



MOCHNACEURGO
POWSTANIE.

2

12p.



3

POWSTANIE
NARODU POLSKIEGO,
W R. 1830 I 1831.



**POWSTANIE
NARODU POLSKIEGO,**

W R. 1830 I 1831.

PRZECZ

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO.

Wp. *J. Krasiński*
Tom II.

W PARYŻU,

W DRUKARNI P. BAUDOUIN,

PRZY ULICY MIGNON N. 2.

—
1834.



CZYTELNIĄ KSIĄZEK

94 (438) 041 "1830/1831"

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

Noc 29 LISTOPADA.— POWSTANIE WOJSKA I LUDU W STOLICY.

Napad na Belweder str. 9.— Działanie szkoły podchorążych str. 13.— Pochód podchorążych przez miasto do arsenału, 21.— Śmierć Haukiego, Mieczewskiego, Nowickiego, Trębickiego, 25.— Kompanije wyborcze z koszar ordynackich dostają się w moc Konstantego, 26.— Pułk strzelców konnych przybywa w pomoc W. Xięciu, 29.— Dyslokacya polskiego i rosyjskiego garnizonu w mieście, 34.— Działania opóźnione w mieście z powodu, że hasło chybiło, 37.— Moskale biorą się do broni w koszarach wołyńskich 38, i w koszarach alexandryjskich 40.— Żymirski 41, Bogusławski 43.— Walka pod arsenałem, 47.— Batalion saperów, 49.— Nowosielski, 50.— Lud poruszony z Krakowskiego przedmieścia i z Starego miasta, 54.— Wyprawa Nieszokcia spóźniona, 61.— Położenie insurrekcyi obronne pod arsenałem, 63.— Bateria Chorzewskiego, 64.— Wyprawa na Pragę po amunicyą, 66.— Zaczepna demonstracya powstańców, 73.— Śmierć Stanisława Potockiego, 76.— Skrzynecki, 77.— Śmierć Siemiątkowskiego, 78.

KONTR-REWOLUCYA. — KLUB. — RZĄD TYMCZASOWY.
— DYKTATURA.

Naczelnicy spisku Zaliwski i Wysocki niedopełnili swego obowiązku, 85. — Z tąd bierze początek kontr-rewolucya, 88. — Jój elementa w mieście, 90. — Władysław Zamojski nakłania Xięcia Czartoryskiego do zebrania Rady administracyjnej, 95. — Gustaw Małachowski czyni podobną propozycją Lubeckiemu, 97. — Nowy skład Rady administracyjnej, 98. — Lubecki i Czartoryski udają się w nocy do Konstantego, 100. — Odezwa Rady administracyjnej, 103. — Dalsze działania powstańców z rana, 104. — Rząd skłania Pacy do objęcia dowództwa nad wojskiem, 115. — Rada administracyjna przenosi się do banku, 117. — Niemcewicz, 118. Sierawski, 120. — Straż bezpieczeństwa, 121. — Ciekawość W. Xięcia, 125. — Projekt Władysława Zamojskiego, i rozmowa z Wielkim Xięciem, 131. — Lubecki odrzuca ten projekt, 132. — Polityka tego ministra, 138. — General Chłopicki, 144. — Potrzeba ratowania zagrożonej przez Lubeckiego insurekcji, 145. — Jój niebezpieczeństwa, 149. — Charakter kontr-rewolucyjny miejskich władz, 151. — Deputacya posłów sejmowych do Rady administracyjnej, 156. Wydział wykonawczy, 158. — Tomasz Łubieński i episiery, 160. — Spiskowi zbierają się nareszcie na ratuszu w zamiarze wywrócenia rządu, 167. Delegacya do Wierzbna, 172. — Lelewel i Wl.

Ostrowski proponują W. Xciu aby się oddalił z wojskiem i wyjednał amnestya powszechną u cara, 180. Pierwsze posiedzenie klubu, 184. Maurycy Mochnacki wnosi na klubie projekt zatrzymania W. Xięcia jako zakładnika powstania, 186. — Klub wyznacza w tym celu deputacyą do rządu, 187. — Instrukcyja tej deputacyi, 190. — Scena w rządzie, 198. — Szembek z brygadą przybywa do stolicy, 205. — General ten udaje się do klubu, 206. — Lelewel osłabia działanie klubu, 207. — Niemożność polityczna Lelewela, 209. — Rada administracyjna przybiera ze strachu za członków swoich Maurycego Mochnackiego, i Xawerego Bronikowskiego, 213. — Upadek tej rady, 215. — W skutku działań klubu lud i wojsko pomykają się do obozu carewicza, 219. — List Rady administracyjnej do Konstantego, 220. — Zamojski nakłania carewicza żeby pułkom polskim odstąpić pozwolił, 221. — Opór, i list W. Xięcia, 224. — Dzień trzeci grudnia, 228. Kapitulacya Modlina, 250. — Nowe zabiegi Lubeckiego, 232. — Minister ten opanował i oszukał Lelewela, 233. — M. Mochnacki nie mogąc się otrzymać w rządzie znosi do klubu nową skargę na tę władzę, i rząd rewolucyjny ustanowić zaleca, 240. — Partya Lubeckiego i arystokratów bierze górę w klubie, i klub rozbija bagnietami, 244. — Maurycy Mochnacki prowadzi szkołę podchorążych do banku w celu rozstrzelania Lubeckiego, 246. — Piotr Wysocki ten

zamach udaremnia, 248. — Chłopicki wpada z oburzenia w słabości, 250. — Lud stawia szubienicę dla M. Mochnackiego, 251. — Polityka rządu tymczasowego, który królestwo chce zachować carowi, 255, i w tym celu zwołuje sejm, 254. — Aby zaś przez ten czas rewolucya dalej nieposzła, rząd tymczasowy daje władzę nieograniczoną Chłopickiemu, 268. — General ten sam ogłasza się dyktatorem na placu broni, 274. — Entuzjazm z tego powodu stolicy, 277. — Rekapitulacya i ocenienia wielkiego tygodnia Polaków, 300.

POJĘCIE OGÓLNE DYKTATORY. — POLITYKA NARODU
POLSKIEGO.

Odezwa kontr-rewolucyjna dyktatora, 308. — Ustanowienie fundamentalnych zasad stanu, z których naród polski wychodził przyjmując z zapalem despotyzm żołnierski, 322. — Na tym widoku oparte principy autora w dalszym opisie tego powstania, 326.

PIERWSZA DYKTATURA. — SEJM. — DRUGA DYKTATURA.
UPADEK ŻOŁNIERSKIEGO JEDYNOWŁADZTWA. — RZĄD
CYWILNY PIĘCIU.

Skład, mechanizm i krytyka rządu dyktatora, 352. — Missya Lubeckiego i Jezierskiego do Petersburga, 355. — Wpływ na dyktaturę Krysińskiego, i Łubieńskich, 364. — Widoki polityczne Chłopickiego co do Rosyi, 372. — Materyały wojenne królestwa, brzoń palna, 378. — Falszywa za-

sada nowej organizacyi, 382. — Rozporządzenia dyktatora co do nowej piechoty i jazdy, 390. — Gwardya narodowa warszawska, 393. Różnica między dążnością rządu i narodu, adres Krakowiaków, 399. — Duch i zapał mieszkańców, 401. Plan kampanji odporniej pod Warszawą, 407. Chrzanowski i Prądyński, 409. — Dzieło Pelleta, teoria trojkąta, 410. — Plan kampanii zaczepnej Chrzanowskiego, 422. — Rzut oka na pierwszą epokę dyktatury, 423. — Sessye poselskie przedsejmowe, 426. — wyznanie wiary Chłopickiego, 435. — Otwarcie sejmownia 18 grudnia, 442. — Zabiegi kontr-rewolucyjne marszałka sejmowego, 456. — Sessya sejmowa dnia 20 grudnia, 467. — Sejm legalizuje dyktaturę, 486, i do manifestu wyznacza redaktorów, 490. — Krytyka sessyi 20 grudnia, 494. — Skład, mechanizm i krytyka drugiej dyktatury, 510. — Mobilizacya powstań wojewódzkich, 512. — Organizacya 5-ych i 6-ych szwadronów. — General Dwernicki, 520. — Dyktatura uważana ze strony socyalnej, 521. — Jej bezczynność wznieca na koniec domowe niesnaski, 523. — Charakterystyka trzech fakey, 528. — Zasady autora w ocenieniu tych fakey, 530. — Arystokraci, 542. — Kaliszanie, 544. — Rewolucyoniści, 547. — Niepokoje w mieście, i intrygi pruskie, 554. — Plotki, Honoratka, i szpiegi, 559. — Uciezka wice-prezydenta Lubowiedzkiego, i katastrofa Łubieńskich, 564. — Manifest sejmowy i jego kry-

tyka, 576. — Powrót Wyleżyńskiego z Petersburga, 578. — Rozmowa Jezierskiego z Mikołajem, 585. — Powrót Jezierskiego z Petersburga, 590. — Farsa hrabiowska, 593. — Chłopiński składa dyktaturę, 602. — Zeznanie doktora Wolfa, 603. — Rewolucya w opinii co do wyobrażeń o władzy, 607. — Porównanie sejmu z konwencją, 609. — Kłopot marszałka na sessyi 19 stycznia, 613. — Wybór komisyj sejmowych, 617. — Projekt Romana Soltyka, 619. — Wybór naczelnego wodza, 622. — Ocenienie usposobień parlamentarskich w sejmie, 628. — Prawo inicjatywy, 629. — Adres Litwinów, 632. — Zdanie sprawy z czynności rządowych, 634. — Oskarżenie sejmu, i oparte na tej zasadzie machinacye niektórych rewolucjonistów, 642. — Odnowienie bez skutecznego klubu pod tytułem towarzystwa patriotycznego, 644. — Ex-hrabia Gurowski. — Niedoleżność towarzystwa patriotycznego, 654. — Pogrzeb męczenników rossyjskich, 653, mowa Lelewela i detronizacya, 665. — Jan Ledochowski, 667. — Ocenienie sessyi 25 stycznia, 669. — Dyskusye o rządzie narodowym i ich krytyka, 677. — Artykuł w gazecie M. Mochnackiego i Adama Gurowskiego obraża do żywego izbę, 680. — Wybór członków rządu, 682. — Szopa słomiana, 686. — Zawód przeszły polityczny, i charakter X. A. Czarotoryskiego, 714. — Trzy opinie w rządzie, 715. — Sejm ustanawia monarchiją konstytucyjną, 717. — Rekapitulacya niegdy drugiej, 721. — Krytyka monarchii konstytucyjnej bez króla, 725.

OMYŁKI.

- STR. 119 w wierszu dziewiątym od góry zamiast miał powinno być miała.
- STR. 211 w ostatnim wierszu zamiast województwa augustowskiego, powinno być województwa podlaskiego.
- STR. 218. w wierszu ośmnastym od góry zamiast pierwszego powinno być ostatniego.
- STR. 397. w wierszu ósmym od góry zamiast porucznika czytaj kapitana.
- STR. 403. w wierszu dwudziestym drugim zamiast po rewolucyi 29 listopada czytaj przed rewolucją, a wyrazy następujące: w pierwszych dniach grudnia, opuszczone być winny.
- STR. 217. w wierszu szóstym od góry zamiast powstania nadzwyczajnego, czytaj powstania narodowego; a w wierszu ośmnastym teje stronnicy zamiast sejmu narodowego czytaj sejm nadzwyczajnego.
- STR. 527. w wierszu trzecim od góry zamiast broni, powinno być bronić trzeba.

KSIEGA II.

NOC 29 LISTOPADA. — POWSTANIE WOJSKA

I LUDU W STOLICY.

Nad wieczorem dnia 29 listopada 1830 r., gdy się zbliżała umówiona pora do działania, cywilni spiskowi, którym poruczono rozpoczęcie ruchu napadem na Belweder, szli po dwóch po trzech, różnemi drogami do lasku Łazienkowskiego, jedni z ukrytą krótką bronią palną, drudzy bez broni, ponieważ wszyscy spodziewali się dostać kabinów ze szkoły podchorążych. Niebo było pochmurne ten cały dzień, tak że zmierzch i noc prawie bez przedziału w jeden moment przypadły. W Łazienkach po prawej

i lewej stronie posagu króla Jana zejść si mieli ci waleczni młodzieńcy na pół godziny przed terminem; miało ich być wszystkich czterdziestu; lecz różne okoliczności, jak zaraz obaczymy, więcej niżeli o połowę tę liczbę zmniejszyły. W rozległej stolicy Polski oddziały garnizonu były jedne od drugich bardzo oddalone. Za hasło do wspólnego, jednoczesnego działania, o czem wszyscy w wigilią zostali uprzedzeni, miał służyć pożar browaru na Solcu; po tym dopiero znaku z południa, plan sprzysiężonych załęcał podpalenie dwóch drewnianych budowli w przeciwniej stronie: w bliskości koszar gwardyi wołyńskiej, na Nowo-Lipiu. Tą podwójną luną oddziały garnizonu polskiego ruszone ze wszystkich punktów, z koszar alexandryjskich czyli mikołajowskich, sapieżyńskich i ordynackich, tudzież z kwatér w mieście i głównych wart, mogły z łatwością w jednej chwili rzucić się na nieprzygotowanego nieprzyjaciela, bądź w tych samych koszarach, bądź gdzieindziej, rozbroić go, i wziąć w niewolą, a potem wskaza-

ne pozajmować stanowiska. Tak chciał mieć plan przepisany dla działań téj nocy, plan dobrze pomyślany, rozważony gruntownie, i sądząc z wyższości sił naszych, łatwy do wykonania. Wszakże los psotny, który się śmieje z ludzkiej przezorności, tylko co wszystkiego na samym wstępie w niwecz nie obrócił. Czy zegar łazienkowski szedł prędzej od miejskich zegarów, czyli też dwaj podchorążowie wyprawieni do wzniecenia pożaru na Solcu zbyt skwapliwie chcieli się uiszczyć z tego obowiązku: dość że hasło do wspólnego działania i zawczasie i źle było dane, to jest chybiło w porze umówionej. Ogień na Solcu błysnął na pół godziny przed szóstą, a zgasł o szóstéj. Browar, stary na wpół zbutwiały budynek, nasamprzód wcale niechciał się zapalić. Wysocki zapóźno, bo dopiero dnia 28 listopada żądał palnych materyałów od Karola Stolzmana, porucznika artyleryi, adjunkta w dyrekcyi młynaprochowego. Żądał tego w niedzielę, kiedy pracownia ogniów wojennych była zamknięta, a powinien był, jak obiecał, poro-

zumieć się w tój mierze ze Stolzmanem na kilka dni pierwěj. W braku tedy palnych materyałów, mogących ułatwić to przedsięwzięcie, i skutek jego uczynić niewątpliwym, dwaj podchorążowie musieli użyć słomy. Ogień wszczywał się z wielką trudnością, i daleko pierwej nim wszyscy z oddziału belwederskiego zdążyli przybyć do Łazienek: co naturalnie zaraz ich zmieszało, i na różne opaczne naprowadzało domysły. Nabelak z Goszczyńskim spieszyli wtedy od głównej alei ku miejscu zgromadzenia akademików. W drodze postrzegają ten przedwczesny ogień, a w Łazienkach zastają ledwo kilkunastu z tych co mieli przybyć. W tój samėj chwili uderzono na trwogę ogniową w pobliskich koszarach. W mgnieniu oka powstaje niezmierny ruch naokoło. Posylki konne i piesze przebiegały lasek we wszystkich kierunkach, z Belwederu do koszar, z koszar do Belwederu; namnożyło się światła między drzewami, na odwachach dzwoniono, i warty występować zaczynały. Za czasów carewicza służba ogniowa była

dobrze urządzona. On sam miał we zwyczaj u dojeżdżać do każdego pożaru czy w dnie, czy w nocy; mógł więc i tą razą wypaść z Belwederu. Z kilkunastu przybyłych akademików ledwo kilku zostało śród tego zamieszania; nareszcie i ci się rozprószyli w różne strony, żeby nie wpaść w ręce żołnierzy i policyantów. Ten alarm trwał w Łazienkach przeszło pół godziny.

Zawczesny i słaby ogień w browarze zgaszono bez wielkiej trudności. Ta okoliczność, jakkolwiek drobna, stawia sprzysiężenie w najprzykrzejszem położeniu, i rodzi wszystkie złe skutki, jakie koniecznie z braku jednoczesności w działaniu na tak obszernym teatrze wyniknąć musiały. Od tój chwili wszystko idzie oporem: związkowi w południowėj części miasta, koło Belwederu i koszar jazdy moskiewskiej, nie mogli dać znać o sobie związkowym na tylu innych punktach stolicy. Ci niepostrzegając sygnału z południa, rozumieli że tam się jeszcze nic nie stało i nie zaczęli działać; po terminie upływało więc dużo czasu, — i

oto jedno nic, pochodzące z roztargnienia Wysockiego, naraża całą sprawę, naraża przyszłość powstania.

Po chwili wszystko jednak znowu ucichło w Łazienkach. Rozsypany oddział zaczął się zgromadzać. Spiskowi wychodząc z drzew pytają jeden drugiego o nazwisko, ale co dalej począć w tak szczupłej liczbie, po obudzenia czujności nieprzyjaciela, nie wiedzą. Z krótkiej narady, którą wtenczas odprawili między sobą, wypadło, aby Nabielak poszedł na zwiady do szkoły podchorążych — o parę set kroków od mostu Sobieskiego. Udał się on tam, ale z niczem powrócił. Wysocki bawił jeszcze w mieście; nie nadeszli i ci dwaj podchorążowie, którym browar zapalić polecono. Szkoła była również jak oddział helwederski zatrwożona; najbardziej lękali się podchorążowie aby tych podpalaczy nie schwytano. Nastąpiła tedy druga pauza, przeciągła jak wiek, pauza nieczynności i oczekiwania wśród przyspieszonego krwi obiegu. Już godzina upływała od chwili naznaczonej do rozpoczęcia ogólnego

ruchu! Chybiony sygnał który miał wzruszyć całe miasto, który miał z miasta zapewnić pomoc podchorążym, demoralizował szczególnie młodych akademików, dość odważnych żeby się rzucić pierwszym zapędem i w największe niebezpieczeństwo, lecz przy zimnej reflexyi, do czego tyle czasu mieli, zaczynających już mierzyć odchłań bez gruntu, co się przed nimi rozwierała. Ta przewłoka nastrajająca wysoko żywą, młodocianą fantazyą była bolesna. Nabielak i Goszczyński idą powtórnie do szkoły podchorążych. Napróżno — i tą razą żadnej jeszcze z nikąd wiadomości. Dopiero wracając spotykają Wysockiego przybywającego z miasta w towarzystwie Szlegla, Dobrowolskiego, Paszkiewicza i Rottermunda. Wysocki z dwoma pierwszymi pobiegł zaraz do szkoły; Paszkiewicz i Rottermund woleli połączyć się z wyprawą na carewicza. Od tej chwili inny duch wstąpił we wszystkich. Wyniesiono karabiny podchorążych Moskali, którzy udawali że niepostrzegają tego co się około nich działo. Gdy się szkoła

uzbrajała, Nabelak i Goszczyński nabijali broń i obliczali swe siły: było wszystkich ośmnastu z Paszkiewiczem i Rottermundem, tudzież dwoma podchorążymi Trzaskowskim i Kobylańskim, którzy oddział prowadzić mogli jako dobrze znający Belweder we środku. Rozdzielili się na dwie równe części. Jedna część, pod komendą Trzaskowskiego udała się w górę drogą ku rogatom mokotowskim, żeby wpaść do Belwederu od frontu przez główną bramę. Tężsi, silniejsi z postawy składali ten oddział, bo odwagę moralną mieli wszyscy jednaką. Druga część, pod dowództwem Kobylańskiego ruszyła do ogrodu belwederskiego, aby działać z tyłu pałacu na wypadek jeżeliby *ptaszek*, jak się wyrażali spiskowi, wyleciał do ogrodu (*).

(*) W oddziale od frontu byli: Trzaskowski, Nabelak, Goszczyński, Zenon Niemojowski, Roch i Nikodem Rupniewscy, Orpiszewski, Jankowski i Nasiorowski; w oddziale od ogrodu: Kobylański, Paszkiewicz, Poniński, Edward Trzcński, Edward Rottermund, Świętosławski, Krosnowski, Rettel i Kosiński.

Oddział od frontu dochodząc do bramy podwoił kroku, i nagle z przerażającym okrzykiem « *śmierć tyranowi* » wleciał na dziedziniec. Kilka osób tam będących uciekło natychmiast, i przymknęło za sobą drzwi środkowe. Jeden z oddziału uderzył w te drzwi kolbą, i przy pomocy innych wysadził je z zawias. Potłuczono szyby w dolnych oknach, przy ciągłym wołaniu: « *śmierć tyranowi!* » Już natenczas szedł ogień od koszar z ręcznej broni, co domowników Xiecia do reszty przeraziło, a napadającym dodało ducha. Wtłoczyli się do głównego korpusu oknem i drzwiami. Głuche naokoło milczenie! Żadnego oporu, żadnego ruchu w całym pałacu. W padają na górę, odmykają, a raczej wyłamują jedne drzwi po drugich, z jednego do drugiego przechodzą pokoju—nigdzie żywej duszy. Czynią niezmierny hałas, wszystko wywracają w siedzibie tyrana, lecz jego samego nieznajdują. W przysionku sali audiencyjonalnej wysoki mężczyzna stoi przyczajony za drzwiami na pół otwartemi; zdawał się chcieć uniknąć

niepochybnej zguby. Poznany i pełnięty kilku bagnetami pada na posadzkę, lecz nie umiera, bo go tylko niewprawne jeszcze ręce dotknęły. Był to wice-prezydent miasta Lubowidzki, którego zła gwiazda na chwilę przed tym napadem sprowadziła do Belwederu, z pewną już wiadomością o mającej wybuchnąć rewolucyi. Powstanie zastało carewicza śpiącego. Za pierwszym na dole okrzykiem, kamerdyner Kochanowski budzi go, przecierającego jeszcze oczy porywa gwałtem z łóżka, i wpycha do gabinetu, z kąd tajemne schody prowadziły do lewego pawilonu Xiężny Łowickiej; uczynił to w samą porę, gdyż zaraz potem kilku spiskowych wpadło do tegoż gabinetu. U Xiężny miała miejsce malarska scena. Ledwo nie u stóp Polki której tron poświęcił, szukał Konstanty ratunku przed Polakami. Cały dwór niewieści był tam już zebrany: gdy carewicz wbiegł do pokoju Xiężny w nieładzie nocnego odzienia, kazała ona poklekać kobietom w około niego, i na głos odmawiać pacierze, pewna, że śród zastę-

pu silnego modlitwą i płcią żadnego zemsta z rąk polskich niedosięgnie. W takiej postawie, z gestami okazującemi bojaźń największą, z wejrzeniem obłąkania, zostawał w tem gronie przez kilka minut, nieprzytomny, błądy, i słowa wyrzec niemogąc. W godzinę jeszcze potem drżał jak liść, a wsiadającemu na konia musiano nogę w strzemie zakładać. Oddział zemsty narodowej splądrowawszy całe górne i dolne pomieszkowanie prócz pawilonu Xiężny Łowickiej, jak wleciał tak wyleciał z pałacu pędem wichru, lecz pierwój na dziedzińcu jedną jeszcze ofiarą swe odwiedziny uczynił pamiętniejszemi. « Najnikczemniejszy z nikczemnych » jak go sam W. Xiąże nazywał, nieodstępny towarzysz, koniuszy, pierwszy faktor carewicza, generał Gendre spieszący do pobliskich stajen w padł wtedy w ręce spiskowych. Krzyczał ze wszystkich sił swoich « *je suis général du jour*; » lecz to nie pomogło: otrzymał bagnetem w piersi raz głęboki, śmiertelny. Cała wyprawa i kilkunastu minut nie trwała. Młodzież, nazna-

czywszy krwią podwoje carewicza, obróciła się z Belwederu w prawo, i przez ogród botaniczny zmierzała szybkim krokiem do mostu Sobieskiego. Tu nastąpiło połączenie całego oddziału z podchorążymi, gdyż i druga część nie mając nic do czynienia w ogrodzie cofała się ku tej stronie, położywszy trupem jednego z warty ogrodowej, który biegł do pałacu z wiadomością o przybyciu niespodziewanych gości. Tylko co Nabelak i jego towarzysze zdążyli ująć paręset kroków od pałacu, gdy silny tętęt koni na drodze z Łazienek do rogatek mokotowskich przekonał ich jak szczęśliwie, jak cudownym prawie sposobem wielkiego uni knęli niebezpieczeństwa; albowiem wten czas właśnie jedna część z rozbitych przez podchorążych kirysyerów, przybyła gąlopem pod Belweder, otaczając pałac z przodu i z boku od ogrodu botanicznego. Jeszcze tedy kilka minut dłużej a nikt nie byłby żywy wyszedł z oddziału, który wpadł od frontu.

Kiedy rewolucya w pierwszym poruszeniu swoim nawiedzała Belweder i brata potęż-

nych carów północy spłaszala z pościeli, podchorążowie wiedli bój krwawszy, zaciętszy z przemagającymi siłami. Wysocki, jako się wyżej rzekło, wszedł do szkoły, przerwał lekcją teorii, wykładaną jak zwykle o tej porze, i dobywając szpady zawołał donośnym głosem: «Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy, albo polegniemy, — nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami!» Rozległ się w sali okrzyk: «do broni, do broni!» Dzielni młodzieńcy rozebrali ostre ładunki które Szlegiel przyniósł, nabili karabiny, i daleko prędzej niżelibym to opisać zdołał, wzięli szyk bojowy na dole. Było ich wszystkich stu sześciudziesiąt i kilku; każdy z nich znał komendę brygady i dywizyi jak generał, a robił bronią jak szermierz. Zręczniejszych tyralierów, celniejszych strzelców pewnie żadne wojsko nie miało. Teraz szli się odpłacać Moskałowi za długą naukę na saskim placu! Na czele tej kolumny uczonych atletów postępował Wysocki wprost do koszar trzech pułków jazdy nieprzyja-

cielskiej. Koszary te, bronione przez piechotę, mogłyby być niezdobytą warownią; ale dla jazdy choćby kilku tysięcznej, napadniętej przez jeden tylko batalion piechoty, były stanowiskiem niedogodnym i niebezpiecznym. Zawierały wewnątrz kilkadziesiąt podłużnych stajen, i mnóstwo mniejszych pomiędzy niemi domków, gdzie żołnierze mieli swe kwatery. Czerwone dachy, poręcze, chorągiewki w około stajen, i długie regularne ulice między niemi, użyczały temu ogromowi pozoru oddzielnego przedmieścia na Solcu. W środku między budynkami było kilka dziedzińców wysypanych piaskiem, tak obszernych, że dwa i trzy szwadrony mogły razem odbywać swe obroty. Całą przestrzeń opasywał do koła szeroki i głęboki kanał, napełniony wodą, dla konia nieprzeskoczny. Prócz tego jedne koszary od drugich oddzielały cokolwiek mniejsze kanały, na których było kilkanaście drewnianych mostków. Podchorążowie zbliżając się do tego miejsca strzelili na wiatr, tak dla sprawienia popłochu w jeździe moskiewskiej,

jako też dla uwiadomienia kompanij mających przybyć z miasta, że walka już się zaczęła. Te to strzały towarzyszyły wpadającym do Belwederu. Podchorążowie skoczyli zaraz potem w środek koszar ułanów cesarzewicza; już ich trzechset zastali nakoniach w szyku do szarży. Nieczekając ani chwili młodzież polska postąpiła ku nim na pół strzału karabinowego, i z tej odległości, gdy każdy jezdca albo konia na cel bierze, zaraz spędziła z miejsca ten oddział jazdy. Ułani sformowali się za chwilę, i kłusem ruszyli naprzód; wtedy podchorążowie z mniejszej jeszcze odległości, sypiąc ogień na jedną komendę, zsadzili z koni kilkunastu ludzi, reszta pierzchła w największym nieładzie, który pomnażały kule gęsto padające między tłoczących się w przeprawie przez mostki. Noc była ciemna; rozumieli przeto Moskale, że najmniej parę tysięcy piechoty mają za sobą. W istocie, trwoga, zamieszanie były tam tak wielkie, że najwięcej dwie kompanije zachodząc natenczas z przodu, od miasta, mogły być łatwo rozbroićte ca-

łą jazdę, i zabrać ją w niewolą. Lecz gdy Wysockiemu żadna znikąd pomoc nie przybywała, kirysyery i huzary mieli dość czasu wsiąść na konie, i w porządku wyjść z swoich koszar, żeby naszych otoczyć i odciąć od miasta. Ta okoliczność, po części i brak ostrych ładunków, zmusiły podchorążych do cofnięcia się ze zdobytych, pustych koszar ułańskich.

Ten pierwszy czyn niezrównanego męstwa przeraził, potem i zadziwił nieprzyjaciela gdy tenże nakoniec postrzegł, że go taka garstka wyrzuciła z koszar. Wysocki zajął stanowisko za mostem Sobieskiego. Tu przedsięwziął oczekiwać bratniej pomocy; tu nadstawiał ucha rychło-li zagrzmią z pagórka pod koszarami radziwiłowskiemi cztery działa. Nieszokocia, jak miało być według umowy. Żeby o tych działach i o kompaniach wyborczych powziąć jakąkolwiek wiadomość, wysłał nareszcie podchorążego Kamila Mochnackiego z poleceniem przynaglenia téj pomocy jeźliby już nadciągała. Lecz Mochnacki wrócił za chwilę, i tę tylko przyniósł wiadomość, że zamiast polskiej pie-

choty postrzegł Kirysyerów, którzy ze wsząd otaczają podchorążych, dla przecięcia im drogi do miasta. Wysocki postąpił kilka kroków naprzód i sam się o tem przekonał. Trzeba więc było zwieść jeszcze krwawą potyczkę dla wyratowania się zpośród nieprzyjacioł. Dwie drogi prowadziły do miasta od mostu Sobieskiego: jedna wprost pod górę, a potem przez główną aleję, druga zaraz w prawo po za gmachem ujazdowskim do *wiejskiej kawy*. Kirysyery zajmowali obiedwie wszyku do szarży. Wysocki daje rozkaz natarcia z bagnetem na obadwa oddziały. Sam z kilkunastu podchorążymi rzuca się w prawo przeciwko konnicy co zajmowała trakt boczny. Walka trwała tylko jeden moment. Podchorążowie rozsypując się i gromadząc, obyczajem tyralierskim, nacierając i ustępując w miarę jak tego miejsce dopuszczało, strzelając z rowów, z po za drzew, z przodu i z boku rozpędzili kirysyerów,—a potem zebrawszy się postępowali drogą za Ujazdowem. Część rozbitéj jazdy poleciała galopem do Belwe-



deru w tedy właśnie kiedy z tamtąd spiskowicy wychodzili, druga część z tyłu niepokoiła podchorążych, którzy mając wolną drogę przed sobą pomykali się naprzód wśród ciągłych, zawsze odpieranych napadów kawalerii. Dochodząc do *wiejskiej kawy* młodzież nasza postrzegła przed sobą nowego nieprzyjaciela, szwadron huzarów, który w tej samej chwili ruszył kłusem od głównej alei na czoło małej kolumny Wysockiego. Położenie podchorążych było w tedy najkrytyczniejsze. Z tyłu parci przez kirysierów, z przodu zagrożeni od huzarów, (których cały pułk stał na odwodzie na polu za owym szwadronem), pół obrotem w lewo od *wiejskiej kawy* dopadli szczęśliwie koszar radziwiłowskich, budynku niedokończonego, gdzie z okien i z bramy ubili Moskalom kilku jeszcze ludzi i koni. Tu Wysocki miał myśl zatrudnienia sobą jak najdłużej jazdy nieprzyjacielskiej, żeby nie wpadła do miasta, coby oczywiście zaszkodziło rozpoczynającym się tam ruchom, i utrudziło opanowanie celniejszych punktów. Mniemał także iż się

przecie choć w oblężeniu doczeka artylerii, i kompanij wyborczych. Lecz nakoniec gdy zupełnie zabrakło ładunków prawie wszystkim podchorążym, a przed bramą coraz gęstszy hufiec jazdy skupiać się począł, zostawało mu tylko bagnetem otworzyć sobie drogę do miasta. « Oblęgają nas » krzyknęli podchorążowie: otworzyli przeto bramę, i rzucili się na huzarów. Ale i ten trzeci oddział jazdy, jak dwa pierwsze, nie dotrzymał placu ich natarczywości.

Nic odtąd nie utrudzało zwyciężkiego pochodu podchorążych. Koło kościoła Alexandra spotykają *Stasia* Potockiego; lecz nie wiedząc, że on był głównym sprawcą niebezpieczeństw, na które ich naraził brak pomocy w nierównej walce z całą prawie jazdą carewicza, nie wiedząc, że ten generał najwięcej przyczynił się do oddania w moc Wielkiego Xięciasześciu kompanij wyborczych, które przed chwilą *Nowym światem* do Łazienek zmierzały, a zatem że nie było nadeń występniejszego człowieka, a przynajmniej Polaka, otoczyli go do koła,

i pewni, szczęśliwi, pyszni niemal, że po czynie godnym zasłynąć w późnej pamięci, mieć będą na swym czele jednego z towarzyszów Kościuszki, wzywali go uprzejmymi wyrazami: «Generale prowadź nas dalej przez miasto!» Rzecz pewna, że Potocki na czele podchorążych, byłby odrazu wysoko podniósł sprawę rewolucyjną. Wysocki i Szlegiel nieomieszkali połączyć swych prośb z przełożeniami podchorążych. Zaklinali go uroczyście w imię ojczyzny, przez pamięć na więzy Jgjelstroma, lecz nic nie mogło zmiękczyć umysłu zaciętego w uporze zgubnym dla kraju. Potocki zdawał się walczyć z samym sobą: czy ma dalej gubić sprawę ojczystą, czy rzucić się w objęcie młodzieży, która go považała, któraby mu była przeciwną wszystko cokolwiek zdziałała już przeciwko narodowi. Zapewne musiała przemódz pierwsza rezolucya, gdyż odprawił Wysockiego i podchorążych bez odpowiedzi, a sam został na punkcie komunikacji między miastem i Belwederem, gdzie nie jedną jeszcze oddał usługę carewiczowi, —

nim go za tę nieposzlakowaną wierność z rąk braterskich krwawa spotkała zapłata (*).

Postępując przez *Nowy świat*, gdzie wyżsi oficerowie i urzędnicy moskiewscy mieszkali, oddział Wysockiego napróżno usiłował wołaniem «do broni!» przerwać mil-

* (*) Wysocki był uprzedzony przez Zaliwskiego, że Potocki zobowiązał się słowem honoru nie tylko przystąpić, lecz w pierwszej chwili stanąć na czele sprawy narodowej, gdyby innego nie było dowódcy: dla tego, niearesztował go pod kościołem Alexandra, jak powinien był uczynić. Wysocki mniemał, że się jeszcze namyśli. Że Potocki wiedział o rewolucyi, zaprzeczeniu niepodpada; ale, czy w rzeczy samej przed rewolucyą przyrzekł swój akces związkowi, i jak dalece oświadczał się w tej mierze? — trudno dzisiaj powiedzieć coś o tem pewnego, bo Zaliwskiemu wierzyć nie można. Zaliwski dla nadania sobie większego kredytu w związku, dla sprawienia w opinii innych związkowych wyższego wyobrażenia o swych wpływach, znajomościach, konnetych, zaręczał nieraz za akces osób, z którymi nigdy nie mówił, których i nie znał wcale. Temu blahemu urojeniu Zaliwskiego, jakoby człowiek mały sam przez się, mógł urosnąć w mniemaniu innych przez stosunki n. p. z generałami i wysokimi urzędnikami, przypisać trzeba wszelkie bajki o porozumieniach z Potockim, Żymirskim, Krukowieckim, i t. d. które rozsiewał pokątnie w związku, a które potem za granicą dość bezczelnie powtórzył w małym pismku, gdzie niemasz ani jednego słowa prawdy.

czenie, które jeszcze panowało w tej części miasta. Lecz i dalej, na krakowskiem przedmieściu, nie było ani ludu, ani wesółych okrzyków, ani światła, ani orężnego zgiełku, choć to wszystko powinno było mieć miejsce w pierwszych chwilach wyjarżmającej się swobody. Jakby nic się nie stało, — jakby nic stać się nie miało, tak głucha, tak przerażająca cichość ogarnęła te okolice. Miasto spało! Cóż mogło bardziej zatrwazać i jątrzyć tę młodzież? Zdawało się jej natenczas, że sama jedna powstała. Temu uczuciu, tej potrzebie przebudzenia stolicy ze snu, poczęści i poprzedniemu uporowi Potockiego, przypisać trzeba wydatne ślady krwi, któremi szkoła podchorążych naznaczyła dalszy swój pochód do arsenału. Zamiast dzwonów, śmierć miała tedy uderzyć na głośną trwogę w Warszawie. Ofiara tego naturalnego usposobienia umysłów — generał Trębicki, któremu Konstanty poruczył był od kilku dni szczególny nadzór nad szkołą, (nadzór dopełniony z całym rygiem służby), zmierzając wtedy właśnie ku

alejom, wpadł w ręce podchorążych. Wiedzieli gdzie idzie, bo i sam tego nieukrywał przed nimi. Wszelako ceniąc w nim niepospolite zdolności wojskowe, i nieprzypuszczając aby w tak stanowczej chwili trwał w szkodliwych zamysłach dla Polskiej, chcieli go nawrócić, pozyskać dla narodu, — jakkolwiek pierwiej ostro się z nimi obchodził. «Generale» — mówili mu temi samemi wyrazami, co Potockiemu, — «prowadź nas dalej!» Gdy niechciał, przydano do prośb surowsze napomnienie, nakoniec wyrwijącego się wzięto w środek, i kazano iść ze sobą pod eskortą. Trębicki, duch podniosły, hardy, szedł z przymusu, nie szczędząc jednak po drodze odkazów, nawet pogrózek, jeźliby nie złożyli broni, i nie zdali się na łaskę carewicza, za jego pośrednictwem. W tem koło pałacu Namiestnikowskiego zajeżdża im z przodu drogę Hauke minister wojny, w towarzystwie swego szefa sztabu Meciszewskiego; pierwszy ostro przemówił do podchorążych, drugi więcej jeszcze porywczy i więcej zniena-

widzony, dobył z olster pistoletu i strzelił: obadwa poległi natychmiast. Rautenstrauch, który trzeci jechał za nimi, na odgłos pierwszego wystrzału poskoczył w prawo na ulicę Trębacką, — i tem się ocalił. Cokolwiek dalej nadjechała kareta. Na zapytanie podchorążych: «kto jedzie,» odpowiedział stan-gret: «Generał Nowicki.» Zaraz kilka kul przeszło pojazd. Ten nieszczęśliwy generał, któremuby się nic złego nie stało, zginął przez pomyłkę; przesłyszało się bowiem podchorążym, którzy wzięli *Nowickiego* za *Lewickiego*, Moskala, gubernatora. Po tych czynach rewolucyjnego terroryzmu, orszak zbryzgany krwią zatrzymał się na ulicy Wierzbowej. «Generale» — przemówili znowu podchorążowie do więźnia swego Trębickiego, świadka tych scen okropnych, — «połącz się, zaklinamy cię, połącz się ze sprawą narodu, stań na naszym czele, — widziałeś co spotkało *zdrajców*.» Trębicki odpowiedział z najzimniejszą krwią: «nie stanę na waszem czele, wy jesteście *nikczemni*, wy jesteście *mordercy*! «I po tych

wyrazach ponawiali jeszcze podchorążowie swe przełożenia: «Generale dajemy ci czas do namysłu!» Prowadzili go przez całą prawie ulicę Bielańską, — i znowu się zatrzymali. Tu dopiero, gdy powiedział: «możecie mi życie odebrać, ale mnie nigdy nie przymusicie do złamania wiary zaprzysiężonej monarsze» poległ, — bezwątpienia go-dzien lepszego losu, gdyby był tak nieugiętego charakteru, tak nieustraszonej odwagi nie chciał koniecznie poświęcić najnikczemniejszej sprawie. Już wtedy wojsko polskie było zebrane pod arsenałem. Połączyła się z niem i szkoła podchorążych — straszna w owęj porze, wielka.

Popłoch bez stanowczego skutku rozpoczął tedy sprawę na południu, w Belwederze i w koszarach nieprzyjacielskiej jazdy. Ze wszystkiego co tu spiskowi zamierzali nic, prawie nic się nie udało. Konstanty przebywszy chwilę wielkiego niebezpieczeństwa, a większego jeszcze przestachu pośród fraucymeru swęj żony, wsiadł na konia, znalazł oddział kirysyerów przed pała-

cem, i powoli walejach całą swą jazdę zgromadzać począł. Wtedy dopiero nadciągały z koszar ordynackich kompanije wyborcze w pomoc szkole podchorążych. Było ich sześć: dwie karabinierskie pułku 4^{go} strzelców pieszych, dwie karabinierskie pułku 5^{go} strzelców pieszych, i dwie grenadyerskie pułku 6^{go}, — tysiąc z górą piechoty. Siła ta, osobliwie przy pomocy artylerji bombardyerów (czterech dział Nieszokocia), mogła była odmienić postać rzeczy zachodząc z przodu od miasta jeździe moskiewskiej, napadniętej z tyłu przez podchorążych. Teraz przybywała cokolwiek za późno. Z pomiędzy oficerów pomienionych kompanij jedni wcale do związku nie należeli, drudzy dopiero od kilku dni wprowadzeni, napróżno usiłowali wespół z kilką dawniejszymi spiskowymi odjąć komendę starszym, którzy nieczuli w sobie wielkiej ochoty do działania w duchu sprzysiężenia, bo w nie bezpośrednio nie wpływali. Kompanije ruszyły z koszar dobrze już po terminie. Szły częściami, nie razem. Łóżne te oddziały w miarę jak

zbliżały się do kościółka Alexandra, odmawiał, bałamucił Stanisław Potocki; demoralizowali je także adjutanci carewicza; na koniec obstępowała dokoła kawalerja. Tym sposobem jedna kompanija po drugiej dostawała się w moc Wielkiego Xięcia, podczas utarczek podchorążych z kirysyerami za Ujazdowem, z huzarami przed gmachem radziwiłłowskim. Carewicz wyjechał z alejów na spotkanie téj piechoty; zaczął coś mówić do żołnierzy. Natenczas jeden z oficerów związkowych, Wołoszyński, podporucznik z pułku 5^{go} strzelców pieszych, porwał za karabin od żołnierza obok siebie stojącego, i wziął na cel Wielkiego Xięcia. Konstanty to postrzeżę, spina konia ostrogami i odskakuje w bok krzycząc: « strzelaj, strzelaj! » Wołoszyński chciał dopełnić tego rozkazu, lecz karabin za uciekającym potrzykroć nie spalił. Oficer ten korzystając z zamieszania które z tąd powstało przedarł się potem przez Moskali, i przybył pod arsenał razem ze Stryjeńskim i kilku innemi kolegami. Mniej skompromitowani zostali

przy carewiczu. Wszystko to działo się między godziną 8 i 9. Konstanty porządkował swą jazdę w alejach; piechotę polską odprawił w tył ku Belwederowi; najważniejsza zaś, że mógł co chwila posłać po działa do Góry, i Skierniewic. W tem przybywa mu niespodziewana pomoc. Jeden z adjutantów jego, Trębicki (brat generała), jak się tylko zrobiło zamieszanie w mieście, kazał uderzyć na alarm wkoszarach mierowskich, i z całym pułkiem strzelców konnych gwardyi (prócz rozjazdu odbywającego w tym dniu służbę na placu saskim) ruszył kłusem bocznemi ulicami do alejów. Nie wypowiedziana była radość Wielkiego Xięcia gdy postrzegł szasserów; im się on oddawał niejako w opiekę; «na ich honorze, na ich wierności polegaj» — szczęśliwy, że go przecie nie całe wojsko polskie w złej doli odstępowało. Wyrazy «wdzięczności,» zapewnienie że o tym *szlachetnym* postępku cesarz uwiadomiony będzie, i inne ujmujące oświadczenia, exagerowane przez Kuratowskiego, Krasińskich Wincentego i Izy-

dora, Zielonkę, Skarżyńskiego, zamieniły ten pułk nieszczęśliwy w powolne narzędzie przeciwko insurrekcyi. Carewicz, pomimo przerażenia z którego jeszcze nie wyszedł, pojął to odrazu, pojął jasno iż mu dalszego bezpieczeństwa raczej w polskiej niżeli w moskiewskiej broni szukać należało. Pułk ten obrócony przeciwko powstaniu dawał sprawie pozór domowej kłótni między Polakami; wykrzywił rzecz w samym początku. Koledzy Krzyżanowskiego, ci najdawniejsi w wojsku spiskowi, czy przez złe zrozumiane uczucie honoru, czy też ze wstrętu do przedsięwzięcia, które się raz nie udało, byli więcćj może w owęj chwili jak grodzieńskie huzary, albo podolskie kiry-syery usposobieni przelecieć galopem przez miasto, i stratować to co nazywali «jakimś buntem,» — niewczesnym dla tego zapewne, że nie przez nich wszczętym, *niepodobnym* dla tego, że w nim nie mieli, albo właściwiej nie chcieli mieć żadnego udziału.

Taki był pierwszy akt 29 listopada. Zamiast rozbroić wyzwaliliśmy tylko do walki

nieprzyjaciela w południowej części miasta. Ten sam skutek, jak zaraz obaczymy, wzięły poruszenia powstańców w przeciwnej stronie, od rogatek marymonckich i powązkowskich. Żeby to działanie w środku miasta uczynić więcej zrozumiałem, oznaczę pierwój główne punkta, które zajmowały różne oddziały garnizonu polskiego, i ruchy, które według planu powinny były wykonać.

W niezmiernych koszarach alexandryjskich, niegdyś *koronnych*, na drodze od rogatek marymonckich ku *Zdrojom*, stał jeden pułk pieszy moskiewski *gwardyi litewskiej*. Z nim razem mieściły się tam: grenadyery gwardyi polskiej, blisko 2,400 ludzi, dwie kompanije wyborcze 1^{go} liniowego, dwie 3^{go} i dwie 7^{go} liniowego. Większa część tych dwóch ostatnich kompanij zajmowała w dniu 29 listopada warty na Solcu i na ulicy Furmański. Z pozostałych sił, według planu, grenadyery gwardyi razem z dwoma kompanijami 3^{go} mieli wpaść z bronią nabitą do sal gwardyi moskiewskiej, i

wziąć ten pułk w niewolę, a dwie kompanije 1^{go} wyruszyć w tym samym czasie z koszar, zając Pragę, i opanować tam prochownię i obadwa mosty na Wiśle. Rozbrojenie pułku litewskiego w koszarach było poruczone Urbańskiemu i innym związkowym; zajęcie Pragi Kiekiernickiemu i Czarnomskiemu. — Poniżej koszar alexandryjskich na ulicy *Zakroczymskiej* stał w pałacu sapieżyńskim pułk 4^{ty} liniowy, którego pierwszy batalion i część drugiego zajmowała główne warty w garnizonie. Jedni oficerowie tego pułku mieli polecenie pozostać na tych wartach, drudzy zejść. Julian Zajączkowski i Stanisław Gorecki powinni byli z odwachu na Krakowskiem przedmieściu wpaść do teatru *Rozmaitości*, aresztować oficerów moskiewskich, którzyby się tam znajdowali, a po dopełnieniu tego alarmować miasto przechodząc ulice aż do arsenału. Miniszewski u Franciszkanów, Grotowski w prochowni na ulicy Mostowej odebrał rozkaz utrzymywania więźniów w porządku, gdyby albo sami na wolność wydobyć

się chcieli, albo za pomocą pospólstwa. Reszta 4^{go} pułku powinna się była zaraz udać z koszar do arsenału. — Dwom kompanijom wyborczym 2^{go} liniowego z koszar na Pocięjowie wskazany był do zajęcia plac przed giełdą, a dwom kompanijom 8^{go} liniowego z koszar u Marcinkanek na ulicy *Piwniej*, rynek starego miasta. Tym więc sposobem po rozbrojeniu pułku gwardyi litewskiej (o czem wątpić nie pozwalała przewaga sił nasyższych w koszarach alexandryjskich) Praga, Nowe Miasto, Stare Miasto, główne stanowiska w środku, cała część od Wisły, znalazłyby się bez wystrzału w mocy powstańców przez samo rozpoczęcie akcji. — W drugim głównym także punkcie, od rogatek powązkowskich, stał inny pułk pieszy moskiewski, *gwardya wołyńska*, w koszarach niegdys artyleryi, za królestwa nazwanych *wołyńskimi*, przy ulicy Dzikiiej. Rozbrojenie nieprzyjaciela w tem miejscu ulegało cokolwiek większym trudnościom, niżeli w koszarach alexandryjskich, gdyż tu sami tylko stali Moskale, prócz szkoły bombardyerów

polskich, niewieć jak 30 ludzi. Na przypadek ataku mogli go odeprzeć, mogli zamknąć się w koszarach, lub wyjść z działami, których mieli cztery. Związek, dla rozbrojenia, lub w najgorszym razie niewypuszczenia tego pułku z koszar, obmyślił takie środki. Przy placu marsowym o kilkaset kroków od gwardyi wołyńskiej stał batalion saperów w koszarach Mikołajowskich. Temu więc batalionowi kazano uderzyć na gwardyę wołyńską od pola, w razie jeżeliby wystąpiła z koszar i zmierzała na plac broni; w tym samym czasie z przodu miał ją atakować batalion pułku 4^{go} zbywający od warty, a od arsenału dwie kompanije 5^{go} liniowego. Od zręcznego wykonania tego ostatniego ruchu zależało zupełne opanowanie stolicy. Lud poruszony z gniazda swego, z starego miasta przez cywilnych spiskowych, z innych punktów przez samo występowanie oddziałów garnizonu, miał missyą zapelniać otwarte place Warszawy, przenosić się w massach z miejsca na miejsce dla ożywienia insurrekcyi wojskowej,

dla udzielenia jój pozoru więcj obywatelskiego, rewolucyjnego. Żołnierze niepotrzebowali do walki jego pomocy, dla tego niezamierzali mu nawet rozdać broni z arsenału; potrzebowali tylko jego asystencyi jako poważnego świadka przy pierwszym uroczystym akcie wskrzeszenia ojczyzny. Bank, gmachy rządowe, instytutu, składy publiczne, więzienia kryminalne, wszelaka własność opatrzone zostały strażą nie mającą mieć w boju żadnego udziału. Cała rzecz w mieście zasadzała się na tem: żeby nieprzyjaciela słabszego zejść niespodzianie, rozbroić albo zetrzeć gdyby stawiał opór. Do godziny drugiej po południu przesiewięto potrzebne środki dotyczące exekucyi tego planu, podanego do wiadomości każdego spiskowego. Insurrekcyja nie miała naczelnego dowódcy. Dowodził każdy niemal podporucznik, każdy spiskowy w swem stanowisku, i rzecz dziwna, wszystko szło najporządniej jakby jedna niewidzialna ręka kierowała tą tak ogromną, skomplikowaną machiną. Brakowało ładun-

ków. W dzień jeszcze Dąbrowski Floryan z 7^{go} liniowego, i Józef Przyborowski z 1^{go} strzelców pieszych, wzięwszy dwa furgony i dwóch żołnierzy, przybyli do obozu, uwięzili podoficera od weteranów, który miał dozór nad ładunkami w baraku generała Blumera, zmienili pierwój wartę niby z rozkazu gubernatora, a pytani na rogatkach co wiozą, odpowiedzieli « że nowe mundury dla wojska. » Tym sposobem dostarczyli piechocie kilkadziesiąt tysięcy ostrych nabojów, które w sam czas oficerowie roznosili w kieszeniach dla żołnierzy swoich po koszarach.

Przed ogólnym jeszcze ruchem, jak tylko zmrok zapadł, zgromadzać się zaczęli za ogrodem Krasieńskich na małym placu kołorajtszuli o paręset kroków od pałacu komendanta miasta Lewickiego, grenadyery 5^{go} liniowego wyprowadzeni przez podporuczników Czarneckiego i Lipowskiego z kwater na ulicach *Wroniej*, *Łuckiej* i *Lesznie*. Wykonali to bardzo zręcznie i ostrożnie. W mieście panowała największa jeszcze spokojność. Gru-

py żołnierzy, przechód znaczniejszych nawet oddziałów, nikogo niezastanawiały, albo jeżeli się kto oto pytał oficerów, odpowiadali « że pułki występują na patrol generalny z rozkazukomendantami miasta. » Szkoła artylerji już była gotowa; batalion saperów, kompanije wyborcze, warty na wszystkich punktach, oczekiwały z niecierpliwością umówionego znaku. W téj dopiero chwili oficerowie związkowi rozdając ładunki w koszarach sapieżyńskich i alexandryjskich osądzili za rzecz przyzwoitą uwiadomić żołnierza o co idzie, i przekonali się zochoty jaką wszędzie okazywał do wypędzenia wrogów z kraju, że go niepotrzeba było wcześniej wciągać do spisku.

Nareszcie wybiła godzina szósta na miejskich zegarach i nagle wszystkich oczy obróciły się ku Solcowi! W pozornym nieładzie, który zwykle towarzyszy pierwszym wstrząśnieniom politycznym, żadne może z wielkich zdarzeń na świecie nie miało w sobie tyle zgody, tyle jednomyślności co rewolucya 29^{go}. Żaden ruch z publicznego du-

cha wyprowadzony nie był łatwiejszy do naklonienia ku jednemu celowi. Pewien jestem, że gdyby była zaświeciła luna z Solca o téj porze, rozbrojenie nieprzyjaciela w mieście byłoby niepochybnie przyszło do skutku pomimo brak naczelnika, i odtąd cała rewolucya musiałaby pojsć inną drogą; bo po wzięciu piechoty moskiewskiej cóż innego zostałoby carewiczowi jak broń złożyć? Lecz znać nie mieliśmy tego w przeznaczeniu naszym, żeby sobie począć odrazu tak silnie i mądrze. Ow poźar na Solcu nie wszczynał się z przyczyn o których wyżej wspomniałem. Nie mało więc czasu upływało w mieście na oczekiwaniu tego sygnału, i całą rzecz tak dowiecipnie ukartowaną popsuka zwłoka.

« Dzisiaj nie już z tego nie będzie » — mówili nakoniec spiskowi w wielu miejscach. Natężone oczekiwanie nie postrzegało przed sobą żadnego kresu, tylko pewną zgubę. O siódmej wszystko jeszcze zostawało na swem miejscu. Ale i potem mniemano, że szkoła podchorążych dla jakichś nadzwyczajnych

przeszkód działać nie zaczęła. Dopiero o wpół do ósmej, dopiero więc w dobre półtorej godziny po terminie, wieść o poruszeniach koło Belwederu przebiegła Warszawę, jak błyskawica. Okrzyki *do broni* rozległy się w tedy na kilku ulicach i wir bębnow zaalarmował miasto. Z tego naturalnie wypadło, że razem z nami i nieprzyjacieli za broń porywał; a tak, co przed chwilą jeszcze mogło być zejściem, napadem, zaraz obróciło się w otwartą walkę.

Jakiś wyższy oficer moskiewski przyjechał dorożką przed koszarę gwardyi wołyńskiej; kazał uderzyć w bębny, i wołał co tylko miał sił: *prawornych ludzi do puszek!* Byłto goniec z Belwederu. Gwardya wołyńska poczęła się uzbrajać; lecz niezaraz stanęła pod bronią. W téj chwili Czetwertyński wyprowadził z pośród Moskali szkołę polskich bombardyerów. Rozkaz parolowy wydany przez W. Xięcia jeszcze w początkach października, w skutku fermentacji która opanowała stolicę po wypadkach lipcowych, wyznaczył każdemu oddziałowi

garnizonu polskiego i moskiewskiego wspólne miejsca *alarmowe*, gdzie się pułki na przypadek rozruchu w mieście zbierać miały, nieczekając dalszego rozkazu. Punktami alarmu dla pułku wołyńskiego były place przed arsenałem i giełdą; tam przeto udać się zamierzał.

W koszarach alexandryjskich toż samo się stało co w wołyńskich. Gwardya litewska postrzega po godzinie siódmej niezwykle ruch między Polakami; wychodzi więc na dziedziniec, i staje pod bronią, żeby ztąd udać się na plac marsowy, który był jej miejscem alarmowem. Rewolucya ruszała z miejsca Polaków, a ów rozkaz parolowy Moskali. Dowódcy litewskiego pułku Engelmana, nie było; oficerowie polscy związkowi chcieli zatrzymać Moskali przez wyprowadzenie swych kompanij na dziedziniec. Byłoby przyszło do rozlewu krwi, ale co opóźnienie zwichnęło, a co było jeszcze łatwe do naprawienia, zgwałciła zła wola swoich. Lękiewicz, kapitan od służby, udając jakoby o niczem niewiedział, staje z do-

bytą szpadą w bramie, i żołnierzom polskim wyjść zabrania, pod pozorem, « że niema to rozkazu. » Rozbrojenie gwardyi litewskiej w salach łatwe, na dziedzińcu trudniejsze, było teraz wcale niepodobne. Nadbiegł Kolbersz podpułkownik grenadyerów; chciał on także jak kapitan od służby oczekiwać rozkazu Wielkiego Xięcia, a przynajmniej przybycia dowódcy, generała Żymirskiego. Gdy Lękiewicz i Kolbersz zatrzymują żołnierzy polskich, Moskale tym czasem wymaszcerowali z koszar w największym porządku pod dowództwem gubernatora Lewickiego; ten bowiem, jak tylko powstał hałas w mieście, wsiadł na konia, poleciał do koszar alexandryjskich, i gwardyą litewską, korzystając z bezczynności związkowych, zaprowadził na plac marsowy. Grenadyery powinni byli ten pułk dopędzić; mogli go byli na drodze przymusić do złożenia broni, wszakże sami zaledwie zdołali wyjść na dziedziniec po długich sporach z Lękiewiczem i Kolberszem. Jeden tylko Kiekiernicki ściśle dopełnił w tych

koszarach zleconej sobie powinności. Wyprowadził obiedwie kompanije 1^{sz} bez oporu, i zaraz udał się z niemi na Pragę. Urbanowski, chcąc naprawić zle które w znacznej części poszło z jego winy (jemu bowiem wypadło Lękiewicza albo pierwój wprowadzić do związku, albo teraz surowo ukarać) oświadczył oficerom związkowym, że dotąd wszystko działo się podług planu, że ich obowiązkiem jest iść z grenadyerami zagwardyą litewską, i obserwować ją na placu broni. W tym momencie przyjeżdża do koszar generał Żymirski. Zastaje kompanije polskie pojedynczo zebrane na placu, łaje oficerów że porozdawali ładunki, i pyta z czyjego to się stało rozkazu? « Kto kazał nabijać broń? » — zawołał Żymirski, — grenadyery, zsypać proch z panewek! » poczem zaraz ruszył za gwardyą litewską w kolumnach batalionowych na plac marsowy, który był placem alarmowym i dla pułku grenadyerów. Z pomiędzy oficerów związkowych, jedni mniemali że generał ten był uwiadomiony o wszystkim, (bo miał być uwiado-

miony przez Paszkowicza), nie przedsiębrali zatem przeciwko niemu żadnych gwałtownych środków, rozumiejąc że idzie za radą Urbańskiego, że chce działać w duchu powstania, tak jednak żeby się przed czasem nieskompromitował. Drudzy odgadnęli jego zamiary nienajszczęsne, postanowili oddzielić się z swemi kompanijami i uskuteczнили to zaraz po wyjściu z koszar. Sześć kompanij 8^a, 9^a, 10, 11^a, 12^a i 2^{ga} wołyżerska, pod dowództwem oficerów Czechowskiego, Łaskiego, Klemensowskiego, Roguskiego, Bortnowskiego, i Bortkiewicza odłamawszy się za bramą poszły przez *Fawory*, *Zdroje*, ulicą *Zukroczymską* do arsenału; po drodze, nad *Zdziejami*, już oni spotkali pikietę Kiekiernickiego, który zająwszy wojennie most wiodący od Żoliborza na Pragę, przystęp do niego aż w tej stronie czatami sobie oświecał. Reszta grenadyerów pod Żymirskim zajęła stanowisko na placu broni, żeby nasamprzód przez czas niejaki obserwować gwardyą litewską, a potem z nią razem pójść pod rozkazy W. Xięcia.

Taka sama scena, tylko z lepszym skutkiem dla rewolucyi, miała miejsce w koszarach sapieżyńskich. Konstanty okazywał czwartemu pułkowi szczególne względy; spiskowi przeto, żeby go tknąć do żywego, puszczali na kilka dni przed 29^{ym} paszkwile dość obelżywe, podające w wątpliwość ducha żołnierzy, charakter oficerów, «jakoby łaska carewicza uczyniła ich partyzantami Moskwy, nieprzyjaciółmi kraju i t.d.» Te przymówki osiągnęły cel zamierzony: nikt się nie unosił gorętszą chęcią zadania nieprawdy podobnym potwarzom jak pułk czwarty. Gdy się zbliżała pora działania trudno było wstrzymać zapal żołnierzy; Przeradzki i Kosicki rozdali ładunki; kompanije zbywające od warty stały pod bronią na dziedzińcu; nakoniec podporucznicy Wyszkowski, Lubowicki, Święcicki wyprowadzali je z koszar gdy im w bramie zachodzi drogę Bogusławski, dowódzca pułku. Nastąpiła między nim i wspomnianymi oficerami zapalczywa kłótnia; trzeba go było nawet przewrócić na ziemię;

tylę sobie wstętu czyniła cała starszyzna w wojsku Polskiem od sprawy rewolucyjnej. Bogusławski ustąpił tylko przemocy spiskowych, o mało życiem nieprzyplaciwszy swego uporu. Nad tym oddziałem 4^{go} liniowego, spotkawszy go na drodze, objął zaraz dowództwo kapitan Roszlakowski; udał się on przez ulicę *Franciszkańską* na *Nalewki*, i przybył w sam czas pod arsenał, gdzie właśnie rozpoczęła się żywa i krwawa akcja.

Arsenału strzegły dwie kompanije 5^{go} liniowego, jedna pod dowództwem Czarnckiego na ulicy *Przejazd*, między pałacem Mostowskich a koszarami gwardyi artyleryi konnej, druga z przeciwnej strony pod dowództwem Lipowskiego między baryerami rajszuli artyleryi, a małym placem przy ulicy *Nalewki*. Rozstawione ich poczty chwytaly przebiegających tedy oficerów rossyjskich. Tu zostali wzięci i osadzeni na odwachu przy arsenale Jenerałowie Essakow i Engelman dowódcy dwóch pułków pieszych gwardyi rossyjskiej, oraz

kilkunastu innych młodszych oficerów. — W tem dają znać, że idą Moskale. W rzeczy samęj pułk gwardyi wołyńskiej, jak powiedziałem ostrzeżony z Belwederu, wystąpił z koszar, podzielił się na dwie części i dwoma ulicami, mając działa na przodzie, ruszył ku arsenałowi. Zaczął się palić wtedy dom drewniany na *Nalewkach*. Grenadyery Lipowskiego postrzegają z bliska nacierający batalion nieprzyjacielski i przyjmują go ogniem rotowym tak rzęsiwym, iż zaraz padło kilkudziesiąt Moskali. W téj samej chwili nadeszła kompanija 4^{go} pułku, i rozwinęła się za arsenałem. Roszlakowski wspierając grenadyerów Lipowskiego, z równym skutkiem rozpoczął ogień przeciwko drugiemu batalionowi moskiewskiemu, przybywającemu przez plac za ogrodem Krasińskich pod dowództwem pułkownika Owandra. Strzelanie z obu stron trwało tylko kilka minut. *Wołyńcy* uciekali w największym nieładzie; potem w odległości kilkudziesiąt kroków zatrzymali się na miejscu przez chwilę, i zabrawszy trupów ze sobą, na komendę ci-

chym głosem wydaną skutecznie w porządku dalszy odwód. Arsenał został ocalony. Kiedy kompanija Lipowskiego odpierała nieprzyjaciela, grenadyery Czarneckiego rozstrzelali generała Blumera, — który przybywszy pod arsenał chciał mieć mowę do nich, a potem prowadzony na odwach, żołnierzy rozbrajać usiłował. Poległ on od dwóch tylko kul, lecz wieść zaraz rozniosła, że go tyle strzałów trafiło w głowę i w piersi ile niesprawiedliwych wyroków podpisał z rozkazu carewicza. Po odparciu nieprzyjaciela przybyły pod arsenał grenadyery gwardyi, i dwie kompanije pułku 5^{go}. Nadeszła także szkoła podchorążych. Zgromadzoną masę wojska w tych punktach trzeba było rozdzielić, ażeby działać skuteczniej. Tu nastąpiło udzielanie sobie wzajemnych wiadomości o wszystkim co zaśzło na tyłu punktach stolicy. Stan rzeczy nie był pomyślny; nie się nieudało; jednakże spiskowi nie tracili ducha. Postanowili się tu bronić do upadłego, szczególnie zaś strzedz oręża i pieniędzy, arsenału i Banku.

Alexander Łaski postawił grenadyerów pod pałacem Mostowskich, dla przerzedzenia cokolwiek wielkiego, wszelkie dalsze rozporządzenia utrudzającego natłoku pod arsenalem. Grenadyery zrobili w tem miejscu barykadę, za którą postawiono działa obrócone wylotem do ulicy *Dzikiej*.

Gresser adjutant W. Xięcia cudownym prawie sposobem uniknął losu Blumera. Puścił on cugle swemu koniowi chcąc się przemknąć do koszar wołyńskich; zatrzymany przed pałacem Mostowskich pytał w imieniu Wielkiego Xięcia kto tu dowodzi? Grenadyery dali kilkadziesiąt razy ognia do niego; wśród tego gradu kul zginął tylko jadący za nim kozak; on sam spadł z konia, otrzymał kilka ran ciężkich, ale nie śmiertelnych. Odprowadzono go na odwach arsenałowy.

Patrole wysłane za nieprzyjacielem doniosły że gwardya wołyńska postępowała przez Muranów na plac broni. Pułk ten nie wielką już miał ochotę do boju. Na Muranowie czoło kolumny Owandra zetknęło

się z czołem batalionu saperów; niepodobna było minąć się; Moskale weszli z saperami w uklady żądając wolnego przejścia, i ofiarując je nawzajem. Gdy się z naszej strony na to zgodzono, ruszył dalej ten batalion *Wołyńców* i połączył się na placu broni z pułkiem litewskim, uważanym zbliska przez grenadyerów Żymirskiego, który całą noc przepędził w tej wątpliwój medycynjnej postawie; druga część gwardyi wołyńskiej osadziła swe koszary i przyległe domki. Ten batalion saperów wyszedłszy z koszar musiał także stoczyć spór zacięty z dowódcą swoim Majkowskim, na placu broni. Majkowski nadbiegł z miasta zadyszany dając rozkaz batalijonowi, żeby do koszar powrócił; oficerowie związkowi, Karśnicki, Gawroński, Koltunowski, Malczewski, Cerner, przekładali mu, « że batalion musi się połączyć z narodem; » gdy to nieskutkowało, porucznik Malczewski strzelił do niego z pistoletu, chybił go, ale kula przebiegając koło ucha dowódcy « szepnęła mu przyzwoitszą radę » jak się wyrażali sapery. Od

tego czasu nie można się było skarżyć na Majkowskiego: całem sercem przylgnął do rewolucyi.

W czasie walki pod arsenałem Felix Nowosielski podporucznik z batalionu saperów wyprowadził szkołę artyleryi, do której był przykomenderowany jako oficer inspekyi. Dwa działa dane do mustry tej szkole stały na dole w gmachu przy ulicy Miodowej, gdzie uczniowie artyleryi mieli swe kwatery; lecz nie było koni. Nowosielski kazał zaprządz konie od karety Sowińskiego, komendanta szkoły aplikacyjnej; ponieważ zaś opóźniono się z wykonaniem tego rozkazu, zatoczyli podoficerowie własnymi rękami działa pod arsenał. Podoficer Korzeniowski sprowadził ładunki z laboratorium. Oddział Nowosielskiego w drodze do arsenału strzelił do przełatującego na koniu Bezobrazowa, ze sztabu W. Xięcia. Żeby nietracić daremnie czasu, artylerzyści zażądali potem siekier ze sklepu żelaznego na ulicy *Długiej*, dla wybijania drzwi arsenałowych. Według planu, jak wspomniałem, broń miała pozostać nie-

tknięta w arsenale; lecz teraz, przy tylu zawodach, przy wzrastającej coraz liczbie nieprzyjaciela, który już był od nas mocniejszy, wypadało rozdać ten szacowny zapas ludowi. Wkrótce przybyło mnóstwo rzemieślników; silili się oni grube drzwi dębowe wysadzić z zawias. Nowosielski niecierpliwy kazał w oknach kraty wylać. Z okien tedy wynoszono karabiny, pałasze, pistolety. Nakoniec brama wyleciała, ale broń palna nie miała skałek; Stolzman wskazał sekretne miejsce gdzie skałki były schowane, co bardzo ułatwiło uzbrojenie z początku małej, potem coraz większej liczby osób przybywających po broń, nareszcie w godzinę potem całego ludu warszawskiego wysypującego się ze wszech stron niezmiernym gminem. Ze dwóch szczególniejszych punktów lud ten był poruszony w jednej porze, na krakowskim przedmieściu i w starem mieście; tam przez wojskowych, tu przez cywilnych. Zajączkowski komendant odwachu na Krakowskim przedmieściu, wpadł z Dobrowolskim Józefem, jak miał sobie po-

lecone, do teatru Rozmaitości, z dobytym pałaszem w rękę, i zawołał: « panowie, w najlepsze się bawicie, kiedy Moskale naszych w pień wycinają! » Nadzwyczajna, okropna nowina dla wytwornego świata śmiejącego się na komedyi. Publiczność zebrana w teatrze wybiegła na ulicę, i rozniosła postrach; Zajączkowski i Dobrowolski pospieszyli dalej z wartą, alarmując krzykiem *do broni* Podwale, Senatorską, Miodową; koło Zygmunta zabrali młodego Gendra, oficera z pułku ułanów carewicza, i stanęli pod arsenalem, kiedy bramę jego wybijało, — w chwili ataku nieprzyjaciela.

Wszędy z trzaskiem zamykano sklepy, domy. Latarnie pogasły. Jedna część mieszkańców kryła się przed rozruchem, którego wypadki mogły być tak wątpliwe; druga patrzała nań z okien, z góry. Smielsi, ciekawsi wybiegali na ulice, i zbierali tysiące bajecznych wieści. W ogóle jednak miasto obróciło się zaraz w pustynię; tylko lud prosty, rzemieślnicy, szewcy, krawcy, kowale, ślusarze odrazu o co rzecz idzie zrozumie-

li. Na *Starem mieście*, pośród tradycyi 94 roku, na tym samym klasycznym bruku gdzie za Kościuszki tylu zdrajców wisało, Xawery Bronikowski, Józef Kozłowski, Włodzimierz Kormański, Anastazy Dunin, Dębiński, Żukowski i ja oczekiwaliśmy sygnału do działania z tą samą niecierpliwością, która dręczyła spiskowych na wszystkich innych punktach stolicy. Godzina siódma już wybiła, a niebyło końca próżnemu oczekiwaniu. Bronikowski poszedł na zwiad ku *Nowemu światu*. Za pół godziny przyniósł najosobliwszą wiadomość, « że Konstanty teraz dopiero wracał do Belwederu z teatru francuzkiego. » Coraz niespokojniejszy o los powstania usłyszawszy z dala głosębna, wychodzimy na rynek krzycząc *do broni, do broni*. Właśnie nadciągały dwie kompanije 8^{to} liniowego z pobliskich koszar. Jeden z oficerów zapytany przez nas « czy czas już działać? » odpowiedział z udanem zadziwieniem: — « o jakim działaniu panowie mówicie? My tu jesteśmy — dodał — bo to jest nasz plac alarmowy. » Ta odpo-

wieźdź pokazująca wygórowaną ostrożność miała swe słuszne powody, bo jeżeliby się rewolucya nieudała, mniej skompromitowani oficerowie mieli zawsze w rezerwie ów rozkaz parolowy, który ich wyjście z koszar usprawiedliwiał przed W. Xięciem. Po chwili jednak krzyki z Podwała, z Piwnej ulicy i widok żołnierzy zwabiły na rynek mnóstwo mieszkańców Starego miasta. Przemawialiśmy do nich jakieśmy mogli. Gdy się zebrały cokolwiek większe tłumy ruszyliśmy z nimi przez ulice Senatorską i Miodową ku arsenałowi. Obiedwie kompanije postępowały za nami. Na Senatorskiej zatrzymały się i zajęły dziedziniec prymasowskiego pałacu. O paręset kroków od arsenału na ulicy Długiej już była wielkamassa; coraz więcej łączyło się ludu z kolumną, którąśmy przyprowadzili z Starego miasta; wszędzie brzmiały rewolucyjne odgłosy. W tym właśnie momencie nasi dali ognia pod arsenałem do nacierającej gwardyi wołyńskiej. Wrażenie tych pierwszych strzałów było tak silne, że co tylko przybyło z nami, co nadeszło z Podwała i

z Nowego miasta, pierzchnęło w mgnieniu oka i niewiem gdzie się podziało, tak że tylko sami spiskowi zostali na ulicy. Niemasz nic trwożliwszego nad lud bezbronny w pierwszych chwilach; zbiegowiska są najpierw tylko tłumami ciekawych. Ten chwilowy popłoch przeszedł, myśmy znowu pobiegli na Stare miasto, i lud znowu zaczął się zgromadzać rozszerzając z pierwszego przerażenia wieść « że Moskale naszych wycinają, » — co niemało pomogło do podburzenia pospólstwa, ugrupowania go w różnych punktach stolicy, i ściągnięcia z najodleglejszych przedmieść ku środkowi.

Obaczmy teraz co się stało z owemi czterema, potyle razy wspomnionemi działami, które miały strzelać na wiatr z wyniesienia pod koszarami radziwiłłowskiemi, w czasie walki podchorążych z jazdą moskiewską, — bo to jest właśnie chwila, w której przychodzi do skutku wyprawa Nieszokocia, w planie sprzysiężenia skombinowana z wyjściem sześciu kompanij z koszar ordynackich. — Artylerya na którą powstanie li-

czyć mogło składała się z baterji Chorzewskiego (ośmiu dział ciężkich) w koszarach artyleryi gwardyi, z trzech dział w arsenałach, z dwóch dział lekkich danych do mustry szkole artyleryi na ulicy Miodowej, które, jako się rzekło, Nowosielski wyprowadził, i z czterech dział bombardyerów. Te ostatnie działa przeznaczono do zajęcia stanowiska pod koszarami radziwiłłowskiemi. Szkoła bombardyerów, czyto skutkiem opieki w przyjmowaniu oficerów z innych broni, szczególnież od artyleryi, czyli też dla niedostatecznego porozumienia się w tej mierze między naczelnymi spiskowymi, którzy obowiązki inicjacyi jedni drugim przekazywali, częstokroć i bez przekonywania się potem jak dopełnione zostały, za ledwo na dzień jeden przed rewolucją weszła do związku, aczkolwiek wszyscy uważali tę broń jako będącą w nim od dawna. Wprawdzie na kilka jeszcze tygodni przed 29^{ym} oficerowie tej szkoły Nieszokoć, Janusz Czetwertyński, Chajencki (z artyleryi piechoty) przedsiębrali z własnego domysłu pe-

wne środki na wypadek powstania. W tym celu starali się oni opatrzyć lepszy dozór przy koniach artylerii bombardyerów, oddalonych od dział, powierzając go tylko podoficerom znanym z sposobu myślenia patryotycznego: toż nie zaniedbywali dawać do zrozumienia żołnierzom, iż w razie jakiegokolwiek zamieszania w mieście, ich położenie byłoby krytyczniejsze niżeli innych oddziałów garnizonu polskiego, ponieważ bombardyerzy mieli, jak widzieliśmy, swe kwatery w koszarach gwardyi wołyńskiej, a zatem byli pośród Moskali, którzyby się na nich pierwszych rzucić i wyciąć ich mogli. Lecz te wszystkie przygotowania działały się bez wiedzy naczelników związku, i pochodziły tylko z przezorności oficerów, których nikt ani o środkach, ani o terminie rewolucyi nie uprzedził. Dopiero w wigilią 29 listopada, Stoltzman z polecenia Wysockiego uwiadomił Nieszokocia instruktora szkoły, posiadającego zaufanie kolegów i żołnierzów, że powstanie ma być zrobione nazajutrz wieczorem, i że związek jemu poleca aby

cztery działa przyprowadzić o godzinie naczynionej (6¹⁵) pod koszary radziwiłłowskie. Oficer ten, chociaż tak późno wezwany do dopełnienia obowiązku połączonego z nadzwyczajnymi trudnościami, przyrzekł wszelką pomoc z swęj strony, lecz nie bardzo chciał wierzyć, żeby to miało być prawdą co mu Stoltzman powiedział, rozumiejąc, i słusznie, że jeżeli rewolucya potrzebuje armat, powinna była wcześniej o nich pomyśleć. W tem mniemaniu, że nie ważnego nie zajdzie, przesiedział Nieszokoć cały dzień następny w swęj kwaterze. Gdy wybiła szósta wieczorem, gdy już było po siódmęj, nawet po w pół do osmęj, a żadnego jeszcze ruchu niepostrzegając na ulicach, zwątpił do reszty o wybuchnieniu rewolucyi, i nie pierwęj aż po pierwszych okrzykach *do broni* wykonywać począł zamiysł wystąpienia z działami. Działa stały w polu za obozem saperów, prawie o milę od koszar radziwiłłowskich; ludzie od tych dział byli w koszarach gwardyi wołyńskiej, konie w koszarach artylerii gwardyi, a amunicya w pracowni

wojennej. Ileż tu przeszkód do zwyciężenia w czasie tak krótkim! Jednakże Nieszokoć uwinął się ze wszystkim z niewypowiedzianą szybkością. Czetwertyński miał tego dnia służbę w szkole bombardyerów. Uwiadomiony przez Chajenckiego o terminie powstania posłał wieczorem kilku ludzi i podoficera do stajen w koszarach artylerii gwardyi z poleceniem żeby konie poubierali; po apelu nie dał się on rozejść bombardyerom, a powierzwszy sekret kilku podoficerom jednym zlecił, żeby żołnierzy w salach mieli gotowych pod pozorem powtórnego apelu przed generałem Bontemps dowódcą szkoły, drugich zaś wyprawili, żeby mu dali znać skoro arsenał zostanie opanowany; gdyż dopiero po tem zajęciu zamierzał wyprowadzić szkołę z koszar, nie chcąc wcześniej alarmować gwardyi wołyńskiej. Wkrótce nadbiegli wysłani podoficerowie z doniesieniem, że się wojsko polskie zbiera koło arsenału. Igwardya wołyńska uwiadomiona o rozruchu w mieście przez oficera przybyłego od Wielkiego Xięcia, z bronią występować zaczy-

nała. Wtedy Czetwertyński razem z podoficerami wyprowadził bombardyerów z posterów Moskali; wziął z sobą wartę z głównego odwachu, złożoną nie tylko z polskich ale i moskiewskich żołnierzy, pospieszył do koszar artylerii gwardyi, i ze wszystkiego co uczynił zdał sprawę pułkownikowi Chorzewskiemu, który tę ważną przysługę Czetwertyńskiego przyjął najoziębliej jak tylko być może. Już tam był Chajencki; nadszedł zaraz i Nieszokoć; zabrał szkołę, wstąpił do arsenału po karabiny dla uzbrojenia bombardyerów, i przez Leszno (gdyż powązkowskie rogatki były zajęte przez Moskali) udał się po działa. W drodze na ulicy Lesznie przyłożył się razem z Chajenckim i bombardyerami do odbicia więzienia karmelitów, co mu także nie mało czasu zabrało. Prawie w godzinę potem, Nieszokoć pozbierawszy te wszystkie tak rozrzucone materiały swęj artylerii, rzeczywiście z czterema działami zaprzężonemi, opatrzonemi w amunicją, okrytemi bombardyerami, wrócił z obozu saperów do miasta przez wol-

skie rogatki, i wzdłuż ulicy elektoralfnej postępował, aby się udać do kościołka Alexandra, a z tamtąd pod koszary radziwiłłowskie. Lecz to wszystko było za późno! Artylerya ta, niewiedząc o niczem, trafiła w bliskości banku na oddział strzelców konnych gwardyi którzy po połączeniu się z W. Xięciem gęste patrole wysyłałi do miasta. Dowódca tego oddziału przyjąwszy dość nieczemnem podejściem od Nieszokocia i bombardyerów hasło rewolucyjne, wziął ich z działami w środek, i formując niby tym sposobem assekuracją, poprowadził—do carawicza. Stoltzman i Wysocki zapewnili Nieszokocia, że *szasery* były ze strony powstania. Mógł się im więc powierzyć z ufnością! Jakież było zadziwienie pocziwych bombardyerów, gdy W. Xiążę wysłał na przeciwko nim pułkownika Turno z czułem podziękowaniem, że mu działa w samą porę przyprowadzili, i gdy wkrótce potem wyprawił nawet gońca do Petersburga z raportem, że część artyleryi polskiej przeszła na jego stronę! Trudno opisać rozpacz Nieszokocia i Chajenckiego.

Chcieli sobie obadwa życie odebrać, osobliwie gdy im żołnierze i podoficerowie z powodu spóźnienia tej wyprawy gorzkie, poniekąd i sprawiedliwe czynili wyrzuty. Wstrzymało ich tylko to: że na przypadek jeźliby W. Xiążę atakował miasto postanowili działa swe przeciwko niemu obrócić (*).

Po odbiciu arsenału przeciągały z ulicy do ulicy, od przedmieścia do przedmieścia mniejsze, większe tłumy, zgiełkliwe, powiększając części już zbrojne. Od Wisły byliśmy panami miasta; wojsko napępniało szczególnie jedną okolicę, Nalewki, place przed pałacem Mostowskich, przed arsenałem, przed bankiem; lud w te miejsca to przyplýwał to odpływał napowrót.

(*) Nazajutrz gdy jeden z generałów, podobno Gerstenzweig, wskazywał bombardyerom w którą stronę mają obrócić działa na przypadek natarcia od powstańców, Nieszokoc rzekł do niego: «Wybacz generale, ale ja do swoich strzelać nie będę,—nie tylko ja, ale żaden z moich żołnierzy.» Spazier tę odpowiedź Nieszokocia jakimś Moskalowi przypisuje.

Oczekiwano co chwila napadu nieprzyjaciela z dwóch stron: z Nowego świata jazdy, a piechoty z placu marsowego. Wypadało ubezpieczyć to środkowe stanowisko. W tym celu szkoła artylerji wytoczyła trzy działa lekkie z arsenału; dwa, pierwiej jeszcze przyprowadziła z sobą z ulicy miodowej. Te pięć dział rozstawiono w taki sposób: dwa pod komendą Grabowskiego broniły przystępu od Muranowa, dwa drugie pod komendą Waligórskiego ostrzeliwały plac przed pałacem Mostowskich z za barykady którą grenadyery na prędkę z cegieł sporządzili; jedno wylotem obrócone na Leszno było pod komendą Nowosielskiego. Ruch ten koło arsenału stawiał osobliwy, w swoim rodzaju jedyny widok. Zdaje się że gdzie tyle zgromadziło się wojska, tyle orężnego narodu, gdzie tylu oficerów wydawało rozkazy, gdzie każdy dowodził, rządził, łajał, powinienby ztąd wyniknąć nieład trudny do opisania, trudniejszy do ukrócenia. A jednak wcale przeciwnie się tam działo. Zdanie mędrsze, roztropniejsze

w mgnieniu oka brało swój skutek, a dobra wola każdego zarząd zwierzchni dzielnie zastępywała. Insurrekcyja bez naczelnój głowy przed wybuchnieniem swoim, i przy wzięciu się do oręża, wstrzymana najnie-szczęśliwszą zwłoką, nierozbroiwszy nieprzyjaciela, zebrana potem z przypadku, z potrzeby, z instynktu własnego zbawienia w jedną masę, w jeden punkt, postawiła się tu prawdziwie po mistrzowsku w pozycji odporniej i dość groźnej. Wróg nie śmiał na nas napaść powtórnie. W braku gotowój amunicyi, podoficerowie ze szkoły artylerji, dobrze zasłużeni ojczyźnie téj nocy, przyrządzali ładunki do dział z prochu którego odrobinę przypadkiem znaleziono w arsenale, kul dobierając ze stosów przed nim ułożonych. Lecz niebyło *rasy*: grenadyery i sapery pozrzucali natychmiast rękawice pomimo przenikliwego zimna, i rękawic zamiast rasy do wyrabiania ładunków używano. Z tem wszystkiem należało obwarować wiele jeszcze odsłoniionych punktów, nieprzyjacielowi łatwiejszy przystęp dających,

a dotąd ciągle próżnowała główna artylerya garnizonu, bateria Chorzewskiego. Po odejściu bombardyerów i Nieszokocia po działa do obozu saperskiego, pozostali w koszarach artylerji porucznik Czetwertyński i podoficer Gajewski daremno starali się nakłonić tego pułkownika, żeby kogo wyprawił na Pragę po amunicyą, której brak powszechnie czuć się dawał. Chorzewski wymawiał się rozmaitemi pozorami, Gajewskiego skarcił nawet ostrymi wyrazy. Skuteczniejsze było przełożenie Nowosielskiego. Ten wpadł do koszar i zbliżając się do dowódcy baterji z odwiedzionym pistoletem w rękę, zostawił mu do wyboru śmierć, albo wzięcie prędkiego postanowienia w sprawie narodu. Wtedy dopiero Chorzewski posłał Czetwertyńskiego i podoficera Szadurskiego na Pragę z trzema furgonami i jaszczykiem. Czetwertyński wziął ze sobą eskortę z pod arsenału, pluton 43^o pułku pod dowództwem Przeradzkiego; a ponieważ biegła pogłoska, że kirysyery przez Solec przecięli komunikacyą między Warszawą i Pragę, przeto dla

większego bezpieczeństwa wzywał lud po drodze, ażeby w assekuracyi szedł za wożami. Lud czynił to z ochotą, bo sam potrzebował kul i prochu. Ta processjonalna wyprawa musiała się zatrzymywać na Krakowskiem przedmieściu. Patrol saperów, którzy z pod arsenału przeciągnęli pod kolumnę Zygmunta, nadszedł w tedy właśnie donosząc że strzelcy konni dali ognia do niego, i że tuż za nim pomykają się od saskiego placu. Furgony mogły być zabrane; lecz sapersy ułatwiły im dalszą drogę postępując przeciwko gwardji strzelców konnych, których znaglili do opuszczenia saskiego placu. Kiekiernicki od trzech godzin blisko zajmował Pragę; oświecał się na wszystkie strony, połowę mostu kazał rozsunąć, a drzwi magazynu prochowego wybił z postanowieniem wysadzenia go w powietrze, jeżliby był przez silniejszego nieprzyjaciela napadnięty. Gdy swoi przybyli wydał amunicyą, która tym sposobem w godzinę po wyruszeniu furgonów z koszar artylerji, dostawiona została. Czetwertyński rozdał zaraz na

Pradze parę pakładunków ludowi, za czem poszło, że wózy o mało zapalone nie zostały przez ustawiczne w około nich strzelanie; udzielał i po drodze amunicji pospółstwu, wojsku i artylerji pod arsenałem; resztę działowej ciężkiej amunicji zawiózł do koszar artylerji gwardyi.

Zabrakło nakoniec Chorzewskiemu i pozornych wymówek, któreby jeszcze wstrzymać mogły udzielenie baterji tak naglącej potrzebie. Chodził on po dziedzińcu koszar z założonemi rękami, cały we zwłoce, w przemyśliwaniu nad środkami przedłużenia jej do jak najdłuższego czasu. Pierwój brakowało mu amunicji, teraz gdy ta przywieziona została, mówił, że sam z działami bez assekuracji niemoże wystąpić na ulicę. Uprzątnięto i tę zawadę. Przyszła natychmiast kompanija grenadyerów z pod arsenału. Natenczas oficerowie od piechoty radzili pomiędzy sobą czyliby niewypadło przykłادنیه, to jest śmiercią, ukarać tak widoczną niechęć. Los Chorzewskiego był bardzo wątpliwy. Ale Czetwertyński zrobił uwagę,

że ten oficer może jeszcze z pożytkiem służyć krajowi, że się nie wymawia od udziału w sprawie rewolucyjnej, tylko jakichś wyższych oczekuje rozkazów. To jedynie zdaje się ocaliło Chorzewskiego. Onufry Korzeniowski przemówił do niego przed frontem kompanii assekuracyjnej, « że odtąd bez wyraźnej zdrady nie może dział zatrzymać w koszarach. » Amunicja armatnia i pistoletowa już była rozdzielona na plutony. Chorzewski rad nierad musiał tedy kazać wystąpić baterji, która około północy ruszyła z koszar i zajęła te pozycje: Orłowski z pierwszym plutonem obrócił się wylotem na Nalewki i Nowo-lipie; Ekielski i Łabanowski zatoczyli cztery działa na plac Kraśńskich, jedno obracając wylotem ku ulicy *Freta*, drugie na Miodową, a dwa stawiając po teatrem; Hauke opanował *Tłumackie* jedno działo wymierzając z *Bieleńskich* do saskiego placu a drugie na Leszno, z kąd był zeszedł Nowosielski.

Ta artylerja wewnętrzną uzupełniła obronę. Dla powzięcia dokładniejszego wy-

obrażenia o stanie w jakim się natenczas insurrekcyja znajdowała, rzućmy okiem na mapkę Warszawy. Wszystkie ulice prowadzące do arsenału obwarowane; przystęp od placu marsowego i koszar gwardyi wotyńskiej z jednej strony, z drugiej od Nowego świata dostatecznie ubezpieczony; lud w mnogich oddziałach tu wiodł braterstwo z żołnierzem i krzepił jego ducha swą wiarą, swą liczbą, swą postawą, tam prowadzony przez uwolnionych jeńców stanu, słuchał ich ognistej mowy, albo strzelał na wiatr dla rozrywki: w jednym miejscu odbijał magazyn wódki znienawidzonego monopolisty Newachowicza, w drugim groźnemi odkazami straszył żydów, pełen ochoty w świętej sprawie, która mu podała oręż do ręki, daleki od rabunków choć ubogi: reszta najetniczniejszej stolicy zamknięta na rygle i klucze przed dziełem nie jeszcze zyskownego nie wróżącym chciwości, dumie, egoizmowi albo bojaźni: takie było położenie nasze po północy. Patrole z pod arsenału i nieprzyjacielskie tak konne jak piesze spo-

tykały się czasem; nieprzychodziło jednak między nimi do utarczek. Szasery najczęściej dokazywali. Oni zdaje się, bardziej niżeli sami Moskale pragnęli stłumić powstanie. Batalion saperów był w ustawicznym ruchu przeciwko tej wiarołomnej w sprawie rodaków konnicy. Zajmował kolejno to Krakowskie przedmieście, to plac saski, to plac przed bankiem. Gdy Konstantemu o tej porze generał Fanshave wysłany na zwiady doniósł, że lud warszawski rozebrał oręż z arsenału, wiadomość ta zrobiła na jego umyśle nadzwyczajne wrażenie. Obróciwszy się do otaczających go generałów zawołał: *Messieurs, pas un coup de fusil!* Przykład Paryża, Bruxelli, jedna więc wg jego opinii pewną powagę, pewną część i warszawskiemu brukowi. W tej chwili najmniejsza zaczepna demonstracya z naszej strony przeciwko alejom, osobliwie wykonana razem z ludem w całej massie, razem z działami, — w tej chwili samo pomknienie gwaru rewolucyjnego za Nowy świat, było, jak sądzę, dostateczne, żeby wziąć w niewolę, lub przymu-

sić do ucieczki Konstantego nie niewiedzącego co się działo z jego piechotą, niemającego z nią żadnej komunikacji, coraz więcej upadającego na duchu w miarę jak rosł odgłos strzałów spóółstwa. Los, który w początkach naraził całe przedsięwzięcie brakiem hasła, który niepozwolił zejść niespodzianie nieprzyjaciela, nastroczał teraz spiskowym najlepszą sposobność ołwetowania szkód przez to zrzadzonych. Lecz niebyło nikogo coby stanął na czele wzruszonej stolicy! Zamiast tedy wysypać się tym całym różnodźwięcznym gminem rewolucyjnym na *Nowy świat*, ku alejom, ażeby tak silnym okazem zaciętości spóółstwa do reszty zgnębić carewicza, żeby go potem w tryumfie prowadzić przez miasto z rozbrojoną gwardyą: insurrekcyja postanowiła do czekać się świtu w postawie obronnej, w nieczynności, jakby z wieszczego przeczucia, że i w dalszych kolejach swoich tylko odpor nego ducha żywić w sobie będzie. Niepocho działo to z obawy, która niemogła postać w sercach bijących dla ojczyzny, ale jedynie

z niepodobieństwa wzięcia i wykonania takiego postanowienia *razem*, w skutku poprzedniej wspólnej rady. Być także może, iż spiskowi lękali się aby wczasie takiego napadu na W. Xięcia, piechota moskiewska z tyłu nie wtargnęła do miasta. Cóżkolwiek bądź, gdzie wszyscy działają a nikt nie rządzi, tam zwykle łatwiejsza zgoda na to żeby się bronić, jak atakować. Zaczepne ruchy potrzebują jednego steru. Zresztą podporucznicy, naczelnicy powstania, zbyt mało mieli powagi w wojsku, żeby czegoś podobnego, choćby im to na myśl przyszło, dokazać mogli; starszyznę trzeba było wszędzie, jak widzieliśmy, nakłaniać śmiercią do rewolucyi; a lud nie miał nikogo z pośród siebie, wyższego nad siebie, zakimby szedł i słuchał jego wielowładnego skinienia. Tym sposobem rzecz z obu stron nieczyniła dalszego postępu.

O téj wszelako porze, (dobrze już po północy) powstańcy zrobili rodzaj zaczepnej demonstracyi. Dano znać, że gwardya strzelców konnych zebrana pod kościołem Inter-

skim ciągle niepokoi przeciągające tamtędy tłumy pospólstwa, że strzela do nich, bronim odbiera, i samopas chodzących wojskowych przytrzymuje. W skutku téj wiadomości dwa działa Haukiego ruszyły ulicą Wierzbową na saski plac pod eskortą kilku kompanij piechoty. Obsadzono dziedziniec saski. Strzelcy zaraz pierzchli i nowego strachu nabawili niefortunnego carewicza. Co dalej począć? radzili wtenczas Hauke, Czetyrtyński wspólnie z kilkoma oficerami od piechoty. Wypadło z narady wyciągnąć od Zygmuntovej kolumny do banku linię obronną, nadarżającą nieprzyjacielowi jak najmniej sposobności pomykania rekonesansów między ważniejsze punkta, lub nawet wzięcia tyłu powstaniu. Ten zamiśl tak wykonano: na ulicy Bielańskiej został Waliński z dwoma działami. Część piechoty zgromadzonej na saskim placu zajęła po prawej i lewej stronie ulicę Senatorską; Hauke z swoim plutonem i resztą piechoty szedł do kolumny Zygmunta, gdy w tem na wieść, że kirysyery wpadli na senatorską, wieść

popartą turkotem dział Haukiego, Łabanowski z krasińskiego placu dał trzy razy ognia w podłuż ulicy miodowej; z téj to okazji patrol 8^o pułku, będącego pod pałacem prymasowskim stracił jednego żołnierza. Hauke zatrzymał się przy pałacu prymasowskim i dopiero nazajutrz zaprowadził ztąd swe działa na plac Krasińskich. Ze strony placu marsowego piechota moskiewska nie zrobiła żadnego poruszenia. Żołnierze od gwardyi grenadyerów obserwując pułk litewski na placu broni, ciągle przybiegali wzywając piechotę polską do napadu, zaręczając że byle się tylko pokazała, gwardya litewska broń natychmiast złoży. Ze strony W. Xięcia nic innego nie widziano prócz konnych patrolów, które się co moment jawiły i zniknęły. Ciągłe odbywał w jego służbie tę smutną a niebardzo zaszczytną powinność porucznik Męciński, na czele rozjazdu szaszerów, — z którym pierwszy, będąc tego dnia na służbie na saskim placu, rozpoczął akcyę przeciwko ludowi, wprzód jeszcze nim

jego pułk z koszar microwskich ruszył do carewicza.

Rzeczy zostały w tym kształcie aż do rana.

Ta noc była dość krwawa; była zabójczą szczególniej dla jenerałów bądź względami carewicza za dawne i wierne usługi zaleconych zgrozie publicznój, bądź też przez niewczesną przezorność wających się przystąpić do sprawy narodu. W rzędzie tamtych polegli już Hauke, Trębicki, Blumer, Meciszewski. Z ostatnich ten los spotkał tylko Stanisława Potockiego i Siemiątkowskiego, — apowinien był z słuszniejszego daleko wymiaru sprawiedliwości dotknąć Roźnieckiego, Krasieńskiego, Kurnatowskiego. Lecz najgorsi ocaleli; mniej występnych, jak się często zdarza, dosięgła zemsta, w początkach najzapalczywsza. Zgon Potockiego był okropny. Starzec ten sprowadziwszy z drogi powinności względem ojczyzny sześć kompanij wyborczych które nadciągały z koszar ordynackich w pomoc szkole podchorążych, nieprzystawał

i potem demoralizować wojska, rozbrajać ludu. Jakaś fatalna namiętność zaślepiła go w tych szkodliwych zabiegach; jakieś złe, opaczne widzenie rzeczy musiało opanować jego duszę w tych wielkich chwilach, że się z taką zaciętością miotał na wszystkie strony przeciwko powstaniu biorącemu górę. Potocki nigdy nie był złym Polakiem: ale tą razą nic na nim niewymogły ani proźby ani przestrogi. Obieglszy bez skutku całe niemal miasto zjawia się ten generał koło północy przed kompaniją grenadyerów 5-go linijowego zajmującą przystęp do Leszna, między komisyją skarbu i pałacem Mostowskich. Chce i tu nawracać żołnierzy, wreszcie dowódzcy ich Lipowskiemu daje rozkaz żeby szedł za nim z kompaniją do Belwederu. W tej samej chwili kilku cywilnych przybiegło do nieznanego sobie oficera przechadzającego się na Tłumackiem z założonymi rękami, okilkanaście kroków od miejsca tej sceny. «Potocki rozbraja żołnierzy» — mówili do niego ci cywilni. — «To mu pal-

cie w łeb » — odpowiedział ten oficer, i zaraz odszedł dalej. Byłto Zaliwski. (*) Wrzeczy samej ciż sami przyskoczyli natychmiast do Potockiego, zerwali pióro z jego kapelusza, i przy pomocy pospólstwa w małym ustępie ścisnęli do koła. Potocki z razu broń się szpadą, a gdy mu tę złamano, pięściami odpięra nacierających. Długo trwały zapasy starego generała z pospólstwem; nakoniec obalony na ziemię po obdarcu szlif, zbity, skrwawiony, już miał znaleźć bliski ratunek w patrolu nadbiegających żandarmerów, gdy kilka wystrzałów z szeregu grenadierów, wszelką pomoc daremną uczyniło. Rany niepozwołyły mu przeżyć dnia następnego. Siemiątkowski zginął na saskim placu, prawie zniewolony do wystąpienia przeciwko rewolucyi przez — pułkownika Skrzyneckiego, który przybywszy do

(*) Świadkiem tego zdarzenia był Anastazy Dunin który z nim rozmawiał idąc przypadkiem tamtędy z arsenału. Od niego wiem te szczegóły, a wspominam o nich dla tego, że Zaliwski w swym pamiętniku zdaje się ubolewać nad śmiercią Potockiego, której sam poniekąd był przyczyną.

stolicy, grał w whista w pomieszkaniu Siemiątkowskiego kiedy się akcja w mieście rozpoczynała. Rzecz pewna że przyszły wódz powstania narodowego uważał jego pierwsze uliczne początki za łatwe do poskromienia. Poczytywał to nawet za punkt honoru wojskowego. On poradził Siemiątkowskiemu, wątpliwemu co ma począć z sobą, żeby się bez zwłocznie udał tam gdzie go powoływały obowiązki szefa sztabu, gdzie go wzywało niebezpieczeństwo cesarzewicza. Siemiątkowski wahał się jeszcze; wtedy Skrzynecki rzekł do niego: « co powiesz generale W. Xięciu nazajutrz, czem się usprawiedliwisz przed nim, *gdy onto wszystko uspokoi?* *Allez et dites à Monseigneur que je suis corps et ame à lui.* » (*). Tak myślał Skrzynecki w sprawie która go miała zawieść pod Wawr i Ostrołękę na czele oczyszczonych szyków. Siemiątkowski usłuchał fatalnej rady, — wsiadł na konia, — znalazł

(*) Te szczegóły opowiadał obecny temu zdarzeniu Nofok; i sama Pani Siemiątkowska, z żalu po stracie męża, którego śmierć przypisywała Skrzyneckiemu.

prawie za drzwiami, o kilkanaście kroków od swego domu oddział saperów i kompanij grenadyerów, i zaraz do żołnierzy zaczął przemawiać, górnje, ostro jako generał posłuszny tylko W. Xciu. W odpowiedzi przeszła gośmiertelna kula Balińskiego, podoficera z kompanii 8^{ej} grenadyerów gwardyi, którzy, dość szczególnym trafem, wysłani na patrol w inną wcale stronę, wracali pod arsenał przez dziedziniec saski.

KONTREWOLUCYA. — KLUB. — RZĄD TYMCZASOWY. — DYKTATURA.

WYPADKI które tu szczegółowo opisałem dalekie jeszcze były w nocy 29 listopada od zrządzenia zamierzonej przez ten zamach odmiany. Uważając rzecz jako się stała, powiedzieć trzeba, że się spiskowym w niczem nieposzczęściło. Dobyli oni oręża, ale wroga nie pokonali. Sprzysiężenie, jak zapewne przypomnieć sobie zechcą czytelnicy z historyi ostatniego patriotycznego związku, zamierzając dźwignąć kraj ojczysty z upadku, nagłone ku końcowi niebezpieczeństwem, przystąpiło, bo musiało przystąpić do tego

działa nieoznaczywszy pierwój kształtu nowój władzy, i osób coby ją sprawowały. Wszelako można było naprawić to złe popolite w spiskach, które dochodzą do skutku przed czasem umyślonym; można je było uczynić mniej szkodliwem przez zręczne, jak natura tego przedsięwzięcia mieć chciała, obcessowe wykonanie planu ruchów wojskowych, przepisanego dla garnizonu stolicy. To jedno mogło wszystkiemu ze świtem nadać bieg łatwiejszy, prędki, naturalny. W istocie: nieprzyjaciół z nienacka napadnięty i rozbrojony, Wielki Xiążę Konstanty schwyty, albo zabity, miasto, królestwo opanowane, zrewolucjonizowane w jednej chwili, czyliżby nie uniosły ze sobą całego narodu? Czyliżby nie uczyniły zaraz na samym wstępie wojnę z Moskwą konieczną i nie wskazały jakiego rządu tej sprawie potrzeba? Ja mniemam, iż w wydarzeniach tak wybitnym stemplem odcisnionych musiałby się znaleźć natychmiast popęd szukający dla siebie zbawienia tylko w rozwijaniu się niepohamowanem.

W tej mierze idzie правило: że wypadki same się ratują. Tymczasem nie tak się stało. Główne zamachy chybiły skutku w nocy. Otóż okoliczność która wywarła wpływ stanowczy, fatalny, na całą rewolucyą, która się potem ciągle odzywała we wszystkich nieszczęściach, we wszystkich klęskach narodu! Z tego to powodu ten pierwszy akt insurrekcyi, tę zasadę początkową, z której wypłynęły dalsze obroty powstania, zgłębić, ocenić powinniśmy. Nasamprzód ten trafia na pozór tak mały, że hasło niedopisało w porze naznaczonej odejmuje jednocześnie, i ducha wspólnemu działaniu. Potem jedni już nie wiedzieli o drugich, i ogólna kombinacya na tak obszernym placu ustalała. Czyny przychodziły do skutku, ale nie w porę, i bez związku z sobą; ci zaś (to jest naczelnicy spisku) którzyby mogli naprawić rzeczy popsowane, nadstarczeniem osobistej dzielności, zaraz przy pierwszym niepowodzeniu opuścili ręce. Wprawdzie odważnie, po bohatyrsku kilkunastu młodzieży poświęcało siebie napadom na Bel-

weder, a atak podchorążych wmieścić trzeba w poczet najokazalszych czynów, które broń polską wślawiły: lecz te dwa główne, zdumiewające poruszenia zostawały w ścisłym związku z ruchem sześciu kompanij wyborczych, które zajmowały koszary ordynackie, i salwami artylerji i bombardyerów. Bez téj pomocy musiały spełznąć bez skutku. Nieszokoć zapóźno wystąpił z działami. Kompanije wyborcze zapóźno także ruszyły z koszar. Przejście tych i tamtego pod rozkazy Wielkiego Xięcia łamie pierwsiastkową usilność patryotów. Rzecz zachwiała się w samym gruncie. W téj mierze ciężka wina spada na jednego z naczelników związku, Zaliwskiego. On nie miał nic ważnego do czynienia w mieście. Powinien był przeto, niedoczekawszy się pod arsenałem sygnału z południa, przenieść się bez zwłoki na miejsce głównej akcji— gdzie szło o osobę carewicza. Jemu, nie komu innemu wypadało wyprowadzić z koszar wspomniane kompanije, i stanąć na ich czele; ile że wiedział je być nie tak dawno wciągnię-

mi do spisku. W mieście po zabezpieczeniu arsenału, insurrekcyja z góry przysiodłana tak nieszczęśliwym obrotem rzeczy na południu, za ledwie na to zdobyć się umiała, żeby się *bronić*,— aczkolwiek przyznać należy, że po chwilowej rozprawie z gwardyą wołyńską, nikt nas nie zaczepiał. Dołożmy do téj beczynności opór na wszystkich punktach, złą wolę, podejscia całej prawie starszyny wojskowej— gorliwe w sprawie carewicza zabiegi, szczególniej Stanisława Potockiego,— nakoniec niegodny postępек pułku gwardyi strzelców konnych, a łatwo pojmujemy dla czego działanie w nocy nieosiągnęło żadnego wojskowego rezultatu.

Stało się tedy bardzo wiele— i nic. Wiele dla przypłacenia głową rebelii; a nic dla wyłamania narodu z obcej uległości. Taka była noc 29^{go}. Jój polityczne skutki oczywiście jeszcze mniejsze od wojskowych być musiały. Insurrekcyja posiadała bruk; zajęła kilkanaście ulic; uzbroiła część ludu; zresztą milczała. Nieprzyjaciel stał pod bronią za miastem, a miał i naturalnie musiał mieć

swoich sprzymierzeńców w mieście. Jego sprzymierzeńcem był rząd, i wszystko co rządem trzyma wśród podobnych okoliczności. Piotrowi Wysockiemu, jako założycelowi związku, który podniósł oręż w sprawie niepodległości narodu służyła jedna wielka chwila tej nocy: kiedy po spotkaniu się z trzema pułkami jazdy carewicza szedł przez miasto pod arsenał, i drogę swoją farbował krwią stronników Moskwy. Natenczas postawa tego człowieka była cokolwiek okazalsza niżeli potem gdy całkiem zeszedł z placu. Orszak jego stał za całą armiją. W tym jedynym i przeważnym momencie, jaki się tylko raz zdarzyć może w życiu ludzkim, dowódzca podchorążych czyliż nie mógł, i niepowinien był, jak mu doradzano pójść na ratusz, ogłosić rząd króla Mikołaja za nieistnący, posłać straż jego ministrom i wyrzec uroczyscie, że wzięliśmy broń do ręki dla stargania moskiewskich więzów? Ten krok przypadłby od razu do pojęcia wszystkich, tych nawet co się nie-najżyczliwszymi początkom tej sprawy oka-

zywali. Jego siła moralna byłaby niedozwoliła zawiązać się ani na moment władzy czyto antirewolucyjnej, czy medyacyjnej, pośredniej między powstaniem i carewiczem. Lecz inna jest rzecz działać odważnie, a co innego myśleć odważnie. Naczelnicy spisku pod żadnym względem nie wydoływali ciężarowi, który na ich barkach spoczywał. Zaliwskiemu niedostawało w tem trudnem położeniu osobistego męstwa—dla tego nie poszedł w pomoc szkole podchorążych. Wysockiemu niedostawało odwagi moralnej, politycznej — dla tego nieposzedł na ratusz z podchorążymi. Obadwa przeto nie wzrosli do wysokości momentu, który od jednego i drugiego potrzebował czegoś, z czem się ludzie rodzą pod wpływem dobroczynnych tylko konstelacyj. Obadwa zapali sprawę na bruku, i narazili ją na taki szwank, że gdyby gnusność, tchórzostwo Wielkiego Xięcia niepozwoili jej przeżyć tej nocy, mogła się była z łatwością rozchwiać pod kopytami jego kawaleryi dobrze jeszcze przededniem.

Trzeba przejąć się dobrze tem osobliwszem położeniem, bo co tylko stało się potem tu bierze swój początek: w mieście była władza, był rząd królestwa nietknięty w obec ulicznego rozruchu jeszcze nieurganizowanego. Rewolucya stawiała widok szerokiego tylko zbiegowiska, które nie objawiało dalszych zamiarów swoich, które nie miało nikogo na swem czele, które nie ogłaszało przeciwko rządowi żadnej odezwy. Za miastem zaś był Wielki Xiążę na czele nie małej siły, Wielki Xiążę, który choć nieruszał się z miejsca swego, choć nieprzedsiębrał przeciwko powstaniu żadnych środków, parł wszelako jego pierwiastki z za rogatek całą potęgą swego piętnastoletniego wszechwładztwa, całą odrazą od zaburzeń utuczonej na jego absolutyzmie klienteli; który temu coby rząd w Warszawie przedsiębrał w jego interessie, użyczał pomocy nie ręką, nie radą, ale co gorsza wszystkimi wyobrażeniami o ogromie państwa moskiewskiego, to jest o ogromie zemsty, którą reprezentował.

Sprawa która się tym sposobem potoczyła przyniosła więc ze sobą na świat to wszystko co ją w niwecz obrócić mogło. Z rewolucją razem rodzi się kontrrewolucya. Obiedwie téj samej nocy miały miejsce; poniekąd ostatnia była równie w naturze rzeczy, jak pierwsza. Ruch poszedł z dołu. W Warszawie, jak wszędzie w podobnym przypadku, jak w każdym z początkowej prostoty cokolwiek więcej okrzyszaniem społeczeństwie, było coś, musiało być coby go wagą swoją od środka i wierzchołków powściągało, choćby się z największą dzielnością, z największą precyzją rozwijał; nie dopiero gdy mu na owęj schodziło dzielności, na owęj precyzji, gdy zdawał się niewiedzieć jeszcze dokąd zmierza, i prawie ustawać w sile, w parę godzin po swoim rozpoczęciu. Ludzie z rozmysłem nieodrazu dzielają taki entuzjazm. Ludzie wyższego znaczenia w towarzystwie, zimni, wyrachowani, co to, że się wysłowię pospolitem w każdym wstrząśnieniu wyrażeniem « wiele mają do stracenia » —

albo się wcale mieszać niechęcią do wydarzeń tak jeszcze wątpliwych w skutku, albo nieinaczéj jak z chęcią ujęcia ich w moc swoją, żeby dalej ani jednego kroku niepostąpiły. Przeciwno obcej przemocy konspirował cały naród, nie jedna garstka. Wszyscy — tak jest *wszyscy* byli pośrednio lub bezpośrednio w sprzysiężeniu. Wszyscy o niem wiedzieli. Wszyscy byliby dali odrazu poklask rewolucyi uwieńczonej pomyślnym skutkiem. Ale gdy się pierwsze kroki na téj drodze garstce spiskowych niepowiodły, nikt nie chciał wiedzieć *o co idzie*, w nocy i nazajutrz. Umiejmy to pojąć i wytłomaczyć sobie: jednych bojaźń, drugich niechęć, trzecich obojętność, a wszystkich niezwykłą wstręt do wzięcia jakiegokolwiek odpowiedzialności na siebie, miały za miastem mocną podporę. Za rogatkami było gotowe rusztowanie dla *buntowników*. I któżby prosił, chciał oddać głowę swoją w ręce kata za występki przeciwko potężnej Moskwie, którego niepopelniał, — który popelniony przez innych *wcale się nie udał*? Taka by-

ła, bo inną być nie mogła, pierwsza myśl osób, które potem, gdy się ta scena cokolwiek rozwidniła, nazwano *arystokratami*, a które niebędąc nimi z prawa w narodzie kochającym od wieków równość w jednym stanie, w stanie szlacheckim, przybrały jednak, jakby się do zarzutów publicznego nakłaniania chciały, wejrzenie, postawę arystokratyczną. Prócz tego znajdowała się w stolicy, jako miejscu centralnem krajowej administracyi rozgałęziona hierachia, niemal *kasta* urzędników. Tych pozycja w obec powstania była jeszcze wątpliwsza. Wierni, mogli być pewni nagrody. Neutralnym nawet uśmiechały się z za rogatek te same co pierwój, jeżeli nie pomnożone względy. Nakoniec nadzieja włożenia na kark nasze cięższego jeszcze jarzma czyliż nie pokrzepiała szczególnież tych co je sami na współrodaków ukuć dopomogli obcemu absolutyzmowi, — a którzy pewni byli, że pierwsi padną ofiarą powszechnego oburzenia jeżeliby insurekcyja wzięła górę? W tę klasę wmieścić należy jawnych słuzalców Moskwy

na szczęście nie licznych, i całą tajną polityką, niezmiernie liczną. Zresztą powstaniu tak mało obiecującemu nie mogły żadną miarą sprzyjać wielkie miejskie majątki, spekulacye handlowe i przemysłowe, bo to wiedzieć powinniśmy, że niemasz na świecie tak złego porządku politycznego, z którymby się interessa tego gatunku bliżej, dalej związać, a z czasem bardzo ściśle pobrać nie umiały.

Pośród tych tak różnych żywiołów kontrrewolucyjnych jedna tylko okoliczność ratowała powstanie: brak determinacyi u Wielkiego Xięcia. To, nie co innego, dało powstaniu czas i miejsce do dalszego zawodu. Konstanty postanowił nie mieszać się do niczego. Czy przez obłudę, żeby temu co w jego mniemaniu prowadziło naród do pewnej zguby, co Moskwie nastroczało najlepszą sposobność położenia końca naszej exystencji konstytucyjnej, pozwolić się rozszerzyć, dojrzeć, czyli też, żeby pokryć niedolność swoją wzięcia jakiejś męskiej rady w tem zdarzeniu, puścił on o sobie wieść:

że tę rzecz poczytuje tylko za kłótnią między Polakami. Z tej opinii wyniknęły ważne skutki. Z tąd bierze początek wpływ Lubeckiego. Gdy z jednej strony insurrekcyja nie czyni dalszego postępu, a z drugiej carewicz nic przeciwko niej nie przedsięwzię, rząd królestwa naturalnie uchwycił tę chwilę, i wystąpił na scenę.

Zaraz po rozpoczęciu akcji w mieście, jeden z adjutantów Wielkiego Xięcia, Władysław Zamojski *podporucznik* z pułku gwardyi strzelców konnych, stał się, dość szczególnym sposobem, pośrednikiem między nim i Radą administracyjną. Zamojski nie miał tego dnia służby w Belwederze: był w mieście; przypadkiem około godziny 9 dowiaduje się od Bezobrazowa także adjutanta Wielkiego Xięcia o napadzie na Belweder. Gdy mu Bezobrazow przełożył, że obowiązek służby i honoru wojskowego wyciąga po nim ażeby się udał do carewicza, wsiadł zaraz na konia, spotkał przed giełdą Stanisława Potockiego, oświadczył mu że jedzie do Wielkiego Xięcia, i zapytał co

mu ma powiedzieć w jego imieniu o stanie rzeczy w mieście? «Powiedz mu odemnie — rzekł Potocki, — że jeżeli chce uspokoić zamieszanie, niechaj do tego użyje wojska moskiewskiego, szczególnie kawaleryi, bo na wojsko polskie niemam co rachować.» Zamojski zastał Wielkiego Xięcia przechadającego się w alejach; dopełniając zlecenia Potockiego powtórzył co od niego słyszał: «że to zamieszanie tylko kawaleryą uspokoić można.» — «Niemam już wojska» — zawołał Konstanty, chociaż po prawej i lewej stronie stały rozwinięte szwadrony kirysyerów i ułanów, gotowe na każde jego skinienie. Zamojski spojrzał na tę jazdę, jakby chciał dać do zrozumienia Wielkiemu Xięciu, że ma jeszcze siłę w ręku, na co rzekł Konstanty: «to są Moskale, a ja niechcę się mieszać do tego co poszło od Polaków; *je ne m'en mêle pas* — mówił dalej — *que les Polonais s'arrangent; c'est leur affaire. On verra maintenant s'ils sont dignes des bienfaits qu'ils ont reçus, et si je n'ai pas eu toujours raison de les traiter en rebelles.*» Obró-

ciwszy się następnie do Kurnatowskiego i Krasieńskiego, dodał: — «Oto są Polacy — tych użyć można — Kurnatowski *allez en ville avec les chasseurs.*»

Po tej rozmowie Konstanty dał rozkaz Zamojskiemu, żeby jechał do miasta po wiadomości dokładniejsze o położeniu i sile insurekcyi, mianowicie o oddziałach wojska, które na jęj czele stać miały, gdyż poprzednim doniesieniom w tej mierze nie zupełnie wierzył. Zamojski, którego czynność tej nocy i dni następnych, dotąd mało komu znana, silnie wpłynęła w obrót początkowy publicznego interessu, udał się z tąd wprost do Xięcia Adama Czartoryskiego, z nowiną prawdziwie nadzwyczajną, że rzecz, którą przed chwilą jeszcze miał za straconą, w której pomyślny skutek i Czartoryski (z wielu pobudek) nie wierzył, przybiera wcale inną postać, wypływającą z roli jaką carewicz w tem wydarzeniu odegrać przedsięwziął. Rewolucya była dokonana, bo Wielki Xiążę nie kładł jęj żadnej zapory: to zaprzeczeniu nie ulega-

ło, to Zamojski doskonale zrozumiał. Najbliższy sens tych słów *que les Polonais s'ar-rangent* tłumaczył on Xięciu Czartoryskiemu w ten sposób: że z tąd wynika dla rządu obowiązki wstrzymania dalszego rozlewu krwi, a dla niego (Czartoryskiego) obowiązki udzielenia wsparcia rządowi zaufaniem jakie sobie zjednał w narodzie. «Nie wiemy jaka jest rozciągłość tego ruchu — tak się wyrażał — dotąd z głosów powstania jedno tylko przebija się nazwisko *Chłopickiego*, o którym wiemy z pewnością, że jest nie tylko obcy, ale nawet niechętny wybuchowi; Wielki Xiążę nie chce się mieszać do niczego; w tem więc położeniu nie wypada ludziom takiego jak Xiążę znaczenia pozostać obojętnymi świadkami wypadków, które pociągną za sobą ważne dla kraju skutki.» Czartoryski był członkiem rady administracyjnej od utworzenia królestwa, aczkolwiek od lat wielu zaniedbał uczęszczać na jej posiedzenia. Wychodząc z tego punktu podaje mu Zamojski myśl *zebrania rady administracyjnej*. «Trzeba

spróbować» — mówił — «czy głos *Rady* połączony z głosem Xięcia nie będzie wysłuchany od narodu. Jeżeli wystąpi albo władza rewolucyjna, albo człowiek rewolucyjny, tem samem działanie Rady zostanie bez skutku; a tym czasem jest wielkie podobieństwo, że przy nieokazywaniu się i bezczynności ludzi rewolucyjnych dosyć będzie byle jakiego aktu, czyli druku, wydanego pod wpływem już zaszłych wypadków, żeby wszystkich Polaków przywieść natychmiast do jedności.»

Ta dziwna sprawa miała w przeznaczeniu swoim, aby ją podporucznicy zaczęli, i narażali na największe niebezpieczeństwo brakiem nowego rządu, — ale zarazem ażeby jeden z podporuczników, którego W. Xiążę wcale po co innego posłał do miasta, wymierzał na nią przez wprowadzanie, przez dźwignienie stariej władzy zamach daleko silniejszy w skutku, aniżeli to sobie mógł wyobrażać gdy mu przyszła ta myśl szczególna. Dawać rządowi Mikołaja taką w téj chwili podporę, było to obra-

cać przeciwko powstaniu imie poważane w kraju.

Trafiła ta propozycja do przekonania Xięcia Czartoryskiego. W jego imieniu wezwał Zamojski Sobolewskiego, żeby niezwłocznie zaprosił na posiedzenie rady członków rządu; w tym samym celu pospieszył on i do ministra skarbu. Lubecki wiedział już, że W. Xięże stał za miastem na czele jazdy. Gdy mu doniesiono, że powstańcy nieustanawiali nowego rządu, — (o co się ustawicznie dopytywał) — z początku nie chciał temu wierzyć, bo tego jako polityk szukający we wszystkim, nawet w zamieszaniu pewnego związku, loiki, niepojmował, a potem rzekł: « jeżeli tak, to temu można i trzeba zaradzić. » Gustaw Małachowski, który zaraz po pierwszych wystrzałach udał się z kilku innymi członkami komisji umorzenia długu krajowego do banku w celu zasłaniania téj instytucji powagą reprezentacyjną, przekładał Lubeckiemu, podobnie jak Zamojski Czartoryskiemu « potrzebę zwołania Rady administria-

cyjnej; » nadto aby Rada pośród tych okoliczności skuteczniej działać mogła wskazywał osoby, w kraju wziętość mające, które do jój grona przypuścić należało, — środek niebezpieczny, następczony, być może, częścią z obawy aby się ruch uliczny w krwawą niezamienił anarchiją, częścią dla tego żeby insurrekcyja opamiętawszy się żadnego rządu z siebie wyprowadzić nie mogła. W jednym przeto czasie, we dwóch punktach, z równym skutkiem władzę exystującą rzeźwiono, — *odnawiano*. Gdy przybył Zamojski z zaproszeniem od Xięcia Czartoryskiego, znalazł już w Lubeckim wszelką gotowość do rozpoczęcia rządowej czynności. Wyrazy carewicza, « że Polacy sami powinni załatwić tę sprawę, » utwierdziły go tylko w tem przedsięwzięciu. Z banku pojechał natychmiast Lubecki do pałacu Branickich, mieszkania Sobolewskiego, przebywającego w Radzie, gdzie wezwani od niego Pac, Radziwiłł, Kochanowski i Niemcewicz, po północy przybyć nieomieszkali. Popularność tych ludzi pozwalała odetchnąć

rządowi. Zabezpieczała go najpierw przed natarczywością opinii. Zrodziła w nim przekonanie, że się jeszcze utrzymać może. Trzeba było od czegoś zacząć; Lubecki chcąc tak nadzwyczajnemu w nowym składzie posiedzeniu Rady administracyjnej nadać początek niejako urzędowy, a raczej chcąc inicjatywę pod tym względem wyprowadzić wprost z Belwederu, jeżeli nie z rozkazu, to przynajmniej z dopuszczenia brata cesarskiego, wezwał Zamojskiego, aby wyraził Wielkiego Xięcia zlecające samym Polakom staranie około przywrócenia porządku położył za wstęp do sessyi. Zamojski te wyrazy podyktował do protokołu; dodał wszelako, że Rada administracyjna jeżeli zechce może sama przekonać się o usposobieniu W. Xięcia przez wysłanie do niego delegacyi.

Tę myśl przyjęto; Rada wyprawiła do alejów Czartoryskiego i Lubeckiego. Zamojski pospieszył uprzedzić o tem W. Xięcia. «Czegoż oni chcą odemnie? zapytywał Konstanty; ja nie mam im nic do rozkazania, do

niczego ich nieupoważniam!» Gdy przybyli Czartoryski i Lubecki mówił im to samo co pierwój Zamojskiemu, że się do niczego nie mięsza, że Polacy to sami załatwić mają. «*Je n'autorise rien, je ne me mêle de rien, — laissez-moi tranquille.*» Dość ostro wymawiał potem Lubeckiemu monopolija i fiskalizm, zaś Xięciu Czartoryskiemu kuratoryą, wileński uniwersytet, młodzież i sąd sejmowy, jakoby to tylko zrządziło rewolucyą. Przytem dawniejsze ponawiał oświadczenie, że się do niczego nie mięsza, i że to wszystko uważa jako wypadek nieobchodzący go bynajmniej, za który sami tylko Polacy odpowiadać będą. Wiele razy delegowani, (a szczególnie Lubecki) naprowadzali go na myśl ukrócenia rozruchu siłą, wymawiał się od tego najuporczywiej. Wtedy nakoniec minister skarbu z położenia swego uznał za rzecz potrzebną powiedzieć W. Xięciu: «że ponieważ on który ma siłę w rękę, i upoważnienie do działania w podobnem zdarzeniu, od wszystkiego się uchyla, Radzie administracyjnej *bezbronnéj*, nic

innego niepozostaje tylko dla ocalenia miasta porozumieć się z burzą (*), która jego spokojność zakłóciła, a która je mogła obrócić w perzynę. »

Delegowani wrócili od W. Xięcia bez skutku. Minister skarbu widząc, że Konstanty niema odwagi wtargnąć do miasta (coby było niewątpliwie ośmieliło do wspólnego działania dwa pułki piechoty moskiewskiej stojące pod bronią w północnej części Warszawy) postanowił przywrócić spokojność innym sposobem, daleko niebezpieczniejszym dla powstania. Do Rady administracyjnej weszli ludzie mający zaufanie publiczne. Rząd ocalał — był *wskrzeszony*. Pierwszem tedy staraniem Lubeckiego było uwiadomić o tem mieszkańców stolicy. W tym celu między godziną drugą i trzecią po północy układa akt imieniem *Najjaśniejszego* Mikołaja, zawierający, « że Rada administracyjna zważywszy nagłość obe-

(*) *De composer avec le mouvement qui s'opère dans la ville.*

cnych okoliczności postanowiła wezwać i niniejszem wzywa do zasiadania w gronie swoim, i wspólnego z nią działania Xięcia Adama Czartoryskiego senatora wojewodę, Xięcia Michała Radziwiłła senatora wojewodę, Michała Kochanowskiego senatora Kasztelana, Ludwika Paca senatora Kasztelana, Juliana Ursyna Niemcewicza sekretarza senatu, i generała Józefa Chłopickiego, — zastęp, w mniemaniu ministra skarbu niezłomny. Reskrypt ten podpisali Sobolewski i Lubecki. Rząd w nowym składzie zastanawiał się potem w jakimby sposobie przemówić do rewolucyi. Lubecki posiadał nieograniczone zaufanie nowych członków; mało kto wątpił o jego patryotyzmie od czasu sądu sejmowego: jakże o tem powątpiewać mieli Czartoryski, Kochanowski, Pac i Niemcewicz? W tej stanowczej chwili udało mu się wystawianiem niepodobieństwa osiągnięcia jakiegokolwiek skutku przez zgiełk samemu sobie zostawiony, wystawianiem okropnych konsekwencyj na jakieby kraj przezeń został narażony, skło-

nić te osoby do podpisu odezwy, której treścią prawdziwą było : « szubienica dla wichrzycieli publicznej spokojności. » — « Polacy ! — tak się wyrażała nowa Rada administracyjna — równie smutne, jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora i nocy, spowodowały rząd do przybrania do grona swego obywateli z zasług swych znanych, i do odezwania się do was. Najjaśniejszy Wielki Xiążę cesarzewicz wojskom rossyjskim wszelkiego działania wzbronił : gdyż rozdwojone umysły Polaków, Polacy sami skojarzyć powinni. Czy Polak we krwi bratniej ma broczyć dłoń swoją ? Chcielibyście dać światu widok największego dla kraju nieszczęścia, domowej niezgody ? Własnem umiarkowaniem jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaści, nad którą stoicie ! *Wróćcie zatem do porządku i spokojności* ; a wszelkie uniesienia niech przeminą z nocą, która je pokrywała. Pamiętajcie na przyszłość drogiej, a tytu nieszczęściami skołatanęj ojczyzny ; oddalcie wszystko coby mogło narazić nawet

samo jój istnienie. Do nas będzie należało dopełnić powinności naszej w zapewnieniu bezpieczeństwa ogólnego, w poszanowaniu praw, i konstytucyjnych swobód krajowych. » Prócz Sobolewskiego i Lubeckiego nikt z członków dawnego składu Rady administracyjnej nie położył swego podpisu na téj proklamacyi. Nie było to dziełem przypadku. Im wyraźniej oświadczał się rząd przeciwko powstaniu, tem mocniej czuł potrzebę uchylenia z widoku ludzi pogardzanych i znienawidzonych, na przykład Rautensztraucha, Grabowskiego, Kosseckiego. Część tylko rady nieco popularniejszą zaryzykował, Sobolewskiego i Lubeckiego, a głównie zastawiał się Czartoryskim, Radziwillem, Kochanowskim, Pacem i Niemcewiczem, ażeby się zdawało, że oni większością po zawiązaniu się w nową magistraturę powyższą odezwę ułożyli.

General Chłopicki powołany do zasiadania w nowym rządzie nie podpisał téj proklamacyi, bo go nie było, — bo go nikt znaleźć nie mógł. Rewolucya zastała go w te-

atrze *Rozmaitości*; z tąd udał się zaraz do pałacu prymasowskiego, gdzie w pomieszkaniu jednego z urzędników Komissyi wojny pułkownika Sobieskiego, przesiadywał sekretnie resztę nocy, cały przejęty obawą, żeby go który oddział powstańców z tego ustroenia nie wyciągnął, i gwałtem na czele swoim nie postawił. Lud i wojsko od samego początku obwoływało go naczelnikiem; Chłopickiego mniemało widzieć, poznawać w każdym jeźdźcu, podobnym do niego z wzrostu, przebiegającym ulicę. «Chłopicki dowodzi pod arsenalem» — mówili ci co się pod arsenalem nie znajdowali. Pod arsenalem mniemano że jest na Krakowskim przedmieściu, albo na saskim placu. Wielu mówiło, że go widziało. Wszędy ta bajka biegła, i wszędzie podnosiła ducha żołnierzy. Lecz ten naturalny, tysiącami okrzykami wzywany wódz rewolucyi, nie miał żadnego w sprawie narodowej zaufania. Po czytywał ją za zgubioną wprzód jeszcze nim się zaczęła; potem odrazu znienawidził entuzjazm, który wzniecało jego imię. Lu-

becki przysłuchując się pilnie wszystkim odgłosom powstania, zbierając wszystkie wieści, pojął natychmiast jak wiele, jak niezmiernie wiele zależało mu na tem żeby się z nim mógł widzieć, i mówić w pierwszej raz chwili. Jeszcze przed północą kazał go szukać, wysyłał do jego pomieszkania, nawet do domów gdzie uczęszczał, różne osoby, — między innemi Krysińskiego, mecenasa. Rada administracyjna w nowym składzie starała się go wynaleźć po północy, i nad rankiem; nareszcie gdy nikt się nie mógł wywiedzieć gdzie przebywa, kazała drukować swą pierwszą odezwę przeciwko powstaniu bez jego podpisu, zawiadamiając tylko publiczność, że generała Chłopickiego przybrała do swego grona.

Noc upływała na tych czynnościach. Ranek mgłą pokryty zastał dwie rzeczy oddzielne, obrócone już przeciwko sobie: rząd i powstanie; rząd wzmocniony kredytem ludzi bardzo popularnych, wyraźnie oświadczających się przeciwko zaszłym wypadkom, powstanie pod arsenalem tylko skon-

centrowane i obronne, w innych punktach mniej mięcej rozsypane, wszędzie pełne ducha. Uczniowie uniwersytetu w liczbie prawie tysiąca, pod dowództwem profesora Lacha Szyrmy, zaczęli się zbierać jeszcze przededniem. Miły to był widok dla ludu i wojska, któremu ta młodzież w owęj chwili dawała potęgę, że nie samo jedno wzięło się do oręża. Akademicy rzeczywiście reprezentowali udział w powstaniu obywatelstwa głuchej jeszcze stolicy, — poniekąd i kraju całego. Szkoła aplikacyjna, uwolniona przez oddział podchorążych z zamknięcia w którym ją przez całą noc trzymał komendant Sowiński, wybiegła także na ulicę, i poczęła zdzierać orły moskiewskie; za jej przykładem wszędzie te znaki obcego jarzma odrywano. Po chwilowej przerwie z nowu powstał ruch w całym mieście. Od świtu ucięrało się pospólstwo z szasserami na Krakowskim przedmieściu, i placu saskim. Tam około godziny 8 ruszyli saperzy pod dowództwem Majkowskiego, tudzież dwa działa Ekielskiego z placu Krasińskich, i

dwie kompanie 8^{go} pułku które po zejściu z rynku Starego miasta przez całą noc stały na dziedzińcu pałacu prymasowskiego. Ekielski odprzodkował działa na saskim placu, i parę razy dał ognia do oddziału strzelców konnych gwardyi. Szassery zaraz uciekli, straciwszy kilku żołnierzy. Rekonesans powstańców pomknął się za nimi ku *Trzem krzyżom*. Saperzy sporządzili dwie barykady w tem miejscu, jedną od ulicy *Xiążęcęj*, drugą przy *Brackiej*; zajęli potem plac przed gmachem dyrekcyi dróg i mostów, i drogę Jerozolimską, posyłając z jednej strony do Wisły z drugiej aż do forpoczt rossyjskich gęste patrole. Wzmagała się pojedyncza ubijatyka i pukanina. W tyle za stanowiskiem, które zajęła przednia straż insurrekcyi, gorszące zdarzenie miało miejsce na *Nowym świecie*. Pospólstwo przyptykujące w znacznych massach z Solca rzuciło się tu z częścią saperów odlączoną od batalionu na komissyą prowiancką moskiewską, i rozbiło ten magazyn. Było w nim do kilku milionów rubli: wynoszono

śrebro w worach, i assygnaty. Ale największy korzystał z tej okazji sam dozorca magazynu, Skrebicki, który kilka razy zajeżdżał kareta, wywożąc złoto, i co tylko mógł zabrać w papierach. Złupiono także kilka małych sklepów z żywnością, i kilka szynków. Lecz tylko chwilę trwał ten rabunek. Oficerowie nadbiegli; kazali rozpedzić bagnetem łotrzące pospólstwo; dwóch czy trzech żołnierzy którzy zamordowali oficera Piotrowskiego, usiłującego wstrzymać dalszy rozbój, ukarali śmiercią na miejscu; szkody zaś prywatnym poczynione nagradzali zrabowanemi pieniędzmi, których część (20,000 rubli assygnacyjnych) udało im się odebrać saperom.

W środku miasta ubezpieczało powstanie szczególnie plac i pałac Krasińskich przeciwko moskiewskiej piechocie kompanijami czwartego pułku. Odprzodkowano jedno działo wzdłuż ulicy Sto-Jerskiej ku Muranowskiemu, drugie przy gmachu teatralnym na ulicę Nowiniarską. Te dwa działa asekurowali grenadyery gwardyi; reszta

artyleryi zajmowała te same co w nocy stanowiska. Zmieniano tylko kompanije assekuracyjne. Nagle od ulicy *Gęsiej* gruchnęła wieść: że Moskale chcą wtargnąć do miasta. Rzeczywiście pułk gwardyi wołyńskiej wystąpił z swych koszar i pobocznych domków, które zajmował w nocy. Grenadyery 5³⁰ liniowego co żywo poskoczyli w tę stronę; pół batalionu wołyńskiego odstrzeliwało się ich tyralierom przez chwilę; poczem Moskale ruszyli dalej na plac broni, i tam połączyli się z gwardyą Litewską. Dwie kompanije 5³⁰ powzięły natenczas śmiały zamiar: postąpiły same z dwoma działami naprzód, chcąc atakować oba dwa pułki piechoty moskiewskiej na placu marsowym. Liczyły na pomoc grenadyerów Żymirskiego. Lecz w drodze oficer prowadzący działa uwiadamia te kompanije, że ma tylko dwa naboje, i udaremnia wyprawę. Na placu broni Żymirski w trudnem był położeniu, doznawał największych nieprzyjemności. Z jednej strony żołnierze, oficerowie grenadyerów gwardyi szemrali,

obsypywali go zarzutami ledwie nie przekleństwami, że ich odwiódł od sprawy narodowej. Żymirski zapewniał ich słowem honoru « że jest równie dobrym Polakiem jak oni, że ich w żadnym przypadku na niesławę nie narazi. » Z drugiej strony musiał się zastawiać niekarnością, nieposłuszeństwem tych samych oficerów i żołnierzy przed natarczywymi rozkazami to W. Xięcia, to Lewickiego, to nawet Rautenstraucha, którzy go znaglali, żeby z wojskiem wszedł do miasta, i bagnietami przywrócił porządek. Żymirski każdemu z nich inną dawał odpowiedź: Wielkiemu Xięciu, że niezarecza za pomyślny skutek takiego kroku; Lewickiemu, że jako komendant miasta sam może stanąć na czele pułków rossyjskich i prowadzić je przeciwko powstańcom; Rautenstrauchowi, że do rządu w mieście należało stłumić rozruch i t. d. Nie chcąc ani się połączyć z rewolucją, ani działać przeciwko niej, został na placu broni w tej dwuznacznej pozycji aż do nocy.

Lud strzelał na wiwat; pił wódkę Newa-

chowicza; częstował nią braci żołnierzy. Wojsko cierpliwie znosiło wszelkie trudy; nie miało żywności przez cały dzień, i nie szemrało. Oficerowie dawali dowody największego poświęcenia dla ojczyzny; przemawiali do swych oddziałów, zaręczając, że generał Chłopicki, którego imie było we wszystkich uścicach, we wszystkich sercach, niezawodnie obejmie naczelne dowództwo. Domy, sklepy były ciągle zamknięte. Obawa rabunku dręczyła stolicę. Znalazło się wielu takich co ściągawszy oręż z arsenału rozdzielało go między przyjaciół i służących, żeby się bronić w swem pomieszkaniu, niby w twierdzy jakiejś. Wszystko zostawało jeszcze w niepewności; o prawdziwym stanie rzeczy nikt prócz rządu, który wiedział co Wielki Xiążę myśli, nie miał i nie mógł mieć dokładnego wyobrażenia. Spiskowi nie wchodzili w żadną powszechniejszą radę z sobą; rozsypani po mieście, zdawali się mieć na uwadze tylko dalszą obronę przeciwko nieprzyjacielowi, groźniejszemu postawą jak duchem. Człon-

kowie komissyi umorzenia długu krajowego, jeden senator i posłowie, Maciej Woźniński, Gustaw Małachowski, Władysław Ostrowski, Kalixt Morozewicz, i sekretarz Adolf Cichowski opiekętowawszy majątek publiczny w banku, stawiali go w odezwie wydanej z rana 30 listopada « pod bezpośrednią opiekę ludu i wojska polskiego. » Ten był pierwszy akt drukowany. Zaufanie to podobało się tłumom zebranych przed giełdą. Powstały zaraz okrzyki: « nic się złego nie zrobi — niech się nie boją — my tylko bić Moskale chcemy. » Drugim aktem urzędowym była wiadomość o nowym składzie Rady administracyjnej. Szybko rozrzucana, szczególniej pomiędzy walczących na Krakowskiem przedmieściu, na saskim placu, i dalej za *Trzema krzyżami* wstrzymała rozlew krwi bratniej. Lecz co dobrego z tej wiadomości wynikało, psuł trzeci akt urzędowy: owa proklamacja Rady administracyjnej, którą także, w miarę jak wychodziła z pod prasy bankowej, rozdawano, odczytywano na głos, i przylepiano na ro-

gach ulic. Pismo to tak wyraźnie obrócone przeciwko insurrekcyi spotykał los zasłużony. Oficerowie rozdzielali je, i deptali nogami. Wszelako powiedzieć trzeba, że oburzenie wywołane słowy, najmniej trafiającymi w porę, miarkowały tu i ówdzie nazwiska Czartoryskiego, Paca, Niemcewicza. Mało kto dociekał na razie rzetelnego sensu odezwy. Tłumaczono ją rozmaicie. Co w gruncie zawierała? zrozumieli najlepiej tylko spiskowi — i zadrżeli! Z tądtó wszczyną się gwałtowna w niektórych umysłach reakcja. Dążność anti-insurrekcyjna wyszła na jaw. Dla kilku przynajmniej było rzeczą widoczną: iż rząd Mikołaja ostatniem drgnięciem swoim umiał nakłonić do kroku bardzo niebezpiecznego, do kroku w opinii sprzysiężenia *występnego* nawet, ludzi, o których charakterze nikt dotąd niewątpił, na których rachowano, którychby raczej widzieć chciano w powstaniu, a nie przeciwko niemu — na czele znienawidzonej, obcemu mocarstwu z duszą i z ciałem oddanej władzy. Lecz ruch się wzmagał, wypad-

ki postępowały, mgła rozkrywała armaty i kupy zbrojne: to jedno odciągało baczność powszechniejszą od roztrząsania fatalnego druku, ukutego w ćmie nocnej, wszczepiającego w niektóre umysły głębokie i czarne podejrzenia — otwierającego oczy na przyszłość téj sprawy.

Rada administracyjna zebrana od 2^{tej} godziny po północy odbywała swe czynności w pałacu Branickich; miarkując z szerzających się za Chłopickim odgłosów, że na nim jednym wszystko w téj chwili polega, mianowała go dowódcą wojska. Nikt jednak nieumiał powiedzieć gdzie się obraca ten mąż opinii. Co raz więcej osób przybywało do Rady. Było to schronienie szczególnie dla tych co mieli przyczynę lękać się pospolitego wzburzenia. Wojskowi różnego stopnia przychodzili z oświadczeniem, że żołnierze się niecierpliwią, a lud szemrze; że jeżeli kto nie stanie na czele mogą z tądy wyniknąć najgorsze skutki. Niemcewicz odpowiadał w imieniu Rady: «przez całą noc napróżno szukaliśmy Chłopickiego, ale

wpadł jak w wodę.» Rzeczywiście coraz natarczywiej dawała się czuć potrzeba naczelnej nad wojskiem komendy. Rada administracyjna usiłowała nakłonić Paca, żeby ją objął pod niebytność Chłopickiego. Pac się od tego wymawiał. Po długich targach z radą administracyjną przyjął nakoniec dowództwo, z wyraźnem jednak zastrzeżeniem, «że je tylko na dwadzieścia cztery godzin bierze» — a nie do czasu w którymby się ukazał Chłopicki, jak życzyli sobie Czartoryski, Niemcewicz i Lubbecki. Jak niezasięgano natenczas jeszcze w radzie administracyjnej gruntu w tem wszystkim co się działo, jaki nawet zamęt panował w wyobrażeniach, pokazuje wniosek Niemcewicza (przyjęty przez radę) aby przydać Pacowi Rautenstraucha za *pomocnika*. Rautenstrauch oświadczał się z wielkimi dla ojczyzny chęciami; lecz pojmując lepiej swoje i rzeczy położenie postanowił nie wyjść na ulicę, nie być niczym w téj sprawie pomocnikiem, — i daleko lepiej zrobił, bo się tak schował, że go odtąd nie

widziano w Warszawie. Lubecki zaprojektował w tedy przeniesienie rady administracyjnej do banku, częścią dla ubezpieczenia powagą rządu krajowych funduszów, częścią też, o czem nie wspominał, żeby miejsce władzy, która przemówiła do powstania w sposobie dla niego nie najżyczliwszym, i która może się już lękała skutków tego śmiałego kroku, zmienić, to jest na chwilę przynajmniej usunąć z widoku. Pałac namiestnikowski, gdzie zwykle odbywały się posiedzenia rady, mógł być napadnięty. Gmach giełdy strzeżony przez wojsko, licznych urzędników skarbu, i wielu reprezentantów bezpieczniejszym się wydawał. Posłano po eskortę wojskową dla przeprowadzenia rządu. Gdy ta przybyła, Pac i Wąsowicz mianowany szefem sztabu tymczasowego naczelnika, powsiadali na konie i ruszyli naprzód. Pac włożył czapkę czerwoną, na znak odrodzonej swobody, a Wąsowicz francuzką ładownicę z kampanij napoleońskich; tuż za nimi postępowała pieszo cała rada administracyjna; za radą Kicki, Szy-

dłowski, Czetwertyński adjutant Paca, mnóstwo innych osób i żołnierze składający eskortę. Orszak ten, ponieważ sędziwy Niemcewicz nie mógł iść prędko, toczył się bardzo powoli z Nowego świata przez plac saski, za każdym krokiem pomnażany co raz liczniejszemi tłumy, tak że ogon rządowych przenosin dotykał w tym przechodzie domu towarzystwa przyjaciół nauk, a głowa sięgała nowego miejsca władzy, giełdy. Krok ten rady administracyjnej sprawował skutki wbrew, jak sędzę, przeciwnie zamierzonemu przezeń celowi. Zamiast umknąć władzę z przed oczu insurrekcyi, porywała więcej jeszcze na jaśnią. Przez to rada administracyjna nie weszła, lecz była wciągniona w powstanie, które przed chwilą nazwała «smutnym wypadkiem.»

Niemcewicz stał za rękojmnię prawości w rządzie. Lud nie mógł się dostatecznie nacieszyć widokiem tego starca. «Kiedy tam jest Niemcewicz, to wszystko pójdzie dobrze.» Jego białe włosy uważano za lepszy dowód co myśli rada administracyjna, niżeli jego

własne słowa, któremi z balkonu nakłaniał do *pokoju* i zgody; niżeli nawet odezwę anti-insurrekcyjną rady, którą razem z nowo przybranymi członkami rządu podpisał. Taką to pośród pewnych okoliczności dzielność mają lata strawione w publicznych usługach! Taką dzielność miała pamięć Kościuszki. Pac przyprowadziwszy do banku radę administracyjną, objeżdżał potem stanowiska które wojsko zajmowało, wszędy oznajmując, że Chłopiński niewątpliwie obejmie komendę, którą on nie jako wódz naczelny, ale tylko jako dawny generał tymczasowo, pod niebytność jego, sprawuje. Oczywiście przykrzyło się Pacowi zastępować nie tak Chłopińskiego, jako raczej prawdziwszego, w mniemaniu rady, wodza, który stał za rogatekami. W tym czasie (po południu) przybył do rządu generał Sierawski. Dziwne przygody trapiły w nocy tego zanego Polaka, który pisał największą chęcią poświęcenia swych usług powstaniu, który — pierwszy z generałów naszych — nie wahał się ani momentu wyjść na ulicę,

jak tylko działać zaczęto. Nieszczęściem trafił on na saskim placu na Siemiątkowskiego, Sałackiego, Małeckiego. Ci go nasamprzód łagodnymi wyrazami odwodzili od uczestnictwa w tej sprawie, mówiąc, « że to jest fałszywa rewolucya » o której przedtem w rzeczy samej różne biegały pogłoski, jakoby przez Kurnatowskiego, czy Roźnieckiego wzniecona być miał z natchnienia carewicza celem wypróbowania ducha publicznego; a potem, gdy to niepomogło, gdy Sierawski wsiadał już na konia pod pozorem że jedzie uspokoić zamieszanie, a w istocie żeby tylko wyrwać się z ich rąku i stanąć na czele pierwszego lepszego oddziału powstańców, jakiby mu się spotkać zdarzyło, zatrzymywali go przemocą, wreszcie uwięzili w imieniu W. Xięcia. Ta była przyczyna nieczynności generała Sierawskiego w pierwszej chwili. Wszakże powetował on to nazajutrz i przez dni następne wzięciem się do rzeczy publicznej, okazującem iż wiek podeszły nie wyziębł w nim patryotycznego, prawie młodzieńczego zapału.

Rada administracyjna ofiarowała mu po powrocie Paca komendę; ale téj nie przyjął, mówiąc, «że jest między nami wojownik którego wszystkim dała poznać historia *Sucheta*, który jako wyższy stopniem sam zdoła położyć tamę intrygom coby w niwecz obracały i najdokładniejsze rozporządzenia jego.» (Sierawskiego). Rząd zbudowany tą szlachetną bezinteresownością mianował go gubernatorem miasta. W tym charakterze przebiegał Sierawski ulice Warszawy, przemawiał do żołnierzy, ukracał nieład, i czynił potrzebne przygotowania do odporu na przypadek jeżeliby W. Xiążę próbował wtargnąć do miasta.

Tegoż dnia rada administracyjna powołała na prezydenta miasta Węgrzeckiego, na Wiceprezydenta Bolestę. Obadwa rozpoczęli natychmiast urzędowanie swoje na ratuszu. Powoli odrastały tedy różne części administracyi, różne dykasterya w powstaniu. Nad wieczorem Gustaw Małachowski pierwszy podał rządowi myśl utworzenia *gwardyi narodowej*. Rada przyjęła projekt,

lecz odrzucała nazwisko, jako przypominające Paryż i Bruxellę. Lubecki wnosił natomiast *straż bezpieczeństwa*, — wyraz dwuwykładne mający znaczenie. Straż bezpieczeństwa mogła służyć równie przeciwko insurrekcyi jak przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Ostatnie o niej mniemanie dałoby się z łatwością rozszerzyć w mieście między powstańcami, pierwsze za miastem, w obozie W. Xięcia, a potem na wszelki wypadek i w Petersburgu. Tak myślała Rada administracyjna, i przyjęła nazwisko *straży bezpieczeństwa miasta stołecznego Warszawy*. Pierwszym jej naczelnikiem i organizatorem mianował rząd Piotra Łubieńskiego, który był dowódcą gwardyi narodowej, tak jak Węgrzecki prezydentem miasta, za Xięstwa Warszawskiego. Potrzebowano tylko nazwisk odnawiających pamięć lepszych czasów i instytucyj — nie rzeczy.

Przenieśmy się teraz do obozu carewicza. Konstanty przyzwyczajony od lat kilkunastu odbierać we dnie i w nocy dokładne do-

niesienia o każdym choćby najmniej znaczącym wypadku, o najdrobniejszym szczególe, znalazł się nagle w najważniejszym wydarzeniu swego panowania za sferą całego ruchu stolicy, bez raportów, bez doniesień, bez tajnej policyi, i to go więcćj bolało, niżeli upadek nieograniczonej władzy, niżeli krzywda osobista, którą mu Polacy, jak mówił, wyrządzali. Powstanie w tem mieście, które tak silnie i tak długo trzymał w swych szponach, zaostrzało niezmiernie jego ciekawość. Z polskich adjutantów jednego tylko Zamojskiego mógł posyłać do Warszawy, bo Turno patrolował z szasserami, Trębicki nie mógłby się tam pokazać, a Rossyanie Djakow, Gogel, Gresser byli wzięci albo ranni. Lecz Zamojski niechciał nawet w opinii W. Xięcia przybierać charakteru podejrzanego w dalszych stosunkach między nim i powstańcami. Prostu niechciał być *szpiegiem*, i starał się dać uczuć W. Xięciu, « że jeżeli pojedzie do miasta to już nie inaczej tylko jako dzielący sprawę rodaków, że honor wzbrania mu u-

dawać się tam w inną myśl; zaś jeżeliby Wielki Xiąże nieżyczył sobie, aby w tym sposobie odbywał dalsze przejażdżki, może go zatrzymać przy sobie. » Ciekawość przemagała u Konstantego wszelkie inne względy; kazał przeto jechać Zamojskiemu dając mu do zrozumienia, że może myśleć jak mu się podobą byle mu tylko najwięcej i najdokładniejszych dostarczyć wiadomości.

Ten adjutant carewicza korzystając z sposobności, która mu się przypadkiem wydarzała, stawiał kroki polityczne na scenie nową równie dla niego jak dla Wielkiego Xięcia. Wybiegał do miasta po nowiny, wracał z *propozycjami*, zamieniając tym sposobem służbę adjutanta na rolę negocjatora, parlamentarza. Najpierw chciał *pojednać* Polaków między sobą, i sądził że tego dokaże za pomocą rady administracyjnej. Rzeczywiście akt tej rady powołującej nowe osoby do rządu rozlew krwi zatrzymał. Potem chciał wszystkich razem Polaków pogodzić z Konstantym; a zatem nie dopuścić, żeby rzeczy doszły do *kresu po za*

którym nic innego niepostrzegając prócz ostatecznej ruiny kraju. Cała ta czynność w wysokim stopniu kontrrewolucyjna, wbrew przeciwna zamiarom powstania, prowadzona była bardzo zręcznie, co większa z dobrą wiarą, — bo Zamojski w sprzysiężeniu nie miał żadnego udziału, bo rewolucyą przed jej wybuchnięciem poczytywał za największe nieszczęście, i niewierzył w jej skutki szkodliwe po wybuchnięciu. Rząd, który powinien był runąć od pierwszych wystrzałów, od pierwszych okrzyków *do broni*, rząd przeciwko któremu (albowiem bezpośrednie przyczyny rewolucyi są zawsze i wszędzie tylko *lokalne*) miasto powstało, exystował, wchodził w nowy zawód, i miał już w sobie dużo kredytu, powiększając część za sprawą tego młodego oficera, — krewnego Xięcia Czartoryskiego. Teraz nowa następcza się zagadka. Szło oto: jakimby sposobem, gdy rewolucya według wszelkiego podobieństwa do prawdy mogła się dzielniej rozwinąć, byt rady administracyjnej dzwignionej, odbudowanej wśródtku między powstaniem i W. X.

przedłużyć? To jest: jakimby sposobem zasłonić ją przed *spodziewaną* natarczywością rewolucjonistów, którzy zaczęli powstanie, mieli broń w ręku, i widząc że W. Xiążę nie przeciwko nim nie przedsięwzię, mogli nakoniec wyjść z dotychczasowej bezczynności swojej? Zamojski upatrzył do tego jedyny środek, przynoszący wiele zaszczytu jego przenikliwości. Powróciwszy z miasta do alejów usiłuje nasamprzód nakłonić Schmidta konsula pruskiego, który od północy znajdował się przy W. Xięciu (którego kredyt ciągle się pomnażał w Belwedrze od rewolucyi lipcowej, nawet z uszczerbkiem Nesselrodego) ażeby użył całego wpływu swego, i wystawił Wielkiemu Xięciu, «że ci ludzie co są teraz u steru mogliby jeszcze zapobiedz, przez zyskanie ważnych dla kraju korzyści, wielkim dalszym konsekwencyom tego ruchu; wszakże skoro W. Xiążę nieudzieli im z swjej strony żadnej pomocy, niepochybnie bieg wypadków porwie ich z sobą i zetrze; albowiem rewolucya postępuje i za chwilę wzrośnie do ogro-

mu, któremu nikt sprostać nie zdoła — *za chwilę może nikt nie potrafi zachować tego kraju cesarzowi.*» Na zapytanie konsula pruskiego: « co ma tedy poradzić W. Xięciu? » odpowiedział Zamojski: « że teraz tylko słowo *niepodległość*, wyrzeczone przez Radę, za pozwoleniem W. Xięcia, może się stać zasadą, z której wychodząc Rada administracyjna znalazłaby moc dostateczną do dalszego działania; że bez tego jój władza za moment będzie zbyt słaba do panowania nad okolicznościami, — a tego kroku Rada administracyjna nie zrobi jeżeli nie uczuje że go Wielki Xiążę uważać będzie za krok konieczny i niezbędny, za środek położenia tamy dalszemu biegowi rewolucyi. »

Schmidt podjął się to przełożyć W. Xięciu, którego główna kwatera była natenczas w małym domku straży celnej przy rogatkach mokotowskich. Po chwili wrócił z tego domku i oświadczył, że W. Xiążę życzy sobie usłyszyć to wszystko z ust Zamojskiego. Miała wtedy miejsce zabawna scena, rozmowa blisko interesująca powstanie,

malująca dziwny, oryginalny charakter Konstantego, a dziwniejsze jeszcze bezwątpienia i oryginalniejsze położenie ogólne sprawy. Zamojski wyrażał się dobitnie dobierając jednak słów najdelikatniejszych: « że oburzenie jest powszechne i silne — z niego wyszła rewolucya — beczynność W. Xięcia pozwala się jój rozwijać, — a dalsza beczynność doprowadzi rzeczy do stanu, którym nikt zarządzać niepotrafi. » Obracając potem wzgląd ku osobom, które stanęły u steru, mówił: « ich powaga w kraju jest wielka, a charaktery szlachetne, — są to ludzie rozważni jak mężowie stanu, a nie wyłącznie uniesieniem tylko kierowani, — teraz więc wszystko na tem zależy żeby nie dać upaść tej powadze, żeby utrzymać te osoby na punkcie który zajęły, bo jeżeli wywróci je potok rewolucyjny, dzisiaj jeszcze obaczy W. Xiążę na ich miejscu *u steru* wcale innych ludzi, o których nigdy nie słyszał, których exageracya doprowadzi to poruszenie do ostateczności, do zupełnego zerwania » — *Eh bien que voulez vous donc*

que j'autorise? przerwał mu Wielki Xiążę. « Dać poznać Radzie administracyjnój jednem słowem, (mówił dalej Zamojski) że W. C. Mość ufasz iż co tylko Rada zrobi to zrobi dla koniecznej tylko potrzeby wypływającej z wypadków, nie zaś jakoby sama dobrowolnie stawiała na czele ruchu, a tym pierwszym niezbędnym krokiem Rady jest dzisiaj ogłoszenie niepodległości. » Jakożkolwiek Schmidt pierwój to w treści opowiedział W. Xięciu, wszelako to słowo « niepodległość » sprawiło na umyśle jego takie prawdziwe czy udane wrażenie, że się pohamować nie mógł, i zawołał z największą gwałtownością: « *Comment! Vous osez m'insulter aussi!* » Zamojski w tych wycieczkach z obozu do miasta, i z miasta do obozu narażał kilkakrotnie swe życie dla W. Xięcia; w nocy, i z rana nawet strzelano do niego; tu więc niespodzianie w ten sposób ofuknięty, nie mógł także powściągnąć swój żywości, i rzekł: « *Vous voila Monseigneur Vous mesiant toujours de gens du bien, et ne donnant votre confiance qu'à*

ceux qui ne le meritent pas. » Zarzuty tego rodzaju i pierwój od cesarza Alexandra, i potem od wszystkich co mu dobrze życzyli często spotykały Konstantego; zresztą ponieważ było w naturze tego człowieka, że kto tylko stawiał mu się silnie przed tym na chwilę przynajmniej zawsze ustępował, uznając w nim jakąś moc moralną, przeto i w tem zdarzeniu nagły zwrot który Zamojski nadał rozmowie zamiast bardziej rozniewać W. Xięcia, uczynił go tylko powolniejszym. Kazał on dalej mówić swemu adjutantowi, i zapytał: co rozumie przez niepodległość? Zamojski tłumaczył się obszerniej i natarczywiej: « wyraz *niepodległość* nie pociąga za sobą nieposłuszeństwa; nie jestto zerwanie stosunków z carstwem, znaczy to tylko, że naród sam chce zatrudniać się swemi interessami. » Przypomniawszy sobie następnie obrót dany temu wyrażeniu w raporcie prezesa sądu sejmowego, odwoływał się do słów Alexandra; ale najmocniej uderzał w to: « że tylko ten jeden wyraz naród teraz zrozumie, że tylko przez

ten jeden wyraz Rada administracyjna utrzymać zdoła swe stanowisko wśród ruchu biorącego górę, że tylko pod tą firmą zdoła stworzyć położenie rzeczy takie, iżby z tąd dalsze *nienaprawione* zło nie wyniknęło. »

Te argumentacye były daremne. Wielki Xiążę to tylko pojmował, że się do niczego mięszać niepowinien, i odmawiał statecznie swego upoważnienia. «To być nie może» powtarzał ciągle—*c'est la guerre, c'est la revolution.*» Potem w nowym paroxyzmie ciekawości rzekł do Zamojskiego: *pouvez vous aller en ville?*—Mogę bez wątpienia, i uczynię to wiele razy W. C. Mość rozkażesz, chociaż niewiem czy powrócę, bo mniejsza o to że strzelają do mnie na drodze, ale mnie mogą zatrzymać. »—*Allez en ville.*—«Lecz cóż powiem Radzie?»—o jedno tylko słowo proszę W. C. Mości. »—*Allez en ville et dites et faites ce que vous voudrez, mais rien en mon nom—je ne vous autorise à rien.* »—«To przynajmniej pozwól mi W. C. Mość powtórzyć tę rozmowę z sobą. »—*Faites ce que vous voudrez, mais allez en ville.*—

Do czego nie udało się Zamojskiemu na-przód zyskać upoważnienie, na to spodziewał się przynajmniej wyjednać potwierdzenie W. Xięcia, jeźliby przyszło do skutku i bez jego upoważnienia. W tej myśli pospieszył do Rady administracyjnej, już urzędując w gmachu bankowym i zdał przed nią sprawę z powyższej rozmowy z W. Xięciem. Lecz Lubecki, którego opinia w Radzie przeważała, daleki był od przyjęcia podobnego projektu. Zabrał on głos w imieniu obecnych kolegów po wysłuchaniu tej relacji i rzekł: «Rada administracyjna nie dzieli opinii P. Zamojskiego, jakoby dla dalszego utrzymania się na swoim miejscu potrzebowała ogłosić niepodległość kraju; owszem Rada oświadcza przez niego W. Xięciu, że w koncessjach jakichby nagłe wymagały okoliczności nigdy nieprzestąpi granicy, którą jej zakresła nazwisko cesarza i króla położone na czele rządowych obwieszczeń. Rada administracyjna nie mo-

że czynić téj propozycji W. Xięciu; nie może brać na siebie takiej odpowiedzialności. » Potem dodał w obec całego milczącego składu : « winniśmy jednak oświadczyć tu z urzędu podziękowanie nasze P. Zamojskiemu za jego staranność w naprowadzeniu W. Xięcia na myśl, że Rada administracyjna tylko takim *środkiem* dalszy swój byt utrzymać zdoła; ponieważ my niewystępując z aktem tak rewolucyjnym, nie stawiamy tem samem W. Xięcia w koniecznej potrzebie udzielenia mu swój sankcyi; a zatem pokażemy się umiarkowanymi i wpoimy w niego nowe przekonanie o zbawienności tego wszystkiego cośmy dotąd zdziałali. »

Duch rządu wyrażał się temi słowy Lubeckiego. Imie cesarza i króla miało kierować jego dalszemi krokami; coby zaś przechodziło tę granicę już było wyraźną *rebeliją*, buntem, w którym Lubecki i jego *nowi* koledzy żadnego udziału mieć nie chcieli. Oznaczmy tu bliżej politykę ministra skarbu. Żeby ją dobrze zrozumieć potrzeba wiedzieć okoliczność następującą. Na dwa

czy trzy lata przed rewolucją zaczął był Lubecki poruszać w Petersburgu materią rozszerzenia administracyi królestwa polskiego do ziem zabranych. Nigdy on niepojmował bytu Polski udzielnego, bez związku z cesarstwem, bez wspólnego z niem berła, nawet bez *uległości* w stosunku z tem państwem. Pojmował tylko jedną rzecz której jako minister, jako administrator a szczególnie jako człowiek ambitny i czynny żywo pragnął: aby ziemie zabrane, Litwa i Ruś wespół z królestwem polkiem zostawały we względzie administracyjnym *pod jego zarządem*, to jest aby temi samemi podatkami, tym samym fiskalizmem, temi samemi monopoliami, które powymyślał dla królestwa, mógł obłożyć i gubernie polskie. Rzecz naturalna, że wołał panować nad trzynastu milionami Polaków, jak nad czterema tylko. Chciał tedy nie większej Polski, lecz rozciąglejszego działu administracyjnego *dla siebie* w systemie Moskwy, rozleglejszej sfery, obszerniejszego zakresu. Jakich środków używał w Petersburgu do osiągnięcia

tego celu, nie wiem; zresztą łatwo je sobie wyobrazić możemy: wystawił zapewne niegodziwą tych ziem administracyą, obiecywał, jeżeliby pod jego zarząd przeszły, większe dla carstwa dochody, porównywał *kwitnący stan królestwa*, ten widoczny tak wysoko oszacowany rezultat jego starań i talentów, z upadkiem rolnictwa, z brakiem wszelkiego przemysłu i handlu, w ogólności z opłakanym stanem tych gubernij. Wszelako rzecz sama żadnego na dworze carów nie czyniła postępu. Tymczasem wybuchnęła rewolucya w Warszawie. Ten wypadek kompromitował, musiał kompromitować Lubeckiego do najwyższego stopnia w opinii cesarza. Lubecki nie mógł tego nieprzenikać. Jego systema spowodziło powstanie. Sąd sejmowy był jego dziełem. Jego dziełem był ruch rewolucyjny, który z tąd wyniknął; jego dziełem przeto był 29^{ty} listopada. Konstanty i Nowosilcow wychodząc z tego punktu, komuż jeżeli nie jemu to przypisać mogli w Petersburgu? Lubecki ciągle wojował z Nowosilcowem; bronił swobody

konstytucyjne królestwa; bronił Polaków. Wskutek tego wszystkiego naród powstał. Więc oczywiście nie Lubecki, ale Nowosilców miał *racyą*; więc Lubecki był winien, i za to mógł odpowiadać. Jego kredyt, jego wpływ, jego nieomyślność, przemijały jak mgła, jak sen; znikaly. W takim położeniu rewolucya postawiła ministra skarbu. Ale człowiek tak obrotny nie łatwo upada; ale dowcip tak bystry nie odrazu daje się pokonać przez konsekwencye nawet swego własnego systematu. Lubecki tę trudną pozycyą, w którą go rewolucya uwikłała, przyjmuje. Co większa: widzi w niej (skoro się pokazało dnia 30 listopada, po pierwszój odezwie Rady administracyjnej, że rzecz musi pojsć dalej) środek przywiedzenia do skutku swego ulubionego projektu, wyosobnienia Polski pod względem administracyjnym w systemie państwa moskiewskiego. Przedsiębierze tego dopiąć pod wpływem wypadków 29^{go}, i zaraz, dla uratowania zagrożonego kredytu swego w Petersburgu tem uzbraja się rozumowaniem: — «nadu-

życia W. Xięcia zrządzili rewolucją—ja to przewidywałem—ja ostrzegałem cesarza—nastąpiło to nie w skutku mojego systematu, lecz przeciwnie dla tego, że nie mogłem zupełnie rozwinąć tego systematu.» Z tąd naturalnie wyprowadzał potrzebę ważnych dla narodu *koncessyj*, ważnych zmian w rządzie Polski konstytucyjnej. Żeby te koncesye, te zmiany wyjednać u cesarza, jakież w opinii Lubeckiego, mianowicie według wspomnianych dat, powinny były być wypadki 29^{go}? Oto: dość żywymi i dzielnymi wewnątrz, w Warszawie, ażeby pod ich wpływem dało się coś w obrębie konstytucyjnym, w granicach kongressowego *status quo*, osobiście zezwględu na ów plan obszerniejszego działu administracyjnego, wyprosić, wytargować, nawet wymódz w Petersburgu; ale także nie zbyt porywcze, żeby nie nastąpiła zupełna *scisya*, której niepojmował, której się lękał. « Gbyby przyszło do wojny »—mówił—« to cesarz puściłby sobie krew z obudwu rąk. »

Polityka ministra skarbu określona temi

linijami prowadziłago naturalnie do *pośrednictwa*. Chciał on być mediatorem pomiędzy 29^{ym} i carem, jak tylko się przekonał, że siłą powstania nie przełamie,—o czem już wiedział nazajutrz, to jest 30^{go} listopada. Lecz do tego potrzeba było dwóch rzeczy. Nasamprzód: żeby się ruch 29^{go} do pewnego tylko rozwijał stopnia, a potem powiedział samemu sobie « *dalej nie pojde*; » powtóre: ażeby gabinet petersburski (co mu się ani razu nie zdarzyło od czasów Piotra) zupełnie odszedł od rozumu, i chciał traktować z Warszawą, z królestwem polskiem zrewolucjonizowanem *do pewnego stopnia*. Lubecki sądził tedy, że mu się uda nadać temu popędowi taki obrót, żeby nie mniej ani więcej miał mocy w sobie, ale tyle tylko, ile było potrzeba do poparcia w obliczu cesarza, jego przełożeń, jego argumentów, jego sofizmatów. Jedną czasem idea chwytając się najtęższych głów może je tak opanować, że wszystko tylko w nią i przez nią widzą. W tym przypadku był Lubecki. Stał w środku między dwoma osta-

tecznościami: między rozjątrzeniem narodu polskiego i dumą moskiewską, zapominając, iż podobne położenia w polityce żadnego gruntu pod sobą nie mają; zapominając że wszystko co tylko jest środkiem w świecie nie mechanicznym ale moralnym, jest słabsze od każdego z dwóch ekstremów. Zaraz obaczmy, że nie mógł ani ruchu ulicznego, ani potem cara nakłonić do swoich indywidualnych widoków.

Zamojski, który dwojaki wpływ mógł wywierać, na Konstantego i na Radę administracyjną, który tamtego straszył postępem rewolucyi, tę ośmielał bojaźnią W. Xięcia, niepojmował równie jak Lubecki do czego by Polskę konstytucyjną zerwanie z Moskwą doprowadzić mogło; ale, żeby temu zapobiedz wskazywał staremu rządowi podpartemu nowemi nazwiskami daleko krótszą, prostszą drogę. Tacy ludzie—mniemał—jak Czartoryski, Pac, Niemcewicz, Radziwiłł, wchodząc do Rady administracyjnej, mogli i powinni byli nadać swemu pośrednictwu w tej sprawie charakter poli-

tyczny odpowiedni ich wziętości w kraju. Żeby małej rzeczy żądali od W. Xięcia, żeby nie zgola u niego nie wytargowali: tego nie przypuszczał. We wstrząśnieniach politycznych uprzedzić głos publiczny jestto wziąć nad nim przewagę. Rewolucya niepowiedziała jeszcze *czego chce*. Rząd ogłaszając *niepodległość*, byłby odgadnął i obwieścił myśl ogółu. Przez to samo byłby się więc obwarował przeciwko niemu, i nabył potrzebną nad nim mocy. Rada administracyjna tym sposobem spopularyzowana, znalazłszy żywioł dalszej exystencji dla siebie, znalazłszy siłę potrzebną do dalszego sprawowania swjej władzy, mogła ją w taki sposób sprawować, żeby z tąd wyniknęły dla kraju w granicach kongressowych pewne ulepszenia konstytucyjne, a nie przyszło do kroków nieprzyjacielskich z carem. *Niepodległość* bez wojny z Moskwą, było to więc słowo wynalezione dla zajęcia na czas imaginacyi powstania,—słowo bardzo dowcipne, lecz w gruncie próżne. Innemu w Warszawie a innemu w Petersburgu uległoby tłumaczeniu.

W Warszawie oznaczałoby dobrą wolę rządu; w Petersburgu byłoby uważane jako wyciśnione gwałtownością insurrekcyi, jako środek uspokojenia jęj, niejako *nasycenia* w pierwszej chwili; a zatem jako środek przeciwko niej samęj obrócony.

W istocie: gdyby była Rada administracyjna albo natychmiast ogłosiła *niepodległość* kraju, i ten akt kazała zaraz potem ulegalizować W. Xięciu, — albo przed ogłoszeniem posłała do niego propozycyą, rodzaj *ultimatum*, że to musi uczynić, żeby nie uledez, żeby nie dać się rozwinąć ruchowi do ostateczności, zgubnej dla niej, dla niego samego, i dla interessu państwa rossyjskiego: W. Xiążę byłby niepochybnie na to zezwolił, byłby musiał na to zezwolić. Lubeczki sam jeden zepsuł to dzieło, ten tak sztuczny sposób opanowania i omamienia rewolucyi, — omamienia samego nawet cara. On jeden niedopuscił nowemu składowi Rady dojść do *maximum*, który jęj osiągnąć pozwalają okoliczności. On jeden wziął na siebie przekonać W. Xięcia, że dotychczas-

we kroki, i modyfikacya rządu były dostateczne do stawienia czoła rosnącym wypadkom, — i ciężko polądził w tym względzie! Zamiast wyczerpnąć to wszystko co miało w sobie mocnego i podobnego to położenie Rady administracyjnej, zamiast wyjednać przez to pokój u insurrekcyi, a akces do tego co się już stało u W. Xięcia, minister skarbu wolał postawić władzę w takim stosunku do ruchu ulicznego, iż się zdawało że z nim bój otwarty stoczyć zamierza.

Tegoż dnia wieczorem po raz pierwszy zjawił się w rządzie generał Chłopicki, którego rewolucya i Rada administracyjna, obiedwie winnym celu, szukały oddawna. Obecność, groźna nawet postawa carewicza, fałszywe przekonanie o potędze samodzierżcy, i o sile narodu polskiego, nadewszystko zaś brak tego młodzieńczego zapалу którego nic nie zastąpi, nic nieocuci w duszy ludzkiej, jeżeli raz ostygnie, postawiły go od razu na tym punkcie widzenia całej rzeczy, z którego aby przezeń widziana była życzył sobie minister skarbu, i ci wszyscy którzy jego wi-

doki popierali. Kontrrewolucya rzuciła się w jego objęcie. Jemu nad wojskiem poruczała dowództwo, wiedząc z pewnością w jakim je celu przyjmuje. Chłopicki uiszczał się z tego co był dawniej powiedział chcącym go wciągnąć w sprzysiężenie: « że od powstańców nigdy żadnej władzy nie weźmie. » Brał władzę, ale z rąk rządu działającego jeszcze w imieniu Mikołaja. Brał ją nie w interesie powstania, lecz przeciwnie, (i tego przed rządem nie ukrywał) na *buntowników*, « dla przywrócenia porządku, » — jak się wyrażał — « dla powściągnięcia *rabunków*, dla ujęcia w ryzę rozpasanego żołnierstwa » — i to tylko ponieważ go wzywano imieniem Mikołaja. Słowa te oddające wierne charakter, wyobrażenia, zamysły człowieka w którym lud i wojsko pokładało zaufanie nieograniczone, nie sprawiły na członkach Rady administracyjnej przykrego wrażenia. Owszem ten jawny wstręt, ten ostry język, to lekceważenie, ta nawet wzgarda unoszącego się za nim samym zapamiętał powszechnego, czyniły go tem niezbęd-

niejszym w przekonaniu rządu. U celu życzeń wszystkich znalazł się na koniec mąż wszystkim przeciwny. W nim tedy oczywiście przychodziło do uosobienia i siły, czem za zgodą i dopuszczeniem ogółu było można interes rewolucyi według coraz innych partykularnych widoków, chwilowych okoliczności, potajemnych kabał, albo zastanowić i w pewnej mierze utrzymać, albo cofnąć wstecz, albo wreszcie nadać mu kierunek upodobany, nakłoniony do pewnych indywidualnych pojęć, uprzedzeń, małości.

Układano pierwszy rozkaz do wojska. Chłopicki długo się wahał jakby go podpisać. Tytułu *wodza naczelnego*, dowódcy siły zbrojnej, brać niechciał. Prawdziwy « wódz naczelny » był brat cara. Po wielu odmianach położył obok nazwiska swego tylko tytuł *generała*, którego mu i Moskwa nieodmawiała. Ten pierwszy rozkaz zalecał oddziałom wojska pozostać na stanowiskach, które dotąd zajmowały. Drugim czynem Chłopickiego było zabezpieczenie jeńców rosyjskich, generałów Essakowa, Rich-

tera, Engelmana, Lange i innych, których sam z odwachu pod arsenałem odprowadził do *zamku*, okazując troskliwością wyprzedzającą tyle ważniejszych i naglejszych zatrudnień, w jakie położenie wchodziło względem rewolucyi i nieprzyjaciela.

Dzień pierwszy powstania narodowego minął, a nic jeszcze nie odejmowało umysłom niepewności co do dalszego obrotu rzeczy. Walka ustała, ale dążność Rady administracyjnej nic pomyślnego nie zapowiadała. Co myśli nieprzyjaciel nikt w powstaniu nie wiedział; tylko zamiary minister skarbu niepodpadały wątpliwości. Niebezpieczeństwo było niezmierne. W Polsce imiona wiele mogą; dawne zasługi mają publiczną wiarę. Imiona i zasługi najwyraźniej się oświadczyły przeciwko wypadkom 29. Nazwały je, jak widzieliśmy, *smutnem*; ich pamięci kazały «przemijać z nocą co je okrywała.» Odezwa ta Rady administracyjnej w miarę im ją uważniej odczytywano, ochwiewała coraz silniej rzecz rozpoczętą. Cóżby się stało z dziełem sprzysiężenia, od lat tylu

knowanem, przeciwko któremu gdy wyszło na jaw protestowały się pierwsze osoby kraju, popularne, przyodziane na ten cel władzą rządową, władzą przemawiającą w imieniu króla, który był carem moskiewskim? Więc nie dość było dać hasło — nie dość było stanąć pod bronią! Zostawało jeszcze: opór ten położony na samym wstępie dalszemu działaniu narodu, opór *swoich*, Polaków przełamać. Przez kontrrewolucyą należy rozumieć nie tylko cofanie wstecz ruchu, ale każdą przerwę, każdą stagnacyą w jego rozwijaniu się co raz dzielniejszym. Wielkiego, zbrojnego zbiegowiska, wprowadzie jeszcze nieurządzonego, lecz okazującego samą postacią swoją ku czemu zmierza, nie chciano, nie życzo sobie odgadnąć. Wybieg prawdziwie jezuicki «*niewiadomo czego żąda duch rewolucyjny*» pokrywał tę niechęć, lub obojętność. Wypadało tedy objawić myśli rewolucyi. Sprawa się zatrzymała: wypadało ją popchnąć aby szła dalej. Jednem słowem: trzeba było zwyciężyć kontrrewolucyą. Przyczyny do tego były ważne, mnogie i naglące.

Obejrzyjmy do koła ten stan krytyczny rewolucyi. Carewicz obozował za rogatkami, patrolował na *Nowym świecie*; niekiedy dalej nawet bocznemi ulicami pomykał swe rekonesanse. Trzymał więc część miasta; przecinał komunikacyą z częścią kraju. Prócz trzech pułków własnej jazdy miał on przy sobie pułk strzelców konnych gwardyi, artyleryą polskich bombardyerów, i sześć kompanij piechoty z koszar ordynackich. Gerstenzweig przyprowadził mu w dzień 30 listopada dział szesnaście z Góry (12 dział bateryi tam koszystującej, a 4 instrukcyjne); inna bateria (także dział 12) nadciągnęła ze Skierniewic. W nocy z 30 listopada na pierwszy grudnia pomnożyły tę siłę dwa pułki piechoty wołyński i litewski, tudzież kompanije grenadyerów gwardyi, które Żymirski obszedłszy miasto za wałami przyprowadził do W. Xięcia. Miał zatem carewicz wojsko od powstania liczniejsze. Wprost od niego odbierały — odbierać mogły, rozkazy oddziały wojsk polskich rozlokowane w różnych okolicach królestwa.

Los tych oddziałów, z którymi on zostawał w zetknięciu, był bardzo wątpliwy. Rzeczywiście łatwe, w opinii nawet wielu sprzyjęzonych podobne uśmierzenie niepokoju w Warszawie, mogło odwieść całą armiją od najszlachetniejszego przedsięwzięcia. Dowóz żywności do stolicy z jednej strony całkiem przerwany, ulegał różnym i z innych punktów utrudzeniom. Zapasy amunicyi w Modlinie zostawały w ręku nieprzyjaciela. Naostatek odleglejsze nawet siły rossyjskie, przy dalszej stracie czasu, mogły być ruszone przeciwko insurrekcyi, — itym sposobem wszystko byłoby się niepochybnie w kilku dniach skończyło. Obecność Konstantego użyczała stolicy pozorów oblężenia, a działaniom i charakterowi Rady administracyjnej pozorów kapitulacyi. Powstanie stłumione w źródle, byłoby się rozszerzyło po województwach, byłoby z tych wróciło do stolicy? Temu trudno dać wiarę. Spiskowi na przypadek szczerego ataku W. Xięcia mogli się długo bronić, mogli nakoniec poledz, ale w ocenieniu Warszawy pod wzglę-

dem udziału jakiby w tej obronie na dniu 30^{ty}m listopada i pierwszym grudnia wziąć chciała, niechaj nikt nie występuje z granic wielkiego umiarkowania. Obawiało się to miasto z jednej strony szturm, z drugiej łupieztw, w ciężkim oblężeniu tak względem odwagi carewicza, jak co do ducha i uczciwości pospolitego ludu swego, który prócz chwilowej swawoli na *Nowym świecie* żadnej niedopuszczał się zdrożności. Rok 1850 nie był 94^{ym}! Jak każda stolica po długim pokoju, tak i nasza żywiła w sobie indifferentyzmu, cudzoziemczyzny swego tylko zysku pilnującą, jednym słowem złego ducha nie mało. Jak wszędzie tak i tu przeskody tego rodzaju łatwe do pokonania przy energicznym i spiesznym postępowaniu, stawały się w razie przeciwnym, mogły się stać nieprzelamanymi. W zaranku długą utęsknioną swobodą cóżto za ponury widok stawała Warszawa! Wszystkie domy, kościoły ciągle były zamknięte; okna obsłonięte. Zdawało się że mieszkańcy nie chcą się ze snu przebudzić. Urzędnicy zlorzeczy-

li pierwiastkom powstania. Im szło o pensye i znaczenie. Kupcy, bankierowie, fabrykanci, majątniejsi nawet rzemieślnicy, po większej części cudzoziemcy, których było do kilkunastu tysięcy, lękali się jedni rabunku, drudzy nagłej przerwy w interessach, jak wszyscy na całym świecie kupcy, kramarze, rękodzielnicy. Im szło o sklepy i zarobek. Naostatek żydzi, których także kilkadziesiąt tysięcy znajdowało się w stolicy, sprzyjać powstaniu nie mieli przyczyny. Obawiali się oni i słusznie za udział swój nieszczupły w polityce tajnej, ciężkiego w zaburzeniach odwetu. Nie było więc żywioł rewolucyjny. Jeden tylko prosty gmin, ten sam co za Kilińskiego, rozebrawszy broń z arsenału snuł się tłumami po rynkach i placach tego ogromnego, martwego miasta, oznajmując strzelaniem na wiwat, że czas wyjść z letargu, czas coś zdziałać dla Polski.

Temu nienajpomysłniejszemu usposobieniu stolicy, charakter, kształt, nawet język magistratur czyto odrastających z dawnego rządu, czy nowych, odpowiadał. Władze

te za przykładem Rady administracyjnej, pierwsze kroki, pierwsze odezwy swoje przeciwko powstańcom wymierzały. Zamiast otuchy rodziły one wstręt. Wszędzie w chwiejący się jeszcze umysł publiczny obawę *rozbojów* przedsiębraniem przeciwko nim środków nieusprawiedliwionych żadną koniecznością, oznaczaniem niemi swego początku podającego insurrekcyą w niesławę u obcych. Gwardya narodowa nazywana została *strażą bezpieczeństwa*. Naczelnik téj straży, Piotr Łubieński, w pierwszym publicznem ogłoszeniu swoim kładł za powód do porządniejszego uzbrojenia: « zabezpieczenie własności prywatnej. » Podobny affront spotkał wojsko, i lud pod bronią stojący, od urzędu municypalnego i prezydenta miasta. Węgrzecki, za xięstwa warszawskiego młody i żwawy, z tamtych czasów mający wziętość niemalą, teraz taką samą co dawniej polską cnotę kojarzył z ułomnością wieku, już bardzo podeszłego. Umysł nie więc ster miejskiej władzy poruczano weteranowi patryotyzmu, który kierować

ruchem stolicy nie mógł, a podejść kontrrewolucyi nieprzenikał. « Do was — tak wyrażał się Węgrzecki, — possessyonaci, naczelnicy handlów, rzemioł, fabryk przemawiam, spieszcie w szeregi straży bezpieczeństwa, niech na widok oręża w rękę waszym wszyscy mieszkańcy stolicy *nie wątpią o całości swych osób i majątków.* » Podobne wyrazy wzbudzały zgrozę, elektryzowały sprzysiężenie, stawiały je niejako pod pręgierzem. Wszędzie i zawsze porządek wewnętrzny pierwszą jest rzeczą; wszędzie władza poszanowanie własności na pierwszym celu mieć powinna. Ale do narodu, który podniósł broń dla złamania obcego jarzma, przemawiać jedynie tylko w interesie własności prywatnej jakoby zagrożonej wybuchem spisku, i mogącej paść ofiarą *rozshukanego* spóółstwa, które przeciwnie dawało dowody najszlachetniejszej bezinteressowności, nie wychodziło to na jedno co chcieć skazać powstanie, co chcieć wyręć na jego czole piętno infamii? Własność prywatną należało zabezpieczyć, ale o

tem ani wspominać w tak wielkiej, w tak uroczystej chwili. Działanie władz, gdyby w rządzie była dobra wiara, miało przed sobą daleko obszerniejsze pole.

Chłopicki objąwszy dowództwo nad wojskiem nie tań przed nikim w rządzie całej swojej odrazy ku temu obowiązкови. Rzucał się ciągle, zżymał; oczy jego rozżarzone niechęcią, rozpalone lice, gwałtowne giesta, aż nadto widocznie okazywały jaki sobie samemu przymus zadaje. Naglono na niego ażeby posłał rozkazy do wojsk oddalonych od stolicy; ażeby mianowicie niektórym oddziałom ku niej zbliżyć się polecił. On tego uczynić nie chciał w swoim imieniu. Żądał wyraźnego na to postanowienia, wypisu z protokołu Rady administracyjnej, która tym sposobem w imieniu cesarza powoływała wojsko do Warszawy dla zabezpieczenia jej przeciwko bratu cesarza. Rodził się z tą zamęt wszystkich wyobrażeń. Anarchija pojęć i anarchija władz mogły wszystko w niewecz obrócić. Żołnierze szemrali, lud się niecierpliwił. Rada administracyjna traciła

ufność z każdą chwilą i było rzeczą widoczną, że się utrzymać dłużej nie zdoła. Dnia pierwszego grudnia zaszła w jej składzie, kierunku, i mechanizmie zmiana, mało znacząca, a ze względu na źródło z którego wypłynęła, więcej, zdaniem mojem szkodliwa, jak dogodna insurrekcyi. Przy ciągłem milczeniu i bezczynności autorów rewolucyi, to wszystko poczęło na plac występować, odradzać się z porządku królestwa kongresowego co wypadki 29^{go}, gdyby całej ich politycznej konsekwencyi w pierwszej zaraz chwili nie zaniedbano, skazywały na zapomnienie. Ułamek sejmu znajdował się w Warszawie, i uczuł w sobie ochotę do działania. Pewna liczba członków izby poselskiej udała się do sali posiedzeń sejmowych na *Zamku*, wstęp wolny arbitrom ofiarując. « Niejesteśmy w liczbie dostatecznej, powiedział Olrych Szaniecki; niejesteśmy konstytucyjnie zebrani. Niemasz nas wszystkich; działajmyż w liczbie w jakiej jesteśmy. Żądamy 1 ód aby rząd zwołał jak najspieszniej obiedwie izby; 2re ażeby dla oszczę-

dzenia krwi rozlewu uczynił krok do Wielkiego Xięcia Konstantego, i nakłaniał go do wyprowadzenia wojsk rossyjskich za granice królestwa. » Rzecz tedy szczególna, że co potem w skutkach swoich sprawę kraju nachyliło do upadku, bierze pierwszy początek z wniosku członka izby poselskiej podanego w najlepszej zapewne myśli. Ale nie wszyscy obecni pochwalali tę ostatnią Radę. Wyznaczono jednak deputacyą do rządu złożoną z Lelewela, Szanieckiego, Franciszka Sołtyka, Franciszka Czarnockiego którzy zaprosili kasztelana Dembowskiego aby przewodniczył deputacyi. Deputacya ta przełożyła Radzie administracyjnój: że z odezwy wydanej przez Radę powstało powszechne nieukontentowanie; że Rada działa zbyt powolnie; że te działania nie są przedsiębrane w duchu rewolucyjnym; że są w Radzie osoby niemające ufności w narodzie; że potrzeba zwołać izby sejmowe; że do Rady przybrać potrzeba członków izby poselskiej; nakoniec żywność dla wojska obmyślić. Rada administracyjna obiecywała

zadość uczynić tym żądaniom, ale co do osób niemających zaufania w narodzie, gdy deputacya w tej mierze ogólne tylko robiła postrzeżenia, jeden z jej członków oświadczył, iż jest powszechne mniemanie, że względy u dworu, i oddawna wiążące Xięcia Lubeckiego z nim stosunki, mogłyby mu być na przeszkodzie aby działał jako dobry Polak. Lubecki odpowiedział na to z *rozczuleniem* (jak się wyrażała deputacya w swem zdaniu sprawy): iż jeżeli dotychczasowe jego czyny dokonane dla dobra kraju niepotrafiły przekonać narodu o jego czystych zamiarach, w ten moment ustępuje z rady. W rzeczy samej chciał on to uczynić, ale Czartoryski, Niemcewicz i inni członkowie rządu oświadczyli deputacyi, że będą świadkami nieskazitelnego postępowania tego męża w Radzie, tyle mają dla niego szacunku i zaufania, iż jeżeli on opuści salę obrad, oni wszyscy podadzą się natychmiast do dymissyi. Pozostał przeto Lubecki w rządzie, z którego w skutku przełożeń deputacyi ustąpili tylko Stanisław Grabowski,

Kossecki, Fredro i Rautenstrauch; na ich miejsce przybrała Rada administracyjna z senatu kasztelana Dembowskiego, z izby poselskiej Władysława Ostrowskiego, i Lelewela, a potem Gustawa Małachowskiego, jako przewodniczących komisyjom ostatniego sejmu. — Lubecki przybieranie nowych popularnych osób do składu starego rządu, że o tem wspomnę nawiasowo, nazywał *rewolucjonizowaniem* władzy. Rada administracyjna, mówił, *rewolucjonizuje się* przez to. Wyraz ten mieści w sobie jego systema, polegające na tej zasadzie, którą loicznie i stopniowo rozwijał w całym postępowaniu swoim: «ażeby wciągać to wszystko w stary rząd to jest w kontrrewolucyą, co z charakteru, z nabytej sławy, z przekonania nawet mogło, gdyby zostało za obrębem rządu Mikołaja, pożytecznie i wiernie służyć rewolucyi.»

Rada administracyjna nie chciała ani działać w duchu rewolucyjnym, ani zrzec się swej władzy. Chciała być zarazem czynną i nieczynną: nieczynną w dawnym przez króla miano-

wanym składzie, czynną w składzie nowszym, w osobach, które przybrała żeby się utrzymać pośród ruchu, we wstrząśnieniu. Z tą myśl *wydziału wykonawczego*, ustanowionego dnia 1^{go} grudnia po odejściu deputacyi poselskiej, — myśl, która maluje najwyższy kłopot władzy, zamierzającej zachować stosunki swoje z powstającym narodem, i z nieprzyjacielem, przeciwko któremu naród powstawał, z rewolucyą i z carem. W wydziale wykonawczym dwaj tylko dawni członkowie Rady administracyjnej pozostali: Lubecki i Czartoryski. Do nich przydano następujące osoby w części już pierwój przybrane do Rady (w nocy 29^{go}) w części nowe: Radziwiłła, Kochanowskiego, Chłopickiego, Dembowskiego, Władysława Ostrowskiego, Gustawa Małachowskiego i Lelewela. Wydział ten nagle interessa miał natychmiast odbywać, i rozstrzygać, a odnosić się wedle uznanej przez siebie potrzeby do całego składu Rady; powołaniem tej odrośli rządowej było więc dogadzać w miarę gwałtownej potrze-

by publicznemu głosowi, ponieważ potem, jakby tylko ustało nagłące niebezpieczeństwo, Rada w całym składzie swoim zachowywała samą sobie *per restrictionem mentalem* wytłumaczyć w Petersburgu, i za nieważne uznać coby jej wydział wykonawczy zrobił pod przymusem okoliczności. W tym to sposobie Lubecki chciał być niejako czynnym i nieczynnym w jednej porze. Myślał, że będzie mógł szyc i pruć, jak Penelopa.

Do istnącego złego nowe złe przybywało. Formy legalne zawracały głowy ludziom. Coraz więcej rewolucyjne nazwiska, z sprzysiężenia nawet, wpadały w sieć obszerną zastawioną przez ministra skarbu. Ten szal prawdziwy *rewolucjonizowania* rządu Mikołaja, rewolucjonizowania starej zepsutej maszyny, władzy na wskrós przesiąklęj moskiewczyzną, to fatalne jakieś, które się i Lelewela uchwytyło, wyobrażenie, że « pod imieniem Mikołaja z Mikołajem walczyć możemy » otwierało kontrrewolucyi, otwierało fałszywej polityce, zgubnym zamiarom pośrednictwa, pół-środkom bo-

jażni i niechęci pole do dalszego zawodu, do intryg i zabiegów wszelkiego rodzaju. Lubecki na miejsce Bolesty przeparał w Radzie administracyjnej nominacją dla Tomasz Łubieńskiego na Wice-prezydenta miasta, ażeby za jego pomocą utworzyć zupełnie podług swej myśli Radę municypalną. Łubieński zbiera i zagaja po południu (we środę) tę Radę; wystawia jej, że ponieważ w tej chwili rząd jest zajęty ogólnym kierunkiem politycznym, do *obywateli* więc należy utworzyć ciało, któreby działało na ducha publicznego w stolicy, i zaprowadzało *porządek*; że w tej mierze mają świetny przykład przed sobą, rewolucją lipcową w Paryżu, gdzie także Rada municypalna wszystkiem kierowała nim się rząd ustalił. Naszym *episierom* tego tylko było potrzeba. Ci tak zwani *obywatele* Warszawy zostali reprezentantami ducha stolicy, chociaż przez godzin kilkadziesiąt powstającemu wojsku chleba i mięsa odmówili, chcciaż wyraźnie zamknęli się przed rewolucją. Odtąd aż do dyktatury Łubieński zostawia-

szy Węgrzeckiemu drobnostki i szczegóły, był ciągłym reprezentantem w rządzie (gdzie *de facto* zasiadał) opinii zrewolucjonizowanej stolicy. Tam zawsze przemawiał w imieniu mieszkańców! Do jego zdania odwoływał się Lubecki wiele razy była mowa n. p. o tem żeby nieatakować W. Xięcia, nie wprowadzać więcej wojska, niedozwolić wolności druku, nim zapadnie w tój mierze prawo szczegółowe — co wszystko naturalnie zgadzało się z życzeniem *obywateli*! Ten Tomasz Łubieński — ta prawa ręka Lubeckiego, ta żywa, uosobiona kabala kontr-rewolucyjna dalej jeszcze rozciągał wpływ Rady municypalnej, gdyż wyższym władzom już po modyfikacji Rady administracyjnej odrębnych dodawał inspektorów (nieraz z tajnej policji) przekładając, że *obywatele* nie ufają żadnym urzędnikom! — Brat jego Piotr Łubieński poruczał dozór nad uzbrojeniem straży bezpieczeństwa *inspektorom* z pozostałej policji W. Xięcia.

Z tego wszystkiego wypływał naturalny wniosek: że rząd paraliżuje sprawę rozpo-

czętą w nocy 29^{go} listopada; — a zatem należało go obalić. Niektórzy spiskowi poznali nakoniec do czego zmierzały kroki Rady administracyjnej. Postanowili tedy zebrać się, wyjść z dotychczasowej bezczynności, i pierwój zwyciężyć kontrrewolucją, nimby powstaniu lepszy nadali kierunek. Dokazali oni tego w części, ale tylko w części. Było kilkadziesiąt tysięcy zbrojnego ludu, który się wałęsał po ulicach, i na wiatr strzelał. Jeden więc tylko środek ocalenia sprawy pozostawał: uchwycić tę siłę, ten ruchomy materiał i obrócić przeciwko Radzie administracyjnej. Wszystkie władze tchnęły złym duchem; były słabe i niepopularne; więcej intrygowały, jak rządziły. Jedna władza nadająca silny popęd miejsciemu ruchowi, koncentrująca w sobie całą potęgę opinii, *komunalna*, prawdziwie municypalna, słowem władza ludu, wyprowadzona z ludu, ustanowiona na bruku, mogła bardzo łatwo zwyciężyć ten opór miejscowy, ukarać intrygę, znieść magistratury kontrrewolucyjne, a co najważniejsza, przez roz-

brojenie W. Xięcia i jego gwardyi prawdziwe zamiary i kombinacye powstania wychylić z ukrycia; albowiem, co do tego ostatniego najważniejszego punktu, było rzeczą widoczną, że oddalenie się carewicza z wojskiem już będące w myśli Lubeckiego, będące nawet w trakcie układów między Konstantym i Radą administracyjną, sprawi w ziemiach przez Moskwę zabranych najgorsze wrażenie, rewolucyi 29^{go} nada tylko lokalny fałszywy charakter, i odrazu w niwecz obróci wszystkie środki pomknienia insurrekcyi w głąb kraju za Bug i Niemen.

Rewolucya nazwana nieszczęściem, nazwana *smutnem wydarzeniem* przez Czaratoryskiego, Niemcewicza, Paca i Radziwiłła, posądzona o rozboje i łupiestwa przez Chłopickiego, publicznie znieważana przez władze przedsiębiorące w jej obliczu środki zabezpieczenia własności prywatnej, zagrożona tedy kabałą w mieście, wielkimi siłami nieprzyjaciela za miastem, podkopowana, zdradzana co chwila, rewolucya mówię widząc się w tak opłakanem położeniu,

zadrżała; lecz potem ochłonawszy z tego pierwszego przerażenia rozdała się, i postanowiła objawić *czego chce*, aby umykającym się od spełnienia jej żądzy odjąć pozór niewiadomości. Wieczorem dnia 1^{go} grudnia zeszli się na ratuszu o godzinie umówionej członkowie związku, który zaczął sprawę: Xawery Bronikowski, Ludwik Nabelak, Meizner, Ludwik Żukowski, adwokat Kozłowski (który z starem miastem wiążywał stosunki), Anastazy Dunin, ja, i mnóstwo innych osób, powiększej części cywilnych. Cel zgromadzenia był wiadomy. Uchwalono jednomyślnie potrzebę utworzenia rewolucyjnego zbrojnego klubu w stolicy, to jest jedynę jaką natenczas była podobna władzy miejskiej, żeby wywrócić rząd działający w imieniu Mikołaja, i (bo już wtedy latała o tem pogłoska) zamierzający wejść w układy z nieprzyjacielem; albo w najgorszym razie, jeżeliby się to nieudało, zmusić ten rząd nawet siłą do przybrania wyraźnego charakteru rewolucyjnego. Nikt bardziej nieobawiał się anarchii,

jak ci, którzy w nocy 29^{go} pierwsi dali hasło narodowi do powstania; nikt zapewne nie miał do téj obawy słuszejszych powodów. Anarchija w powstaniu zdziałanem przez wojsko była niewątpliwie rzeczą najsmutniejszą, i najgubniejszą. Jedynie wielkie niebezpieczeństwo, na które wpływ ministra skarbu w Radzie administracyjnej podpartej przez tyle znakomitych osób, narażał stolicę, sprawę, wojsko, przyszłość całego kraju, przymusił spiskowych szukać ratunku na téj niebezpiecznej, anarchicznej drodze. Lecz na nieszczęście innego sposobu niebyło! Prosta polityka, zdrowy rozsądek dyktował wtenczas: pokonać kontrrewolucją terroryzmem, pokonać zapomocą klubu głęboką i rozgałęzioną kabalę, oświecić opinią. Rozpoczęły się obrady na ratuszu. Coraz więcej przybywało osób częścią przez ciekawość, częścią dla niespokojności, która dręczyła stolicę. Węgrzecki zdawał się niepojmować celu, który tyle ludzi w miejsce jego urzędowania sprowadził. « Co tu panowie przedsiębiorzecie? » zapy-

tywał. « Postępowanie Rady administracyjnej » — odpowiedziałem mu zaraz na to « która nieprzestaje działać w imieniu Mikołaja, która się waha na obie strony, wkłada na prawdziwych patriotów obowiązek porozumienia się między sobą końcem odwrócenia niebezpieczeństw grożących upadkiem sprawie narodu. » — « W Radzie » — mówił dalej Węgrzecki — « zasiadają prawi mężowie, którym naród ufa; panowie przyszlście tu kontrolować rząd, i szerzyć niezgodę, kiedy nam najwięcej potrzeba jedności i zgody. Ja przynajmniej z urzędu mego, jako prezydent miasta, na podobne schadzki w tem miejscu zezwolić nie mogę. » Wchodząc w otwarty spór z Węgrzeckim, znowu zabrałem głos i rzekłem: « Prawi Polacy, ale nachyleni wiekiem, ludzie zasłużeni krajowi jak Wpan, lecz nieprzenikający podejścia, słabi, pozwalają ludzić siebie ukrytym stronnikom Moskwy, i sami ludzą naród, który im zaufa. » Te słowa oburzyły Węgrzeckiego. « Co znowu! — zawołał — więc do tego przyszło, że każdy stary, już

przez to samo że stary ma być obrany z rozumu? więc sędziwe lata niemają u was szacunku»—i rozplakał się. Po długich sprzeczkach ledwie go ukoić było można przyrzeczeniem, że tylko dzisiaj w *miejscu jego urzędowania*, na ratuszu, przeciwko rządowi, który go mianował prezydentem stolicy zmagiać się będziemy, a jutro zbierzemy się gdzieindziej. Węgrzecki niemogąc odwrócić burzy która się wznosiła na Radę administracyjną, pozostał świadkiem milczącym i obojętnym wszystkiego co się działo tego wieczora w jego obecności. Ponieważ Rada administracyjna *przyciągnęła* do siebie Lelewela, jako jednego z dygnitarzów opinii, przeto należało go uczynić prezesem klubu, aby mu podać sposobność wycofania się z tej zasadzki, i naprawienia pierwszego błędu, który popełnił. Wybraliśmy go, choć nieobecnego, prezesem jednomyślnością; nikomu bowiem nieprzychodziło wtenczas na myśl że Lelewel uzna za rzecz przyzwoitszą dla siebie i dla kraju, być zarazem członkiem rządu kontrrewolucyjnego i prezesem wła-

dzy gminnej zamierzającej ten rząd wywrócić. Wice-prezesem klubu większością głosów obrany został Xawery Bronikowski, a sekretarzem Franciszek Grzymała. Obecni zapisali swe nazwiska w księdze zawierającej akt założenia klubu. Rozchodząc się późno w nocy przyrzekli sobie nawzajem zwołać jak największą liczbę osób na jutrzejsze posiedzenie, naznaczone w salach redutowych obok teatru. Resztę nocy (z 4^{so} na 2^{si} grudnia) i dzień następny obrócono na usposobienie oddziałów wojska i ludu, ażeby w razie potrzeby działanie klubu znalazło pomoc. Między temi, którzy najsilniej sprzeciwiali się początkom tego zgromadzenia, był Henryk Łubieński, zastępca prezesa banku. Bronił on Rady administracyjnej, żywo popierał Węgrzeckiego; między innemi powiedział te słowa: «i ja jestem dobrym Polakiem, ale patriotyzmu w tym kształcie niepojmuję.»

Ten zamach wymierzony na Radę administracyjną zaostrzały jęj otwarte umowy z carewiczem. W. Xiążę bowiem dowiedzia-

wszy się, że Rada w dalszym ciągu działania swego postanowiła niewykraczać z granic opisanych imieniem króla i cesarza które zachować na czele akt rządowych obiegała, kazał jej oświadczyć, « że odtąd już jest tylko *przyjacielem*. » Następnie zapragnął on bliższego, ustnego porozumienia się, i w tym celu wyprawił Władysława Zamojskiego do miasta ze zleceniem, aby ktokolwiek z Rady administracyjnej do niego na konferencyą był wysłany; dołożył jednak warunek: « ażeby to wysłanie nie zdawało się czynić zadość jego żądaniu, ale raczej pochodzić wprost od Rady » (*) Uchwalono

(*) W rękopismie P. Władysława Zamojskiego, z którego biorę szczegóły dotyczące relacji W. Xięcia z Radą administracyjną w tych kilku dniach, jest wzmianka o prowincjach polskich. Pierwój jeszcze niżeli delegacya do Wierzbna, bo we wtorek wieczorem, starał się P. Zamojski w rozmowie z W. Xięciem poruszyć tę materią. Konstanty za życia Alexandra najprzeciwniejszy połączeniu z królestwem ziem zabranych, był za tem po jego śmierci, może dla wyosobnienia nieco wyraźniejszego z pod berła młodszego brata znaczniejszej części kraju, którym samowładnie jak dotąd rządził, zamysłał, może dla innych widoków, mo-

przeto delegacyą do W. Xięcia za miasto, do Wierzbna, gdzie miał główną kwate-

że nakoniec z udanej tylko, nie szczerzej chęci. Bądź co bądź, wypadki zgogo podawały Radzie administracyjnej dogodną sposobność wszukowania w ramy kongressowej Polski, Litwy i Rusi nawet za przychyleniem się do tego W. Xięcia. Tylko inaczej wziąć się do tego należało, choćby też w systemie przyjętem przez Radę, w systemie pół-śródków, ociągania się, i dwuznaczności. Wszystko można było zrobić; W. Xże byłby się na wszystko zgodził. P. Zamojski, który go prawie nie odstępował w tych dniach, który go znał doskonale, utrzymuje to w swem rękopismie. Ideę *niepodległości*, ten żywioł dalszej exystencji swojej, jak widzieliśmy, Rada odrzuciła, — i trzeba przyznać, że zbłądziła na głowę nawet w swoim systemie. Zamojski, któremu przedewszystkiem chodziło o to żeby wstęp do rządu Xięcia Czartoryskiego był wydatnie naznaczony jakimś ważnym skutkiem, czemś bijącym woczy, usiłował potem wprowadzić w negocyacyą między W. Xięciem i Radą administracyjną połączenie ziem zabranych z królestwem. Konstanty ciągle szukał powodów rewolucyi to w monopoliach, to w uniwersytetach, zapominając o najbliższej przyczynie w oburzeniu, które sam głównie wznicił. Zamojski nie mógł mu wręcz powiedzieć, że nie kto inny tylko on był sprawcą powstania. Obracał więc myśl jego ku ziemiom zabranym: « że Polacy tylko w nadziei połączenia tej części kraju z królestwem, nadziei wzbudzanej i zasilanej różnemi czasy pod panowaniem Alexandra, wszystko poświęcali; że od śmierci Alexandra, gdy Mikołaj nie tylko nie wznawiał tych obietnic swego poprzedni-

rę swoje. Podjęli się odprawić tę podróż Łubecki i Czartoryski. Wzywano i Lelewela aby razem jechał; ten oświadczył, że chę-

ka, ale im się okazywał wbrew przeciwnym, tak dalece że nawet udaremniał W. Xięcia o to starania, wojna między Polską i Moskwą była w sercach Polaków. » Potożwszy za przyczynę rewolucyi żądzę połączenia królestwa z prowintyami, przekładał dalej Konstantemu: « że jedynie dla tego Polacy gotowi są dzisiaj nawet rzec się wszelkich swobód, że liberalizmem w Polsce jest tylko narodowość, jest owe tylko żądanie i t. d. » W. Xiążę milczał w ciągu tych przełożeń; nakoniec oświadczył Zamojskiemu, że jutro odpowiedzi otrzyma. Tymczasem Gerstenzweig w nocy z 30 listopada na pierwszy grudnia starał się nakłonić W. Xięcia do uspokojenia miasta artylerją. Mniemał, że trzydziestą, czy czterdziestą armatami wszystkiego dokaże. Zdaniem jego łatwość pokonania insurrekcyi tym sposobem nie ulegała zaprzeczeniu. Gerstenzweig miał dużo, jako człowiek gruntownie znający swą sztukę, zaufania u Konstantego. Być nawet może, jak mniema P. Zamojski, iż na chwilę, ale tylko na chwilę, odwiódł go od zamiaru zniesienia raczój wszystkiego niżeli bombardowania miasta. Zamojski rozbierał potem ten plan z Gerstenzweigiem w nocy; zbijał go z zasad wojskowych jako niepodobny do uskutecznienia, mianowicie tym argumentem, że już było zapóźnie, że w pierwszój chwili, z którój W. Xiążę korzystać zaniedbał nie tylko on sam (Zamojski) ale i wielu innych Polaków byłoby poległo w jego sprawie, ale że teraz nie postępu rewolucyi wstrzymać nie zdoła, — nawet kartacze.

nie towarzyszyć będzie, a to dla tego ażeby rzecz narodową, sprawę gubernij polskich *wydobyć* (wyrażenie Lelewela); sądził jednak, że lepiej to zdoła uczynić Władysław Ostrowski, kolega jego tak w sejmie, jak w obecnych trudach Rady administracyjnój. Ostrowski nie wymawiał się od udziału w delegacyi, wszakże bez Lelewela jechać nie chciał. Tak tedy we czterech, Czartoryski i Łubecki, oraz posłowie sejmowi Lelewel i Ostrowski wyruszyli po południu na dniu drugim grudnia do Wierzbna.

Nie obeszło się bez protestacyi publicznej przeciwko temu jawnemu obłędnemu krokowi. Tysiące ludu zebranego na placu bankowym otoczyło i zatrzymało pojazd czterech delegowanych. Otworzono go; ze wszechstron dochodziły słuchu posłanników Rady administracyjnój uniesienia, przestrogi, groźby, tak że po najuroczystszych zaręczeniach, ledwo z natłoku, który im kawał drogi przez pobliskie ulice towarzyszył wymknąć się potrafili. Zamojski poprzeczł karete; wpadł on na kilka minut przed

deputacją do W. Xięcia, i zaraz w żywych kolorach aby go zmiękczyć i na żądanie delegowanych tem powolniejszym uczynić, opowiadać począł na jakie narażali się niebezpieczeństwo. « Życie ich było zagrożone — mówił — większego dowodu posłuszeństwa dla tronu dać niemogli. » To zrobiło na umyśle W. Xięcia silne wrażenie. Kazał ich przyjąć natychmiast, mówiąc: « *il ne faut pas faire attendre ces Messieurs.* »

« Po nocy pod drzewem przepędzoną — tak charakterystycznie wyraża się Lelewel w drukowanym opisie delegacji do Wierzbna — ciasna izdebka w małej karczemce była podówczas mieszkaniem W. Xięcia i małżonki jego, który dni parę wprzód rządził królestwem i wielą gubernijami. Izdebka o jednym okienku — stało w niej łóżko, kanapka, krzesło, stoliczek i stołek, a w przestrzeni za ledwo parę kroków uczynić było można. Przybywający czterej, przejechawszy bez żadnych uprzednich umów lub zarządzeń forpoczty i strażę wypartego z miasta władzcy, znaleźli się na dziedzińcu wśród

wojskowych wszelkiego stopnia, przez których przeciskając się niejako niezwłocznie wpuszczeni byli do W. Xięcia, i pokoik jego napełnili. Znaleźli go przy łóżku — na stoliku dwa talerze bo to była godzina 3^{cia}, obiadowa. Znaleźli się sam na sam: niewiadomo (pisze Lelewel) komu się więcej dziwić, czy tyranowi który ich w takiej chwili przypuszczał, czy im, którzy wśród jego obozu przed nim stanęli. »

Przedmiotem pięcio-godzinnej, wcale niepotrzebnej konferencji był ustęp carewicza, i jego gwardyi z królestwa; były także prowincye, i *wyjednanie amnestyi powszechnej* w Petersburgu. Rewolucya 29^{go} wiedziała to dobrze jeszcze przed wybuchnieniem swoim, że tylko przez zbrojne wtargnienie do ziem zabranych, to jest przez obrócenie przeciwko Moskwie całej kilkunasto milionowej ludności polskiej, całej zatem południowej podstawy państwa, wywlać się zdoła z rzędu wypadków niemających przyszłości przed sobą, ułomnych w przedsięwzięciu, niepodobnych w skutku.

Skoro tedy wszystko zasadzało się na tem, żeby razem z Polską konstytucyjną powstały województwa zabrane: puścić carewicza i wojska rossyjskie z pod Warszawy, aby nawet wieść o wypadkach zaszłych w stolicy wyprzedziły za Bugiem, byłże to pytam się środek zachęcenia tamtych okolic do wspólnego dzieła? Nie, oczywiście! Ten jeden krok przełamywał w samych pierwiastkach całą moralną siłę insurrekcyi; słabił pierwszy, zwykle najdzielniejszy zapęd. Wojna z Moskwą na ulicach Warszawy rozpoczęta, z tą zaraz potem rozprószona, rozkrzewiona od cypla Kurlandyi aż do porohów, w poprzek i wzdłuż tego niezmiernego, błogosławionego kraju, ufność we wspólnem wzięciu się do oręża tylu milionów współziemian dla wstrząśnienia jednakiemu jarzmu, zarówno uciążliwego nad Wisłą jak nad Dnieprem, ta wojna, ta ufność, ta głęboka idea zbawienia, ta poetycka, mocna wiara w całą Polskę, nie była w sercu, w rozumie, w instynkcie ludu naszego! Z tą czyliż nie przeszła do sprzysiężenia?

Czyliż nie charakteryzowała najwydatniej wszystkich, szczególnie od lat dziesięciu knowań, zabiegów o wskrzeszenie ojczyny? Czyliż w reszcie z ostatniego spisku, gdzie tę wiarę wyrozumowano i podciągnięto pod rachunek, nie wybiegła na wierzch, nie objawiła się w pierwszych wystrzałach? Temu zaprzeczyć niepodobna! Tylko Radzie administracyjnej, tylko mężom tej Rady dostało się w podziale losu nienajpochlebniejszym skoślawić tę myśl jasną i wielką. Konstanty, był to pierwszy jeniec rewolucyi. Jego gwardya było pierwszy łup wojny; a wojna była w naturze rzeczy. Rada administracyjna tego wszystkiego niechciała odgadnąć. Narzucała się ona za sternika powstaniu — nieproszona. Przybrawszy ku pomocy swojej ludzi, których imiona nie dały jej zniknąć z cieniami nocy 29 listopada, miała rewolucyą kredytem zasług, prawości i cnoty, w Polsce wielowładnym. Pojechała do Wierzbna prosić o to carewicz o coby on się, gdyby myślała po polsku, czołgać przed nią był powinien; pojechała

starać się przez niego o *przebaczenie*, jakby amnestya z Petersburga dla królestwa mogła Litwę i Ruś do broni powołać. Udział Lelewela i Władysława Ostrowskiego w tem skrzywieniu rozsądku publicznego, jest rzeczą zdumiewającą — teraz nawet dla mnie niepojętą.

Gdy się konferencya zaczęła, na zapytanie W. Xięcia co by mogło zawichrzeć uspokoić, odpowiedział z pomiędzy delegowanych pierwszy Władysław Ostrowski, że tylko oddalenie się wojsk rossyjskich, i ustęp ich do Rossyi *utagodzi pojętrzoneumystry* (*). Następnie poddał Konstanty pod rozstrzygnięcie delegowanych: co ze swą osobą ma uczynić, czy zostać, czy razem z gwardyą opuścić królestwo? Lubecki opiniował, że najlepiej uczyni kiedy do Warszawy powróci. Rozpoczęło się o to prawdziwe wotowanie. Xiężę Lubecki dał głos

(*) Wyrażenia W. Xięcia, i posłanników Rady umieszczam z pisma Lelewela: « *Delegowani w Wierzbnie dnia 2 grudnia 1830 r.* » ogłoszonego drukiem w Awenionie roku 1832.

za zostaniem. Xiężę Czartoryski chciał nie które uwagi nad tem czynić: ale mu W. Xiężę przerwał, żądając odpowiedzi: « tak albo nie » (*oui, ou non*) bez uwag. Zatem Xiężę Czartoryski głosował za pozostaniem w Warszawie, równie bowiem jak Lubecki mniemał natenczas, że oddalenie się W. Xięcia z królestwa pociągnęłoby za sobą zupełne zerwanie z Moskwą, i uczyniło daremnemi wszystkie medycacyjne starania. Ostrowski był za oddaleniem się z kraju, Lelewel podobnie. Wielki Xiężę po krótkiej rozwadze oświadczył, że pójdzie za zdaniem Ostrowskiego i Lelewela. Drugim konferencyi punktem były *provincye*. W téj mierze wędzić należy okoliczność następującą. W. Xiężę w gruncie duszy życzył nawet sobie ażeby *odzyskanie* ziem zabranych położone zostało ze strony Polaków, i przyjęte od cesarza jako główny powód, a przynajmniej jako jeden z głównych powodów rewolucyi. Życzył on sobie tego z przyczyny naturalnej: ażeby na zasadzie wyraźnego w téj mierze żądania mógł powiedzieć

w Petersburgu, « iż Polacy przez chęć odegrania wielkiej roli politycznej, przez chęć zamienienia swego małego kraju nadwiślańskiego w wielką potęgę, a bynajmniej nie w skutku jego piętnastoletnich rządów, jego nadużyć, jego administracyi dobyli oręża; » tym kształtem bowiem całą winę zaszłych wydarzeń, Mikołaj rad nie rad musiałby przypisać nie jemu, ale tylko Polakom. W tym to widoku pozwalał W. Xiążę nie tylko o połączeniu ziem zabranych z królestwem wspomnieć w konwencji umawianej między nim i Radą administracyjną, ale nadto obiecywał wstawić się za tém do króla.

« *Il faudroit qu'un Polonais fut un j...f....* » (wymówił się z tem w toku rozmowy z delegowanymi) *pour ne pas demander la réunion des provinces—et Vous savez que depuis longtemps je la demande moi même.* » Ostrowski spisywał ołówkiem co umówione zostało. Zaręcza nasamprzód W. Xiążę w tej konwencji, którą drukiem ogłosić pozwalał, że nie będzie Warszawy atakował, a gdyby rozkaz dostał, wprzód 48 godzinami

ostrzeże Radę. Żądał podobnego zapewnienia ze strony Polaków; lecz Ostrowski odpowiedział, że pohamowanie zbrojnego ludu nie ulega niczyjej mocy; że można utrzymać w karchach subordynacyi wojsko regularne, ale nie wzburzony lud; że ten warunek wzajemny być nie może; radził więc na nowo W. Xięciu aby się czempredziej z pod Warszawy oddalił dla własnego bezpieczeństwa. Wiadomość o klubie już doszła W. Xięcia; wypytywał się on o to Lelewela, a gdy mu ten powiedział « że jest prezesem klubu, » tem słuszniejszą w przynagłaniu Ostrowskiego przyczynę do odwrotu swego upatrywał. Przyrzekał następnie W. Xiążę, iż niewyda żadnych rozkazów korpusowi litewskiemu celem ściągnięcia go ku Warszawie; oświadczył także życzenie wzajemnej wymiany jeńców o co deputacya zobowiązała się dołożyć wszelkich starań; wreszcie obiecywał wyjednać amnestyą dla wyznających błędy swoje. Zgodnie uczyniła deputacya uwagę, że taka amnestya jest niczem. W. Xiążę rzekł: « kiedy on zbrodnie

błędami nazywa jestto największą z jego strony wyrozumiałością.» Lelewel napomknął w tedy: «trudno ażeby tak rozmaite błędy, między któremi mieszczą się i zbrodnie, były przez winnych wyjawione.» W. Xiążę powtarzał kilka razy, «że go to cieszy, że sam P. Lelewel wyznaje, że były występki i zbrodnie.» Lelewel wyrażenie swoje objaśniał tem, iż istotnie zdarzyły się łupieztwa, morderstwa—«a któżby wyznawać podobne błędy przychodził? Nie o amnestyą tedy idzie—mówił dalej—ale o zupełne puszczenie wszystkiego w niepamięć.» Po długiem wzbranianiu się, gdy zaledwo konwencya zerwana nie została, *przystat* w końcu W. Xiążę na to, «że będzie pośrednikiem do wyjednania łaskowości (*clemence*) króla, do wyjednania aby puścił wszystko co zaszło w niepamięć.»

Kiedy Rada administracyjna przez swoich delegowanych dobijała w Wierzbnie trudnego targu o amnestyą, o *puszczenie wszystkiego w niepamięć*, klub tymczasem, rozwijając się zszczępłego w dniu wczoraj-

szym naprędce związanego początku, zamyslał najpierw przestraszyć, potem wrócić tę Radę, nadać rewolucyi popęd dzielniejszy, zabrać W. Xięcia w niewolę, oświecić opinią bałamuconą, oświecić miasto, jednym słowem położyć kres ostateczny kabale, ociąganiu się, zgubnej polityce, wczęści i złym chęciom rządu. Wieść o deputacyi do Wierzbna przebiegła piorunem stolicę. Sprawiała wszędy najgorsze wrażenie. Mnóstwo osób, zkażinąd przychylnych Radzie, ganiło ten postępek; wielu zaczęło nakoniec przeziierać: między spiskowymi oburzenie dochodziło do najwyższego stopnia; ci wszyscy co byli temu przeciwni na placu przed bankiem, cywilni i wojskowi, prócz tego niektórzy członkowie izby poselskiej, adwokaci, mieszczanie, professorowie, uczniowie, deputowani różnych oddziałów wojska, rzemieślnicy, podchorążowie, w liczbie przeszło tysiąca kilkuset napelniali od zmierzchu sale reductowe, «gdzie o ważnych rzeczach, jak wszędy głoszone mowa być miała.» Mocy, zgody, jednomyśl-

ności użyczyli temu wielkiemu zebraniu rozstawieni w różnych jego punktach członkowie związku patryotycznego, który zacząwszy sprawę zaraz nie ogarnął władzy rządowej przez nieroztropność i brak doświadczenia. Przybywający mieli broń w ręku. Pałasze, karabiny, pistolety, zdawały się zwiastować, że co tu uchwalone zostanie, to mocą do skutku przywiedzione będzie. Mnogi lud, pobudzony, nastrojony pierwój przez emisaryuszów klubu, napelniał wraz z żołnierzami plac Krasieńskich i dziedziniec przed gmachem redutowym. W środku najobszerniejszej sali, gdzie się większa część obecnych zmieścić mogła, postawiono stół długi, wązki. To była mównica. Nie rzesiste światło kilku kagańców, kilku świec, za ledwo rozjaśniało pochmurne czoła, młode i stare fizyognomije, które exaltacya, długa bezsenność, i oczekiwanie ważnych wydarzeń zarówno ożywiały, charakteryzowały. Im śmielsze wyrażenia z ust mowców płynęły, tem gorętszem to zbrojne zgromadzenie unosiło się zapalem. Im zuchwalsze podawa-

no wnioski, tem rańniejszy okrzyk *zgoda!* *zgoda!* głużył ze wszechstron zdanie przeciwnie, potępiał nikczemność folgującą rządowi, albo bojaźń obracającą swe oko ku rogiatkom, gdzie stał carewicz. Oklaskiem był wtedy szczęk oręża. Kolbami przybijano wota na stole, — i pewnie żadna izba prawodawcza silniej entuzjazmu swego oddać nie zdoła! Scena prawdziwie rewolucyjna, wywołana postępami i nierozumem kontrrewolucyi. Piętnastoletnie milczenie pod wielkorządztwem Konstantego nadało wyższy ton, wyższe niejako znaczenie każdemu słowu odważnie, publicznie powiedzianemu. Poraz pierwszy w obec tysiąca, w zamkniętem kole, powstanie spowiadało się z myśli swoich. Poraz pierwszy wyrażnie, dobitnie, z precyzyą oświadczało czego chce, co zamierza. Mówić przeciwko temu przed którym wszystko drżało od Wisły do Newy, który mógł jeszcze powrócić, było coś wtenczas tak dziwnego, nadzwyczajnego, że to za zasługę, nawet za moc duszy poczytywano. Pierwsze niebezpie-

czeństwa rewolucyi, rozważa kroków Rady administracyjnej, przekonanie, że sprawa stojąc na miejscu wstecz się cofnie, i tych co ją pierwsi zaczęli, prędzej czy później zaprowadzi na rusztowanie, były dla mnie powodem, że razem z kilku kolegami brałem bardzo czynny udział tak w ustanowieniu, jako i początkowych obradach klubu. Ponieważ dnia poprzedniego naratuszu z Węgrzeckim i Łubieńskim żywe prowadziłem spory o cele tej instytucyi, powstały więc liczne głosy, które powtórzyło całe zgromadzenie, żebym wystąpił, i co mam przeciwko Radzie administracyjnej, pierwszy oznajmił. Wyświecić kręte drogi tej władzy, rozwikłać ten labirynt w obec publiczności której ogólnego składu, i usposobień szczególnych dobrze nie znałem, było rzeczą i niełatwą i nie bardzo bezpieczną. Uczyniłem to jednak jak mogłem. Miejsce prezesa zgromadzenia, Joachima Lelewela, który w tej samej chwili zamiast przewodniczyć obradom ludu, wolał prosić carewicza o *powszechną amnestyą* w Wierzbnie, zastępował Xawery

Bronikowski. Od niego więc żądałem głosu. Gdy mi udzielony został wytoczyłem ostrą skargę przeciwko władzy stawiającej podejrzanę kroki, wchodzącą w układy z nieprzyjacielem, bynajmniej nieoszczędzając osób, które Lubecki do udziału w niej powołał. Tłumaczyłem przez całą godzinę stan publicznego interessu, zabiegi kontrrewolucyjne, nadewszystko zaś starałem się okazać wielkie niebezpieczeństwo w jakim sprawę narodu utrzymywała obecność carewicza pod Warszawą, a większe jeszcze jeźliby się oddalił od stolicy, i z wojskiem do ziem zabranych ruszył; z czego naturalnie łatwo mi było wyprowadzić konkluzyą, « że go jako jeńca i zakładnika rewolucyi zatrzymać należy. » Wreszcie rzecz powiedzianą wśród głębokiego milczenia słuchaczy, naprowadziłem na wniosek: ażeby się zgromadzenie uorganizowało, i *uznato za nieustającą reprezentacyą ludu warszawskiego*, tudzież ażeby z grona swego wyznaczyło natychmiast deputacyą udać się mającą do Rady administracyjnej, dla przełożenia jej

imieniem ludu warszawskiego żądań następujących: 1^o aby się Rada administracyjna królestwa rozwiązała; 2^o aby rząd tymczasowy był natomiast postanowiony (*); 3^o aby generał Chłopicki natychmiast otrzymał rozkaz uderzenia na gwardyą carewicza, wzięcia w niewolę jego samego, i oddania w zakład polskiemu ludowi, « albowiem » — te były moje ostatnie słowa — « nie z Konstantym w Warszawie ale z Petersburgiem w *Wilnie* układać nam się potrzeba. » (**). Te

(*) Niechcąc działać polowicznie zamierzałem zaraz proponować zgromadzeniu: ażeby samo bez dalszej zwłoki wyznaczyło z pośród siebie osoby (rodzaj wydziału klubu) do ustanowienia rządu tymczasowego. Lecz gdy wielu przyjaciół moich tę myśl nadto śmiała, szczególnież zaś nadto wczesną być osądziło, musiałem wstrzymać się z tym wnioskiem; czego jednak bardzo żałuję. Zresztą kwestya osób była delikatna, i trudna do przeprowadzenia w ciężkim umysłów obłędzie co do ludzi zasiadających natenczas w Radzie administracyjnej.

(*) Wyraz ten « w *Wilnie* » opuszczono w relacjach tego posiedzenia ogłoszonych w gazetach; zapewne, jak sądzię z obawy ażeby zawczasie nieogłaszać myśli zaczepnych kroków z naszej strony; okoliczność, która dała powód do

wyrazy sprawiły zamierzone wrażenie. Zgodzono się jednomyślnie, ażeby wybrać deputacyą do Rady administracyjnej z dwunastu osób złożoną. Po mnie z tym samym skutkiem zabierali głosy i inni członkowie rewolucyjnego związku. Strach był wielki, — więc wszystko z łatwością przechodziło. Józef Kozłowski, którego długa wprawa przed kratkami sądowymi, nauczyła mówić zrozumiale do ludu, dowodził że deputacya klubu żądać powinna « aby ministrowie Mikołaja (azatem i Lubecki) pod straż oddani zostali *do dalszego z nimi postępku*; » zalecał przytem opatrzenie środków stosownych aby żony moskiewskich generałów, które pozostały w mieście nie korrespondowały z obozem carewicza. Ludwik Nabelak, dowódzca oddziału młodzieży która uderzyła na Belweder, przełożył i poparł wniosek, ażeby rząd tymczasowy upoważnił obywateli do urzędzenia powstań w całym kraju, toż aby ci dowódcy wojska polskiego, którzy się

bajki, (jak tyle tysięcy innych bajek) powtórzonych przez P. Spazier, « że sam klub doradzał układy. »

jeszcze niepołączyli z narodem obwołani zostali za zdrajców ojczyzny, i «skarani śmiercią» jeżeli tego nieuczynią w ciągu trzech godzin naznaczonych z rozkazu rządu przez generała Chłopickiego. Prezydujący Xawery Bronikowski, i Ludwik Żukowski, zalecali zmianę dyrektora poczty dla opanowania komunikacji z krajem i zagranicą. Wszystkie te propozycje przyjmowano jednomyślnością. Rewolucya chciała wyjść z niebezpieczeństwa.

Żeby zaś nie na samem tych środków przełożeniu skończyło się, dołożył klub do wniosków poprzednich zastrzeżenie: «że jeżeli Rada administracyjna natychmiast nie przystąpi do wypełnienia tych żądań ludu, *zniewolona* będzie przyjąć do swego grona kilku członków klubu, których klub sam wybierze.» Ten ostatni punkt był najważniejszy. Chodziło bowiem o ustanowienie rządu tymczasowego, któryby niedziałł w imieniu, i *w duchu* Mikołaja. A zatem w razie gdyby się Rada administracyjna dobrowolnie rozwiązać nie chciała, przy-

brane do niej osoby z klubu uczynić to mogły, jako już w niej będące, bez użycia środków gwałtownych, za porozumieniem się w tej mierze z Lelewelem i Władysławem Ostrowskim, na których pomoc w tej operacji, na których tęgość charakteru i głowy w tem całym postępowaniu rachowali,—*mylnie*. Instrukcyja dla deputacyi, po zmianach jakie w powyższych wnioskach kilkogodzinna narada sprawiła, zredagowana przezemnie wśród nieustającej wrzawy, odczytana zgromadzeniu, zatwierdzona jednomyślnym okrzykiem przez ogół, i podpisana w jego imieniu przez dwunastu posłaników, którym klub ten ważny obowiązek poruczał, zawierała punkta następujące: «1. Aby generał Chłopicki wódz naczelny polskiego wojska natychmiast odebrał rozkaz do działania w celu zniszczenia, lub rozbiorzenia nieprzyjaciela; 2. aby obywatele z prowincyi uzyskali upoważnienie do urządzenia powstania w kraju; 3. aby ministrowie i zastępcy ministrów otrzymali obserwacyą straży narodowej do dalszego z nimi

postępu; 4. aby żony wojskowych i urzędników rossyjskich otrzymały straż, ponieważ w ciągłych zostają stosunkach i korespondencji z mężami swemi; 5. aby z cesarzewiczem Konstantym w żadne układy nie wchodzić; *w cesarzewiczu mieć rękojmią a negocjować z Petersburgiem*; 6. aby dyrektor poczty zmieniony został; 7. aby ci dowódcy wojska polskiego, którzy się dotąd niepołączyli z narodem i nieoświadczyli za nami, zostali obwołani zdrajcami kraju: przy zachowaniu téj formalności, aby parlamentar generała Chłopickiego dał im do tego termin jak najkrótszy; 8. aby natychmiast przystąpiono do wykonania tych żądań, inaczej bowiem Rada administracyjna *zniewolona będzie* przyjąć do swego grona kilku członków klubu, których klub sam wybierze. Deputowanymi do przedstawienia tych żądań wydziałowi wykonawczemu Rady administracyjnej byli: Xawery Bronikowski, Adolf Łączyński, Nabelak, Anastazy Dunin, Gerwazy Dobrogojski, Franciszek Grzymała, Wilski, ja, mój ojciec, Szwarce, Gaszyński, i

Słubicki Eugenii. Już było późno. Cały klub zbrojny, naznaczywszy drugie posiedzenie swoje w tem samem miejscu na dzień jutrzejszy, otoczony massami ludu także zbrojnego, szedł za deputacją od placu Krasieńskich do giełdy, gdzie Rada administracyjna była zgromadzona. Gmach ten otoczono. Lelewel, Czartoryski, Ostrowski, Lubecki właśnie co powrócili z Wierzbna. Deputacja klubu nie od razu przypuszczona od Rady, blisko godzinę czekać musiała, co ją obrażało i niecierpliwiło. Nareszcie po kilkakrotnem wysyłaniu do sali rządowej z wiadomością o przybyciu delegowanych klubu, kasztelan Kochanowski podjął się wyjść naprzeciwko nim, i zapytać się: «czego klub żąda?» Odpowiedziano mu, że to nie jemu, ale całej Radzie administracyjnej oznajmione zostanie. «Niemasz kompletu» — rzekł Kochanowski — «niektórzy członkowie rządu są nieobecni.» — «To nic nieszkodzi, — odpowiada deputacya, widząc, że się jój wszelkimi sposobami pozbyć chciano, — «my tu zaczekamy póki się członkowie rządu nie-

zgromadzą. » — « Ależ przecie wszyscy panowie nie zechcecie wejść do sali rządu, za-jętego obecnie ważnemi rzeczami! » — « Nie-masz nic ważniejszego nad poselstwo na-sze, » mówili delegowani pomykając się co-raz bardziej ku drzwiom sali rządowej, któ-rój Kochanowski bronił jak siwy Cherubin postawiony u straży tego politycznego Ede-nu. « Panowie tu wszyscy razem niewiejdzie-cie » wołał coraz głośniej ten starzec, — « to być niemoże, — jednego, dwóch z pomię-dzy siebie wybierzcie! » — My tu jesteśmy z polecenia ludu, który ten gmach otacza, i wszyscy wejdziemy! » Wtem roztwierają się drzwi, Władysław Ostrowski wychodzi, i zaprasza deputacyą do przełożenia rządo-wi życzeń klubu. Xiążę Czartoryski, Lubec-ki, Chłopicki, Niemcewicz, Radziwiłł i Gu-staw Małachowski zaraz powstali z miejsc swoich. Widać było pewną na tych twa-rzach konsternacyą. Lecz Lelewel największe okazywał nieukontentowanie: krok klubu oczywiście kompromitował go przed osobami, które nie bez przyczyny, już wte-

dy Lelewela o dwuznaczne postępowanie posądzać mogły, albowiem miał udział we władzy, i zarazem był (choć pomimo wiedzy i woli swojej) obwołany za naczelnika opozycji tworzącej się przeciwko téj władzy — położenie najfałszywsze, i najnie-dogodniejsze, jakie tylko sobie dla człowieka publicznego wyobrazić możemy. Lubec-ki dobrze pojmował przyczynę i cel tego poselstwa, nieokazywał jednak po sobie iż odgaduje przeciwko komu głównie ruch ten był wymierzony. Xiążę Czartoryski zdawał się być mocno zmieszanym, a Niemcewicz, który do samego nazwiska klubu z przy-kładu rewolucyi francuzkiej przywiązywał wszystkie bezprawia terroryzmu, mordy, nawet łupiestwa, unosił się na ten widok niepohamowanym gniewem. Z pomiędzy obecnych jeden Mostowski niepowstał z krzesła swego, zachowując zimną krew, i ułożenie przyzwoite sędziwemu wiekowi. Raziło zapewne nienawykłych do żadnego żywszego ruchu rewolucyjnego, że delego-wani klubu w płaszczach, z bronią w rękę

śmiała weszli postawą, niemal przemocą do miejsca władzy; nie mogło także ująć ich uwagi, że lud oburzony zalegał wszystkich plac przed bankiem. Jeden z członków deputacyi obracając mowę najpierw do Xięcia Czartoryskiego przekładał mu w wyrazach najgrzeczniejszych, że dotychczasowe postępowanie rządu, któremu Xiąże udzielał wsparcia, który swą powagą zasłonił przed zgрозą publiczną, narażało sprawę narodu na największe niebezpieczeństwo, na pewną zgubę. Drugi (kapitan Dobrogojski) zaklinał Xięcia imieniem ojczyzny do przedsięwzięcia kroków stanowczych. Po nich zabierając głos odezwałem się w te słowa:— «Nie mniemajcie panowie, że układami z W. Xięciem, zgodą z cesarzem tę sprawę załatwić potraficie. Lud i wojsko podniosło oręż dla oswobodzenia kraju; naród rewolucyi upaść nie pozwoli. Powstanie nasze może zmienić postać Europy. Cóż dotychczas zdziałała Rada rządowa, która się podjęła niem kierować? Czas mija bez pożytku; lecz jeszcze nie wszystko jest stracone. O-

dezwy Rady grożą przywróceniem porządku rzeczy, który zniszczyć było od lat piętnastu, to jest od momentu jak się zawiązał, usiłowaniem wszystkich prawych Polaków, którzy osłabić wy sami dopomogliście nie jednym przykładem waszego obywatelstwa. Ci których przed sobą teraz widzicie zaczęli rewolucyą z poświęceniem swych głów, i postanowili dalej ją rozwijać, postanowili nią kierować pomimo oporu, jaki w tej mierze doznają ze strony rządu. W tym to celu odwołali się oni do ludu stolicy, który ten gmach z orężem w ręku obléga i nierozjejdzie się jeżeli następujących sprawiedliwych jego żądań w czasie jak najkrótszym, w czasie oznaczonym do skutku przywieść nie zechcecie. Lud żąda: »— tu rozwinawszy instrukcyą klubu odczytałem na głos zawarte w niej punkta, i pismo to złożyłem w ręce Xięcia Czartoryskiego. Ta precyzya rewolucyjna przeraziła wielu członków rządu; niektórych oburzała. Zbyt śmiało zdawały się im być życzenia klubu, zbyt śmiało wyrazi jego reprezentantów, tak

właśnie jak gdyby mogło być coś nadto śmiałego w mowie albo postępowaniu ludzi, którzy się nie lękali wpaść do Belwederu, wziąć arsenał, i uzbroić trzydzieści tysięcy mieszkańców Warszawy przeciwko najpotężniejszemu na kuli ziemskiej mocarzowi. Xiążę Czartoryski ze zwykłą sobie uprzejmością oświadczył deputacyi, że niektóre z tych punktów nie były do wykonania, «a mianowicie (tak mówił dalej) przytrzymanie W. Xięcia Konstantego, który na wszystko się zgadza, który obiecuje puścić wszystko w niepamięć, który teraz właśnie oświadczył, że żadnego kroku przeciw stolicy nie przedsięwzięmie nie uwiadomiwszy jój o tem naprzód na czterdzieści ośm godzin—który zawarł konwencją z rządem. Ta szczególna, ta niespodziewana *taska* carewicza zdawała mi się być takim dla narodu poniżeniem, takim affrontem dla powstania, iż niemogąc ukryć mego zadziwienia rzekłem z pewną cierpkością: — «to są żarty Mości Xiążę, — my niepowstaliśmy dla przyjmowania łask i warunków od W. Xię-

cia, który jest jeńcem rewolucyi, ale dla zbawienia Polski. Niechaj tedy rząd niegra komedyi, która się bardzo traicznie zakończyć może albo dla powstania, albo dla jego nieprzyjacioł, i wątpliwych stronników!» Te ostatnie słowa, które wszystkich członków Rady administracyjnej obruszyły, i zatrwożyły do najwyższego stopnia, obróciłem szczególniej do Lubeckiego zachowującego ciągle milczenie. Chłopski wyszedł z furją z sali, i zatrzaskał drzwi za sobą. Gustaw Malachowski, napisał zaraz w wyrazach najenergiczniejszych protestacyą przeciwko zgwałceniu miejsca posiedzeń rządowych, isądząc bez wątpienia, że demagogija Polskę z sobą porywa, podał się do dymissyi. Za jego przykładem toż samo uczynił Radziwiłł. Wtedy Niemcewicz rozdierając suknię na piersiach swoich zawołał: — «ugodźcie w to serce, które zawsze biło dla ojczyzny, — pomordujcie nas, — wszak przyszlście tu z bronią — skoro cnocie, sumieniu, i poczciwój nie ufacie siwiznie.» W końcu Władysław Ostrowski, i Xiążę Czartoryski oświad-

czyli, « iż rząd weźmie pod rozwagę przełożenia klubu. » Deputacya odeszła.

Tejże nocy (z 2 na 5^{ci} grudnia) ciągnął z Sochaczewa pod Warszawę pułk 4^{ty} strzelców pieszych, powabiany na drodze z jednej strony prze W. Xięcia, z drugiej przez powstanie. Lecz generał Szembek, dowódca tego pułku niewahał się ani chwili w wyborze między insurrekcyą i tronem; poszedł tą drogą jaką mu wskazywało jego własne przywiązanie do kraju, jaką mu wskazywał zapal jego oficerów i żołnierzy. Szembek wyprawił był do stolicy z Sochaczewa jeszcze na dniu 50 listopada, za pierwszą o zaszyłych zdarzeniach wiadomością, porucznika Paprockiego adjutanta pułku po rozkazy dla brygady od rządu, bo mniemał, że już musi być rząd narodowy, rewolucyjny. Paprocki udał się na posiedzenie Rady administracyjnej, przełożył Chłopickiemu cel swojej misyi od generała Szembeka, i żądał stanowczej odpowiedzi. Ani Chłopicki, ani Rada nie mogła się na to zdobyć. Po długich rozprawach, po wielu zapytaniach doręczono

nakoniec o godzinie pierwszej w nocy Paprockiemu *expedycyą* do Szembeka, wypis z protokołu Rady administracyjnej w imieniu Mikołaja. Nie był to więc rozkaz dla brygady (*). Szembek w imieniu Mikołaja nie mógł się *zbuntować* przeciwko Mikołajowi; postanowił on to uczynić w imieniu ojczyzny, kazał przeto pułkowi (4^{mu} strzelców) który o pięć mil od Sochaczewa stał

(*) Wypis ten z protokołu posiedzenia Rady administracyjnej, brzmiał jak następuje:

« Dnia 1 grudnia Rada administracyjna powodowana nagłą potrzebą zastonięcia stolicy od wszelkiego niebezpieczeństwa, pragnąc ułatwić sposoby opatrzenia stolicy w żywność, tudzież powołać wojsko do czynności dla dobra narodu niezbędnie koniecznych, stanowi co następuje: generał Chłopicki upoważnionym zostaje wydać stosowne rozkazy względem pochodów wojska, lub zbliżania się jego i przybycia do stolicy. » Podpisano, *Sobolewski*. Dopiero na takim fundamencie dowódcy wojsk polskich otrzymywali od Chłopickiego *expedycye*. Nie byłżeto prawdziwy zamęt? Więc Sobolewski w imieniu Mikołaja ruszał wojsko dla opatrzenia stolicy w żywność? A ponieważ było rzeczą oczywistą, że tego wojska było potrzeba przeciwko Konstantemu, więc w imieniu Mikołaja do Warszawy przybywać miało? Tak; zawrót rodziła kręta, śmieszna, dwuznaczna polityka Rady administracyjnej.

rozlokowany zebrać się jak najspieszniej, a wysławszy w tymże samym czasie sztafety do generałów Klickiego do Łowicza, Krukowieckiego do Rawy, tudzież do Rybińskiego dowódcy 1^{go} pułku liniowego do Mszczonowa, z doniesieniem o powstaniu w stolicy, oraz z wezwaniem aby przybywali jak najprędzej *w pomoc ludowi*, ruszył na dniu drugim grudnia do Warszawy; gdzie także bez zwłoki udać się rozkazał należącemu do jego brygady pułkowi 3^{mu} strzelców pieszych, który konsystował w Płocku. Ten krok generała Szembeka rozstrzygnął sprawę, jednając rewolucyi niewątpliwą przewagę. Żołnierz strudzony, uszedłszy dziewięć mil drogi prawie jednym ciągiem, potrzebował choć chwilowego odpoczynku. Szembek zatrzymuje się w tym celu w Błoniu, wieczorem. Tu w nocy z 2^{go} na 3^{ci} grudnia odbiera rozkaz od W. Xięcia, posłany do Sochaczewa, aby pułku pod żadnym pozorem nie ważył się ruszać z miejsca. Oficer który wiozł ten rozkaz znalazłszy wojsko w Błoniu pospieszył czempędzej do-

nieść o tem W. Xięciu, który w parę godzin przysłał powtórny rozkaz zalecający Szembekowi pod osobistą odpowiedzialnością, aby dnia następnego, to jest 3^{go} rana o godzinie 8^{ej} przybył z pułkiem do obozu pod Mokotowem. Lecz to bynajmniej nie zmieniło postanowienia Szembeka. W tem przybywa trzeci posłaniec od W. Xięcia, już nie z rozkazem lecz z listem prywatnym napełnionym uwagami, « że Szembek ma w swym ręku przyszłe szczęście Polski, że W. Xiążę jako od dobrze życzącego swęj ojczyźnie wymaga, i *prosi go o to*, ażeby bez straty czasu, stosownie do poprzednich rozkazów przybył z pułkiem pod Mokotów, gdzie go oczekuje. » Osobiste, przyjacielskie stosunki Szembeka z Konstantym i Cesarzem, ale najbardziej chęć odgadnienia co-by W. Xiążę rozumiał przez przyszłe szczęście Polski, były mu powodem, że się sam udał z Błonia do Mokotowa; przed odjazdem jednak swoim zakomunikował on ten list Konstantego szefom batalionów podpułkownikom Rolbieckiemu, Jutrzence, i wie-

lu innym oficerom; a że nie mógł przewidyć skutków tej podróży, wziął więc ze sobą dla mniejszej uwagi Moskalów, podoficera, aby ten między kompaniami polskimi w obozie Konstantego rozszerzył wiadomość o łączeniu się wojsk na prowincyi stojących z Warszawą, jako też aby doniósł, w razie przytrzymania Szembeka co się z nim stało. Na ten przypadek zostawił nawet Szembek odjeżdżając podpułkownikowi Rolbieckiemu i Jutrzence instrukcyą: « że gdyby miał być przez W. Xięcia aresztowany, przyszele rozkaz pułkowi *by ciągnął pod Mokotów*; zaś ten rozkaz miał tylko służyć za znak aby pułk nie tracąc ani chwili czasu pospieszył bocznemi drogami do Warszawy. » Szembek jeszcze przed północą staje w obozie carewicza. Konstanty rzucił się w jego objęcie; witał jako zbawcę. Lecz zaraz wywiedziony został z błędu. Szembek powiedział mu, że brygada jego nocuje w Błoniu, ale « żadna siła w świecie jęj pocho-
du do Warszawy nie wstrzyma, » — że on sam jako dobry Polak musisie połączyć z na-

rodem. Przeszło godzinę trwała rozmowa. W. Xiążę nalegał, prosił, obiecywał różne rzeczy; między innemi, że cesarz przychyli się do rozszerzenia granic Polski. Nareszcie, gdy to wszystko nieskutkowało unosił się, groził, że *przytrzyma* Szembeka, na comu ten miał odpowiedzieć, « że w takim razie *strzelcy* przyszliby go uwolnić bagnętami. » Ta uwaga zmiękczyła Konstantego tak dalece, że pozwolił Szembekowi wrócić do pułku z ponowieniem kilkakrotnem rozszerzenia granic Polski, jeźliby mu go na-
zajutrz przyprowadził do Mokotowa. Wkrótce po odjeździe generała Szembeka z Błonia, przypadł tam pułkownik Kieki w towarzystwie kilkunastu młodzieży z Warszawy, wzywając pułk aby bez straty czasu, bez czekania na powrót Szembeka, maszerował do stolicy. Lecz oficerowie całego pułku oświadczyli Kiekiemu pod słowem honoru, że nigdzie indziej nie pojdą tylko do Warszawy, ale że dowódcy swego nieopuszczą, że powrotu jego, lub wiadomości o nim parę jeszcze godzin czekać muszą. Opisuje te

szczegóły, ponieważ w drukach różnych bajek namnożono z powodu bytności Szembeka u W. Xięcia, mianowicie jakoby nie on sam ale Kicki z akademikami pułk do Warszawy przyprowadził. Niebawem nadszedł ten generał; kazał pułkowi nabić broń, ruszył w pochód; w drodze z Oltarzewa posłał przez porucznika Gierharda, (stojącego tam na posterunku z kilkunastu końmi pułku strzelców konnych gwardyi) odezwę przez siebie napisaną do oddziałów wojsk polskich będących przy W. Xięciu abysię za jego przykładem połączyły z narodem, i o godzinie trzeciej po północy wszedł wolskimi rogatkami do koszar mierowskich. Przybył tam natychmiast Chłopicki i począł obchodzić szeregi. Żołnierze stali jeszcze pod bronią. Postrzegłszy wodza swego krzyknęli: «niech żyje ojczyzna—niech żyje generał Chłopicki.» Ten człowiek sprawował na wojsku elektryczne, czarodziejskie wrażenie. Potem Chłopicki i Szembek udali się razem do Rady administracyjnej. Szembek oświadczył: «to co mi obowiązek jako

dobremu Polakowi i honor nakazuje, zrobiłem; przychodzę łączyć się z wami; jednak to muszę dodać, że ja który dopiero lat czterdzieści i dwa liczę, już może mniej czuję się bydź dzielnym od młodszych — precz więc z niedołącznymi!»

Szembek wzniósł wysoko ducha Warszawy. Jego brygada zwiastowała rewolucyi zwycięstwo; jego przykład niepozwalał wątpić o przystąpieniu do sprawy narodowej wszystkich innych części wojska polskiego rozrzuconego w królestwie. Odtąd wpływ W. Xięcia na te wojska nie mógł być zatrważający. W tyle za obozem carewicza, na jego przeprawie do ziem zabranych stała brygada drugiej dywizyi piechoty naszej, oraz dywizya ułanów w Zamościu, Lublinie, Lubartowie, Markuszewie. Z boku, w Rawskim, gdyby w tę stronę odwrót swój chciał obrócić, parły go przeważne siły Krakowieckiego i Giełguda. Był więc ze wszechstron otoczony, bo Praga znajdowała się w mocy powstańców. Nie mógł się żadną miarą wymknąć! A zatem jeszcze jeden krok tak

energiczny jak wczoraj, a ten brat cara, wraz z gwardyą swoją, z czterdziestu działami, dwoma pułkami wyborniej piechoty, trzema pułkami najśliczniejszej jazdy, z całym bogatym materiałem wojennym stawał się jeńcem rewolucyi, pomykał natychmiast olbrzymi zawód powstania do Dźwiny i Dniepru, i noc 29^{go} zamieniał w nową erę dla całej północy, w najświetniejszą epokę dla sławiańszczyzny—dla Polski—dla Europy! Szembek poszedł z rana zawrzeć ścisłe przymierze z klubem, który na ten szlak sprawę kraju naprowadzał, który ją w ten sposób pojmował, który zebrawszy się od świtu (3^{go} grudnia) jeszcze liczniej jak w dniu poprzedzającym, już obradował, szerzył postrach, i *rządził stolicą*; albowiem wszystkie władze przed nim drżały. Razem z Szembekiem przybył także na to posiedzenie Lelewel, powitany jako prezes hucznemi okrzykami. Rozumiano, — ja przynajmniej tak sądziłem, — że natychmiast silną ręką ujmie władzę, którą młodzież podawała, i stanie na czele ruchu,

któremaby się nic oprzeć nie zdołało. Rzekniesz los rewolucyi, los Polski w tej wielkiej chwili od niego, od jego tylko mo- wy zależał. Niekorzystał jednak z tego Lelewel! Zabrawszy głos zamiast wesprzeć wczorajsze postanowienia klubu, nakłaniał do większego w działaniu *umiarkowania*. Co większa: usprawiedliwiał nawet Radę rządową, której był członkiem; tak dalece Lubecki potrafił go w swoje zaplatać majaki, na swą wiarę nawrócić. Lelewel z charakteru, ułożenia, temperamentu, nie jest to, jak sobie wystawiano, figura gminu, demagog w chwilach zamieszania, — nie jest to, jak się Biblija wyraża, człowiek *możny w uczynku*! Przeciwnie, w miarę rosnących okoliczności maleje, i nic, prawie nic nie widzi w natłoku; burza go nierozpala; nie ma w niej żadnego natchnienia. W spisku, w bibliotece, a szczególnie na katedrze nieporównany, za tym obrębem zbyt delikatny, eichy i przezorny, niczego się więcęj nieobawia jak odpowiedzialności w inicjatywie śmiałych i niebezpiecznych kroków.

Z brakiem inspiracyi na ruchomój scenie kojarzy Lelewel pretensyą do *nieomyślności*. Chce koniecznie zawsze mieć *racyą*; dla tego woli nic nie zrobić, nic nie powiedzieć, a niżeli wziąć jakiegokolwiek postanowienie, albo dać jakąkolwiek radę, któraby się w skutku okazała błędną i obróciła przeciwko niemu. Z tąd wszystko co mówił w całym ciągu powstania, mówił tylko półgębkiem; wszystko co czynił, czynił nie wyraźnie. Żadnego stanowiska całym sobą nie zajął, bo równie jak coś powiedzieć z precyzyą, tak gdzieś być z precyzyą, sprzeciwiało się jego polityce, jego *nieomyślności*. Dla téj przyczyny jak nigdy nic jasno nie powiedział, tak i *nigdzie nie był*: ani we władzy, ani przeciwko niej. To, nie co innego wziętość Lelewela, a z nią moc rewolucyi, moc ducha rewolucyjnego w powstaniu osłabiało. Młodzież, spiskowi, położyli w nim nieograniczone zaufanie, bo z kądną jestto człowiek miły i kochany, — bo posiada do najwyższego stopnia sztukę jednania sobie wziętości bez oświadczenia się za tymi, któ-

rzy go za swego poczytują, którzy się rzucają w jego objęcie. Co inni mówią, to on oczami, gestem, a najbardziej milczeniem zyskuje. Rewolucyą tym sposobem *skokietował*, i zawsze ją zawodził w chwilach stanowczych. Słowa, które poraz pierwszy, jako prezes klubu wyrzekł, były prawdziwą klęską dla kształcącej się potęgi ludu, dla partyi rewolucyjnej, która go na czele tego ludu mieć chciała. Ze strony Lelewela, było wtedy co naturalniejszego jak rozwiązać w klubie rząd stary, pokazać osobom co go wspierały kły ostre, nawet drapieżne, i natychmiast wytknąć obrotowi rzeczy jedyną drogę zbawienia jaka się nastęrczała? Któryż z rewolucjonistów, który z założycieli klubu miał takie jak on imię, takie zachowanie w narodzie, takie stosunki z Litwą, z *korpusem litewskim*, — z samą nawet *uczoną Moskwą*? Krótko mówiąc: kto z *nas* był od niego więcej znany? Lecz rewolucya w wierchołku swoim, w swéj jedynéj widoméj głowie chrobiała. Po Lelewelu wystąpił na stół (przyślany do klubu z Rady) Kasztelan Nakwas-

ki, starzec sędziwy, ze łzami i szlochaniem dobrego powodzenia życząc ojczystej sprawie. Mecenas Krzywoszewski nazwał posiedzenie *demagogicznym*, i musiał ustąpić ze stołu. Szembek na rękę niesiony, ledwo mógł się wyrwać serdecznym uściśnieniom rodaków. «Jestem tylko żołnierzem—zawołał—mówić nie umiem, lecz z mojem strzelcami ostatnią kroplę krwi przeleję za ojczyznę.» Wierżono temu, bo było w wojsku naszym przysłowie: *wierz Szembekowi*. Zapal ogarnął głowy, nadzieja rozchmurzała dotąd zasępione czoła; domy się roztwierać zaczęły. Mieszkańcy ochłonęli ze strachu, którego w tym samym stosunku przybywało carewiczowi, Lubeckiemu, i całej Radzie administracyjnej. Połowa Warszawy wytoczyła się na ulicę, a lud, lud wszystek w klubie się znajdował. Szembek wniesiony na rękę, i wyniesiony został na rękę. Za nim z sali obrad wysypało się na dziedziniec całe zgromadzenie. Była to cudowna chwila! Na dziedzińcu pod gołym niebem brakowało mównicy. Nie było stołu, ale był wóz

drabiniasty. Szembek skacze na ten wóz, z rozrzewnieniem pozdrawia lud, i oświadcza, że brygada jego zaraz wejdzie do miasta. «Niech żyje Szembek—niech zginą Moskale!» rozlegały się tysięczne okrzyki rozdzierające obłoki w powietrzu. Różni potem wojskowi, różni patryoci przemawiali z woza energicznie i śmiało. Ten dawne wyliczał zasługi, i odniesione rany w bojach za ojczyznę, ów obcy despotyzm malował prawdziwemi słowy, inny znowu nicował postępowanie rządowej Rady. Przeciwno tej, gdy odpowiedź z wydziału wykonawczego nie przybywała, wzmagala się burza coraz gwałtowniejsza. «Idźmy znowu do banku—idźmy wszyscy razem!» wołano. Natenczas letni, a ogromną staropolską burką okryty Kuszel z strasznemi wąsami i pistoletami za pasem, począł rezonować z wozu o potrzebie pospolitego w całym kraju ruszenia. «Na nic się wszystko nie zdało,—mówił,—jeżeli zaraz nie wpadniemy do Litwy, ale pierwój trzeba koniecznie powiesić prezesa komisji województwa au-

podłaskiego

gustowskiego, bo ten łotr» — tu dopiero przycinał jak mógł najostrzej nieszczęśliwemu prezesowi, (podobno obecnemu natenczas w Warszawie) swemu osobistemu nieprzyjacielowi. Przerwały mu okrzyki: «dobrze, dobrze! Idźmy na Litwę — powiedzieć prezesa!» Lud u nas, jak wszędzie, krótko rozstrzyga podobne sprawy. Wyrazy te co do Litwy nieostrożnie zapewne były powiedziane, wśród owych okoliczności. Pokazywały one jednak że ta myśl ani obca, ani niemiła ludowi nie była.

W téj chwili bujających już namiętności popularnych, i rozdasania się publicznego na Radę administracyjną, przybywa Władysław Ostrowski, zamiast odpowiedzi kategorycznej na wczorajsze przełożenia klubu przynosząc wezwanie, którem Rada rządowa przybrała na swoich członków mnie, Xawerego Bronikowskiego i Majora Machnickiego. «Wzywam tych panów — oświadczył (także z wozu drabiniastego) Władysław Ostrowski — żeby się zaraz udali na miejsce posiedzeń rządowych.» Był to nowy

wybieg kontrrewolucyi, — nowa koncessya Lubeckiego. System tego ministra, który się gimnastycznie pasował z falą, zależał jakem wyżej powiedział, na sztucznem zobojetnieniu żywiołów rewolucyjnych, na stopniowej politycznej ich *absorbeyi*. Zrazu, jak widzieliśmy, wspierał rząd zagrożony na powadze Czartoryskiego, Paca, Niemcewicza. Gdy to nie uciszyło miasta, rozprzestrzenił swój zakres kontrrewolucyjny, i wciągnął weń Władysława Ostrowskiego i Lelewela, jako głębiej już zanurzonych w ruch. Gdy i to nie pomogło, postanowił nakoniec sięgnąć do gniazda poruszeń, i wpłatać klub w swoje koło, ażeby co tylko powstawało przeciwko Radzie administracyjnej w niej grzęzło, i z niej się nigdy wydobyć niezdolało. Lecz co do tego ostatniego punktu omylił się minister na zdaniu swoim: klubistom nie mógł dać rady. Widząc w tedy rzecz całą, jak ją dzisiaj opisuję, uważając udział mój i Bronikowskiego (*)

(*) Bo major Machnicki od wszystkiego się uchylał, i wyjechał z Warszawy.

we władzy rządowej za *chwilowy* tylko, żądany ze strony klubu jako środek rozwiązania Rady przy spodziewanej pomocy Lelewela i Władysława Ostrowskiego, z ochotą przyjęty od Rady administracyjnej jako środek odwrócenia grożącego jej niebezpieczeństwa, oświadczyłem natychmiast Lubeckiemu, że nie wejdę do rządu póki minister skarbu z innemi ministrami Mikołaja w nim zasiada. « Rada administracyjna — (powiedziałem to w obec wszystkich jej członków, *powiedziałem to pierwszy*, —) koniecznie rozwiązać się musi. Naród jest oburzony przeciwko Xięciu ministrowi, — mówiłem dalej, — rewolucya własnego rządu potrzebuje, w imieniu króla działać nie może. » Mówiłem jak myślałem; zdawało mi się, że rzeczy widzę jasno; biegłem nagle — *nadto nagle* (i dla tego bez skutku) do władzy: te kroki i mowy moje podały mnie w nienawiść u osób bardzo znakomych. Lecz milczano jeszcze, bo klub był mocny, a ja w klubie miałem przyjaciół. Lubecki i Mostowski podali się natychmiast

do dymissyi. Rada administracyjna była *de facto* rozwiązana. W sali jej posiedzeń po wczorajszej *orgii jakobińskiej* (tak nazywano deputacyą klubu) panował nieład, jak po sutym bankiecie, jak po nocnych saturnaliach. Jedno tchnienie ludu rozwiało tę starą władzę, dotąd tak sztucznie, tak dowcipnie utrzymywaną. Deputacye mnogie, coraz częstsze od wszystkich oddziałów wojska, ze wszystkich punktów stolicy przychodziły za wczorajszym przykładem. Insurrekcyja w masie założyła swój główny biwak przed bankiem, a swoją główną kwaterę w banku — w pokojach Lubeckiego. Nie było już żadnego rządu.

Wszelaki zapęd pobudzany z jednego punktu pomnaża się własną dzielnością. Klub szybko pędził wypadki naprzód. Ruch z tąd niecony wszedł w massy, i kilkanaście tysięcy ludu zbrojnego wespół z wojskiem pociągnęło koło godziny 10 kurogatkom mokotowskim *po carewicza*, « dla uwolnienia żołnierzy polskich, których Konstanty gwałtem przytrzymuje. » W. Xiążę po odjeź-

dzie delegowanych Rady administracyjnej z Wierzbna oczekiwał przez całą noc z największą niecierpliwością ratyfikacji zawartej między nim i niemi umowy. Wyglądał tego co moment, nareszcie z rana posłał za tem Zamojskiego do Warszawy. Na drodze do miasta spotyka Zamojski Gerstenzwejga, i dowiaduje się od niego, że gwardya strzelców konnych wyprawiła deputacyą do W. Xięcia z oświadczeniem, że gdy wszystko zdziałała w jego służbie czego tylko honor wojskowy wymagał, ma nadzieję, iż pozwoli jej połączyć się z narodem, toż nawet, że im sam osobiście to pozwolenie udzieli. W rzeczy samój zasłużyli sobie na to strzelcy konni. W. Xięże oddając się im w ręce, chwalać ich, (*ce sont des soldats à mettre en quadres d'or*—mawiał) uwielbiając ciągle ich szlachetność, uczynił ich położenie bardzo trudnem. Z tem wszystkiem wyraźnego pozwolenia deputacyi dać niechciał. « Niech sobie idą — ja ich nie trzymam, — ale nie pozwalam. » Chcieli przeto szassery sami odstąpić bez pozwolenia. Ale Zamojski wstrzy-

muje ten ich zamiar. Przekłada im: « że gdy dotąd byli przy W. Xięciu, powinni zostać, aż im sam oddać się każe, — że o to dzieją się układy, że to pozwolenie niewątpliwie nastąpi. » Zamojski uważał położenie gwardyi strzelców bardziej ze strony politycznej: « jeżeli bowiem (podług niego) uda się rewolucya, to szassery zawszeby znaleźli czas przystąpić do niej — on sam mówił o sobie, że *ostatni* przystąpi do niej; a jeżeli się nie uda (tak rozumował) to znowu będzie nie małe szczęście dla narodu, że nie całe wojsko odstąpiło W. Xięcia. » Szassery dali się nakłonić; « pod słowem honoru » czekać przyrzekli. Zamojski przybywa do miasta. Zastaje Radę skutkiem nocnej sceny niezmiernie pomieszaną. Paręset osób napętniało salę, a sto przynajmniej mówiło razem. Wrzawa — nieład — strach, trudne do opisanie! W tym zgielku Lubecki bierze Zamojskiego na stronę. Powiada mu, że wszelkie stosunki Rady z W. Xięciem zerwane zostały natarczywością *klubistów*; że teraz za nic zaręczyć nie można. Wreszcie potajemnie

razem z Xięciem Czartoryskim układa list zawierający w treści : « powstanie gwałtownie bierze górę ; w nocy jego zapędy już były straszne ; tych wypadków nie wstrzymać nie zdoła ; odtąd Rada żadnych z W. Xięciem stosunków mieć nie może ; sama myśl jakiegokolwiek z nim układu naraziłaby Radę na największe niebezpieczeństwo ; Rada administracyjna to więc tylko proponuje W. Xięciu żeby albo się poddał, albo natychmiast — uciekał (*) » Z tym listem ledwo dokończonym pospieszył Zamojski do W. Xięcia. Na drodze z *króleskiej* ulicy do kościoła Alexandra postrzega dziwne widowisko : ogromne, zbrojne massy ludu, tudzież pułk Szembeka, — jego samego i Chłopickiego, obudwu niesionych potokiem, obudwu bladych, *pierwszego* nie chętnego, ledwo nie zgrzytającego zębami na czele tego *podburzonego* zgietku, tój powodzi chcącój zalać obóz carewicza. Zamojski stara się ich zatrzymać. Targuje się z

(*) Z rękopismu P. Władysława Zamojskiego.

Chłopickim o dwie godzin czasu, wystawiając korzyści polityczne wyniknąć mogące z dobrowolnego zezwolenia carewicza aby wojsko polskie od niego odstąpiło, — bo trzeba pamiętać, że klub szerzył wieść dla poruszenia mass, jakoby Konstanty gwałtem to wojsko przy sobie zatrzymywał. Chłopicki dobył zegarka, i powiedział : « że jeżeli do godziny 12 wojsko polskie z obozu W. Xięcia wypuszczone nie zostanie, on dłużej tego popędu wstrzymać nie będzie w stanie, i sam na jego czele rad nierad będzie musiał uderzyć na W. Xięcia. » Zamojski wyjednaawszy tę krótką zwłokę, spał konia, i poskoczył dalej. Już w bliskości obozu W. Xięcia zatrzymuje powtórnie szasserów chcących się połączyć z miastem, przez ostatnie uroczyste zapewnienie : « że jeżeli im za półgodziny nieprzyniesie na to *pozwolenia* od W. Xięcia, wtedy sam z nimi odstąpi od niego »

Konstanty wziął do rąk powyższy, *otwarty* list Rady administracyjnej, i postrzegł z najwyższem zadziwieniem, że był *bez pod-*

pisu (*). « Coż to znaczy? zapytywał Zamojskiego; ten nietracąc przytomności odpowiedział zaraz: — « oto jest Mości Xiążę żywy, wierny obraz tego co się teraz z Radą dzieje! » Następnie wystawia W. Xięciu w kolorach najżywszych położenie téj Rady, scenę z klubem, w skutku tego popłoch i roztargnienie, prosząc W. Xięcia aby ten list uważał tak jakby był opatrzony podpisem, i zaręczając słowem honoru, że go odebrał z rąk Xięcia Czartoryskiego i Lubeckiego. Wszelako i po przeczytaniu tego pisma wzdrygał się Konstanty dać pozwolenie wojsku. Wtedy Zamojski powiada mu: « że całe miasto, całe powstanie z generałami i wojskiem na czele maszeruje przeciwko niemu, że téj powodzi nic nie zatrzyma tylko pozwolenie dane z jego strony wojsku pol-

(*) Lubecki przyznał się potem P. Zamojskiemu, że korzystając z jego wielkiego pośpiechu umyślnie nie położył swego podpisu na tym liście, i odwiódł nawet Xięcia Czartoryskiego od podpisania. Albowiem ten list, jak sądził Lubecki, miał dwie strony: car wziąłby go za zbrodnią, i klub takżeby go poczytał za zbrodnią, każdy z swoich powodów.

skiemu aby się połączyło z narodem; że ten tylko czas, który zejdzie na powitanie i uściśnieniu wzajemnem rozdzielonych braci pozostaje W. Xięciu *dla jęgo własnego zbawienia*; że on (Zamojski) tylko do godziny 12 zwłokę w tym celu wytargował u Chłopickiego.» To wszystko przerażało wprawdzie W. Xięcia — lecz jeszcze się wahał. Więc tedy z innego punktu rzecz biorąc, przekłada mu dalej Zamojski: « iż tego jako umiejący cenić cnotę żołnierza, ludziom honorowym, którzy mu dali tyle dowodów stałości w dopełnieniu trudnego obowiązku odmawiać nie może.» Obecna téj scenie Xiężna Łowicka powstała na Zamojskiego: « że nakłania W. Xięcia do kroku, z którego cała odpowiedzialność na nim ciążyć będzie — *son honneur le lui defend* » mówiła. Na to Zamojski natychmiast odpowiedział: « *son salut, sa securité l'exige!* » a obróciwszy się do Konstantego jak pierwój z punktu honoru wojskowego, tak teraz z punktu jego własnego, osobistego bezpieczeństwa coraz mocniej, coraz natarczy-

wieć o to nalegał. « I cóż rząd dla mnie zapewnia gdy zezwolę ? » zapytał Konstanty. « Nic — chyba kilka godzin zwłoki ! » rzekł Zamojski. — « Ja ich nie trzymam — to niechaj sobie precz idą. » — « Ale Mości Xiążę oni sobie zasłużyli, żebyś im W. C. Mość odejść pozwolił — dopełnili swego obowiązku. W. C. Mość nie możesz — nie powinienes im tego odmawiać. Byłem tak silnie o tem przekonany, że powiedziałem pułkom, iż w razie przeciwnym sambym się uznał za uwolnionego od wszelkich nadal przy W. C. Mości obowiązków. » Tem nakoniec Konstanty uderzony wymawia te słowa: — idź i powiedz im odemnie, że *pozwalam* aby się oddalili. » Xiężna Łowicka zatrzymała Zamojskiego, gdy już chciał wychodzić, przestroga aby tych tylko a nie innych wyrazów użył — « że tylko *pozwala* W. Xiążę, a nie *upoważnia*, a tem mniej *rozkazuje*. » Zamojski zaręczał Xiężnę, że niepozwoli sobie żadnej w tych wyrazach odmiany. Wszakże troskliwość żony zaraz wzbudziła u Wielkiego Xięcia obawę, żeby w jego imieniu

Zamojski czegoś więcej niepowiedział pułkom. Rzekł więc: *je mettrai cela par écrit*, i zaczął pisać. Było ich tylko troje w ciasnym pokoiku (*). Rozmowa ciągnęła Zamojskiego z Xiężną Łowicką co chwila przerywała Konstantemu. Podarł przeto co z trudnością nakreślił, nakazał żonie i Zamojskiemu milczenie, i dalej pisać zaczął list do narodu polskiego w języku francuzkim treści następującej: Pozwalam, ażeby wojska polskie, które aż do ostatniej chwili wierniemi przy mnie pozostały, udały się do *swoich*. Idę w pochód z wojskami cesarskiemi, chcąc się oddalić ze stolicy, i spodziewam się po prawości Polaków, że wojska te nie będą doznawały przeszkody w powrocie do cesarstwa. Polecam podobnie wszelkie zakłady, własności, i osoby opiece narodu polskiego. Oddaję je pod straż najświętszej wiary (**). » — Otrzymawszy ten list z rąk

(*) Z rękopismu P. Zamojskiego to wszystko.

(**) W orginale :

Je permets anx troupes polonaises, qui sont restées fi-

Konstantego, prosił go Zamojski o oddzielne dla siebie jako adjutanta rozkazy. Wielki Xięże pożegnał go temi wyrazami: — *Je n'ai plus d'ordres à Vous donner — Vous avez de devoirs — adieu.* Przedpokoj był napełniony wojskowymi wszelkiego stopnia polskimi i rossyjskimi. Tamtym oświadczał Zamojski wychodząc aby się udali do miasta z rozkazu carewicza, do tych zaś rzekł: — *à revoir Messieurs, peut-être sur un champ de bataille.*

Ale już nie zastał ten list wojsk polskich w obozie Wielkiego Xięcia. Połączyły się one same bez pozwolenia z massami ludu pod dowództwem Chłopickiego i Szembeka, między *Trzema krzyżami* i połową ale-

dées jusqu'au dernier moment auprès de moi, de rejoindre les leurs.

Je me mets en marche avec les troupes imperiales pour m'eligner de la Capitale, et j'espère de la loyauté polonaise qu'elles ne seront pas inquiétées dans leur mouvement pour rejoindre l'Empire. Je recommande de même tous les établissemens, propriétés et les individus à la protection de la nation polonaise, et les mets sous la sauvegarde de la foi la plus sacrée.

Constantin. — Varsovie le 3 decembre 1830.

jów. Lud dopiął swego celu: odbił *braci* żołnierzy. Powitanie było serdeczne i rzwne. Z tąd ciągnęła potem ta ogromna massa *Nowym światem* na krakowskie przedmieście, i rozdzieliła się na dwie wielkie części bo ją ulice zmieścić razem nie mogły. Wszystko jednak płynęło do banku. Żadne pióro nie zdoła opisać tego widoku. Mieszkańcy zgromadzeni na ulicach wołali nieustannie: *niech żyje wojsko polskie.* Wybiegali z tłumów, rozrywali szeregi, i w zachwyceniu sciskali *walecznych.* Kobiety powiewały chustkami z okien otwartych, wysłanych kobiercami, chorągwie pułków zdoły wieńce z kwiatów, a muzyka ich wojenna brzmiała od końca do końca Warszawy. Prawie na wszystkich murach stolicy zjawił się wielkimi literami wypisany wiersz Mickiewicza: « witaj jutrzeńko swobody, za tobą słońce zbawienia. » Dzień *trzeci grudnia* będzie pamiętny. W tym dniu zawierała Warszawa, w imie całej Polski przymierze z powstaniem. Słubowała sprawie swój niepodległości wiarę niezłomną. Proch wy-

strzałów 29^{go} jeszcze napełniał powietrze. Ten naród szlachetny w uniesieniu, w entuzjazmie swoim zapomniał dwóch rzeczy: urazy do współbraci, którzy swój oręż przeciwko niemu w pierwszej chwili oblężenia obrócili, i zemsty długo warzonej w sercach na zgubę tyrana, który go gnębił i poniżał przez lat piętnaście, który przyciągnął ku sobie część sił polskich, aby tym sposobem wzniecić wojnę domową. Carewiczowi pozwolono uciekać; gwardyi strzelców konnych wspaniałomyślnie przebaczone. Tylko Kurnatowski i Krasinowski, którzy zamiast umknąć razem z W. Xięciem, woleli, nie wiedzieć po co, przybyć do Warszawy, przerwali na moment tę zachwycającą harmoniją. Obskoczeni do koła, zerwani z koni, wśród tysiąca szabel i bagnatów do ich piersi wymierzonych winni byli ocalenie swoje Chłopickiemu, Szembekowi, i przysiędze publicznej że *przeleją krew swoją za ojczyznę*, — przysiędze przyjętej z równą wzdargą od narodu, jak nieszczerze ofiarowanej, a potem nikczemnie niedotrzymanej.

Dzień cały trwało to święto, te gody publiczne. Pułki obszedłszy ulice miasta znalazły gościnność nareszcie, i chwilę wczasu, którego tak bardzo potrzebowały. Wielkie dzieło zostaje odtąd pod pieczęcią narodowego uznania. Stolica zamieniała się w obszerny biwak któremu żywności dostarczały śliczne warszawianki, dotychczas tak potrwożone, a zasłynąć mające w ciągu tego powstania z nieporównanych cnot obywatelskich, odwagi i poświęceń. Wszystkie władze ustały: a jednak porządek i spokojność nie były niczem przerwane. Trudno znaleźć ludu łagodniejszego. Jedno słowo uprzejmie, poufale przemówione kierowało tłumami, wstrzymywało nawet te ich cząstki, któreby do jakowego złego zamiaru pochopne być mogły. Wieczorem porozkładano ognie, (jak od początku rewolucyi) na obszernych placach, i dziedzińcach wszystkich gmachów rządowych. Miasto miało postać czarującą. Straż bezpieczeństwa, w którym był najczynniejszym batalion uczniów uniwersytetu, przebiegała w nocy najodleglejsze zakątki

i mniej ludne przedmieścia. Za hasło i odzew służyły tym rontom słowa: *Polska, niepodległość, Kościuszko, Chłopicki*, i t. d.

Od dwóch dni bezskutecznie nastawał pułkownik Kicki w sztabie naczelnego wodza, żeby jemu, albo komu innemu dano rozkaz opanowania Modlina na rzecz powstańców. Chłopicki z początku ani sobie mówić o tem nie pozwalał. Dopiero list W. Xięcia ułatwił przedsięwzięcie. Wysłany podpułkownik Chrzanowski z dwiema kompanijami saperów, i dwiema kompanijami 7^{go} liniowego żeby zaszedł twierdzy z tyłu. W tym samym czasie udali się tam oddzielnie Kicki, i Zamojski adjutant W. Xięcia z listem. Towarzyszył wyprawie oddział akademików. Twierdza za okazaniem listu carewicza kapitulowała, poczęści zmuszona do tego przez rozsypanych w miasteczku emisaryuszów warszawskich. Znalezione 7 milionów ładunków gotowych, a do 5 milionów przygotowanych. Kapitulacya warowała załozde rossyjskiej pod dowództwem Gugenmusa wyjście z twierdzy przy zacho-

waniu honorów wojskowych, oraz w dalszym pochodzie ku granicy królestwa bezpieczeństwa od napaści. W powrocie z Modlina Kicki wypada z powozu i łamie nogę: to mu jedynie niedozwoliło zebrać, jak zamierzał, ochotników i puścić się w pogoń za W. Xięciem. List powyższy Konstantego i jemu samemu i powstaniu przyniósł na razie pewne korzyści: jemu, ponieważ gdyby go był nie napisał, to jest gdyby się nie odwołał do szlachetności narodu polskiego, nie byłby uniknął utrudzeń po drodze; a powstańcom, ponieważ bez tego listu w pułkach zwłaszcza odleglejszych od stolicy musiałyby się może z uszczerbkiem karności ponawiać kilka razy scena 29^o. List W. Xięcia akcess do rewolucyi wszystkich pułkowników uczynił prędszym, łatwiejszym (*): tem bardziej, że poprzednio z obozu carewicza powychodziły były rozkazy do części wojsk polskich rozłokowanych na

(*) Jak dalece pułkownicy oglądali się na przyszłość. Skrzynecki jest tego dowodem. Ten należał na Zamojskie-

provincyi, aby się z nim łączyły, — rozkazy wbrew przeciwnie wypisowi z protokołu Rady administracyjnej, która im prosto do stolicy przybywać polecała.

Z tem wszystkiem rzeczy główne w powstaniu: ugruntowanie władzy rewolucyjnej, zatrzymanie carewicza, wkroczenie do ziem zabranych z wojskiem, wojna, dalekie jeszcze były i nader wątpliwe. Rada administracyjna konając zalecała żeby przechodu Moskalów nie utrudzano. W miejscu władzy, w banku panowała nieczynność wśród wielkiego z pozoru zatrudnienia. Miasto się coraz więcej rewolucjonizowało, lecz rewolucya nie miała jeszcze stałego rządu. Przykład 94 roku zalecał nie tracić czasu. Kto i jak będzie kierował powstaniem? Tę nagłą kwestyą należało najpierw rozstrzygnąć. Już były dwie partye widoczne. Jedna co zatrzymywała popęd, druga co go

go, żeby wystawił W. Xięciu, że tylko powodowany włożoną na siebie odpowiedzialnością za wszystkie skutki anarchii w Warszawie, pułk swój z Pułtusza przyprowadza do stolicy dla wzięcia w karby tej anarchii.

pomykała dalej, a jeszcze dalej pomknąć chciała: arystokracja i jej przeciwnicy. Lelewel, z obawy aby jemu nie przypisano potajemnych zmów i gwałtownych poruszeń klubu, nie kładł w to usiłowań swoich, gdy Rada administracyjna upadała, żeby w rządzie tymczasowym utworzyć się mającym zapewnić sobie wpływ stanowczy przez wyjednanie w nim nie podrzędnego, ale równie stanowczego udziału dwóm klubistom: mnie i Bronikowskiemu, — jego naturalnym sprzymierzeńcom. W tej mierze polityka Lelewela była błędna i słaba, ponieważ bez takiej podpory w rządzie jakże inaczej mógł przewieść to co klub zalecał ku zbawieniu rzeczy publicznej, to co się w części z jego własnem zgadzało przekonaniem: *najazd, działania zaczepne*? Władza ugruntowana na klubie, wciągająca przez klub stolicę w swą czynność, byłaby bardzo silną. Tym sposobem Warszawa, ognisko powstania, byłaby zaraz weszła w ster interesu publicznego, z równym skutkiem jak w roku 94, chociaż w kształcie cokol-

wiek odmiennym. Lecz te proste pojęcia niechciały się wtenczas chwycić niczyjej głowy. Upływały daremnie drogie chwile. Lubecki czas i sposobność w téj bezczynności zyskiwał do nowych zabiegów. Statecznie trwał w opinii, że nienależało zrywać z Moskwą, tylko w obrębie kongressowym pod wpływem wypadków wyjednać u cara pewne konstytucyjne ulepszenia. Tak jak on myśleli i inni. Klub się temu jawnie sprzeciwiał. Klub mógł doprowadzić rzeczy do zupełnej scyssyi; wypadało go zatem w niwecz obrócić. To uchwalono. Na to była zgoda jednomyślna. Napisany został akt stanowiący rząd tymczasowy. Na członków byli proponowani: Xiążę Czartoryski, Pac, Leon Dembowski, i Kochanowski, posłowie Władysław Ostrowski, i Lelewel. Co do dwóch klubistów, przybranych do Rady administracyjnej ofiarowano im tylko *assystencyą* z głosem doradczym. W gruncie pozbyć się ich chciano wszelkimi sposobami, *à tout prix*. Lecz inauguracyą nowego rządu utrudziło wejście wojska, a ku wiecz-

rowi brak osób z Rady administracyjnej do podpisania aktu; sami bowiem ukonstytuować się w rząd tymczasowy nie mieli jego członkowie dosyć odwagi. Chcieli oni być koniecznie emanacyą Rady administracyjnej. Chcieli więc z upoważnienia Mikołaja rządzić powstaniem obroconem przeciwko Moskwie. Lelewel wpadając z jednych błędów w drugie, z jednego omamienia w co raz inne, wymędrkował natenczas sławną swoją maxymę: *«niechaj Mikołaj król konstytucyjny polski wojuje z Mikołajem carem absolutnym Wszech Rossyi*. I to się wszystkim bardzo podobało! Na nieszczęście, prezydującego w Radzie administracyjnej, Sobolewskiego, nie było do podpisania aktu. Rzecz przeto odłożona do rana.

Pobył mój i Bronikowskiego w rządzie, niemiły prezesowi klubu, niemógł się żadną miarą podobać ludziom, którzy i na Lelewela, choć posła taką wziętość mającego, z pod oka, krzywo pozierali. Droga, którą klub zaczął postępować, była niebezpieczna. Otwierała ten sam zawód i innym spi-

skowym. Lękano się *przedewszystkiem* żeby ci co zaczęli powstanie nie przyszli w niem do jakowego znaczenia. Żeby ich odsunąć, wypadało ich osławić. Ztąd rozszerzanie umyślne, systematyczne, obawy terroryzmu, łupieztw, *rewolucyi społecznej*, o której się klubowi ani sniło. *Możni* uwikłani w teorye Lubeckiego chcieli rzeczy niepodobnej: Polski z protokołu dyplomatycznego. Bieg wydarzeń unosił ich z sobą. Niemogąc go ani cofnąć, ani zatrzymać, postanowili nim kierować, ale tylko według swego chwilowego zapatrywania się na sprawę ojczyzną sposobu. Nie będąc wcale złymi Polakami ugruntowali w sobie przekonanie: że tylko to czego oni chcą jest dobre i pożyteczne dla kraju, — reszta zaś wszystko nierozumem. Na razie jednak, (bo to są ludzie momentu) nic innego nie chcieli tylko królestwa konstytucyjnego z administracją więcej jak dotąd niepodległą, wyosobioną — nic innego niepojmowali. Dla siebie samych pragnęli oni tylko: stanowczego w tej administracyi udziału. Ośm wo-

jewództw ograniczało ich ambicyą. Dalej jej nierozciągali. Z drugiej strony sprawa kraju, umysł powszechny narodu, woła woj-ska, charakter zaszłych wypadków, do czego innego zmierzały. W charakterze, w opinii, w politycznem ukształceniu, w interesie osób zabierających się kierować statkiem rewolucyjnym nie było więc do tego szczególnych usposobień. Wpływ ich w kraju był wielki (nie tak jednak wielki, jak sobie wystawiali), pociągający; ale wyobrażenia ich, ale ich akces do rewolucyi rozwijały się bardzo powoli. Dowcip nie jest jeszcze tym wysokim rozumem który prędko i szeroko chwyta rzeczy. Oni mieli dużo dowcipu, dużo znajomości świata, wiele dobrych przymiotów, dobrych dla kraju intencyj, lecz mało pojęć rozległych. Moskwa poniewierała polską arystokracją. *Panowie* polscy sprzyjać carowi nie mogli. Błądził kto ich o to posądzał. Wszakże z początku usiłowali oni zatrzymać rewolucyą, « bo niewiedzieli czego rewolucya pragnie; » potem gdy rewolucya wyraźnie po-

wiedziała *czego chce* i co myśli, zaczęli się pytać: — *a co to są za jedni, ci rewolucyoniści?*

Ci ludzie, mniemałem, nie zbawią rzeczy. Kto inny ją zaczął, kto inny miał dalej ciągnąć. W tem przeczuwałem przyszły nasz upadek, bo rewolucją sama tylko rewolucya uratować może. Wprostocie mego ducha rozumiałem natenczas, że nikt u nas nie zechce i niezdola podejść publicznego przekonania, i namówić lud, żeby przeciwko własnemu postępował interessowi. Lecz któż niepobłądził zwłaszcza w pierwiastkach politycznego zawodu? Nieomylność massy jestto także tylko urojenie, bo ją równie łatwo, jeżeli nie łatwiej jeszcze uwieść można jak pojedynczego oszukać człowieka. ... Widząc jaki rzeczy obrót biorą po rozwiązaniu Rady administracyjnej, wyczytując w kwaśnych i rzadkich minach, że się zanościło na nową zwłokę, na nowe bléchtry, albo na lekką tylko modyfikacyą dotychczasowego trybu postępowania pod tytułem rządu tymczasowego, postrzegając, że by-

najmniej niemiano na względzie gruntownych środków stanu, które klub zalecał, przedsięwziąłem udać się znowu na posiedzenie klubu, zanieść silniejszą jeszcze skargę za to wszystko przed ludem i próbować czyli się nie uda wyprowadzić władzę wprost z klubu, właściwiej ze *sprzysiężenia*, jeszcze mającego broń w ręku. Zrobiłem krok nadto prędki — nadto namiętny, i to mnie, to klubowi, to nawet rzeczy publicznej bardzo zaszkodziło.

Rada administracyjna była zniszczona. Teraz pozostawało: okrzesać, a jeżeliby się udało całkiem usunąć wpływ osób, które jej swego udzielały kredytu. W tej myśli poszedłem na klub. Za wiele jednak liczyłem na wpływ, jaki mi się w tem zgromadzeniu osiągnąć udało bez szczególnych starań, prawie przypadkiem, za wiele podobno na wytrwałość w przedsięwzięciu, na konsekwencyą loiczną ruchomej, lekkowierniej massy, która póki Konstanty stał za rogatkami spojna i zgodna, łatwo się rozpierzchała gdy pierwsze minęło niebez-

pieczeństwo. Nie było to ciało porządnie uorganizowane. Kto chciał zapisywał się w poczet członków klubu; wejść tam i wyjść nikomu niewzbraniano. W to też ugodził Lubecki. Każdą instytucją najlepiej, najłatwiej psuć przez nią samą, ze środka. W duchu tej zasady nasłano więc tego wieczora mnóstwo osób na posiedzenie klubu, żeby się w imię miłości ojczyzny sprzeciwiały dalszym środkom jej ratowania. Posiedzenie było niezmiernie liczne, i jak ciągle, zbrojne. Oficcyaliści Lubeckiego, którzy bardziej hojnego ministra finansów jak Polskę Zygmunów kochali, — przyjaciele, domownicy, assystenci i *kuzyni* wielkich panów którzy rozprzężonej rewolucyi bardziej jeszcze niżeli obcego despotę nienawidzili, — uczniowie uniwersytetu, których pocziwe serca, ale za staraniem Szaniawskiego dobrze przyćmione głowy professor Szyrma, osobistą ku mnie niechęcią powodowany (*) obłąkiwał, których imaginacyą

(*) Powodem niechęci była krytyka uszczypliwa niepa miętam już jakiego pisma P. Lacha Szyrmy, wydrukowana przed rewolucyą, za której autora on mnie poczytywał.

podburzał wystawianiem skutków domowej niezgody, którym kazał wierzyć w Lubeckiego i Chłopickiego jak w ewanielią, — dolęj poczet episierów i *obywateli* Łubieńskiego, — dalej wielu jeszcze nieodkrytych członków policyi tajnej co o własne drżeli życie, a w klubie szubienicę dla siebie przeczuwali, — dalej nakoniec *adjutanci*, cały dobry ton sztabu, i członkowie pewnej kongregacyi założonej przez Alexandra Wielopolskiego w celach paraliżowania klubu: wszystko to, jakby za umówionym znakiem podało sobie ręce, i zeszło się razem w salach redutowych. Rewolucyoniści, radykaliści, spiskowi byli w liczbie daleko mniejszej. Nieprzenikając tej tak prędko dokonanej zmiany, z tą samą śmiałością i otwartością co na pierwszym posiedzeniu mówić zacząłem: — «Przynoszę wam Mości Pano wie wiadomość bolesną. Żądania wasze nie wzięły żadnego skutku. Rozwiązano w prawdzie Radę administracyjną, lecz rząd tymczasowy jej miejsce zastępować mający bez jej pozwolenia ukonstytuować się nie chce,

i jak miarkuję lepszym od niej nie będzie. Mija czas kosztowny ze szkodą kraju. Carewicz uchodzi wolno do ziem zabranych. Ludzie z imionami historycznymi, których mieliśmy za patryotów, nie pozwalają utrudzać jego marszu. Ludzie znani z liberalizmu weszli w otwarte przymierze z nieprzyjaciołmi kraju. *Nieufajmy imionom historycznym.* Nieufajmy żadnej wziętości, żadnej zasłudze. Generał Chłopicki niedopełnia swego obowiązku, » — tu mi zaczęło przerywać, sarkać. W uniesieniu, którego wtedy panem niebyłem, które mi niedozwalało rozpoznać elementów składających zgromadzenie zawołałem nieroztropnie : — « Mości Panowie, *Chłopicki zdradza rewolucję.* Przyszedłem tu oświadczyć wam, że się usuwam od władzy, która naród stawia nad przepaścią. Dokończmy to cośmy zaczęli, idźmy znowu, idźmy wszyscy razem *z bronią*, i postanówmy rząd rewolucyjny. » Ledwie to skończyłem powstały głośniejszy okrzyk jednych bijących na mnie, drugich ujmujących się za mną; a tę okropną wrza-

wę przecinało świstanie, tupanie, i szcęk broni. Grożono mi śmiercią z różnych punktów sali: « *zginiesz — zginiesz — precz ze stołu!* » Śród tego hałasu zaczął mówić referendarz stanu Albert Grzymała, twierdząc, że ustąpienie z wojskiem W. Xięcia przyniesie krajowi wielkie korzyści, — że zliberalizuje kraje moskiewskie, i zjedna nam w nich stronników. Pokłóciłem się z Grzymałą. Po nim Wojciech Wołowski, biegły adwokat zabrał głos w ten sposób: — « Jedność, zgoda, i zaufanie Mości Panowie!! Niezgoda, nieufnością upadniemy! I jacyż to, pytam się was, mężowie stanęli na czele? Oto Xiążę wojewoda Adam Czartoryski, Polak enotliwy, oto Niemcewicz, którego sędziwa starość niepodpada zarzutowi, oto Chłopicki ten wielki żołnierz Napoleona! I któż to tu poważy się ich oskarżać o zdradę? Oto człowiek nieznany, młody, namiętny i ambitny, który tylko samego siebie wynieść pragnie (*). Przeciwię się zdaniu preopinan-

(*) Ostatni zarzut był niesprawiedliwy; ponieważ gdyby mi tylko szło o wyniesienie się osobiste, nie było urzędu,

ta. Jego porywczosć najwięcej szkodzi sprawie naszej. Trzeba działać, ale z pomiarkowaniem. Trzeba dać czas mężom stojącym na czele. Wreszcie jest tu drugi członek rządu Xawery Bronikowski. Ten niechaj powie: czy rząd, czy ci mężowie działają rewolucyjnie albo nie? Niechaj to powie pod słowem honoru.» Oklaski przerwały mówiącemu, równie huczne, jak było głośne szemranie, które mnie do milczenia przywiodło. Nagle wszystkich oczy obróciły się na prezydującego Xaweręgo Bronikowskiego. Nastąpiło głębokie milczenie. Bronikowski wystąpił na stół, i rzekł: «jako świadek dzisiejszych czynności rządowych, zezna-

któregoby mi nieofiarował Lubecki gdybym był chciał wejść w jego systema. Mógłbym zostać w rządzie, albo zostać ministrem, albo czemkolwiek, — jak tylu innych. Wolałem jednak dążyć do ustanowienia czystej rewolucyjnej władzy. Zresztą podług mojego przekonania chciał wielkiego we władzy udziału dla przewidzenia swęj opinii, jeżeli jesteśmy przekonani, że ta opinija sprawę publiczną podnieść może, nie jest jeszcze grzechem w rewolucyi. Raczej jest grzechem nie mieć żadnej opinii i wchodzić do władzy bez *myśli*, jedynie dla zrobienia kariery.

ję pod słowem honoru, iż rząd działa rewolucyjnie.» To powiedziawszy umilkł. Był to dekret śmierci dla klubu. Jak kłosa na polu, powiewne są fale opinii. Wtedy dopiero powstały na mnie groźne odgłosy, gesta nawet. Sciśniono mnie do koła. Chciałem poprzec moje zdanie, usprawiedliwić wyraz *zdrady*, lecz mi tego oburzenie powszechne niedozwalało. Niezważając na opór wskoczyłem na stół z karabinem w ręku. Porwano mnie gwałtem ze stołu, i przyłożono bagnety do piersi. Zgroza doszła do tego stopnia, że jedynie przyjaciółom, którzy mnie w tej chwili otoczyli i wyprowadzili z sali na dziedziniec, winien byłem ocalenie mego życia. «Oszczerca — terrorysta — Robespierre polski» — te mnie tylko, gdym co tchu umykał, załatywały odgłosy. — — Dla czego jednak Bronikowski, z którym od dawna zostawałem w stosunkach najściślej-
szej przyjaźni, z którym razem siedziałem w więzieniu u karmelitów przed rewolucyą, zadał mi publicznie tak wyraźną nieprawdę? dzisiaj jeszcze dobrze nie pojmuję.

Działaliż ci ludzie rewolucyjnie, którzy carewiczowi z wojskiem uchodzić pozwalali? Czyż to Bronikowskiemu wiadome nie było? Lecz może go do tego zaprzeczenia ówczesny skład klubu zniewalał; może w rzeczy samęj takie miał przekonanie; może też niechciał tak ostro zerwać z ludźmi których (daleko przezorniejszy odemnie) pokonać nie spodziewał się: jakożkolwiekby, ten krok z jego strony był bardzo niepolityczny; gdyż wkrótce potem zaczęto wołać: — «precz z klubistami — klub niepotrzebny — niech żyje Xiążę Adam, i Chłopicki!!» Akademicy pogasili świece i dogorywające lampy. Adjutanci dobyli szabel, krzycząc «*niech przepadną zapaleńcy!*» Tych którzy posiedzenie przedłużać chcieli rozpędzono bagnetami.

Nazajutrz puszczone zostało wobec pismo peryodyczne pod tytułem *Polak sumienny*, z drukarni bankowej, będącej pod rozkazami ministra skarbu. Partya Lubeckiego zrobiła mi ten honor, że pierwsze kolumny swego urzędowego organu poświęciła za-

rzutom przeciwko mnie wymierzonym, nie bardzo jednak sumiennym. Prócz tego oddzielnych mnóstwo paszkwilów rozrzucono w mieście i po województwach. Niezrażony bynajmniej ani wczorajszą sceną na klubie, ani artykułem gazety, widząc że klub częścią przemocą, częścią intrygą zachwiany nie mógł być dłużęj instrumentem rewolucyjnym, postanowiłem chwycić się ostatecznego środka, i spróbować czy się nieuda złamać rosnących przeszkód jednym zamachem silniejszym niżeli wszystkie poprzednie. Wtym celu zrana dopadłszy konia przebiegałem ulicę Warszawy, przekładając oficerom i żołnierzom jak źle rzeczy stoją. Argument: «że trzeba dopędzić carewicza, wziąć gwardyą w niewolę, a usunąć tych co ją puścili» — trafiał do przekonania wielu. Dowódcy małych oddziałów nie sprzyjali Lubeckiemu, w części już i Chłopickiemu. Gdzie mogłem napomykałem na wodza Szembeka, jako tęgiego żołnierza, a najzaciejszego Polaka. Obiecywano mi pomoc w potrzebie. Zaawanturowałem, się że

tak powiem nadto daleko, żebym mógł cofnąć kroku. W tych zabiegach było tyle prawie rzetelnego przekonania, iż to czego chciałem zbawi sprawę, ile namiętności, w części nawet względu na niebezpieczeństwo osobiste. Nietracając ani jednego momentu udałem się potem do szkoły podchorążych, która na ulicy *Orlej* stała pod gołem niebem. Tu przeciwko obrotowi, iaki rzecz brała panowało największe nieukontentowanie. Szkoła podchorążych wszystko wtedy mogła. Miałem tam wpływ przez brata, i wielu przyjaciół. Oświadczyłem wręcz tej dzielnej młodzieży: « że Chłopicki zawodzi nadzieje narodu; że Lubecki powagę Xięcia Czartoryskiego, Niemcewicza, i innych patriotów przeciwko powstaniu ohraca; że nakoniec jeżeli szkoła, która zaczęła rewolucyą, niezbawi jęj w tej zaraz chwili wielką energiją, wszystko niepochybnie wróci do dawnego porządku. » Podchorążowie usłuchali mnie; zaczęli nabijać karabiny. Zamiarem moim było pojsć z nimi natychmiast do banku, — *po co?* Na to odpowiadam

szczerze, jak natenczas myślałem: ażeby pewien mózg finansowy prysnął jeżeli nie pod samie gwiazdy, — według wyrażenia Hejnego, — to przynajmniej pod sklepienie bankowe, i tym sposobem zreflektował inne mózgi mniej zatwardziałe. Umarli bowiem nietylko nie mówią, ale mają jeszcze i tę zaletę, że się nie mylą, i pomyłkami swemi kraju w przepaści nie ciskają. Ten ostatni argument mógł wymowniej niżeli klub dowieść «czego chce rewolucya.» Ale Piotr Wysocki spotkawszy przypadkiem szkołę i mnie na Lesznie, gdy mu oznajmiłszy zamiar udania się do banku, wahać się począł: «kogoż szanować będziemy, mówił, jeżeli nie tych, którzy teraz wspólnie z Lubeckim działają? Wiem ci ja, że rzeczy źle poszły, lecz bez wielkiego rozlewu krwi tych przeszkód niepokonamy.» Mimo nieograniczone zaufanie, jakie szkoła pokładała w szlachetnym charakterze Wysockiego, nie odrazu te słowa trafiły do jęj przekonania. Ja prosiłem Wysockiego, żeby stanął na naszym czele, i prowadził nas do

banku. Starałem się wmówić wnio, że jemu jako twórcy rewolucyi rząd nowy w tym charakterze ustanowić wypada. Swiadomsi interessu publicznego podchorążowie przekładali mu, że się obejdzie bez rozlewu krwi; ja mu szepnąłem w ucho, « że tylko jedną głowę która kieruje kontrrewolucyą poświęcić trzeba. » Natenczas Wysocki klękając na bruku przed szeregiem powiedział: « nieinaczej jak po moim trupie pojedziecie do banku. » Szkoła wróciła zaraz na swoje stanowisko. Zamiar spełzył na niczem, — ale mnie wprowadził w największe niebezpieczeństwo.

Walka opinii trwająca na wielu punktach stolicy, posiedzenia klubu, coraz ściślej zwięzki żołnierza z ludem, naturalne z tąd wynikające osłabienie karności w wojsku: wszystko to tak dalece oburzało generała Chłopickiego, że kilka razy w tych dwóch dniach chciał dowództwo naczelne składać. Był w ciągłym ten generał rozjątrzeniu, w ciągłej gorączce. Wielki Xiążę miał sobie zaręczony wolny ustęp z królestwa: tymcza-

sem oddział szasserów pod Skarżyńskim dla odwetowania na Moskalach niesławy w opinii, napadł na tylną straż Konstantego. Chłopicki dowiaduje się o tem, i narzeka w wyrazach najostrzejszych na niesubordynacyą. Doniesienia przesadzone zapewne to o tem co klubiści przeciwko niemu mówili, to o tem co dopiero zaszło w szkole podchorążych, przysparzały mu niesmaku i żołąci. Dalej dwa tylko pułki miały być w mieście, Szembeka i Skrzyneckiego; inne otrzymały rozkaz pozostania w okolicach które zajmowały: tym czasem Krukowiecki jakby na nieszczęście zjawia się w Warszawie! Chłopicki go widzi, łaje od słów ostatnich, w odwecie słyszy od niego równie cierpkie wyrazy, wpada w największą furią, dostaje rodzaju apoplexyi, i kładzie się do łóżka. To ostatnie zdarzenie mnie przypisano. Partya Lubeckiego kazała zaraz rozgłosić, « że ja wszedłem do mieszkania generała Chłopickiego, i nazwałem go *zdrajcą*, co tak rozgniewało generała, że zasłabł niebezpiecznie, i o mało życia niestracił. » W skutku tej wie-

sci która się jak błyskawica rozleciała, lud i wojsko napelniło plac przed bankiem i dziedziniec pałacu Zamojskich, gdzie Chłopicki jak mówiono *dogorywał*. Powstała wielka exasperacya; kotary czarne i zielone spuszczone na znak żałoby z okien słabego generała, okazywały niebezpieczeństwo. Pospółstwo w kilku punktach stolicy zaczęło stawiać szubienicę dla mnie; żołnierze rozsiekać mnie chcieli, a Łach Szyma komendant akademików rozstrzelać. Ten professor rzeczywiście złożył na mnie sąd doraźny, otoczył strażą dom gdzie mieszkałem, kazał zabrać papiery, i ogniste w imieniu gwardyi akademickiej rozpisywał adressy do Xięcia Czartoryskiego, do Chłopickiego, do Lubeckiego, do Niemcewicza, zaręczając « że akademija swój *sztylet utopi* w piersiach zapaleńca, który tych znakomitych mężów śmiał obrazić. » Nie mógłem nigdzie przechować się w Warszawie: poszukiwany wszędzie, otoczony nagle przed bankiem od pospółstwa i żołnierzy, musiałem przyjąć w tem położeniu ofiaro-

wane sobie w rządzie schronienie, — w pokojach tego samego ministra, który całą na mnie stolicę obruszył (*).

(*) Od téj dopiero chwili, azatem po wyczerpaniu wszystkich środków działania zacząłem uważać siebie za pokonanego zupełnie. Opuszczony od przyjaciół, w klubie zawieszony przez Bronikowskiego, w rządzie przez Lelewela, w szkole podchorążych przez Wysockiego, uległem pod ciężarem publicznej niechęci, i o mało co niespłonąłem pierwszy w tym ogniu, który nanieść było mojem usiłowaniem. Jako jeniec rewolucyi działającej wbrew własnemu interesowi, miałem sposobność poznać bliżej Xięcia Lubeckiego, w którego domu się ukrywałem. Postępował on sobie ze mną najuprzejmiej, i rozmawiał po kilka godzin. Przekonałem się, że niebyło nadeń zręczniejszego człowieka w Polsce, ale zarazem więcej upartego w swem systemie, które zależało na tem, żeby dobro kraju naszego *catęgo* opierać na najściślejszym związku z cesarstwem. Staralem się go przekonać, że powstałiśmy w chwili wielkiego osłabienia Moskwy; temu wierzyć nie chciał. Mówilem mu: że potęga nasza, gdyby razem powstały ziemie zabrane, jest tak wielka, że Moskwa zostałaby wyrzucona przez to samo z Europy. Zwracałem szczególniej uwagę jego na rolę jaką gra zabór Polski w systemie politycznem państwa rossyjskiego. Na to milczał. Gdy mu wspominałem: że powinniśmy byli Konstantego zatrzymać, ogłosić go carem w Warszawie, i z jego *alezwami* ruszyć do Litwy, — natenczas odstąpił o kilka kroków odemnie. Był to zawsze minister, — i tylko minister Mikołaja, człowiek niepospolity, ale nie Polak.

Kontrrewolucya wychodziła zwycięzko z zapasów z klubem, który nasiawszy dużo strachu osłabł, i rozsypał się jak każde zbiegowisko nieuorganizowane, podobny osie, która po ukłuciu natychmiast żądło traci i umiera. Systema Lubeckiego przemoгло; wzięło tylko kształt inny. Rząd tymczasowy *królestwa polskiego* (gdyż ten dodatek, znamionować mający sprawę w ośmiu tylko województwach, nie bez racyi przybrano) utworzony z wydziału wykonawczego Rady administracyjnej, nie mogąc z niej wprost za podpisem Sobolewskiego, o co bez skutku na niego i Lubeckiego nalegano, wypłynąć, sam się nakoniec na dniu 4. grudnia ukonstytuować musiał, i dwie rzeczy przedsiębrał: nasamprzód zyskać zaufanie narodu, a powtóre silnie powściągać wszelkie uniesienia z dołu któreby go na tej drodze dalej niżeli zamierzał popchnąć chciały. Język publiczny nowej władzy, równie ostrożny, równie dwuznaczny jak Rady administracyjnej, więcej Petersburg niżeli Warszawę zdawał się mieć na względzie.

Ciekawe są pobudki, któremi rząd tymczasowy osłaniał wzięcie steru publicznych interesów: — « Rada administracyjna » — w tento sposób ogłaszali akt instalacji swojej Książę Czartoryski, Kochanowski, Pac, Niemcewicz, Dembowski, Lelewel i Ostrowski, — » w powiększonym w skutek postanowienia z dnia 30 listopada r. b. składzie swoim, niemogąc z jednozgodnych ze wszęch stron doniesień, ciągle jeszcze nadchodzących, powątpiewać, iż zaufania narodu nie posiada, i przekonawszy się, że w dzisiejszych okolicznościach rada ta administracyjna steru królestwa niemoże prowadzić, uznała być rzeczą nieodzownie dla ogólnego dobra konieczną, oświadczyć, iż zarząd królestwa przy niej teraz pozostać nie może. Gdy zaś wszelkiego rodzaju i najprzeważniejsze pobudki, czy to interes narodu, czy *interes króla*, nie mogącego dla odległości rezydencji jego dzisiejszym kraju zaradzić potrzebom, natychmiastowego ustanowienia magistratury władzę najwyższą sprawować mającej, wymaga: *dla tego*

członkowie przez Radę administracyjną do składu jej zawieszani, istotną narodu potrzebą znagleni, w zamiarze zapobieżenia optakany bezrządu skutkom, stanowią co następuje, art. 1. *ustanowia się rząd tymczasowy i. t. d.*» Byłże to więc organ powstania który tak przemawiał? Rada administracyjna sama na swój pogrzeb nie dzwoniła, nie rozwiązała się sama; wysadzała tylko innych naprzód, żeby za nią powiedzieli Polsce i carowi, że straciła na teraz siłę potrzebną do utrzymania porządku. Członkowie rządu tymczasowego nie oświadczyli narodowi: *«oto powstałiśmy dla dźwignienia Polski»* nie wzywali współbraci za Bugiem do współnictwa w tem szlachetném dziele, broń Boże! dawali oni tylko do zrozumienia narodowi, że nie tradycyjna władzy nie została zerwana, że oni *co wyszli z rady administracyjnej* mają cokolwiek więcej jak ona *siły* do ukrócenia anarchii, do utrzymania wewnętrznego porządku w *interessie króla*, nadto oddalonego aby to sam mógł teraz uczynić. Część ta Rady

administracyjnej po wyosobnieniu się z niej, nie miała zatem odwagi stanąć na nowym rewolucyjnym gruncie, i wchodziła cała w politykę ministra skarbu, której charakter *medyacyjny* wyżej oznaczyłem.

Pomimo tylu tak silnych, tak zrozumiałych okazów ducha ludu i wojska, przeważała tedy ciągle ta sama myśl: *zachowania kongressowego kraju carowi*, wyjednania ulepszeń konstytucyjnych dla królestwa. Rada administracyjna, ta elastyczna magistratura, rozszerzając się i okrzesując, przyjmując w siebie nowe elementa co raz innego kalibru to z senatu to z izby poselskiej, to narreszcie z klubu, wśród tych natężeń politycznych ani na moment nie spuszczała z swej uwagi owego celu; więcej powiem: zaczęła uzbrajać królestwo dla poparcia okazem gotowości do obrony tego wszystkiego co w Petersburgu pod wpływem wypadków wyargumentować postanowiła dla Polski nadwiślańskiej. Pośrednictwo Lubeckiego między 29^{ym} i carem miało być bronią odporną w potrzebie zaostrzo-

ne! Z tego to źródła wyniknęły rozporządzenia Rady administracyjnej dotyczące organizacji *straży bezpieczeństwa* w całym królestwie, rozporządzenia wyborne, wydane jeszcze na dniu 2^m grudnia, wykonywane bardzo szybko, malujące całą przebiegłość ministra skarbu, nawet śmiałość z jaką zagrożony swój kredyt na dworze moskiewskim ratować przedsięwziął. Powoływał on do broni w każdym mieście w *przeciągu trzech dni* całą ludność męską liczącą od lat 18 do 45, prócz duchownych i urzędników w czynnej służbie. Prezydentom czy burmistrzom miast i miasteczek dano oddzielną instrukcją postępowania w tej mierze. Straż bezpieczeństwa składali: 1. właściciele nieruchomości, 2. kupcy, 3. naczelnicy rękodzielni, rzemiosł i warsztatów, 4. czeladź. Pierwszych obowiązkiem było wybrać z pomiędzy siebie *setników*, a wspólnie z naczelnikami rzemiosł i rękodzielni *dziesiątników*. Tak uformowanym setniom i dziesiątniom straży bezpieczeństwa, opatrzonym

w broń palną, kosy i piki, dwa razy na tydzień zgromadzać się nakazano, a prócz tego codziennie kolejno dla odbywania patrolów nocnych, wartowania przy rogatkach i. t. d. Jakkolwiek minister skarbu i Sobolewski zaręczali urzędownie w gazetach, że to tylko czynią *w zamiarze zapewnienia spokojności publicznej*, oraz ażeby «przy zmieniać się mających konsystencyach wojska obwarować własność i bezpieczeństwo osobiste»; jakkolwiek z resztą Rada administracyjna schodząc z placu «czule wynurzała podziękowania wojsku, straży bezpieczeństwa, i młodzieży akademickiej że *obarczone ciężarem przywrócenia zagrożonego porządku* wszystkie przewyciężały trudności:» zawsze jednak był to silny gest ze strony Lubeckiego mający wpoić w cara przekonanie, «że z tej straży bezpieczeństwa *mogą być tegie pułki liniowe*», a zatem że w najgorszym razie będzie musiał coś zrobić dla Polski Kongressowej dla administracji tego kraju, *dla swego ulubionego ministra*, po części i dla ziem za-

branych, które ten minister, jakem wyżej powiedział, pod swój zarząd skarbowy, nie-naruszając bynajmniej granic carstwa i królestwa, podciągnąć usiłował. Kommissye wojewódzkie poprzysyłały te rozporządzenia sztafetami do Kommissarzów obwodowych, a za ich pośrednictwem burmistrze najodleglejszych miast królestwa w 48 godzinach o tej organizacji uwiadomieni zostali. Prócz tego zalecał wydział wykonawczy Rady administracyjnej Kommissarzom obwodowym ażeby bez najmniejszej zwłoki kazali wszystkim dymissyonowanym żołnierzom i podoficerom wojska polskiego zbierać się w miejscach gdzie były dotąd komory i sztaby pułków. To ostatnie postanowienie nie wyszło na jaw wprost z wydziału wykonawczego, lecz z bióra kommissyi województwa mazowieckiego, której prezes, Rembieliński, biegły i sprężysty organizator, przypomniawszy sobie czasy xięstwa warszawskiego, okazywał z początku energiją nadzwyczajną, zapewne w nadziei wielkiej i świetnej w powstaniu karyery. Nakoniec

wezwała Rada administracyjna obywatelskie rady wszystkich województw, ażeby zebrały się na dzień 15^{ty} grudnia «dla wspierania swem światłem działań rządowych. «Tym sposobem całe królestwo w mgnieniu oka poruszone zostało. Rząd tymczasowy wszedł w tego ducha i jeszcze krok jeden postąpił dalej: albowiem pomknął uzbrojenie z *miast do wiosek*, i generałowi Chłopickiemu dowództwo nie tylko nad wojskiem regularnem, lecz nad całą siłą zbrojną, strażą bezpieczeństwa, i *powstaniem* (wyraz po raz pierwszy w języku rządowym użyty) poruczał. «Polacy!» — mówił ten rząd, — «przyszła już kolej szczęśliwa w której wszystkie siły narodu, z całą dzielnością rozwijać się, i w *obronie swobód narodowych* stawać powinny.» W obronie tylko swobód narodowych (uważajmy pilnie) nie w obronie dawnych granic!! Domagać się koncessyi i ich rękojmi w granicach królestwa, pokazać że to żądanie gotowi jesteśmy nawet na ostrzu bagnetów położyć *Najjaśniejszemu Panu* za warunek

ostateczny pokoju: ta była cała zagadka nowego gabinetu, to położenie jego względem nocy 29^{go}.

Wszakże nie dość było uzbroić myśl rządowego pośrednictwa między powstaniem i Mikołajem, myśl z gruntu kontrrewolucyjną, wypaczającą cały tok publicznego interessu, zamieniającą w chimere całe dzieło insurrekcji 29^{go} listopada, która tylko w najeźdźnym, prędkim poruszeniu ziem zabranych mogła wynaleźć dla siebie loikę stanu: pozostawało jeszcze tę myśl zgubną i błędną okryć powagą narodowej ośmiu województw reprezentacji. Ułamek sejmu, który jako się wyżej rzekło, obradował w stolicy na dniu 1^{ym} grudnia i deputacją do Rady administracyjnej z swego wysyłał grona, poruszył był już za natchnieniem jednego z obecnych posłów, Szanieckiego, materyą adresu do cesarza, zapewniać mającego: „że pragniemy trwałego przymierza z Rosyją; że za króla Polaków przyjmujemy bądź Mikołaja, bądź kogoz członków jego rodziny: *byleby konstytu-*

tucia doznała zmian mających być uchwalonemi przez obiedwie izby, końcem zabezpieczenia się przeciwko samowładztwu króla i nadużyciom rządu; zaś środkami tego zabezpieczenia mogłyby być: zbieranie się sejmu normalne co dwa lata, wspólna inicjatywa obu izb z królem, i wybór marszałka przez izbę.» (*) Wszystko zawierały te słowa: całą historią dwumiesięcznej straty czasu¹, całą historią sprowadzenia publicznego interessu z *prostej drogi obcessowego najazdu na krzywą drogę konstytucyjnego odporu*, — cały proceder nieszczęść naszych odrzeczyrozumiałej dla ludu, od Polski do czczej teoryi, do niezrozumiałej metafizyki monarchiczno-reprezentacyjnej. Okoliczność ta mało znacząca w sobie, przez jednego tylko posła przypadkiem nastreżona, niewiem czy poparta, być nawet może puszczona na razie w zapomnienie, okazywała jednak dowodnie, w części pozwalała

(*) Wyrazy wyjęte z pisma P. Szanieckiego pod tytułem *działania izby poselskiej* umieszczonego w *Gazecie Dziennik Powszechny*.

przeczuwać sposób w jakim obie izby zapatrywaćby się mogły na naturę, potrzeby, i kierunek téj sprawy. Rządowi tymczasowemu szło tylko, jak widzieliśmy, o konstytucyą, rządowi z członków senatu i izby poselskiej złożonemu, a zatem rządowi będącemu częścią sejmu. Fragmentowi sejmowemu, który za granicą władzy rezonował, szło także tylko o konstytucyą. Przeto: czegożby innego sejm cały, którego wierzchołki podpierały Lubeckiego w Warszawie, żądać mógł albo chciał? Z tąd wynikał, bo musiał wynikać (bo to było w naturze rzeczy) prosty wniosek: «zwołać sejm, ponieważ sejm nic innego żądać nie może, i nie będzie tylko konstytucyi.» Jedna tylko w tem nasuwała się trudność: kto ma zwołać sejm? Lubecki niechciał, — bo według ustawy konstytucyjnej tylko monarsze to prawo służyło. Zwołanie sejmu bez króla było aktem rebellii, a Lubecki tylko pod imieniem króla rewolucyą do swoich widoków nakłaniać usiłował, zaś od uczestnictwa w czynach niezgodnych z tem imieniem wy-

mawiał się stale. Od roku 1822 zostawały wybory sejmowe pod wpływem coraz dzielniejszym rządu. Lubecki był pewien, — bo nie mógł myśleć inaczej, — że gdy się sejm zbierze, on czy inni tak go nastroić potrafią, iż pomimo wpływu opinii rewolucyjnej na obrady, rzeczy krom pewnych wewnętrznych modyfikacyj, nie wyszłyby z granic kongressowego *status quo*. Z tem wszystkiem izby zwołać niechciał, bo mniemał, że to jest akt rebellii.

Historya w braku dowodów materyalnych ma swój rachunek przybliżony, i nie raz musi na nim tylko polegać. Znajdując się w tym przypadku, bez dowodów materyalnych, ledwobym jednak z pewnością rzec nie mógł: że sejm nie dla złożenia z tronu Mikołaja był zwołany. Do tego wniosku zagnają wszystkie fakta, wszystkie charaktery, położenie, stan i pojęcia osób działających na tej scenie. Że skutek wbrew przeciwny zamierzonemu skutkowi z tąd wynikał: czyż to ich winą było?...

Czego Lubecki zrobić niechciał, to mógł zro-

bić rząd tymczasowy, działający wprawdzie nie w imieniu, ale, jak się sam wyrażał, w *interessie króla*. I rzeczywiście rząd ten, odwoławszy się do artykułów ustawy konstytucyjnej i statutu organicznego o reprezentacji narodowej, obiedwie izby sejmowe wezwał, ażeby się zebrały w Warszawie na dzień 18^{ty} grudnia, termin otwarcia sejmu zostawując do woli senatorów i posłów, mianowicie zaś poddając artykułem oddzielnym pod uchwałę sejmową *«dalsze istnienie swoje jako władzy, i warunki tego istnienia.»* Warunkiem istnienia rządu tymczasowego cóż było? Było oczywiście powstanie, były wypadki 29^{go} z których wypłynął. Więc rząd tymczasowy tem delikatnem obwinieniem wyrażeniem, jeżeli je głębiej rozważyć zechcemy, oświadczał krajowi najdobitniej jak tylko być może: «to wszystko co się dotąd stało jest nielegalne, jest *bezprawiem* — przeto insurrekcyą *zawieszamy* do terminu otwarcia izb sejmowych — dopiero uchwała sejmowa wyrzeczcie czyli noc 29^{go} była czemś więcej jak

zgiełkiem ulicznym, *jak smutnem zdarzeniem.*» Ale umysły były tak jeszcze niedoświadczone w materyach stanu, tak zajęte bieżącymi wypadkami, że to podanie w wątpliwość insurrekcyi jako *czynu*, to zakwestyonowanie jęj, i odroczenie przez rząd tymczasowy do pewnego czasu jako prawdy zapisanej w sercach Polaków, że ta mówiąca *appellacya* od aktu siły do najniewłaściwego sądu, bo do sądu reprezentantów części Polski wybranych pod wpływem tego samego obcego despotyzmu przeciwko któremu naród w *massie* powstawał, nikogo nie zatrważały, — nawet i nieobeszły. Rząd tymczasowy pootwieriał kościoły i szkoły. Klub, który do insurrekcyi przywiązywał wyobrażenie potoku *nigdy nie stojącego na miejscu*, był w niwecz obrócony. Sejm przypadał do wszystkich głów. Zajmował jak widzieliśmy, dawniej jeszcze sprzysiężenie; rządził potem stolicę, i całą Polskę kongresową.

Rewolucya stanęła na miejscu; rząd tymczasowy powiedział jęj: «że dalej nie poj-

dzie dopóki się niezbiorą posłowie i senatorowie. » Lecz czyż tymczasem stolica poruszona przez wypadki 29^{go}, ośmielona przez klub i odstąpienie W. Xięcia, nie mogłaby pojsć dalej jak rząd zamierzał, jak wymagała polityka ministra skarbu? Któżby do tego oznaczonego terminu zdołał dotrzymać na wodzy wybiegłe z karbów obcego jedynowładztwa części pospólstwa, części miasta, przede wszystkim zaś owe kluby *demagogiczne* odrastać mogące, rozpręgłe wojsko, i *zapaleńców*? Wszystkich oczy obróciły się do Chłopickiego: on jeden mógł uchylić tę słuszną obawę, która trapiła kontrrewolucją, on jeden rzeczy tak jak były, jak je ukartowała konwencja zawarła w Wierzbnie z carewiczem, jak je potem nakołysał rząd tymczasowy, mógł zachować do uchwały sejmowej, — do 18 grudnia.

W skutek owęj zatargi z Krukowieckim, oraz wielu innych przyczyn, o których nieco wyżej napomknąłem, Chłopicki, człowiek porywczy, temperamentu nadzwyczaj gwałtownego, zapadłszy w ciężką niemoc kazał

sobie krwę puścić, i przez cały dzień, czwartego grudnia, chorował. Dowództwo naczelne dołożył, i zaręczał uroczyście, że go napowrót nie weźmie. Błaganie, prośby nic nie pomagały. W wojsku panowała ta idea, że tylko on a nikt inny na pole chwały wyprowadzić je potrafi. Naród cały podzielał to przedzenie. *Bohater* w łóżku tem jaśniejszą chwałą był przyodziany: tem silniejszą na klubistów, że go o słabość przyprawili, powstawały okrzyki. Wszelkie imię popularne zagrożone, jak wiadomo w większą tylko rośnie potęgę. Klub w tem niebezpieśliwym wydarzeniu grał tedy rolę *machiny piekielnej*, która pękając, zamiast zniszczyć silniej jeszcze władzę przez ten zamach wyleciła mającą w powietrze, ugruntowała w opinii.

Od niebezpieczeństwa do ubóstwienia krótka droga. Chłopicki został kolosem. Dnia 5 grudnia z rana rząd tymczasowy, który potrzebował zbrojnej podpory, wyprawia do niego w poselstwie, po wielu poprzednich staraniach, Xięcia Czartoryskiego i

Niemcewicza. Ci dwaj, w towarzystwie Władysława Zamojskiego, wszedłszy do pokoju wielkiego pacyenta rewolucyi zaklinali go w imieniu ojczyzny żeby téj sprawy nieopuszczał. Nie od razu jednak Chłopicki myśl swoje objawił. Wymawiał się najuporczywiej od przyjęcia dowództwa nad wojskiem z władzą nawet nieograniczoną, jaką mu dwaj członkowie rządu ofiarowali. Długo trwały namowy, zaręczenia, że mu wszystko będzie posłuszne. Niemcewicz, gdy próby jego niebrały skutku, rozpłakał się. Wtedy nareszcie Chłopicki zrywa się nagle z łóża, i powiada: « ponieważ panowie tego koniecznie chcecie, to dobrze! — wezmę władzę w ręce ale władzę nieograniczoną — dyktatorską — inną wcale nie chcę. Potrzeba mi *dyktatury* do utrzymania *karności*. » Xięciu Czartoryskiemu i Niemcewiczowi podobiała się ta myśl, której jednak w jej całej rozciągłości natenczas nieobejmowali. Władysław Zamojski ujął za nogi Chłopickiego, dziękując mu rzewnie imieniem ojczyzny, że taką, tak zbawienną dla nas o-

twierał drogę. « Wezmę dyktaturę do zebrania się sejmu » — mówił dalej Chłopicki, — « ale panowie, to *sekret największy* — pan Niemcewicz niechaj mi zaraz napisze proklamacyą do wojska! » — Obecni odeszli z niemąłą w sercu pociechą.

Atoli rzecz nie można, żeby ta myśl dopiero za ich przybyciem wylęła się w głowie Chłopickiego. Była już o tem mowa w dniu poprzednim na wieczorze u Pani Wąsowiczowej. W Rzymie, jak dzieje świadczą, najważniejsze zmiany w rządzie, w składzie nawet społeczeńskim rzeczypospolitej z podniet niewieścich pochodziły. Polki, równie dzielne jak Rzymianki, żywiły w sobie po wszystkie czasy ducha politycznego. Na wieczorze u Pani Wąsowiczowej wspomniano: iż rząd tymczasowy władzę nieograniczoną ma dać generałowi Chłopickiemu, — na co Pani Wąsowiczowa odpowiedzieć miała: « że *dyktatura należy do rzeczy które się biorą, a nie dają*. » Ta dowcipna uwaga, być może, przypadła do przekonania generała Chłopickiego. Wisto-

cie: władzę nieograniczoną, władzę *życia i śmierci* któż mógł nadać człowiekowi mocniejszemu od wszystkich, kochankowi ludu? Człowiekowi, który był *de fait* dyktatorem? Jakożkolwiek bądź, to pewna, że Chłopicki jeszcze przed owemi odwiedzinami Xięcia Czartoryskiego i Niemcewicza naznaczył był godzinę jedenastą dowódcom wojska, Szembekowi, Krukowieckiemu i Skrzyneckiemu, żeby przyszli do niego. Po odejściu deputacyi rządowej, przywołał ich do siebie, i otrzymawszy od nich uroczyste zapewnienie, że *go wszystko słuchać będzie*, polecił im żeby wojska obecne w Warszawie zebrali na *placu broni*, na godzinę drugą po południu.

Tymczasem zaszło szczególne nieporozumienie. Czartoryski i Niemcewicz mniemali, że Chłopicki pod wyrazem *dyktatura* wyobraża sobie władzę nieograniczoną tylko nad wojskiem, potrzebną do prędszego przywrócenia rozprzężonej przez te dni karność. Wróciwszy zatem do rządu napisali wspólnie z innemi jego członkami nomina-

cyą poruczającą generałowi Chłopickiemu władzę *najrozsądniejszą* jaka tylko być może ale tylko nad wojskiem; tę nominacyą opatrzoną swemi podpisami posłali oni do pałacu Zamojskich, gdzie generał Chłopicki przemieszkował. Nikomu bowiem przez myśl nie przeszło, żeby dyktatura nawet rzeczy cywilne, rządowe obejmować miała (*).

Chłopicki otrzymuje to pismo i wpada znowu w gniew niepohamowany. Postępek Xięcia Czartoryskiego, napisanie nominacyi nazwał *zdradą*. Prosił o sekret: Czartoryski i Niemcewicz ten sekret stanu wyjawili rządowi! Mniemał prócz tego Chłopicki, że to był zły fortel ze strony Xięcia, żeby mu część władzy absolutnej przez samo ofiarowanie onęj umknąć, żeby mianowicie rządy zwierzchnie zatrzymać

(*) Pod tym względem mylono się. Każdy wódz naczelny, a Chłopicki był nim od 30 listopada, ma władzę najrozsądniejszą nieograniczoną w wojsku; do utrzymania karność innej niepotrzebuje. *Dyktatura na żołnierzy* jest wyraz nie mający żadnego znaczenia. Dyktatura jako władza obejmowała wszystko, inaczej nie byłaby Dyktaturą.

przy sobie, jego zaś tylko poprostu wykie-
rować na komendanta siły zbrojnej. On
chciał się sam postawić (według rady Pani
Wąsowiczowej), — a tu go stawiono, i mia-
nowano. Więc ktoś był jeszcze większy nad
niego! Z tą niezmierną, niewypowiedzia-
ne uniesienie. Ubiera się czempredzój w
mundur generalski, klnie po obozowemu,
przygina krzyże francuzkie i polskie, wcho-
dzi potem do rządu, i z największą dumą
rzucając nominacją, którą mu przysłano,
i nderzając pięścią o stół, oświadcza, « że
niczyjój nominacyi niepotrzebuje, że sam
bierze władzę nieograniczoną, i że ją spra-
wować będzie przez *dni kilkanaście* póki
się sejm niezgromadzi. » (*) To powiedział-

(*) Odtąd nastąpiła między Xięciem Czartoryskim i
Chłopskim pewna oziębłość, lubo i przedtem między nimi
cisłego porozumienia nie było. Xiąże dawał mu tytuł w
ciągu jego nieograniczonej władzy: pan dyktator, a on
Xięciu wasan gdy się rozgniewał. Chłopski brał żywo do
serca urazę na Xięcia i z tego powodu zaraz potem wypro-
wadził się nawet z pałacu Zamojskich, jako krewnych Xię-
cia Czartoryskiego.

wszy i ostro zaleciwszy członkom rządu
tymczasowego, żeby mu byli posłusznymi,
wyszedł z rządowej sali, wszedł na konia i
z całym sztabem swoim ruszył poważnie i o-
kazale na plac marsowy, gdzie go zebrane
wojsko oczekiwało.

Między 3 i 4 po południu otoczony lic-
nym orszakiem oficerów rozmaitego sto-
pnia i broni, przybył tam konno. Postawa
wzniosła, wyraz męski twarzy, wzrok bystry,
głos donośny: wszystko rycerza, bohatera,
co w swą żelazną prawicę lejc rządu chwy-
ta dla pogromu wrogów, oznaczało. Za nim
tłumem cała się Warszawa wysypała. Przyj-
mowały go okrzyki ludu i wojsk wśród od-
głosu muzyk pułkowych, brzmiących me-
lodyami narodowemi. Warszawska straż
bezpieczeństwa, albo jak ją już nazywano
gwardya narodowa, miała także swą muzy-
kę. Objechawszy szyki przemówił Chłopic-
ki nasamprzód do szkoły podchorążych,
wspomniał o jej bohatyrskim poświęceniu
się, i przyrzekł odznaczenie zaszczytne za
dokonane dzieło. Ludowi i wojsku dzięki-

wał za tyle odwagi i miłości *swobód*, wystawił następnie potrzebę dzielnego rządu, a ogłosiwszy się dyktatorem zapytywał wokoło siebie *czy lud i wojsko na to zezwala?* Powszechny okrzyk: « niech żyje dyktator! » rozległ się po obszernym placu; poczem Chłopicki zapewniwszy iż władzy swej nie nadużyje, i złoży ją sejmowi, odkrył głowę i z uszanowaniem religijnem zawołał: « *niech żyje ojczyzna!* » Muzyki znowu zabrzmiały, — całe wojsko przeciągało przed dyktatorem i częściami znikało z placu. Chłopicki, dopełniwszy tego uroczystego aktu, oprowadzał potem dyktaturę potwierdzoną przez lud i wojsko po całej niemal stolicy, — daleki od tego co o nim później napisano, żeby miał wracać bocznemi ulicami z obawy skutków uzurpacyi. Wieczorem wyszła odezwa obwieszczająca dyktaturę Polscze w treści następującej: — «Gdy krytyczne, dzisiejsze położenie nasze wymaga jak największej we wszystkiem energii i pospiechu, gdy wszystko co tylko działania tamować może fatalnem rzeczą powszechną

staćby się mogło; nie z ambicyi i chciwości władzy, bo te dalekie odemnie, ale ze względu na okoliczności; idąc nadto za przykładem Rzymian, którzy w niebezpieczeństwie ojczyzny dyktatorowi jednemu powierzali najwyższą władzę; ja dziś wam Polacy, wam mężne rycerstwo polskie, oświadczam, że na dni krótkie, to jest do zebrania się izb sejmowych biorę na siebie urząd dyktatora; za otworzeniem zaś sejmu urząd ten wręczę onemu złożyć. Wierście mi rodacy, iż władzy tej jedynie na dobro wasze użyję.»

Ten postępek generała Chłopickiego napełnił Warszawę największą radością. Jedność władzy, wojna najzaciętsza z Moskwą, Polska cała aż po Dniepr: to tylko zajmowało imaginacyą powstania już bardzo wysoko nastrojoną. Dyktatura dopisała życzeniu ogólnemu; leżała bowiem oddawna w myśli narodu. Widziano w niej oręż zaczepny, nie wędziło. Dzień piąty grudnia, ten dzień tak ważny w historyi naszego powstania, zachodził brzemieniem w przyszłość bliską, pełną chwały rycerskiej, pełną zarazem klęsk,

i zawiedzionych nadziei, a kończył się w zachwyceniu powszechnem jakby uroczystość weselna Polski. Wieczorem po raz pierwszy od upadku obcego jarzma otworzone widowiska publiczne, nosiły na sobie tego entuzjazmu cechę. W teatrze narodowym publiczność licznie zebrana, gdy się ukazały na scenie chorągwie wyrażające herby Polski, Litwy i Rusi, nie mogła powściągnąć swego wojennego zapału. Tę myśl natychmiast obrócono do dyktatury, jako spełnić mającej ziem rozerwanych połączenie. Artystki i artystki otoczyły chorągwie i wspaniałe rycerskie zanuciły hymny. Publiczność cała jednym ogromnym chórem mięsza głos swój z nimi, i z nimi razem ostatnie zwroty śpiewu *do broni Polacy* powtarza. Po zakończeniu widowiska *Krakowiacy i Górale*, zabrzmiał w orkiestrze taniec Kościuszki, potem równie żałośny i poważny taniec Dąbrowskiego, nareszcie *mazur* legionów włoskich. Odsłonięto kurtynę, i najpierw na scenie artystki z artystami tańczyć zaczęły. Ten przykład porusza parter,

łączy ze sceną, i cały teatr zamienia w jedno koło tańczących. Wypróżniono salę z ław i krzeseł, przypominających pobyt Moskalów w stolicy. Podchorążowie, żołnierze, oficerowie, kobiety, akademicy, gwardziści narodowi, wszystko to zmieszało się razem, toczyło obyczajem nigdy w tem miejscu niepraktykowanym żywe pląsy przez całą godzinę, tak dalece, że palce ustawały orkiestrze, i ten lud wojenny, dziarski, sam sobie to śpiewem, to przygrywaniem, ochoty dodawać musiał. Takim wieczorem witała Warszawa dyktaturę. Ten entuzjazm, te tańce, ta radość, te grzmiące okrzyki na cześć Chłopickiego, na cześć *najwaleczniejszego z walecznych*, były to zapewne natchnienia wojny nie układów, natchnienia dalszego popędu nie beczynności.

W ten sposób upływał wielki tydzień Polaków. — Rzućmy teraz okiem na te pierwsze kilka dni powstania narodowego, bo cały tok rzeczy następny aż do upadku sprawy, będzie tylko ich rozwinięciem. Zagadka była jasna: korzystać z pierwszego

zapędu aby wespół z królestwem poruszyć
ziemie zabrane. Sprawa polska za granicą
tego fundamentalnego pojęcia nie miała
żadnej podstawy: nie miała w sobie nic lo-
icznego, nie coby przypadało do zdrowego
sądu o rzeczach. Któż tę prostą kwestyę
wykrzywił? Najpierw sama rewolucya,
ponieważ innym wykrzywiać ją pozwo-
liła. Aktorowie nocy 29, spiskowi, dopu-
ścili się wielu i ciężkich uchybień. Okoliczności
śródtę których związek przygotowywał po-
wstanie wymawiają ich w części; ale tylko
w części. Pomimo tych poprzednich prze-
szkód, rewolucya mogła, powinna była po-
konać nasamprzód *stabszego* w mieście nie-
przyjaciela; powtóre, gdy to się nie udało,
mogła i powinna była mieć przynajmniej
swój rząd z rana na dniu 30 Listopada, że-
by cele powstania obwieścić, żeby władzę
według okoliczności bądź komu innemu
pod warunkiem oddać, albo podzielić się
nią z kim innym. Ponieważ rewolucya tego
nie uczyniła, postawiła się więc natychmiast
w tak nieszczęśliwym położeniu, że ja ie-

dni podkopywać albo *nierozumieć* mogli,
a drudzy ratować *musieli*. Z tąd utarczka
między tymi co pierwsi wzięli broń do ręki,
a tymi co odrazu do powstania przystą-
pić nie śmieli, — między tymi co dalej za-
częte dzieło rozwinąć pragnęli, a tymi co
je w pewnej mierze, dla osiągnięcia pewne-
go lokalnego celu, utrzymać starali się: dwa
pierwsze podziały, dwa pierwsze odcienia
opinii, — i dwie pierwsze *partye*. Zdarze-
nie opłakane! Początek wszystkich następ-
nych domowych niesnasek! Lecz pier-
wiastkowe błędy rewolucyi, jakiegokolwiek
one były, bynajmniej nieusprawiedliwiają
strony przeciwnę. W życiu publicznem, w
polityce, jedna jest tylko prosta droga:
krom niej, w prawo czy w lewo, tylko obłą-
dne manowce. Czyliż z tąd, że rewolucya
w pierwszej chwili swego rządu nie posta-
wiła, wypadło stary rząd, rząd Mikola-
ja, któryby się sam ruszyć niemógł, nie śmiał
wprowadzać w czynność? Myśl odnowienia
zachwianej władzy poważnemi w kraju
nazwiskami, była fatalna. W najgorszym

przypadku lepsze skutki byłaby przyniosła chwilowa anarchija, niżeli władza na wskroś przesiekła obcą pleśnią, podłatana naprędce kredytem sumienia i zasług. Ci Polacy którzy w nocy 29^{go} pospieżyli do rady administracyjnej, dali zły przykład z siebie. Im, jeżeli chcieli dobrze i pocziwie działać w tej sprawie, zostawały dwa inne środki: albo bez żadnego namysłu, skoro tylko insurrekcya opanowała i zabezpieczyła arsenał, udać się do pierwszego lepszego batalionu wojska polskiego, stanąć przed frontem tego batalionu i powiedzieć: «łączmy się z wami»; albo, jeżeli nie mieli na tyle odwagi, jeżeli przez wzgląd na dobro kraju które mniemali być zagrożonem, nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności wypływającej z ich położenia w towarzystwie, z ich kredytu w narodzie, w takim razie należało im wcale niewychodzić z domu, i czekać. Ostatni szczególnie obowiązek wkładało na nich ich własne przeszłe życie, ich obywatelstwo dobrze i sprawiedliwie zalecone publicznemu szacunkowi. Oni wszelako ani

przystąpili do insurrekcji ani zostali neutralnymi: woleli natychmiast udać się do nieprzyjacielskiego obozu, — i zrobili *kontrrewolucyą*. Pierwsza delegacya Rady administracyjnej wyprawiona do carewicza w nocy 29^{go}, jest bardzo charakterystyczna. Lubecki w obecności księcia Czartoryskiego wywabia Konstantego na harc z insurrekcją, już na ten czas obronną pod arsenałem. Poprostu żąda on szarży na powstańców. Każdy inny generał moskiewski na miejscu W. Księcia nie byłby się dał o to prosić: lecz Konstanty przestraszony napadem na Belweder, nie dzielił energii ministra skarbu. Czego siłą fizyczną nieudało się poskromić, to nazajutrz słowami, równie bezskutecznie, przełamać usiłowano. Pierwsza odezwa Rady administracyjnej, skreślona w pałacu Branickich, pod zasłoną gwardyi strzelców konnych, było drugi, w obliczu przysiężenia nie mniej jawny i nie mniej występny akt kontrrewolucyi. Władysław Zamojski, siostrzeniec księcia Czartoryskiego, młoda, silna głowa, do rzeczy

stanu od natury usposobiona, widząc że ruch górę weźmie, a chcąc Radę administracyjną którą pierwszy dźwignąć dopomógł w tym ruchu utrzymać, nastroczając rządowi dzielny środek dotrwania rosnącym wypadkom, środek postawienia nowej Rady administracyjnej na punkcie odpowiadającym obywatelstwu i znaczeniu osób do niej przybranych. Lubecki odrzuca tę myśl, wprowadza nową, *pośrednictwa między carem a powstaniem* w dotychczasowej modyfikacji rządu, zaczyna nawet uzbrajać w tym celu królestwo (na dniu 2 grudnia) i kontrrewolucyi inny kształt nadaje. Nie mogę dostatecznie wypowiedzieć ile zależy na zgłębieniu systematu i pozycyi tego ministra. Lubecki, ten żołnierz Suwarowa, Lubecki którego młodość Katarzyna medalem za *rzeź Pragi* napiętnowała, niemogąc wstrzymać rewolucyi postanowił nadać jej cel *konstytucyjny*. Wszedłszy w jego ślady Xiążę Czartoryski, Pac, Niemcewicz, Radziwiłł, Kochanowski, słowem najznakomitsze osoby w kraju, zamiast chcieć większej potęgi na północy, zamiast chcieć ziemi, — co by-

ło podobne, zapragnęli większych tylko *swobód* konstytucyjnych dla części Polski nadwiślańskiej, dla administracyi tego kraju, *dla siebie*, — co było niepodobne. W historyi piętnastoletniego królestwa kongressowego starałem się okazać, że polska monarchija reprezentacyjno-konstytucyjna przyczepiona do absolutnej Moskwy, była ze strony kongressu wiedeńskiego fortelem, a ze strony Alexandra który tego grubego podejścia natychmiast nieprzeniknął, największym, dla interesów państwa rossyjskiego najszkodliwszym błędem stanu. Ostatki panowania cara Alexandra, pierwiastki panowania cara Mikołaja, przekonali, że Moskale nakoniec zaczęli przezierać. Odtąd polityką tego dworu, polityką zgodną z widokami mocarstwa Piotra i Katarzyny, było: dodatek konstytucyjny, niepotrzebny, zamienić w guberniją, w zaokrąglenie carstwa. Azatem, skoro wpływało z fundamentalnych odwiecznych zasad gabinetu petersburgskiego, ażeby kraj polski, kongressowy, i tych nawet jakie miał sobie

narzucone swobód nadal nie używał, skoro tak być musiało, ażeby stopniowo z kawałka dotąd napół udzielnego pod względem administracyjnym, obracał się w częstkę niewolniczą ogromnej Rossyi, i w niej jak w oceanie despotyzmu tonął; skoro tę dążność przyjęto w *Carским Siele* za maxymę stanu, pytam się więc, i tę kwestyą każdemu publicyście podaje do rozwiązania, na jakim zdrowym fundamencie, według jakiej loiki stanu godziło się przypuszczać choćby też na chwilę tylko, «że były obroty, były jakie wybiegi w polityce, któreby pod wpływem wypadków 29^{go} zdołały nakłonić cara Mikołaja do udzielenia większych jeszcze swobód konstytucyjnych Polsce kongressowej, do wyjarzmienia nawet z pod wpływu petersburskiego jej administracyi?» To przypuszczenie, ta nadzieja była chimera. Ta chimera oceniona według ducha narodu polskiego, który potrzebował *ziemi* nie *swobód* konstytucyjnych, nadewszystko zaś oceniona według téj zasady, że ją zamieniono w systema władzy rządowej powstania,

była *kontrrewolucyą*— była więc *zbrodnią*, bo pomyłki stanu tak ogromne są zawsze i wszędzie zbrodniami. Polska po pierwszym wystrzale w Warszawie nie miała ani jednej chwili czasu do stracenia. Powinna była ona zostać albo całą i potężną, albo przepaść do reszty. Pierwszym krokiem do takiego odrodzenia, albo do takiego zgonu, było uwięzienie Wielkiego Xięcia, i rozbicie jego gwardyi; bo to tylko, nie co innego, naród polski odrazu na takim stawiało punkcie. to jest, tak dalece go rewolucjonizowało, czyli kompromittowało, że musiał powstać w dawniej wielkości i sile, albo zginąć. Rada administracyjna dla owej płonnej niepolitycznej nadziei *koncessyi*, postanowiła ułatwić odwrót carewiczowi z wojskiem, (aczkolwiek, jak Lelewel świadczy, Zamojski który znał W. Xięcia obowiązywał się na *pierwszy alarm*, na *pierwszą przestrogę* (*) przyprowadzić go jako jeńca, jako zakładnika) i jego za pośredni-

(*) Słowa Lelewela w piśmie: Delegowani w Wierzbnie.

ka wyjednać mającego w Petersburgu amnestią powszechną, użyć. Lecz tu kres bezczynności spiskowych. Artyllerya z Góry i ze Skierniewic przybyła do obozu carewicza; Gerstenzweig chciał atakować Warszawę; siły powstańców zmalały; miasto zamknęło się przed nimi, odmawiało żołnierzom posiłku; działania rządu nosiły na sobie cechę kabały; Łubieńscy w bankowe uwikłani operacye intrygowali; władze miejskie, częścią nowe, częścią odrosłe w zamieszaniu przemawiały językiem obosiecznym, brały pod swą opiekę *własność prywatną*, wszczepiały zatem w stolicę odrzę przeciwko powstaniu, posądzały je o rabunek, wyrządzały insurrekcyi krwawy affront. Kontrrewolucya płynęła rozwinionemi żaglami; niebezpieczeństwo dochodziło do najwyższego stopnia. W tem położeniu rzeczy powstaje klub, oświadczając wyraźnie *czego rewolucya żąda*, wywodzi umysły z niepewności, ośmiela i oświeca miasto, wzbudza niezmierny ruch w massie ludu, prowadzi go najpierw do rządu, a potem

do rogatek do obozu carewicza, i Radę administracyjną rozwiązuje. Ale ponieważ to było dorywcze tylko, nieuorganizowane zebranie, ponieważ Lelewel któremu tę wielką siłę podawano do ręki nie umiał jęj użyć, ponieważ jak inni dał się wyprowadzić w pole Lubeckiemu, ponieważ będąc tylko professorem i antykwaryuszem z natury a nie człowiekiem stanu, nie zdołał odrazu uchwycić stosunku jaki w tej sprawie zachodził, jaki nadal zachodzić był powinien między częścią powstania municypalną, a wojсковą, między *Starem miastem* i siłą zbrojną; przeto klub, dosięgnąwszy tylko części zamiarów swoich, wznieciwszy wielką trwogę w partyi Lubeckiego i w obozie carewicza, gdy pierwsze minęło niebezpieczeństwo rozprzął się, i wprzód jeszcze ustał w sile nim go kontrrewolucya, przerażona takim zjawiskiem do wysokiego stopnia, dla własnej obrony *de facto* bagnetami rozpędziła. Od tego momentu było rzeczą widoczną, że ci co powstanie zaczęli, nie będą mieli w jego kierunku żadnego udziału. Cała rzecz

wzięła bieg inny. Od tego momentu idea klubu, idea w pierwotnych zarysach swoich wcale nie jakobińska, więcej insurrekcyjna jak społeczna, w gruncie zdrowa i dążąca tylko do nadania stolicy, jako kolebce i ogniskowi insurrekcyi, udziału czynnego, stanowczego w rządach powstania (jak było w 94 roku) coraz słabnie, drobnieje, bękartuje, tak, że potem ludziom uczciwym, aktorom nocy 29^{go} rumienić się przychodziło w ciągu wojny, że téj myśli śród ważnych i nagłych okoliczności improwizowanej przez siebie, z której tyle następnie śmieszności, brudów i fraszek wypłynęło, dali swą barwę i początek. W historii jak w naturze, niemal wszystko dzieć się zwykło na pozór bez planu. Lecz w tem co już przyszło do skutku ledwo nie zawsze dostrzec można plan ogólny, systema. Jest pewne systema w tych pierwszych kilku dniach powstania, które wszystko z sobą unosi: i tak, z niepowodzeń insurrekcyi w nocy 29^{go}, z chybionego napadu na Belweder, wynika najpierw kontrrewolucya. Z postępów

kontrrewolucyi wynika potem klub; dalej z postępów klubu, czyli ze *strachu* którym klub nabawił kontrrewolucyą, wynika—*dyktatura*, ostatnia Lubeckiego rezerwa. Rząd tymczasowy po ustąpieniu W. Xięcia z pod Warszawy przywłaszczył sobie politykę obalonéj Rady administracyjnéj. Wszedł całym sobą w ducha medyacyjnego ministra skarbu. Wpływ jego, choć nie był członkiem rządu, pozostał ten sam; owszem jeszcze się więcej jeżeli być może pomnażał. Wszyscy uwielbiali (jak pierwéj przed rewolucyą) polską jego cnotę, i nieporównaną głowę. O pierwszéj wątpilem zawsze; drugiéj oddaje zupełną sprawiedliwość. Nic sztuczniejszego jak rozumowanie, którem ten minister słabe uwodził głowy! « Wojna z Rosyą »—mawiał w banku otoczony ciekawych gronem, « wojna z Rosyą jest niepotrzebna. Po co to orężem wydzierać co monarcha dobrowolnie dla własnego nawet interessu odda. Cesarz Alexander szczerze myślał połączyć wszystkie części Polski. Myśl ta wielka, dla saméj Rosyi pożyteczna, nie jest obca i ce-

sarzowi Mikołajowi. Czyż przez to zmniejszą się jego siły (*), czyż zmaleje Rossya, jeżeli Cesarz ogłosi się królem *całej* Polski, — rozumięcie mnie, *całej* Polski? Stosunki z Austryą są wątpliwe. Prussy przyjełyby indemnizacyą na zachodzie. Potężna Polska i Rossya pod berłem Mikołaja całemu światu imponować będzie. — Gdy się go zapytywano: gdzie rękojmia, że car tak a nie inaczej postąpi sobie z Polską otrzymawszy wiadomość o napadzie na Belweder? — na to odpowiadał: « Rękojmią jest zdrowa polityka, i dobrze zrozumiany interes własny. Nie radzę jednak czasu trwonić na próżno. Uzbierać się trzeba, trzeba jak *najspieszniej*. Mamy pieniądze i broń; mamy wojsko. Najlepiej godzić się z bronią w rękę. Lecz ani przypuszczam żeby miało przyjść do kroków nieprzyjacielskich. Jego cesarzewiczowska Mość, któremu Polacy ula-

(*) W tem przytoczeniu frazesów ministra skarbu, ani jednego wyrazu nieodmieniam, tylko kładę je tak, jak z jego ust wychodziły; powtarzał to bowiem razy kilka w mojej obecności.

twili z gwardyą honorowe wyjście, będzie jak obiecał, pośrednikiem między narodem i królem. Ma on dobre serce; *kocha nas*. Ja sam pojedę do Petersburga. Znam cesarza. Wystawię mu rzecz całą w prawdziwym świetle. Powiem jak niewinnym sposobem, jak bez żadnego planu zdarzyło się to nieszczęście w Warszawie, jedynie skutkiem rozszerzonej wieści, jakoby Rossyanie chcieli w pień wyciąć Polaków (*). Téj wieści uwierzyła szkoła podchorążych, i młodzież uniwersytetu. Za podchorążymi i akademikami poszedł lud, za ludem wojsko, — i otóż wszystko!... Nikt więc odemnie nie wytarguje u cesarza. Gdy mi zabraknie w głowie argumentów, *to je z pod podeszwy wyciągnę* (ulubione Lubeckiego wyrażenie), i przywiozę wam na nowy rok *provincye*. » Lecz głównym winowajcą, *le grand coupable* tych pierwszych dni, jest zdaniem mojem Lelewel. Mniemał, « że działanie spi-

(*) Jeszcze wtedy rapport Wysockiego nie był wydrukowany.

skowych powinno się ograniczać na podniecaniu stopniowem wojska, na wikłaniu powolnem w sprawę ludzi znakomitszych i narodu.» Byłże czas do tego? Idea z gruntu fałszywa *zrewolucjonizowania* władzy istnącej, za podmową Lubeckiego, opanowała całkiem Lelewela. Chcieć kraj wskrzesić, i zniszczyć Moskwę rządem Mikołaja, było to czyżby romans. Sądził naprzykład Lelewel, że Rada administracyjna rewolucjonizuje się przechodząc do banku! Całe jego systema polegało na tem: żeby to co zistoty swojej było przeciwne powstaniu naszemu w nie wprowadzić, w ramy jego wsztukować. W trzy tedy punkta ugodził: chciał zrewolucjonizować Rosyją (z tąd hasło jego wynalazku *za waszą i naszą wolność*); powtórze chciał zrewolucjonizować rząd królestwa; po trzecie *sejm*; zaś to co rzeczywiście było rewolucyjne, popularność swoją w klubie, jako głowa téj instytucji, zawodził i oszukiwał. Wyobrażał on sobie, że władza rządowa postępowała z rewolucyą, a ona ją tylko w tych dniach podsłuchi-

wała i osłabiała!! W téj myśli, żeby rewolucyą *legalizować* popierał Lubeckiego. Lubecki w téj myśli, żeby wziętością takich ludzi jak Lelewel rewolucyą trzymać na wodzy, popierał Lelewela, i dowodził, że jest potrzebny (*). Ze wszystkich ułomno-

(*) Lecz posłuchajmy co sam o sobie Lelewel pisze w ciekawym pamiętniku, którego część jedną «rozmowa w Wierzbnie» drukiem ogłosić kazał, a którego inne części dotąd nie drukowane, mając je przypadkiem w ręku, odpisałem dla lepszej pamięci. «Niechaj nikt nie mniema» — są słowa jego, — «że mnie krzyki rewolucyjne wprowadziły do rządu. Wpływ mój winien jestem autorskiej zasłudze, a najbardziej charakterowi posła.» To zeznanie później dyktatorowi zrobione rzuca światło na sposób myślenia Lelewela w pierwszych dniach rewolucyi. Więc Lelewel wołał żeby rozumiano, że tylko jako członek przedrewolucyjnego sejmu mający kilka kresek więcej od innych w komisjach sejmowych, występuje na scenę politycznego życia, i w tym tylko legalnym działa zakresie, niżeli w charakterze sprzysiężonego, pomkniętego przez powstanie do interesów publicznych? Tak głęboki historyk zapominał, że rewolucye chodzą rowem drogami, a legalizm więcej im częstokroć szkodzi jak największe bezprawie. Z téj to przyczyny poseł żelechowski był dla arystokratów jakóbinem, dla klubistów moderantem; a zatem był doskonale *niczem*. «Trzeba zawsze» — pisze dalej Lelewel, — «zostawić drogę do przystąpienia do rewolucyi tym, których myśl na to

ści politycznych strach gra podobno największą rolę na świecie. Dyktatura była

nie jest jeszcze usposobiona. » Błąd najgrubszy w polityce rewolucyjnej! Ponieważ, jeżeli rewolucja jest narodowa (a nasza była nią) więc ci którzy do niej odrazu nieprzystępują uważani być mają jako jej nieprzyjaciele. Rewolucja nieprzyjaciół swoich wewnętrznych nie dopuszcza do steru; jeżeli jest łagodna jak nasza, daje im czas do namysłu ale zagranicami władzy; jeżeli jest krwawa, posyła ich natychmiast na rusztowanie. Lelewelowi tak dalece niedostawało sił moralnych do opanowania następczanego sobie rewolucyjnego stanowiska, że ideje klubu poczytywał za fantastyki. Jego zdaniem można było osiągnąć wszystko *nie zrywając z królem, z Rosyją, z konstytucją*. Dla tego pojechał do Wierzbna. Dla tego poszedł za zgubną maksymą, że dla powstania właściwy rząd utworzyć może sejm nie wypływający z powstania, lecz z porządku rzeczy, który je poprzedził. W braku wyższego natchnienia politycznego Lelewel rozumował, rozumowania jego były małe, a tem samem nieprawdziwe.

Lelewel i tak jeszcze swoje systema w początkach powstania tłumaczy: — « skoro się to stało, że rewolucja zupełnie wybuchnęła, podniosły głowę żądania niepodległości (—jako! czyż te żądania nie były początkiem i przyczyną rewolucyi?) zerwania z Rosyją i z królem, wywołania wszelkiej legalności, odzwignienia praw ludu, i nawet targnienia się na Xięstwo poznańskie i Galicyą. Z innej strony obawa, ażeby zbyt cześnie i nagle od postanowień dyplomacyi europejskiej nieco odstąpić, i od Rosyi, przeważała

dziełem strachu. Rząd tymczasowy silnie zakwestyonował powstanie, poddając je pod

wrządzie. W klubie objawiły się owe ultrarewolucyjne myśli, i groziły powolniejszemu działaniu rządu. W rządzie nie dały się lekkie uczucia wytepić. Z tego powodu, że rząd rewolucjonizował się, zjawiała się utarczka między wolą powszechną i działaniem rządu, między legalnością i rewolucyjnością. Rząd, jakkolwiek był, czy Rada administracyjna, czy wydział wykonawczy, czy rząd tymczasowy, zachowywał jakiś wzgląd legalności, z charakteru więc swego hamował rewolucyą w czem z karbów legalnych występowała; pobudzony, zagrożony, żeby utrzymać swój byt, postać swą odmieniał, i co mógł rewolucyjnego legalizował, i na stanowisko legalne zwracał. Nie był on przeto wbrew przeciwny rewolucyi, tylko ją temperował. Na tę drogę — dodaje Lelewel — wprowadził działanie rządowe Lubecki. » — Prawda! Ale Lelewel nie przeniknął jak zgubne było, jak wiele czasu marnowało to systema. To tylko klub przeniknął. Tem gorzej dla Lelewela, że nie chciał być klubistą, — że wołał być tylko *postem*.

« Rząd pierwszych dni » — mówi także Lelewel w owym niezmiernie ważnym pamiętniku, — « potrzebował *odgadnąć* cele rewolucyi. » Jaki? Czyżto Lelewel z dobrą wiarą mówi? Czyż klub 20 grudnia tych celów nieobjawił? Czyż delegowani klubu nie powiedzieli wszystkiego Radzie administracyjnej? Byliż tajemne albo dwuznaczne ich postęпки? niezrozumiałe ich słowa? nicogłoszone po gazetach nawet? — « Do głównej rzeczy » — pisze dalej Lelewel, — « do wyrzeczenia, że to jest sprawa narodu od Prozny do

uchwałę sejmu, którego sam był częścią, w którym król, car moskiewski miał więk-

Dżwiny niepodobna było rządowi *namówić*.» Lelewel rząd namawiał! Ale przez Boga żywego, któż władzę słabą i upartą namawia? Czyż tego Lelewel niepowinien był, czyż tego nie mógł zrobić mocą? Obierającego prezesem klubu nie dawałiżemy Lelewelowi siły potrzebnej do obalenia rządu, który rzecz główną zaniedbywał? Czemuż nie popierał klubistów, czemu miarkował uniesienia klubu, który wtenczas, gdy Szembek przybył, stał na czele stolicy? — Píše następce Lelewel: — «Brałem do serca sprawę gubernij polskich, wytaczałem ją w rządzie, przypominałem obywateli Alexandra, bo wiedziałem, że w takim upominaniu się nie masz nic przeciw konstytucyi, jeżeli stosownie do działań rządowych nie będzie zrywano ani z królem, ani z Rosyją, ani z rosyjskim narodem; bo następce polityka Europy nie może nic przeciwko temu, owszem odwołując się do kongressu wiedeńskiego o instytucje narodowe w guberniach polskich upominać się należało, a kiedy polityka dzisiejsza niepozwala się mieszać w sprawy państw wewnętrzne, a Polska była do imperium wcielona, a zatem powstanie Polski i zatarga o dawne gubernie polskie nie może być w polityce europejskiej inaczej uważana tylko jako domowa wewnętrzna w Rosyi zatarga i wojna.» — Sądzę, że ta różnica między opinijami Lelewela, a opinijami klubu, którego on był nominalnym prezesem będzie rzeczą nową nie dla jednego z czytelników; dla tego też jedynie ten ułamek z rękopismu Lelewela przytoczyłem. Potem Lelewel odskoczył od tych wyobrażeń, od tych illu-

szność od roku 1822. Lecz do 18 grudnia wypadki, skutkiem klubu, mogły tak daleko postąpić, iż nakoniec i sejm nie znalazłby się w możności nadania im konstytucyjnego tylko kierunku. Przeto dla zachowania rzeczy tak jak były do sejmu, a jeszcze więcej dla położenia dzielnej tamy usiłowanym mogącym mieć na celu utworzenie władzy czysto rewolucyjnej, rzucano się w objęcie żołnierskiego jedynowładztwa, — co innego oznajmującego krajowi, co innego myślącego w duchu. Pod tym względem jedną tylko uwagę zrobię dla lepszego oznaczenia charakteru kontrrewolucyi. Niemiec wiary w dzieło narodu, być nawet przeciwnym temu dziełu z przekonania, nierozumu, uporu lub jakiejś fan-

azyj ale już było zapóźno. Ze szkodą Polski zbyt długo trzymał się on zasady: «niechaj Mikołaj król polski konstytucyjny wojuje z Mikołajem cesarzem absolutnym Wszech-Rossyi.» Wyznał to na sejmie. A ja wyznaję że więcej professorem, a mniej człowiekiem stanu być nie podobna. Lelewela charakter nieposzlakowany. Nauka ogromna. Ale suchy starożytny księgi, i znużone badania starły hart tej duszy — wysiliły ją.

tazyi, każdemu wolno, — nie jest przynajmniej występkiem, bo nikt siebie samego przerobić nie potrafi. Chłopicki był przeciwny rewolucyi. Mniejsza o to: zależał po le długą nieczynnością po kampanijach napoleońskich — mógł stracić pociąg do wielkich rzeczy — mógł przewidywać klęski, ruinę Polski — mógł trzymać się maxymy, że lepiej mieć kawałek kraju pewny, a niżeli za niepewną gonić całością — może i sam (i to najpewniej) pod schyłek swój siwizny, nie chciał zarobionej sławy wojennej na nową ciężką próbę w walce, podług niego nierówną, narażać. Wszystko to łatwo pojąć. Lecz inna jest rzecz co do tych, którzy go wiedzieli być takim nie innym, którzy zarazem dobrze wiedzieli jakim go sobie naród cały wyobrażał, a jednak dla bezzasadnej obawy żeby powstanie nie wzięło barwy jakobińskiej, zamiast oświecić opinią tylko ją w coraz grubszy obłęd utrzymywali, i takiego człowieka, z takim charakterem, z tak zaciętym wstrętem ku temu co tylko *buntem* od początku do o-

statka nazywał, ze wszystkich sił swoich popierali, wołając ciągle *ufajmy Chłopickiemu* (*). Generał ten biorąc dyktaturę został tylko prefektem policyi rządu tymczasowego. Niemiał on wielkiej duszy zdolnej pomieścić w sobie natchnienie narodu. Lecz, jak powiedziałem, to nie jego było winą; to zrządził los Polszcze nieprzyjazny. Wina zwłoki z tąd wynikłej, wina zawodu, spada na tych tylko, którzy z najzimniejszą krwią przyłożyli łód do bijącego gwałtownie serca Polski, którzy tym lodem z góry ziębili jej publiczny entuzjazm, którzy z lodu uku-

(*) Trzeba jednak powiedzieć, że była chwila, w której, gdy Chłopicki odrzucał porazy kilka naczelne dowództwo przed wzięciem dyktatury, niektóre osoby co go bliżej znały, między niemi i Xiążę Adam Czartoryski, zdawały się niepoczytywać za tak wielkie nieszczęście, że ten człowiek uchylał się od interesów publicznych. Wtenczas to na moment powstała myśl oddania komendy generałowi Kniaziewiczowi, a pod jego niebytność Szembekowi z tytułem szefa sztabu. Lecz gdy ten projekt kartowano, Kruszewski wpadł do rządu, i w imieniu wojska nalegał, aby Chłopickiego koniecznien uprosić, « że jego tylko wojsko słuchać będzie. »

li władzę nieograniczoną, władzę zamiarom powstania wbrew przeciwną.

Tak pojmowałem, i tak pojmuję jeszcze wypadki naszego *wielkiego tygodnia*. Jeżeli zaś komu ten sąd o rzeczach zdawał się nadto namiętnym, niechaj wspomni, że w wydarzeniach tu opisanych sam miałem czynny udział, a zatem jako jeden z aktorów, jako *strona interessowana* i pokonana oceniając je, pomimo najszczerzej chęci, pierwszych wrażeń zatrzeć w sobie nie mogłem.

Co do Wielkiego Xięcia, trwam stale w opinii powziętej naówczas: że to była niemała figura naszego powstania, przydatna do wielu i różnych widoków. Dzisiaj jeszcze gdy zasięgam pamięcią co nam nadarzała sposobność ostatniej rewolucyi, obfita w dalekie skutki, staje mi natychmiast przed oczyma żywy powabny obraz ogromu fortuny moskiewskiej, z małego mienia nad stan przyzwoity sobie wywyższonej powodzeniami całego wieku, a w tem nagle jakby przez uderzenie pioru-

nu przywiedzionej do nicości. Brat cara na zamku króleskim, pod strażą powstania, mógł wziąć taką postać jaką okoliczności przepisywały. Jeden jego rozkaz dobrowolny lub wymuszony w ręce nasze oddawał korpus litewski, z korpusem Litwę, z Litwą resztę zabranęj Polski, — Ruś całą. Nie miłość własna, że na ten tor sprawę kraju naprowadzałem w klubie, ani upór w zawziętym przekonaniu, bynajmniej! jedynie bezstronna i dojrzała rozważa, tak mi sądzić każą. W istocie: pierworodztwo Konstantego, od którego się był uchylił, ustępując berła młodszemu bratu pod błahemi pozorami, (z czego nawet w głębi Moskwy urosła wieść, że tego dobrowolnie nie uczynił) dalej jego zachowanie u gminu staręj, zabobonnej, ciemnej wiary, aktem z rzeczenia się korony jeszcze bardziej powiększone, — wreszcie i to, że wspólnie z pospólstwem nastajaszczem nienawidził cudzoziemczyzny, to jest nie miecczynny wszechwładnej w Rosyi: czyliż to wszystko razem naszej rewolucyjnej

polityce żadnej myśli nie nasuwało? Trzeba było powiedzieć, że on jest, albo chce być carem, — a z dwoma carami sprawa okazałaby się nierównie łatwiejsza jak z jednym. Lecz na nieszczęście czasy *Maryny* i *Szujskich* wybiegły z pamięci Polaków. Tradycje starożytniej naszej w stosunkach z Moskwą polityki pogasły! Dawne wielkie formy tej polityki poznikały: został tylko respekt uniżony dla państwa które przypadkiem powstało bez zasług w dziejach, które nagle wzrosło z łupów Rzeczypospolitej nie podbojem, ale intrygą i zbrodnią, w którym nic świętego niebyło, w którym tylko był ogrom bez historycznych wyobrażeń i posad, gmin dziki bez pojęć, a kraj bez społeczeństwa.

POJĘCIE OGÓLNE DYKTATURY. — POLITYKA
NARODU POLSKIEGO.

Przez cały czas trwania dyktatury trzeba rozróżniać dwie rzeczy: naród i władzę; ponieważ między narodem i władzą, zachodziło niewyrozumienie się zobopólne, ciągle. Z swęj strony władza (przyznać to jęj należy) nieomieszkala w wyrazach dość nawet dobitnych oznajmić narodowi czego chce, i jak sprawę 29^{go} uważa. Lecz naród z swęj strony niechciał rozumieć, albo raczej niechciał zgłębiać wszystkiego co mu dyktator z dala napomykał. Umysły zostawały natenczas pod mocą zaczarowania.

Zaczarowywała je świetna idea *jedności i sprężystości* rządu. Chłopicki wydał dnia 6 grudnia odezwę, która, gdyby ją z zimniejszą nieco krwią odczytać umiano, która, gdyby omamienie i pociąg ku jedynowładztwu mniej były powszechne w Polsce powstającej, zamykała w sobie ledwo nie wszystko co służyć mogło do objaśnienia pobudek, dążności i celu dyktatury. Przypuszczę kilka okresów tego ważnego aktu, bo przezeń przemawiała cała polityka Rady administracyjnej, cała polityka Lubieckiego, i rządu tymczasowego. «Nadzwyczajne wypadki (tak pisał Chłopicki) w stolicy królestwa świeżo wydarzone, nadzwyczajnych wymagały środków. Nagłym krajowi potrzebom, nie mogła Rada administracyjna pomimo przybrania nowych członków zaradzić. Nie zdołał koniecznością spowodowanym oczekiwaniom narodu odpowiedzieć ani utworzony później wydział wykonawczy w Radzie, ani na gruzach jego powstały rząd tymczasowy. Brakowało jedności i zgody; nie było nikogo coby wodzą

państwa w silnej trzymając dłoni *nadał życie i ruch dogorywającemu już rządowi*; nikogo, od któregoby, jako pierwszego początku wypływać mogły wszystkie *tylę ran zagoić, tylu nieszczęściom zapobiedz*, i tylu dobra powszechnego wymaganiom godnie odpowiedzieć powinno postanowienia.» Po takim historycznym skreśleniu obrazu pierwszych dni rewolucyi, po zawiązaniu z tąd wniosku, że nie było nikogo coby zdołał nadać życie *dogorywającemu rządowi* (z czego naturalnie wypływało, że on, Chłopicki, to uczynić potrafi) wynurza dyktator, jeżeli być może, jawniej jeszcze powody dla których wziął władzę absolutną: «Do tych niedogodności przyłączyły się jeszcze wewnętrzne niesnaski; *utworzono kluby*; każdy nowe przedstawiał nie już prośby, ale *rozkazy*; a w tym odmęcie różnemi namietnościami powodowanych usiłowań, o wszystkim myślano *wyjawszy o położeniu kresu złemu co krajowi groziło*.» Trudno zdaniem mojem, w świetle lepszym, prawdziwszem, i więcej pochlebnem oddać

usiłowań i zasług klubu, jak to Chłopicki, główny jego nieprzyjaciół uczynił, przyznając mu, że podawał nie prośby, ale *roszkazy*; trudno także jak sądzę, dać piękniejszego świadectwa rewolucyi i narodowi jak przyznaniem, że o wszystkim myślano w tych pierwszych dniach tylko nie o położeniu kresu *złemu*, to jest zapewne insurekcyi; ale zarazem trudno dokładniej dać do zrozumienia: « *że oto ja jestem, który temu złemu kres potożę.* » Dalej dyktator naprowadza interes narodowy na drogę tylko konstytucyjną, i jakiej Polski w jakich granicach pragnie najwyraźniej napomyka — « Rodacy wszelkiego wieku i powołania! Na współdziałaniu waszem, na odtędy dziedziczonej po naddziadach gotowości do wszystkiego, miłości ojczyzny, przyszedł byt nasz polega. Godzi mi się przeto być pewnym, że byt ten (to jest Polskę kongresową) zachować potrafimy. Dalecy od naruszania spokojności mocarstw ościennych (a zatem i Moskwy!), pragniemy tylko aby i względem nas zbawieńna nie mieszania się

jednego państwa do drugiego zasada, zachowaną była. » Co większa, dyktator posuwa do tego stopnia otwartość swoją iż wyznaje, że będzie wiernym Mikołajowi! « Kiedy najpotężniejsze w Europie narody Francyi i Belgii zostawiły teraz urządzenie wewnętrznego ich istnienia, my Polacy, my cośmy w obu światach za sprawę wolności z taką zaciętością walczyli, my których nieszczęścia i męstwo samych nawet nieprzyjaciół naszych zdumiewały, możemy się obawiać aby nam za zbrodnią poczytano, że się o zachowanie najuroczyściej w obliczu całego świata zaręczonych swobód naszych dopominamy? aby na *karb niewierności* otrząśnienie się z żelaznego jarzma, szpiegowstwa i prześladowań kładziono? *Polak umie być wiernym.* » Kończy zaś tem: — « nie może tego *serce* króla nieuznać gdy się on dowie, jak go zwodzono. Do nas teraz należy, wszystko poświęcając dla postawienia się *w możności używania swobód konstytucyjnych*, pokazać że godni ich jesteśmy. »

Jakie wrażenie mogła ta odezwa sprawić na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie? Co o nią trzymać mogły zabory austriackie i pruskie? Dyktatura przyznała się do wszystkiego nadając sprawie 29^{go} barwę niejskówną, a interes niepodległości, interes zdolny poruszyć całą Polskę, zamykając w obrębie kongressowej tylko części. Lecz w Warszawie i w ośmiu województwach nikt tej odezwy czytać nieumiał; nikt nie rozbrajał słów dyktatora. Umysły, jak powiedziałem, były zaczarowane ideą absolutnej żołnierskiej władzy, która przypadła do ogólnego przekonania, która się natychmiast obróciła w wiarę polityczną całego narodu, której osłabić na razie nic nie zdołało — nic, nawet własne dyktatora zeznanie! Prawdy które lud sercem pojmuje trzeba gruntownie rozbrajać, trzeba mieć zawsze w poważaniu. Niemasz nadto nic ani wyższego, ani głębszego w żadnej na świecie filozofii. Historia po takich prawdach, jak po szczeblach idzie do swego kresu; a co się w nią po za tym mieści obrębem, są

to tylko po większej części albo czyny różne, albo anegdoty, albo powiastki mniej więcej zabawne, ciekawe. W historii, jak na świecie władają idee ludów, wyobrażenia mass, a nie pojedyncze osoby. Wwidzieliśmy jak i dla czego powstała dyktatura. Lecz naród polski w prawości swojej i nieskazitelności moralnej ułomnego dzieła kabały z pierwszego rzutu oka nieobejmował. Brał rzecz nie tak jak się sama nastęrczała, ale jak ją sobie wystawił, po części jak mu ją inni zalecali: ze strony najlepszej, jako broń dzielną, nawet *zaczepną*. Przetoż nie to co dyktatura myślała, lub mówiła, bo to było małe i występne, ale sposób w jakim naród uważał dyktaturę, pomimo jej woli, ale mianowicie to *co o samym sobie myślał* i trzymał, wyrzekając się wszelkiej swobody pod dyktaturą, zasługuje na pierwszy wzgląd w tej mierze, — bo to tylko jest wielkie, proste, i godziwe, bo to tylko na przyszłość Polski wpływ stanowczy wyrzucić zdoła.

Polska wzbudzając w sobie zapal powszechny, trudny do opisania ku żołnier-

skiemu jedynowładztwu,—Polska, ten lud okrzyczany w dziejach z miłości rozpasanej nawet swobody, cóż przez to okazywała? Pod każdym względem najwyższy rozsądek. Okazywała przez to, że sprawę swoją zna doskonale. Mieć taki rozum w massie po rozbiorach, po tak długiej przerwie jestestwa udzielnego, mieć tak bystre pojęcie samego siebie nie w częstce, lecz w ogóle, mieć taką znajomość rzeczy własnej na jakaby się za ledwie uczone i przebiegłe dowcipy w sztuce stanu zdobyć mogły, *myśleć o sobie* po tak długim odwyknieniu od pospolitego życia publicznego, *myśleć* tak po mistrzowsku: otoż to jest co ten naród gdy dyktaturę okrywał oklaskami, charakteryzuje, — otoż to jest co ja przynajmniej widzę w narodzie polskim gdy dyktaturę przyjmował. Chwyta ten moment, bo jest rzadki w dziejach, bo jest przelotny, i zatrzymuje nad nim uwagę czytelnika. Nic bynajmniej nie wmawiając w Polskę, będę się starał to jedynie z niej wyprowadzić co sama ku swemu tak ówczasowemu jak przyszłemu zbawieniu

stanowiła. Powstanie jest rzeczą broni. Wojna z mocarstwem absolutnem, którego rząd w poskromieniu tego powstania żadnych wewnętrznych przeszkód z natury swęj doświadczać nie mógł, wojna z samodzierżą Wszech-Rossyi, nieograniczonego także z naszej strony rządu potrzebowała. Na fundamencie téj jednej zasady, zasady *assymilacyi*—gdyby była osoba dopisała władzy, a władza idei narodu! — mieliśmy w ręku naszemu los moskiewskich carów. Polska przeniknęła tę tajemnicę swego odrodzenia; biorąc oręż przeciwko Moskwie, została zaraz, albo raczéj *chciała* zostać krajem, jak Moskwa, co do władzy naczelnej, despotycznym. Wielkie, zdumiewające zjawisko! Byłoż to przywyknienie do niewoli pod piętnastoletnim uciskiem? Byłże to nagły odskok od zakorzenionych w tym kraju szlacheckiego gminowładztwa narowów? Byłoż to zemdlenie ducha publicznego? Ani jedno, ani drugie. Gdzie się zwykle kończą po długich konwulsjach wszystkie rewolucye na ziemi, z tamtąd, z

władzy nieograniczonej żołnierza, rewolucya polska, pełna jeszcze żywości, początek swój i dalszy bieg wziąć usiłowała. Ta prawda zdaje mi się być nadto uderzająca, nadto ważna dla przyszłości naszej, żeby nie należało jej zalecać późniejszej pamięci. Niedługo szlachta polska, podniosła i wyłączna, szmat po szmacie w miarę intryg ościennych, szczególnie austriackich, wydzierając z szkarłatu, który tron jej królów okrywał. Potem zniewiesiała, rozkiełzana i odrodna, — gdy się nieszczęście poczęło, targając po rozbiórce kraju na wszystkich punktach swęj ziemi pęta wprawione przemocą; potem bezprzestannie aż do dni naszych, to sprzysiężona, to insurrekcyjna, to wędrowna, — ale zawsze opryskliwa, ale nad wszystko ceniąca swą wolność osobistą, miała w tym długim historycznym zawodzie dwie prawdziwie piękne chwile: jedną na sejmie czteroletnim, kiedy naprawując popsowane przez siebie dzieło rzezypospolitej składała pychę z serca i przypuszczała do udziału w obywatelstwie niesz-

czan, ażeby po tym szczeblu z miast równość dalej jeszcze, do gminu wiejskiego, rozciągnąć; a drugą po nocy 29^{go} listopada, kiedy w pierwszym najżywszem uniesieniu, jak tylko wojsko carowe precz ustąpiło, poddawała się dobrowolnie pod jarzmo rodaka, żołnierza, dla dźwignienia całej Polski. Wtedy na sejmie czteroletnim wynalezione zostało prawo społeczne dla Polski: teraz obmyślony środek jej odbudowania, — środek który zależał na tem, żeby nieprzyjaciela despotę, jego własną bronią, to jest energiją despotyzmu zwyciężyć.

Naród ten myślał więc wysoko i mądrze! Powstanie w Polsce inaczej oddychać nie może tylko pod pancerzem, nie inaczej stąpa tylko z chrzęstem żelaznego rynsztunku, nie inaczej myśli tylko jedną głową nakrytą stalowym hełmem. Dyktatura żołnierska: była to reguła wojny z Moskwą. Lecz idźmy dalej, bo z tą dalsze wnioski wynikają. Ten kraj nie był jeszcze niepodległy, nie był cały skoro powstawał. Ścisłe mówiąc, Polski nie było, bo się *odrodzić*,

czyli urodzić miała, — urodzić wśród szczeków broni, pod hukami dział. Czemże jest ten stan w polityce? Co z taką trudnością, wśród mocarstw absolutnych różnego składu różnym okiem na tę sprawę pozierających, miało wziąć skutek, kształt pewien, powinno było w porze krwawego porodu swego zachować się wewnątrz, u siebie, w sobie *najspokojniej*. Takie było położenie nasze. Porównania nic niedowodzą, ale czasem objaśniają. Przeto tylko dla objaśnienia rzeczy, która żadnego dowodu niepotrzebuje, (bo jest nadto oczywista), niechaj mi wolno będzie uciec się do jednego, w tej mierze, porównania. Cóż czyni lekarz kiedy goi głębokie rany zadane żelazem? Oto przede wszystkim każe zachowywać się ranemu *najspokojniej*, ażeby ciało przyrosło do ciała, ażeby się członki iporozcinane znowu w jedno spoiły. Póki trwa leczenie zabrania mu nawet *ruchu umysłowego*; zabrania mu szczególnież wszelkich moralnych wstrząśnień, wszelkich namiętności. Odniesmy tę teorię do największego pacyenta w polityce

nowszych czasów, — do Polski. Polska była rozszarpana żelazem. Jej odrodzenie zależało na sklejeniu w jedno jej części oddzielonych. Te części dałyby się spoić jeźliby je w porze mozolnej restauracji ziemskiej rozrywały siły wewnętrzne odpychające się nawzajem? Jeźliby bliźnę rozbioru jeszcze niezagojoną zaostrzyły gwałtowne wewnętrzne, *spółeczne* namiętności, stronnictwa, fakeye, bunt? Jednem słowem: Polska, nie będąc udzielną, całą, mogłaby kiedykolwiek wziąć kształt jakiś jeźliby w czasie walki z obcym nieprzyjacielem walczyć musiała sama z sobą? Jeźliby zaprzątnięta wojną na granicach, pasować się musiała z rewolucją społeczną we wnętrzościach swoich? Naród przyjmując dyktaturę wiedział przeto co czyni: niechęciał on żadnych partij, żadnych opinij politycznych, żadnej zatargi domowej w czasie wojny. Naród, jak zawsze, miał racją. Pozwalam, że dyktatura była owocem koteryi, owocem płonęj bojaźni, powiększonej przez tę koteryą nagle, sztucznie, niezmiernie. Lecz, jak

już wspomniałem, nie idzie tu bynajmniej o ocenienie dyktatury samej w sobie, jej fałszywej polityki, jej bliższych stronników, doradców, autorów. Tu idzie tylko, bo to jest rzeczą główną, o ocenienie i zgłębienie myśli całego narodu względem dyktatury. Zle ci bez wątpienia, nie po obywatelsku zrobili, którzy dla pokonania ludzi 29^{go}, dla zjednania przewagi swoim urojeniom, swęj medyacyjnę polityce, rozszerzyli postrach rewolucyi społecznej; ale naród nic złego nie zrobił, że temu dał wiarę. Tym sposobem co było tylko intrygą w źródle swoim, uważane z pewnej odległości zamieniło się w przeczucie i przestrożę. Z cichego poszeptu kabały wypłynęło wielkie systema, — bo wszystko jest wielkie co naród *jednomyślnie* pochwała. I w rzeczy samej pytam się: cóż z tąd, że w pierwszych dniach, osobiwie w sprzysiężeniu wojskowem i w klubie zbrojnym nic nie mieściło się społecznego? Że tam nie mówiono o podziale własności, o wycięciu w pień tego lub owego stanu, o krwawej wewnętrznej

reformie? Że tam podawano tylko środki administracyjne, i wojskowe, środki powstania? Cóż z tąd, że twórcy klubu byli uczciwymi ludźmi, że do tego kroku zgłębieni zostali gwałtowną tylko potrzebą częścią ratowania częścią pomknienia naprzód zagrożonej insurrekcyi? Cóż z tąd? Niemniej przeto, z tego pierwszego nieskazitelnego początku mogło z czasem domowe urość wstrząśnienie; mogli się potem w czasie walki znaleźć naśladowcy mniej prawi, mniej bezinteresowni, mniej oświeceni, — mogli się znaleźć nawet narzędzia moskiewskie! Za tym przykładem mógł stanąć klub w Warszawie za ruble Mikołaja! Czyliż wreszcie Lubecki, jak widzieliśmy, nie zdołał napęlić i tego już jakie było zgromadzenia swemi ludźmi? Jeden tylko Perykles umiał przez lat trzydzieści utrzymywać w zbiegowisku nieustannem, w *emeucie* nieustannej, gmin ateński z korzyścią rzeczy pospolitęj. Ale od czasu, jak sztuka starożytnych sofistów zaginęła, nic łatwiejszego jak pospólstwo obracać przeciwko pospólstwu, — przeciwko

najpierwszym interesom stanu. Ja to mówię z doświadczenia. Ta droga anarchiczna była niebezpieczna jak zaraza!

Polska widziała we władzy nieograniczonej jedyne lekarstwo na to złe, urość mogące w porze walki z Moskwą. Niedosyć na tem. Bijąc czołem przed absolutyzmem żołnierza, obracała ona wzgląd swój, równie bacznym i mądrym ku dwóm sąsiedzkim gabinetom, — austriackiemu i pruskiemu; wyrażała tę zdrową maxymę: że powstanie narodu polskiego z punktu polityki zewnętrznej, szczególnież zaś w stosunkach z Austryą i Prussami, nie jest pod względem politycznym ani monarchiją, ani rzeczapo-spolitą, a pod względem społecznym ani arystokracją, ani demokracją; czyli innemi słowy: że taki kraj, wśród takich okoliczności, niema żadnej barwy politycznej i towarzyskiej. Bardzo naturalnie, bo kto się jeszcze nieurodził, ten samemu sobie żadnego nazwiska dać niemoże; ten ani tak ani owak nie myśli — ten nie jest ani biały, ani czarny, i *nie powinien być nim*, ażeby

według okoliczności późniejszych, według potrzeb naglących, nieprzewidzianych, łatwiej tym lub owym mógł zostać. Władza żołnierza, rzecz z natury swojej tymczasowa, nijaka, doskonale przypadła do tak nadzwyczajnego stanu. Sama bez koloru, ani monarchiczna bowiem, ani republikańska, ani demokratyczna, ani arystokratyczna, zaciera ona wszystkie w towarzystwie kolory, utrzymuje w zawieszeniu cały porządek społeczny, nieobraża ani sąsiedzkiej dumy, ani pieczołowitości; owszem, tę zaspakajała, tamtę przy powodzeniu oręża do różnych nadziei, różnych dla Polski przyjaznych widoków otwierała pole. Naród polski oświadczając się za taką władzą w obec Pruss i Austrii, (a szczególnież Austrii), powiedział więc samemu sobie na czas powstania: *meum est principium nulla habere principia*. Ten naród, powtarzam raz jeszcze, myślał wysoko i mądrze (*).

(*) Może mi kto zrobi ten zarzut, iż Polacy w dyktaturze więcej mieli poszanowania dla osoby Chłopickiego, niżeli dla idei władzy nieograniczonej i ołnierskiej, tym spo-

Zatem, trzy wielkie środki stanu uchwalało powstanie w rządzie absolutnym: *najpierw* sposób wojowania z Moskwą, — w tej mierze przyjęta została przez naród zasada, że aby pokonać cara należało mieć władzę równie jak carat sprężystą, energiczną, to jest nieograniczoną; *potwóre* pokój wewnętrzny, zgodę domową, — ponieważ wszelki ruch społeczny w czasie walki, ponieważ wynikające z tego ruchu stronnictwa, kabały, fakcje, utrudzały odrodzenie Polski i niepodobnem czyniły spojenie w jedno jej rozerwanych części; *potrzecie* politykę zewnętrzną, stosunki z dwoma sąsiedzkimi gabinetami, — pod tym względem naród polski wychodząc w ocenieniu interesu obudwu sąsiedzkich dworów z

sobem rozwinionej. Na ten zarzut cóżbym miał odpowiedzieć? Oto, że ci co tak sądzili, lub sądzą, nie daleko widzieli i widzą, — zdaniem mojem. Tych przeto napróżnym starał się przekonywać, że nie *osoby*, ale *ideje* władają w massach; że narody objawiają te ideje przez *czyny* nie przez rozumowania; że do historii należy potem to wythumaczyć przez rozumowania.

zasady najwłaściwszej, bo z zasady nierównego tych dworów spółnictwa w rozbiórze Polski, (*) niechciał *przez zawczesne u-determinowanie kształtu swego bytu* obrażać naturalnych, mniej więcej przyjaznych, zwłaszcza przy powodzeniu oręża naszego *rozwinąć się* mogących stosunków, które Prussy i Austryą, ale szczególnież Austryą, naturalnemi ogniwami częścią łączyły, częścią złączyć mogły z insurrekcyą polską, które Prussom i Austryi w pogńębieniu olbrzymiej a w chwili wielkiego osłabienia zaskoczonych Moskwy, różne dla siebie korzyści w dali upatrywać pozwalały, które nareszcie w razie najgorszym zapewniały przynajmniej neutralność tych dwóch gabinetów. Narody wotują co chcą, że tak powiem bez dyskusyi, *par assis et levée*; klaszcząc w dłonie *myślą*. Tak Polska myślała przymując dyktaturę; tak myślało wojsko polskie reprezentujące naród cały

(*) W tej mierze odwołuję się do tego com powiedział o polityce rozbioru w tomie pierwszym.

gdy Chłopickiego obwoływało dyktatorem na placu broni w dniu 5^{ym} grudnia 1830; tak myślała Warszawa, gdy wieńcami uszyła drogę tego wojownika i na cześć jego odśpiewywała weselne, rycerskie hymny; tak myśleli ci zacni młodzieńcy, ci prawi synowie kraju, równie zapaleni jak nieświadomi rzeczy, gdy z siebie uformowali legion janczarów, pretoryanów dyktatury, gdy zaciągali na wartę w przedpokojach Chłopickiego. Tak jest! Narody okazują tylko wielkim wstrętem, lub wielkiem upodobaniem czego chcą! A cała nauka stanu ledwie wystarcza na zgłębienie, podciągnięcie pod rachunek, i zamienienie w systema rządowe *myśli* tym sposobem objawionych.

Wytłumaczyłem, i jak sądzę usprawiedliwiłem dyktaturę, to jest owe wzniosłe *wyobrażenie*, które naród polski przywiązywał, (pomimo wyraźnych, publicznych, niezgodnych ze wszystkiem co tu powiedziałem oświadczeń Chłopickiego) do tego utworu małej, obłudnej i fałszywej Lube-

kiego polityki, do tego dzieła najwyższego zawrotu głowy częścią samego dyktatora, częścią osób, na których zdaniu, na których postępowaniu poprzedniem w Radzie administracyjnej, w wydziale wykonawczym i w rządzie tymczasowym, na których zatem przykładzie on polegał gdy brał władzę nieograniczoną. Obaczmy teraz: jak dalece osoba dopisała władzy tym sposobem przez naród-zrozumianej, jak dalece władza w skutku dopisała idei kraju oznaczonej temi charakterami. Niechaj mi tu wolno będzie dalszą osnowę historyi tego powstania, dla umieszczenia czytelnika odrazu na punkcie, z którego rzeczy opisywać zamierzam, zawrzeć w kilku ogólnych słowach rzucających naprzód przed sobą światło na cały następny bieg insurrekeyi. Początki wielkich nieszczęść nie są tak zakryte jak źródła Nilu: rozprzężenie we władzy, o toż przyczyna która zgubiła sprawę dwudziestu milionów Polaków. Któż to rozprzężenie sprawił? Naród? Nie, — naród chciał, jak widzieliśmy, aby władza była mocna, sprę-

żyła, i jedna; dla tego ten naród mądry, i daleko swą rzecz widzący powierzał ją jednemu żołnierzowi, dla tego powstaniu swemu w środku mocarstw absolutnych żołnierską dawał konstytucją. Rzeczpospolita, albo nawet *monarchija reprezentacyjno-konstytucyjna* w boju z olbrzymim absolutyzmem moskiewskich carów, pod bokiem ościenniej absolutnej Austrii, i ościennych absolutnych Pruss: było to tak blabe urojenie, było tak rażący odskok od pierwszych fundamentalnych maxym stanu i przykładów dawniejszych narodowego zbrojnego w Polsce powstania: że insurrekcyja w pierwszej chwili żadną miarą na te obłądne bezdroża trafić nie mogła. Przekonamy się: że dopiero wtenczas kiedy władza despotyczna dana jednemu nie chciała dopełnić swego obowiązku; kiedy wzięta i zalecana jako środek *energii* i pospiechu mitrężyła czas daremnie i sama w sobie w organizacją swoją wszczepiła *anarchiją*; kiedy wzięta i zalecana jako środek wewnętrznego pokoju pozwoliła się rozwijać

zarodom fakcyi i kabał; kiedy przyjęta i potwierdzona przez ogół jako dzielny oręż zaczepny przewierżnęła się w hamulec insurrekcyi; kiedy usilnie zalecana jako środek *uzbrojenia* wcale niechciała uzbroić powstania, a działając z oporem, ze wstrętem w tej mierze, usiłowała mu nadać dążność Lubeckiego, — przekonamy się mówię, że dopiero w tenczas, *ale dopiero wtenczas*, po takim zawodzie, po tylu wykroczeniach, naród polski stracił początkową swoją wielką wiarę we władzę absolutną *jednego*, i odstrychując się od niej naturalnem w podobnych wydarzeniach odszczepieństwem, wodze insurrekcyi z rozpaczny już *niejednemu*, ale stu sześciudziesiąt i kilku *posłom* powierzył; czyli raczej sprawować im dozwolił. Historia tego traicznego postępu w rozwalnianiu wszystkich sprężyn zwierchniego przełożenia: od *jedności* w rządzie do masy i labiryntu wielo-władztwa, od prostej żołnierskiej konstytucyi powstania, do zagmatwaniej niedoleżnej i anarchicznej formy monarchiczno-konstytucyjnej, od

dyktatury do sejmu, od siły do opłakanéj niemocy, w której nakoniec pięćdziesiąt kilka tysięcy Polaków przed nieprzyjacielem moło co liczniejszym broń złożyć musiało,— ta historia, którą dalej, według tych zasad, według tych widoków opowiadać przedsiębiore, której wielkie krwawe momenta nieraz z gruntu zatrzęsły posadą carów, pozostanie dla przyszłych powstań polskich, i dla potomnych pokoleń polskich strasznym przykładem,— wielką nauką.

Jeszcze króćej myśl moję zawieram: w czem zawiniła *osoba*, to szczególnem obłudę przypisywano *władzy*; ponieważ dyktator nieodpowiedział oczekiwaniu narodu,— naród więc zamiast obrać innego dyktatora, zmierzył sobie rząd żołnierski jedynowładny, w wielo-głowym słabym rządzie cywilnym znalazł upodobanie, i zginął.

Po tym ogólnym zarysie obracam pióro do dalszego ciągu insurrekcyi.

PIERWSZA DYKTATURA.—SEJM.—DRUGA DYKTATURA.—UPADEK ŻOŁNIERSKIEGO JEDYNOWŁADZTWA.—RZĄD CYWILNY PIĘCIU.



Jest rzecz wielce ciekawa przypatrzeć się bezrządowi w samym składzie, w organizacyi dyktatury, która, jak oświadczała, brała władzę nieograniczoną dla *jedności i energii*. Jest rzecz nie tylko ciekawa, ale z wielu miar pocieszna nawet, widzieć żołnierza ze szkoły Napoleona, (który najgwałtowniejszą, telegraficzną administracyą, wynalazek konwencyi, sprężystszą i prędszą jeszcze, jednym słowem *prefekturalną* w cesarstwie uczynił), oskarżającego przed Europą Radę administracyjną, wydział wykonawczy, i rząd tymczasowy o

brak pospiechu, a gdy posadził się na miejscu tych przechodnich magistratur, niewiedzącego co ma począć z swą ogromną władzą,— jak niewie człowiek niskiego wzrostu co ma począć z suknią dla olbrzyma wykrojoną,— i dobrowolnie, bez żadnej potrzeby wszczepiającego zwłokę, ociężałość, beczynność w jej mechanizm, daleko pod Lubeckim żywszy, składniejszy. Dyktatura jedną wolę mieć mająca według życzenia narodu, było to istne chaos i rozprószenie. Rząd królestwa jaki był, koncentrował w sobie wszystkie zdolności biurowe, nabyte długą wprawą, sięgającą jeszcze xięstwa warszawskiego,— i prawie wszystkie talenta, usposobienia szczególne kraju. Miał praktykę, rutynę, przez Lubeckiego w głównych częściach znacznie udoskonaloną. Po zniesieniu, lub zawieszeniu niektórych dykasteryj mniej potrzebnych, jakoto całej kommisyi rządowej oświecenia, magistratury najwięcej nasyconej wpływem moskiewskim, razem ze wszystkimi będącemi z nią w związku płatnemi władzami, n. p.

kuratoryą, cenzurą, towarzystwem do ksiąg elementarnych, kommisją żydowską it. d.; po wcieleniu z téjże do kommisyi spraw wewnętrznych nieodbicie tylko potrzebnego nad początkowemi szkołami i zdrowiem publicznem nadzoru; po uchyleniu prokuratoryi generalnej i deputacyi prawodawczej, która kaléczyła kodex Napoleona; po okrzesaniu w skarbie wydziałów wymysłonych dla ucisku; po przywiedzeniu kommisyi sprawiedliwości i całego sądownictwa do tych tylko działań, które stan nadzwyczajny powstającego narodu znosił; mianowicie zaś co do osób, po usunięciu ministrów, wielu głównych dyrektorów, wielu naczelników wydziałów, nie mogących sprzyjać téj sprawie, a posadzeniu na ich miejsce nie obcych, z interesami nieobeznanych *intruzów*, ale zdatnych subalternów; po zaprowadzeniu tym sposobem wszelakiej podobnej oszczędności: machine, jaka była, z przyprawieniem do niej tylko głowy dyktatora zostawić należało nietkniętą we wszystkich podrzędnych

szczeblach, — a machina ta kierowana z góry jedną silną ręką, nastrojona do potrzeb insurrekcyi, odbywałaby swą czynność prędko i skutecznie, wystarczyłaby dla całej Polski, dla całego powstania. W tym celu zdrowy rozsądek zalecał nie tylko nieodnawiać w niej przytartego przez Moskalów charakteru *reprezentacyjno-konstytucyjnego*, ale owszem zatrzeć go do reszty, tak aby nawet dobra wola obywatelska przez wtrącanie się niepotrzebne do administracyi, mocy rządu nie słabiła; albowiem między dyktatorem (jeżeli to coś lwiego być miało, jak partya rządzących ogłaszała) a powstaniem, ten tylko stosunek powinien być zachodzić, jaki zachodzi między rozkazem i ślepem posłuszeństwem, między wolą nieograniczoną i jej szybkim spełnieniem; albowiem kto bierze władzę absolutną, i komu ją naród wziąć pozwala, powinien jej *używać* w interesie narodu, — inaczej po cóż ją brać było?

Tymczasem rzeczy zaraz na samym początku poszły wcale innym obyczajem. Dyk-

tator zamiast koncentrować swą zwierchność w duchu jedności, to jest w duchu wojskowego absolutyzmu, wprowadził rozwolnienie do wszystkich części służby publicznej, i osłabiał machinę byłego rządu. Osłabiał ją trojako: przez utrzymanie, lub kreowanie nowych władz wcale niepotrzebnych, — przez zostawienie na wysokich urzędach ludzi podejrzanych, — przez udzielenie całemu mechanizmowi swego mniemanego jedynowładztwa tego charakteru reprezentacyjnego, który do miary z wojną nie przypadął. Ostatni ten sposób anarchizowania władzy, od obudwu poprzednich daleko zgubniejszy, — (albowiem magistratury niepotrzebne można było potem odebrać, złych urzędników oddalić, ale elementa sejmowe, obywatelskie, raz wprowadzone do rządu nigdy się z tąd wygluzować nie dały) — miał swoje przyczynę w tem, że Chłopicki, jak każde indywiduum niedorośle do wysokości własnego imienia, przeląkł się i ciężaru, który nieudolną podejmował ręką, i odpowiedzialności

za postęпки na tój śliskiej drodze, którą się zamierzał. Zostając dyktatorem mógł uchylić postanowienie rządu tymczasowego, dotyczące zebrania izb sejmowych. Mógł oświadczyć narodowi: że zwoła reprezentantów, ale niepierwój aż pomknij oręż swój w głąb Litwy i Rusi, aby ze wszystkich ziem przez Moskwę zabranych posłowie razem z nadwiślańskimi w jednym zasiadli kole. Taka uchwała dyktatury byłaby tylko nowy entuzjazm wzniciła w sercach Polaków. Lecz Chłopicki niechciał walczyć w tój sprawie; przeto niechcąc wojny z Moskwą, równie jak rząd tymczasowy, siebie, a z sobą całe powstanie poddawał pod wolą sejmujących. Pierwszy akt jego absolutyzmu dążył tylko do tego, żeby wprowadzić sejm w sprawę 29^o, to jest anarchiją legalną, konstytucyjną, w powstanie, — w tę rzecz jasną i prostą broni.

Dyktatura tem odniesieniem się do reprezentacyi, pod wpływem obalonego porządku rzeczy działańej, położyła kamień węgielny naszego upadku. Więcej to za-

szkodziło sprawie Polski niżeli dwumiesięczna strata czasu, niżeli leniwy postęp organizacyi wojskowej, niżeli następne uchybienia wojenne. Wszystkiemu można było zaradzić potem, — wszystkie inne powetować klęski: tój jednej radykalnej zakorzenionej wady żadna siła w całym ciągu wojny, żaden nawet uśmiech fortuny naprawić już nie zdołał. Historia rządu polskiego pod dyktaturą ma dwie epoki: pierwszą od 5^o grudnia do 20^o grudnia; drugą od 20^o grudnia do upadku Chłopickiego. Zamęt, rozpróśnienie, massa władz, nadewszystko zaś podsycanie ich coraz większe pierwiastkami reprezentacyjnymi, rosła stopniowo w obudwu epokach. Chłopicki objawszy władzę nieograniczoną zachował w swój mocy *rząd tymczasowy królestwa*, co do wszelkich szczegółów administracyi. Pod jego rozkazami zostawały kommissye rządowe. Dyktator zostawał w związku z podrzędnymi władzami za pośrednictwem swego sekretarza generalnego. Tym znakomitym urzędnikiem, właściwie ministrem sekreta-

rzem stanu, mianował on Krysińskiego mecenasa, człowieka nieznanego krajowi, o rzecz publiczną otartego chyba tylko w szrankach pieniackich. Sekretarz ten udzielał rozkazy dyktatora władzom, i raporty tych władz jemu przedstawiał. Niektórych przedmiotów, większego pospiechu wymagających ułatwienie zastrzegał sobie Chłopicki poruczać właściwym ministrom wprost od siebie bez pośrednictwa rządu tymczasowego; zaś rząd tymczasowy w podobnych przypadkach miał otrzymać tylko zawiadomienie o osnowie takich interesów. Jedną w tem rzeczy pojąć nie mogę: pa-cóż ta władza pośrednia między dyktatorem i ministrami? Po co ten rząd tymczasowy? Mechanicy w składzie swych machin przedewszystkiem starają się uniknąć zbyt wielkiej liczby kół, kółek, zazębień, sprężyn, z których jedna drugą porusza, bo z tąd naturalnie rodzi się tarcie, a w tarciu zawsze pewna część siły ginie. Lecz rząd tymczasowy był złożony z członków senatu i izby poselskiej; był więc częścią sejmu, a dyk-

tator chciał sejm solidarnie odpowiedzialnym uczynić za swą politykę, wbrew przeciwną polityce narodu, i dokazał swego! Zostawiwszy rząd tymczasowy, wynalazł szczególne dla niego zatrudnienie: wykonywanie tych przedmiotów, których załatwienie bez wpływu dwóch lub więcej ministrów obejść się nie mogło. Czyliż ci ministrowie nie mogli we wszystkiem bezpośrednio naradzać się z Chłopickim? Nie byłoby to naturalni członkowie gabinetu dyktatora? Dyktator konstytucją niekrępowany, mając nieodpowiedzialnych, swą tylko woli posłusznych ministrów, jednym pociągnięciem pióra odmieniał rząd królestwa w rząd zupełnie podobny carowemu w Petersburgu; mógł zatem odrazu ową *assymiliacyą*, o której wyżej wspomniałem przywieść do skutku. Attrybucyą rządu tymczasowego było także ogłaszać, rozwijać, i przynaglać rozkazy dyktatora, składać codziennie raporty sekretarzowi dyktatury z wszelkich czynności swoich, układać projekta we wszystkim co obecna kraju potrzeba wy-

ciągała, projekta te, aby moc wykonawczą wzięły przedstawiać do potwierdzenia dyktatorowi, przedstawiać nakonec do skarcenia uchybienia władz podrzędnych, kommissyj rządowych i t. d. Rząd ten dzielił się na trzy wydziały: 1 dyplomatyczny i organiczny, 2 wojskowy 3 cywilny. Prezydujący w rządzie Xiążę Czartoryski osoby do każdego wydziału przeznaczał. Żadna z tych własności, potrzeby rządu tymczasowego nieokazuje. Tylko zaniedbanie pierwszych prawideł dzisiejszej sztuki rządzenia, i tylko pogwałcenie pierwszych maxym stanu zbrojnej insurrekcyi, tłumaczy ten piramidalny porządek dyktatury.

Główna rzecz polegała więc na ministrach! Ale i na ministrów, wykonawców poleceń rządu tymczasowego, wynalazł Chłopicki dla rozprzężenia swęj absolutnej władzy w tym szczeblu hierarchii, lekarstwo osobliwe. Ponieważ polityka jego była medycyjna, jak Lubeckiego, ponieważ chciał być tylko pośrednikiem między narodem i monarchą, z tęg więc wypływało

zasady: *zachować wszystko jak było w królestwie* dla łatwiejszych z Petersburgiem układów; a przynajmniej zachować ten kształt rzeczy, tę ich modyfikacyą jaką znalazł biorąc władzę absolutną. Dawni ministrowie usunęli się byli: on na ich miejsce *zastępców* tylko sobie mianować pozwoił. I tak, zastępcą ministra spraw wewnętrznych i Policyi czyni najpierw referendarza stanu Andrzeja Zamojskiego (dnia 6^{to} grudnia); zastępcą ministra sprawiedliwości Bonawenturę Niemojowskiego; zastępcą ministra oświecenia Lelewela; zastępcą ministra wojny Izidora Krasińskiego; zastępcą ministra sekretarza stanu Józefa Tymowskiego. Systema *zastępcstw* rozciągało się jeszcze dalej. Dyktator tak dalece we wszystkim co czynił lękał się obrazić króla konstytucyjnego, że nieśmiał, pomimo nieograniczonej dyktatury, przywłaszczyć sobie najmniejszej jego wykonawczej attrubucyi, że nieśmiał nawet sekretarza generalnego jakiegokolwiek kommissyi rządowej mianować, tylko *zastępcą* sekretarza. Wszystko więc pod ab-

solutyzmem tego żołnierza było odniesione albo do woli sejmu, albo do woli króla; wszystko było miękkie i rozlazłe; wszystko tchnęło jawną kontrrewolucją. Tysiące utrudzeń, tysiące zwłok samej sobie władza absolutna w tych zastępstwach przysparzała. Zastępcą ministra, osobliwie taki zastępcą, który w życiu swoim nigdy nie był urzędnikiem, zastępcą w takim n. p. biurze jak kommissya wojny, albo spraw wewnętrznych, gdzie interessa bieżące, win surrekcyi najważniejsze, i wiadomości szczególnie, i długiej wprawy, i najdokładniejszego znawstwa składu biura wymagały, mógłże być, choćby przy najlepszych chęciach dobrym urzędnikiem powstania, dobrym administratorem, dobrym organizatorem, sprężystym wykonawcą wyższej woli? Pominąwszy wreszcie funkcyę naczelną, gdzie częstokroć imienia potrzeba, pominąwszy funkcyę ministeryalne, cisnęli się w okolicznościach najnaglejszych do posad podwładnych równie ważnych, do sprawowania dyrekcyj generalnych, ludzie co albo żąd-

nej, równie jak ministrowie, nie mieli praktyki, albo znabytęj przedtem rutyny już po wychodzili. Machina słabła od wierzchu do dołu, i wykoślawiała się we wszystkich częściach pośrednich. Orządzie cywilnym toż samo rozumieć należy co o wojsku: że jak tu, tak tam nic się nowego nie wszczepia, ale wszystko z istnących już materyałów, usposobień i talentów z dołu do góry wyprowadza. Austriacy i Prussacy wielcy w tym względzie mistrzowie, przykładem porządnęj administracyi swojej to walne prawidło zalecają. Pod dyktaturą rozpoczęły się owe gorszące, o których w początku tego dzieła wspomniałem, łowy na posady płatne i niepłatne. Weszło w obyczaj z duchem zbrogowego powstania niezgodny, *urzędowanie*. Ledwo nie kto w Boga wierzył, chciał urzędować w Warszawie, — urzędować koniecznie i *świetnie*. To trwało aż do ostatka. Familijami, prowincjami, grupami rzucano się tedy do urzędów, jakby naród dla tego tylko powstał, ażeby pewnym osobom, izbiorom osób w nagrodę dawnych zasług,

nabytych reputacyj, przecierpianych pod moskiewskim uciskiem prześladowań, do tego niewczesnego popisu szerokie otworzyć pole. Ten siedział lat parę w więzieniu — a więc zrobić go ministrem! Ow pod przeszłym rządem otrzymał niezasłużoną dymisyą z rządu, z sejmu, lub z rady obywatelskiej, — a więc zrobić go przynajmniej zastępcą ministra! Innego W. Xiążę skrzywdził osobiście — a więc zrobić go zastępcą Radzcy stanu! Bez względu na szczególność fachu, na specjalność zatrudnienia, szlachta wprost od pługa chwyciła podczas wojny posady główne, pomimo starych przestrog Kollataja. *Urzędowanie* w insurrekcyi, przechodzenie z izby sejmowej do urzędu, jest słabością Polaków, jak jest słabością paryskich *episierów* sklep korzenny i gwardya narodowa. *Né, pour être épiciers et monter la garde!* « Jestem posłem — byłem posłem, a więc powinienem być urzędnikiem. » Nie masz rządu, którego by taka loika w sejmik jarmarkowy niezamieniła. Do téj loiki główny pochóp dał

Chłopicki, ten energiczny uczeń Napoleona.

Rząd królestwa przed rewolucyą miał wadę, którą poprawić w jego mechanizmie zabraniały Moskałom tylko resztki poszanowania dla ustawy konstytucyjnej. Kommissye wojewódzkie, wymyślone w duchu kolegialności, przyzwoitej monarchijom konstytucyjnym, pośrednie między kommissyami rządowymi a kommissarzami obwodowymi, były wcale niepotrzebne. Dyktatura, ten silny oręż według wyobrażeń ogólnych narodu, powinna była dla uproszczenia administracyi tym sposobem bardzo skomplikowanej, pozwijać natychmiast te władze, ażeby wejść w zetknięcie bezpośrednie z przedostatnimi swych poleceń wykonawcami. Dyktator zamiast to uczynić, wołał raczej posunąć systematyczne rozwołnienie swego żołnierskiego jedynowładztwa ku tym środkowym, i przedostatnim sprężynom. Jak własny gabinet Radę rządu tymczasowego, jak kommissye rządowe systematem zastępstw, tak Kommissye wojewódzkie, tak nakoniec kommissarzy

obwodowych systematem *obywatelskiego nadzoru* we wszystkich punktach królestwa o zupełną niemoc, o zupełne przyprawil o-
trętowanie. Kommissya spraw wewnętrz-
nych i policyi wydała w téj mierze prawd-
wie anarchiczny okólnik pod dniem 14 gru-
dnia (*). Wzywała ona rady obywatelskie,
ażeby wyznaczyć *raczyły* trzech do pięciu
obywateli zaufania godnych, z pomiędzy
których *jeden* lub *dwóch* w miarę ważności
przedmiotów ciągle miało być obecnych w
mieście wojewódzkim dla naradzania się
z prezesem kommissyi wojewódzkiej wzglę-
dem szczegółów z obroną kraju, żywieniem
wojska, i administracją ogólną w związku
będących. Ci obywatele mieli udzielać swęj
pomocy tam gdzieby się okazała potrzebną;
mieli także czynić swe przełożenia kom-
missyom rządowym. Gdyby naprzykład ja-
ki klub jakobiński chciał nieładem zgubić

(*) Czytelnik znajdzie ten okólnik, jak i wszystkie u-
rządowe akta, na których pisać polegam między notami
objaśniającemi ten tom.

insurrekcyą, czyżby mógł w tym celu na
dzielniejsze zdobyć się sposoby? Poprostu
była to kontrolla prezesów kommissyj woje-
wódzkich, wynaleziona w duchu zastępstwa
i zafarbowania całego rządu kolorem re-
prezentacyjnym. Lecz jeżeli ci prezesowie
potrzebowali kontroli nie rządowej ale o-
bywatelskiej, jeżeli kontrolla wyższej wła-
dzy nie wystarczała, nie lepiej było, nie
naturalniej mianować na ich miejscu owych
obywateli dozorców prezesami kommissyj
wojewódzkich, niżeli narażać te kommis-
sye na nieuchronne sprzeczki pomiędzy *do-
zorem* i *urzędnikiem*, na wzajemną w téj
mierze nieufność, na opóźnienie, które z
tąd koniecznie wypływać musiało czyli to
w wykonywaniu wyższych rozkazów, czy
w inicjatywie projektów i przełożeń, czy
nakoniec w sprawowaniu interessów miej-
scowych? I to był żołnierz absolutny który
wojować *jednością i energiją* z carem za-
mierzał? I tego się to Chłopicki nauczył w
administracyi prefekturalnej Napoleona?
Podobnie jak kommissyom wojewódzkim,

tak i kommissarzom obwodowym tenże reskrypt przydaje po dwóch obywateli z obwodu delegowanych dla czynienia wniosków do kommissyj wojewódzkich; w gruncie dla zatargów zaostrzonych miejscowemi niechęciami, stosunkami obywatela z kommissarzem obwodowym, dla odwetu za przeszły ucisk, a zatem dla sparaliżowania i zanarchizowania władzy dyktatorskiej w jej najodleglejszych zazębieniach, — w jej ostatnich ogniach. Brakowało tylko, żeby burmistrze i wójci gmin mieli sobie poprzydawanych *dozorców*, tamci mieszczan, ci chłopów. Jeżeli w tem wszystkim był tylko nierozum, to trzeba przyznać, że nierozum w pewnych okolicznościach może zabrnąć bardzo głęboko.

Wystawmy sobie teraz całą mechanikę tej nieograniczonej władzy: z gabinetu Chłopickiego szły rozkazy do biura sekretarza generalnego dyktatury, — z tąd do rządu tymczasowego — od rządu do zastępców ministrów — od tych przez dyrekcje generalne do kommissyj wojewódzkich kon-

troloowanych przez rady obywatelskie — z kommissyj wojewódzkich do kommissarzy obwodowych dozorowanych przez delegowanych obywateli!! Rewolucya nagle, wewnętrzna, albo napad zewnętrznego nieprzyjaciela mogłyby tysiąc razy tę władzę *energiczną i jedną* a szczególniejszą działającą *z pospiechem* w niwecz obrócić, nimby się ona raz z miejsca swego ruszyć zdołała. Nie byłaż to parodia absolutyzmu?

Tę godną pożalowania, godną lepszego losu rewolucyą 29^{go} listopada na niwecz, na śmierć prawie zarządzić, albo właściwiej *zaurzędować* chciano. Prócz dyktatora, rządu tymczasowego, ministrów, kommissyj rządowych i wojewódzkich, rad, dozorów, delegacyj obywatelskich, i kommissarzy obwodowych, był nadto w Warszawie *gubernator*, prezydent i wice-prezydent miasta, był także senat, który dnia 6. grudnia odbył pierwsze swoje posiedzenie w rewolucyi, — był komitet do przezierania papierów szpiegowskich, władza śródowych okoliczności nie ladajaka, bo się o

nią ocierały różne namiętności, rekryminacye publiczne, niepokoje, — była nakoniec *Rada municypalna*. Kto by chciał oznaczyć stosunek między temi magistraturami zadalby sobie pracę niemałą. Rzecz jednak szczególna: w tem chaosie władz, lud warszawski, równie patriotyczny, równie insurrekcyjny jak za czasów Kościuszki, nie miał ani jednej, pod którąby się jego poświęcone chorągwie rozpostrzeć zdolały! Pod którąby jego staroświeckie cechy, pobożne bractwa, rzemieślnicze i wyrobkowe *professye* udział porządny, właściwy oryginalnej, gminnej konstytucyi stolicy Polski brać mogły! Zapomniano, i ani razu w ciągu powstania, które gwałtem zamknięte zostało w Warszawie, przypomnieć sobie nie chciano, że Warszawa była kolebką insurrekcyi. Przez lat piętnaście, które poprzedziły rewolucyą, pospólstwo warszawskie nie zostawało w związku naturalnym z Radą miejską, z urzędem prezydenta i wice-prezydenta miasta. Wojda prezydent Warszawy był mianowany przez króla

nie przez stolicę. Wice-prezydent Lubowidzki, równie jak Wojda płatny oficjalista rządził nią przez komisarzy cyrkulowanych, z których każdy sprawował despotycznie część poruczonej sobie władzy. W takim położeniu nic się tedy municypalnego, nic *komunalnego* wedle odrębnego ducha stołecznej miejscowości naszej wykształcić nie mogło pomiędzy ludem i urzędem miejskim, między ratuszem i *Starem miastem*. Z tąd w pierwszych chwilach rewolucyi brak takich ludzi jakimi byli w 94 roku Kiliński i Sierakowski, — brak prawdziwych dygnitarzy Warszawy, równie niegdyś żarliwych w sprawie niepodległości, jak nie cierpiących (podług wyrażenia Kilińskiego) *francuzkiego ducha*, to jest wojny domowej i jakobinizmu, równie popularnych jak bogobojnych, ludzi w owym starym wielkim stylu narodowym, o których rzecby trzeba, że ich kapoty albo ferezysy święteczne na wpół już pobutwiałe w trunach, z cmentarzów na rynek wyniesione i pokazane ludowi warszawskiemu

miałyby w sobie więcej mocy, ducha, wpływu, niżeli owe późniejsze *towarzystwo pa-tryotyczne* złożone z ex-katolików, ex-księży, ex-bakalarzy, patronów i niedouczonej studentów pod prezydencją jednego z największych na świecie erudyków Lelewela, głębokiego antykwaryusza, i numizmatyka, — mówię numizmatyka nie bez przyczyny, bo zdarzało się, że wśród grzmotu dział, jak astrolog wśród bijących naokoło piorunów, stare, spleśniałe wartował pieniażki. Za Kościuszki Rada miejska pochodziła wprost z ludu; wyobrażała lud, poruszała go w interesie powstania przez niektórych członków swoich, i przybrawszy za prezydenta Zakrzewskiego, męża z niepospolitą głową i charakterem, składała istotną główną władzę insurrekcyjną, aczkolwiek z mniejszemi jak Rada najwyższa (gdzie także Kiliński i Sierakowski zasiadali, — tamten jako szewc, ten jako rzeźnik wespół z Potockim i Kollatajem) atrybucjami. Trzeba pamiętać, że Kościuszko, pod skromnym tytułem *naczelnika*, — był

to także dyktator. Władza jego nieograniczona miała w sobie dużo miejskiego pierwiastku. Rada municypalna utworzona w nocy 29^o daleko za tym wzniosłym wzorem pozostaje. Nasamprzód niepowstała ona sama przez się, jak się tworzyć powinny wszelkie władze insurrekcyjne; nie powstała na bruku, pod bronią wziętą z arsenału, ale z rozkazu Rady administracyjnej, czyli Lubeckiego. Powtóre przybrawszy do grona swego Andrzeja Zamojskiego, Plichtę, Krzywoszewskiego mecenasa, Celińskiego profesora, Szucha budowniczego, i Garbińskiego matematyka, podzieliwszy się w tym składzie na wydziały administracyi, policyi, skarbu, i wojska, złożone z majątniejszych tylko possesyonatów, i właścicieli nieruchomości, zupełnie wyłączyła, odopchnęła od siebie *majstrów* cechowych i rzemieślników. Działania téj Rady kontrrewolucyjne w pierwszych dniach, pod dyktaturą i następnie nic nieznaczące były. I tak: zwracała ta Rada swą bacność na wyżywienie stolicy, wydawała odezwę

do prezesa kommissyi wojewódzkiej o przesłanie kommisarzom obwodowym poleceń aby rolników do przywozu produktów na targi warszawskie widokiem cen wysokich zachęcali. W tym celu zawieszała opłaty rogatkowe od bydła, zboża, legumin i drzewa. Uwiadamiiała publiczność o rozporządzeniach rządowych, jakoto, że o tej a o tej godzinie w tym lub owym dniu poczty odchodzić zaczną, — jakby tego sama dyrekcyja poczt ogłosić nie mogła; że n. p. w kraju każdemu wolno podróżować bez paszportów, — jak gdyby to kiedy zabronione było; że «gdy ojczyzna potrzebuje oręża, przeto *rozkazuje się* pod odpowiedzialnością osobistą aby nikt nie ważył się psuć jakiegokolwiek rodzaju broni z arsenału wydanęj,» — co jednak bynajmniej nieprzeszkadzało żydom przerabiać, psuć aby poznaną niebyła i przedawać tę broń, nieraz oddzielnie bagnet, oddzielnie lufę, oddzielnie kolbę. Ogłaszała także Rada z rozkazu dyktatora. «aby żaden naczelnik drukarni, albo litografii nie wydawał artykułów bez

podpisu autora» aczkolwiek pomimo tego mnóstwo bezimiennych pismek krążyło; wzywała, jeżeli była w humorze wojennym, cyrulików trzymających golarnie na felczarów; zabraniała *najsurowiej* ale bezskutecznie handlować efektami wojskowemi; zabezpieczała kosztowności i ruchomości korony; spisywała i urządziła majątek Konstantego, którego nieprzestawała nazywać *najjaśniejszym cesarzewiczem*. Słowem była bardzo czynna, bardzo gospodarska, bardzo umiarkowana, nadewszystko bardzo spokojna, — *très pacifique*, lecz ludem stolicy nie kierowała, z czego jak obaczymy ważne skutki wynikną. Attrybucye gubernatora miasta wojskowe dotyczyły częścią organizacyi, częścią służby czynnej; zresztą byłto *dodatek* przy głównej kwaterze, a w czasie wojny przy rządzie niepotrzebny. Poczęły się zarazem starania o zaprowadzenie porządku municypalnego po miastach królestwa; gdzieniegdzie także po województwach tworzone komitety obywatelskie *bezpieczeństwa publicznego* (*).

(*) Jeden z takich komitetów zawiązany w Pułtsku

Dawszy tę dziwną postać, ten szyk niedołężny swemu *jedynowładztwu*, zamysłał dyktator przywieść do skutku ukartowane przez Lubeckiego poselstwo do Petersburga. Wszelako zaszły już pod tym względem w mniemaniu samego ministra skarbu ważne odmiany. Widząc Lubecki, że naród chwyta się dyktatury jako oręża przeciwko Moskwie, a nie jako środka ugody z carem, wątpić nareszcie zaczął o skutku swoich za-

napisał dnia 7 grudnia do dyktatora wspólnie z radcami obywatelskimi, dowódcą gwardyi narodowej miasta Płocka, i obecnymi obywatelami adres treści dość zabawnej:

« Do dyktatora ! Komitet bezpieczeństwa publicznego wśród tyło-licznych zatrudnień oświadcza krótko : iż całe województwo płockie jest przeciwne działaniom demagogicznym, i że całemi siłami moralnemi, *majątkowo i zbrojnie* wspierać będzie działania dyktatora, i gromić *zamiary* demagogów. Niech żyje Polska, niech giną jej nieprzyjaciele wszelkiego rodzaju ! »

Ten adres pokazuje jak czynna była partya kontrrewolucyjna, jak usilnie rozszerzała po kraju strach demagogii, i jak jedynie na tym postrachu chciała ugruntować dyktaturę. Zresztą co do samego adresu, wiadomo mi z pewnego źródła, że między dwudziestą kilku, którzy ten szalony manifest podpisywali w *śród tyło-licznych zatrudnień* nie było ani jednego — *trzeźwego*.

biegów. Lubecki miał nadto wiele bystrości dowcipu, żeby nie zdołał ogarnąć wyobrażenia, które Polska przywiązywała do dyktatury. Środek ten w opinii publicznej obracał się widocznie przeciwko całej jego polityce medycyjnjej, przeciwko zamierzonej przezeń negocyacji, w której pomyślnie rezultaty z początku rad szczerze ufał. Wybierał się on tedy w drogę, ale już dla tego tylko, żeby niebyć świadkiem postępu rebelii, i gardłem w końcu, czego się znać spodziewał, nieprzyplacić za rozmyślnie wypaczenie powstania z prawego toku. Towarzystwem podróży do Petersburga chciał mieć Władysława Ostrowskiego. Ten zrazu nie uchylał się od udziału w śliskim pośrednictwie między narodem i królem ; a toli po niejakiem namyśle, postrzegłszy że ta wyprawa obudzała szemranie w narodzie, wołał zostać, i daleko lepiej zrobił, — to mu bowiem łaskę marszałkowską, a z nią nie małe wpływy zapewniło. Na jego miejscu ofiarował się jechać z Lubeckim Jezierski poseł. Pierwój jeszcze ułożyła była Rada

administracyjna *rapport* do cesarza, a Rząd tymczasowy przepisał oddzielną dla Lubeckiego instrukcyą, która w treści ministrowi skarbu zalecała powtórzyć przed cesarzem z czem na miejscu oświadczał się tyle razy. Ten *rapport* i ta instrukcyą, jakkolwiek z umiarkowaniem skreślone były, uległy jednak w biurze dyktatora pewnemu jeszcze okrziesaniu, i modyfikacyi. Wzmianka o prowincyach, wprowadzonych w konwencyą z Konstantym, wzmianka którą ledwo nie sam Konstanty wywołał, pozostała z *trudnością*. Prócz tego Chłopicki napisał od siebie list oddzielny do cara. Pismo to w wyrazach, jak mówiono poważnych, ułożone, tchnęło tylko duchem konstytucyjnym, o ile się taki sposób traktowania rzeczy publicznej mógł zgadzać z ścisłem praw majestatu poszanowaniem. Dyktator opierał się na stanie rzeczy wyluszczoneym w *rapporcie*. Oburzenie kraju wystawiał jako pochodzące z nadużyć rządu, i pod *ojcowską* cesarza sprawiedliwość oddawał. W końcu jednak, przyciskając pióro żądał

wyrażnie lepszéj na przyszłość rękojmi swobód konstytucyjnych dla królestwa; za warunek w téj mierze konieczny kładł aby wojsk rossyjskich w królestwie wcale nie było, — i nie więcej. Z temi pismami Lubecki i Jezierski ruszyli dnia 10^{go} grudnia w drogę do Petersburga.

Rząd tymczasowy podzielał przecucia Lubeckiego, i równie jak on w skutek układów, na których przed dyktaturą wszystko zasadzał, po dyktaturze, w miarę im się mocniej myśl kraju objawiała z tego względu, wszelką tracił wiarę. Xiążę Czartoryski, w którym obawa odpowiedzialności dotąd przeważała inne daleko większe i słuszniejsze względy, miał negocyacyą za rzecz już podrzędną, nawet *straconą*. Chciał on jeszcze próbować, doświadczać tego środka, ale zarazem chciał aby dyktatura tak działała, *jakby wcale żadne układy miejsca nie miały*. Z tego powodu między rządem tymczasowym i dyktatorem przychodziło do wzajemnych nieporozumień. Rząd, który z początku, i w następnych składach

swego kolejach rewolucyą powściągnąć u-
siłował, rząd ten ogólnym zapędem mimo
swój woli niesiony, coraz wyrabiał w so-
bie przekonanie, że ponieważ nie téj rewo-
lucyi nie wstrzyma *bronąć ją* nareszcie po-
trzeba, bronić jak można najdzielniej. Prze-
to czego tylko obrona wewnętrzna kraju
w granicach kongressowych, czego *odpór*
miejscowy niezbędnie wyciągał, to po oby-
watelsku i szczerze, choć w wolnym jeszcze
i stopniowym swoim do zapału publiczne-
go akcesie, zdziałać przedsiębrał, nieogła-
dając się bynajmniej na skutki wątpliwe
podróży Lubeckiego. Dyktator przeciwnie!
Co w opinii Xięcia Czartoryskiego i kole-
gów jego było już tylko bardzo niepewną
stawką, mającą przeciwko sobie w banku
krocie losów zawodnych, na tem żelazny
upór Chłopickiego zakładał całą fortunę Pol-
ski. Chłopicki, pomimo nieugiętego cha-
rakteru swego, pomimo całej swojej, gdy
mu radzić, albo wpływać na niego chcia-
no, opryskliwości, nie zostawał jednak wolnym
od tajemnego, o którym sam ani wiedział,

wplywu. Ten wpływ tajemny, nurtujący
sprawę kraju nie pochodził z rządu tymcza-
sowego! Bynajmniej! Pochodził z sekreta-
ryatu dyktatury—głównie od owego, o któ-
rym już wyżej napomknąłem *Krysińskiego*.
Krysiński, (który tylko wysokiemu urzędo-
wi swemu winien, że tu o nim wzmiankę
czynię, — bo historia ludzi tego gatunku
zwykła przekazywać memoryałom sypial-
nego pokoju) Krysiński, była to figura bar-
dzo podejrzana. Tą drogą mogły się nie tak
wciskać, jako raczej ocierać o gabinet dyk-
tatora, ciche, skryte, w stolicy rozszerzone,
silne bo pieniężne, a bardzo powikłane in-
synuacye. Chłopicki przed rewolucyą nie
gardził żadnem towarzystwem; stał nadto
wysoko w opinii narodu, żeby go jakakol-
wiek kompanija upośledzić zdołała, żeby
mu nie miało być wolno przepędzać wie-
czorów, i grać w karty z kimkolwiek, —
nawet z Moskalami, nawet z Krysińskim,
albo takimi jak Krysiński. Téj jednej oko-
liczności, tym *wieczorom*, tym *kartom*, a za-
tempo prostu właściwemu wszystkim starym

żołnierzom nawyknieniu do osób co ich otaczają, przypisać należy urzędowanie Krysińskiego przy dyktaturze. Trzeba wiedzieć, że Krysiński w nocy 29^o był wzięty, albo raczej kazał się wziąć patrolowi Wielkiego Xięcia. Część nocy przebył, jak wieści biegły, w Belwederze, w biurze Kuruty. Z tamąd zrana odpuszczony, aczkolwiek carewicz wszystkich innych jeńców przytrzymywał, udał się wprost do Rady administracyjnej; w Radzie, a potem w Rządzie tymczasowym utrzymywał protokół; nakoniec został, jak widzieliśmy, sekretarzem generalnym dyktatury. Miasto Warszawa, (tego bowiem nigdy z uwagi spuszczać nie trzeba) jak każde wielkie, bogate miasto, zawierało w sobie porozrzucane tu i owdzie elementa niechęci, w powodzeniu, w ogólnym ruchu narodowym ledwo postrzeżone, ukracane, w niepowodzeniu, zawsze odrastające, i zuchwalsze, w bezczynności rządów, w ospalstwie wodzów naczelnych zawsze pochopne do skrytych zmów, do zabiegów nienajuczciwszych. Na-

turalnymi przywódcami tej części stolicy, tej części majątniej, cudzoziemskiej, handlowej, spekulacyjnej, a zatem niechęcej wojny, byli *Łubieńscy*. Łubieńscy składali to coby od początku do końca fakcją *rosyjską* nazwać można. Przed rewolucją Tomasz Łubieński i Jan Jezierski zawiązali się byli w dom wspólny handlowy. Dom ten trafił na szczególną drogę robienia fortuny: niemając żadnej prawie, spekulacji tego rodzaju odpowiadającej gotowizny, obowiązując się pożyczyć Xięciu Sapięcie pięć milionów złotych polskich na dobra jego w ziemiach zabranych położone. Sapięcha wciągniony (jakim sposobem? nie wiem) w tę operację, wystawia *obligacje udziałowe* na wzór papierów publicznych rządowych w summie odpowiedniej pięciu milionom, i te obligacje spółce Łubieńskiego do wolnej oddaje dyspozycji. Cóż się dzieje? Spółka niemając swoich funduszy do zrealizowania tak znacznej pożyczki, umiała sobie zjednać Łubeckiego, i trafiła do banku polskiego, gdzie jeden z najobrotniej-

szych Łubieńskich, *Henryk*, był wice-prezesem, czy poddyrektorem. Bank, aczkolwiek papiery *Xięcia Sapiehy* nie należały do żadnej z kategorii, które według jego statutu przedmiotem podobnej operacji być mogły, zaliczył jednak Łubieńskiemu 3,500,000 złotych przestając na zastawie ogółu wspomnianych obligacyj, i na zaręczeniu solidarnym za dług i prowizye, — zaręczeniu w gruncie płonnem, bo majątek Łubieńskich takiej summie nieodpowiadał (*). Mogli tedy oni rozrządzać przed rewolucyą funduszami bankowemi jak własną szkatułą. Ten jeden przykład, ta jedna spekulacya okazuje gatunek ich wpływu, ale zarazem jakim umysłem, w jakim duchu rozwinęli

(*) Okazało się to z doświadczenia, ponieważ w ciągu rewolucyi niebyło żadnego sposobu zrealizowania, choćby też najmniejszego ułamku zaliczenia bankowego; wreszcie konfiskata majątku *Sapiehy* służącego za podstawę tej summy, zniweczyła wszelką nadzieję odebrania jej od spółki. Według pewnych wiadomości, rząd moskiewski nie chce teraz przyznać *Jezierskiemu* i *Łubieńskiemu* żadnych praw do skonfiskowanego majątku *Sapiehy*. Rząd moskiewski jest niewdzięczny!

wą niezmierną czynność po nocy 29^{go} listopada. Wyżej powiedziałem co *Tomasz Łubieński* przez warszawską municypalność rozumiał. Była to głowa wszystkich naszych *pisarzy*, *kramarzy*, *indyferentystów*, którzy równie jak on w powstaniu stracili, w powrocie pod dawne jarzmo zysk czysty, pewny upatrywali. Urzędów, które sami Łubieńscy opanowali w powstaniu można by naliczyć kilkanaście. *Tomasz* wice-prezydent — dalej minister spraw wewnętrznych, i generał, — *Henryk* dyrektor banku, prezes kommissyi żywności, dyrektor młyna zbożowego, towarzystwa oszczędności i t. d., — *Piotr* dowódzca gwardyi, — *Xiędz Łubieński* dyrektor szpitalów, lazaretów: tak że kto czy pieniędzy, czy policyi, czy zboża, chleba lub mąki, czy wpływu w mieście, czy stopni w wojsku, czy urzędu, czy nakoniec lekarstw, i doktora potrzebował, wszystko to mógł mieć od Łubieńskich, — i od nikogo tylko od Łubieńskich, którzy chciwość z liberalizmem, liberalizm i polor z ambicyą, ambicyą z obo-

jętnością, wstrętem i krzywymi dla sprawy widokami, najręczniejsi połączyć umieli. Kredyt ich w początkach pod dykturą wszechwładny, rósł, wzmagał się szczególnie przez — *Krysińskiego*; ten bowiem obchodząc w około Chłopickiego, korzystając z nawyknień jego pokojowych działań nań mimo jego wiedzy, i co tylko Łubieńscy chcieli przewodził łatwo, prędko, ale jak głośno mówiono, *nie darmo*. Lecz z innego jeszcze punktu, i jeszcze podlejsza część miasta podniosła głowę. Niejaki *Halpert*, którego ojciec był spółnikiem *Newachowicza*, (*) niejaki *Hibner* który potem został podszefem sztabu Skrzyneckiego, który potem z kancelaryi połowej Skrzyneckiego został pod-sekretarzem legacji moskiewskiej w Wiedniu, pewien nareszcie wychrzt, bardzo podejrzany, bardzo bogaty, którego nazwiska nie pamiętam: wszystko to

(*) Tego to Halperta wy kierował potem Krysiński w sztabie Radziwiłła na *officier d'ordonnance*; Halpert za Skrzyneckiego wziął dymissyą i pojechał do Wrocławia.

zostawało z Krysińskim w najściślejszych stosunkach, w stosunkach pieniężnych, bo Krysiński pod dykturą *zarabiał*. A zatem obliczywszy te w ręku sekretarza generalnego, to jest ministra sekretarza stanu, skupiające się elementa: *Newachowicza* — pewną skrytą sektę neofitów, do której Krysiński należał jako sam wychrzt, (niemówię o wszystkich wychrztach warszawskich, bo między nimi są ludzie godni i patryoci) sektę mającą swą oddzielną politykę, — dalej Moskalów, — episyerów, — głównych członków dawniej najwyższej policyi tajnej, których Krysiński ocalił uchylając bardzo ważne papiery z komitetu pod prezydencją Xawerego Potockiego, — (*) naostatek Łubieńskich, cóż dobrego wyniknąć mogło z tej ciężkiej *metalowej* atmosfery, która napełniała przedpokój dyktatora? Nieoceniając bynajmniej natury podobnego wpły-

(*) Nie tylko Krysiński ale w początkach i Rada muniypalna, na którą Łubieńscy przez Krzywoszewskiego działali, pozwoliła Łubieńskim ważne papiery tego rodzaju umknąć.

wu, nieposuwając go bynajmniej do osoby Chłopickiego, którego charakter prywatny jest bez skazy, zawsze jednak pamiętać należy, że ten Krysiński, jako sekretarz jego generalny udzielał ruchu całemu mechanizmowi rządowemu z góry, i z dołu całe działanie tego mechanizmu, na mocy organizacji dyktatury, odnosił do głowy naczelnéj — a zatem, że miał w ręku swoim władzę ogromną.

— *Uzbrojenie*, ten najpierwszy interes powstającego kraju, mogłoż w takim położeniu rzeczy pomimo nalegań rządu tymczasowego, iść inaczej jak z kamienia? Częścią skład władzy nie silnie i szybko przedsięwziąć niemogącej, częścią polityka zewnętrzna dyktatora, zawodziły w téj mierze wszelkie nadzieje narodu. Chłopicki miał nieporównany talent rzucania nasion, których przeznaczeniem było wybujać dopiero po jego upadku; nikt go jeszcze nieprzeszedł w sztuce zasiewania zguby. Jak we władzę rządową anarchiją, tak w siłę zbrojną (czego nawet ani przenikał) zaszczepiał

on na cały dalszy ciąg powstania *rozsypkę*, i niesubordynacyą. Nieumiejętny administrator, okazywał się równie nieumiejętnym równie leniwym nowego zaciągu organizatorem. Polacy dając mu nad sobą prawo życia i śmierci, czynili go przez to samopaniem nie tylko majątku publicznego, ale wszystkich fortun *prywatnych*. Czegożby nie mógł żądać, gdy o to aby żądał wszystkiego, aby wszystko, nawet dzwony kościelne, i sprzęty z poświęconych ołtarzów, aby nawet ślubne pierścienie i kosztowne błyskotki kobiece w *siłę*, w *oręż*, we wdowi *grosz* powstania zamienił, błagał go ledwo nie na klęczkach lud cały? Taki entuzjazm nigdy nie trwa długo — ale przedłużyć go można przez prędkie i skuteczne użycie w pierwszej zaraz chwili. W organizacji wojskowej dyktatura powinna była mieć na uwadze, *nasamprzód* to wojsko liniowe jakie zastała, *powtórę* nowy zaciąg, do ukształcenia którego i poruszenia Rada administracyjna, a później rząd tymczasowy rzucił dobre początki. Wojsko liniowe królestwa,

jakie było, w polu służyć żadną miarą nie mogło bez reorganizacyi. Przedewszystkiem wypadało natychmiast usunąć oficerów, dowódców, którzy tylko z bojaźni ludu przystępywali do rewolucyi, którzy pod Konstantym robili fortuny w wojsku, sposobem natenczas tolerowanym, a z powstaniem niezgodnym. Lecz Chłopicki ani sobie o tem wspomnieć niepozwalał. « Nie mogę tego uczynić » — mówił — « ponieważ tylko *zostawując na miejscu swoim wszystko jak było w wojsku*, utrzymać potrafię cesarza w opinii, że swe małe królestwo odzyszcze; jeźlibym zaś poruczył komendę oficerom *chcącym się szczerze bić*, naturalnie negocyacye zaraz zostałyby zerwanemi (*). Z tąd wniosek: « że tylko nowy zaciąg, którego on (Chłopicki) ani nakazywał, ani zagnął lecz *zastał* jako puściznę po Radzie administracyjnój, wychodził z porządku byłego królestwa. » Jeźliby tedy cesarz przychylił

(*) Z pisma: Lettre du général Chlapowski sur les evenemens militaires en Pologne et en Lithuanie, — str. 5.

ię do układów — tak dalej rozumował Chłopicki — to oczywiście najpierw nowo-zaciężnym każe wrócić do domu. W takim razie dyktator pochlebiał sobie, że rozkaz *powrotu do domu* to jest rozkaz *rozbrojenia* uskutecznić będzie jak najpowolój: — « Każdy (mówił on) zachowa u siebie w domu siodło, konia, lancę i będzie gotów na wszelki przypadek. » Podług niego car niedając temu bynajmniej nazwiska *negocyacyi*, porozumieć się zechce z powstaniem, i wiele obiecywać będzie pod tytułem *amnestyi*; — będziemy przeto mogli żądać lepszej rękojmi na przyszłość — ta rękojmia nigdzie się indziej znaleźć nie może tylko w organizacyi naszych sił, — bo od przysięgi tak potężny *pan* zawsze się uchylić zdoła (*). Otoż główne zarysy polityki dyktatora, co do wojska linijowego. Z tąd wypadło, że zostało w niem tylu niechętnych, którzy potem wszystko zwlekali, i paraliżowali — których byt w armii niechęć młod-

(*) List powyższy Chłapowskiego.

szych oficerów, i szemranie żołnierza, a zatem *niesubordynacją* w całym znaczeniu tego wyrazu obudzał.

Niekiedy przemykały się przez głowę Chłopickiego pod tym względem szczególne, fantastyczne myśli. Niepokazując się on ani stolicy, ani krajowi, otoczony strażą (jego *liktorami* byli ciągle akademicy pod naczelną komendą *putkownika* Szyrmy, doktora i profesora szkockiej filozofji, na karym koniu,) samotne prawie dni, nocy przepędzał i dumał,—ale jak dumał? «Chyba tylko w nadzwyczajnych okolicznościach (mówił to jednego razu do swego sztabu) moglibyśmy walczyć z Rosyją: *teraz trzeba czekać aż się zrobi rewolucya w tym kraju; —póki się to nie stanie trzeba wstrzymać naszą rewolucyą—* tymczasem zostać wieś wszystko na miejscu, ażeby cesarz rozumiał że może znówu przyjść do posiadłości swego *matego królestwa polskiego*—negocjować i żądać rękojmi w sile materyalnej—w najgorszym razie zyskiwać czas.» Co raz weszło w tę żelazną głowę, już się

tam obracało niezłomnym uporem w przekonanie stałe — niczem, tak jest! — niczem niewzruszone. Zaledwie Karól XII był tak uparty jak Chłopicki! Rewolucya w Rosyi i myśl, że Mikołaj może *zezwolić* na powiększenie sił materyalnych królestwa, dla tego aby się królestwo obwarowało przeciwko niemu samemu, aby się stało potężniejsze i straszne samój Rosyi—ta nieszczęsna *illuzya* której pierwiastkowe delikatne zarysy powstały były najpierw w głowie Lubeckiego, przybierała u Chłopickiego kształt jeszcze więcej dziwaczny, i jeżeli być może jeszcze więcej chimeryczny; czyniła go nawet niesprawiedliwym względem wojskowych polskich; czyniła go jednym słowem fantasmagorykim, ideologiem. «Zczemu tu wojować» — tak się wyrażał, gdy uwagę jego do wojny obracano, — «kiedy nienamymy zdolnych oficerów? Ja tylko *dwóch* widzę którzy znają wojnę; prócz tych, nikt w wojsku naszym do wojny się nie sposobil; wszyscy rozumieją, że można ją *u-mieć* nienauczywszy się jój pićrwiej. Ci dwaj

oficerowie są *Klicki* i *Ruttié*: ale cóż kiedy się obadwa już zestarzel! » Z tego wyprowadzał wniosek, że nikt nic nie umie w wojsku polskiem, i że on takimi ludźmi dowodzić nie może. « Jedni wszystko zapomnieli, — drudzy niczego się nienauczyli na *placu saskim*? » Za to o Moskalach pochlebniejsze cokolwiek wyobrażenie zawarł. Porównyując ich z Polakami rzekł: — « Rossyanie nie wielu mają oficerów *d'état major*, lecz mają *dobrych* oficerów do dowodzenia oddzielnemi korpusami; i sami zaprawiali się w wojnie, i *wielką* widzieli wojnę (—jak gdyby Polacy téj wielkiej wojny za Napoleona niebyli także świadkami, i uczestnikami!), a ponieważ wojna otwiera im świetne karyery, więc się do niej przykładali; niektórzy z pomiędzy nich zgłębili ją nawet teoretycznie, i mniej niżeli nasi bąków posadzą (*); — trzeba więc czekać re-

wolucyi w Rosyi, która tam we wszystkich głowach dojrzuje: natenczas Rossyanie zajęci u siebie pozwolą nam uorganizować wojska we wszystkich prowincjach, i ukształcić oficerów. Ja tymczasem żądać będę od cesarza, jako rękojmię konstytucyi, *pozwolenia* zaprowadzenia *milicyi* podobnej pruskiemu *landwerowi*, tylko na obszerniejszych opartej zasadach, tak abyśmy mogli postawić w potrzebie setki tysięcy ludzi. Wciągu trzech lat będziemy mogli mieć 500,000 karabinów, i 500 sztuk armat: *wyrachowałem to naprzód*: wtedy dopiero będziemy mieli w ręku naszym *środki* odzyskania naszej niepodległości, jeżeli do tego szczerze się weźmiemy, to jest jeżeli się potrafimy obejść bez wszystkiego *żeby mieć broń* » — Te argumentacye dyktatora niepotrzebują żadnych objaśnień. Nic nie robić, żeby przez przygotowania do wojny nawet *odporną* niezaszkodzić układom, u-

(*) Za autentyczność tych wyrażen zaręczam; nie tylko to bowiem Chłapowski, któremu wierzyć można, w swej broszurze powtarza, ale nieraz o tem z ubolewaniem napo-

mykał Szembek, który pomimo całej swojej przyjaźni dla Chłopickiego, niezamiedlywał go, wiele razy się okoliczność zdarzała, nakłaniać do działań.

kładać się z Rosyją o *środk*i powstania przeciwko Rosyi: takie było systema, które Chłopicki z najlepszą wiarą popierał, które w najgorszym razie orężem poprzeć zamierzał: — «teraz niewyprowadzę (mówił) całego narodu *najatk*i, chyba by cesarz nie dał żadnej odpowiedzi; jeżeli wzgardę posunie do tego stopnia, wtedy raczćj zginę, niżelibym miał zdać się na jego *tas*kę: *po neapolitańsku* nieskończymy!» —

Łatwo zgadnąć jakim torem postępować musiała organizacya nowego zaciągu pod wpływem takich o *starem wojsku* wyobrażeń. W tćj mierze dyktator to tylko czynił, albo raczćj czynić *pozwal*ał rządowi tymczasowemu, czego natarczywość opinii koniecznie wymagała, czego zaniedbać nie dopuszczał wzgląd na żywy i silny pociąg kraju do oręża. Rada administracyjna i rząd tymczasowy, jak widzieliśmy, poruszyły były przed nim mieszkańców królestwa. Odwołać te postanowienia roztropność wzbraiała. Z drugićj strony uwaga na poselstwo Lubeckiego i Jezierskiego zalecały hamować

ten popęd, i przymnażać mu, ile się to czynić dało, utrudzeń. Chłopicki, wybierając średnią drogę między temi dwoma potrzebami, tak działał żeby się zdawało Mikołajowi, że on sam żadnych nowych przygotowań nie robi, a te jakie już zastał, nie pomykając ich dalej, z musu tylko *zachowuje*. W tym duchu wydawał rozporządzenia dotyczące nowćj organizacyi. Królestwo, jakkolwiek szczupłe, zawierało w sobie obfite materyały, wielkie *środk*i: lud ochoczy, i bitny, koni podostatkiem, sprzętu wojennego, (prócz karabinów) niemało. Historya w przykładzie *konwencyi* francuzkćj stawiała wiekopomną naukę: że dla rządu sprężystego, że dla wielkćj energii woli ludzkćj *śr*ód trudnych okoliczności niemasz nic niepodobnego. Naród wszystko może, *lubo niewie wszystkiego*: lecz rząd narodu, który wszystko może, powinien zarazem wszystko *wiedzieć* i wszystko *umieć*. Taki tylko rząd jest *rewolucyjny*, nie tyle pod względem towarzyskim, co pod względem sztuki administracyjnej: sztuki ruszania z

miejsca, żywienia, ubierania, i uzbrajania mass ogromnych przeciwko obcemu ogromnemu nieprzyjacielowi. Sztuka ta wynaleziona przez konwencyą, udoskonalona przez Napoleona, zastosowana nawet przez monarchów absolutnych w r. 13 i 14, doszła w naszych czasach do najwyższego stopnia. Zamieniła się w umiejętność porządną, rozległą. Polska wkładała na dyktaturę obowiązek zastosowania i użycia praktycznego téj umiejętności. Polska, jak tyle razy napomykałem (bo tę prawdę zagrzebaną przez złość obcych i niewiadomość krajowców, wpoić w naród jest całem mojem usiłowaniem, — jest celem tego pisma) miała (*i ma jeszcze*) ogromne siły. Prócz broni palnej w staréj armii, prócz broni kalibrowej palnej rozebranej z arsenału, nie oddałę się od prawdy jeżeli położę do 20,000 sztuk myśliwskiej, niekalibrowej, która się w ręku prywatnych mieściła. Przed *formalnym* zakazem w Austrii, można tam było z łatwością 15—20000 sztuk nabyć, ruszając na ten cel pierwsze fundusze, płacąc sztuka w sztu-

kę we dwójnasób, we trójnasób nawet, a uchylając się od płacenia gotowizną tego wszystkiego w kraju co rząd absolutny mógł brać w rekwizycyą, albo za papiery umyślnie na taki *tylko* użytek w kurs puszczone. Nadto: fabryka broni palnej nie na początku stycznia, lecz w początkach grudnia z całą rozpoczętą usilnością, nagłona gwałtownie, mogła dla rekrutów na *pierwszy maja* dostarczyć najmniej 20—50,000 sztuk. A zatem biorąc *minimum*, odtrącając co przypadek, co brak wprawy mógł zepsuć, lub opóźnić, powiadam: że w środku a najdalej ku końcowi grudnia mogło i powinno być w ręku żołnierzy do 60,000 karabinów; to jest: że mogło i powinno być gotowej do wyruszenia w pole 60,000 piechoty. Kosy i piki odpowiadające téj ilości stanowiłyby częścią rezerwy, częścią w armii czynnej assekuracye do dział, poniekąd (bo to nawet Moskwa czyniła w kampanii 12 r.) massy *zaszeregowé*. Prócz 96 sztuk armat zaprzężonych były w Mo-dlinie pruskie *granatniki*; w Warszawie

działa tureckie; w Zamościu kilka sztuk polowych, prócz dział wałowych. Ostatnie dochodziły do 50 sztuk. Tamtych razem było przeszło 40. Przy czynnej formacji wojsko polskie sztuk polowych w środku, albo najdalej z końcem grudnia mogło mieć 150 — artylerya, o jakiej Kościuszko nigdyby ani pomyśleć nie mógł. Formacya nowej artyleryi szła jakotako; ale o sprowadzeniu z zagranicy broni palnej głuche w rządzie dyktatora na początku grudnia panowało milczenie; tylko do odzyskania broni rozebranej z arsenału, oraz żeby tą bronią i efektami wojskowymi nie frymarczono, Rada municypalna nieco starań, środkami odpowiedniami władzy absolutnej bynajmniej nie zaostrzonych, dokładała; co zaś się tyczy fabrykacyi *nowej* broni kalibrowej, której brak był największy, rząd dyktatora zamiast zająć się sprężyscie z poruszeniem wszelkich miejscowych sposobów utworem potrzebnych do tego zakładów «*dozwalał*» tylko (wyraz malujący i charakterystyczny) pod dniem 13 grudnia, każdemu rzemieś-

nikowi w całym królestwie wyrabiać broń palną i sieczną»; tudzież zalecał kommissyi rządowej spraw wewnętrznych «*ażeby rzemieślnikom którzyby tego żądali udzielała awans z funduszów fabrycznych za złożeniem dostatecznej rękojmi.*» (*) A zatem: gdyby się żaden rzemieślnik nie zgłosił, fabrykacya nie miałaby wcale miejsca. Tak też było wistocie z początku! Co do siecznej broni, jedynie dobrą wolą obywatelską poruszone zaraz po rewolucyi w Suchedniowie warsztaty ręczne, opuszczone od lat kilku, i kosarnia wąchocka, wyrabiać zaczęły, bez najmniejszego ani nakazu, ani przyłożenia się dyktatury, kosy obosieczne, piki i pałasze, tak że z tąd województwa sandomierskie i krakowskie cokolwiek téj broni mieć mogły; co do nowych dział: dopiero gdy skutek na wpół już rozprószył illuzya pokoju, dopiero około środka stycz-

(*) Wyrazy postanowienia dyktatora. Cały fundusz fabryczny udzielony przed rewolucyą do jedno-rocznego rozporządzenia Kom: Rząd. Spraw wewnętrznych wynosił tylko 300,000 zł: polskich.

nia dyktator otworzył w banku kredyt dla kommissyi rządowej wojny na ulanie stu dział dwunasto-funtowych ; dzwony kościelne *wyszte z użytku* przeznaczając na materyał, i polecając kommissyi wyznań religijnych żeby ich dostarczyła z wyłączeniem tylko dzwonów parafialnych. Nie zaraz atoli ta kościelna artylerya w pole wyruszyć miała! Jeszcze później, bo dopiero 16 stycznia, a zatem już po zakazie w Austrii, ogłoszone zostały nagrody (po 2,000 zł: od 100 sztuk) za dostawę broni palnej z zagranicy.

Doświadczeni wojskowi mówią, i zdaniem mojem błędzą na głowę w tej mierze, « że lepiej jest mieć trzech żołnierzy starych, wyćwiczonych, niżeli pięciu, z którychby trzej byli starzy, a dwaj nowi, rekruci. » W krajach niepodległych i potężnych, w wojnie systematycznej, ta zasada co do formacyi wojska linijowego, jest bez wątpienia prawdziwa; ale w narodzie powstającym, który przypadkiem miał garść starych żołnierzy, zastosowanie jęj prowa-

dzi prędzej czy później do zguby. Wojna i wojsko w kraju wyłamującym się z obcej uległości przybierają postać odrębną, sobie tylko właściwą. W takim kraju wszystko zależy na tem, żeby, jeżeli jest garstka wojska starego, linijowego, zatrzyć ile możności, jak najprędzej, różnicę, a raczej przedział między starym i nowym żołnierzem. Stary żołnierz powinien zachować to przekonanie że nim jest w rzeczy samej, że ma tę wyższość, którą nauka i długa wprawa nadają; w nowego żołnierza, w *powstańca* trzeba to przekonanie wpoić sztuką, odrazu. Jakże się to dzieje? Przez *wcielenie*. Wcielenie, nie tworzenie *nowych oddzielných* pułków jest zasadą, z której pod względem organizacyi wojskowej wychodzić należy w narodzie powstającym. Stawiam kwestyą tak: jeżeli do starego pułku piechoty mającego tylko dwa bataliony, przydamy drugie dwa nowe bataliony, cóż uczyni dowódzca pułku? Oto naturalnie uważając ludzi składających dwa nowe bataliony za część integralną swego pułku,

z którym niezadługo ma w pole wyruszyć, będzie się starał dać tym rekrutom najlepszych z starego szeregu podoficerów, instruktorów i oficerów; sam przyłoży pilnego starania do mustry, i szybko całą masę zamalgamuje. Interes pułkownika zatrze w mgnieniu oka różnicę między starym i nowym żołnierzem, między professjonistą i powstańcem, to jest między rzemiosłem i duchem. Naród tym sposobem wejdzie w *liniję*. Jeżeli pułkownik jest młody i ambitny, szczególnie jeżeli jest patriotą, w takim razie ten stosunek możnaby z łatwością cokolwiek jeszcze powiększyć; w takim razie możnaby do dwóch batalionów starych dodać *trzy* bataliony rekrutów. Z dwóch tysięcy starych żołnierzy zrobiłoby się tedy w tym samym czasie pięć tysięcy starych żołnierzy; z 20,000 byłoby *odrazu*, to jest w trzech tygodniach najdalej 50,000 piechoty. Teraz obracając rzecz na wspak: jeżeli nie wcielamy, ale oddzielne nowe formujemy pułki, z starych pułków biorąc do tego tylko nieco rezerwy, instruktorów i

podoficerów, cóż natenczas uczynią dowódcy starych pułków? Oto równie naturalnie będą się starali dać z szeregów swoich do nowej organizacyi najniezdatniejszych żołnierzy, najlichszych podoficerów, słowem *wyrzut* pułku, ażeby *siebie samych* nie osłabili. Ten sam przeto interes pułkownika, czyli interes starego pułku, różnicę między nowym i wyćwiczonym żołnierzem uczyni rażącą i nigdy niezgładzoną. Naród nigdy nie wejdzie w *liniję*; straciwszy garstkę wyosobnionego tym sposobem linijowego wojska, co koniecznie prędzej lub później nastąpić musi, ulegnie nakoniec przemocy. Z tego oczywiście wypada: że insurrekcyja mająca cokolwiek wojska linijowego, wystrzega się w swęj formacyi ile możności najdłużej nowych oddzielnych pułków; tworzy więc *póki tylko może* z starych pułków brygady, z brygad dywizye, z tych korpusy. Wojska liniowe moskiewskie, pruskie, austriackie, wojska w państwach będących więcej krajami, rządami niżeli ciałami społecznymi, pomnożone przez wcie-

lenie nowego zaciągu o część trzecią, datyby się pobić wojskom liniowym starym co do liczby równym. Wojsko liniowe w narodzie powstającym mocą swego towarzyskiego ducha, w narodzie, który jak Polska był i jest więcej społecznością niżeli krajem, pomnożone przez wcielenie o połowę nowym zaciągiem, prowadzone naprzód, nie da się pobić żadnemu wojsku staremu, w liczbie równemu, i liczniejszemu na jednym punkcie w polu. Wojsko takie, nawet po wcieleniu *trzech piątych* nowego zaciągu przed kampaniją, jest, *może być* niezwyciężone,—albo innemi wyrazami: nie rozsypie się po przegranej. Ostatnia kampanija nasza służy za dowód w téj mierze, — za dowód klęsk, które z lekceważenia téj prawdy wynikają.

Dyktatura *nowy zaciąg*, jak wszystko traktowała konstytucyjnie. Ponieważ konstytucya tylko 30,000 wojska pozwalała mieć królestwu, przeto Chłopicki ani jednego żołnierza do téj liczby w pierwszej epoce organizacyi przydać nie śmiał. Trze-

cie i czwarte bataliony, piąte i szóste szwadrony formowały się oddzielnie, jedynie dla tego, że przed nim jeszcze rząd tymczasowy ruszył dymisyonowanych. Wbrew duchowi i potrzebom insurrekcyi zasada *wcielenia* odrzucona została. Mówię odrzucona, ponieważ ją dyktatorowi jako środek zbawienia kilkakrotnie doradzano. W téj opłakanéj epoce niemożna kroku zrobić bez obruszenia się, bez żalu. Nigdy usilniej, nigdy rozmyślniej nie był popychany w przepaść ten naród nieszczęśliwy. Rząd tymczasowy potwierdził z woli dyktatora postanowienia Rady administracyjnój i wydziału wykonawczego, dotyczące straży bezpieczeństwa po wsiach i miastach; jako też postanowienia względem dymisyonowanych wojskowych. Tych dostarczyć oficerom wyznaczonym przez dyktatora odebrali rozkaz kommissarze wydziału wojennego przy kommissyach wojewódzkich. Starzy żołnierze od nowych, czynna służba od organizującą się dopiero, zupełnie były oddzielne. Ostatnią pod tytułem *powstań* oddano pod

zarząd dowolny dwóch regimentarzy. Co to byli ci regimentarze? Jaka była rozciągłość kraju w którym działać mogli? Jakie były ich obowiązki, atrybucye? Pod tym staroświeckim tytułem podzieliwszy Polskę kongressową na dwie prawie równe części, mianował Chłopicki organizatorami ośmiu województw dwóch *członków sejmu*, senatora kasztelana Małachowskiego, byłego dowódcę pułku kirysyerów polskich, który się świetnie odznaczył w bitwie pod Moskwą, i Romana Sołtyka posła konieckiego, byłego oficera konnej artylerji Xięstwa warszawskiego. Jakiegokolwiek mogły być obywatelstwo, charakter, wziętość tych dwóch członków izby, rzecz pewna, że gdyby dyktatorowi szło o coś więcej jak o zawiązanie przez to ust *gadaninie* (bo tym wyrazem zwykł czcić życzenia opinii), gdyby mu szło o coś więcej jak o wprowadzenie bylejakie pozoru ruchu w bezczynność mogącą nagle otworzyć oczy narodowi, rzecz pewna powtarzam, iżby nigdy ci dwaj *sejmujący* do tak wysokich, do najważniej-

szych w tem powstaniu nie przyszli obowiązków. Regimentarzem województwa mazowieckiego, kaliskiego, sandomierskiego i krakowskiego został Małachowski; lubelskiego, podlaskiego, płockiego, i augustowskiego Sołtyk. Prócz tego oddzielnych mianowano organizatorów tak zwanych *gwardyj ruchomych*, czyli powstania, po jednym w każdym województwie: w krakowskiem Jana Ledóchowskiego, w sandomierskiem Gustawa Małachowskiego, w lubelskiem Szeptyckiego, w kaliskiem Gabryela Biernackiego, w mazowieckiem Wincentego Dobieckiego, w płockiem Mieszkowskiego, w podlaskiem Alexandra Kuczyńskiego, w augustowskiem Osipowskiego; a zatem częścią wcale niewojzkowych, częścią posłów, częścią dawniejszych wojskowych wybiegłych z rutyny, którzy i tego niewiele, czego się przedtem nauczyli służąc wojskowo, już niepamiętali. Większej koncesyi dla urojenia reprezentacyjnego nie można było uczynić jak wpuszczając te obywatelskie, przyszłej rozsypki nasiona w

pierwsze początki organizacji wojennej. Ale na tem, na tem jedynie stała ta ironiczna parodya żołnierskiego absolutyzmu! Po zanarchizowaniu władzy rządowej, dostało się w podziale losu temu żołnierzowi Napoleona zanarchizować także wojsko, pod Konstantym nawykłe do karności. Dyktatura siła się cucić z uspienia wszystkie ułomności w charakterze naszym. Odgadywała ona po mistrzowsku co bądź jeszcze niewygasło z stariej przywary która nas po-tylekroć zabijała; wydobywała z gruntu za-bytki nieładu skazane na zapomnienie, ocie-rała je z pleśni, i przykładała do swego serca, właśnie jakby przysła zgubę kraju chciała svojem ożywić tchnieniem. I udało się to doskonale dyktatorowi! Ta szczegól-na do zwłoki i rozprzężenia wynaleziona organizacja polecała regimentarzom, żeby nominowali dowódcę dla każdego powia-tu mającego po miastach i gminach odłączać tych co do gwardyj ruchomych należeli, od tych co do niej nienależeli. Regimentarze mieli władzę mianowania lub upoważnie-

nia do mianowania wszystkich oficerów w batalionie; czyli ci oficerowie mieli być dawni wojskowi, lub nie? rozporządzenie dyktatora nieoznaczyło, zostawując to do woli regimentarzy, — z czego wypły-nęło nieprzebrane mnóstwo oficerstwa nad-liczbowego, skarbowi potem zarówno ucią-żliwego, jak sobie samym. W każdym wo-jewództwie regimentarze otrzymali rozkaz formowania 10 batalionów po 1,000 ludzi w *koźuchach*: kupę 80,000. Co do gwardyj ruchomych, tych nawet w bataliony massować nie kazał dyktator; ćwiczyć się im tyl-ko polecił raz w tydzień *na miejscu* pod do-wództwem setników. Dalsze rozwinienie tych pierwszych zarysów organizacji w czy-stym duchu *obywatelstwa* z ściślejszym nie-co podziałem na bataliony, z ruszeniem z miejsca, z przydaniem oficerów do instruk-cyi, oraz płacy ze składek dobrowolnych obywatelskich, przypada zaledwie ku koń-cowi grudnia. Podobne ze względu jazdy wychodziły postanowienia. Z każdych 50 dymów miejskich i wiejskich polecono do-

stawić jednego jeźdźcę na dobrym koniu osiodłanym, odzianego w kozuch, sukmanę, albo płaszcz, uzbrojonego w pałasz, lancę i *ile możności* w parę pistoletów. Dostarczyły województwa 10.000 takich jeźdźców, bez żadnego wysilenia. Ktoś napomknął dyktatorowi, że z każdych 10 dymów mógłby mieć *jednego*, to jest pięć razy więcej. « Niepotrzebuje tyle *ruchawki* » — odpowiedział z gniewem. W ogólności Polacy winni są wielką wdzięczność rewolucyi neapolitańskiej. Nikczemny koniec téj rewolucyi wpoił nawet w Chłopskiego przekonanie, że na przypadek jeźliby cesarz nie dał żadnej odpowiedzi, « przynajmniej honor żołnierski uratować należy. » Dla tego tylko honoru, gdy niekiedy zwracano jego uwagę iż być może, że cesarz odrzuci wszelkie propozycje, wyrażał się swoim stylem obozowym — « to dobrze ! to się raz ale porządnie *wykropię* aby nieskończyć po neapolitańsku. » Żeby ocalić honor żołnierza, 30.000 wojska były podług niego aż nadto dostateczne. Przez *wykropienie się porzą-*

anie rozumiał on położenie trupem na miejscu czterech najwięcej pięciu tysięcy wojska; ale większej odpowiedzialności brać na siebie nie chciał. Imby więcej miał wojska, tem więcej trupem musiało leżeć na placu bez użytku w téj jednej walnej bitwie, o której czasem namieniał gdy był w wojennym humorze, (*) — co się rzadko zdarzało. Regimentarze otrzymali upoważnienie mianowania organizatorów szwadronów owéj jazdy z 50 dymów. Czynili to w każdym mieście powiatowem. Dowódcę naczelnego w każdym województwie dyktator sam mianował na przedstawienie regimentarzy. Ta siła konna zostawała na *fu-razu i żywności* powiatów gdzie się zbierała. Na etat kommissyi rządowej wojny miała przejść dopiero z przejściem w służbę liniową. Srodek opóźnienia albo raczej udaremnienia wszelkiej organizacji: bo rekrut który odrazu na etat nie wchodzi roz-

(*) Co tu powiedziałem jest prawdą tak dalece, że Chłopski w batalii grochowskiej postrzegłszy wojsko do 50.000 dochodzące rzekł do kilku osób: — « Cóż to pomoże ? Im więcej wojska, tem więcej trupem paść musi. »

pierzcha się i nie jest jeszcze żołnierzem; traci zatem daremno wszystek czas od chwili powołania pod broń aż do chwili żołdu.

Pod tę ogólną organizacją podciągnięta zarazem została (rozkazem z dnia 11 grudnia) czyli z dotychczasowej straży bezpieczeństwa miasta Warszawy ustanowiona na nowo *gwardya narodowa warszawska*. Gwardya ta z przeszłych czasów nie jedno chlubne dla stolicy liczyła wspomnienie. W roku 1809 użyta w części do obrony miasta, gdy wojsko polskie stolicę opuścić musiało, wysławszy młodzież aby pomnożyć szyki wojenne, odważną swą postawą tak potrafiła zagrozić nieprzyjacielowi, że można było uzyskać pamiętny układ, mocą którego Praga została ocalona, a przez to brzeg Wisły zabezpieczony, co wpływ znaczny miało na pomyślność kampanii. Gdy cofający się nieprzyjaciół opuścił Warszawę, gwardya, lubo na chwilę zawieszona, jednak utrzymywała porządek w mieście, i rodakom bratnią podała rękę. W roku 1812 wysłała zwiększyć liczbę obrońców ojczyzny mło-

dzień ochoczą. Pułk gwardyi narodowej zároveň z wojskiem odbywając służbę szczególniej odznaczył się wtedy nad Bugiem. Po nocy 29^{go} listopada zebrana jako straż bezpieczeństwa, użyta w pierwszych dniach do służby dzienniej i nocnej, 4^{go} grudnia lepiej nieco urządzona, dostarczała odtąd codziennie po 6 oficerów czyli setników, 21 podoficerów czyli dziesiętników, i 215 gwardzystów. Prócz tego zajmowała odwachy po odleglejszych ulicach, gdzie do 200 ludzi codziennie warty odprawowało. Na mocy nowego dyktatury rozporządzenia członkami gwardyi narodowej byli: właściciele nieruchomości, właściciele ruchomości któreby ich przywiązywały do miejsca, jako to handlarze, kapitaliści, rzemieślnicy,— dalej także urzędnicy z pensją 3,000 złotych. Duchownych i żydów w tej epoce opłata na zastępców od powinności służby uchylała. Gwardya narodowa składała się z konnej i pieszej. Pieszą podzielono na dwa pułki, złożone z tylu batalionów ile było cyrkulów w mieście. Praga dwie oddziel-

ne miała kompanije. Oficerów aż do kapitana mianowali obywatele, — sztabsofic-rów rząd z kandydatów podanych przez obywateli. Gwardya pełniła służbę w mieście i o pół mili za miastem *bezpłatnie*. Po za tym obreębem, jeźliby użyta być miała, przechodziła na etat wojenny. Rząd zastrzegał sobie część gwardyi w potrzebie do służby czynnej w boju powołać. Miała ta gwardya swą artyleryą, mundur, i regulamin służbowy. Z tem wszystkiem, pierwsze zasady téj instytucyi w duchu insurrekcyi pojęte nie były. Za granicą gwardyi pozostawał lud, pospólstwo nie uzbrojone, które jęj część integralną powinno było stanowić. Rząd absolutny jednego, może być, jeżeli chce albo umie, bardzo rewolucyjny. Rewolucyjność jego zależy szczególnie na poruszeniu i wejściu w ścisły związek z masą, z pospólstwem. Kościuszko który był także dyktatorem, który w rządzie pod swemi rozkazami zostającym, w Radzie najwyższej, umiał szewca i rzeźnika, jako popularne figury cechów, umieścić obok wiel-

kich panów, Kościuszko cechów od sklepów korzennych i winnych nierozróżnił, z całego ludu warszawskiego zrobił jedną całość ożywioną silnym duchem, jedną gwardyą warszawską, i owoce téj mądrej polityki zbierał w pamiętnem oblężeniu stolicy. Prócz téj radykalnej wady, postęp organizacyi gwardyi narodowej pod dyktaturą Chłopickiego szedł leniwo. Episyery, przynajmniej niektórzy, dawali *zastępców*; wybory oficerskie odbywały się Bóg wie po jakim, tak, że gwardya narodowa warszawska za Łubieńskiego słusznych pod tym względem zarzutów i polemiki gazeciarskiej, ze wstydem rządu absolutnego uniknąć niezdolała.

W ogólności dyktaturze chodziło tylko o to, żeby rozżarzonemu zapałowi w skutek wypadków 29^{go} byle jaką nastroczyć pastwę, bez wzniesienia tem niepokoju w Petersburgu. Pozór raczej uzbrojenia, niżeli rzeczywistą siłę kraju miała ona na celu. Naród myślał przeciwnie, — naród, który nie przenikał, że Chłopicki chce *czekać* na rewolucyą w Rossyi. Wyciśnione nalega-

niami rządu tymczasowego a pełne wewnętrznych przywar postanowienia, przypisywał dobrym chęciom dyktatora; wierzył jeszcze władzy; szedł za swemi tylko o niej wyobrażeniami, i żywo sięgał za żelazo. Ofiary nieprzeliczone składane na ołtarzu ojczyzny, wyprzedzanie ciągłe wolirządu, ochota partykularnych do wszystkiego, znamionują te dni *pierwszej* dyktatury. Wszędzie po wszystkich województwach powstanie stolicy uroczyste przez zgromadzenia obywatelskie, przez zapisywanie się tłumne w poczet obrońców ojczyzny, przez nabożeństwa kościelne, hojne ofiary i ogniste adressy, za rzecz narodową, za rzecz aż o Dniepr otrzeć się mającą, za rzecz *całej Polski* « uznane » zostało, — uznane daleko uroczystiej niżeli się to stać mogło w jakiegokolwiek bądź izbie sejmowej. Godną zastanowienia, charakteryzującą całą sprzeczność jaka w tej mierze między narodem i władzą zachodziła, jest odezwa Krakowiaków z dnia 13 grudnia do rządu tymczasowego. Obywatele obwodu miechowskiego

w województwie krakowskiem, dawszy do zrozumienia rządowi tymczasowemu, iż w pierwszych chwilach rewolucyi działał wbrew woli narodu, że oni (Krakowiacy) nie innego w tem działaniu niepostrzegali tylko *chęć przywrócenia dawnego porządku*, tylko dążność do « wyjednania popraw i rękojmi konstytucyjnej, » napomykają następnie: — « nie popraw w konstytucyi, która nigdy wykonaną nie była, nie zmiany tego lub owego rozporządzenia żądamy, nie odpowiedzialności ministrów; ale żądamy aby szlachetna ojczyzna nasza stanęła między narodami europejskimi w należytem jej rzędzie. » Myśl Polski gdy *jednemu* dozwalała wziąć władzę nieograniczoną, objawiała się tu najdobitniej: nie *wolności* ale przede wszystkim *ziemi i potęgi* czyli innemi wyrazami poniżenia Moskwy, żądamy! Tego tedy chcieli Krakowiacy, lud tchnący samą wolnością, bo osiadły na wyżynach które się z tąd ku Karpatom coraz spiętrzały poczynają, lud najzuchwalszy, najplemienniejszy i najweselszy w Polsce. Lecz po-

słuchajmy dalej tego krakowskiego adresu: — «gdy w tym duchu działać będziecie szanowni mężowie, bądźcie przekonani, że wszelkich ofiar od nas żądać możecie, i że im więcej zażądacie tem wdzięczniejszymi wam za to będziemy » — «Pamiętajmy, mówili dalej, wszyscy, że jesteśmy tymi samymi Polakami o których sławny autor historyi, naoczny świadek powiedział: — Polacy w czynach wojennych obiecują więcej niżeli podobieństwo wykonać pozwala; w wykonaniu zaś samem więcej robią niżeli obiecali (*). Na wezwanie wasze jakby czarodziejską sztuką uzbroido się w województwie naszym w cztery dni blisko sześćdziesiąt tysięcy kosynierów pod nazwiskiem straży bezpieczeństwa; jeżeli, oczem niewątpimy, inne województwa z równą gorliwością działały, macie przeszło 580,000 kosynierów gotowych, prowadzonych przez byłych oficerów wojsk Xięstwa warszawskiego. Żądacie Krakusów konnych: tysiące ich za dni kilka stanie, gotowych biedz tam

(*) Słowa Segura z dzieła *Campaigns in Russia*.

gdzieby ich ojczyzna potrzebowała: tem chętniej poprowadzimy ich na pomoc ojczyzny, iż *wyбір* wasz powołując na dyktatora generała Chłopickiego zapewnia nam, iż ta siła dobrze użytą zostanie.» Ten adres podpisany przez dwiestu obywateli miechowskiego obwodu, skreślony został przez osiadłego w krakowskim byłego ~~porucznika~~ ^{majora} wojsk polskich Henryka Dembińskiego, — później w rewolucyi generała. Za obrębem nowój formacyi zaleconej raczėj i tolerowanej niżeli nakazanej i szybko wykonywanėj przez dyktatora, zostawała jeszcze dobra wola prywatnych; i tę więc, ażeby się silnie rozwinąć nie mogła, i swą energiją krocie kosynierów wyprowadzać w pole, wypadało skrępować. W tym celu zamiast udzielania jakiegokolwiek pomocy prywatnym, czyto przez zaliczenia pieniężne, czy przez dostarczenie zdatnych instruktorów, wyszło postanowienie dyktatora odejmujące im wszelką wolność tworzenia pułków, batalionów lub szwadronów. Dozwalat tylko dyktator każdemu ktoby

chciał pułk jazdy lub piechoty swoim kosztem utworzyć, złożyć do dyspozycji rządu fundusze na ten cel przeznaczone w perspektywie nagrody, *nasamprzód*, «iż pułk będzie nosił nazwisko fundatora,» a *powtóre*, że nazwisko fundatora szwadronu wyrzeźbione będzie na tablicy brązowej i zawieszona w sali posiedzeń senatu.» Gdyby rząd sam dzielnie i szybko posuwał nową organizacją, to utrudnienie dla prywatnych nie byłoby bez użycia; w przeciwnym razie, w bezczynności rządu pod tym względem, jak pod innemi, najwidoczniej dążyło tylko do stłumienia wszelkiego ruchu w królestwie. Później (18^{go} grudnia) dyktator zmodyfikował to rozporządzenie w sposób taki, «ażeby *formujący* zgłaszali się do Komisji wojny i zawierali o to z kommisją układy; kommisja miała wyznaczać oficerów do takiego pułku i mianować jego dowódcę; pułk aż do zupełnego uformowania miał zostawać na koszcie tych co go fundowali; dopiero *po zupełnem uformowaniu* przechodził na koszt skarbowy.» Zapomniano

w tej mierze, że łatwiej jest 300 koni i jeźdźców zaraz dostarczyć, jak żywić na miejscu choćby przez dni kilkanaście tylko sto koni.

Wszelako pomimo tych utrudnień, ruch zbrojny w królestwie pomnażała jak mogła dobra wola mieszkańców; zapał ich powszechny ku jednemu celowi biegłą ręką nieskierowany, a zatem rozpraszany, marnowany, tyle prawie przynosi zaszczytu narodowi co zakąły jego przywódcy. Zaczęły się tworzyć po województwach pułki jazdy pod nazwaniem ogólnem *krakusów*. Bataliony gwardyi ruchomej postępowały z żywością. Z niektórych *gmin* po tysiąc ludzi przybywało już uzbrojonych do miejsc formacji. Ochotnicy konni, na przykład w kaliskiem, ekwipowali się własnym kosztem. Wiele także powstawało oddziałów, zwanych *strzelcami pieszymi*. Ci żołd pobierali ze składek obywatelskich. Trzecie bataliony dochodziły w połowie grudnia. Równie żywo postępowała robota około obwarowania Pragi, do której dyktator wzywał mieszkańców Warszawy, okazując przez to

jaką wojnę prowadzić zamysła. Kobiety, professorowie, zakonnicy, cechy, posłowie, członkowie rady obywatelskiej województwa mazowieckiego, pod przewodnictwem swego prezesa: wszystko to sypało szanice przy śpiewach i odgłosie muzyki. Augustowskie słynęło zawsze z celnych strzelców zwanych *kurpiami*. Dyktator zamiast obrócić całą swą bacność ku tej stronie, (która w kształcie podługowatej szyi głęboko wpada w granice carstwa, azatem pierwszym skrzydłowym ruchem nieprzyjacielskiego wojska zajęta być mogła) żeby z niej tę doskonałą piechotę wyprowadzić, i zaraz ją umieścić na żołdzie wojennym, podciągnął kurpiów pod ogólne prawidło swój formacji *za-linijowej*, to jest kazał tworzyć bataliony kurpiów (każdy batalion z 600 ludzi podzielonych na cztery kompanije) i zostawić je *na miejscu* pod zarządem regimentarzy do przejścia na etat rządowy. Z tej to przyczyny augustowskie, ziemia klasyczna strzelców, ani połowy tego niedostarczyła czegooby dostarczyć była mogła przed wtarg-

nieniem nieprzyjaciela. W sandomierskiem zbierały się w połowie grudnia oddziały ochotników jazdy pod dowództwem Karczewskiego i Strzembosza. Pułk krakusów Xcia Poniatowskiego formował się w Piotrkowie pod Wiśniewskim. W tym także czasie Kuszel zaczął zbierać *strzelców podlaskich*. W lubelskiem, w tej jak mówiono od czasów Kościuszki *na wydmuchu* będącej krainie, aczkolwiek na pewną utyskiwano oziębłość, mającą swą przyczynę w położeniu geograficznem województwa, występowali ochoczo wieśniacy z kosami i pikami; z końcem grudnia było ich do 50,000 ubrojonych, prócz 10,000 gwardyj ruchomych gotowych wejść w szeregi; z tych 2,000 udało się do twierdzy Zamościa dla wzmożenia załogi. Pułk Krakusów w Lublinie liczył 800 ludzi; miał dojść do 1200; do robót fortecy codziennie obywatele po 4,000 fur dostarczali; tworzyli magazyny wojskowe; złożyli w gotowiźnie przeszło 400,000 złotych polskich.

Ten jest rys pierwszy naszej formacji *za*

linijowej. Błędna w zasadzie, prawie bezowocna w skutkach, anarchiczna, ani do wojny zaczepnej ani odpornej nie przypadająca, wymyślona jedynie dla strudzenia zapалу narodowego, służyła ona tylko ku zabawie mieszkańców królestwa nimby z Petersburga, o czem dyktator nie wątpił, przychylne na jego przełożenia nadeszły rezolucye. Naród mniemał, że się uzbraja, dyktator mniemał, że negocjuje; *mylili się obadwa* (*).

Wśród tych zatrudnień dyktatury, otwie-

(*) Pozwoliłem sobie rozszerzyć się tu nad szczegółami, potrzebującami wiadomości specjalnych, wiadomości *fachu*, dla tego, że w powstaniu rzeczą najistotniejszą jest: i natura czyli mechanizm władzy zwierzchniej, — aże organizacya wojskowa. Tę ostatnią szczególniej każdy Polak śledzić we wszystkich czasach, we wszystkich armijach, we wszystkich przykładach starych i nowszych pod wszystkimi względami, i nauczyć się jej na pamięć powinien. Organizacya nowego zaciągu, jestto rzecz ze wszystkich wiadomości ludzkich, najwięcej może techniczna, najtrudniejsza. Jestto jednem słowem sztuka budowania, lub odbudowywania krajów. Wielka bitwa przegrana nie takie klęski pociąga za sobą, stracona kampanija nie tyle nieszczęść sprowadza, co jedna fałszywa zasada w urzędzeniu nowego zaciągu.

rała się Chłopickiemu, jeźliby co przedsiębrać chciał przeciwko Moskwie, a do wstępnego boju broń narodową natężyć, sposobność najszcześniejsza. Niechaj sobie czytelnicy przypomną co w pierwszym tomie tego dzieła powiedziałem o sile i ruchu wojsk rossyjskich z powodów politycznych nakazanym ku granicom naszego małego królestwa. Rzecz niepodpadająca zaprzeczenia, że gabinet *Carskiego-siōła* nieustalone jeszcze swoje z monarchiją lipcową stosunki czy natenczas zerwać zupełnie, czy demonstracyą wojskową, różne zabiegi dyplomatyczne wesprzeć mającą, korzystniejszemi dla siebie chciał uczynić. Między zabraniami w Warszawie papierami Wielkiego Xięcia znalazły się wytknięte ku temu celowi pochody armii moskiewskiej, z oznaczeniem nawet czasu, korpusów, etapów. Ten i *tinéraire* armii nieprzyjacielskiej był w głównej kwaterze polskiej; był tedy w ręku Chłopickiego. Po rewolucyi 29^{go} listopada, w pierwszych dniach grudnia, owe poruszenia odbywać się zaczęły, tak iż rzecz

można, że powstanie nasze zaskoczyło ten zaczepny odkaz gabinetu moskiewskiego, tę *ptonną* demonstracją pozorem koalicji przestraszyć mającą Ludwika Filipa. Siły rosyjskie składały się z ośmiu korpusów. Z tych cztery: *pierwszy, szósty*, grenadyery i gwardya były w niezłym stanie; przynajmniej były *kompletne*. Lecz drugie cztery: 2^{gi} korpus, 3^{ci}, 4^{ty} i 5^{ty}, osłabione niezmiernie, wskutku czterech tuż po sobie następujących kompanij tureckich i perskich, albo raczej *zniszczone zupełnie* składały się z samych rekrutów. Cztery wojny i cholera wyczerpnęły wszystkie tych korpusów zapłaty, wszystkie rezerwy, tak że ich reorganizacya w pokoju trudna, długiego czasu (przynajmniej czterech miesięcy) potrzebująca, w powstaniu województw polskich wschodnio-południowych stawiała się całkiem niepodobną. W wojsku polskiem znalazł się uczony świetny talent teoretyczny, który, jak zaraz obaczymy, na tych faktach, stwierdzonych podaniami autentycznymi, który mianowicie na tym stanie, położe-

niu i ruchu sił moskiewskich oparł plan zaczepnej przeciwko Moskwie kampanii.

Dyktator, jak widzieliśmy, wcale niemyślał wytoczyć tę sprawę pod rozstrzygnięcie żelaza. Nowych żołnierzy, powstańców, nazywał *chatastrą*, i mówił że nie chce nim kazić starego wyćwiczonego wojska. Jaki ta wzgarda wpływ wywierała na formacyą świeżego zaciągu, próżnobym starał się okazywać. Z tem wszystkiem czyto u Chłopickiego stare, od którego był już odwyk, rzemiosło dopominało się o swe zgwałcone prawa, czyli też chciał tylko natrętną, częstokroć swego sztabu, swych przyjaciół i rządą tymczasowego troskliwość o dalszy los kraju na przypadek odmownej cesarza odpowiedzi, zaspokoić, dość, że bywały chwile, rzadkie wprawdzie, chwile humoru wojennego, w których rad mappy przeglądał, stanowiska wojskowe na prawym brzegu Wisły znaczył, i o obronnej, *odpornej* mówił kampanii. Co u dyktatora było tylko częścią przelotnym do wojny pociągiem, częścią zbywaniem ciekawszych natrętniej-

szych napomknieniami jego dalsze widoki strategiczne odsłaniającemi, obracało się natychmiast w przekonaniu jego głównej kwatery, szczególnież w przekonaniu uczonych co ją napelniali oficerów, w systema; czego się im on domyslać tylko pozwalał, w tem oni upatrywali nieźrównane mistrzowstwo: taką sławę, taką wiarę jednały Chłopickiemu dawniejsze w bojach przewagi, a mianowicie pamiętniki *Sucheta*. Chłopicki, na przypadek wojny, niezamierzał bronić Warszawy po bitwie przegranej; myślą jego było: po uczynieniu zadość wojskowemu honorowi, to jest po położeniu trupem kilku tysięcy żołnierzy polskich na placu, cofać się przez Modlin na brzeg lewy, a Warszawę poruczyć boskiej opatrności. Ten upór, ta dzika fantazja dyktatora, nabywała w głowie Prądzyńskiego pewnego szyku; stawała się planem,—strategiją. Z tąd, że Chłopicki nigdzie indziej tylko pod Warszawą bić się chciał z Moskalami, wyprowadzał Prądzyński wniosek: *że niemasz lepszego miejsca dla walnej bi-*

ty jak pod Warszawą; w tem tylko odstępując od opinii dyktatora, że podług niego (Prądzyńskiego) Warszawy koniecznie bronić po tej bitwie należało.

W broni uczonej polskiej, pomiędzy wielu zdatnymi, ukształconymi oficerami, zastała rewolucya dwóch ludzi prawdziwie znakomitych, wyższych, powołanych do wywarcia ważnego, choć wcale różnego wpływu na los sprawy krajowej; z nauki, z przyrodzonego dowcipu zarówno usposobionych do pojmovania na miarę rozleglejszą stosunków Polski z Moskwą pod względem wojskowym, natury wojny, jaka do charakteru narodowego przypadła, natury *powstania*. Tymi znakomitymi ludźmi, nie było ani Rutie, ani Klicki, jak się dyktatorowi jednego razu powiedzieć spodobało; ale byli nimi w całym znaczeniu tego wyrazu: *Chrzanowski* i *Prądzyński*. Między Chrzanowskim i Prądzyńskim, co do usposobienia ich indywidualnego, zachodziła ta różnica, jaka czasem w jednym zachodzi rzemieśle, albo w jednej umiejętności, po-

między poetą a praktykiem, między porywem z natchnienia, a rachunkiem. Prądzyński był więc ideologiem w swem rzemiośle, — Chrzanowski więc profesjonistą. Tamten naprzykład skreśliwszy jeden plan, jeżeli go odrzucono, mógł z równą łatwością napisać inny, drugi i trzeci poprzednim wbrew przeciwny; ten jeżeli co raz gruntownie ułożył, co raz dobrze widział, od tego już nieodstępował. U jednego przeto było więcej woli i rozumu, u drugiego więcej ruchomości, albo raczej *ruchawości* dowcipu; z czego naturalnie wynikało, że w exekucyi, na placu, Chrzanowski Prądzyńskiego przechodził. Ta charakterystyka tłumaczy dla czego Prądzyński w początkach przywidzenia Chłopskiego wypływające nie tyle z jego sposobu widzenia wojny, co z jego polityki dyplomatycznej, systematyzował; dla czego temu nawet co było płonne w gruncie, starał się wynaleźć podporę w teorii. Prądzyński umiał oceniać dążność narodu; umiał ją godzić z zdrowymi zasadami strategii; Prądzyński wiedział jak in-

ni, że kto się bronić nie może ten napadać, atakować powinien; ale ponieważ dyktator tylko bronić się postanowił, ponieważ nie było sposobu ani zmodyfikować jego opinii pod tym względem, ani go usunąć od steru, mniemał bez wątpienia, iż nic mu innego nie pozostaje jak dolożyć wszelkich starań z swęj strony ażeby przynajmniej ta odporna pozycja, jaką dyktator obierał, dobrze, to jest podług reguł sztuki obrona była. Z tąd jego pierwiastkowe widoki kampanii, — z tąd jego systema bronienia Warszawy i lewego brzegu Wisły, — z tąd całe fałszywe stanowisko, które umocować, z którego coś dla sprawy wykrzesać silił się całą dzielnością swego rzadkiego talentu. Dzieło *Pellet*a dostarczyło i jemu, i tym co jak on myśleli najwięcej błędnych rozumowań. *Pellet* powtórzył słowa Napoleona « *że kto jest panem trójkąta między Warszawą, Modlinem i Serockiem, jest także panem Polski.* » Śmiało rzec można, że te słowa nie mało się przyczyniły do upadku rewolucyi 29^{go} listopada. One w sztabie

Chłopickiego błąd fatalny gruntowały powagą nieomylności wielkiego mistrza. One były i we wszystkich uścicach, i we wszystkich głowach; one tedy szły w pomoc kontrrewolucyjnej dyktaturze. W rzeczy samej: «pocóż się awanturować do Litwy, do ziem ruskich, kiedy Napoleon pod Warszawą stawić pole zaleca? W tym tylko trójkącie możemy być niezwyciężonymi!» Nie była to (*) ani pierwsza, ani ostania z illuzyj, które jedni sobie czynili, które drudzy dzielali, albo że je dzielają udawali. Nie troszczono się o to bynajmniej że jeden z wierzchołków owego trójkąta wcale nieexystował; że Warszawa nie była umocniona; że fortyfikacyom Pragi około których pracowano, bardzo wiele niedostawało; że te okopy nie mogłyby zasłaniać ani odwrotu pobitej armii, ani jej wyjścia z Warszawy; że fortyfikacye Modlina podupadłe, zrujnowane, twierdzy tej od podjazdowego nawet nienbezpieczały napadu: że

(*) Wyrazy Chrzanowskiego.

nakoniec Warszawa i Modlin w żywność dostateczną nieopatrzona, nie mogłyby się obejść bez ustawicznego onój dowozu.

«Trójkąt» raz tak przeważnie opanowawszy główną kwaterę Chłopickiego, i przyćmiwszy, że tak powiem przekonanie naszych teoretyków, znalazł jednak w Chrzanowskim silnego przeciwnika. Ta rewolucya pełna jest uderzających kontrastów! Któżby się naprzykład spodziewał, że Lelewel pod względami najważniejszymi tej sprawy będzie myślał jak Lubecki i Chłopicki, a Chrzanowski jak największy w klubie zapaleńcy? Chrzanowski jako żołnierz wychodził z tej zasady: «że kto się bronić nie może, ten śmiało iść naprzód i atakować powinien.» Tę prawdę nieomylną dla pułku, dla batalionu, dla szwadronu zastósował do całego narodu. Podług niego: Polska pod Warszawą bronić się nie mogła — nie miała do tego sił dostatecznych — musiała więc koniecznie w swych granicach kongressowych uleść; lecz mogła iść naprzód i zdobywać, a raczej odzyskiwać swe stare

kraje. «Na co się zgrywać do ostatka zdawkową monetą?» — mówił Chrzanowski, — «postawmy lepiej wszystko razem na jedną kartę.» Genialne pomysły, któremi Chrzanowski teorią *trójkąta* wywraçał, na których budował swój plan kampanii *zaczepnej*, nadto ważnym, nadto uderzającym zdają mi się być dowodem nieomyślności instynktu publicznego, i polityki pierwszego klubu, żeby tu ich przytoczyć nie miał. Obaczmy, że co w narodzie, w sprzysiężeniu było zapalem, natchnieniem, to sztuka wojskowa podciągnawszy pod swój wzgląd natychmiast zamienić umiała w rachunek, w rozumowanie.

Przypuśćmy wreszcie — tym sposobem zbijał Chrzanowski stronników kampanii *odpornej* pod Warszawą — przypuśćmy, że *trójkąt* (Warszawa, Modlin i Serock) rzeczywiście *exstuje w całości* (ponieważ Serock nie był obronny), i że niezabraknie żywności ani Warszawie, ani Modlinowi: —awsze jednak to co było prawdą dla Napoleona nie jest nią w naszym dzisiejszem po-

łożeniu. Napoleon w tym trójkacie mógłby łatwo znaleźć schronienie dla swęj armii pobitej, przywiedzionęj, dajmy na to, do 80,000; bez tego trójkata, przegrawszy wielką bitwę nie mógłby się zatrzymać przed zwycięzką, nacierającą armią moskiewską aż chyba po za Odrą. Manewrując w środku trójkata, zasłaniając się tą lub ową rzeką, wypatrując sposobność szarpania wojska nieprzyjacielskiego w porze jego poruszeń (*) i przepraw przez rzeki, mógł wstrzymać dalsze zapędy Moskalów, — mógł z pewnością rachować na to, że ich zniesie częściami. Z tem wszystkiem pomimo odniesionych największych nad nimi korzyści, jest rzeczą także niewątpliwą, iż jeźliby chciał z wojny odpornej przejść do działań zaczepnych, i oręź swój pomknąć w głąb kraju zajętego przez nieprzyjaciela dla odzyskania onego, musiałby w takim razie liczyć na przybycie z Francyi nowego posiłkowego wojska. Dopiero ta nowa armija

(*) «*Surprenant l'armée russe dans son mouvement.*»

połączona z zamkniętą w trójkacie wzięła by zupełną przewagę nad armiją rossyjską, osłabioną dwumiesięcznymi w ustawicznych potyczkach trudami: zaś, jeźliby owe nowe wojsko nie przybyło w pomoc Napoleonowi, stara armija jego działająca pomiędzy Warszawą, Modlinem i Serockiem, wycieńczana ciągłemi bojami, musiałaby uleść nareszcie *mimo wszelką cnotę trójkąta*. Z tych założeń wyprowadzał Chrzanowski ten wniosek: ponieważ my Polacy niemogliśmy się z nikąd spodziewać nowego posiłkowego wojska, więc niepochybnie wkrótce pod Warszawą uleść będziemy musieli, — *i wszystko się skończy ze wzięciem stolicy*. Podług niego kampanija pod Warszawą nie mogła trwać dłużej jak *jeden miesiąc*. Podług niego najgrubszym błędem tego odpornego planu było: « żeśmy oczywiście bez wystrzału połowę kraju, a tem samem połowę środków dalszego prowadzenia wojny natychmiast utracali. »

Chrzanowski, nieprzystając na krytykę tej *obrony* pod Warszawą, skreślił i poddał

pod rozwagę dyktatora w dniu 7^{ym} grudnia wcale inny plan, ugruntowany na otrzymanych pewnych wiadomościach o *stanie i ruchach* wojska moskińskiego. Te wiadomości zawierały *nasamprzód*, że korpus szósty, litewski, który przed rewolucją między Dubnem i Grodnem był rozlokowany, zbierał się pomiędzy Brześciem i Białymstokiem; *powtóre* że korpus pierwszy był w marszu między Wilnem i Grodnem; *po-trzecie*, że korpus grenadyerski w znacznych odstępach szedł od Dynaburga do Wilna; *poczwarte*, że część gwardyi ruszyła w pochód z Petersburga ku Dynaburgowi; *na-koniec*, że korpus rezerwowy Witta zgromadzał się koło Merecza. Częścią te ruchy, jakem wyżej powiedział, przed rewolucją były nakazane, częścią, być może, po odebraniu z Warszawy wiadomości o 29^{ym}, — o czem jednak powątpiewać trzeba. Była to więc niezmiernie długa linija wyciągnięta od Petersburga do Brześcia, a zatem słaba we wszystkich punktach, ponieważ coś się tak rozpręży na obwodzie kraju, koniecznie

słabe być musi. Przełamać tę linią zamierzał Chrzanowski. Polska była w tym planie. Żaden z wspomnianych korpusów nie miał więcej jak 30,000,—litewski i tyle nie liczył. Odstępy pomiędzy ich kolumnami w marszu były bardzo wielkie. Amunicya korpusu litewskiego była w Modlinie. Chrzanowski który odbywał kampaniją turecką, który znał, tak jak nikt w wojsku polskim, stan, ducha, i liczbę całej armii moskiewskiej, wiedział dwie rzeczy, 1^{da} że cztery korpusy południowe można było uważać przez ciąg grudnia, stycznia, lutego i marca, za *nieekszystujące wcale*, (do tego stopnia dochodziła ich deorganizacya), 2^{ga} że car Mikołaj mimo tego oplakanego stanu południowej armii swojej, otrzymawszy wiadomość szczegółową o wypadkach zaszłych w Warszawie, ani jednej chwili wahać się nie będzie z wydaniem rozkazu *wyłączenia buntowników*. W tem tedy przekonaniu podaje swój projekt Chłopickiemu i radzi mu najpierw skoncentrować wojsko polskie, pomiędzy Łomżą, Sniadowem i Zambro-

wem. « Jeżeli ugoda jest podobna, (tak się wyrażał) przyjdzie ona łatwiej do skutku gdy wojsko oddalimy od stolicy,— to jest : gdy tem zagrozimy ziemie zabrane ; jeżeli ugoda jest niepodobną, to sobie przynajmniej zabezpieczymy środek dalszego prowadzenia wojny. W takim przypadku rzucając się obcassowo ku końcowi grudnia w 0,000 piechoty i w 6,000 jazdy na korpus szósty, możemy być pewni pomyślnego skutku ; rękojmią tego jest *śmiałość i nadzwyczajność* poruszenia, choćby nawet inne przyczyny co je łatwem czynią, wcale nie miały miejsca. » Korpus litewski, było to wojsko z samych nieledwie Polaków złożone ; zebrane i wyćwiczone na gruncie polskim, miało oficerów *kilkuset* Polaków. Chrzanowski po zniesieniu szóstego korpusu, co poczytywał za rzecz najłatwiejszą, (ile że dwa razy byliśmy od niego silniejsi,) broń swoją w tym planie, obracał natychmiast przeciwko *pierwszemu* korpusowi, idącemu w kolumnach porozrzucanych. I tu na pewne liczył zwycięstwo. Od większej,

lub mniejszej porażki tego nieprzyjaciela dalsze nasze kroki zależały. «Jeźliby się udało, tego pobić pierwszy korpus (30,000 tylko), to rzucimy się zaraz na *grenadyrów*; jeżeli tylko *miernie*, to zawsze w takim razie moglibyśmy ubiedz Bielice, ztąd zaś służyłby nam wolny odwrót przez Słonim do Brześcia; Brześć tymczasem wypadałoby zająć naszymi rezerwami, ufortyfikować, i opatrzyć w żywność; miesiąc styczeń na to z dołożeniem wszelakiej usilności, poświęcając. Wojsko polskie zebrane w Brześciu — pisze dalej Chrzanowski, — pomnożone nowym zaciągiem, mogłoby stawić pole moskiewskiemu; a przynajmniej byłibyśmy natenczas tak mocni, iżbyśmy się nie dali. Dowóz żywności przy nastającej odwilży przychodziłby armii rossyjskiej z największą trudnością; musiano by go ze znacznej sprowadzać odległości, — my bowiem żywić się w kraju przez siebie zajętym ogolocilibyśmy go ze wszystkiego. Dla polskiego wojska w Brześciu wyborna droga warszawska ułatwiałaby wszelakie dowozy.

Plan ten, którego by, jak sędzę, ani Napoleon ani Cezar nie odrzucił, przypuściwszy nawet, iżby go najniezręczniejszemu wykonano, te przynajmniej zapewniał korzyści: deorganizacją jednego korpusu nieprzyjacielskiego — przez to samo łatwość zakrycia na czas niejaki granic własnego kraju — na ostatek spokojną wewnętrzną formacją nowego zaciągu. Pokonani w Litwie, do czego żadnego nie było podobieństwa, ginęlibyśmy w prawdzie w skutku tych poruszeń bez nadziei podniesienia się z upadku: ale ten upadek niezmiernie wątpliwy, bo przeciwko niemu mnogie przyjazne walczyły okoliczności, cóż to było innego, jeżeli nie katastrofa niepochybna, która nas *pod murami stolicy* prędzej czy później spotkać musiała? Mówię *niepochybna*, albowiem wracając się do maxymy z której wyszedłem w tem dziele, pod Warszawą można tylko przez czas niejaki bronić się z chwałą, ale nareszcie koniecznie *zginąć* trzeba. Wrazie zaś przeciwnym, gdyby ten projekt Chrzanowskiego wziął skutek odpowiadają-

cy całej dzielności pomysłu: cóż z tąd za ogromne wypływały konsekwencye!! Oto Litwa i cała Polska południowa po rozbiciu szóstego i pierwszego korpusu natychmiast od carstwa odpadały — oto ustawał natychmiast związek między północą i wschodem tego państwa — oto ułatwione tym sposobem powstanie Wołynia, Podola i Ukrainy reorganizacją czterech korpusów moskiewskich rozrzuconych w tych stronach najprzód utrudzało, potem całkiem niepodobną czyniło. Samo zbliżenie się w exekucyi do wysokości téj myśli, stawiało Chłopickiego w rzędzie najznakomitszych wojowników. Środki, które do wykonania tego planu podawał Chrzanowski, były równie proste. Całe działanie przedsiębrał on z 48 batalionami. W tym celu swoją, zupełnie różną od cierpianej przez dyktatora zalecał organizacją. Jego zasadą było wcielanie. Do trzech starych żołnierzy przydawał czwartego *rekruta*. Do trzech starych batalionów jeden batalion czwarty, *czynny*; prócz tego chciał formować *piąte* bataliony, mające

mieć bardzo mało starych żołnierzy, najwięcej po 15 na kompaniją z tamtych czterech batalionów, podoficerów zaś od weteranów. Nowych pułków najwięcej cztery, pięć, po dwa tylko bataliony, — trzecie do nich przydając bataliony dopiero po mobilizacyi dwóch pierwszych. Za instruktorów i oficerów tych odrębnych pułków naznaczał samych dymissyonowanych; Chrzanowski bowiem niczego się więcej nie lękał jak *nowych* oficerów, których masę dyktatura tworzyła, albo raczej tworzyć pozwalała. Wreszcie nastroczał on formacją jednego batalionu, zwanego *marszowym* w każdym województwie, dla dopełnienia ubytków. Żołnierze tych ruchomych kolumn mieli tylko miesiąc zostawać w batalionie marszowym. Co do kawalerii: w 4 stare szwadrony, wcielał 4 nowe. Prawidło z którego wychodził było: *brygady z pułków, z brygad dywizye*. Za ową krytykę *trójkąta*, za ten plan kampanii zaczepnej, i za tę organizacją nowego wojska, Chłopicki, który powinien był natychmiast mianować gene-

ralem dywizyi, podpułkownika Chrzanowskiego, posłał go na podkomendanta do Modlina; a sztab dyktatury obwołał go jednomyślnie *klubistą*! (*)

Pierwsza dyktatura dobiegała swego kresu. Zasiew upadku dojrzeć mający rzucony został. Rozwolnienie machiny rządowej pomimo życzenia narodu, który chciał jedno-

(*) Niktby nie dał temu wiary dzisiaj, a jednak zaręczyć mogę że tak było w istocie, iż jeden szczególnie wyraz, który Chrzanowski przez prędkość położył w swym planie, najwięcej się przyczynił do odrzucenia onego, i nawet skazania *na pokutę* w Modlinie autora projektu. Chrzanowski przedstawiając ten plan Chłopickiemu, napisał: « że na przypadek jeźliby się korpus litewski już połączył z pierwszym korpusem, w takim razie należałoby zaślonać korpus litewski a na pierwszy uderzyć *avec fureur*. » Otóż to słowo *fureur* do najwyższego stopnia obruszyło dyktatora. Z resztą Chrzanowski kogo mógł, kogo tylko znalazł z wyższych naówczas figur, tego usiłował nakłonić do popierania swjej wielkiej myśli. Nacierał na Paca, i na Elieckiego. Lecz nikt go nie chciał zrozumieć. Chrzanowski obnosił się więc z tym projektem *zbawienia*, jak ów artysta muzyczny, jeszcze nieznany, którego pierwszego dzieła nikt nie chce ani rozbiierać, ani dołożyć starań aby wykonane zostało przed publicznością.

ści i energii; pomnażanie siły zbrojnej, jako przedmiot mniejszej wagi cierpiane dla zaspokojenia opinii miejscowej, powściągane dla zaczętych z Petersburgiem układów, pełne do tego rozprężenia i przyszłej rozsyпки; nakoniec determinacya zapieczetowania całej rzeczy na przypadek jeźliby się car uchylał od zgody, krwawą rozprawą w stanowisku *zatracenia* pod stolicą: wszystko to ludziom patrzącym zbliska na te kilkunasto-dniowe czynności Chłopickiego dawała niewielką potuchę. Ściśle mówiąc: władza, jej rozgałęzienie, przechodzące wszelką miarę, jej mechanizm powikłany, a tem samem ociężały, — formacya wyso-biona nowego zaciągu, — i kampanija, zarówno duchowi insurrekcyi, której służyć miały, były przeciwne. Tymczasem zbliżał się dzień w którym obiedwie izby o dalszym losie narodu wyrzec miały. Posłowie obecni w Warszawie wspólnie z przybywającymi miewali ciągle prawie swe przedsejmowe zebrania. Te przedwstępne sessye trzeba mieć na pilnej uwadze. Reprezentacya kon-

gressowój Polski, od której powstanie nie zależało, ale pod której uchwałę ta najwyższa zagadka bytu całej Polski zbiegiem najdziwniejszych okoliczności podciągnięta została, nie mogła przed zebraniem się swoim o niczem wiedzieć *formalnie*, urzędowo; ale mogła wiedzieć o wszystkim *prywatnie*. Różne na tych przedwstępnych sesjach roztaczały się widoki przyszłych działań sejmowych. Niektórzy członkowie izby objawili chęć niepodległego bez wpływu dyktatora postępowania. Nabawiało to Chłopickiego pewną niespokojnością; puszczał jednak mimo jeżeli go co dochodziło w tej mierze. W ogólności izba chciała pierwój co myśli dyktator? wyrozumieć. Czuła w sobie ochotę do popisu w tym wielkim, a niespodziewanym zawodzie, który się jej otwierał po długim upośledzeniu. Oddam jej wszelką sprawiedliwość, gdy powiem: że była ożywiona najlepszymi dla ojczyzny chęciami, — co jest dowodem wielkiej cnoty, i wysokięj w narodzie polskim moralności, bo trzeba pamiętać, że to było ciało

pod wpływem Moskwy dobrane. Coraz wyraźniejsze zapowiadanie, że nadal Chłopicki tylko jako dyktator będzie wojsku przewodził obrażało wielu reprezentantów. Dla czego? Nie z téj przyczyny, że postęпки dyktatora prowadziły kraj do zguby, oni bowiem tego nie zgłębiali, ale jedynie, że dyktatura, jako władza królewską nawet powagę rozciągłością swoją przechodząca, zdawała się im być niezgodna z duchem ustawy konstytucyjnej. Mnogie inne poruszano kwestye. Na jednę z tych sesyj, w dniu 15 grudnia, posłowie wybrali deputacyą z grona swego i senatu, złożoną z biskupa augustowskiego, z kasztelanów Gliszczyńskiego, i Michała Potockiego, tudzież posłów Czarnockiego, Barzykowskiego, i Morozewicza. Deputacya ta miała się znieść z dyktatorem i rządem tymczasowym względem oznaczenia dnia otwarcia sejmu. Było to właśnie jakby monarcha panować mający pierwój swych dworzan, szambelanów i kamerjunkrów chciał wybadywać którego dnia pozwolą mu wziąć berło i koronę, oznaki

najwyższego majestatu. Zrazu dyktator sam pragnął wyznaczyć termin otwarcia sejmu. W rządzie tymczasowym rozważano nawet jakim to sposobem i kiedy uczynić? Szczerem dla godności reprezentacyi, ktoś przytoczył manifest zwołujący sejm, z którego ledwie wyrozumiano, że na dniu 18^{ym} grudnia zebrani we dwie izby reprezentanci sami wyrzekną o terminie rozpoczęcia sejmu. Dyktator wyraźnym przepisem skrepowany rad nierad przystał na własne samych izb wyrzeczenie. W tem (dnia 16 grudnia) przybywa do Warszawy pułkownik Hauke wyprawiony z Petersburga w skutek odebranego przez Mikołaja drugiego rapportu carewicza, datowanego z Wierzbna. Przywiózł on z sobą expedyce od ministra sekretarza stanu do Rady administracyjnej. Dyktator niezwłocznie z temi expedykami udał się do rządu tymczasowego, pytając jak sobie z Haukiem postąpić? «Odpuścić go natychmiast» — było zdanie powszechne, — a w odpowiedzi wystawić rzeczy cesarzowi jak są.» Lelewel obecny na-

tenczas w rządzie nadmieniał swoim obyczajem: «że trzeba ostrzedz cesarza, aby dla uniknienia krwi rozlewu stanowczo wyrzekł o losie gubernij polskich, — i że to jest naglące. (*) Jeden z członków rządu czynił obiekcyą *czyli się w to wdawać wypadato dyktatorowi i rządowi?* Wyrazy, które pokazywały dostatecznie, że dyktatura i rząd tymczasowy dla pilnowania wewnętrznego porządku, a nie dla odzyskania straconych krajów były postanowione. Chłopicki wniosek Lelewela odrzucił, wpadał nawet w oburzenie, gdy Lelewel oto usilniej nalegać począł. Wtedy już członkowie rządu, którzy zarazem byli członkami izby, czyż niewiedzieli *najdokładniej* czego chce Chłopicki? Hauke odprowadzony z odpowiedzią, w której odwoływano się do deputacyi Lubeckiego i Jezierskiego posła garwolińskiego, «mającej wystawić N. Panu prawdziwy stan rzeczy, skutkiem czego spo-

(*) Z pamiętnika Lelewela, który już wyżej kilkakrotnie przytoczyłem.

dziewać się należało odmiennych rozporządzeń; o prowincjach żadnej nie było wzmianki, — lecz za to o *nieposzlakowanej wierności dla monarchy* ze strony dyktatora mieściły się wyraźne i rzetelne zapewnienia.

Przychodzę do jednej z najosobliwszych, a najmniej znanej sceny narodowego powstania. Sumienie poruszyło kontrrewolucją, po upadku Rady administracyjnej dalszy ciąg swój mającą w osobie Chłopickiego. Ten trapiiony ponawiającemi się z różnych stron prośbami utworzenia legii litewskiej, której był przeciwny, niepokojony także przez deputacye izb z narad przedsejmowych, a widząc, iż naród cały pragnie wojny z Moskwą, i dla tego tylko jemu (Chłopickiemu) daje nad sobą prawo nieograniczone życia i śmierci, postanowił nakoniec porozumieć się w tej mierze z obecnymi w stolicy członkami sejmu, którego za wyobraziciela kraju uważał; właściwiej chciał Chłopicki obecnym posłom objawić myśl swoją *urzędownie* co do sposobu, w jakim nadal wła-

dzę, jeźliby mu przez sejm poruczona być miała, sprawować zamierzał. W tym celu na jego żądanie zebrała się dnia 17^{go} grudnia, w wigilię ogólnego zgromadzenia sejmowego, deputacya od członków izb, złożona, jak Sołtyk powiada (*) z *dwudziestu osób*, na czele której byli: Xiążę Czartoryski, Lelwel, Władysław Ostrowski, Barzykowski, Zwierkowski, i Dembowski. Chłopicki przybywa do sali rządu tymczasowego, i nieczekając co mu powie deputacya, obraca kunięć te słowa: — *Sumienie* każe mi zapowiedzieć panom, iż żadnych innych niemam zamiarów, tylko utrzymać w całości królestwo, bo przekonany jestem, iż niemożna nic innego zdziałać. Małe wojsko polskie będzie tylko na *jatki* wystawione. Przysięgłem Mikołajowi jako królowi konstytucyjnemu i *przysiędze mojej wierny będę*. Niechaj nikt nie myśli, że podejmuję się odzyskać gubernije polskie; przyrzekam tyl-

(*) W dziele: *La Pologne, précis de sa Révolution*, wydanem w Paryżu.

ko zachować granice królestwa, więcéj nic. Zaręczam, że konstytucya będzie zachowana, i że takie będzie miała gwarancye, iż nie będzie mogła być gwałconą. Te go nawet dopnę, iż żadne wojsko rossyjskie niepostanie w królestwie; ale do niczego się więcéj nieobowiązuje, *nic więcéj nie obiecuję*. Takie jest moje wyznanie wiary stałe i nieodmienne.» Te wyrazy uczyniły na jednych większe, na drugich mniejsze wrażenie, w miarę im który z członków deputacyi mniej lub więcéj był obeznany z sposobem myślenia, z polityką dyktatora. Czartoryski chciał coś na to odpowiedzieć, ale mu Chłopicki zamknął usta powtarzając z przyciskiem ostatnie swoje słowa: «takie jest moje wyznanie wiary stałe i nieodmienne.» Wtedy zawołał Zwierkowski: — «ale tu idzie o Wołyń i o Litwę dyktatorze, a tam niemasz króla konstytucyjnego; albo szczerze, albo nic nie działajmy.» — «Nieprzyszedłem tu dysputować z panami (odpowiedział z gniewem Chłopicki) ale tylko oznajmić wam moję wiarę po-

lityczną.» Powiedziawszy to wyszedł z sali. Chłopicki postąpił sobie w téj mierze z żołnierską otwartością. Przynajmniej, biorąc rzecz na ścisłą rozagę, nikt nie powie że oszukiwał rewolucyą, skoro przez deputacyą sejmową uroczyście sejmowi oświadczał, do czego się niezobowiązuje, i jak uważa sprawę! Biorąc dyktaturę wydał proklamacyą, która to samo, ledwo nie temi samemi wyrazami oznajmowała. Lecz jak wtenczas ową odezwę (6^{go} grudnia), tak teraz to *wyznanie wiary* lekko sobie ważono, jakby upor Chłopickiego, w dotrzymaniu raz danego słowa nie był niezłomny, jakby wreszcie najsumienniejsi stronnicy dyktatora, niezalecali go przedewszystkiem jako męża *żelaznej woli*. Ta żelazna wola obrażała się najwidoczniej przeciwko dobrze zrozumianej sprawie 29^{go} listopada: nie było więc najpierwszym obowiązkiem deputacyi ogłosić to zaraz narodowi, ażeby dłużej nie trwał w błędzie względem człowieka, któremu tak ogromną władzę poruczał, którego ledwo za życia, iż tak powiem nie

kanonizował w swem religijnem do ojczyzny przywiązaniu? Jednak deputacya milczyć postanowiła. Jeden z jęj członków, Zwierkowski, radził zdać wiernie sprawę z tego co dopiero zaszło, przed sejmem. Xięże Czartoryski zaklinał go, żeby milczał, przypisując to *wyznanie wiary* porywczosci dyktatora. (*) Inni z tego względu do mniej ślachetnych uciekali się powodów. Twierdzili, w nienajlepszej wierze jak sądzę, « że ta deputacya niebyła jeszcze sejmem, i że z jęj członkami dyktator nie urzędownie, ale tylko prywatnie rozmawiał. » Wybieg mizerny! bo kiedy szło o ratowanie sprawy, jakaż tedy różnica dla prawych synów ojczyzny zachodzić mogła między urzędowem, albo nieurzędowem odkryciem złego które jęj zagrażało? Władysław Ostrowski, któremu to najmniej czynić przystawało, poparł Xięcia Czartoryskiego, i także jak on zaklinał: żeby niewyjawiać *tajemnicy*. Za tem zdaniem poszła większość deputacyi. Lelewel upe-

(*) Pisze to Zwierkowski w relacyi, którą mi udzielił.

wniał: « iż to nie po raz pierwszy słyszy od dyktatora; » przytaczał jednak zarazem: « że gdy Chłopicki wpadał w ferwer militarny zaręczał wtedy, iż jeżeli pobije Moskalów pod Warszawą wówczas nie zaniedba ze zwycięstwa korzystać, i żadnych żądaniom swoim granic nie położy. » (*) Z tąd *kleiły się*, — podług wyrażenia Lelewela — nadzieje, że skoro przyjdzie do wojny, a ta w opinii członków deputacyi zdawała się nieuchronna, natenczas dyktator z swego ciasnego stanowiska wystąpi w sprawę ogółu narodu. Przedsięwzięto więc dla uniknienia hańby w osławieniu tego na którym opinija narodu losy swoje zakładała, wszystko pokryć milczeniem, i słabiej dyktatora strony nieobjawiać.

Ze strony Xięcia Czartoryskiego i Władysława Ostrowskiego łatwo wyrozumieć pobudki, które ich odwodziły od objaśnienia narodu w tym ważnym względzie: było to owe fatalne, od samego początku przema-

(*) Wyrazy Lelewela z pamiętnika wyżej przytoczonego.

gające u nich uprzedzenie, że dyktatura jest jeszcze *potrzebniejsza* jako środek przeciwko wewnętrznej anarchii, niżeli jako środek przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, — byłto skutek tego samego strachu, który klub, źle przez wszystkich zrozumiany, źle i niesprawiedliwie oceniony w tyłu głowach wzniecił. Teraz nagle oznajmić narodowi, że Chłopicki zawiódł jego nadzieje, że nie jest tym wielkim mężem, tym bohaterem jakim go Polska mimo woli jego koniecznie mieć chciała, jakim się go publicznie zalecało: nie byłoby to (tak zapewne myśleli Czartoryski i Ostrowski, — bo inaczej myśleć nie mogli) potępić siebie samych? Nie byłoby to przyznać uroczystie klubowi, że miał rację gdy powstawał przeciwko Chłopickiemu, i przeciwko *imionom historycznym*, co go otaczały? Jednem słowem: nie byłoby to torować drogę tworcom powstania do wpływów, do znaczenia, do rządu naczelnego z uszczerbkiem arystokracji, która ich od tego wszystkiego z takim odsuwała natężeniem? Nie inaczej

Byłoby to własną ręką gruntować systema i partya rewolucyjną. Tego się obawiano; tego więc niechciano. Pojmuję tę politykę, — i niedziwię się jój bynajmniej; jakożkolwiek, zdaniem mojem, względ wyższy na dobro ojczyzny, powinien był obudwu znaglić do wytoczenia słów dyktatora pod sąd narodu, choćby to nawet wszystkich stronników, a tem samem spółników dyktatury na rusztowanie zaprowadzić miało. Niepojmuję tylko, (i zapewne nikt nie pojmie) spółnictwa Lelewela w dotrzymaniu tego zgubnego sekretu. Chłopicki, a raczej kontrrewolucya w jego osobie, na tyle miał uczciwości, na tyle charakteru, że przyszedł i wypowiedział się z rzetelnych zamiarów swoich w obec najpopularniejszych członków reprezentacji Polski kongressowej. Uczynił to w téj myśli, ażeby deputacya wywiodła sejm i naród z błędu względem niego; mówił przez tę deputacyą do sejmu: — «chcecie mnie jakim jestem, chcecie mnie z całem mojem dziwacznem systematem, z całą moją odrazą od wojny, z całą mo-

ją skłonnością do rzucenia się *w objęcie ojcowskie* cesarza, to dobrze! A jeżeli się wam taki jaki jestem nie podobam, to mniejsza o to, to złożę władzę, i nieprzyjmę od sejmu drugiej *legalnej* dyktatury — *jeszcze czas!* Chłopicki tym postępkim zmniejszył o połowę odpowiedzialność, która na niego za pierwszą dyktaturę spadała; a zupełnie uchylał się od odpowiedzialności za *drugą*, którą pod temi samemi warunkami w tym samym duchu sprawować zramienia sejmu przedsiębrał. Komuż jeżeli nie Lelewelowi, którego młodzież rewolucyjna w Warszawie i w Wilnie, dla jego w uniwersytecie wileńskim położonych zasług, i dla opinii jaką zjednał sobie w Litwie, za naturalnego protektora téj części Polski uważała, komuż pytam się, jeżeli nie jemu, tem bardziej gdy oświadczał, że *to nie poraz pierwszy* *styszy*, wypadało natenczas pospieszyć z odkryciem szczeréj prawdy przed narodem? Z odkryciem *wyznania wiary* Chłopickiego, które Litwę zabijało? (**)

(**) Co do Litwy w pierwszej epoce dyktatury, szczegó-

W takim stanie były umysły gdy nadszedł dzień 18 grudnia. Obiedwie izby zebrały

ly, które tu umieszczam z pamiętnika Lelewela, są bardzo interesujące; najlepiej bowiem okazują ducha rządu, politykę Chłopickiego, politykę Lelewela, słowem, politykę całej dyktatury. Chłopicki względem Litwy tak rozumował: — « jeżeli to co się stało w Warszawie nie jest sprawą młodzieży, ale narodu całego, ja mu przeszkadzać nie będę, — *niechaj tedy powstaną prowincye*, — obaczmy. » Lelewel powiada, « że sprzyjał Chłopicki sprawie Litwinów; ruszył nawet w téj sprawie pierwsze tajemne wydatki *dla zbadania Litwy*. » Wyraz ten *zbadania* jest prawdziwie malujący. Litwa wojska potrzebowała: oni jej posyłali agentów! Litwa ginęła pod uciskiem: oni ją *wybadywać* chcieli! Lelewel pierwéj twierdził, że *trzeba odgadywać* rewolucyą w Warszawie. Tę samą teorią zastosował do Litwy. Wychodzi to na jedno jakby ktoś człowieka prawie umierającego z głodu, zamiast udzielania mu pokarmu, ustawicznie zapytywał: czy chcesz ty iść? Lelewelowi roili się różne inne rzeczy: « czyliby na przykład oddziały ochotników do Litwy wpadać nie mogły *bez upoważnienia rządowego*? Chłopicki na to się niezgadzał; — « albowiem, — mówił, — zaszkodziłoby to missyi Lubeckiego i Jezierskiego. » Lelewel usiłował przekonać dyktatora, że to poselstwo w niczem nieprzeszkadza wylanu się rewolucyi za Bug i Niemnem. Główna jego argumentacya, do której wracał zawsze była ta: — « Co żywo dalej rozwijać należy wojnę domową między królem polskim konstytucyjnym, a cesarzem rosyjskim despotycznym, — *w tem jedynie jest środek ocale-*

się po godzinie 5^{ej} z wieczora; ciżba arbi-
trów obiedwie napelniała. Na prezydencyą

nia panowania Mikołaja. » Nie masz punktu w całej teolo-
gii średnich wieków subtelniejszego od téj dziwnej dyalek-
tyki Lelewela. Powtarzał on często Chłopickiemu zdanie
Lubeckiego: że powstanie w prowincjach będzie nowym i
wielkim argumentem do popierania sprawy litewskiej. « To
niechajże te prowincye powstaną » — odpowiadał na to Chło-
picki — « ja im nieprzeszkadzam. » A ponieważ Litwa, Wo-
łyń i Podole nie powstawały, wnosił więc z tąd że to nie
była rzecz narodowa, ale tylko poruszenie młodzieży.
Smutna to rzecz zapewne przypominać nieszczęśliwemu
krajowi małość i niedołężność polityki naczelników powsta-
nia; lecz byłoby jeszcze smutniejszą rzeczą gdyby naród
nie wiedział, dla czego przy tylu wysileniach upadł. Lele-
wel minister dyktatury, Lelewel, któremu Chłopicki co-
dziennie prawie myśl swoją otwierał, którego czynił po-
wiernikiem swój polityki równie fatalnej dla Litwy jak dla
Polski nadwiślańskiej, Lelewel historyk, niczem się uspra-
wiedliwić nie potrafi przed narodem że *mlewał* podczas
dyktatury wiedząc tyle, że niezłożył swego urzędu dla po-
kazania iż nie chce być spółnikiem zgubnego systemu, że
nie konspirował przeciwko dyktaturze, że nie namawiał
młodych ludzi aby przeciwko niej konspirowali. Wina tyłu
błędów, tyłu nieszczęść, wina ciężąca na wszystkich którzy
otaczali i wspierali dyktaturę, przymierzona do odpowie-
dzialności jaką przyjmował Lelewel, gdy go rewolucyoniści
za swą głowę ogłaszali, staje się ogromnem, staje się naj-

powołany wiekiem od innych poważniejszy
Walchnowski, poseł szydłowski. Najpier-
wszą czynnością zebranej izby poselskiej
było wysłuchanie deputacyi, wyznaczonej
w dniu 15^{ym} grudnia celem porozumienia
się z dyktatorem względem dnia otwarcia
sejmu. Deputacya ta doniosła, że się zgo-
dzono na dzień 21 grudnia. Dyktator zos-
tawując do woli sejmujących chwilę otwar-
cia, mniemał że tego dnia, któryby obrali,
sam otworzy sejm jako zastępujący króla;
mniemał, iż to się rozumiało samo przez
się, — zgodny w téj mierze z sobą, z całą
polityką swoją, ponieważ mając tylko kon-
stytucyą na względzie, i nadal ściśle jój za-
chowanie ze strony cesarza uważając za ce-
powstania, ani mógł przypuścić, żeby przez
izby zgwałcona być miała. Tymczasem izba
zebrawszy się, natychmiast przełamala kon-
stytucyą; poszła nie za polityką dyktatora,

większem przeciwko sprawie narodu uchybieniem. Przykład
Lelewela będzie pamiętny dla wszystkich rewolucyj. Uczy
on jak jest niebezpieczna trankzakcyja między przeciwno-
mi zasadami.

ale za ogólnym który już na nią swój wpływ wywarł narodu popędem, i w izbę rewolucyjną się zamieniła. Z czystego entuzjazmu, z serc przepelnionych uczuciem sprawy narodowej wyniknęło to pierwsze poruszenie. Za ledwo deputacya 15^{to} grudnia dokończyła swe zdanie sprawy, gdy się dały słyszeć głosy: «niema co czekać 21^{go}, zacząć teraz jak jesteśmy.» Ogół powstał i okrył okłaskami to zdanie. Próżne były przełożenia Barzykowskiego, żeby się jeszcze wstrzymać w tej mierze. Wysłani z senatu Radziwiłł i Dembowski wezwali izbę do połączenia się z nim dla wspólnej w tym przedmiocie narady. Izba poselska oświadczyła, iż nieomieszka to uczynić skoro się sama uporządkuje; jakoż zaraz uchwaliła jednomyślnie: że od tej chwili w sejmującą się zamienia. Dodała wszelako osobliwsze wyrażenie: «że uroczyste jednak otwarcie sejmku do wtorku odkłada» — to jest na dzień 21 grudnia. W skutku tej uchwały zaraz przystąpiono do wyboru marszałka. Jednomyślnością wykrzyknęty marszałkiem Władysław

Ostrowski poseł piotrkowski, i zanieiony przez kolegów na krzesło marszałkowskie wraz sessją zagaił i sekretarza mianował. Drugim jednomyślnym okrzykiem uznano rewolucją za narodową. Za przykładem marszałka posłowie i deputowani znakomite ofiary na ołtarzu ojczyzny składali. Nowy okrzyk: «chcemy wolności, całości, niepodległości,» — «z upragnieniem czekamy na przybycie reprezentantów Litwy!» — zanurzał sejm w głąb ruchu narodowego, zrywał wszystkie związki z państwem rossyjskiem, — co większa: politykę dyktatora potępiał, — czynił ten dzień wielkim i historycznym. Marszałek w mowie swojej objawił życzenie, aby skład izby pomnożony został reprezentantami z tych prowincyj, które jeszcze gniołła obca przemoc. Sessją solwował on na dzień 21 grudnia. Uczyniwszy to izba poselska, z senatorską się połączyła. Władysław Ostrowski uwiadomił senat w imieniu izby poselskiej: 1^o o ukonstytuowaniu się tej izby, 2^o o nominacji marszałka, — 3^{cie} o uznaniu powstania za rzecz

narodową, i uchwaleniu adresu podziękowania dla tych co je pierwsi zaczęli; wewał wreszcie izbę senatorską do podobnego aktu. Senat przystąpił do niego jednomyślnie, i przez usta zastępcy swego prezesa, Xięcia Czartoryskiego, wynurzył swe uczucia. Zabierali następnie głosy Trzcziński, Sołtyk, Biernacki, Barzykowski, Zwierkowski, Ziemięcki, a z senatu Gliszczyński. Zredagowano akt uznania do podpisu obu izb. — Wezwniosłem i szlachetnem natchnieniem jakie natenczas cały naród ożywiało, reprezentacya kongressowej Polski zdziałała wiele, — wiedząc, być może, niżeli zamierzała, (bo się to zaraz w dwa dni pokazało), — a pewnie więcej niżeli zamierzali ci co machinę sejmową wprowadzali w powstanie; ci co pod osąd sejmu poddawali rzecz 29^{go} listopada; wszakże zaczęte dzieło dokończyć należało; bo wszędzie i zawsze nie początek ale koniec mistrza chwali. W tym celu Lelewel niezmiernie uradowany z tak świetnego obradu początku, podnosi swój głos i nalegał żeby w ten moment przystąpić do

obronia kommissyów, *bo to jedynie sejmowe działanie i trwanie umocuje.*» Pomagały mu niektóre zdania, ale tego niemógł dopiąć. Dla czego? — bo nie miał odwagi, bo jak już powiedziałem jest w charakterze, jest w konstytucyi fizycznój i moralnój Lelewela, że go wielka, ruchoma scena nie inspiruje. Z téj to przyczyny na dniu 5^{im} grudnia nie domierzał on do wysokości klubu, a na dniu 18 grudnia silną ręką nie ujął sessyi sejmowej, z której dla całego dalszego ciągu powstania mógł wyciągnąć niezmiernie ważne, dobroczynne skutki. Powtarzał wprawdzie Lelewel, że *psotę wielką dyktatorowi izba poselska wyrządziła*, ale te wyrazy, które miały swe znaczenie, wymawiał, obyczajem swoim tak misternie, z miną tyle razem rzeczy domysłowi zostawiając, iż jedni, jak pospolicie bywa w podobnych zdarzeniach, wcale nie dociekali, co by przez to chciał powiedzieć, drudzy że nie dociekają udawali. — Teraz — napomknął dalej Lelewel — nic innego nie pozostaje tylko niezwłocznie dyktatora przywo-

łać, żeby dyktaturę złożył. Rada jego była dobra, tylko ani rozwinięta, ani poparta. Po deputacyi 17^{go} grudnia, po wyznaniu wiary Chłopickiego, izba uznając rewolucyę za narodową, powołując do składu swego reprezentantów Litwy, a nadewszystko zamieniając się sama przez się bez udziału władzy wykonawczej w izbę sejmującą, gwałciła konstytucyę, i wyrażała, (niewiedząc tego) iż owe *wyznanie wiary*, które rewolucyę zamykało w ośmiu województwach, potępia, odrzuca. Tak powinien był myśleć marszałek sejmu, członek deputacyi 17^{go} grudnia. Tak w rzeczy samej myślał Chłopicki, którego izba wraz z jego wyznaniem wiary oddalała od steru. Gdyby tedy którykolwiek z członków deputacyi 17^{go} grudnia, gdyby na przykład Lelewel albo Zwierkowski, zabrawszy głos, w ten sposób jak tu piszę przemówił do izby; gdyby jój zdał sprawę z wczorajszej z dyktatorem rozmowy; gdyby wyraźnie powiedział, że zachodzi dysharmonija między naczelnymi władzami kraju: ponieważ sejm złamał konstytucyę i uchwa-

lał rozszerzenie granic Polski kongressowej, a dyktator tylko do utrzymania królestwa nadwiślańskiego i konstytucyi się zobowiązywał: cóżby z tąd wyniknęło? Oto naturalnie w takim razie izba skrepowana koniecznością wypływającą z jej uroczystych uchwał, musiałaby Chłopickiego złożyć z urzędu, i zaraz nadać rzeczom inny kierunek. W takim razie weszłaby w prawa 29^{go} i stałaby się odnowicielką rewolucyi; stałaby się jój drugą kolebką. Zdziałać to mogli i powinni byli na sessyi 18^{go} grudnia szczególnież Czartoryski, Ostrowski, Lelewel, Zwierkowski. Że tego dwaj pierwsi nieuczynili, pochodziło to, jak już wyżej powiedziałem z ich nienaturalnego i fałszywego położenia w którym od początku zostawali względem 29^{go}, — pochodziło to z ich udziału we wszystkich obłędach, ułomnościach i winach kontrrewolucyi, — z słabości ich charakteru, z obawy demagogizmu, — z tyśiącznych innych przyczyn. Że tego dwaj drudzy, jako ściśle połączeni z powstaniem, z przysiężeniem, z aktorami 29^{go} nie uczyni-

li: w tem widzieć trzeba prawdziwe nardu nieszczęście! Dla Lelewela ten postępek był nadto śmiały: przechodził miarę jego męstwa. Napomykał on o tem wszystkim jak mógł najniewyraźniej; dawał to do zrozumienia jak mógł najdelikatniej nie z trybuny, ale w poufalej z kolegami rozmowie; chciał aby go odgadywano: zresztą milczał. Zwierkowski miał cokolwiek więcej hartu; mógłby silnie poprzeć Lelewela; lecz, gdy ten nic stanowczego nieprzedsiębrał, milczał więc i on także. Tym sposobem upływała daremnie jedna z tych wielkich chwil, od których losy narodów zależą. Tym sposobem część izby znająca doskonale stan rzeczy od początku rewolucyi, zagrzebywała w sobie niebezpieczną tajemnicę dyzjonsonu między wolą narodu i systematem rządowem, między dążnością powstania i dążnością dyktatury; inne zaś części, inne ulamki sejmu albo nie przenikały tej tajemnicy, albo co gorsza (o czem ja przynajmniej śmiem przekonany jestem) udawały że jej nieprzenikają; — bo im aiżędownie

udzielona nie została. Sessją izb połączonych kończył przymawianiem się kilkakrotnem prezydujący w senacie Xiążę Czartoryski: «*że uroczyste* wszelako otwarcie sejmu odkłada się do wtorku,» — to jest do 21 grudnia.

Co te wyrazy Xięcia Czartoryskiego znaczyć mogły? Jeżeli sejm w dniu 18^{ym} grudnia nie był uroczystie otwarty pomimo tyla stanowczych i uroczystych uchwał, które na nim zapadły, więc to było tylko przedwstępne, prywatne posiedzenie jak tyle innych poprzednich zebrań senatorskich i poselskich; a tem samem cokolwiek na niem się stało było nieważne. Chciano-li mszy świętej wysłuchać w kościele katedralnym we wtorek, być na kazaniu jakiego biskupa, a potem dopiero pójść do sali? Lecz ani msza, ani kazanie nie znaczy otwarcia sejmu; a przynajmniej po uznaniu rewolucyi za narodową nie było w ceremoniale naszych obrad publicznych żadnego obrzędu, któryby mógł nadać charakter więcej uroczysty jakiej sessji sejmowej? Uniwersał

ządu tymczasowego z dnia 5^{go} grudnia zwołując przed dyktaturą członków sejmu do Warszawy na dzień 18 grudnia, wyraźnie zastrzegł: « że termin otwarcia sejmu będzie zawisł od woli zebranych na sejm senatorów i posłów. » Dyktator tego postanowienia nieodmienił. Reprezentanci, wbrew umowie zawartej z dyktatorem przez deputacyą 15^{go} grudnia, wyraźnie wyrzekli, że od tej chwili (18^{go}) izba zamienia się w sejmującą; senat to potwierdził; a więc sejm został otwarty 18^{go} grudnia, a tem samem złamana konstytucya 18^{go} grudnia, a tem samem systema dyktatora odrzucone 18^{go} grudnia, — co właśnie nie trafiało do przekonania marszałka i Xięcia Czartoryskiego.

Chłopicki wcale nie prosił deputacyi 17 grudnia o zachowanie w sekrecie swego wyznania wiary; myślał więc (mógł myśleć bo to było w porządku rzeczy) że izba zamieniając się w sejmującą bez niego; to jest bez władzy wykonawczej i mianując sama marszałka uczyniła to w skutku udzielonych

sobie przez tę deputacyą objaśnień. Rzecz prosta zatem, iż po odrzuceniu swego systemu, po odrzuceniu wyrażonem *indirecte* przez uchwały temu systematowi przeciwnie, sam z placu ustępował. W niedzielę rano (19^{to}) rząd zebrał się wcześniej jak zwyczajnie. Najpóźniej przybywający Lelewel znalazł wszystkich skonsternowanych; (*) przyczyną tego była nagła abdykacya dyktatora. W parę godzin po sessyi marszałek osobiście uwiadomił Chłopickiego o swoim marszałkowstwie i o innych wydarzeniach. Był świadkiem niemiłego wrażenia, jakie ta wiadomość na umyśle dyktatora sprawiła. Koło północy marszałek i prezes senatu odebrali na piśmie od niego abdykacyą dyktatury. Pisali do niego obadwa z przełożeniem, aby władzę nieograniczoną do 21 grudnia zatrzymał; oświadczając (co prawdą nie było) « że sejm jeszcze nieotwarty — że się zacznie dopiero 21^{go} grudnia — że dyktatura do tego czasu

(*) Pamiętnik Lelewela.

w swęj mocy trwać powinna.» Chłopicki z ironiją odpierał te płonne argumentacye:—co innego bowiem faktu mówiły; w reszcie zniecierpliwiony natarczywością marszałka, odsyłał mu nierozpieczętowane listy. Nadedniem pospieszyli do niego osobiście marszałek z prezydującem w senacie, ale ich nie przyjął, zamawiając jednak «ażeby z Leonem Dembowskim przyszli do niego o godzinie 11.» Marszałek był w kłopotcie niesłychanym. Całą jego duszę opanowało przekonanie, że bez Chłopickiego sprawa ani chwilę się nie ostoi. W żywej imaginacyi widział on, jeźliby się Chłopicki usunął, najsmutniejsze anarchii skutki: wojnę domową, demagogiją, kluby, *rewolucyą społeczną*, jakkolwiek stolica była spokojna, jakkolwiek całe królestwo zachowywało się najspokojniej, jakkolwiek nikt ani się do buntu sposobił, ani nawet tem odkazywał—jakkolwiek z resztą wszyscy prawie główni aktorowie nocy 29^{go} i założyciele pierwszego klubu, na których podobne podejrzenie paśćby mogło, częścią dobrowolnie, częścią

przymuszeni, (n. p. Karśnicki, Sierawski, Wysocki, Zaliwski) Warszawę opuścili, albo w Warszawie się *ukrywali*, tak że nikt o nich niewiedział. Marszałek wzięwszy jakby puścizną największą część tych wszystkich przez Lubeckiego nanieconych postrachów sam siebie coraz bardziej trwożył, i tak w tęg niezmiernęj, niewypowiedzianęj rozumował trwodze:—«nasamprzód pomimo swego wyznania wiary oświadczył Chłopicki, że w ostatecznym razie walczyć będzie przeciwko Mikołajowi cesarzowi absolutnemu, w imieniu Mikołaja króla konstytucyjnego—tak myśli i Lelewel—powtóre rzecz obojętna czy bić się będzie w imieniu króla konstytucyjnego, czy w imieniu jakobinizmu *byle Moskalów pobit*—potrzebie Chłopicki zawsze może być pomocny, a nigdy szkodliwy skoro się podda deputacyi sejmowej, która go każdej chwili z władzy wyzuć będzie mogła.» (*)

(*) Są to wyrazy Władysława Ostrowskiego wzięte z pisma, w którem wspomina, że bez dyktatury sprawa nasza, trwałaby krócej o siedm miesięcy.

O samą jedenastą (19^{go}) stawili się Chłopickiego prezes senatu, marszałek, i Leon Dembowski. Wkrótce nadszedł i Lelewel. Przypuszczeni wszyscy do ex-dyktatora. General był mocno obruszony; członkowie sejmu pomieszani. Naprzód Dembowski zaklinał Chłopickiego w imię ojczyzny, żeby przynajmniej do wtorku jeszcze zatrzymał władzę nieograniczoną. «Zużyte są już te zaklęcia» — rzekł na to purywco ex-dyktator. Krok 18^{go} grudnia nazywał on *kontr-rewolucją*. Powtarzał kilkakrotnie: — «rewolucya była w dyktaturze — sejm zrobił kontrrewolucją.» Była to wielka prawda, tylko ją potrzeba było zrozumieć w duchu Chłopickiego. Jeżeli bowiem rewolucya 29^{go} zależała na uzyskaniu tego tylko co obiecywał Chłopicki deputacyi 17^{go} grudnia, oczywiście sejm w takim przypuszczeniu otwierając swe działanie bez uczestnictwa władzy wykonawczej, która jest trzecią osobą sejmu podług konstytucyi, zrobił kontr-rewolucją — ale tylko przeciwko Chłopickiemu! Na zarzuty Chłopic-

kiego co do kontr-rewolucyi jakże odpowiadali Czartoryski, Dembowski, Ostrowski? Oto: «że byłaby rzeczywiście kontr-rewolucya, gdyby sejm był otwarty 18^{go} grudnia, ale że tego dnia nie rozpoczął swych obrad, więc nie mógł zrobić kontr-rewolucyi, to jest, nie mógł się oświadczyć przeciwko wyznaniu wiary dyktatora;» czyli innemi wyrazami: «że to wszystko co się stało 18 grudnia, *nie stało się.*» Marszałek, w dziejach reprezentacyi narodowej nigdy niepraktykowanym przykładem, niedozwolonym w żadnem na świecie zgromadzeniu brał tedy na siebie wolę izby która mu dopiero co ster swych obrad poruczyła, wolę uroczyście objawioną, nadającą powstaniu ten obrót jaki powinno było wziąć od samego początku, *uznać za nie objawioną.* Chłopicki uśmiechał się tylko na to dziwne rezonowanie marszałka. Wtedy na koniec Lelewel świadek sceny gdzie interes kraju, honor i sumienie narodu puszczano na wagę błahych urojeń i sofizmatów, zawołał: — «szczerze wyznaję, iż niepojmuję co

panowie rozumiecie przez otwarcie sejmiku. — «Masz rację» — rzekł z ukontentowaniem Chłopicki, i odprawivszy wszystkich od siebie, został sam na sam z Lelewel^(*). Wszakże zachodziła pod tym względem pewna różnica między opinią ex-dyktatora i Lelewela. W poufalej z ostatnim rozmowie, Chłopicki ponawiał znowu swe oświadczenie «że sejm 18 zrobił kontr-rewolucyą.» Lelewel starał się go wywieść z błędu; odnosząc tę kwestyą do jej źródła, do 29, wspominał: «że w obliczu 29 sejm postąpił sobie rewolucyjnie, jeźliby zaś gdzie mieścił się pierwiastek kontr-rewolucyi, toby go raczej w dyktaturze nie w sejmie 18 upatrywać należało. Te wyrazy początkową Chłopickiego łagodność i wyrozumiałość dla Lelewela, rozjątrzyły, tak że znowu oburzać się i wymyślać począł. Według pamiętnika Lelewela, nie miał on już żadnej ochoty do dalszego sprawowania dyktatury, a biorąc za jedno rządy cywilne i dowództwo nad wojskiem, powiedział, «iż

(*) Z rękopismu Lelewela.

złożywszy dyktaturę uchyła się zarazem od ostatnich obowiązków — potrzeba więc (mówił dalej do Lelewela) abyście coprędzej ustanowili kommissyą wojenną.» Na członków tej kommissyi zalecał Klickiego Kossa i Prądyńskiego. Rozwijał także plan swej *odpornej* kampanii, i zapewniał Lelewela: «że Moskale będą pobici pod Warszawą.» Ze swej strony obiecywał do tego wszelką pomoc nie jako wódz naczelny, ale jako ochotnik — *doradzca*.

Lelewel pobiegł z temi *nowinami* do rządu tymczasowego. W mieście przez cały dzień (19^{ty} grudnia) panowała największa niespokojność. Mówiono wszędzie: «nieprzyjaciół na karku, a wojsko bez wodza.» Aczkolwiek z abdykacją dyktatora rząd tymczasowy nieustawał, szerzono jednak gwałtownie obawę anarchii. Jedni czynili to z przekonania, drudzy mniej łatwowierni dla wygrożenia tylko udanym popłochem na sejmie, opinii, i wojsku, dalszego ciągu dyktatury, która odpowiadała ich skrytej niechęci. Marszałek w gruncie serca naj-

zaczniejszy Polak, lecz dostępny wrażeniom tego rodzaju, widział kraj nad przepaściami. Czartoryski podzielał zdanie marszałka. Obudwu przerażały do najwyższego stopnia mniemane skutki upadku absolutyzmu Chłopickiego. Jak od samego początku powstania, tak teraz uwaga partyi rządzącej więcej była zaprzątnięta *jakobinizmem*, wojną domową, do której nie było żadnego podobieństwa, niżeli wojną zewnętrzną z Moskwą nastającą niepochybnie. Trwoga ma w sobie jakąś siłę zarazy: od marszałka i prezesa senatu przechodziła do innych członków sejmu, od sejmu do publiczności. Ten chwilowy terroryzm wyczerpywano w interesie dyktatury. Rząd tymczasowy ustanowił Radę czy kommisją wojenną, jak zalecał Chłopicki; potem, wieczorem układał programma mniemanego *otwarcia* sejmu. Marszałek postawił na swoim: Chłopicki dał wmówić w siebie, albo raczej *przystał na to*, że sejm 18^{go} grudnia nie był *otwarty*. Bądźmy sprawiedliwymi! Skoro ten któremu izba kierunek swych obrad poru-

czała, który przeto najlepiej wiedział myśl sejmu, tyle starań dokładał żeby wpoić w ex-dyktatora mniemanie iż izba nie tylko się nieoświadczyła przeciwko jego systematowi, ale nawet nierozpoczęła swych obrad na dniu 18 grudnia, cóż pozostawało uczynić Chłopickiemu? Rad nierad musiał nakłonić temu uwierzyć. Marszałek chciał tego jeszcze wieczora zwoływać sessyą. Gdy to być nie mogło dla spóźnionej pory, naglił w rządzie, aby jeżeli nie dzisiaj to przynajmniej jutro w poniedziałek (20 grudnia) zwołana była. Rząd tymczasowy przystał na to, i wnet porządek jutrzejszej sessyi konstytucyjnie ustanawiać zaczął. Kiedy się to w rządzie dzieje, marszałek nie tracąc czasu zaprosił tegoż wieczora, na godzinę 8 przeszło stu posłów do sali dawniej resursy na miodowej ulicy, mówiąc, iż ma im ważne udzielić wiadomości. Zebrali się ci reprezentanci natychmiast. Władysław Ostrowski oznajmuje im, że General Chłopicki złożył dyktaturę, że przeto sessyą na 21 *odłożoną* trzeba odbyć wcześniej, to jest

20 grudnia, ażeby przez dwa dni kraj nie zostawał bez władzy. Ta zbyt uczynna troskliwość marszałka sprawiła zrazu niejakie między posłami obruszenie. Powstawano na niego, i na Chłopickiego. Nieobeszło się bez roztrząsania (zawsze jednak pod sekretem) *wyznania wiary* dyktatora. Większa połowa zebranych na to prywatne posiedzenie członków sejmu, wiedziała o tem. Między temi, którzy najsilniej popierali dyktatora był Bonawentura Niemojowski, — minister. Czy wiedział natenczas pod jakimi warunkami Chłopicki na dalszą władzę sprawować zamierzał? Wątpię, — przynajmniej nie mam na to żadnego dowodu. To wiem tylko, że jako minister mógł i powinien był wiedzieć co się w kraju działo, — jaki był stan i położenie wojsk nieprzyjacielskich — jaki był stan wojska polskiego, i nową organizację; ponieważ niewiedzieć tego żadnemu nie godziło się ministrowi. Wreszcie Bonawentura Niemojowski, jako minister mógł i powinien był czytać przynajmniej odezwę dyktatora z dnia 6 grudnia; odezwę publiczną

zgodną we wszystkim z *wyznaniem wiary*, które deputacya 17 grudnia *mniała* zachowywać w sekrecie. Po tej odezwie nie wypadało żadnemu Polakowi, chcącemu Polski *całej* i *niepodległej* piastować jakiegokolwiek urzędu pod dyktaturą: tembardziej takiemu Polakowi, jak Bonawentura Niemojowski, którego charakter jako głowy opozycji pod przeszłym rządem, którego wielka wziętość w województwie, jednady niepotrzebnie kredyt systematowi rządowemu, niezgodnemu z dobrem publicznym. Na tem wieczornem posiedzeniu była także mowa o warunkach nowej dyktatury. Marszałek napomknął o mającej czuwać nad Chłopickim deputacyi sejmowej, — deputacyi, jak mówił, którąśmy za ledwie (to jest on i inni członkowie rządu) wytargowali u dyktatora. Szło tylko o sposób nominowania członków tej deputacyi: czy przez marszałka i prezesa senatu, czyli też przez sejm obierani być mieli? Wtedy Jan Ledóchowski poseł jędrzejowski, oświadczył, że na jutrzejszej sessyi pierwszemu sposobowi

wyboru najsilniej sprzeciwiać się będzie. Na tem posłowie rozeszli się.

W rządzie do późnej nocy pracowano nad programatem jutrzejszej sessyi. Miało być najpierw odczytane przez ministerium *zdanie sprawy o stanie królestwa*, i działaniach rządowych. Tę rzecz już napisaną, ale zbyt obszernie, z pamięci tylko powiedzieć zalecono Leonowi Dembowskiemu. Co do dyktatury, umówione niejako z deputacjami izb Chłopickiego warunki, miały być, skoroby się pora odkryła, na sessyę przez rząd wprowadzone.

Jakożkolwiek bądź w tym programacie mniemanego otwarcia sejmu, była pewna loika, była jakaś legalność konstytucyjna zostawująca samej władzy wykonawczej inicjatywę prawa, której dotąd żadna uchwała do obu izb sejmowych nie rozciągnęła. Sejm już był przystąpił do rewolucyi. Naturalną więc rzeczy kolej, powinien był najpierw przekonać się jaki jest stan królestwa, a potem postanowić władzę, któraby dalej zaczęte dzieło prowadziła. Mówię to w du-

chu systematu konstytucyjnego. Głównym tedy przedmiotem sessyi przypadającej 20 grudnia, było owe *zdanie sprawy o stanie królestwa*, i działaniach rządowych. Tylko z rzetelnego wystawienia tego obrazu mogły izby powziąć przekonanie: czyli dyktatura była nadal potrzebna, lub nie? Tak myśleli niektórzy członkowie rządu, między nimi i Lelewel. Niestety jednak uwięziono się ten obrad sejmowych porządek gwałtownym sposobem odmienić, a tem samem dalszemu ciągowi narodowego powstania nadać kierunek, który z jego zbawieniem nie przypadał do miary. Cała wina w tym względzie spada na samego marszałka. Ten z owego wieczornego posiedzenia pospieszył do generała Chłopickiego, gdzie w nocy radząc, samowładnie *odmienił* cały bieg sessyi sejmowej, ułożony w rządzie tymczasowym. Równie samowładnie, ani proszony, ani upoważniony od nikogo, *odmienił* warunki dyktatury. W tych nowych warunkach, nie wiem czy narzuconych, czy tylko przyjmowanych od Chłopickiego

(prędzej ostatnie jak pierwsze) niknął nawet czas ograniczający dyktaturę; tylko «pozwalano deputacyi sejmowej czuwać nad nią, i odjąć jej władzę» — przemilczał jednak projekt Ostrowskiego w jakimby to razie nastąpić miało. Jednem słowem marszałek był nadzwyczajnie czynny tej nocy: brał na swą odpowiedzialność na swą głowę los kraju. Wyżej powiedziałem co naród rozumiał przez dyktaturę, i jakie przywiązywał wyobrażenie do władzy nieograniczonej Chłopickiego. Lecz narodowi wolno było zostawać w błędzie co do *osoby* tej władzy, bo naród wyznania wiary Chłopickiego nie znał; marszałkowi zaś nie wolno było, niegodziło się dłużej narodu w tym błędzie utrzymywać, bo marszałek Chłopickiego znał doskonale. Poznał on go jako członek deputacyi 17 grudnia. Po tej deputacyi, i w świetle tej deputacyi, zabiegi marszałka ku przedłużeniu, czyli ponowieniu dyktatury w ręku Chłopickiego stają się jawnymi *występkami stanu*; w każdym innym kraju, w każdej innej rewolucyi, lu-

dzie tego co Ostrowski znaczenia, tej wziętości musieliby gardłem przypłacić za mniejsze nierównie przewinienie.

Dnia 20 grudnia o wpół do dziewiątej zrana Władysław Ostrowski otwiera sessyą, i wnosi projekt uchwały o dyktaturze, którego sam był autorem. Artykuł pierwszy tego projektu dawał generałowi Chłopickiemu «władzę najwyższą i najrozciąglejszą, z której sprawowania do żadnej odpowiedzialności pociągany być nie może» — dawał mu dyktaturę; artykuł drugi brzmiał tak: «władza dyktatora kończy się skoro ją dyktator sam z siebie złoży, albo skoro deputacya sejmowa obierze w miejscu dyktatora innego wodza, i skoro wódz ten dowództwo nad wojskiem obejmie, — od tej chwili dyktator od wszelkich zgoła czynności uwolniony zostaje.» Deputacya sejmowa była tedy właściwie władzą najwyższą, mogącą w każdym razie sprawiedliwie czy niesprawiedliwie złożyć z urzędu Chłopickiego — była to więc *dyktatura dyktatury*. Komuż tę władzę nieograniczoną nad dyk-

tatorem powierzał projekt do uchwały sejmowej? Oto samemu marszałkowi czyniącemu wniosek, i przydującemu w senacie: ci zaś mogli sobie przybrać tamten trzech członków z izby poselskiej, ten dwóch senatorów. Tym sposobem Ostrowski i Czartoryski (jak dalece, i czy w rzeczy samej ostatni wpływał do tego projektu, niewiem) chcieli przyjąć do władzy absolutnej w powstaniu, — chcieli oni mieć w Chłopickim wykonawcę swój woli, a w członkach przybranych z sejmu instrumenta powolne. Ze wszystkich moich wyobrażeń o władzy w powstaniu wynika, iż nikomu, tem bardziej Władysławowi Ostrowskiemu i Xięciu Czartoryskiemu, za złe brać nie mogę ani wysokości ambicji w służbie publicznej, ani dążenia do jedności, a tem samem sprężystości w zwierzchnim nad narodem przełożeniu. Ten *duumvirat* posadzony nad dyktaturą Chłopickiego byłaby to więc rzecz sama w sobie pożyteczna dla kraju gdyby z jednej strony w sejmie nie miała swój podporę, a tem samem przez sejm, przez jaką

inną falkę sejmową panować chcącą zniszczona być nie mogła, a z drugiej, gdyby rzeczywiście nad Chłopickim jako *straż*, jako dyktatura dyktatury moc, wpływ, wyższość zyskać mogła; gdyby naprzykład dozwalając mu sprawować władzę *nieograniczoną najrozciąglejszą* zdołała go odwieść od wyznania wiary *statego i nieodmiennego*! Lecz między dwiema władzami równie absolutnemi, między rządem nieograniczonym i nieograniczoną tego rządu kontrolą, jakież naturalny prawny stosunek mógł zachodzić w powstaniu? Chyba ten jaki zachodzi w Petersburgu między carem i senatem, a w Konstantynopolu między Sułtanem i Paszami! Car bowiem i sułtan są to despotci pod wyższym jednak despotyzmem ów szarfy, ten stryczka. Jeżeli dyktatura była w chęci narodu, jeżeli odpowiadała wyobrażeniom, które naród do takiej władzy przywiązywał, w takim razie niepotrzebowała żadnej straży, która służy tylko monarchicznej albo republikańskiej prawami określonej władzy. Jeżeli zaś nie odpowiadała włożonym

na siebie przez naród obowiązkom, uchylić ją natychmiast wypadało. Na władzę nieograniczoną, wykraczającą, jest jedno tylko w polityce lekarstwo: *konspiracyja i bunt*. Lelewel, którego poruszenia na tem posiedzeniu bacznie obserwować należy, wchodząc do izby postrzega z niemałym zadziwieniem w ręku kolegów ten drukowany projekt o dyktaturze; zbliża się więc do marszałka, i oświadcza mu, że ten projekt przedwcześnie kursuje. Na to odpowiedział marszałek, że przedewszystkiem wprowadzony będzie; — «ja go sam wprowadzę» — dodał Ostrowski. Lelewel zapytywał go o *zdanie sprawy* wczoraj na rządzie udecydowane, co go tem więcej obchodziło, iż przedsiębrał przymówić się jako minister do powieści Leona Dembowskiego. «Wywodzić będę» — mówił do marszałka, — «korzyści i potrzebę powołania generała Chłopickiego choćby na *dyktatora*, co się da pogodzić z trwalszem działaniem sejmu.» Lecz marszałek odparł z żywością: — «wcale nie będzie zdania sprawy z działań rzą-

dowych.» Było to zawiązać usta Lelewelowi, jako ministrowi. Ta samowolna zmiana rządowego sessyi sejmowej programmatu obruszyła Lelewela; widząc to Ostrowski wyraził się z większym jeszcze niżeli pierwój przyciskiem: iż uchwała o dyktaturze *niezwłocznie i najpierwój wniesiona być musi*; — zarazem wzywał on Lelewela, żeby się temu nie sprzeciwiał, i nieprzeszkadzał. «Zapewne że będę milczał, *milczyć będę musiał*» — to powiedziawszy pośpieszył Lelewel zająć miejsce obok Leona Dembowskiego jako zastępcę ministra oświecenia.

Po téj utarczce z Lelewelem zabrał głos marszałek w ten sposób: — «dwa ważne nader przedmioty mają dzisiaj zająć izbę, odczytanie protokołu sessyi 18 grudnia, i przełanie władzy najwyższej w tak trudnych i nagłych okolicznościach na tego który najgodniejszym jest zaufania narodu! Ten drugi jest tak ważny, iż odczytanie protokołu odłożymy na koniec sessyi, a natychmiast przystąpimy do mianowania dyktato-

ra, którym od dnia wczorajszego poprzestał być generał Chłopicki ! » Oświadczał następnie marszałek, iż generał postanowił przyjąć dyktaturę pod pewnemi, i nieodmiennymi warunkami, na które się już zgodził. Wtedy sekretarz odczytał projekt uchwały powyższej o dyktaturze. Marszałek zaś dodał: iż gdy mocnem jest postanowieniem generała Chłopickiego pod temi tylko warunkami przyjąć dyktaturę, dyskusya nad odmianą projektu przeczytanego miejsca mieć nie może, lecz nad tem tylko czyli projekt całkowicie ma być przyjęty, lub też całkowicie odrzucony. Zaraz dwudziestu czterech zapisało się do mówienia. Najpierwszy głos był Teofila Morawskiego. Utrzymywał on, że należało nadać Chłopickiemu taką tylko władzę jaką posiada król według konstytucyi; wyliczając zaś atrybucye tej władzy konstytucyjnej niezapomniał nawet o rozdawnictwie orderów cywilnych i wojskowych, — tak dalece teorye konstytucyjne w Polsce kongressowej pomieszały i ścieśniły wyobrażenia niektórych re-

prezentantów ! Po nim zabrał głos Franciszek Soltyk i mówił coś o dyktaturze ale bez związku ani z projektem Morawskiego, ani z projektem marszałka. Potem Wołowski mówił za projektem marszałka; Turski poparł Wołowskiego. Mazurkiewicz chciał wiedzieć czy projekt był sporządzony łącznie z dyktatorem, czy też poprostu z jego strony izbie podany ? Marszałek na to odpowiedział, iż napisany był *w obec* dyktatora. «General Chłopicki (mówił marszałek) w niczem nieodstąpi od tego projektu: trzeba go albo całkiem przyjąć, albo całkiem odrzucić.» Ledóchowski mówił za projektem, Słubicki podobnie, ale nie mówił tylko czytał niezmiernie długą i nudną dyssertacyą, która pomimo wzrastającego dla dyktatury zapалу izby z częstemi ziewaniami była słuchana. Potem zabrał głos Wiśniewski sam jeden nie dzielący uniesień izby i marszałka. Mówił on za Chłopickim i za dyktaturą, lecz chciał żeby formy na których stoją wszelkie obrady publiczne przestrzegane były: — «w tak ważnej rzeczy (są słowa

Wiśniewskiego) obchodzącą nie tylko Polskę, lecz całą Europę, czemuż, pytam się, nie mamy działać *rozważnie*? Przy kim jest inicjatywa prawa, czy przy rządzie czy przy izbie? Projekt Morawskiego winien być równie pod dyskusją poddany. Jeżeli rząd nam przedstawia obecną uchwałę, *czemuż mówcy rządowi nieokażą nam jej potrzeby*, nieprzedstawi grożących zaburzeń i *fakcyj*? » Wiśniewski stawiał kwestyą na gruncie konstytucyjnym; chciał rapportu o stanie kraju; ale najbardziej tem wprawiał w kłopot marszałka, że się zapytywał *przy kim jest inicjatywa prawa*? Projektu o dyktaturze nie wnosił Chłopicki, bo już był złożył władzę: nie wnosił rząd tymczasowy jako trzecia osoba sejmu, bo jakem wyżej powiedział porządek sessyi 20.^o grudnia « rządzie ułożony uległ samowolnej, zupełnej zmianie; wprowadzał więc ten projekt sam marszałek, któremu dotąd żadne prawo tej prerogatywy nie udzielało. Marszałek lękając się rozpraw z tego powodu któreby mogły rzecz całą wyświecić, nie dał na to Wi-

śniewskiemu żadnej odpowiedzi, ale dalej pędził dyskusją, czyli raczej litaniją za dyktatorem, jakby owe słowa rozsądku na żadną uwagę nie zasługiwały. Dziesięciu pierwszych jeden po drugim mówiło. Każdy o dyktatorze, *który nieodzownie ma być*, chodziło tylko o to jaki: czy samowładny czy określony? A marszałek na każdą objekcyą odpowiadał, że nie może być inny tylko taki jakiego podana do rozwagi uchwała proponuje. Siedział Lelewel na ławie ministeryalnej czekając rozkazów od izby aby władze rządowe zapytane były co się z krajem dzieje? Izba w tej mierze, jako izba, nie miała żadnej wiadomości; — « *więc na oślep radziła*. » (*) Cóż naturalniejszego jak samych siebie zapytać czy kraj dyktatora potrzebuje? Cóż naturalniejszego jak dotychczasowe postępowanie dyktatora wziąć pod rozwagę? Lecz prócz Wiśniewskiego, którego marszałek uciszył, nikt podobnej kwestyi nie rzuca! Czemuż jej przy-

(*) Wyrażenie w rękopiśmie Lelewela.

najmniej Lelewel nie wznieca choćby przelotnem słowem jakim? Ten zamiar zdaje się mieć na celu jego poruszenie z ławy ministeryalnej do krzesła wojewódzkiego. Zasiadłszy wszelako między posłami, milczał Lelewel jak pierwój. Rozprawa idzie wciąż, zawsze tym samym trybem. Drugich dziecięciu mówi — i tylko o samym dyktatorze! Roman Sołtyk oświadcza, « iż konieczność wymaga władzy, w którójby się równie wojskowa jak cywilna połączyła; » jako regimentarz zapewnia izbę, iż uzbrojenie kraju bez władzy dyktatorskiej byłoby wystawione na opóźnienie. Niewiedział zapewne Sołtyk, iż dla tego tylko postanowiono regimentarzystów, ażeby się kraj wcale nieuzbroił. Chomentowskiemu zdawało się nawet, że trzeba zamknąć dyskusyą jako już niepotrzebną. Lecz Trzeciński mówił jeszcze za dyktaturą, « aby zniszczyć wszelkie *intrygi i fakeje*; » aczkolwiek, jeżeli gdzie były intrygi i fakeje, mieściły się w samej tylko dyktaturze. Gustaw Małachowski te same co Trzeciński nastroczał powody: — « idzie

tu o to (mówił) komu i jaką powierzyć władzę; co do pierwszego wszystkie głosy mianują generała Chłopickiego; to pierwsze pytanie rozwiązuje drugie, bo generał Chłopicki oświadczył, iż nieodstąpi od warunków, które podał. Ta stalowa wola zacnego męża jest nam rękojmią sprężystego sprawowania władzy, którą mu powierzamy, i tę mu powierzyć należy, bo czegoż się *nadużycia* władzy lękać mamy po dniu 29 listopada, dziś gdy wojsko bez wodza, a rząd prawie na bruku, a nieprzyjacieli grozi! Nie traćmy czasu, i niezwłocznie przystąpmy do przyjęcia projektu. » Czyż tylko *nadużycie* władzy mogło szkodzić powstaniu? Gdyby był Gustaw Małachowski jako poseł zażądał raportu o stanie kraju, o stanie *uzbrojenia*, byłby się przekonał iż *nieużycie* władzy jeszcze szkodliwsze skutki za sobą pociąga. Ale obłęd fatalny, niewstrzymany poryw unosił izbę. Wężyk Ignacy toż samo mówił. Po nim zaczął mówić Świdziński: — « konieczność nie przekonanie pytanie rozstrzyga; głosuję za

dyktatorem, lecz oświadczam zarazem, iż z tą władzą, całą odpowiedzialność, jaka na izbach za *catość*, *niepodległość* i przyszłe losy ojczyzny ciężła, generał Chłopicki z nich zdejmuję, a na siebie bierze. Od niego więc jedynie dopominać się ich przed światem będziemy.» Swidziński mylił się: od 17 grudnia, od wyznania wiary *statego* i *nieodmiennego*, którem Chłopicki *calość* i *niepodległość* uroczyście odrzucał, odpowiedzialność za to wszystko spadała nie na niego, ale na izby, — na marszałka. Po Świdzińskim zabrał głos Biernacki w obronie projektu Morawskiego, i wnosił bez skutku aby ten projekt Chłopickiemu był przełożony. Zwierkowski ubolewał, iż nie wolno było izbie układać projektu co do władzy, żądał atoli aby deputacya, która miała wezwać Chłopickiego do objęcia dyktatury «wynurzyła mu główny cel naszej rewolucyi, to jest *niepodległość*, zmiany w konstytucyi, i połączenie z królestwem prowincyi Litwy, Wołynia i Podola; te bowiem są główne zasady naszego powstania, te dąż-

ności wszystkich Polaków, i w tym duchu dyktatora naród upoważnia, aby działał i poświęcał życie i majątki Polaków.» Szko-
da, że Zwierkowskiemu nie przyszło wtedy na myśl wyznanie wiary *state* i *nieodmiennego* Chłopickiego; wszak w jego obecności było wyrzeczone stanowczo; albo czemu na wiatr tylko powiedziałwszy w jakim duchu Chłopicki powinien sprawować dyktaturę, nie żądał, aby to była ze strony sejmu *conditio sine qua non*. Po Zwierkovskim Szaniński miał mowę za dyktatorem, którą zaczął od wyrazów: — «jesteśmy na okręcie wśród *batwanów* bez sternika» — a kończył nadzieją: «że Chłopicki będzie dla Polaków Waszyngtonem.» Potem przymówił się Szymczykiewicz w nieznaczących wyrazach. Za ledwie usiadł Szymczykiewicz, kiedy Barzykowskiemu głos dano. Mowę Barzykowskiego, przynajmniej częściami powtórzyć tu muszę. «Naród polski (zawołał on z zapalem) potężny i wolny dziesięć wieków liczył bytu politycznego; lecz znę-kany pasmem niedoli uległ przemocy wro-

gów. Rozszarpany, z rzędu narodów europejskich wykreślony został. Zgwałcone prawa ludzi, zdeptane prawa narodów, i zniszczona równowaga Europy. Odtąd ciągłe walki i wojny, i krew ludzka obficie rozlana być musiała. Wrogi naszły ojczyznę sarmaty, kajdany dostały się jej synom w podzielenie; lecz jeżeli Polak został niewolnikiem, duch polski nigdy ujarzmiony, nigdy zniszczony być nie mógł. »— Tu odetchnąwszy nieco, mowca rzecz swoją tak dalej ciągnął: — «Uprowadził ów Jan Henryk te święte orły białe po za bystre rzeki, i po za grzbiety szczytnych Alpów, przedarł się przez krocie i tysiące najeżonych bagnów, by szczepić je na obcej ziemi, pokazał światu, iż Polska żyje w swych walecznych synach. A kiedy ów wielki bohater stanął na Lecha dziedzinie, Polak ujął za oręż by walczyć za sprawę narodową, i wierny swemu wskrzesicielowi do ostatniego kresu dzielił jego losy. Wódz zaś naczelny, gdy nie mógł do zwycięztw prowadzić, w ręce Boga uniósł honor Polaka!» Po ta-

kim wstępie mającym wielki związek z dyktaturą, rzekł mowca z podwojonem uniesieniem: — «ten to sam duch zdziałał o wój pamiętnej nocy 29 listopada roku *bieżącego* te podziwienią godne czyny. Dziś znowu otaczamy orły nasze; a gdy naród przyjął rewolucyą za dzieło narodowe, i gdy każdy spieszy na jej obronę, nieszczędźi krwi i majątku, wtenczas rycerstwo jest bez wodza, rząd bez naczelnika — o *smutne! smutne!* położenie». Tu szmer letki powstał między słuchaczami, lży się puściły z oczu mowcy; — izba podzielała jego rozczulenie. Przeszedłszy wreszcie Barzykowski do Chołpickiego, do strasznej władzy Syllow i Maryuszów, wykrzyknął: — «W jednej ręce ma spocząć i władza prawodawcza, i miecz wykonawczy! Dreszcz mnie przechodzi! — krew w żyłach się ścina! — mamże ten projekt rozbierać? Mamże *postrzeżenia* moje nieść pod wysokie wasze światło dostojni reprezentanci narodu polskiego? Przebiegam szeregi wojska; wszyscy mówią: on jeden! on jedyny! — On to wie —

on to uczuł — i żąda władzy bez granic i t. d. (*). » —

Mowa Barzykowskiego zrobiła w izbie głęboką impressyą. Trzecich dziesięciu z kolei, niemal temi samemi wyrazami, zaleca dyktaturę. Cóż czyni Lelewel? Czy nie pręmoże na sobie, żeby jako minister *w nagłej okoliczności* zażądał głosu dla sprowadzenia dyskusyi od uchwały dyktatorskiej na właściwszą drogę? Nie! Widzieliśmy, że nasamprzód z ławy ministeryalnej przeniósł się do krzesła wojewódzkiego. Teraz z tego krzesła idzie do ławek arbitrów. Przecha-dzał się on więc z miejsca na miejsce jak Grouchy pod Ligny z silną rezerwą o po-dał od placu bitwy; tym którzy go się zapytywali dla czego coraz miejsca odmieniał, odpowiadał: — « bo rzecz niegodnie idzie. » Wspominał potem Lelewel na usprawiedliwienie swoje, iż wątpił, ażeby żądając

głosu jako minister ciągnącą się kolej mógł przerwać. Zresztą — takje było jego zdanie — wzywając izbę, żeby o stan kraju badała, czyżby się nie zdawał jako urzędnik samego siebie wyzywać? Uszłaby jeszcze ta konstytucyjna wymówka, gdyby nie mógł być natychmiast, dla oskarżenia władzy przed reprezentacyą, złożyć swego urzędu — a nawet uczynić to zaraz dla mocniejszego wrażenia, w ciągu sessyi. Rzecz szła więc dalej bez przerwy. Marszałek zdobywał uchwałę jakby szturmem: izba była po-wolną machiną w jego ręku. Patrząc na te obrady zrozumiałem, czem mogą być sejmy w powstaniu. Wszelako pomimo tej u-ległości reprezentantów, pomimo że wyzuli się nawet z uczucia godności właściwéj każdemu ciału prawodawczemu, nie udało się jednak zostać marszałkowi (jak chciał mieć artykuł trzeci jego projektu) samowładnym, wespół z Xięciem Czartoryskim, dyktatury dyktatorem. Dążność ta przecie nieuszła bacznosci sejm. Jan Ledóchowski żądał (jak był oświadczył na wczorajsem

(*) Wyjątek ten z mowy Barzykowskiego, wzięty jest z diaryusza sessyi 20 grudnia, ogłoszonego urzędow-nie drukiem w Warszawie.

prywatnem zebraniu w resursie) aby deputacya mająca *strzedz* dyktatora nie z osób mianowanych przez Marszałka i prezesa senatu, ale z osób mianowanych przez same izby była złożona. « Chociaż znane mi są (mówił Ledóchowski) cnoty i poświęcenia tak prezydującego w senacie jak marszałka, jednak zostawić im tę atrybucyę, byłoby to *ubliżyć* izbom.» Marszałek wtedy wciąż ubliżał sejmowi, ale zaledwie w tym punkcie to postrzeżono. « Miałem już honor (odpowiedział marszałek) oznajmić: iż ten projekt nie może być szczególnemi artykułami dyskutowany, tylko albo go całkiem przyjąć, albo całkiem odrzucić trzeba. Tyle tylko w tej mierze mogę uczynić (dodał) niech każde województwo po dwóch kandydatów wybiera, a ja honorem ręczę, że z ich tylko grona deputacyą wyznaczę.» Znaczyło się to, iż z ośmiu województw miało być podanych szesnaście osób, a marszałek miał między niemi trzech sobie wybrać. Lecz wniosek Ledóchowskiego silnie został poparty. Wiśniewski którego każde

przymówienie się cechowało godność i roztropność, powiedział: «deputacya winna się składać z ośmiu członków, po jednym z każdego województwa. Na to się i generał Chłopicki zgodzi: inaczej, byłoby to z ubliżeniem reprezentacyi; niechaj nie *od jednej osoby* zależy czuwanie nad władzą jednej osoby.» Biernacki, lubo w innej materji, dodał jednakże tę uwagę: że więcejby się zgodnością izby zgadzało, aby podług swej woliczy całość, czy artykuły projektu rozbięła. » Zwierkowski chciał mówić za wyborem deputacyi przez izby, ale nie mógł dla powodów mało ważnych. Ledóchowski powtórzył natenczas z zapalem swój wniosek, a ponieważ istotnym prezesem senatu był ordynat Zamojski prezes komitetu śledczego w r. 1826, ponieważ dotąd żadna izba uchwała nie wyłączyła go z grona senatorów (od czego senat powinien był zacząć na sessyi 18^{go} gdy przystąpił do rewolucyi), ponieważ w senacie było kilku innych członków tego komitetu: przeto Ledóchowski lękając się (słusznie czy nie słusznie, mniejsza o to) aby

te, iak mówił *subiekta*, nie weszły do deputacyi, to jest do władzy wyższej od władzy nieograniczonej dyktatora, posunął do tego stopnia swą podeyrzliwość, iż przekładał izbę poselskiej, aby sama obrała członków senatu do deputacji należeć mających. «Dziś jeszcze (tak mówił) prezydujący w senaice Xże Czartoryski mógłby ustąpić miejsca prezesowi, gdyby ten przybył; a w takim razie włożyby nam *powstały na głowie*, gdyby się nam przyszło lękać ażebyśmy ujrzeli w gronie komisyi wybranych członków dawnego komitetu śledczego.» To zaostrenie wniosku Ledóchowskiego, aby nie ubliżyć senatowi, izba poselska odrzuciła, przyjmując jednak zmianę artykułu 5^{go} projektu marszałka, tak dalece, iż ten znudzony przymawianiem się reprezentantów, wreszcie z obawy aby rzecz wdalszych z tego powodu rozprawach zupełnie wyjaśniona nie została, rad nie rad musiał nakoniec poddać pod głosowanie zmianę artykułu proponowaną przez posła ędrzejowskiego. Wcelu zapytania generała Chłopickiego «czyli się zgadza na zmianę

artykułu 5^{go} *uchwały*» co do deputacyi nad jego dyktatorstwem czuwać mającej, wyzna-
czył on zaraz deputacyą złożoną z ośmiu osób, na czele których był sam Ledóchowski. Było to ciężkie izby upokorzenie, ciężkie zaślepienie. Wysyłając delegacyą dla zaciągnięcia opinii czy *zezwoienia* Chłopickiego na zmianę, której pragnęła, samej sobie uwłaczała; przedstawiała ona bydz reprezentacyą kraju, niedorastała do wysokości stanowiska, które mniemała już zajmować przez uznanie rewolucyi. Publiczność zbałamucona niecierpliwie nadśluchiwała końca; gwarydya honorowa, ci młodzi a nic niewiedzący, nie poiąć niezdolni studenci Szaniawskiego, ta cała zbrojna zfanatyzowana klientella szkockiego metafizyka Szyrmy, koniecznie chciała dyktatury i groziła posłom; pospółstwo otaczało sejm i także chciało dyktatora dla wyjścia z niepewności; Działyński Tytus oświadczał, że on i *trzystu innych* postanowiło zginąć a nie dać upaść Chłopickiemu; adjutanci głównego sztabu, i adjutanci sztabów pomniejszych, *adjutanci* wszelkiego

gatunku równie zapaleni jak akademicy Szyrmy, równie determinowani jak ci trzystu *Scetwolowie* Działyńskiego także postanowili bronić dyktatury, bronić do upadłego. Był to więc terroryzm, — terroryzm nierozumu. Wpływ opinii zasejmowej, jej presya na izbę sztucznie tym sposobem powiększona, sprawowała swój skutek; niektórzy izby członkowie ubolewali wprawdzie, że marszałek taką zewszech stron napaść czynił żeby wziąć uchwałę przemocą; lecz nikt nie miał serca, *nikt* nie śmiał przemówić z powagą nie przeciwko absolutyzmowi żołnierskiemu, *bo ten był potrzebny w powstaniu*, ale przeciwko *osobie* do tego absolutyzmu powoływanej.

Wróciła delegacya od Chłopickiego z *pomyślną* i *taskawą* co do wyboru deputacyi odpowiedzią. Ledóchowski niezmiernie uradowany zawołał wchodząc do izby: — «przedstawiliśmy generałowi Chłopickiemu zmianę artykułu 3; z ochoczością prawdziwie polską, z ochoczością znamionującą uczciwego człowieka przyjął nasze

propozycye, nazwał je sprawiedliwemi, *a nawet więcej jeszcze uczynił*, ponieważ żądał aby w senacie pięciu członków zostało wybranych!» Marszałek uwielbiał dyktatora, i powiedział, «iż nawet rysy twarzy jego cechuje wspaniałość.» Ale ci ludzie mylili się względem Chłopickiego. Ten bowiem daleki, żeby się miał uchylać z pod dozoru sejmowego, był owszem bardzo rad temu, ile że całą odpowiedzialność za skutki swego systematu tym sposobem z siebie przenosił na izby, i sejm za politykę dyktatury solidarnie odpowiedzialnym czynił. W tym celu nie tylko na pięciu senatorów i ośmiu posłów, ale byłby, gdyby się to tylko uczynić dało, pozwolił z ochotą, aby cały senat i cała izba poselska składały deputacyą, która nad nim czuwać miała. Izba poselska projekt marszałka tym sposobem poprawiony, odczytany po trzykroć, niechcąc nawet przystąpić do wotowania, ogłosiła za przyjęty *jednomyslnością*. Za ledwo poseł jędrzejowski sprawił przymówieniem się swoim, iż tę uchwałę,

dla dopełnienia przepisów konstytucyi i prawa, stwierdzono głosowaniem szczegółowem. Było 108 *affirmative*; jeden (Morawskiego) *negative*; 93 wotowało bez żadnego warunku; czternastu w liczbie których był sam marszałek z dodatkiem *przez wzgląd na konieczność*. Gdy przyszła kolej na Lelewela, który do głosowania z pomiędzy arbitrów znowu wrócił do krzesła poselskiego, wyraził on swój *dodatek* w ten sposób: « *w tego rodzaju obradach jakieśmy dzisiaj mieli, zdania mego objawić nie mogę: jednak affirmative.* » Powiedział to nie bez wrażenia na izbę. Rozszedł się szmer zadziwienia. Takim przeciwniem się zniszczenie zdania i głosu różnie tłumaczone było. Poseł Barzykowski powtarzał, « że Lelewel milcząc więcęć mówi od nas mówiących. » Wreszcie izba odetchnęła, i ciężar ją gniewający zrzuciła z siebie; przyjęta uchwała dyktatury poszła do senatu; doniesiono o tem i generałowi Chłopickiemu.

Senat przyjął projekt także jedno-zgodnie, i izbę poselską o tem uwiadomił. Po-

tem wyznaczono deputacyą, według artykułu 3 uchwały. W izbie poselskiej wybór padł na Jana Ledóchowskiego, Franciszka Sołtyka, Morawskiego, Swirskiego, Barzykowskiego, Stanisława Jezierskiego, Ignacego Wężyka i Wiśniewskiego; w izbie senatorskiej: na wojewodów Michała Radziwiłła, i Paca, na kasztelanów Kochanowskiego, Wodzyńskiego i Gliszczyńskiego. Marszałek wezwał następnie członka, który na sessyi 18 grudnia trzymał pióro aby odczytał protokół téj sessyi; protokół ten został podpisany przez wszystkich obecnych członków izby, których było stu trzy-nastu (*). Wieczorem w izbie poselskiej,

(*) Posiedzenie 20 grudnia przez czas długi w Warszawie jedni nazywali *drugą*, inni *pierwszą* sessyą sejmową. W relacyi obudwu posiedzeń, którą już we Francyi jako materyał do tego dzieła, skreślił poseł jędrzejowski, czyniąc zadość prośbie autora, jest to wyrażenie: « dnia 20 grudnia rzucona myśl jakoby tego dnia *pierwsza* sessya sejmowa się odbywała, z wielkiem oburzeniem odrzucona została. » Któż tę myśl rzucił? oczywiście nie kto inny tylko członkowie deputacyi 17 grudnia, między nimi i marszałek, który dyktatora o tem zapewnił.

gdy ta już połączyć się miała z senatem, — tam bowiem miał przybyć dyktator po odebranie swego dyplomaty — wywołano kwestyą o *manifest* któryby imieniem sejmu do Europy przemówił. Chciała izba uroczyscie sprawę narodu polskiego wytoczyć pod sąd opinii powszechniej, i tylko co samęj sobie mocy do tego nieodjęła nagłością tej dyktatorskiej uchwały! Marszałek zabrał głos i powiedział: — «jest projekt aby przed zalimitowaniem sejmu dopełnić ważnej czynności, już wprawdzie protokołem sessyi 18 grudnia zastąpionęj, to jest aby wydać manifest, któryby wyjaśnił przyczyny i zamiary

Winienem tu uczynić uwagę, iż protokół sessyi 18 grudnia, składający się z czterech stronnic i umieszczony na czele protokołu sessyi 20 grudnia z napisem *odpis urzędowy* w książeczce przez marszałka wydanej w Warszawie nie jest protokołem sessyi 18 ale raczej treścią protokołu, z pewnemi odmianami, które się w protokule urzędowym nie znajdowały. W tym ogłoszonym przez marszałka autentyku nie masz nawet wzmianki kto i o czem mówił na tem pamiętnem posiedzeniu 18. Polityką więc marszałka było, tę sesyą ukrywać niejako w cieniu, a wychylać, ile możności na widok sessyą dwudziestego,

ry rewolucyi naszej. Wzywam sekretarza do odczytania przygotowanego w tym celu projektu.» — «Już nie czas — już nie czas» — powtarzał kilkakrotnie Lelewel, — «bo dyktator już obrany, już tedy sejmu działanie ustało!» Uśmiech Lelewela, coś nawet sardonicznego w tych wyrazach, które z prynciskiem wymawiał, uderzyły posłów. Zaczęli się w około niego zgromadzać i pytać co by przez to rozumiał? Lelewel tłumaczył im, jak mógł najdobitniej, «że już sejmu niema, że wszelka czynność sejmowa bez poprzedniego złożenia z urzędu dyktatora, byłaby buntem przeciwko jego *prawej* władzy;» wszakże podawał on jeszcze ten środek: zawiadomić senat, że dziś izby połączyć się nie mogą, i zaraz na całą noc nad manifestem zasiąść. Lecz i w tem zdawał się czas tak naglący, że nawet wręczenia dyplomaty dyktatorskiego do jutra odłożyć nie śmiano; a zatem zniosła się tylko w tej mierze z senatem izba poselska; do napisania manifestu sejmowego wyznaczono deputacyą, ażeby wspólnie z deputacyą

nad dyktatorem czuwającą ten manifest ułożywszy, w imieniu sejmu ogłosiła. Zastrzeżone to zostało protokółarnie, i do protokołu zasady manifestu, skreślone naprędce przez deputowanego Zwierkowskiego, wciągnięte. Zaraz potem izba ruszyła do senatu, gdzie się odprawił, za przybyciem generała Chłopickiego akt wręczenia dyplomatu dyktatorskiego. Przemawiali do niego prezydujący w senacie, i marszałek. Pierwszy między innemi powiedział te słowa: — «przekonani jesteśmy o twoim sposobie myślenia — polegamy zupełnie na twojej zdolności, na twoim niezłomnym charakterze, i na *słowie* prawego Polaka.» Daleki jestem od tego, żebym w tych wyrazach Xięcia Czartoryskiego chciał upatrywać jakąś skrytą dwu-znaczność; wiem, że Czartoryski równie jak inni, jak marszałek i Lelewel, mniemał, iż zapach prochu, że powietrze obozowe starego, w gruncie serca prawego żołnierza i Polaka wyprowadzą z fałszywej polityki objawionej 17 grudnia. Z tem wszystkiem jakież było to

słowo Chłopickiego, na którem Czartoryski (mówiąc podług faktów) polegał albo raczej mógł polegać? O to, «że do niczego innego się nie obowiązuję tylko do zachowania w całości królestwa.» Na tem się skończyła sessya 20 grudnia. Dyktator wyszedł z zamku dawnych królów polskich około godziny 9 wieczorem, z władzą jakiej po wygaśnięciu bohatyrskiego rodu Piastów, Polacy żadnemu królowi swemu sprawować nie pozwolili. Lud chciał wyprząd konie z jego powozu; ale na to niepozwolił Chłopicki, a nie mogąc uniknąć téj oznaki przywiązania narodu szedł piechotą do swego pomieszkania, w licznym, w niezliczonym towarzystwie mieszkańców stolicy, wśród radosnych okrzyków: *niech żyje!* Miasto natychmiast oświecono.

Słowa Greka, który powiedział: *bij a słuchaj*, powinnyby Polacy biorąc oręż na cara moskiewskiego, zawsze obracać wspak i mówić do siebie samych: *bij a milcz*. Ta jest wielka reguła narodowego powstania: bić i milczyć. Sejm zrobił przeciwnie w re-

wolucyi 29: pierwój mówił, a dopiero potem chciał bić. Ztąd, jeżeli w to pilniej wejrzeć zechcemy, poszło wszelkie złe. Rewolucya miała cudowne instynkta. Naród, jak widzieliśmy, chciał działać, nie rozprawiać. Ale wola narodu została zgwałcona. Ten, któremu naród 5 grudnia dawał władzę nieograniczoną, zamiast korzystać z téj jednomyślności, zamiast użyć dla zbawienia Polski téj władzy, używał jój ze szkodą sprawy, dla tego, że *jój wcale nieużywał*. Chłopicki bezczynny przez te dni kilkanaście nadto wiele czasu zostawił Polakom. Rewolucya przez ten cały czas próżnowała w mieście. W téj bezczynności władza jednego, władza nieograniczona poniosła znaczny uszczerbek; straciła połowę swojej mocy, a poddając się dobrowolnie pod wyższą władzę, pod władzę sejmu, nadawała powstaniu charakter konstytucyjny, niezgodny z jego naturą. Rewolucya pozwalając się *uznawać* sejmowi, dyktatura pozwalając się mianować sejmowi, stawiała tym sposobem sejm na czele wszystkiego. Re-

prezentacya kongressowój Polski, z której powstanie nie wypłynęło, zamieniała się w rząd tego powstania, — stawała się jego władzą najwyższą. Pierwsze jednak wystąpienie sejmu na tę scenę było bardzo świetne. Ośmnasty grudnia, zawiódł kontrrewolucyą. Izba porwana przez opinią stanęła od razu na wysokiem stanowisku. Wychodząc z 18 grudnia jako z zasady swojej, działając ciągle w tym samym duchu, byłaby pewnie ocaliła rewolucyą, — byłaby się stała jój drugą kolebką. Lecz wszystko zeszło się razem, wszystko się sprzysięgło, aby izbę stracić z téj wysokości, aby ją poniżyć na zawsze. Sessya 20 grudnia przekonywa: że łatwiej nierównie *stu kilkudziesięciu*, czy przestraszyć, czy znaglić pozorom dobra publicznego do szkodliwój dla kraju uchwały, czy jakimkolwiek sposobem sprowadzić z prostój drogi zbawienia, jak jednego by też najmniej odważnego człowieka przestraszyć, znaglić, i zmusić, aby to czynił czego niechce, aby tam szedł gdzie niechce. Posiedzenie to było dziełem

i tryumfem kabały, od nocy 29, od samego początku podkopującej sprawę publiczną. Marszałek, prawy Polak, w gruncie duszy najuczciwszy człowiek, Czartoryski równie zacny, równie uczciwy jak marszałek, stali jednak na czele téj kabały przez omamienie, przez słabość charakteru, przez słabość głowy, przez złe i krzywe pojmowanie polityki narodowej, przez złe i krzywe pojmowanie wojny narodowej. Obadwa rozumieli, że Chłopicki tęgi żołnierz wsiadłszy raz na konia, nie złoży szabli póki nie zwycięży. Obadwa rozumieli że wszystko jedno czy się bić będzie pod Warszawą, czy w Litwie, czy w imieniu króla konstytucyjnego, czy w imieniu 29 listopada, byle pobił, byle zwyciężył Moskalów. Obadwa się mylili jako ludzie nieświadomi wojny. Do tego błędnego widoku wojny, której pragnęli obadwa jako dobrzy Polacy, przyłączył się równie omylny widok wewnętrznego stanu naszego którego się obadwa zarówno lękali, jako zli politycy. Rozumieli oni że jeden tylko Chłopicki

zdola utrzymać na wodzy anarchiją, jakobinów, rewolucyą społeczną, chociaż ani anarchii, ani jakobinów, ani rewolucyi społecznej u nas nie było. Sejm 18 grudnia odrzucił systema Chłopickiego. Oni przeto postanowili to co sejm 18 grudnia zrobił *odrobić*, — i okazali swego, wszystko w najuczciwszych, w najrzetelniejszych dla kraju intencyach. Sessya 20 grudnia poszła według ich myśli. Sejm przystąpiwszy do rewolucyi 18 grudnia, we dwa dni przystąpił za staraniem swego marszałka do kontrrewolucyi; 18^{to} wotował jednomyślnością niepodległość i całość, 20 także jednomyślnością wotował dyktaturę, to jest tylko ośm województw i konstytucyą; tam uchwalając byt i życie, tu śmierć dla narodu. A zatem władza najwyższa, władza wyższa od dyktatorskiej była sprzeczna, była niezgodna sama z sobą; nie miała ani swéj woli, ani swéj opinii. Zwracam uwagę czytelnika na ten moment narodowego powstania, na ten moment ciała prawodawczego, które z charakteru obywatel-

skiego większości swojej prawe i uczciwe, z pojęcia ogólnego sprawy ułomne i niedołężne, bez talentu, bez natchnienia, bez wielkości odpowiadającej natchnieniu i wielkości narodu, mniemało jednak, że ten naród reprezentuje, i śmiało, i bez żadnej potrzeby, co większa nawet bez *mandatu* któryby je do tego upoważniał, rzuciło się do kierunku rewolucyi 29 listopada. Odtąd wszystkie sprawy téj rewolucyi zostają pod rządem sejmu, z sejmu wypływają, do sejmu się odnoszą. Odtąd sejm, i nikt tylko sejm bierze na siebie całą i wyłączną odpowiedzialność przed historią, przed narodem, przed Europą za bieg dalszy i koniec téj rewolucyi.

Przystępuję teraz do drugieji epoki dyktatury generała Chłopickiego.

Ta druga dyktatura, którąby *legalną* czyli *sejmową* nazywać trzeba, wypowiedawszy się deputacyi sejmowej na dniu 17 grudnia z rzetelnych swoich zamysłów co do dalszego kierunku rzeczy publicznej, działała w duchu *wyznania wiary* stałego

i nieodmiennego, pod strażą reprezentacyi kongressowej Polski. W organizacyi wewnętrznej téj władzy zaszły pewne zmiany; to jest, że rozwolnienie maszyny rządowej przez wprowadzenie do niej nowych elementów, bardziej się jeszcze zwiększyło. Ogrom, labirynt władzy urósł niezmiernie. Skład jej z góry do dołu, od dyktatora aż do ostatnich szczeblów administracyi pozostał ten sam co w pierwszej epoce. Lecz od dyktatora wyprowadziwszy linią do góry, prawdziwie babilońską wieżę zbudowano. Nad dyktaturą była deputacya sejmowa; nad deputacyą był sejm: piramida wybiegła więc pod same obłoki, i gubiła się w obłokach. Deputacya mogła wedle upodobania swego w każdym momencie złożyć z urzędu dyktatora; sejm mógł deputacyą odwołać w każdym momencie: nie było więc nigdzie stałego, niewzruszonego punktu. Kraje spokojne, potężne, bezpieczne nieostałyby się przy takim rządzie, niedopiero insurekcyja mająca do czynienia z najsprężystszym w Europie gabinetem, z naj-

prędszem i najenergiczniejszym absolutyzmem. Lecz w Warszawie tej prawdy nie miano na względzie. W Warszawie po ulegalizowaniu władzy dyktatora, czuwanie nad tą władzą dogadzało pochlebiało miłości własnej, ambicyi sejmowej. Deputacya była kontenta, że sprawowała rodzaj dyktatury nad dyktaturą; sejm był kontent, że tę *dyktaturę dyktatury* w mądrości swojej stworzył, i pod swemi miał rozkazami. Urzędowali więc posłowie, senatorowie, reprezentanci, urzędowali wszyscy w całym znaczeniu tego wyrazu: bo każdy członek izby czy był ministrem, czy pod ministrami, czy był w deputacyi, czy żadnej funkcji niesprawował, jako poseł, jako senator był (przynajmniej w rozumieniu własnem) częstką wszechwładztwa ludu, częstką władzy konstytucyjnej króleskiej, częstką władzy dyktatorskiej nieograniczonej, częstką, atomem, pyłem, czemkolwiek bądź, ale zawsze *czemś*, i to się im wszystkim niezmiernie podobało. Oni mówili: dla tego zrobiliśmy rewolucyą! Sejm wszedł całym sobą

w powstanie; napełnił je sobą, i rozwikłał się w powstaniu, jako się rozwijają rośliny pod powierzchnią wody, której jeszcze żaden wietrzyk nie zmarszczył; nad którą burza z północy, niezadługo oberwać się mająca, żeglowała wysoko pod niebiosami, zwarta cała w drobnym jeszcze punkcie, potem w jasnym, lazurowym, cienkim, powiewnym obłoku, — dla doświadczonego sternika już *strasznym*, ale dla posłów sejmowych, senatorów, wojewodów, kasztelanów, ministrów zastępców, *podzastępców*, reprezentantów wszelkiego gatunku, niewidzialnym, i dalekim.

Dyktator *na mocy uchwaty obu izb sejmowych*, — bo pod tym długim tytułem, nierymującym z lakonicznością władzy absolutnej, wychodziły niektóre jego rozporządzenia, — rozwiązał rząd tymczasowy, a na miejscu jego postanowił *radę najwyższą narodową*, kierować mającą pod sterem dyktatury administracyą kraju. Do składu tej rady powołani zostali: Xiążę Adam Czartoryski, Władysław Ostrowski, Xże Radziwiłł,

Leon Dembowski, i Barzykowski. Ogólną attrubucyą Rady najwyższej było: opatrywanie skarbu publicznego w fundusze, wykonywanie urządzeń dyktatora, zapewnienie *wojsku i narodowi* żywności, czuwanie nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju, nakoniec: rozkrzewianie ducha narodowego i *prostowanie opinii publicznej*; albowiem być może, iż dyktator myślał, że jego opinija była prosta, a opinija publiczna, opinia narodowa krzywa. Zastępcy ministrów zostali ci sami; Joachim Lelewel wyznań religijnych, Tomasz Łubieński spraw wewnętrznych, Jzydor Krasieński wojny; skarb tylko i bank dostały się pod zarząd naczelnego człowieka gruntownie obeznanego z interesami tych dwóch wydziałów, Ludwika Jelskiego. Jelski prezes banku przed rewolucją, przystępował do sprawy rewolucyjnej z wyższem usposobieniem administracyjnem którego nabył pod sterem Łubeckiego; wchodził w ten zawód z talentem, z gorliwością cechującą młodą ambicyą, z wyobrażeniami, które odpowiadały dążności

narodu, a których jeszcze rząd niepodzielał (*); wszakże rewolucya nie umiała go za-

(*) Zasługuje na uwagę, że Jelski już jako minister skarbu sam jeden ze wszystkich ówczasowych urzędników, nie obawiał się wynurzyć swęj opinii co do kierunku interesu publicznego w obec dyktatora. Uczęszczał on na sławne wieczory *Kuryera Polskiego*, odbywające się pod prezydencyą Wincentego Niemojowskiego, i pisywał do Kuriera artykuły polityczne, z których jeden pod tytułem *wypadki i ich kierunek*, jako pismo ministra, szczególnież zaś przyjaciela Łubeckiego, stwierdza to wszystko co tu powiedzialem o duchu i postępowaniu Rady administracyjnej. To świadectwo Jelskiego oddane prawdziwie jest nadto ważne, żeby tu nie miał przytoczyć niektórych jego wyrażen.

I tak pisze Jelski pod dniem 23 grudnia w *Kuryerze Polskim*:

«Pozostanie wątpliwem czyli nienależało rozbroić wojsk carewicza w środku naszych kolumn leniwym ku granicy dążących krokiem; carewicza do *Warszawy sprowadzić* i z odezwaniami w jego imieniu choćby ze szczupłem oddziałem wojska w kroczyć do Litwy. *Takby może działał geniusz*. Przyłączyłby korpus Litewski do naszej sprawy, stolicę Litwy opanował; a cesarz byłby razem dowiedział się, że pożar powstania ogarnął wszystkie dawnęj Polski prowincye.»

Pytam się teraz: czegoż innego chciał klub 2 i 3 grudnia? Dla przyczyn prostych znajduję szczególniejsze upodobanie w tem, żeby wygrzebywać z niepamięci to wszyst-

trzymać na tem ważnem stanowisku, bo znać jej przeznaczeniem było albo niedopuszczać do władzy zdatnych i dzielnych ludzi albo pozbywać się czempredziej jeżeli którego przypadkiem zastała w rządzie. Zastępcy ministrów mieli głos doradczy w Radzie. Stosunki między władzami zostały te same; a raczej powiedziećby trzeba, że jak w pierwszej dyktaturze, tak w tej drugiej nie było związku mogącego ułatwić ruch machiny rządowej. Przeciwnie zachodziła między jej częściami coraz większa dysharmonija; głowa była większa od całego korpusu; więcej ważyła niżeli cały korpus. Elementa represen-

ko w rewolucji naszej co się za tą dążnością klubu oświadczało. A ponieważ klub ten nazywano zbiorem *szaleńców*, entuzjastów, idzie mi więc przedewszystkiem o opinię zgodną z opinijami klubu tych ludzi, których o exaltację żadną miarą posądzić nie można. Dla tego rozszerzyłem się nad planem kampanii zaczepnej Chrzanowskiego. Dla tego przytaczam słowa Jelskiego. Chrzanowski i Jelski oświadczając się każdy w swoim sposobie za ideami pierwszego klubu silniej zapewne krytykują Radę administracyjną, wydział wykonawczy, rząd tymczasowy, dyktatora, sejm, niżeli ci którzy zostawali w jawnej opozycji z temi władzami.

tacyjne psuły wszelaki ład; niszczyły wszelką równowagę. *Straż*, deputacya sejmowa postanowiona przez sejm dla czuwania nad najważniejszymi interesami powierzonymi dyktatorowi, rozebrała między siebie w rozmaitych szczeblach posłuszeństwa służbowego stopnie, na których członkowie tej deputacyi przestali reprezentować wolę sejmową a zaczęli być ramieniem władzy rządzącej, do której kontrolowania wpływ ich był obmyślony. Czynię tę uwagę ponieważ tak usilnie wprowadzano w insurrekcyą porządek konstytucyjny, ponieważ przez konstytucyą jak przez pryzmę wszystko widzieć chciano. Dlaczegoż sejm który z ciała prawodawczego stawał się sejmem *rządzącym*, nie zachowywał przynajmniej tego prostego ogólnego prawidła: że reprezentanci, którym dozorować rząd polecono nie powinni się byli rzucać do funkcij wykonawczych? Być zarazem kontrolą władzy i częścią władzy jej sędzią i organem: nosiło to nasobie cechę tak niepowściągniętego w urzędowaniu upodobania, że tylko

piętnastoletnia pod tem względem nieczynność poselska, że tylko piętnastoletnie, zupełne pod Wielkim Xięciem usunięcie reprezentacyi od rządu, te excessa wytłumaczyć zdołają. Rozumiałby kto, iż sejm nagle w jednym miesiącu, w jednym dniu, w jednej chwili powetować pragnął, iż przez lat piętnaście krajem nie rządził, — iż Moskale wcale się mu *wtrącać* do administracyi nie pozwalali.

Ta deputacya sejmowa, i z innych jeszcze względów, jako straż, jako *kontrolla*, wysokiemu swemu w porządku konstytucyjnym przeznaczeniu nie odpowiadała. Jej obowiązkiem było wchodzić w przeszłe, rozbierać bieżące czynności dyktatora, tem bardziej, iż, gdy skutkiem zabiegów marszałka na sessyi 20 grudnia, rząd tymczasowy nie mógł zdać sejmowi raportu o stanie królestwa, izby tylko przez tę deputacyą powziąć mogły jakąkolwiek wiadomość o tem co się w kraju działo. Właściwie dyktator absolutny i za nic *nieodpowiedzialny*, jak chciała mieć uchwała sejmowa,

wa, i kontrolla takiego dyktatora były jak już namieniłem dwie rzeczy, dla których nie masz w polityce dzisiejszej nazwania: bo takie dwie władze ani się pojąć, ani oznaczyć we wspólnym istnieniu swoim niedają. Wszelako ponieważ raz na tę błędną drogę naprowadzono sprawę publiczną, ponieważ dyktator przystał na deputacyą: przeto nie tej władzy innego niepozostawało, tylko z bliska dyktatora uważać, pobudzać go, znaglać do działania w duchu sessyi 18 grudnia, a jeźliby się sprzeciwiał, złożyć natychmiast z urzędu. Deputacya, nie wiedząc może tego, była dyktaturą dyktatury; zostawała ona w tym samym stosunku względem sejmu, w jakim się w r. 1793 *wielki komitet zbawienia publicznego* względem konwencji znajdował. Tej jednak ważności swojej uznania, jako wypływ najwyższej władzy w kraju, deputacya sejmowa nie miała. Zgromadzała się w sali konferencyjnej senatu w godzinach wieczornych, słuchała zdania sprawy z działań dyktatora i rady najwyższej, wchodziła niekiedy w szczegóły czyn-

ności ministra wojny. Lecz czy to dla tego, że niektórzy jej członkowie byli zarazem członkami rządu; czyli też, że urojona potrzeba utrzymania generała Chłopickiego opanowała jej zdanie, bądź inne względy, dość iż zamiast rzeczywistej straży najważniejszych interesów kraju, został przy niej tylko pozór sejmowej kontroli. Zwykle zdawano deputacyi rapporta z czynności rządowych *niepoparte żadnemi dowodami*, posiedzenia schodziły na niczem, deputacya nie wiedziała o niczem,— i *milczała*.

W takim składzie rządu, pod takim jego dozorem, *uzbroienie* nie mogło iść ani naglej, ani porządniej jak w pierwszej dyktaturze. Chłopicki nie otrzymawszy jeszcze żadnej odpowiedzi na pierwszy swój list pisany do cesarza, wyprawił z drugim listem adjutanta swego podpułkownika Wyłężyńskiego do Petersburga. Co to nowe pismo zawierało? Niewiem; lecz łatwo się jego treści domyslić; wiem tylko, że pod wpływem téj nowéj illuzyi pokoju i zgody, przygotowania do wojny krępowały, wstrzy-

mywały te same co w pierwszej dyktaturze względy miejscowe i zewnętrzne. Rautenstrauch, Sałacki, i inne duchy moskiewskie, jakby niezadługo miało wrócić panowanie cesarza i króla, ochłonawszy z początkowego przerażenia weszli znowu w służbę, i do ważnych czynności użyci zostali. Sałacki jak generał inżynjeryi miał sobie powierzone wydatkowanie amunicyi; korespondował z Knoryngiem dowódcą kirysycerów moskiewskich; korespondował i z innymi Moskalami tak sam, jako i za pośrednictwem Panny Sałackiej córki swojej, która z nimi zostawała przed rewolucją w ścisłych stosunkach. Rautenstrauch pracował a raczej burmistrzował w kommissji wojny, której niedołężny minister Jzydor Krasinski żadnego o interesach tego wydziału nie miał wyobrażenia. Koło ministra sekretarza stanu,—bo był nim ciągle Krysiński sekretarz dyktatury,—skupiał się coraz gęstszy zastęp równie podejrzaných figur. Łubieńscy nie zapominali o sobie; podjęli się być liwerantami żywności dla wojska; kazali

sobie wyliczyć na ten cel *pięć milionów* złotych polskich ze skarbu publicznego, — jakby innych nie było naglejszych wydatków, — jakby insurrekcyja potrzebowała płacić za to gotówką, co na miejsce i za *bony* mieć mogła, co nawet darmo w rekwizycyą brać mogła, — jakby wreszcie summa pięciu milionów zachowana na potrzeby niepochybniej wojny nie była dla powstającego narodu ogromnym, nieocenionym kapitałem! Ale ta przemożna, podła i chciwa familija Łubieńskich, rozprzestrzeniona w powstaniu jako polip, zamierzała pierwój złupić sprawę nimby ją jawnie zdradzić jakowa sposobność się wydarzyła. Rembieliński Rajmund, stary i biegły organizator wypracował dla dyktatora projekt dotyczący magazynów żywności. Podług Rembielińskiego główne magazyny należało zakładać na lewym brzegu Wisły, a filijalne tylko po trackach na prawym, dla tymczasowego użytku wojska. Rembieliński protestował się najmocniej szczególnie przeciwko magazynom w augustowskiem, ile że wiedział, iż na

przypadek wojny zamiarem dyktatora było działać odpornie pod Warszawą. To przełożenie doświadczonego urzędnika Chłopicki odrzuca, i *pozwała* Henrykowi Łubieńskiemu zakładać przed linią bojową w augustowskiem ogromne magazyny! Łubieński jako liwerant, upatrywał w tem zysk własny, częścią aby uniknąć kosztów transportu zakupionych już przez siebie zapasów z prawego brzegu na lewy, częścią nawet, być może, dla przymilenia się Mikołajowi, ażeby jego wojskom gdy wkroczą w granicę królestwa, na razie nie zabrakło żywności. Rembieliński radził aby nie tylko magazyny, ale nawet ludność i wszelaki dobytek uprowadzać zawczasu z prawego brzegu na lewy; nastawał aby tę ludność na lewym brzegu w dobrach narodowych ulokowano; postrzegłszy jednak iż wszystko dzieje się w rządzie wedle upodobania Łubieńskich, iż oni wszystko mogą u dyktatora podać się do dymissyi i wyjechać z Warszawy.

Brak broni palnej kładła dyktatura za

główny powód opieszałości swojej w organizacji; nowej piechoty; nie czyniąc wszelako żadnych starań ku zwyciężeniu tej *mniemanej* przeszkody. Są przypadki, — czego nigdy dostatecznie wypowiedzieć nie zdołam, — są mówię przypadki, w których zbrodnią jest przyznać się rządowi: « że tego lub tego nie *może*, że tego lub tego nie ma! » Wyrazu nie *mogę* rewolucya nie pojmuje. Wyraz ten powinienby być wyrzucony z mowy powstającego narodu. Jakto! w mieście liczącem sto pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, w kraju tak jak Polska nadwiślańska natchnionym, cały rozum i cała energija rządu nie wystarczyły na założenie i pomknienie raptowne jednej fabryki, jednej produkcyi technicznej? Są przypadki w których cały geniusz rządu w jednej się zamyka fabryce. Polacy byli w tym przypadku. Potrzebowali karabinów, a więc dyktatura powinna je była kazać sporządzać pod karą śmierci. Za pięć milionów, które Łubieńskim dała na zboże, siano i owies, mogła była w kilkunastu dniach sprowadzić

pięćdziesiąt tysięcy karabinów z Austryi, z Pruss, — z samej nawet Moskwy. Jakaż w tem loika żeby trwonić pieniądze na rzeczy których kraj ma do zbytku, a nie przepłacać rzeczy, na których zależy zbawienie kraju?

Mobilizacya powstań wojewódzkich w tej epoce wyproszona przez Radę najwyższą, częścią przez opinią powszechną wymuszona, ledwo na jaki wzgląd zasługuje. Po stanowienia dyktatora z dnia 25 grudnia, siły się ruszonemu z miejsca w pierwszej dyktaturze, nowemu zaciągowi, tak pieszemu jak jeźdnemu, nadać organizacyą, a raczej tylko postać powierzchowną, nieco więcej wojenną. Chłopicki w tym celu kazał nareszcie gwardye ruchome massować w bataliony na wzór batalionów piechoty liniowej. Każdy batalion zawierał cztery kompanije; każda kompanija dwa plutony. W sztabie batalionu byli płatni: dowódzca batalionu, jeden podporucznik adjutant batalionu, i jeden lekarz; w kompanii: kapitan, jeden porucznik, i dwaj podpo-

rueznicy. Procz tego batalion miał piałnych podoficerów 48, doboszów 8, żołnierzy 250; wysokość płacy dla kapitana i dowódcy batalionów: 5/6 część żołdu liniowego. Ta formacya *za-linijowa* była więc tylko zbliżona do liniowej. Płaca jak w poprzedniej epoce szła ze składek obywatelskich. O wcielaniu jeszcze ani myślano. Bataliony dopiero po zupełnem skompletowaniu przejść miały na etat kommissyi wojny. Szwadrony jazdy podobne otrzymały urządzenie; każdy szwadron miał: dowódcę, kapitana, dwóch poruczników, dwóch podporuczników, jedenastu podoficerów, 2 trabaczy i 150 jeźdźców. Trzecie bataliony *linijowe* już prawie były wszystkie gotowe: niektóre przyłączono do pułków; czwarte bataliony dochodziły, ale bardzo powoli. Te bataliony nie miały kaszkietów; dawano im *czapki*, z czego później, z uszczerbkiem niemalym ducha i karności, urosło nazwisko *czapkarzy*, czy *czapników*, w wojsku bolesne. Effekta żołnierskie ściągano z trudnością. W komorach moskiewskich po-

zostało mnóstwo mundurów, płaszców, kaszkietów nawet broni; tego wszystkiego, jako własności *Najjaśniejszego Pana* tknąć się dyktator zabronił najsurowiej. Organizacya trzecich dywizyonów jazdy (piątych i szóstych szwadronów) lepiej postępowała, dzięki niezmordowanym staraniom generała brygady Dwernickiego któremu tę czynność poruczono, który dla szybkiego przywiedzenia jej do skutku walczyć musiał z nadzwyczajnemi przeszkodami, z wstrętem dyktatury, z lenistwem urzędników kommissyi wojny, z chciwością liwerantów i z Rautenstrauchem. Dwernicki pałał najwyższym entuzjazmem. Rzec można iż rewolucya 29 w Warszawie wyprzedziła tylko na chwilę akt powstania, do którego on w Śieradzu, w brygadzie strzelców konnych, którą komenderował, od wypadków lipcowych poczynił był wszelkie przygotowania. Przeznaczony po rewolucyi do organizowania trzecich dywizyonów dziewięciu pułków kawalerii, generał ten powołał natychmiast dymisyonowanych z całego kraju. Ci dy-

missyonowani, oraz młodzi ochotnicy, przybywając zewsząd tłumnie, w krótcie potrzebną liczbę jeźdźców zapełnili. Ale koni brakowało Dwernickiemu. Bank i liweranci przez kommissyą wojny ugodzeni, w przeciągu trzech tygodni ledwo 400 koni dostarczyli; a powinni byli dostarczyć trzy tysiące. Dwernicki nadaremno pisywał o to do kommissyi wojny. Przełożenia jego zostawały bez odpowiedzi; musiał nakoniec zanieść skargę na tę władzę do dyktatora. Trzeba się było prawować z rządem, żeby to nawet wykonać co on więcój dla pozoru jak dla rzeczy samój stanowił. Poruszony żywemi naleganiami Dwernickiego Chłopicki polecił kommissyi wojny aby zdala sprawę z powodów tego opóźnienia i zarazem aby wynalazła środek jak najprędszego dostarczenia potrzebnej liczby koni. Kommissya przywołuje do Warszawy Dwernickiego, oświadcza mu swe nieukontentowanie, iż ją oskarżył, zapewnia go przytem « iż niewidzi żadnego innego sposobu dostarczenia koni » i żąda aby Dwernicki po-

dał jęj projekt, « za którego uskutecznienie sam będzie odpowiedzialny. » Bez namysłania się podał projekt Dwernicki, aby z każdych 20 dymów w całym kraju dostawiono mu koni za tę samą cenę, którą liwerantom płacono. Wyrachował on, iż taka liczba wystarczy i dla kawalerji, i na powozi dla artylerji. Rautenstrauch czynił nad projektem uszczypliwe postrzeżenia; wynajdował co raz nowe trudności; jednym słowem starał się przekonać Dwernickiego iż kraj żadną miarą dostarczyć nie zdoła koni do piątych i szóstych szwadronów. Dwernicki, którego każda zwłoka niecierpliwiła, każda niechęć oburzała, nową zanosił skargę na Rautenstraucha, i na kommissyą wojny; udaje się o to do Rady najwyższej, — do deputacyi sejmowej — do dyktatora, porusza wszelkie władze, i tym sposobem ledwo nie ledwie *pozwolenie* przyprowadzenia do skutku organizacyi trzecich dywizyonów jazdy zyskuje. Chłopicki zatwierdził jego projekt, — lecz Rautenstraucha nie usunął. Dwernicki sam zajął się skupowa-

niem koni; uzbrojenie i osiodłanie dostarczył mu kommissoryat; ubranie gotowe w komorach pułkowych znalazł. Lecz nowa przeszkoda zaskoczyła tę organizacyą. Dwernicki widząc, że obszerne stajnie w Skierniewicach były próżne, kazał je zająć nowo formującą się kawaleryi, której w Łowiczu nie miał gdzie podzielić. Dyktator dowiaduje się o tem, i przywołuje natychmiast Dwernickiego do głównej kwatery. « Cożś zrobił generale? » — rzekł do niego, — « alboż nie wiesz że Skierniewice należą do Wielkiego Xięcia? » Powiedziawszy to zalecił Dwernickiemu najsurowiej, aby zaraz te stajnie jako będące w dobrach W. Xięcia ewakuować kazał. Więc ani koni dla jeźdźców, ani stajen dla koni: osobliwsza organizacya! cóż dokładniej nad te szczegóły znamionować może dążność władzy pod strażą sejmową działającej?

Pomimo licznych zewsząd napomknien, pomimo tonu dzienników berlińskich i petersburskich, nie mógł jeszcze Chłopicki wyjść z fatalnego swego omamienia co do

skutku misyi Lubeckiego i Jezierskiego, a mianowicie listów, które sam pisał do cesarza. Miał on jeszcze wojnę za rzecz bardzo wątpliwą, i o tyle tylko do niej starań przykładał, ile się to zgadzało z potrzebą stoczenia w najgorszym razie jednej walnej bitwy pod Warszawą, oraz ażeby nie zrazić zupełnie wojennej, natarczywej opinii kraju. Za plan kampanii zaczepnej siedział już Chrzanowski w Modlinie. Tylko co nie spotkał los podobny Dwernickiego, który organizując nową jazdę, ciągle wśród tych zatrudnień uwagę swoją obracał do wojny, i co do sposobu prowadzenia jej, wiele razy tylko wydarzyła się okazyja, nastrecał dyktatorowi, różne myśli, różne projekta. Dwernicki nie mógł ani wyobrazić sobie co by to za Polska być miała bez Litwy, Wołynia, i Podola. Ponieważ kochał ojczyznę wielką i niepodległą, był więc dobrym strategiem; to jest żołnierzem chcącym walczyć za ziemię, nie za fikcyę konstytucyjne. Tej strategii, której ogólne pojęcie równie z głowy jak z serca jego wynikały, plan

Dyktatora wcale nieodpowiadał. Dwernicki myślał od samego początku o wyprawie na Wołyń, jakby w wieszczem przeczuciu sławy i nieszczęść które mu los wojny z uskutecznieniem tego przedsięwzięcia gotował. Ale Chłopicki, aczkolwiek Szembek popierał Dwernickiego, ani sobie o tem wspominać nie pozwalał. «Dopiero gdy pobijemy Moskalów pod Warszawą»—mówił,—pomyślimy o Wołyniu i Podolu;» obecnych zaś w Warszawie Wołynianów, Podolanów, gdy coraz żywiej przekładali mu potrzebę poruszenia tych ziem byle jakim oddziałem regularnego wojska, zbywał pamiętną w dziejach tego powstania odpowiedzią:—*«ani jednej skatki nie mam dla was.»* Ponieważ tedy kampanija pod stolicą zdawała się być niezmiennem dyktatora przedsięwzięciem, wielu wojskowych, przed innemi Dwernicki, starał się go przekonać o potrzebie ubezpieczenia przynajmniej stolicy, ubezpieczenia czterech województw na lewym brzegu Wisły. Bardzo łatwo naprzód przewidzieć było można, iż oprócz głównej

armii pod Dybiczem od Brześcia spodziewanej, inne mniejsze korpusy wtargnąwszy w województwo lubelskie pociągną od Puław ku Warszawie, aby w chwili ataku Dybicza od Pragi, zagrażały stolicy z lewego brzegu Wisły, a temsamem baczność i siłę polską rozdwajały. Wychodząc z tej zasady, tak w środku, jak ku końcowi grudnia nasuwał Dwernicki dyktatorowi myśl oddzielnego partyzanckiego korpusu, mogącego mieć według losu oręża dwojakie przeznaczenie: *nasamprzód* wstrzymać postępującego od Lublina nieprzyjaciela, pobić go, a potem wpaść na Wołyń, utrudzać tym sposobem transporta żywności, i pobór rekrutów dla armii Dybicza; *powtórę* zaś, jeźliby się go pobić nie udało, przynajmniej manewrować nad Bugiem, i sposobić się do przejścia tej rzeki dla odciągnięcia z lewego brzegu Wisły oddziałów moskiewskich co by ubezpieczyło Warszawę z tej strony, oraz województwa lubelskie, i sandomierskie. Wystawiał Dwernicki dyktatorowi, iż oddzielenie do tego partyzanckiego korpu-

su kilku pułków kawalerii, w połowie starć w połowie nowo uformowane, niesprawiloby wielkiego osłabienia w głównej armii polskiej, ile że jazda na prawym brzegu Wisły dla położenia miejsc lasami i błotami okrytego, tak dalece czynną i użyteczną być niemogła. Lecz te wszystkie przełożenia były daremne!

Dotąd uważałem dyktaturę szczególnie jako machinę rządową. Jakże naród w pierwszych o tej władzy i o sobie samym pod jego sterem powziął rozumienie, nie potrzebuje zapewne czytelnikowi przypominać. Byłoby rzeczą równie zbyteczną gdybym się chciał szerzyć nad tem, jak dalece nadzieje kraju omylone zostały. Mnóstwo interesujących szczegółów mógłbym przytoczyć dla poparcia tej nieszczęśliwej prawdy; ale i te które już przytoczyłem wyświecają ją dostatecznie. W ogólności wszystko poszło źle. We wszystkim mieścił się zaród upadku. Instytucje i ludzie za równo sprzysięgli się ku zagładzie tej sprawy. Od 29 upłynęło cztery tygodnie, ani jednego kroku nie po-

stąpiliśmy naprzód, przez ten cały czas mówiąc bardzo wiele, urzędując zapamiętale, wchodząc w siebie, drobniejac na bruku warszawskim. Nieprzyjaciel pozierał zdala na te sprawy nasze, cieszył się z tego, i krzepił siły swoje. Lecz ta strona dyktatury całego jej obrazu nie stanowi. Jest jeszcze inna strona tej władzy; są jeszcze inne konsekwencje tego zgubnego systematu zwolki, konsekwencje więcej społeczne jak polityczne, których pomimo wszelaki wstręt, jaki we mnie wzbudza bliższa rozważa tej materji pominąć nie mogę. Naturalnie ten silny i ognisty pociąg narodu, ta gwałtowna potrzeba egzystowania, ta trawiąca nas gorączka udzielnego bytu, do którego sytości inne doszły narody, porwane nagle, i rozwinięte we wstępnym boju, byłyby niepochybnie rozżarzyły tę insurrekcyą na większej daleko przestrzeni. Powstanie w Polsce potrzebuje stepu, i czystego powietrza; tylko tem żyje że na miejscu nie stoi. Żyje ziemią, oddycha ziemią, bo mu tylko o ziemię idzie,—i o nic tylko o ziemię. Lecz

rewolucyi zamkniętej w mieście, do jednego miasta ze wsząd zmierzającej, zabrakło tego zdrowego pokarmu. Musiała tedy *w wejść w siebie*, i szukać niebezpiecznej strawy we własnych wnętrznościach. Ta cała niezmierna czynność, z której wyniknęły wypadki 29 pomknięta dalej bronią najezdzną wystarczała zapewne na zdobycie oderwanych od rzeczy pospolitej krajów; powściągnięta raptownie obrucić się musiała wewnątrz i sprawiła we *własnem* gnieździe pewien stan zapalny, pewne rozjątrzenie. Przed rewolucyą nie było żadnych partyj; o tyle przynajmniej, że pod wspólnym uciskiem nikt nie dostrzegł ich oznak powierzchownych. W pierwszych chwilach powstania różne widoki publicznego interessu a zwłaszcza nie jednaki w nim udział osób, podzieliły stolicę, z nią część kraju. Jedni działać, drudzy zastanawiać się chcieli; jedni powolęj, drudzy naglej przystępowali do sprawy. Z temwszystkiem na dyktatora była zgoda powszechna. Chłopicki mógł tedy łatwo za- trzeć tę początkową niejedność przez zaję-

te umysłów wielkimi rzeczami; ale że nie robił, dał przeto czas i sposobność do obwinienia się owym pierwszym niesnaskom. Różnicę opinii we względzie środków ratowania kraju, odmienny sposób widzenia sprawy, początkowe nawet uchybienia w tej mierze, zaczęto powoli tłumaczyć przez *różnicę stanów*. Powstały nazwiska partyi *arystokratycznej* i partyi *rewolucyjnej*. Dość jest czasem naznaczyć jaką pozycyą społeczną, dość jest wymówić w locichu nazwisko partyi w zaburzeniach, żeby się partya urodziła,—niekiedy tam nawet gdzie jęj przedtem niebyło. *Panowie*, to jest możniejsi, bogatsi, których ani urodzenie ani prawo nad równość szlachecką, obywatelską w Polsce nie wywyższało, nazwani partyą, nazwani arystokracją, nie protestowali się przeciwko temu w kraju naszym fatalnemu nazwaniu. Owszem zdawało się, że mieli w niem jakoweś upodobanie, kładli bowiem obok imion swoich obce tytuły: moskiewskie, austriackie, pruskie; pisali się *hrabiami*.

Kiedy kto w Polsce zezwala na to żeby mu mówiono *panie hrabio* w rewolucyi, zdaje mi się być podobny oweinemu młodemu *kamerjunkturowi* który (wypadek ten zdarzył się rzeczywiście) w nocy 29 gdy zaczęto strzelać na ulicach przywdział natychmiast swój paradny mundur dworski, i wyszedł, rozumiejąc że go to przeciwko społeczeństwu ubezpieczy. Tytuł ten nie polski, już dla tego samego nikczemny, że pochodził z nadania monarchów którzy Polskę rozszarpali, wzięto za cechę *rassy*, kasty. Byli tedy hrabiowie w powstaniu, — byli arystokraci. Stanowisko społeczne, jakby placówka gdzie sztydłwach koniecznie zginąć musi, zostało oznaczone. Nazwisko, prędzej później tych co je noszą prowadzące na rusztowanie, weszło w mowę społeczną. Dział jeden towarzyski, jedna grupa stanęła! Nie wchodzę w prawa, opisuję fakta. Nie masz nic delikatniejszego, nie drażliwszego nad poruszenia tego rodzaju w społeczeństwie. Każdy dział, każde wyosobienie, każde stawienie się takie daje po-

czątek innemu wyosobieniu, innemu działowi. Ponieważ stanęła grupa arystokratyczna, musiała więc także, przez samą reakcyą powstać grupa demokratyczna. Z tąd nazwisko partyi rewolucyjnej, równie fatalne, równie niepotrzebne jak partyi arystokratycznej, — bo Polacy w powstaniu nie powinni się *przeżywać!*

Do dwóch grup temi charakterami mniej więcej wydatnie oznaczonych, (już jednak niewątpliwie exystujących w powstaniu) przybyła niebawem trzecia, i nieznacznie stanęła w środku między dwoma pierwszemi. Nie była to jeszcze partya, ale było to coś co bez wyraźnego, udeterminowanego koloru przedzielać zwykło jedną partyą od drugiej. Pietnastoletnia monarchia konstytucyjna, jak wspominałem w pierwszej części tego dzieła, miała na sejmach w r. 1818 i 1820 dwa ważne i chlubne momenta. Bracia Niemojowscy naczelnicy ówczesnej opozycyi, w której województwo kaliskie przed innemi trzymało przodek, zyskali w obywatelstwie nie małą

wziętość, szczególnież za prześladowania, które z tego powodu rząd przeciwko nim wymierzał. Obadwa przybywszy po 29 do stolicy byli u celu siłając się na powitanie ich i przyjmowanie publiczności. Niemojowskich noszono na ręku w Warszawie; odbierali zewsząd dowody powszechnego i zasłużonego szacunku. Wszakże popełnili oni jedną tylko nieroztropność: pozwolili się nazwać *Kaliszanami* a raczej nie postrzegli tego. Niewiedząc o niczem, niemając w swych prawych, obywatelskich sercach nic takiego z kądby jakoweś wyosobienie, jakowaś fakcya prowincjonalna urość mogła, zostali albo raczej powoli *zostawali* partją,— partją kaliską prowincjonalną. W pierwszym entuzyazmie horyzont społeczny bywa u nas jako dzień jasny; fakcye w Polsce, jak chmury nawalne w czystym powietrzu, tworzą się nieznacznie: z drobnych partykularnych interessów, najczęściej z nazwań nasamprzód dowcipnych, potem złośliwych, które jedna strona przyjmuje zrazu z uśmiechem, które potem

druga strona narzuca z uporem, których nakoniec, gdy przydomek wejdzie w kurs broni z zawziętością. To kaliskie nazwanie utwierdziła w sposobie najniewinniejszym kaliska nauka,— *kaliska wiara*. Wincenty Niemojowski brat starszy, uczony i dowcipny statysta według autoramentu monarchii konstytucyjnej otworzył wieczory, zwane wieczorami *Kuryera Polskiego*, gdzie się zbierali wespół z całą prawie młodzieżą 29, redaktorowie, publicyści, profesorowie, poeci. Wszyscy mieli dla niego ten respekt jaki się należy powadze obywatelskiej, zasłudze, talentom. Wszyscy go kochali bo nie było nadeń w towarzystwie milszego człowieka. Niemojowski był prezesem téj licznej redakcyi. Nazywano go: *panem Wincentym*. On się podpisywał: *juvenis*, albo *veritas*. Artykuły polityczne które umieszczał w *Kuryerze* miały dążność konstytucyjną; celem jego było: powstanie wsztukować w ramy monarchii konstytucyjnej. Lecz Wincenty Niemojowski nie przestawał na kawałku Polski nadwiślań-

skiej jak Rada administracyjna. Chciał on tylko kartą konstytucyjną nadwiślańskię Polski pokryć całą ziemię naszą. Tego nauczał w dobręj wierze. Z tąd bliższa determinacya stronnictwa: partya kaliska, a konstytucyjna znaczyło jedno.

Jakkolwiek trudnoby było, a nawet może niezgadzałoby się z ścisłą prawdą historyczną, chcieć w tój już epoce oznaczyć wyraźniej granice, cel, teorią tych oddziało-
w, niemniej przeto powiedzieć trzeba iż byli 4 ód *hrabiowie* podług autoramentu pruskiego, austriackiego, i moskiewskiego, których zwano arystokratami, — 2re *konstytucyoniści* podług autoramentu monarchii konstytucyjnej zachodniej, — 3cie *rewolucyoniści* których dążność przybierała potem różne, także obce charaktery. W Polsce, szczególniej W Polsce powstającej tyle było, i tyle jest jednomyślności co do celu powstania, iż jeżeli się umysły rozdwoją, potrzeba cudzoziemskiego słowa na oznaczenie partyi. Zle się stało, że te nazwania weszły w obieg. Dyktatora, powtarzam,

wszczepiła w Polskę powstającą te tak niebezpieczne, tak różne kierunki, ponieważ łatwo temu zapobiedz mogła przez zajęcie umysłów większemi rzeczami, — przez ukrócenie wewnętrznego ruchu zewnętrznym, jak życzył sobie naród. Wprawdzie odcienienia, różnice, powody do silnych wstrząśnięć w towarzystwie były jeszcze przed dyktaturą, były przed rewolucją; ale dyktatura bezczynnością swoją sprawiła, iż się odezwały przed czasem. Ta jest strona społeczna tój władzy.

Właściwie nie tak partye, jako raczej symptomata partyi miały miejsce. Nazwijmy to wreszcie jak chcemy, dość że był już związek, początek domowego niepokoju w tój sprawie. Ten wypadek zmienia całe pytanie. Ponieważ różne się objawiły kierunki, różne widoki, idzie więc teraz o to: który z nich najłatwiej mógł się rozwinąć? Ponieważ były trzy sztandary, któryż z nich był narodowy? Niechaj mi tu wolno będzie zrobić jedną uwagę. Rozbierając tę tak delikatną, bo *społeczną* kwestyą, czuję że o-

bowiązkiem moim jest wyrażać się z jak największą precyzją. W samej rzeczy, w jej pierwiastkach panuje jeszcze wielki nieład, — nigdzie ani pewności, ani stałego wyznania wiary; partye bowiem powstają, rodzą się, albo odradzają niewiedząc o tem. Dla tego więc trzeba w chwytaniu tych co chwila mieniących się rysów, w oddawaniu tej całej tak jeszcze ruchomej fizyognomii społeczeństwa, w oznaczaniu tych gestów tak jeszcze wątpliwych, niepewnych, wielkiej ostrożności, aby zawiele o rzeczach z początku drobnych nie powiedzieć, szczególniej aby nie w nikogo nie wmówić. Do charakterystyki i ocenienia tych podziałów w Polsce przyjąłem zasady, których znaczna część rodaków nie podziela, wiem o tem. Lecz były one zasadami mojego sposobu myślenia, mojego nawet, — o ile działać mogłem, — postępowania w rewolucyi. Cieszę się, że ich dzisiaj w opisywaniu wypadków tego powstania zmieniać nie potrzebuję. Insurrekcyja, — podług moich wyobrażeń, nie jestto stan normalny narodu. Kraj

powstający dąży do tego ażeby był niepodległy. Nim to nastąpi potrzebuje tylko tego, absolutnego żołnierskiego rządu. Cały zaś porządek społeczny, wszystkie funkcje uorganizowanego, niepodległego bytu ustają w takim położeniu. Z tąd teoria absolutyzmu *tymczasowego*, o którego potrzebie byłem najmocniej przekonany w całym ciągu powstania; o którego potrzebie dla Polski powstać mającej, dzisiaj równie silnie jestem przekonany. Dla stronnika absolutyzmu wojskowego, który zaciera wszelkie barwy w towarzystwie, z tego osobliwie punktu tymczasowości: czemuż tedy mogą być partye w powstaniu? Oto tylko przedwczesną dojrzałością, niejako targaniem się, rzucaniem na wszystkie strony zbyt skwapliwego płodu. Naród udzielny, bezpieczny na granicach, a naród powstający, są to dwa położenia, dwa stany bardzo różne. Pod względem społecznym: w narodzie udzielnym interessa powiększłej części materyalne, rozmaite, ogromne, stanowią także ogromne rozmaite działy zwane

partyami. Ale naród powstający nie może się dzielić na takie części, bo niema różnych sprzecznych ze sobą interessów materyalnych, bo ma jeden tylko główny i najpierwszy interes *bytu* który nad wszystkimi innemi, dopóki stanowczo roztrzygniony nie zostanie, *despotycznie* panuje. W Polsce powstającej jakież naprzykład interes moralny lub materyalny mógłby stanąć na równi obok interessu *niepodległości*? Wolność może najlicniejszej klasy? Usamowolnienie, uposażenie, oświecenie włościan? Ważna zapewne kwestya ale zawsze podrzędna, bo nie tylko potrzeba aby *chłop* był wolny i oświecony w Polsce, aby miał kawałek ziemi, aby został obywatelem tego kraju, ale potrzeba przedewszystkiem aby obadwa to jest *chłop* i *szlachcie* nie ulegali ani Moskwie, ani Prussom, ani Austryi. Chłop i szlachcie, otoż dwa główne pierwiastki Polski. Obadwa stanowią jedną całość. Komuby przyszło na myśl rozerwać tę całość, i interessa dwóch składających ją części postawić jeden naprzeciw drugiego

tak ażeby walczyły ze sobą w śród walki z wspólnym zewnętrznym nieprzyjacielem, ten bezwątpienia dogodziłby Moskwie ale nie Polsce. Naród powstający nie może się dzielić na części; interessa tych części przeciwnie sobie nie mogą wczasie powstania walczyć z sobą; zatem niemasz partyi w powstaniu.

Taka jest reguła ogólna. Lecz pod dyktaturą ta reguła złamana została. Zjawily się odcienia opinij; powstały nazwiska partyi; powstał ruch wewnętrzny zawsze absorbujący część sił potrzebnych do pokonania zewnętrznego nieprzyjaciela. W takim razie cóż zostaje ludziom prawym kochającym ojczyznę? Oto położyć w to całą swą usilność, ażeby jedna opinia, jedna partya, wzięła stanowczą przewagę nad innemi.

W narodzie udzielnym, potężnym szczęście, cywilizacya, ruch, postęp, zależy na ciąglem i regularnem układaniu się do wagi, do miary ile możności równiej wielkich sprzecznych interessów tak moralnych jak

materyalnych. Życie takiego kraju jest ciągłą i równą walką tych interessów. Ale co innego insurrekcyja! Zrozumiemy raz tę wielką prawdę. Insurrekcyja, to zmartwychwstawanie ojczyzny, powinna mieć jeden tylko kierunek; a zatem we władzy jedną tylko opinią. W takim stanie równa walka, równa gra interessów, opinij w społeczeństwie odbija się koniecznie we władzy. Władza reprezentująca różne opinie, złożona z różnych opinij przestaje mieć jeden kierunek; a zatem jest słaba; a zatem sprawa niepodległości kraju prędzej lub później upada.

Aby powstanie wzięło jeden tylko kierunek, potrzeba aby we władzy, w rządzie powstania panowała jedna tylko opinia. Aby w rządzie jedna tylko opinia panować mogła, potrzeba aby w społeczeństwie jedna opinia, jeden interes wziął przewagę nad innemi. Najlepiej kiedy niema żadnej partyi w powstaniu. Lecz jeżeli się przed czasem zjawia partye, lepiej daleko, tysiąc razy lepiej aby jedna partya *którakolwiek*

pokonała inne partye, aniżeli iżby wszystkie zostawać miały w ciągłej i równej walce ze sobą.

Ponieważ w insurrekcyi jedna partya powinna inne partye w niwecz obrócić, to jest *wcielić w siebie*, łatwo więc podług tej zasady ustanowić miarę partyi. Tą miarą jest *siła*. Siła tedy, *nie moralna wartość pryncypiów społecznych*, siła materyalna, siła wpływów, talentów, majątków, rozumu, konexyi, siła potrzebna do zawojowania w społeczeństwie innych opinij, innych interessów, fakeyj, ażeby powstanie przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi wzięło jeden kierunek, ażeby we władzy tego powstania jedna panowała opinia: ten jest punkt, z którego cenić i uważać będę partye w powstaniu narodu polskiego. Nie łatwiejszego jak zakrzyczyć tę maxymę: argumentów dostarczy każdy romans polityczny, każda ideologija romansowa, każdy traktat szkolny. Lecz nam potrzeba Polski, nie frazesów, bytu nie retoryki. Naród polski potrzebuje środków zbawienia, nie sen-

tencji filozoficznych ; aby kiedyś znowu mógł powstać, powinien przede wszystkim wiedzieć : dla czego dotąd tak bezowocne były jego usiłowania w tej mierze ?

Z tą miarą w rękę stawiam kwestyą na tym gruncie : która z trzech partyj naszych pod dyktaturą i w dalszym ciągu mogła dwie inne pokonać ? Która zatem mogła stać się partyą *narodową* ? Ażeby odpowiedzieć na to zapytanie, trzeba pierwój rozwiązać inne nie mniej ważne : co te partye wyobrażały — czego chciały — gdzie miały swoją podporę ? Wszędzie indziej partye wyobrażają interessa społeczne, wypływają z klass, ze stanów, i w interesie tych wielkich oddziałów występują na widok. Lecz w Polsce, lecz osobiwie w ostatniej rewolucyi polskiej, wielkie interessa towarzyskie, wielkie działy towarzyskie, jednem słowem *socya'lizm* nie był zasadą partyi. Partye w ostatniej rewolucyi naszej miały wcale inny początek. Wypłynęły one *nasamprzód* z różnego sposobu widzenia rzeczy publicznej po 29 listopada, z różnego udziału

tu *osób* w powstaniu, z różnej roli którą *osoby* w niem grały ; *powtórę* z różnych modyfikacyj bytu politycznego, którym Polska ulegała po rozbiorach, z różnych kolei przez które naród przechodził po stracie udzielnosci swojej, — z różnych stanów, różnych epok *pogrobowego jestestwa* Polski. Podział kraju zrodził różnicę opinij co do środków odzyskania niepodległości, i co do przyszłej formy bytu ! Otoż całe źródło partyi w rewolucyi 29, różnemi pochrzczonych nazwiskami. Były to więc raczej odmienne systemata polityczne, niżeli *teorye społeczne*. Z najdawniejszych czasów pozostały *familie*, i nie wygasł duch możnych rodzin. Te chlubiły się, że dzisiejszą Polskę utrzymują ze starożytną w związku, którego nierozrwały polityczne klęski narodu i wewnętrzne niesnaski. W rzeczy samej potrzeba aby naród miał pamięć dawnych czasów swoich, aby się nie stał jak Francya gładką tablicą na której każda rewolucya co innego pisze, na której każda rewolucya, jak gąbka ściera dawniejsze napisy. Nie tylko terazniejsza

Polska powstała, ale razem z dawniejszą, i roztworzył się grób jej starych myśli! Arystokracja mówiła, że te myśli reprezentuje, na ich czele stawiała Xięcia Adama Czartoryskiego, wywodząc jego ród od Jagiellów. Dwie główne porozbiorze epoki kraju uszczuplonego w granich, konstytucyjne upowszechniły wyobrażenia. Xięstwo warszawskie, i królestwo znalazły także swoją reprezentacją w powstaniu. Były reprezentowane w sejmie. W sejmie województwo kaliskie miało najeczęściej większość; w województwie kaliskiem najwięcej znaczyli dwaj kaliszanie Niemojowscy; Niemojowskich przeto trzeba mieć za naczelników partii konstytucyjnej, która równie jak arystokratyczna, chciała Polski w dawnych granicach, ale niewątpliwie swobody konstytucyjne, wolność konstytucyjną wyżej nad ziemię ceniła. Partya rewolucyjna, na której czele stał Lelewel, nie miała swego ugruntowania ani w czasach nierozdzielonej jeszcze Polski, ani w xięstwie, ani w królestwie. Była to jeszcze *utopija*; był

znak bez zastępu w obec arystokracji i konstytucjonalizmu; był nawet zastęp, ale bez karności, co na jedno wychodzi, jakby go wcale nie było. Ta partija chciała reprezentować przyszłą Polskę.

Co do *sity*, zaprzeczeniu nie podpada, że arystokraci (przywiązując do tego nazwania ówczesne tylko, niejscowe znaczenie) mieli największe majątki, najrozciąglejsze konnexe, pod pewnym nawet względem najwięcej biegłości w sprawach; to jest: mieli prawie wszystko co potrzeba do ukonstytuowania się w przeważne stronnictwo, do utworzenia mocnej ligi, która by wszystko skoncentrowała w sobie, wszystko zwróciła do jednego celu, i zawładnęła ogólnym popędem. Lecz widzieliśmy jakie było dotąd ich postępowanie w rewolucyi. Nasamprzód występują na scenę jako nieprzyjaciele powstania; odbudowują stary rząd; wchodzą do niego, — mocują go całym kredytem swoim, nawet tą popularnością, jaką zyskali z okazji sądu sejmowego; porozumiewają się z Wielkim Xięciem; ułatwiają mu ustęp

z królestwa; gwałcą zatem rewolucyą na miejscu, wyrządzają narodowi niepowetowaną krzywdę. Pokonawszy rewolucyą w mieście, ubezpieczają się przeciwko niej dyktaturą; otaczają dyktaturę; legalizują dyktaturę w sejmie. To pasmo wykroczeń przeciwko rewolucyi nie pomnażało ich wziętości. Mogli zostać silną partją, mogli zostać *partją narodową*, mogli nadać swój wyłączny kolor powstaniu, ale że działali od samego początku źle, że działali kontrrewolucyjnie i niepolitycznie, przeto jako partya drobnieli w sobie, i stawali się małą fakcyą—fakcyą coraz mniejszą, popełniającą coraz grubsze błędy, wyrządzającą sprawie coraz większe krzywdy. Te błędy, i te krzywdy trzeba jednak policzyć raczej na karb dzieciinnęj obawy jakobinizmu, wykrzywiającej ich zdanie, niżeli na karb sumienia i charakteru, bo w gruncie byli to ludzie prawi i dobrzy, tylko że zostawali pod mocą jakowegoś fatalnego pod tym względem ośnienienia. Zdrugiej strony przyznać także należy, iż co psuli tą polityką

swoją, to w części naprawiali swemi imionami, swym wpływem. Mówię to ponieważ znam ducha narodu, i okoliczności miejscowe. Jakożkolwiek szlachta polska nigdy się arystokracji z prawa stanu ukształcić u siebie nie pozwoliła, dużo wszelako pozostało w Polsce respektu dla imion historycznych, poczęści nawet respektu dla większych fortun, i dla ostatków większych fortun. Rzecz dziwna: w tym kraju szlacheckiego gminowładztwa znaczenie *panów*, zdaje się, nietknięte wybrnęło z ruin rzeczypospolitej, — w tym kraju szlacheckiej tak opryskliwój równości *panowie* bez dworów, bez przywilejów, bez assystencyi zachowali jeszcze część nie małą tego wpływu, który gdzieindziej służy tylko uprzywilejowanemu patrycyatowi, arystokracji uorganizowanėj, hojnej, posiadającėj niezmiernie majątki. Wcale nie to, że trzydziści tysięcy wojska stanęło pod bronią, ani to, że stolica powstała: ta jedynie okoliczność, że Czartoryski, Radziwiłł, Pac znajdowali się na czele spraw publicznych, po-

ciągnęła za sobą niektóre indiwidua, co-większa niektóre części ludności w wielu nawet zakątkach kongressowej Polski. Te stare imiona dobrze brzmiące nad Wisłą, nabywały coraz większej mocy w pewnych odległościach od Wisły, szczególnież ka-kończynom rzeczypospolitój. W Litwie i na Rusi były bardzo silne; tam miały walor nieoszacowany dla powstania. A zatem: arystokracja jako *władza*, jako będąca we władzy scieśniała sprawę na miejscu, zamykała ją to w Warszawie, to w ośmiu województwach; zaś arystokracja jako *rodzina*, jako zabytek dawniej oligarchii rozszerzała tę sprawę imieniem swoim za Warszawą, czyniła ją podobną i więcej powszechną mianowicie w tych ziemiach, których połączenie z królestwem było celem insurrekcji. W pewnych odległościach od ogniska rewolucji nie pytano się: czy rząd działał dobrze albo źle? Przystawano na tem że *Xiąże Adam* zasiada w rządzie.

Kaliszanie mnięli znaczyli, mnięli mogli od arystokratów; rzec nawet wypada, iż

mieli najmniej tego elementu, z którego partye się tworzą; mogli jednak tyle przez zaufanie obywatelskie, osobliwie w dążności konstytucyjnej, jaką narzucano powstaniu, iż koniecznie z nimi tak arystokraci jak rewolucyoniści kapitulować musieli. Trzymali się oni środka między dwoma partyami; mogąc w każdym razie przez ściślejszą kombinacją z pierwszą lub drugą partyą, tę lub tamtą zjednać przewagę. Cechą znamionującą tę prowincjonalną grupę nie była ta ambicja która pewnym ideom politycznym, albo pewnym interessom towarzyskim usiłuje wyższość nadać, ale raczej ta ambicja która we wszelakim systemie chce *urzędować*. Dzisiaj jeszcze niewiem dokładnie co więcej zamiłowali *Kaliszanie* w Polszcze powstającej: czy ziemię czy monarchiją konstytucyjną; a w monarchij konstytucyjnej co więcej: czy teorią, czy władzę? Wychodząc z tej zasady: że ci co w sejmie większość mają rządzić powinni, wątpię czyliby kiedykolwiek dla interessu potęgę zewnętrzną chcieli poświęcić swo-

body konstytucyjne, *miejscowe*. Z początku ściślej połączeni z arystokracją jak z rewolucjonistami weszli do rządu; — wspierali zatem równie jak arystokraci systema kontrrewolucyjnego, i razem z arystokratami brali na siebie odpowiedzialność za skutki tego systematu. Piastując znaczne urzędy pod dyktaturą odkryli słabą stronę swoją; przekonali bowiem, że są przypadki w których nawet wyobrażenia konstytucyjne i legalizm umieją poświęcić nie nałogowi (bo tego w praktyce jeszcze nie mieli) ale raczej potrzebie i namiętności *urzędowania*. W tym nieszczęsnym kierunku jaki sprawa publiczna brała pod dyktaturą, z żadnego względu nie należało Niemojowskiemu obywatelską wziętością swoją osłaniać tyle uchybień, tyle wykroczeń przeciwko publicznemu dobru. Zresztą w taktyce, i postępowaniu tej partii postrzegać się dawało od samego początku wiele subordynacji. Grono kaliskie było zawsze *zgodne*; ich prywatnemu charakterowi nie zarzucić nie można.

Rewolucyoniści mniej jeszcze mogli jak kaliszanie, lecz mieli przed sobą zawód obszerniejszy, więcćj pola do popisu na tej scenie. W tej partii było sprzysiężenie, z którego rewolucya bezpośrednio wyniknęła. Wszakże noc 29 chybiła swego celu. Nieprzyjaciół słabszy liczbą niełożył oręża w stolicy. Pierwsze nieszczęście, pierwsza klęska rewolucjonistów! W klubie był drugi moment owładnienia publicznego interesu. Z tego momentu nie korzystano. Drugie zatem nieszczęście, druga klęska rewolucjonistów! Nakoniec gdy się rzeczy cokolwiek ukołysały, gdy sprzysiężenie włożyło oręż do pochew, gdy szkołę podchorążych rozproszono po pułkach, gdy młodzi podporucznicy garnizonu stołecznego, ludzie szlachetni i bezinteresowni dawszy hasło krajowi do powstania najwyższe szczęście, najwyższy zaszczyt dla siebie w tem upatrywali, aby się całkiem uchylić z widoku publicznego: partya (jeżeli tylko o partya nazwać się godzi co przez chwilę reprezentowało nie tylko Polskę kongres-

sową ale cały wielki naród) pozbawiona swego głównego bo *wojskowego* o pierwiastku zmalała natychmiast. Pozostali cywilni spiskowi, nawet po przybraniu do swego grona znacznej liczby niespiskowych, znaleźli się *sami*, bez wpływu, bez znaczenia, bez fortuny. Do braku wszelkich środków działania przyłączył się w tem bardzo wyso-
bionem gronie, brak wewnętrznej karności. Niekarność, małe namiętnoski, drobna am-
cya, zazdrość wzajemna, źle zrozumiany indywidualizm, niepowściągnięta, nieukró-
cona chęćka wyprzedzania się jeden dru-
giego, powiększały się stopniowo. A jednak
gdy dyktatura zawodziła nadzieje narodu,
gdy wyraźnie *zdradzała* sprawę, cóż wła-
ściwszego być mogło dla rewolucjonistów
osobliwie, po wyłączeniu się wojskowych,
jak wejść z jedynym i naturalnym sprzy-
mierzeńcem swoim, z ludem stolicy, w bli-
skie i ścisłe stosunki? Do tego potrzeba by-
ło mieć tylko dzielniejszego naczelnika;
cokolwiek więcej ducha partyi; więcej ule-
głości dla przepisów stanowiących taktykę

i moc partyi; więcej zgody między samemi
sobą, mniej partykularnych, drobnych, o-
sobistych interessów. Miasto miało swoje
tradycje rewolucyjne, ocuczone jak zaraz
obaczymy, nową, silną podniętą. Stolica,
jako kolebka powstania, mogła; powinna
była odegrać ważną rolę. Ten lud 94 roku
nie miał swego urzędu municypalnego; nie
miał nigdzie swęj odrębnej, sobie właściwej
reprezentacyi. Winy rządu, — ułomność
innych partyi przestały być tajemnicą. Ja-
kież materyały, jakie pole do zbudowania
czegoś na bruku warszawskim coby wyo-
brażało rewolucyjną gminę, coby siłą takiej
gminy, siłą nieodpartą miejscowości pre-
dzęj lub później podbiło pod posłuszeństwo
swoje rząd, sejm, wszystkie nakoniec wła-
dze? Lecz nie było nikogo popularnego w
starem mieście. Rogate czapki nie miały
przywódcy. Partya rewolucyjna, partya
Lelewela, w całym ciągu powstania nie zdo-
łała wyrobić w sobie tego wysokiego i zara-
zem rzetelnego pojęcia insurrekcyi — *insur-
rekeji nieustającej* na bruku warszawskim.

Arystokraci nie mogli przyjść do wyłącznego wpływu bo z bojaźni rewolucyi społecznej wciąż grzeszyli przeciwko insurrekcyi; bo nie stali na gruncie powstania; bo lękając się demagogii tulili się pod skrzydła dyktatora, jako najsilniejszego nieprzyjaciela ulicznych zgilek, a zatem tracili wziętość, i zaufanie. Kaliszanie nie mogli posiadać całego steru, bo nawet tej wyłącznej ambicyi nie mieli; bo im nie tyle szło o naturę i kierunek władzy, jak o to aby mieć w niej jakiś udział, aby się do niej jakimkolwiek *przyczepić* sposobem, aby nie być za sferą rządu. Rewolucyoniści nie mogli tych dwóch fakcyj pokonać, bo sami stali się fakcją, bo nie umieli trafić do Starego miasta, — bo ich głową był Lelewel. Tym trybem wszystko słabło, wszystko malało pod dyktaturą. Partye te nie wypływając z interesów społecznych, nie wyobrażając działów społecznych, nie mając zatem pod sobą gruntu społecznego, a przed sobą społecznych widoków, i radykalnych odmiann były tylko poczęści reprezentacją,

odbiciem upłynionych epok, poczęści przemijającymi tylko opinijami, i systematami politycznymi, poczęści wcale nowymi *utopiami*. W każdej znalazłoby się coś dawniejszego, coś bieżącego, i coś przyszłego, w różnej tych trzech atomów mieszaninie. Walka była równa; bezsilność jednak, a że dyktator sponiewierał i zenerwował żołnierski absolutyzm, władzy przeto na gruzach dyktatury powstać mającej, władzy mającej zbawić naród zagrażał los prawdziwie godny politowania: że te wszystkie drobnostki, te odcienia reprezentować miała.

Z końcem grudnia waśń ta niejako familijna poczęła się dobitniej wyrażać. Dyktatura wzbudzała już niesmak; druk szemrał; zwłoka sprawiała powszechne nieukontentowanie. Od tygodnia biegały w stolicy dziwne, zastraszające wieści: « że ma wybuchnąć kontr-rewolucya, — że rząd ma być wywrócony — że nastąpią wielkie ruchy. » Częścią z obcego wpływu (od konsula Pruskiego) częścią z koteryi otaczają-

cój dyktatora te bajki wynikały. Stronnicy dyktatury znaleźli się w ambarassie: trzeba było czemś usprawiedliwić potrzebę nieograniczonej władzy. Starano się przeto zalecać ją publicznej natężonej uwadze jako środek przeciwko *wybuchnąć mającej kontrrewolucyi*. Moskwie i jej aientowi Prusakowi bezczynność Chłopickiego wrożyła nie małe korzyści. Przeto konsul pruski co mógł czynił z swęj strony dla utwierdzenia i przedłużenia rządów dyktatorskich. Od niego szły nawet na to znaczne pieniądze, za pośrednictwem niektórych stronników obalonego porządku rzeczy, którzy w dalszym postępie insurrekcyi nie widzieli dla siebie ratunku. Zjawił się tumult na Tamce, na Solcu. Pospółstwo podpiłe podało się w rozumienie, że o łupieży zamysła. Rozgłoszono natychmiast, że żydzi na Franciszkańskiej ulicy mają być napadnięci. Kłoby lud do tego podniecał? Posadzana o to była fakeya rewolucyonijna — Lelewel. Na Lesznie wieszano portrety Roźnieckiego, naprzeciwko więzienia Kar-

melitów. Tam dały się słyszyć okrzyki między wieszającemi: — «niech żyje Lelewel *dyktator!*» Koło *Nowolipia* podobnie imię Lelewela wykrzykiwano. Złapany stróż ministerium spraw wewnętrznych miał przy sobie pieniądze: rozdawał ruble i poił lud aby tak wykrzykiwał. Wszystko to czynił agent pruski P. Szmidt, ażeby pozorem zawichrzeń utwierdzać w mniemaniu prawych nawet Polaków dyktaturę nieczynną, a zatem bardzo Moskwie potrzebną. Na ulicy *Mostowej* był ktoś co pospółstwu broń rozdawał zapewniając «iż to czyni z polecenia Lelewela.» Być może, że nie sam tylko konsul pruski te płonne w interessie dyktatury podejmował starania. Gazety przybrały ton zuchwalszy; niektórzy publicyści, między niemi szczególnież Dominik Krysiński, były deputowany warszawski, który od początku drukował ulotne filipiki przeciwko *kammarylli* (tak bowiem nazywał gabinet dyktatora) weszli na właściwe stanowisko uważania i oceniania dyktatury: — «po co ta władza absolutna?» — zapytywa-

li się — « czyny Chłopickiego przed sejmem jako i po sejmie są tego rodzaju, tej natury, iż aby były spełniane rząd ograniczony aż nadto był dostateczny. Do organizowania siły zbrojnej nie potrzeba było nieograniczonej dyktatury. Zapał w narodzie tak jest wielki tak nadzwyczajny, iżby życzyć należało aby energija władz chciała choć w części tylko temu zapałowi, temu świętemu ogniovi odpowiedzieć. Wszystkie rządowe rozkazy wykonywane są z jak największą ze strony narodu ochoczością. Zachodzi tylko pytanie: czy te rozkazy, plany urządzenia ze strony władzy z takim samym entuzjazmem, z taką samą szybkością, i znajomością rzeczy do wykonania są podawane? Do czegoż więc potrzebna była dyktatura? Może do mianowania władz tak cywilnych jak wojskowych? Ale na to władza króla konstytucyjnego wystarcza. Może do karania wykraczających przeciwko karności wojskowej? Ale kodex wojskowy francuzki przewiduje wszelkie przypadki tego rodzaju. Może do nadzwyczajnych zasilków? Ale

naród żadnych ofiar nieodmawia, — owszem wyprzedza żądania władzy. Do czegoż tedy ta władza jest potrzebna? — zapytywali się dalej — « *nikt jej nie czuje nikt niepostrzega że istnieje!* » Ta dowcipna krytyka Dominika Krysińskiego miała swój cel: okazać że ta potężna dyktatura która niezatrząża bynajmniej i nieambarasuje narodu, bardzo ambarasuje i turbuje tych co są autorami tej *nieszczęśliwej* kombinacji; » wyraża on potem skryte życzenie fakcyi temi słowy: « *żeby przynajmniej choć jakiś mały spiseczek, mały jaki zamazek można odkryć* » i t. d. (*Dziennik Powszechny z dnia 31 grudnia*). Z tego pokazuje się, że nie sam tylko Ludwik Filip umie uciekać się w potrzebie do zmyślonych niebezpieczeństw, bo ta sztuka i u nas dobrze była znana. Spisku żadnego nie było. Na bank nie napadnięto; żyda żadnego nie *wyrznięto* (jak się wyrażał Dominik Krysiński), wilija odbyła się najspokojniej; ale trudno wypowiedzieć jakie z tych wieści urosły niechęci, jakie

nawet zajścia osobiste między *hrabiami* i *rewolucjonistami*.

Plotki napelniały przedpokoje dyktatora. Rewolucyoniści dawali do tego powód schadzkami swemi w dwóch kawiarniach, mających w ciągu powstania przybrać głosne, a dla partyi rewolucyjnej nie bardzo zaszczytne nazwania *Marysi* i *Honoratki*. Wiersze, śpiewy, mowy na tych posiedzeniach równie jak druk ubliżały dyktatorowi. Żołnierski absolutyzm szedł w poniewierkę; młodzież nie knowała żadnych zamachów, lecz znajdowała upodobanie w wyśmiewaniu beczynnej, bezsilnej choć nieograniczonej władzy. Zwykle na tych schadzkach obierano prezesa który w czerwonej czapce z piórem grał rolę « *dyktatora*. » Wszędzie była jednaka małość: w partyach i w rządzie, nawet we wzajemnej między fakcyami nienawiści. Lecz zwłoka w działaniu, lecz nienaturalne zatrzymanie postępu rzeczy w mieście inne jeszcze, daleko niebezpieczniejsze skutki za sobą pociągały. Za obrębem tych fakcyj politycz-

nych, których charakter skreśliłem, był lud stolicy, który do żadnej fakcyi nie należał, który miał swoje oddzielne wyobrażenia, oddzielne rozumienie tej sprawy. Ten lud, — na co u nas nigdy nieobracano baczniejszego względu — podnosząc broń przeciwko Wielkiemu Xięciu, nie tylko powstawał dla miłości ojczyzny, która go jak innych mieszkańców kraju ożywiała, ale zarazem dla miejscowych, bardzo ważnych pobudek. Królestwo kongressowe składały te trzy części: konstytucya liberalna, Wielki Xiążę samowładny, i policya tajna systematyczna, uorganizowana, rozgałęziona. Dyskrecjonalna władza carewicza, rozciągłość jego despotyzmu objawiały się najdotkliwiej w policyi tajnej. Szpiegi były przedmiotem powszechnej odrazy, powszechnych rozmów, powszechnej bojaźni przez lat kilkanaście w Warszawie. Pospólstwo stolicy nienawidziło Konstantego, Moskwy i całego porządku rzeczy w tych agentach arbitralnej władzy brata cesarskiego. Gdy wojska moskiewskie ustąpiły z Polski, to o-

brzydzenie, ta nienawiść obróciły się zaraz w uczucie zemsty. Niemasz stolicy która by niepragnęła przed wojną ubezpieczyć się u siebie; niemasz pospólstwa, któreby w czasach krytycznych, w czasach niebezpieczeństw najpierw nie pomyślało o swych wewnętrznych wrogach, któreby przede wszystkim nie chciało wniwecz obrócić swego domowego nieprzyjaciela. Policją tajną, ten fatalny remanent przeszłego rządu uważano w Warszawie za domowego nieprzyjaciela. Bruk rewolucyjny koniecznie takiej krwi potrzebuje, aby kamienie jego na swem miejscu spokojnie doleżały. Rewolucya w Warszawie bez szubienicy dla szpiegów moskiewskich, bez rusztowania dla narzędzi obcego despotyzmu, jest rzeczą dla pewnej klasy mieszkańców tego miasta niesłychaną, — niepojętą. Ale nadaremno domagało się pospólstwo warszawskie sądu i kary na szpiegów. Arystokraci twierdzili, że zemsta byłaby nieszlachetna; konstytucyoniści nie postrzegali w kodexie kary na to przestępstwo opatrzonej; rewolucyoni-

ści z tem obruszeniem pospolitego ludu nie wchodzili w żadne porozumienie. Tym sposobem szerzyła się wewnętrzna fermentacya, od samego początku sposobiąca się do dalszych konsekwencyj, wypadków 15 sierpnia. Wiadomość, że różne ważne papiery szpiegowskie gdzieś zniknęły w pierwszych dniach rewolucyi, zaostrzała nie małą już z tego powodu niechęć publiczną, a razem wzniecała podejrzliwość: «czyli nie dla utajenia *znakomitych nazwisk* te papiery zatracono?» Prócz szpiegów różnego gatunku, prócz wielu członków jawnej policyi do tajemnych posług za przeszłego rządu używanych, zwracali na siebie uwagę ci urzędnicy którzy z wyższego rozkazu łamali konstytucyą, mianowicie członkowie komitetów śledczych, członkowie sądów wojennych, inkwizytorowie, i różni inni ciemniacy. Wielu z nich jeszcze urzędowało. Wielu znanych szpiegów chodziło wolno po ulicach; wielu uwięziono, nic względem nich nie podejmując. Rada municypalna patrzyła przez szpary, jeżeli który ze szpie-

gów jęj straży powierzonych umknął z więzienia. Gazeciarze poważnie roztrząsali kwestyą: czy jest prawo na szpiegów? Jedni naciągali wyobrażenia kodexowe do tych winowajców, uważając ich to za potwarców, to za zbrodniarzy stanu, którzy łamali konstytucyą, i cytując artykuły kodexu, według których mogliby być ci donosiciele nawet śmiercią karani na mocy praw krajowych. Drudzy zaprzeczali, iż jako żywo nie było żadnej na to kary w kodexie, i utrzymywali, że tylko dyktator coś względem szpiegów postanowić może.

W tem, prawie na sam nowy rok, zdarzył się przypadek, który silnie poruszył stolicę, i w opinii pierwszy stanowczy cios zadał dyktaturze. Henryk Łubieński ułatwił ucieczkę byłemu wice-prezydentowi miasta Warszawy Mateuszowi Lubowidzkiemu, naczelnikowi wielu policyj tajnych i całej jawnej policji za Wielkiego Xięcia. Wice-prezydent ranny w Belwederze leżał potem w szpitalu ujazdowskim pod strażą wojskową. Gubernator miasta Szembek pozwolił

widywać się z nim osobom, które do jego familii należały. W dniu 30 grudnia Józef Lubowidzki wice-prezes banku, brat rodzony Mateusza, wyjednał u generała gubernatora Wojczyńskiego pozwolenie przeniesienia go dla dalszej kuracyi do swego domu. Pozwolenie to Józef Lubowidzki okazał dyrektorowi szpitala Celińskiemu w dniu 1^{ym} stycznia z oświadczeniem, że ku wieczorowi albo on sam, albo Henryk Łubieński przybyć nieomieszka dla wywiezienia rannego do miasta. Jakoż około godziny 6 wieczorem tegoż dnia Henryk Łubieński przybywa dorożką do koszar ujazdowskich, bierze z sobą rannego i ukrywa w pałacu Łubieńskich w przygotowanym na ten cel ciemnym pokoju. W parę godzin potem Pan Bontani dziedzic dóbr Kępic w województwie krakowskim, z panem Zdanowskim sąsiadem swoim, zajęchali końmi pocztowymi przed pałac Łubieńskich, i wraz z rannym Lubowidzkim na całą noc ruszyli ku granicy, z kąd wice-prezydent natychmiast umknął do Szląska. Zdarzenie to po-

jątrzyło niesłuchanie umysły na szpiegów; powstawano na Łubieńskich, powstawano na partya tak zwaną Lubeckiego, która dyktatora opanowała, i sprawę powszechną narażała na zgubę. Z processu Lubowidzkiego spodziewano się wielu ważnych odkryć. Dyktator znalazł się w niemilem położeniu: trzeba mu było Łubieńskich z tyłu miejsce rugować, Henryka Łubieńskiego aresztować, i pod sąd oddać! Ta sprawa szpiegów i Łubieńskich zmusiła nakoniec Chłopickiego na pierwszych postanowić *kommissyą rozpoznawczą* złożoną z jednego senatora, dwóch posłów i dwóch obywateli stolicy, drugim zaś odjąć urzędy, które dotąd piastowali. Ostatnia koncessya dla opinii przyszła mu z nadzwyczajną trudnością (*). Na miejscu Piotra Łubieńskiego

(*) Taka była katastrofa, która Łubieńskim na czas niejaki do dalszych zabiegów w rewolucyi zagroziła pole. Maszę tu względem tej szczególniej rodziny, którą pod dyktaturą taki wpływ wywierała przytoczyć zabawną anegdotę. Niechaj się nikt nie dziwi, że cały ród Łubieńskich tyle ma dowcipu, tyle zręczności pod każdym rządem, że tak w

dowódcą gwardyi narodowej został Kasztelan Ostrowski brat marszałka; miejsce

powstaniu, jak po upadku powstania, że jakkolwiek stan jest Polski, umie do każdej władzy trafiać: ten dowcip, tę zręczność odziedziczyli oni jakby puścizną *po ojcu*. Ojciec ich, były minister xięstwa warszawskiego pod panowaniem króla saskiego, posiadał niepospolity talent ujmowania sobie wszystkich tak obywateli, jak i podwładnych urzędników. Umiał on nawet pozyskać sobie nieograniczone zaufanie i względy panującego Xięcia, znanego z swęj pocięwości i nabożeństwa. Do tego ostatniego trafiał minister Łubieński przez Kapelana, króleskiego faworyta, z którym w ściśle wszedłszy stosunki, niezanieczywał i złotem ich umacniać. Kazał w swym pałacu urządzać kaplicę, ażeby tym sposobem częściej zwabiać do siebie potrzebnego przyjaciela, zapraszając go ze mszą, do słuchania spowiedzi siebie i całej dość licznej rodziny. Tę fatygę przykładnego kapłana za każdą razą hojnie nagradzał. Po spowiedzi minister sprawiedliwości z całą familią słuchał mszy, *leżąc krzyżem*. Spowiednik króleski nie mógł patrzeć bez rozrzewnienia na pobożnego starca, ministra, dającego tak piękny przykład dzieciom; odprawivszy zatem mszę i wziąwszy honorarium pobiegł jednego razu do króla i z uniesieniem opowiadał mu postępek Łubieńskiego, zapewniając monarchę że w obudwu krajach pod berłem Jego będących w Polsce i Saxonii *nie ma tak enotliwego poddanego!* Król pomimo że wiedział już o przykładnej pobożności swego ministra, (widując go nieraz klęczącego w swęj kaplicy zamkowej przy drzwiach, Łubieński bowiem umyślnie obierał

Tomasza Łubieńskiego ministra spraw wewnętrznych zastąpił Wincenty Niemojowski ; a dyrekcyą banku objął Albert Grzymała.

porę do interesów, kiedy król był na mszy) chciał się wszelako naocznie przekonać o rzetelności tego co mu kapelan oznajmił. Polecił więc spowiednikowi swemu, aby, jeżeli go minister sprawiedliwości znowu do téj pobożnej usługi zaprosi, dał mu znać o tem przed dopełnieniem aktu. Nie trzeba było długo na to czekać królowi. Kapelan króleski rad był najczęściej spowiadać ministra, a minister sekretnie przez niego o życzeniu króla uwiadomiony w krótkim czasie wynalazł powód i potrzebę nowego usprawiedliwienia się przed Bogiem. Udał się zatem minister do kapelana; zapraszając go wymieniał pobudki do skruchy, i ciężkie zgryzoty sumienia; nakoniec spowiednik wyznaczył dzień i godzinę, i króla zawiadomił.

Wtedy miała miejsce zabawna scena obłudy ministerialnej i monarchicznej łatwowierności. Minister, tak jak zwykle z całą familią spowiadał się, a po spowiedzi słuchał mszy leżąc krzyżem. W czasie tego aktu król zjechał przed pałac, i wszedł zaraz do kaplicy; a widząc swego ministra zalanego łzami skruchy, leżącego krzyżem, sam także przykląkł i odmawiał modlitwy. Po mszy minister udawał nieskończenie wielki ambaras niby z przybycia niespodziewanego gościa. Lecz król zbliżył się do niego, oświadczył mu swoje najwyższe ukontentowanie, i dodał iż radby widzieć wszystkich swych ministrów naśladowujących go tak w publicznym, jak prywatnem życiu.

Prócz druku śmielęj już występującego, pogłosek o kontrrewolucyi i sprawy Łubieńskich, manifest sejmowy nie mało także zepsuł humoru dyktatorowi. Redaktorowie manifestu Prażmowski, Ignacy Miączyński, Michał Potocki, Stanisław Małachowski, Walenty Zwierkowski, Gustaw Małachowski, Konstanty Swidziński, Aloizy Biernacki, Joachim Lelewel pracę swoją ukończywszy na dniu 2 stycznia poddali pod sąd deputacyi czuwającej nad dyktaturą. Zaszły z tego względu żywe w deputacyi rozprawy. Niektórzy jej członkowie mniemali, iż ze szkodą bezpieczeństwa publicznego pewne wyrażenia manifestu dotyczyły nie samęj tylko Rossyi, lecz zarazem Austrii i Pruss, współników tego państwa w rozbiórce Polski. Wzgląd dyplomatyczny na te dwa ościenne gabinety zalecał, według nich, większe w wynurzeniu skarg i zażaleń narodowych umiarkowanie; życzo no sobie w deputacyi wyraźniejszej linii demarkacyjnej, oddzielającej w téj mierze Prussy i Austryą od Moskwy; ile że dość wczesnie prze-

zorność dyplomatyczna jednemu z tych dwóch dworów polską koronę ofiarować przedsiębrała. Xiążę Czartoryski narzekał na pospiech mogący zawikłać położenie narodu przez zawczesne, jak sądził, oświadczenia sejmowe, tem bardziej iż między duchem manifestu a postępami i ogólną polityką dyktatora jawna sprzeczność zachodziła. Nadto, upatrywał on w wyliczaniu krzywd narodowi polskiemu przez Moskwę wyrządzonych niejakię ubliżenie pamięci Alexandra, o którego dobrych chęciach dla Polski mówił z téj okazji żywo i wiele; zapominając iż w gabinecie rosyjskim, którego tak długo był czynnym członkiem, najlepsze dla narodu polskiego chęci mogły być tylko albo przemijającym kaprysem północnego absolutyzmu, albo podejściem daleko od jawnej dzikości niebezpieczniejszem dla narodu polskiego, a w każdym razie ze strony Moskwy tylko *błędem stanu*, dla niej saméj fatalnym, a tem samem żadną miarą służyć nie mogącym za podstawę naszéj w stosunkach z tem mocarstwem

polityki; zapominając nareszcie, iż jeżeli w rzeczy saméj były dobre chęci w sercu Alexandra, ten romans młodszych lat carowych, tę latorośl zaszczepioną ręką Czartoryskiego u kończyn wegetacyi wyziębiło, i w nierozwitem jeszcze kwiecie ścięło tchnienie polarne, tchnienie pustyni, — bo wiedzieć to należy iż żadna oaza polityczna w tem klimacie, pod tym stopniem geograficznej szerokości zakwitnąć nie może. Odwodziły te wspomnienia osobistéj przyjaźni z Alexandrem Xięcią Czartoryskiego od ściągnięcia ręki do podpisu manifestu, tak dalece iż gdy się wahać począł, Pac chciał go wyprzedzić, i pierwszy swoim podpisem dzieło redakcyi opatrzyć. Podpisał jednak Xiążę jako pierwszy z rzędu senator, idąc za większością głosów deputacyi, która ten manifest przyjęła; poczem z deputacyi wyznaczeni zostali Xiążę Radziwiłł wojewoda i poseł Jan Ledóchowski ażeby Chłopickiego uwiadomili o przyjęciu, podpisaniu i niezwłocznem podaniu do druku manifestu sejmowego. Dyktator sprzeciwiał się temu ze

wszystkich sił swoich, twierdził, iż drukować niepozwoli, groził nawet delegowanemu deputacyi, iż jeźliby to nastąpiło kontrmanifest z swęj strony ogłosi. Zły humor Chłopińskiego rzadko się kiedy obchodził bez oznak powierzchownych, tupania nogami, i wybijania pięściami o drzwi lub stoły; tak dalece wyższa nad umysł władza, i nad chęci wyższe położenie czyniły tego człowieka niewolnikiem każdego gniewu, każdego uniesienia. Nieprzeraziło to jednak Ledóchowskiego, który mało zważając na odkazy dyktatora, za każdym jego oświadczeniem « iż drukować manifestu nie pozwoli » zapewniał najuroczyściej iż natychmiast drukowany będzie. Jakoż rzeczywiście nazajutrz wyszedł w *Kurjerze Polskim*, — ale bez podpisów! Treść tego pisma głószonego w Europie, chwalonego z stylu i powagi da się zawrzeć w kilku wierszach: — « Narzucone części Polski, (królestwu kongressowemu), dowolnie warunki przez kongres wiedeński zgwałcone zostały przez Moskwę; również niedotrzymała Moskwa

swobód zaręczonych ziemiom polskim stanowiącym część integralną tego państwa; » z czego redakcyja manifestu wyprowadza wniosek: « iż wszelkie przymierze pomiędzy władzą a narodem zerwane zostało, że naród ten stał się niewolnikiem, któremu w każdej chwili kajdany zrzucić i na oręż przekuć wolno. » Zasada manifestu, a tem samem zasada rewolucyi przez sejm położona, jest więc ta: — « ponieważ car nie dotrzymał konstytucyi, przeto i my jemu nie dotrzymujemy posłuszeństwa — z gwałtów i nadużyć władzy, z wykroczeń przeciwko konstytucyi wzięło początek powstanie *narodu przeciwko władzy*. » Aby zaś tej walce między narodem i królem przysporzyć środków, aby tę walkę o swobody konstytucyjne uczynić podobną, kładzie manifest po wyliczeniu obelg i krzywd miejscowych, przyzwoitszem zapewne gazecie jak monumentalnemu woli narodowej wyrażeniu, to uroczyste oświadczenie: « powstał naród Polski z poniżenia i podległości z męskim przedsięwzięciem niepowrócenia więcćj do

wieżów, które skruszył, niezłożenia oręź przodków, póki nie wywaleczy niepodległości i potęgi, *jedynę swobód rękami*, póki nie zabezpieczy sobie tych swobód, których domagać się jako zaszczytnę puścizny przodków i naglącej potrzeby wieku, podwójne ma prawo; póki nie połączy się z braćmi ujarzmionemi przez dwór Petersburski, z tego jarzma ich nie wyzwoli, i swobód swoich wolności i niepodległości uczestnikami nie uczyni. »

W przyznaniu, że naród polski powstał dla tego iż Moskwa zgwałciła warunki *narzucone* przez kongress wiedeński Polsce nadwiślańskiej, mieściło się inne przyznanie: — « że naród polski nie byłby wcale powstał, gdyby te warunki, to jest konstytucya, przez Moskwę zgwałcone nie zostały. » Rozumując tedy loicznie powiadam, iż sejm tym manifestem uznał na samprzód *czwarty rozbiór Polski*, to jest królestwo Polskie z części księstwa warszawskiego zbudowane przez kongress wiedeński, bo wyszedł z tego punktu jako z zasady przeciwko Mos-

kwie; a powtóre, że ustanawiając za powód rewolucyi wykroczenia władzy przeciwko ustawie konstytucyjnej wyrzekł to co w istocie rzeczy, co w prawdzie historycznej nie ma, i nie może mieć żadnego ugruntowania. Ze wszystkiego co dotąd o naturze rozbioru, o stanie rozszarpanego kraju, szczególnież zaś o stosunkach Polski kongressowój z carstwem napomknąłem, wypada: że gdyby była Moskwa nie tłumila konstytucjonalizmu nad Wisłą, gdyby była dochowała święcie obietnic zaręczonych Litwie i Rusi, powstanie narodu Polskiego z rosnącej swobody byłoby jeszcze łatwiej i prędzej niżeli z rosnącego wyniknęło ucisku. Ta prawda leży ukryta, jak nasienie odrodzenia, w naturze naszego upadku. Po cóż pytam się obwijać w omyłne, niby chciwość sąsiedzką ugłaskać mające pozory to co na słuszniejszym, starszem i lepszem prawie spoczywało? Po co szukać powodów do powstania w konstytucyi, kiedy się one mieściły w ziemi, w pierwszym rozbiórze kraju, w pierwszej potrzebie ludu? Powiedzieć

«żeśmy powstałi dla gwałtów konstytucyjnych» nie byłoż to przy jasnem świetle dziennem torować drogę dwóm sąsiedzkim gabinetom do interwencyi nawet zbrojnej mającej na celu pojednanie narodu polskiego z królem? Nie byłoż to nawet samemu królowi nastęrczać sposobność do zakończenia tego *domowego rozterku* ugodą, którąby na mocy manifestu sejmowego dwa ościennie dwory wygrozić, a postronne francuzki i angielski po przyjacielsku wyrezonować mogły? Czyliżby nie mógł powiedzieć Mikołaj:—«piszecie, żeście powstałi dla nadużyć mojego rządu, mojego brata—ja rząd zmienię, brata usuwam, a więc złożcie broń.» Rzeczywiście powinienby był tak postąpić sobie na razie, gbyby był miał cokolwiek więcej rozumu, cokolwiek mniej dumy. Nie oskarżam chęci redaktorów manifestu; nie mam w podejrzeniu obudwu izb jakoby skrycie do tego celu zmierzały. Lecz powinnością moją być sędzę ochwiałem rozumowaniem grunt, podstawę manifestu w przekonaniu jego licznych jeszcze

wielbicieli. Akta tak publiczne, tak uroczyste, akta cechowane piętnem woli ogólnej, mające objawiać wolę narodu winny być ściślej wazone. Redaktorowie manifestu, i izby, które ich dzieło za swoje przyjęły nigdy nie wyjdą z zarzutu nagannęj, niepojętęj w tym ważnym postępku letkomyślności. Zasadą powstania, myślą powstania nieśmiertelną, był rok 1772 nie rok 1815; była zatrała jestestwa politycznego w narodzie pełnym życia i siły, a nie drobne miejscowe skutki tego nieszczęścia nad któremi się wymownie rozszerza manifest jako to, cenzura, policya tajna, Newachowicz, brutalstwa Wielkiego Xięcia, i fiskalizm Lubeckiego. Ale nawet tchnie to pismo egoizmem kawałka względem ogółu Polski, egoizmem części nadwiślańskiej względem gubernij. Ponieważ niedotrzymał nam car konstytucyi, — (tak się wyraża sejm kongressowy), — więc bierzemy się do oręża, i was współbracia w Litwie i na Rusi wzywamy *powstańcie*, albowiem nam potrzeba potęgi *tęj jedynęj swobod rękojmi*. Co się

znaczyło : « powstawajcie aby nas car nie wychłostał żelazną różgą, knutem, za ten akt nieposłuszeństwa, powstawajcie w obronie naszych swobód, naszej nadwiślańskiej wolności mówienia, pisania a szczególnie *sejmowania*, aby na przyszłość nie było żadnych dodatkowych do konstytucyi artykułów, porywania posłów i eskortowania z pod rogatek do domu; przedewszystkiem zaś aby nam wolno było przy drzwiach otwartych obradować, — a potem *urzędować*. » Więc swobody kongressu wiedeńskiego, więc ustawy monarchii konstytucyjnej, a nic innego, więc obrona i ubezpieczenie tych swobód były powodem dla którego ziemie zabrane miały wejść w przymierze z 29 listopada? Więc tylko konstytucya wiedeńska, ten dar obludy, ten utwor chwilowego kaprysu samowładnej północy, ten krótki przemijający umizg Alexandra którym chciał na moment pochlebić wyobrażeniom liberalnej Europy, miały być celem, ponętą, i nagrodą krwawego boju Polski z Moskwą? Jakaż małość pojęć! Ja-

ka głęboka nieznajomość potrzeb, położenia i ducha narodowego! Potrzeba było *potęgi* sejmowi dla ubezpieczenia konstytucyi. Nie powstawał przeciwko państwu moskiewskiemu; wyraźnie się protestował że nie powodowała nim żadna nienawiść narodowa przeciw Rossyanom, *wielkiemu jak my szczepowi sławiańskiego rodu*; » powstawał jedynie przeciwko *królowi*. A zatem: nie państwo z państwem, nie naród Polski z hordą moskiewską piętnem tatarskiego jarzma nacechowaną na czołe, jak bywało po wszystkie czasy, nie ten wielki historyczny interess sławiańszczyzny który od dziesięciu wieków stawiał Polskę na przednich czatach w boju z barbarzyństwem wszelkiego gatunku, z wszelką dzikością czy wędrowną, czy stałe zyskującą posady, ale tylko fikcya konstytucyjna z inną fikcyą miały iść w zapasy.

Lecz mniejsza o zasadę powstania objawioną w manifestcie. To o czem manifest nie wspominał, czego w nim niemasz, a co się powinno było na czele jego znajdować, za-

sługuje na wzgląd daleko bacniejszy. Sejm jakożkolwiek bądź oświadczał wyraźnie: że naród żąda swobód, i téj potęgi materyjalnej, która jest jedyną ich gwarancją, a tem samem żąda powiększenia granic, połączenia się z prowincjami polskimi zabranymi przez Rossyą. Taka jest osnowa manifestu. Ale to było żądanie ogólne. Należało koniecznie bliżej oznaczyć łód warunków i zasady niepodległości, 2re sposób połączenia się z ujarzmionymi braćmi. Pierwszy artykuł konstytucyi, której zgwałcenie naznaczano za przyczynę powstania, kojarzył Polskę kongressową z Moskwą. Tego artykułu manifest nieuchyla. Niepowiada, że stosunki jednego kraju z drugim zerwane zostały; utrzymuje tylko: « że w kraju wszelkie przymierze między narodem a władzą zerwane zostało. » Zrywać przymierze z władzą nie jest to ją jeszcze obalać,—jest to się tylko *buntować*. Manifest ani słowa niepowiedział o *królu*: czy pozostaje na dal, czy jest złożony z tronu? Redaktorowie manifestu tłumaczyli się potem, iż do rozstrzy-

gnięcia téj kwestyi nie mieli upoważnienia od sejmu. Gdy szło o manifest marszałek sejmowy oznajmił, iż sessya 18 grudnia w części potrzebę tego aktu przed obcemi mocarstwami zastępuje. Cóż zdziałała sessya 18 grudnia? *Uznata* ruch 29 listopada za rzecz narodową. Lecz Lelewel i inni sejmujący twierdzili z początku, że niewiedzą czego pragnie rewolucya 29; z tąd ich maxyma: « trzeba odgadywać rewolucyą. » Utrzymywano to i po upadku klubu. Więc sessya 18 grudnia uznawała rewolucyą, niewiedząc czego rewolucya żąda. W téj mierze idę tylko za faktami. A ponieważ sessya 18 tego nie wiedziała, rzecz przeto naturalna, iż i manifest który był częścią wypływem, częścią obrazem sessyi 18 tego wiedzieć nie mógł. Zamęt pojęć, który z tego względu w manifestie panuje jest skutkiem naturalnym ogólnego kierunku sprawy i zamętu pojęć, który z tego względu panował w sejmie, i w rządzie. Wojsko miało jasne wyobrażenia; naród podzielał przekonanie wojska. Wojsko i naród chciało walki z Mos-

kwą; pojmovalo walkę kraju z krajem. Lecz ci co naród reprezentowali nie mogli tego w swoim akcie jasno wyrazić. Pomi-mo entuzjazmu rosnącego w interesie nie-podległości i potęgi, Mikołaj był tedy kró-lem jeszcze w styczniu; był królem z prawa, na mocy którego izby obradowały, chociaż przestał nim być *de facto* w nocy 29 listo-pada. Manifest potrzebował oczywiście do-datku, któryby Mikołaja urzędownie z tro-nu złożył. Przeto detronizacya, i wiele in-nych punktów stanowczych, zapadłych już w opinii, należących do kategorii faktów, a w manifestcie nieobjętych, miały się stać dalszą działań sejmowych osnową; będą o-ne przedmiotem naszego, że tak rzekę pra-wodawstwa rewolucyjnego, w którym sejm leniwo zdążając za wypadkami, a nie po-czynając ich z siebie, zawsze jak obaczymy, będzie potrzebował długiego czasu żeby to *uznać* co się stało oddawna, — czego nieu-znać nigdy nie mógł.

Powrót Wyleżyńskiego z Petersburga da-lój, zdaniem mojem, rzecz pomknął niżeli

manifest sejmowy. Wyleżyński przybył do Warszawy dnia 7 stycznia; przywiózł z so-bą ekspedycyą od ministra sekretarza stanu do Sobolewskiego prezydującego w Radzie administracyjnój. Dyktator zwołał zaraz Ra-dę najwyższą; w obec której rozpieczętował pisma z Petersburga otrzymane. Stefan Gra-bowski zalecał ściśle dopełnienie rozkazów cesarskich objętych w odezwie do Polaków z dnia 17 grudnia. Ta odezwa zawierała w treści: aby rada administracyjna królestwa natychmiast wróciła do obowiązków w swo-im pierwotnym składzie, tudzież ażeby po odebraniu tego rozkazu wszystkie korpusy wojska polskiego wyruszyły niezwłocznie do Płocka, — które miasto car za miejsce połączenia dla armij królestwa naznaczał. Prócz tego rozkazywał car tym wszystkim, którzy *nieprawnie do broni się wzięli*, zło-żyć takową; w imieniu zaś jego dziękował Grabowski Chłopickiemu za dotychczasowe *utrzymywanie porządku* w królestwie. Członkowie Rady najwyższej zastanawiali się co dalej czynić? Chłopicki oświadczał im

stanowczo, że nie weźmie na swą odpowiedzialność zerwanie zaczętych z cesarzem negocyacji. Władysław Ostrowski uwiadomił o tem deputacją dozorcą, która zamiast złożyć natychmiast dyktatora z urzędu, *milczyć*, jak dotąd, postanowiła. Według relacji Wyleżyńskiego, Jezierski miał także powrócić za dni kilka z Petersburga. Nieczekając na jego przybycie Chłopicki wydał dnia 7 stycznia uniwersał zwołujący obiedwie izby na dzień 17 stycznia, « z powodu nastalęj potrzeby wyrzeczenia przez reprezentantów narodu względem dalszych sposobów zabezpieczenia bytu narodowego, i obmyślenia stosownych do tego celu działań. » Publiczność nieodgadywała jeszcze celu i potrzeby tego nowego izb sejmowych zebrania.

Przenieśmy się teraz na moment ze stolicy Polski do stolicy państwa moskiewskiego. Kiedy powstanie rozpoczęte w Warszawie dla dzwignienia z upadku narodu polskiego ochwiewa od samego początku jednych zła woła, drugich niewiara w siłę kra-

ju, trzecich obawa zaburzeń i wojny domowej, w Petersburgu tym czasem rzeczy szły cokolwiek prędejm i energiczniej. Jeden okrzyk, okrzyk *hurra*, okrzyk narodowy nastajaszczęj tatarskiej Moskwy odrazu roztrzygnął kwestyą. Kiedy my się protestujemy, że nie chcemy wojny z Rosyją, kiedy oświadczamy, że powstałiśmy tylko przeciwko *królowi*, kiedy Moskalów nazywamy *wielkim jak my szczepem stawiańskiego rodu*, Moskwa cała na pierwszą wiadomość insurekcyi w Polsce, z gruntu się zatrzęsła, ocuciła w sobie natychmiast starą jak wieki nienawiść, uznała tę sprawę za rzecz swoją narodową, i wyrzekła przeciwko nam piorunujące *delenda Carthago* okrzykiem *hurra*, okrzykiem jednomyślnym w poprzek i wzdłuż tego niezmiernego kraju. Nakoniec kiedy my rozprawiamy, Moskałe działają, kiedy my sejmujemy w Warszawie, oni się tymczasem uzbrają, i przedsiębiorą stanowcze środki aby Litwa nie powstała! Jakże bolesne, jak zawstydzające są te prawdy! Ale oby zaszły do dalekiej potom-

ności, — oby na grobach naszych położono ten napis: zgineliśmy nie dla braku sił, ale dla tego żeśmy tych sił użyć nie umieli, — żeśmy dali czas Moskwie wyjść z ciężkiej niemocy. Car, w miarę im dokładniejsze przychodziły wiadomości o wypadkach w Warszawie, zaostrzał swą mowę. Celem jego było obudzić głęboką, historyczną, rasową antypatyą; zaszczepiał w lud swój fanatyzm; kazał sobie ponowić przysięgę wierności, i sam przysięgał narodowi, « że póty nie złoży oręża, nie pierwój spocznie, póki ostatni z buntowników polskich nie zostanie ukarany. Tym kształtem energija północnego despotycznego rządu i fanatyzm barbarzyństwa sposobiły się do walki z umiarkowaniem, słodkością i bezczynnością władzy powstającego narodu. W tym stanie rzeczy Lubecki i Jezierski kończyli długą podróż swoją do Petersburga. Lubecki jeszcze przed wyjazdem z Warszawy zwątpił był o skutku tej misyi. Obadwa zatrzymali się w Narwie z rozkazu cesarza. Minister skarbu otrzymał tu list Ministra se-

kretnarza stanu, treści następującej: — « monarcha nie zna przyczyn, które spowodowały xięcia do przedsięwzięcia tej podróży; jeżeli zaszło niedawno w Warszawie wypadki skłoniły go do przyjęcia poselstwa od władzy nie wynikającej z woli monarchy, cesarz nie może mu dać posłuchania, nie może pozwolić żeby przybył do stolicy; jeżeli zaś cel tej podróży da się pogodzić z obowiązkami urzędu, który Xiążę winien zaufaniu swego monarchy, cesarz pozwoli mu stawić się, i udzieli mu jako ministrowi skarbu królestwa polskiego posłuchanie. » Nadmieniał także Grabowski, « iż i hrabia Jezierski nie w innym charakterze tylko jako poseł na sejm królestwa może zyskać pozwolenie udania się do Petersburga. » Lubecki odpisał z Narwi pod datą 23 grudnia jak następuje: — « w tej chwili odbieram list, w którym mnie zawiadamiasz generale o woli monarchy względem mnie i hrabiego Jezierskiego; pośpieszam więc wyjawić przyczyny, które nas spowodowały do przedsięwzięcia tej podróży. Z polecenia

Rady administracyjnej mając złożyć u stop tronu rapport o wszystkim co się stało w Warszawie, chcę *jako minister króleski* donieść monarsze o wszystkich szczegółach których byłem świadkiem, i nigdy nie byłbym przyjmował *połecenia stawać przed monarchą pod jakimkolwiek innym tytułem*. Gdy list generała zawiadamia mnie, iż *Najjaśniejszy Pan* raczy mnie przyjąć w takim przypadku, i udzielić mnie posłuchanie, a zarazem dozwoli stawić się hrabiemu Jezierskiemu posłowi na Sejm, tedy proszę nam wyjednać najwyższe pozwolenie do odbywania dalszej podróży do Petersburga. » W skutek tego listu, obadwa Lubecki i Jezierski otrzymali żądane pozwolenie, i przybyli do Petersburga w dniu 25^m grudnia.

Każdy z nich miał osobne posłuchanie. Lubecki, jak listy z Petersburga oznajmowały, raz tylko mówił z cesarzem. Jak wtedy rzecz polską wystawił, z której strony? czy starał się choć w części zadosyć uczynić obowiązkom misyi, którą sam wywołał, o której sam także zwątpił? pozostanie za-

pewne na zawsze tajemnicą. Najpodobniej, że przypatrzwszy się bliżej rzeczom, zamiast usprawiedliwienia powstańców, i wytargowania, jak przyrzekał *koncessyi* u cesarza, używał całego dowcipu swego na usprawiedliwienie Rady administracyjnej, z powodu jej niektórych, w Petersburgu dwu-wykładnemu rozumieniu ulegających postępów. Jezierski mówił z carem kilka razy. Odprawował on poselstwo swoje najniegodniej jak tylko być może. Wyrażenia jego co do początków i dalszego obrotu rewolucyi uwłaczały narodowi, pod względem nawet konstytucyjnym. Przytoczę niektóre ustępy jego rozmowy z carem, bo to nowe światło rzuci na sposób myślenia tych co go do Petersburga wyprawili. « Powstanie, które dnia 29 listopada wybuchnęło w Warszawie, » — w ten sposób wyrażał się Jezierski w gabinecie cesarza, w obecności Benkendorfa, — « było dziełem małej liczby młodych ludzi, oficerów i uczniów; że tak jest a nie inaczej, stwierdzają to wszystkie dotąd zebrane data względem okoliczności,

które poprzedziły i żrządziły rewolucją, jako też i symptomata, które towarzyszyły temu wydarzeniu, albowiem ci, którzy pierwsi powstałi, nie mieli innych dowódców jak podoficerów i podporuczników; tylko przez okrzyk jakoby Rossyanie zabijali naszych żołnierzy, zdołali oni wciągnąć do działania pułk 4 liniowy, i batalion saperów, tudzież pospółstwo; poruszenie to niezwiastowało ani oznaczonego celu, ani planu naprzód ułożonego. Dopiero we dwa dni później obywatele uspokoiłi się na głos rządu, który przemawiał w imieniu prawej władzy, wtedy uczuli oni konieczną potrzebę łączenia i uzbrojenia się dla obrony swych własności przeciw wzburzonemu pospółstwu.» Wystawiać carowi że powstanie 29 było zgrają rozbójników, przeciwko którym obywatele się uzbroili, nie było zapewne najlepszy środek wyjednania jakichś koncessyi w Petersburgu pod wpływem insurrekcyi. Ale czyżby kiedykolwiek Polska była upadła, czyliżby ją rozebrali sąsiedzi gdyby takich jak Jezierski poseł

garwaliński, nie miała obywateli? Car nie łatwo dawał wiarę tym słowom posłannika rewolucyi, a raczej kontrrewolucyi: «pojmuję,» — rzekł — «że w pierwszych chwilach obywatele Warszawy uzbroili się i uorganizowali straż bezpieczeństwa dla bronięcia swojej własności; ale jakże wytlómaczyć te uzbrojenia nakazane w całym kraju, te zaciągi nowych żołnierzy, te przygotowania do wojny? Przeciw komu uzbrają się? Zemnąż to chcą prowadzić wojnę?» Na to odpowiadał Jezierski, iż obawa, aby odpowiedzialność za czyny kilku ludzi nie spadła na cały naród, połączyła wszystkie serca i wszystkie chęci przez uczucia wspólnego niebezpieczeństwa; i że tylko wyraz zaspokajający ze strony monarchy tę obawę rozproszyć zdoła. Wtedy Mikołaj zaczął wykladać zasady swojej polityki, tak źle znaney w Warszawie, tak źle pojętęj przez Radę administracyjną: — «Jestem królem polskim, zawołał, i chcę nim pozostać, ale nie mogę na nic takiego zezwolić coby miało pozór koncessyi, której się odemnie do-

magają w chwili buntu, z bronią w rękę. Gdybym to uczynił zapomniałbym com samemu sobie winien na miejscu, gdzie mnie opatrność postawiła. Niechaj mi zawierzą, nie mogę chcieć ażeby niewinny miał cierpieć za winnego. Postaw się WPan w mojem położeniu. Czyż mogę układać się z moimi poddanymi, ja, który jestem prawym ich monarchą? Czyż mogę dozwolić ażeby mi przepisywali warunki pod jakimi zezwalają pozostać pod moimi prawami? Gdybym był tylko królem polskim znajdowałbym się w pośród was, lecz jako cesarz rosyjski muszę mieć inne interesa na pieczy, muszę mieć wzgląd na godność, na honor wielkiego państwa. Nie chcę działać z pośpiechem, wskaż mi WPan środek, któryby był godny króla polskiego będącego zarazem cesarzem rosyjskim, ażeby rzeczy ułożyć; niczego więc nie pragnę. » Napomknął potem Mikołaj, że jedyną jego chęcią jest ułatwić wszelkie trudności, przez samych Polaków, dając do zrozumienia Jezierskiemu, że byle sami Polacy w Warsza-

wie kilka rusztowań narządzili dla twórców 29 listopada, onby się przychylił do ugody na zasadzie takiego aktu posłuszeństwa i wierności. Co do połączenia zabranych prowincyj z królestwem, uważał to za rzecz niepodobną, mówiąc: « mógłbym chcieć dobrze uczynić jednemu z krajów pod mojem berłem zostających kosztem drugiego? » Natenczas Jezierski » pozwolił sobie oświadczyć, że nie był przysposobiony wchodzić w te *głębokie tajemnice stanu*. » Rozmowa skończyła się na tem, iż car zapewnił Jezierskiego, że jeżeli Polacy niedopełnią rozkazów zamkniętych w odezwie z dnia 17 grudnia, i staną w gotowości do walki z wojskiem *pana swego*, natenczas pierwszy wystrzał armatni z ich strony Polskę w niewccz obróci. » Odchodzącemu Jezierskiemu polecił car, ażeby się udawał do Benkendorfa ileby razy życzył sobie z nim mówić, lub gdyby miał mu co udzielić; z czego Jezierski zrobił taki użytek, iż napisał list do Benkendorfa (pod datą 28 grudnia) zapewniający w treści « że rewolucya nie była

dziełem ani właścicieli ziemskich, ani kapitalistów, ani rękodzielników, ani naczelników fabryk, ani nakoniec urzędników; że po prostu była ona skutkiem obawy; że on (Jezierski) jest przekonany razem ze wszystkimi dobrze myślącymi Polakami, że cesarz tę obawę i wszelkie *grożące nam nieszczęścia* z powodu rewolucyi, jednym słowem odwrócić może; że tem słowem jest zapewne nie instytucyi nadanych nam przez wskrzesiciela Polski.» Po takim wstępie wylicza Jezierski Benkendorfowi uchybienia których się rząd przeciwko tym instytucjom dopuścił; kończy zaś na tem: «iż on (Jezierski) nie jest ani dyplomata, ani politykiem, a jednak pozwala sobie szczerze wyznać to swoje przekonanie.» Na marginesie tego listu cesarz pokreślił ołówkiem niektóre adnotacye, jakoto: — «niezgwałciłem przysięg moich, — naród sam zerwał przysięgę mnie wykonaną, więc mogę, jeżeli mi się podoba uważać się wolnym od téj, którą narodowi złożyłem, — przecież tego nieuczyniłem, i to jest wszystko

co nateraz powiedzieć mogę — każdy inny postępek byłby z mojej strony słabością nie do darowania, — nikt mnie do takowej nie zniewoli, — *niechaj się namnie zdadzą a będą szczęśliwi*, — słowo monarchy czującego czem jest honor, ma swoją wagę.»

Ten skutek wzięła missya Lubeckiego i Jezierskiego, dla której zaniedbano korzystać z najprzychylniejszych okoliczności w miesiącu grudniu, której poświęcono najważniejsze sprawy powstającego kraju, której dyktator niechciał zaszkodzić zbyt nagle i szczerem uzbrojeniem narodu, zajęciem korzystnych stanowisk wojennych, poruszeniem obcych mocarstw, nakoniec wezwaniem do wspólnego działania Litwinów i Rusinów. Lubecki został w Petersburgu. Jezierski z własnoręcznemi dopiskami cara na marginesie powyższego listu wrócił do Warszawy dnia 15 stycznia, po wszystkich drogach i przepręgach rozgłosivszy «że Moskale Polaków czapkami zarzuca,» — za co go na kilku stacyach pocztowych w królestwie powiesić chciano. Przy-

hycie tego posłannika przymnożyło kłopotu władzy już silnie zachwianej w przekonaniu publicznem ; stawiało fakcya dyktatorską w obec innych fakcyj w położeniu nie miłym. Z jednej strony lękano się odpowiedzialności za postęпки Chłopickiego, za stratę tak drogiego czasu, z drugiej rozumiano, że nadeszła pora ukarania tyłu uchyleń, tyłu nawet zdrożności, które wyniknęły z płonnej nadziei układów. Kawiarnie zaczęły się napełniać liczniejszymi tłumami; zebranie u *Honoratki* wydawało groźniejsze odgłosy; politycy téj wesołej rzeszy, którą zwano partya rewolucyjną, coraz śmielsze miewali mowy, coraz śmielsze pod prezydencyą posła Tymowskiego wiersze deklamowali, rozumiejąc zapewne że mówić odważnie i wiele w miejscach publicznych, rozumiejąc że pisać i deklamować wiersze jest najlepszym środkiem ratowania upadającej sprawy. Z tem wszystkiem reakcyja w publicznej opinii zdawała się być wielką; umysły w rzeczy samej były nadzwyczajnie podburzone, i nowe w mieście, nawet mię-

dzy ludem prostym biegały pogłoski o bliskim wybuchnieniu *ultra-rewolucyi*. Partya otaczająca dyktatora ponawiała dawniej już przedsiębrane ostrożności; gwardyi narodowej i garnizonowi stołecznemu zalecano mieć się na baczaniu, zaciągać nawet na niektóre warty z *bronią nabitą*. Arystokraci obawiali się spisku, i słuszne do tego mieli powody: bo w istocie z ich winy sprawa publiczna taki obrót wzięła, iż wypadało ażeby ludzie kochający ojczyznę, i widzący jasno interes kraju weszli przeciwko nim w zмовę. Lecz istotnej konspiracyi nie było; posądzany o to Lelewel siedział spokojnie w domu, cały w starych księgach jak przed rewolucyą, cały w rozpamiętywaniu lepszych, upłynionych czasów.

Gdy zachodzi potrzeba nowego wstrząśnienia, zmiany rządu, słowem prędkiej i gwałtownej naprawy rzeczy publicznej, a niemasz ludzi którzyby to przywiedli do skutku, w takim razie jawić się zwykły farsy ze strony rządu dla uprzedzenia, często-

króć dla skompromitowania rzetelnych zamachów udanemi, podmówionemi na władzę knowaniami. Taką farsę zrządziła w ostatnich dniach dyktatury fakcya *hrabiowska* wprawniejsza do podobnych zabiegów, jak do kierowania rzeczami w duchu dobrze zrozumianego interesu narodowego, biorąca intrygę za politykę, a w polityce to tylko pojmująca co jest jęj przeciwne: *kabata i osobistość*. Chłopicki zmierzył sobie absolutną władzę; żył w atmosferze plotek wszelkiego rodzaju; siedział zamknięty w pałacu, i raz tylko pokazał się publiczności kiedy wyjeżdżał do Modlina. Wojsko go nie widziało wcale. Codziennie obudzano w jego umyśle nowe podejrzenia, to jakoby Lelewel z Krukowieckim się zmaśniał, to znowu jakoby Lelewel z innemi dwoma czy trzema klubistami o najwyższej zamyślał władzy. Summą tych bajek i postrachów była śmieszna denuncyacya podpułkownika Dobrzańskiego, w skutku której Lelewel z rozkazu dyktatora został aresztowany. Lelewel pisze w pamiętniku swoim że w to

wpływali hrabiowie których tylko początkowemi oznacza literami, jakoto *hrabia* T. D, *hrabia* S. R. i brat jego L. R, *hrabia* W. O, i inni. Brat Lelewela Prot wyjechał był na wieś, gdzie w bliskości konsystował pułk czwarty; rozumiano więc, że Joachim Lelewel ruszył do tego pułku, ażeby go ku swoim celom nakłonić. Dobrzański oskarżyciel został także aresztowany. Nabelak i Gurowski Adam wpadli do Chłopickiego, przemawiając za Lelewel; minister sprawiedliwości odmówił posługi śledczej, a Rada najwyższa na wiadomość o uwięzieniu jednego z swych członków do dymissyi się podawała. Lelewel wypuszczony nazajutrz wrócił do swych książek, rewolucyoniści do *Honoratki*, a hrabiowie do nowych plotek, do nowych bajek, którym jednak lecąca szybkimi krokami do upadku swego główna i najstraszniejsza w tej sprawie farsa dyktatury, farsa jedynowładztwa położyła kres jakiś, przynajmniej *chwilowy*, uwalniając historyka od potrzeby émienienia jasnej i szlachetnej sprawy narodu temi drobiaz-

gami niewczesnych namiętnostek i błahych uraz osobistych.

Wiadomości które Wyleżyński, a za nim w dni kilka Jezierski przywiózł z Petersburga niedozwalały dłużej samemu nawet Chłopickiemu cieszyć się nadzieją pokoju; brał on się do oręża mimo woli, i żeby coś uczynić uchylił najpierw dwóch regimentarzy, stanowiąc na ich miejscu równie niezdolnych, a ospalszych jeszcze w sprawie narodowej organizatorów nowego zaciągu: generała dywizji Żółtowskiego dla województw lubelskiego i podlaskiego, generała brygady Pawłowskiego dla województw płockiego i augustowskiego, generała brygady Przebendowskiego dla województw mazowieckiego i kaliskiego, a generała brygady Dziekońskiego dla województw sandomierskiego i krakowskiego. Kazał także łać działa z dzwonów kościelnych, i formować nowych dziesięć pułków piechoty; naglił o broń z zagranicy; komendę swęj gwardyi honorowej czy akademickiej odjął Szyrmie a powierzył ją w ręce daleko właściwsze

pułkownika Łagowskiego Piotra, doświadzonego, i w długich bojach zasłużonego ojczyźnie oficera; (*) nakoniec w miejsce dotychczasowego sekretarza dyktatury Krysińskiego, powołał Romana Załuskiego. Lecze te były jedyne i ostatnie odkazy nakłaniającej względ swój ku sprawie oiczyściej dyktatury. Humor wojenny Chłopickiego trwał tylko dni kilka: Porywał się on jakby ze snu, ale natychmiast upadał na siłach w tem dziele trudnem, i jego moralną miarę daleko przechodzącem. Jedynowładztwo żołnierza zawiodłszy ogrom publicznego zaufania, zdradziwszy jednomyślność nigdzie w żadnym narodzie niepraktykowaną, ustalo, po stracie sześciu tygodni najpotrzebniejszego czasu, w dniu 16 stycznia. Deputacya sejmowa, dozorująca dyktatora zaraz po przybyciu Jezierskiego z depe szami od cara, domagała się komunikacyi tych depe szów. Chłopicki udzielił jęj list pisany do

(*) Między notami objaśniającemi umieszczam opis szczegółowy dotyczący tej młodej gwardyi dyktatora.

siebie przez ministra sekretarza stanu Grabowskiego; którego listu wyrazy niektóre naprowadzały mimowolnie uwagę deputacyi na działania wzbudzające nieufność w osobie dyktatora. Żądała przeto deputacya, zbyt późno wchodząc w okropny stan interesu narodowego, bliższych z tego względu objaśnień, a mianowicie jakieby mogły być dalsze zamiary Chłopickiego? Uprzezdając to życzenie dyktator, udzielił deputacyi w dniu 16 stycznia posłuchanie. Miała wtedy miejsce scena równie gwałtowna, równie gorsząca jak wszystkie dotychczasowe sceny gdzie przychodziło do wyrozumienia się zobopólnego między Chłopickim, i temi co w nim jedyne zbawienie kraju częścią upatrywali, częścią udawali, że upatrują, — między żelaznym uporem z jednej a słabością charakterów z drugiej strony — na koniec między zawrotem głowy, stworzonej do mierności, a klasyczną, nieuleczoną trwogą wewnętrznego niepokoju, któraby tę głowę zamienić chciała w Meduzę dla rewolucyi społecznej. Chłopicki po

swojemu z góry i ostro oznajmił deputacyi, odwołując się do listów z Petersburga odebranych, « że władzy od narodu mu powierzonej dłużej piastować nie jest mocen, bo tytuły zyskane w tych listach, bo pochwały, któremi go obsypywał w imieniu cara minister sekretarza stanu, zaufanie do osoby jego w obliczu narodu zmniejszają. » Wynurzył potem: że zważając ogromną walkę, na jaką kraj nasz z monarchą potężnym, przy szczupłych środkach obrony jest wystawiony, jako biegły w rzeczach wojennych nie radzi kończyć powstania orężem, ale tylko przez układy za pośrednictwem dworu pruskiego zawrzeć się mogące; w razie bowiem niepomyślnego skutku walki, zasłużyłby sobie zapewne na imię *zdrajcy*, kiedy wypadek ten łatwy podług jego rachuby do przewidzenia będzie tylko wpływem niemożności stawienia przez nas sił wyrównujących olbrzymowi północy. To powiedziawszy wziął w rękę na poparcie zdania swego plik papierów, etaty wojskowe, i rzekł: « bić się z Moskalami nie bę-

dę, bo nie mam czem — mam tylko 57 tysięcy wojska, a ich jest 150 tysięcy, — zresztą i żywności wystarczy nam tylko na dni dwanaście.» — Ależ przecie — przerwał mu Dembowski, — «trudno żeby w Polsce zabrakło żywności, z województwa naszego tyle jej nabrano do Modlina, a ja sam z mojej małej wioski posłałem pięćset funtów sucharów.» — «Dawno już słyszę o tych sucharach» — zawołał Chłopicki, — «jeżeliż Dembowski sądzi, że nam nie zabraknie żywności, *to niechaj sobie będzie sam dyktatorem* na mojem miejscu, bo ja nim być nie chcę.» Wtedy poczęli mu przekładać niektórzy członkowie deputacyi: że jakkolwiek siły rossyjskie mogły być wielkie znał je i dyktator i naród oddawna, że on (Chłopicki) domagając się władzy nieograniczonej na ich umniejszenie rachować nie mógł, i stan rzeczy dzisiejszy od dawniejszego żadnej nie uległ zmianie, że przeto niemożliwe i niepowinien raz w nim położonego zaufania narodu na szwank narażać. Te uwagi nie sprawiły żadnego skutku; Chłopicki

wchodząc w szczegóły silił się na powiększanie wojska moskiewskiego, a zmniejszanie polskiego, jakkolwiek małe było, z jego winy; powtarzał kilkakrotnie, iż nazwanoby go zdrajcą gdyby się dał pobić, *co jednak musi nastąpić niepochybnie*; że ani Xiążę Józef nieuniknął tego zarzutu, że sam nawet Kościuszko byłby nazwany zdrajcą gdyby go przypadkiem nie wzięto w niewolę pod Maciejowicami. Mówił to wszystko bardzo prędko, z rosnącą co raz żywością, a na uwagę jednego z członków deputacyi, iżby kosynierami szeregi powiększyć można, zawołał: «to sobie komenderuj twemi kosynierami, — co do mnie dowodzić nimi niechcę.» Zanosilo się na okropną dysputę; nos dyktatora karmazynowy, lice rozpłomienione, roziskrzzone oczy, i nadzwyczajna w całej postawie gestykulacya nic pomyslnego nie zwiastowały. Przyszło nakoniec do tego, iż zawołał Chłopicki w wielkiem uniesieniu: «jeżeli młodzików sumienia uwalniają od przysięgi, co do niego, on monarsze swemu wiernym będzie, bić się

niechce, i władzę powierzoną sobie jedynie dla uwolnienia kraju od anarchii natychmiast składa. Wpływała tedy na wierzch cała sprawa tajemnica. Chłopicki pomimo gestów, pomimo uniesień, gniewów miał racją: powierzono mu bowiem władzę przeciwko anarchii nie przeciwko Moskwie, przeciwko rewolucyi 29 listopada, nie przeciwko carowi; — a teraz gdy święcie dopełnił tego obowiązku, gdy ukrócił, stłumił niemal powstanie z obawy rewolucyi społecznej, jakimże prawem ci sami ludzie, ci sami członkowie sejmu, których on 17 grudnia o zamiarach swoich, o swoim konstytucyjnym a zatem kontr-rewolucyjnym tylko sposobie widzenia rzeczy uwiadomił, śmieli brać mu za złe, że gdy konieczność wymagała rozszerzenia tego ciasnego zakresu, od wszystkiego się uchylał? Dyktatura, natura i fatalny kierunek dyktatury, skutki dyktatury, nie byłoż to ich dzieło? Czyż nie mogli temu zapobiedz 18 i 20 grudnia? Czyż się im Chłopicki gwałtem narzucał? Czy się wpraszał? Czy owszem nie wymawiał się od

tego najuporczywiej? Xiążę Czartoryski, gdy już nie było sposobu nakłonienia Chłopickiego aby na dal zatrzymał dyktaturę, oświadczył, iż deputacya ma nadzieję, że przynajmniej część tej władzy, dowództwo nad wojskiem zachowa przy sobie. To samo powtórzył Ledóchowski. « Będę szelmą » — rzekł Chłopicki, — « jeżeli przyjmę dowództwo nad wojskiem ! » Ledóchowski powiedział mu, że jeżeli nie chce być wodzem naczelnym, to będzie musiał się bić w stopniu prostego żołnierza, jako Polak. « Będę prostym żołnierzem, ale i ty Ledóchowski musisz być razem ze mną prostym żołnierzem ! » Poczem z największą furią zaczął tupać nogami, i bić pięściami we drzwi, tak że się na wścieżność roztworzyły, i jedna połowa z trzaskiem wyleciała, co spowodowało posła Teofila Morawskiego do powiedzenia: — « dyktator jest jak dziecko, które się zachodzi od złości, że mu xiężycą z wody wydobyć niechcą ; » zaś xiążę Czartoryski rzekł: — « *c'est le soldat le plus mal élevé que j'aye vu.* » Uspokoił się nieco Chło-

picki gdy deputacya odejść chciała; nareszcie odprowadził ją do drzwi, ale i tam jeszcze obracając się do Ledóchowskiego zawołał: — *« nigdy ci tego niezapomnę. »*

Deputacya opuściwszy miejsce posłuchania uchwaliła dopiero nazajutrz odezwę, mocą której żądała od dyktatora deklaracyi na piśmie, czyli i pod jakimi warunkami władzę w jego ręce złożoną nadal piastować pragnie? Odpisał jej Chłopicki natychmiast, powtarzając zdanie w dniu wczorajszym przez siebie wynurzone: *« że siły nasze i zamożność wewnętrzna nie są wystarczającemi do doprowadzenia nas do celu zamierzonego w walce z tak potężnem mocarstwem; że przeto walka ta istnienie narodu na największe naraziłoby mogła niebezpieczeństwa; na taką kolej wystawić kraj nie biorę na siebie, i o tyle tylko w okolicznościach nas otaczających władzę, jaką posiadam mógłbym sumiennie zatrzymać, o ileby mnie samemu pozostawione było obmyślenie środków kraj ratować mogących. »* Chciał więc Chłopicki dalszej dyktatury bez

dozoru sejmowego; na szczęście jednak przybył w samą porę do pałacu namiestnikowski gdzie deputacya radziła doktor Wolf, który jako lekarz kwestyą dyktatury ostatecznie rozstrzygnął. Wolf prosił członków deputacyi jako Polak i przyjaciel Chłopickiego, aby mu już żadnej ważnej nie poruczano czynności, gdyż wyznać musi, że generał Chłopicki *dostaje rodzaju pomieszczenia zmysłów*. Wypadek ten wypływał z temperamentu Chłopickiego. Od początku rewolucyi żył on jakby w nieswoim elemencie. Żołnierz mężny i biegły, pod wyższemi rozkazami, niezrównany zapewne na polu bitwy, wjęć jednak jako taktyk niżeli jako strategik, bo do strategii koniecznej głowy politycznej, uniwersalnej potrzeba, nie mógł włożonego na siebie znieść ciężaru. Umysł nieugięty, ale nie mający we zwyczaju wiele i wszystko razem obejmować, charakter nieskazitelny, ale nie wzniosły, ocierając się o ten ogrom rzeczy, musiał naturalnie stracić punkt własnej podpory, i wybiedz z przyrodzonego kresu, —

jak gwiazda, któraby potężna siła nagle wyrzuciła z drogi, którą opisywała przez wieki. U władzy, na czele wszystkiego było więc *obłąkanie*, — i otoż okoliczność, która doskonale pierwsze naszego upadku początki tłumaczy. Deputacya odpowiedziała dyktatorowi w dniu 17 stycznia, iż nie jest umocowana do udzielenia mu żadnej innej władzy nad tę, która mu uchwałą sejmową z dnia 20 grudnia powierzona zastała; poczem zaraz Chłopicki złożył władzę izbom sejmowym, w ręce Xięcia Czartoryskiego i Władysława Ostrowskiego. Deputacya zaprosiwszy obiedwie izby do narad na dzień 19 stycznia, wezwała tymczasowo na naczelnego wodza generała Wejssenhoffa; dopóki by zaś ten generał do stolicy nie przybył, zastępstwo jego poruczała generałowi Klickiemu, przydając mu ku pomocy Szembeka. Rada najwyższa upoważniona została do działań administracyjnych wraz z mianowanymi dotąd zastępcami ministrów, którym głos stanowczy w naradach przyznano. W ten kształt ukołysano rzeczy do decyzji sejmowej.

O tem co zaszło, głuche tylko między publicznością biegały wieści; lecz wkrótce tajemnica dotycząca stanu zdrowia generała, i scena z deputacyą wyszły na jaw. Fanatycy dyktatury silili się jeszcze, ale tylko przez chwilę, upadek Chłopickiego przypisać fakcyi rewolucyjnej. Adjutanci niknącego półbożka opinii zlorzeczyli Lelewelowi. Leon Rzewuski, jak słyszałem, podejmował się *strzelić mu w teń*, i tym sposobem ginąć ratować ojczyznę. Ale cóż wreszcie był temu winien Lelewel, że Wolf o zmysłach dyktatora powątpiewał? Innym przychodziło na myśl podawać niektórym z *Honoratki* truciznę w herbacie, aby jako muchy ginęli. Szczęściem nieprzychodziły do skutku te nowe przedsięwzięcia przeciwko *jakobinom*. Strach obszedł fakcyą pustych już przedpokojów ex-dyktatora. Fakcyja *Honoratki*, czyli Lelewela w wielkie się wzbiła nadzieje, ale na nic się takiego nie zdobyła coby jęj siły, znaczenia, wpływu przyczynić mogło. Konstytucyoniści swoim trybem rozważali gruntownie jakby w nastą-

jącej zmianie rządu, w nowem systemie władzy umieścić się najkorzystniej, i ile być może *najliczniej*. W ogólności wstrząśnienie było wielkie, ale przyznać należy zchlubą dla Polski, że ten straszny wypadek, ten straszny zawód ani na moment nie zachwiał publicznego umysłu. Ten sam zapal w przedsięwzięciu długo tamowanem, te same jego cele pozostały. Owszem w miarę przeciwnieństw losu, i niebezpieczeństwa entuzjazm wzmagał się jeszcze bardziej. Tylko co do władzy, co do wyobrażeń o władzy mającej prowadzić naród do boju zaszła ważna odmiana, zaszła że tak powiem *rewolucya pojęć*. Z początku była, jak widzieliśmy, mocna wiara w człowieka. Lecz człowiek nie dopisał myśli powszechnej; człowiek zdradził powszechne zaufanie; człowiek ułomny upadł, i jak pospolicie wyrażano się w Warszawie, *zwaryował*. Cóż czynią Polacy w tem wydarzeniu? Oto mówią: niechaj od *jednego* człowieka nie zależy zbawienie wszystkich. Powiedziawszy to przestali wierzyć w człowieka, a uwierzyli

w *instytucyę*: wniosek naturalny, lecz zgubny — błąd prosty, powszechny, mający swe usprawiedliwienie w wypadkach, ponieważ nawet konieczny, z temwszystkiem fatalny! W naszym położeniu nie instytucya, ale tylko człowiek mógł zbawić ojczyznę, bo człowiek myśli, chce, obejmuje, a instytucya nie myśli, i nie ma swęj woli, i zawsze w tyle za wypadkami pozostawać musi. Instytucye są umarłe nie żywe; mogą rządzić krajami bezpiecznemi na granicy, ale nie narodem powstającym, ale nie tą bolesną konwulsyą narodu, która się zowie *wskrzeszeniem*. Zdaniem mojem daleko właściwiej było, gdy jeden człowiek chybił, poszukać innego człowieka, i jemu, równie jak pierwszemu zaufać; gdyby zaś i ten drugi chybił poszukać trzeciego, i tak iść wciąż w wierze niezachwianej od jednych wstrząśnień do drugich, od jednych klęsk do drugich, od jednych przepaści do drugich, aż póki by się na koniec nie znalazł u steru rzeczy mąż przyodziany jasnością wojenną, go dzien zasłynąć w potomnych czasach. Bo

zważmy to pilnie, i wnukom naszym przekazmy puszczyną: co człowiek zepsuje to człowiek naprawi, to wreszcie potem w swej porze naprawić zdoła instytucya; ale co instytucya raz zepsuje, tego w powstaniu żaden człowiek, choćby był najdzielniejszy, bez *zniszczenia instytucyi* naprawić nie potrafi. Instytucye są umarłe i nieruchome; powstaniu ludzi trzeba; powstaniu trzeba rządu wypływającego z woli ludzkiej, nie z woli prawa, które jest nieżywe, i niema rozumienia tak nadzwyczajnego stanu. Cóżby inaczej znaczyło to co mówili w niebezpieczeństwach Rzymianie, czem wzrosli: *habere ingenium in promptu*?

Instytucya powikłana jak chaos, i jako mgła rozszerzona w powstaniu odziedziczyła spadkiem jedynowładztwo żołnierza, owdowiałe, sponiewierane, zenerwowane, rozwolnione we wszystkich sprężynach, gdzie błędy i występki stanu zakorzeniły się głęboko i grassowały, gdzie już nie ani prostego, ani męskiego, ani wielkiego nie było, gdzie urosła w beczynności waśń de-

mowa, — z kąd się wzięło rozjątrzenie między braćmi. Sejm mógłże, i czy powinien był dalej przywozić naródów? Konwencya rządziła Francją w większych bez porównania niebezpieczeństwach. Konwencya stwarzała żywiła, i ubierała armije. Konwencya prowadziła czternaście armij do boju, prowadziła je za rękę. Ale konwencya ten zbiór nadzwyczajnych ludzi, którzy umierali na rusztowaniu, sięgała obłoków wierzchołkiem swoim, stapała po trupach, i brodziła we krwi. Ale o kilka kroków odkonwencyi stała skała tarpejska, z kąd trzeba było rzucać się w przepaść i ginąć za każde głupstwo, za każdą złą wolę, za każdą nawet pomyłkę. Taka instytucya rodzi z siebie jak matka wypadki, i położenia, a nie idzie za nimi jak zółw. Taka instytucya może prowadzić rewolucją za rękę jak wielką armiją do boju. Sejm polski nie był tą konwencyą; nie był tym zbiorem nadzwyczajnych ludzi. Miał on w sobie ludzi zacnych, godnych obywateli; większość je-

go tchnęła niewątpliwie najlepszymi chęciami dla ojczyzny. Z tem wszystkiem jako władza najwyższa stał ten sejm w głębi sceny. Wypadki z niego nie poszły, ale go tylko popychały. Wszystko co się działo, działo się za sejmem, a sejm musiał to odgadywać potem, wyrozumiewać, uznawać. Z tak niekorzystnego, i nienaturalnego położenia władzy najwyższej względem sprawy narodu wpływały oczywiście mnogie opóźnienia, usterki, błędy, a skały tarpejskiej, która ją karała nie było w Warszawie.

Sessją izby poselskiej w dniu 19 stycznia stosownie do wezwania deputacyi dozorczej utworzoną, znamionuje ambaras osób, które figurowały na posiedzeniu 20 grudnia. Ten zapal dla Chłopickiego, niepowściągnięty jego wyznaniem wiary w cóż się tedy obrócił? Miesiąc temu izba wotowała jednomyślnością dyktaturę: ten czas nie byłże stracony? Lecz sejm niechciał we własne wchodzić czynności; nie chciał samemu sobie zdać rachunku z tego co zdziałał; nie życzył sobie nawet aby mu na razie

zdano sprawę z działań dyktatury, oraz z położenia w jakim się kraj znajdował w skutku tych działań. Szczególniej marszałek w wielkim się znajdował kłopotcie. Lecz postanowił nadstarczyć śmiałością, miną, i tak właśnie, jakby żadna klęska nie dotknęła ojczyzny, letko sobie on ważył zawód zrzadzony przez dyktaturę, którą uchwalić *przymusił* izby sejmowe w grudniu. Mowa jego nie tylko nie maluje rzetelnego stanu rzeczy, nie tylko nie gani postępków Chłopickiego, ale przeciwnie stara się je w części usprawiedliwić, w części nawet wyprowadzić z nich jakoweś dla dobra publicznego korzyści. «Czuł kaźden z nas» — rzekł marszałek z udaniem jak sądzę zapalem, kiedyśmy przed kilku tygodniami poraz pierwszy się zebrawszy w tym przybytku wolności, władzę nieograniczoną jednemu poruczali, iż jeszcze sejm niedokończył swego dzieła, iż prędzej czy później zebrać się będzie miał obowiązek, aby ostatecznie o bycie Polski stanowiąc. Chwila ta dzisiaj nadeszła, a chociaż mogłaby się *napozór spó-*

źnioną wydawać, możemy sobie przyznać, iż ten czas przerwy nie był stracony. « Wylicza potem Ostrowski zasługi kolegów swoich w tej sprawie jako jedni czuwali nad dyktaturą, drudzy stosunki narodu zagraniczne rozważali, a trzeci we wszystkich zakątkach królestwa zaszczepiali ducha zgody; powtórzywszy zaś dobitniej jeszcze, « że czas przerwy nie był stracony » dobrodziejstwa dyktatury wystawia: « groźne wojsk regularnych zdwojone zastępy, tworzące się codziennie jakby czarodziejską sztuką szyki nowe powstania, porządek przywrócony we wszystkich gałęziach administracyi, stan zewszeczmiar świetny i t. d. Pominąwszy, że może i zdrowa polityka nie radziła ze względu na obcych wszystkiego w rzetelnem świetle wystawić, ubolewać jednak przychodzi, że tak cnotliwy człowiek, tak pobożny Polak nie mógł wynaleść w sobie dość ducha pokory, ducha religijnego do wyznania z całą właściwą sobie chrześcijańską otwartością zasług ciężkich w sprawie narodowej. uchybień,

ale raczej uciekać się musi do marnych wykrętów, do jawnej nawet nieprawdy dla zmylenia publicznej uwagi, dla osłonięcia siebie i drugih. Te groźne zdwojone wojsk regularnych zastępy, były tylko w uściech marszałka. Te tworzące się czarodziejską sztuką szyki powstania, były to *kupy* ledwo ruszone z miejsca; ten porządek administracyi: byłto nieład w massie władz; ten duch zgody, były to intrygi i swary! Ziemie zabrane stracone, zaniedbane najprzyjaźniejsze odzyskania ich okoliczności, honor narodu nikiemną missyą Jezierskiego boleśnie dotknięty, uzbrojenie ani o piątą część nie doszło do kresu, który miejscowe zasoby osiągnąć dozwalały, w domu kabały, fakcye, kłótnie gazeciarskie, szemranie prostego ludu, za granicą dla układów z Petersburgiem skompromitowane wszelkie pośrednictwa, wszelaka pomoc, nieprzyjaciół nastający na karki nasze, i już groźny: te były rzeczywiste owoce dyktatury. Bronie Chłopickiego w tej chwili, było to bronie długiego szeregu wykroczeń przeciwko

ojczyźnie, zaczętych w pierwszych dniach rewolucyi przez *kabałę*, zapieczętowanych nareszcie przez *obłąkanie*. Lecz wszędzie i zawsze duch faksyi zniewala ludzi najuczciwszych do takich kroków. Izba milczała; zrozumiała ona swojego marszałka. Wtem jakby namówiony zabiera głos Witkowski wnosząc materią dotyczącą aresztowania Lubowidzkiego członka izby, który ułatwił ucieczkę bratu swemu, wice-prezydentowi: «czyli zasługuje na doznane przyaresztowanie?» Marszałek uznał zaraz ten wniosek za *stuszy*. Biernacki pochwalił to jako krok *konstytucyjny*. Morawski w duchu Biernackiego mówiąc nie tylko konstytucyą, ale i kodex kryminalny cytował, według którego nie jest winny brat pomagający do ucieczki bratu. Kaczkowski utrzymywał: że wywiezienie każdego obywatela z kraju jest zbrodnią stanu. Marszałek zaspakajając tę troskliwość oświadczał, że sam niewywiózł brata, ale tylko pomógł do wywiezienia. Zwierkowski przed wyrokowaniem żądał *faktów*. Po Zwierkowskim mó-

wił Barzykowski, po Barzykowskim Starzyński, po tym Ledóchowski, po Ledóchowskim Sołtyk Franciszek. Wszczyna się jak wiek długa dyskusya, o której rzeczby trzeba, że z nieba spadła marszałkowi! Tak mu widać ciężało przykre po upadku Chłopickiego położenie, iż w naglącej sprawie narodu wołał rozdać najniepotrzebniejszą, poniżającą izbę materią, niżeli baczność publiczną ku istocie rzeczy sobie nie miłej obrócić. Wśród tej ubocznej rozprawy, przypominającej obyczaj sejmku czteroletniego, gdzie nieraz umyślnie czas marnowano rozprawiając przez dni i tygodnie o guzikach i ostrogach, obiedwie izby połączyły się na wezwanie kasztelana Wodzyńskiego. Izb połączonych sessyą zagaja Xiążę Czartoryski. Przystąpił on zaraz do rzeczy, którą jednak równie jak marszałek w delikatne obwija pozory: — oświadczywszy, iż wszelkie zmiany przez które rząd narodowy przechodził od pamiętnej nocy 29, *niekorzystne* dla pospiechu naglących spraw nierozzerwanej jednności potrzebujących, za-

zawsze się zwracały do sejmu, jako do *źródła* swego, — oświadczywszy następnie, iż deputacya dozorcza i Rada najwyższa z czynności swoich zdadzą sprawę *skoro izba rozkaże*, powiada Xiąże Adam « iż teraz jednak przy wstępie waszych obrad naglejsze i najważniejsze zajmą was przedmioty. » Temi naglemi przedmiotami były: rząd *silny* zdolny poruszyć wszystkie zasoby kraju, — wybór naczelnego wodza, — i ustanowienie stosunków zagranicznych. Jednej tu rzeczy trudno pojąć: dla czego Xiąże Czartoryski który *silnego* pragnął rządu, którego opinije w tem się różniły od ogółu sejmujących że był zawsze za przyczynieniem mocy władzy wykonawczej, zaraz jednak na samym wstępie nowego zawodu sejmowego attrubucye téj władzy o połowę zmniejszył poruczając izbom wybór naczelnego wodza? Wszakże w czasach najwięcej wyuzdanéj u nas swobody, kiedy siła się szlachta tron osłabiać wszelkiemi sposoby, sejmy jednak, ile wiem, hetmanów niestanowiły. Wybór wodza należał do rządu,

nie do sejmu; a jakie z pogwałcenia téj zasady skutki wyniknęły, później obaczmy. Gdy Czartoryski mówić przestał, odczytane zostało zdanie sprawy deputacyi dozorczej o złożeniu dyktatury. Potem rozłączyły się izby sejmowe. W poselskiej na nowo rozpoczęto żwawszą jeszcze dyskusyą o Lubowidzkim, której marszałek z tych samych co pierwój powodów wcale nieprzeszkadzał. Nareszcie przystąpiono do wyboru trzech kommissyi: skarbowej, prawnej, i organiczno-politycznej. Zasługuje na uwagę dużo spóźniony moment, w którym sejm wyborem tych kommissyi się zatrudnił. Do kommissyi wchodziły zwykle ludzie specjaliści, ludzie fachu. Ci roztrząsają materya między sobą, przygotowują motywa ogólnego zdania na sejmie, przypominają prawa, statuta organiczne, i t. d. Rzadkie są przypadki, w których ciała prawodawcze bez takich instrumentów działać mogą, zdarzają się jednak; ale w naglących okolicznościach, gdzie o wszystkim i natychmiast z precyzją wiedzieć trzeba, mianowicie zaś

w powstaniu, nigdyby miejsca mieć nie powinny obrady bez kommisyyów. Że sejm nasz przystępując do rewolucyi której nie zdziałał, a tem samem znać nie mógł, przede wszystkim, (jak radził Lelewel) na sesyi 18 albo 20 grudnia tych kommisyyi nie obrał, przekonywa najlepiej jak dalece był małoletni nawet pod względem konstytucyjnym, i czem być mógł jako władza dla tej sprawy.

Na jutro (20 stycznia) posiedzenie po przyjęciu i zatwierdzeniu manifestu sejmowego, zaczęło się od głosu Romana Sołtyka, chcącego zapełnić jedną z większych luk tego manifestu. Wspomniał Sołtyk, że manifest dotknął tylko powierzchownie zniewag doznanych od famili *Romanów*, a to dla tego iż położenie ówczesne narodu było niepewne; «kontr-rewolucya» — powiedział dalej oglądając się na wszystkie strony, — «zaszczepiona przez Xięcia Lubeckiego, a wiernie wykonywana przez dyktatora, inaczej działać niedozwalała; dziś jednak Europa oczekuje po nas jawnego i zu-

pełnego oświadczenia niepodległości narodowej.» To powiedziawszy przeczytał i złożył u łaski marszałkowskiej jako *dodatek* do manifestu projekt do prawa, którego pierwszy artykuł usuwał od tronu polskiego rodzinę Romanów, drugi uwalniał od przysięgi wierności dla tej rodziny Polaków nie tylko królestwa, ale i wszystkich innych części dawniej Polski pod panowaniem moskiewskiem będących, trzeci zaś wszechwładztwo ludu polskiego stanowił. Marszałek odbierając ten projekt, po ogólnych zapewnieniach dotyczących swych uczuć patryotycznych, zapewniwszy nadto, iż każdy Polak tak jak Roman Sołtyk myśli w tej mierze, oświadczył: — «gdy jednak statut organiczny co do form obradowania nie jest uchylony, należałoby przeto wniosek ten przesłać pierwój kommisyyom sejmowym do rozpoznania, aby te przedstawiły go następnie do dyskusyi.» Ścisłe rzecz biorąc złożenie z tronu Mikołaja przyszło do skutku jeszcze przed wnioskiem Sołtyka: bo to się stało w nocy 29 listopada przy

wzięciu arsenału, napadzie na Belweder, i ataku podchorążych; wtenczas powiedziała Polska *niema Mikołaja*; zaś wykonanie tej uchwały, właściwiej ceremonija *detronizacyi* należała do wojska tylko narodowego i powstań, z tym jednakże warunkiem iż nigdzie indziej tylko w Wilnie i Kijowie dopełniona być mogła, bo car mający w swym ręku Litwę i Ruś zawsze jest królem, jest nim *de facto* choćby go sejmy w Warszawie tysiąc razy z tronu złożyły. Przeto byłoby rzeczą w sobie obojętną, a przynajmniej małoważną czyby sejm, dopuściwszy dyktaturze zaniedbać sprawę Litwy i Rusi, wyrzekł co, lub wcale nie niepowiedział o Mikołaju; z temwszystkiem zasługuje na uwagę, i zapewne nie jednego zdziwi, że kiedy szło o utwierdzenie wolą sejmową kontrrewolucyjnej dyktatury, która poddać się chciała Mikołajowi (17 grudnia) marszałek wtedy ani słowa niewspomniał o statucie organicznym, i wszystkie jego artykuły co do jednego zgwałcił; teraz zaś kiedy szło o zerwanie wszelkich związków z

carem, o złożenie go z tronu, skrupulatnie przepisów prawa dopełnia! Kto 20 grudnia uchwałę dyktatorską szturmem zdobył, ten wedle wszelkiej rachuby ludzkiej, nawet dla własnego interessu, dla interessu sławy swojej i sławy izby, powinien był 20 stycznia równe okazać męstwo w zdobyciu szturmem uchwały detronizacyi. Swidziński protestował się przeciwko formie projektu Sołtyka, mówiąc, że jeżeli będzie przyjęty nie może być *dodatkiem* do manifestu, ale osobnym aktem; według niego bowiem *dodatek* oznaczałby uchybienie redakcyi, że tak ważną rzecz opóściła, » kiedy izby nieupoważniły redaktorów do wyrzeczenia o usunięciu od tronu rodziny Romanów. » Na wniosek Morozewicza, projekt Sołtyka odesłano tedy do kommissyi. Potem nastąpiły dyskusye w przedmiocie najmocniej interessującym naród; szło o wybór naczelnego wodza. Teofil Morawski doniósł w imieniu kommissyi, że ta zwołała generałów i wyższych oficerów obecnych w Warszawie, a zasiągnąwszy ich rady, między siedmią o-

sobami najwięcej kresek mającemi trzech wybrała kandydatów. Wojskowi podali kommissyi następujących siedmiu: Radziwiłł miał głosów 17, Szembek 12, Krukowiecki 10, Weissenhoff 8, Pac 6, Wojczyński 4, Skzynecki 4. Ogółem tedy było 53 głosujących wojskowych. Kommissya wybrała trzech: Radziwiłła, Weissenhoffa i Szembeka. Gdy się izby połączyły, napomknął Ledóchowski, że kommissya podając Weissenhoffa, wiedziała iż dowództwa nie przyjmie. Rzechy także można, iż wiedziała razem z całą publicznością, że i Szembek nie przyjmie; obiór więc trzech kandydatów był tylko ceremonią, bo rzeczywiście sejm jednego tylko mógł mianować Radziwiłła. Na wniosek Ledóchowskiego umieszczono i Krukowieckiego na liście kandydatów; rezultat wotowania w izbach połączonych był następujący: Radziwiłł 107 kresek, Krukowiecki 8, Weissenhoff 8, Szembek 6. Radziwiłł tedy został wodzem obrony; powitany hucznemi okrzykami oświadczył krótko: *jakim byłem takim będę*. Do-

dać tu należy że Wężyk na wniosek Dembowskiego kasztelana o atrybucyach naczelnego wodza, i o zastępstwie jego na przypadek śmierci, radził zastępstwo oddać temu, kto po nim najwięcej miał kresek. Ledóchowski się temu sprzeciwił. Jasiński na zastępcę wniósł najstarszego w randze generała. Izby przyjęły ten wniosek. Co do atrybucyi naczelnego wodza, dopiero po nominacyi jego zapasć miała uchwała sejmowa w téj mierze. Pokrewieństwo Radziwiłłów w Prusiech z dworem berlińskim, imie słynne w Litwie, Europie stawiające rękojmnią, że Polską jakobini nie rządzą, wyższość położenia w obywatelstwie mogąca ukrócić w wojsku niebezpieczną między równemi w stopniu generałami emulacyą, nadewszystko zaś poufalość przyjaźni z Chłopickim, o którym wiadano, że jednemu tylko Radziwiłłowi, jako naczelnemu wodzowi pomagać będzie, spowodowały sejm do tego wyboru. Ostatnia pobudka zdawała się być najsilniejsza w opinij sejmowej. Zawsze utrzymywało się wysokie o ta-

lencie Chłopskiego rozumienie. Rzeczywiście Chłopski dowiódł w dawniejszych kampanijach, że ma na placu bardzo wprawne oko: Napoleon posłał mu strzałę w darrze, na znak szybkości. Ale że nie był strategiem, że wyższego pojęcia wojny w Polsce i o Polskę nie ukształcił w sobie, to pokazywała jego idea oporu pod Warszawą, częścią wprawdzie wynikająca z jego dyktatorskiej polityki, ale częścią także i z teoryi wojskowej, — z owej szalonej teoryi *trójkąta* o której wyżej mówiłem.

W trakcie tego działania sejmowego jedyna po drugiej zapadała uchwała, lecz dotąd nie wiedziały izby na jakiej obradują zasadzie? Potrzeba zmiany statutu organicznego była widoczna, nagląca; brakowało bowiem trzeciej władzy sejmowej sankcją prawom nadającą. Jeszcze dotychczas nie miał sejm, (wedle konstytucyi, której się trzymał) praw inicjatywy. Oczywiście trzeba było sobie nadać tę ważną prerogatywę. Sejm było to ciało ukonstituowane, *un corps constitué*; ale w rewolucyi, z musu, z po-

trzeby zamieniał się w ciało konstytuujące, *corps constituant*. Naród się przeciwko temu nie protestował, a więc zezwalał. Tym sposobem izby w władzę się obracały, władzę zarazem prawodawczą, i rządzącą. Ale w sejmie, w ogóle sejmujących żywego uczucia, i jasnego rozumienia tej różnicy jaka zachodzi między ciałem *constitué*, a *constituant* nie było z początku. Powoli przecierały się wyobrażenia, a tymczasem mnóstwo popełniano uchybień. Więcej zapewne obywatelstwa niżeli sztuki radzenia było w naszych izbach. Mianowano wodza naczelnego przed ustanowieniem rządu, — który niczem być nie mógł, z kierunku jaki wzięły wyobrażenia o władzy, tylko komitetem, wydziałem sejmu. Ta jedna okoliczność pokazuje, jak dalece obce były sejmującym prawdziwe pojęcia naczelnego steru, i zasady wykonawcze, rządzące. Nie wódz, ale rząd który wodza mianuje, który wodza pod swemi mieć winien rozkazami, który za postęпки wodza w polu jest odpowiedzialny, który z mapą w ręku krok w krok za

wodzem iść powinien, który powinien mieć moc złożenia wodza w każdym razie, nawet w czasie bitwy; bo wypadki na decyzją sejmową czekać nie mogą, był rzeczą pierwszą, i najbardziej nagłą. W jakiej konstytucyj, w jakim rządno państwa przykładzie wyczytano, iż sejmy wodzów mianują, prawdziwie niewiem. Nie był to nawet, jak już powiedziałem, zabytek starodawnych tak rozkiełzanych sejmów w Polsce. To była nowość wcale nie przypadająca do miary z okolicznościami insurekcyi; to była, jednym słowem: zguba narodu. Więc izby brały na siebie część władzy wykonawczej, jeden z jej najważniejszych obowiązków? Dla czegoż wszystkich innych pomniejszych nie wzięły? Gdzież się podziało to delikatne uczucie rozgatkowania, rozłączenia, które koniecznie mieścić się powinno jeżeli nie w rozumie, to przynajmniej w instynkcie każdego ciała prawodawczego, każdej władzy najwyższej? Zresztą, uważając pilniej nieco te rzeczy, izba wciąż obradowała bez zasady sta-

nu, to jest bez rapportu z działań rządowych od 29 listopada; a zatem nie znała jeszcze ani wypadków, ani osób; nie znała historyi rewolucyi, a tem samem łatwo w stanowieniu nowego rządu mogła trafić na ludzi, którzy jej od początku szkodzili. Tylko silny, bezstronny rapport z tego co się stało, mógłby skutecznie wpłynąć na to co się stać miało, — rapport skreślony nie przez fakcyę, nie przez aktorów, współników zaszłych chyb i błędów, ale przez surowego, nie prześląganego, obojętnego i sprawiedliwego widza, świadka, sędziego.

Rzeczy szły więc bóg wie po jakiemu. Dobra wola sztuki nie zastąpi. Obradowanie publiczne jest sztuka najwyższa dojrzałych i niepodległych społeczeństw. Nieznają jej, znać niemogą kraje powstające. Kto chce radzić o dobru publicznem powinien umieć radzić. U nas tradycye obrad doznały przerwy; pogasły w upadku ojczyzny. Edukacya parlamentowa w kolejnym to ucisku, to szczęku brzoza nie mogła ani na krok postąpić. Wyszliśmy tedy z wielkiej rutyny sej-

mowę; straciliśmy wszystkie wielkie manery parlamentarskie. Za xięztwa niemożliśmy się tego nauczyć, bo dni piętnaście na to niewystarczały: wręście pod Napoleonem nikomu radzić niebyło wolno, i na nich się nie zdało. Zakrólestwa tem mniej: bo pod moskwą dni trzydzieści co dwa lata, potem artykuł dodatkowy, przy innych przeszkodach, tego niedopuszczały. W indywiduach wymowa, a sens głębszy w ogólnem kole radnem wypływały, jak płowieją jasne szaty na ustawnej fladze. Została tylko niczem nieukrócona żądza radzenia, bez środków, i chwałebne męstwo w boju: to wytrzymałe, hartowne, stalowe, tamta anarchiczna, pełna miłości własnej, i zabawnych krygów, — które zawsze jednak trzeba uważać za znak pełności życia, i wewnętrzne wigoru, za symptom kwapiącego się do przyszłej dzielności jestestwa. Tamania radzenia, to upodobanie w oklaskach, ten przedwczesny pociąg do trybuny: są to cechy wielkiego narodu, którego serce z niecierpliwości wyskakuje pod grobową mogiłą.

Wniesiony przez kommissye projekt o *inicytawie* praw i porządku obrad przyjęły izby (22 stycznia). Odtąd prawo początkowania służyć miało nie tylko rządowi, ale także każdej z izb, senatorskiej, lub poselskiej. Oznaczono zarazem: w jakich przedmiotach, i jakich przypadkach obiedwie izby razem, a kiedy oddzielnie naradzać się będą. Senat na tem posiedzeniu zatwierdził także manifest sejmowy, i postanowił, że senatorowie w brew konstytucyi mianowani pozostać mają w izbie do dalszej decyzji. Ci senatorowie sami z senatu wyjść chcieli, godnym wspomnienia obywatelstwa przykładem. Dembowski i Ludwik Plater zrobili tę mocą. W izbie poselskiej Trzeciński odczytał wniosek dotyczący organizacyi powstania; Chomentowski projekt odezwy do wojska i narodu. Marszałek przełożył swoją do narodu odezwę, którą przyjęto z okrzykami. W niedzielę 23 stycznia sesyi nie było; w poniedziałek 24 zapadła *jednomysłnością* uchwała dotycząca atrybucyi naczelnego wodza. Nie odrazu

ale częściami szykowały izby rządową machinę powstania. W tem dziwnem systemacie wódz figuruje osobno. Za oznakę rangi dano mu dubeltowy haft generalski, a na szlifach dwie buławy hetmańskie złożone na krzyż. Mógł ón mianować officerów aż do stopnia pułkownika włącznie, rozdawać wojskowe krzyże, stanowić sądy wojenne, nakoniec (co było najważniejsze i najszkodliwsze) mógł wódz zasiadać w rządzie z głosem stanowczym co do rzeczy wojennych; a że w powstaniu niemasz nic prócz rzeczy wojennych, więc był *członkiem rządu*. Jakić loiki trzymał się sejm w ustanowieniu téj jednéj osoby rządu, przed ustanowieniem innych jego członków, co gorsza przed ustanowieniem formy rządu? Dla téj zagadki w dyskusjach izb, nieznajduje rozwiązania. Niebyłoż to narządzać i zdobić puklą rzeźbą fasadę domu, którego fundamentów jeszcześmy nie rzucili? Następnie odczytano adres Wołynianów, Podolanów, Ukraińców i Litwi-

nów. Po ustąpieniu carewicz z Polski kongressowej zbierający się licznie z ujarzmionych ziem w Warszawie Polacy, dniem i nocą radzili jakby pokierować ducha i myśli do podania ręki współbraciom. Dnia 5 grudnia zgromadzili się oni w mieszkaniu pośła Lelewela, który sobie serca młodzieży litewskiej ziednał, dla porozumienia się w tym przedmiocie. Od tego czasu schadzki ich i narady odprawowały się codziennie w sali konserwatorium. Myślano o projekcie legionów litewsko-ruskich; roztrąsano i inne środki przyspieszenia powstań w tych ziemiach, — środki daremne, bo to zależało jedynie odzaczepnych wojskowych ku téj stronie poruszeń z nad Wisły. Widzieliśmy jak tę rzecz uważał dyktator. Dopiero po złożeniu dyktatury, od 18 stycznia Polacy z krajów zabrawych skutecznieć naradzać się poczęli w hotelu angielskim u Alexandra Wereszczyńskiego, bankiera z Odessy. Zawiązane zostało w tym celu towarzystwo *braci zjednoczonych*, którego prezesem czynnym wybrany jednogłośnie Joachim

Lelewel, zaś prezesem honorowym Michał Radziwiłł, wódz naczelny. Towarzystwo dwie rzeczy uchwaliło: podać adres do sejmku, jako manifest przystąpienia do rewolucyi mieszkańców zabranych przez Moskwę krajów, tudzież przywieść do skutku podany dawniej projekt utworzenia legij *litewskiej i wołyńskiej*. Dla porozumienia się w tym względzie z izbą senatorską i poselską wybrani zostali z grona Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy na deputowanych: Alexander Wereszczyński, Lew Szawaszkiwicz, Antoni Bernatowicz, Jan Toplicki, Adolf Gedroyć, Ludwik Bentkowski. Ci deputowani zyskawszy podpisy kilku posłów przybyli do izby poselskiej na zwykłą jej sessyą dnia 24 stycznia zrana, a ukazawszy się zgromadzonym posłom złożyli obszerne dyploma adresu swego w ręce posła powiatu żelechowskiego Lelewela. Lelewel zabrawszy głos, ciekawą powiedział mowę; zaczął zaś aż o d. króla Łokietka. «Jeżeli jak za Łokietka» — tak kończył rzecz swoją Lelewel, — «szczupłe są nasze granice, równie strasz-

nemi otoczone nieprzyjaciółmi, niemniej jednak potężne siły narodowe rozniecone zostały, a daleko liczniejsze do łączenia się z Litwą pobudki. Występujemy z pełnem zaufaniem w słuszności sprawy naszej odzyskiwać byt i prawa nasze, i winniśmy zwrócić baczną uwagę na ujarzmionych rodaków; nie godzi się nam ich zaniedbywać: dla tego składamy wam akt ten w imieniu Litwinów, abyście wyrzekli, żeście o nich nie zapomnieli, że ich usiłowania waszym manifestem wywołane wspierać będziecie.» Izba ten adres przyjąwszy jednomyślnemi okrzykami, odesłała do kommissyi. Zaraz potem połączyły się obiedwie izby, a ministrowie czytać zaczęli tak opóźnione zdanie sprawy z czynności rządowych od 29 listopada, każdy minister ze swego wydziału. Ogół uzbrojenia, *lubo nie szczędzono w raporcie cyfer* najlepiej okazywał, jak długiego czasu trzeba było do uzupełnienia zamierzonego kompletu wojska; okazywał także jak długo, jak niegodnie Polacy byli łudzeni, i co właściwie rozumieć należało przez

owe słowa marszałka: *czas upłyniony nie był stracony*. Lecz nie będę się zapuszczał w szczegóły rapportu ministra wojny: ile wojska postawiła dyktatura okaże daleko dokładniej plac bitwy pod Grochowem. Na sam koniec sessyi przypadła relacja dotycząca poselstwa Jezierskiego, układów z carem, i korespondencji dyktatora — co jednakże dla spóźnionej pory przerwane zostało.

Kiedy tak izby sejmowe z zapalem rzucają się do kierunku sprawy narodowej, wznosząc częściami władzę z gruzów dyktatury, ustanawiając prawa dotyczące własnego obradowania sposobu, i niemal każdy dzień oznaczając jakąś ważną uchwałą: zawiązywała się przeciwko sejmowi w mieście machinacya zrazu obiecująca pomyślne skutki, potem coraz słabsza i nikczemniejsza (jak wszystko co chybia zamierzonego celu), na ostatek niknąca z dymem. Było to dzieło siłacej się napróżno zyskać w téj sprawie wpływ jakiś, fakcyi rewolucyjnej, złożonej z resztek rozbitego pierwszego klubu, z

wcale nowych przybyszów, którzy w związku podchorążych żadnego nie mieli udziału, z podrzędnych malkontentów, którzy koniecznie coś czynić znaczyć chcieli, z próżniaczęj, w kawiarniach od początku rewolucyi politykującej gawiedzi, — z różnego innego gatunku ludzi, dobrych do zbiegowiska i brukowego szumu, gdyby słuchać i wykonywać chcieli, dobrych do użycia, jako materyał do *emeuty*, jeźliby ich kto ująć w karby potrafił. Jakożkolwiek zamach ten wymierzony przeciwko reprezentacyi kongressowej Polski nie doszedł, winienem jednak dać poznać czytelników i jego naturę, powody. Była myśl, tylko ją źle wykonano. Sejm, bądź co bądź, nieposadzając bynajmniej jego większości o krzywe chęci dla kraju, nie mógł zbawić ojczyzny, a już wiele, bardzo wiele szkód sprawie wyrządził. Od samego początku, od nocy 29 listopada wszystkie pierwiastki kout-rewolucyi, były *sejmowe*. Nowa Rada administracyjna improwizowana przez Lubeckiego była frakcyą sejmu. Frakcyą sejmu był wy-

dział wykonawczy, który prosił o amnestya carewicza. Frakcyą sejmu był *rząd tymczasowy*, który zakwestyonował powstanie, który rewolucyą poddał pod decyzyą izb, w zamiarach jak widzieliśmy nie najprostszych. Frakcyą sejmu było grono otaczające i wspierające dyktatora do 18 grudnia. Frakcyą sejmu była deputacya, której Chłopicki 17 grudnia oświadczył swoje wyznanie wiary *state i nieodmienne*, która jednak to wyznanie zataiła przed narodem. Frakcyą sejmu byli ludzie, którzy 20 grudnia *sciens et volens* występna dla ojczyzny dyktaturę przedłużyli i zbałamucili opinią, reprezentacyą, naród Europę. Frakcyą sejmu była *Rada najwyższa* świadoma wszystkiego co dyktator zamierzał; frakcyą sejmu była deputacya czuwająca nad dyktaturą, bezczynna, milcząca niedopełniająca żadnego z obowiązków poruczonej sobie kontroli. Jednem słowem w sejmie tym, utworzonym przed powstaniem miały swoją podporę, wziętość, źródło wszystkie ułomności, wszystkie występkę polityczne, które

gubiły interes kraju, które go zatrzymały w jednym mieście, które połowę sił narodu już zmarnowały. Wszystko złe co się stało poszło z sejmu, i wróciło do sejmu, tego ojca, patrona i dziedzica Rady administracyjnej, wydziału wykonawczego, rządu tymczasowego, dyktatury. Ciało na wskrós przesiąknięte takimi pierwiastkami, zostające pod wpływem i ledwo nie rozkazami takich ludzi, umieszczone za obrębem wydażeń, w tyle, i żółwim do ich kresu domierzające krokiem, magistratura na wpół prawodawcza, na wpół wykonawcza, bez uczucia różnicy między temi dwoma stanami, niepłodna, nie myśląca, nie wydająca z siebie, potwierdzająca to tylko co się stało oddawna, co zatem żadnego niepotrzebowało potwierdzenia, wreszcie niepotrzebna i ogromna, przewłoczna i ociążała, przez samo excentryczne położenie swoje butwiejąca na pniu: mogłaż zbudować z swoich elementów rząd silny, jedno-tonny, prędki, jakiego dalszy obrót rzeczy, jakiego wojna z moskiewskimi carami potrzebo-

wała? Nie mogła, bo to nie było w jej mocy; bo to nie leżało w naturze rzeczy. A zatem ponieważ sejm, w którym wszystkie dotychczasowe elementa anty-insurrekcyjne znalazły bezpieczne schronienie, który po upadku dyktatury, mimo wiedzy i woli większości swojej stał się tylko nową formą, nowem przeobrażeniem tej samej kontrrewolucyi, żadnego innego rządu postawić nie mógł tylko rząd słaby, różny (bo różne w sejmie władały opinije), nie domierzający do wysokości wypadków, niedostigający ich pędu, a więc także *kontr-rewolucyjny*: przeto w tym opłakanym stanie sprawy trzeba było koniecznie czegoś, co by to złe w samym źródle naprzód ograniczyło, a potem zupełnie usunęło. Trzeba było krótko wówczas *jakięś inną reprezentację*; a że miasto było kolebką i ogniskiem powstania, a zatem trzeba było *potęgi miejskiej*, zostającej w ściślejszym związku z 29 listopada, i lepiej niżeli sejm tę sprawę rozumiejącej. Postawić najpierwej w obec izby taką *stoleczną siłę*, taką nieustającą

insurrekcyą, ażeby ją następnie, *jezliby się zakorzeniła na bruku*, przeciwko izbie obrócić było można: zalecał wtenczas mus okoliczności, zalecał zdrowy rozsądek, zalecała przezorna polityka oparta na doświadczeniu.

Powody ważne i mnogie!! Kontr-rewolucya zamknęła powstanie w mieście: miało miasto pozostać całkiem obce dalszemu postępowi rzeczy? Nikt mocniej odemnie nie jest przekonany o tem, że powstanie w Polsce potrzebuje czystego, wolnego powietrza. Polska jest tam gdzie się miasto kończy: za rogatkami, w polu, — tak jak Francya jest tylko w mieście, na bruku. Ale pytam się (i niechaj mi tu wolno będzie na chwilę użyć języka partyi) my cośmy pierwsi dali hasło powstania, my cośmy pierwsi podnieśli broń w nocy 29 listopada, *my sprzysiężeni* czyżemy niechcieli natychmiast tę broń pomknąć w głąb kraju, czyżemy niechcieli wolnego, czystego powietrza, czyżemy niechcieli podać rękę Litwie i Rusi, — czyż nas dla tego, jedynie

dla tego, *w niwecz nie obrócono*, i nieosławiono od jednego końca Polski do drugiego, od jednego końca Europy do drugiego? Nie jestto zapewne czas rekryminacyi: lecz któż, pytam się, przykuł do bruku warszawskiego tę sprawę, kto ją postawił w okolicznościach *obrony*, kto dopuścił, że nakoniec *oblężona* została? Nie my — nie autorowie 29 — nie spiskowi — nie klubiści. Całą naszą winą było żeśmy natychmiast nierozbroili Wielkiego Xięcia, żeśmy się potem Lubeckiemu i jego partyi pobić dali. Ale wygrana nie jest jeszcze argumentem, ani przegrana dowodem winy.

Przyszło do tego: że sprawę, którą ulomność charakteru, nierozum, najwystępiejsza intryga, i zła wola zawarły w mieście, miasto tylko, *lud miejski*, mógł naprzód popychać; wypadło zatem *straszyć* sejm nieruchomy, niemający żadnego instynktu publicznego zbawienia, ale już niezmiernie rozgąłęziony w powstaniu. Los interesu publicznego odtąd zależał na tem: ażeby jedno koło leniwe było przez drugie

przedsze koło obracane, ażeby sejm i wszystkie z niego wynikające władze zostawały pod przymusem stolicy, pod terroryzmem rewolucyjnej *gminy*, rewolucyjnej *komuny*. Taka tylko uorganizowana gmina mogła się stać skałą tarpejską dla kontr-rewolucyi, niechęci, słabości i złej woli, — bo to wszystko jak widzieliśmy postawiwszy kraj nad przepaścią uciekło zaraz do sejmu, i w sejmie znalazło — jak niegdyś winowajcy w kościolach, — bezpieczne schronienie. Jednem słowem: potrzeba było klubu rewolucyjnego, *nieustającego*, bo był sejm nieustający, kontr-rewolucyjny, mimo woli i wiedzy większości swojej. W gruncie rzeczy, taki klub (choćby tę myśl z największą wykonano precyzją) było to także złe, nie przeczę; ale jedno *wielkie* złe w polityce, nieinaczéj tylko drugiem *mniejsem* pokonać można, — tak jako się pewne jady i choroby tylko truciznami leczą. Ponieważ dyktatura skompromitowała jedyną teorią ratunku *jedynowładztwo żołnierskie*, nie tedy innego nie zostawało tylko uciec się do gmi-

ny rewolucyjnej. Odskok wielki, ale nieuchronny, — bo już, w *człowieka* nie wierzone.

Taka była pierwsza myśl zgromadzenia, utworzonego zaraz po upadku dyktatury, pod tytułem *towarzystwa patryotycznego*, — towarzystwa mającego na celu: wciągnąć w siebie miasto, lud stolicy, i tym sposobem zamienić się z czasem we *wtadzę najwyższą*. Tę ważną rolę poruczali w szczerocię swych sere Lelewelowi jego młodzi towarzysze, jego przyjaciele, członkowie przedrewolucyjnego związku, założyciele początkowego klubu, którzy byli także założycielami *towarzystwa patryotycznego*.

Obaczmy teraz, jak ten zamiar wykonany został. Pierwszy *klub* rozwiązał Radę administracyjną, i carewicza wyrzucił z granic kongressowej Polski; niezdolał on potem nadać lepszego kierunku publicznemu interesowi, bo upadł ze sromem dla braku wewnętrznej subordynacji, dla braku tego co się zowie we Francyi *du mouton dans le parti*; ale to przynajmniej sprawił w cza-

sie trzy-dniowej exystencji swojej, że dawny porządek rzeczy, mimo silnych zabiegów już niepowrócił. Pierwszy *klub* miał więc swoje zasługi i wspomnienia. Jego najczynniejsi członkowie, *les meneurs* przysiali nawet do pewnego uważania ze schyłkiem dyktatury; po jej upadku zaczęto się ich obawiać z jednej, a w około nich skupiać z drugiej strony. Była to bardzo naturalna reakcja w mniemaniu powszechnem. Przypomniano sobie, że ja nazwałem Chłopickiego *zdrajcą* wtenczas kiedy go cały świat ubóstwiał, — w pierwszych chwilach rewolucyi. Ja to powiedziałem w klubie przez prędkość, i żałowałem tego, i teraz żałuję; z temwszystkiem te słowa, które na nieszczęście skutek sprawdził (bo jakkolwiek Chłopicki nie był zdrajcą, żadnaby jednak zdrada tyle Polsce nie zaszkodziła co on) zwróciły na mnie bliższą uwagę, i zgromadziły koło mnie bardzo wielu ludzi. Była chwila, ale tylko chwila, że mogłem wiele, więcej jak drudzy. Przez cały czas dyktatury nieznajdowałem się w Warsza-

wie (*); za powrotem do stolicy, postanowiłem korzystać z tego momentu, i spróbować, czyliby się nieudało na przedce klub stary odbudować, odnowić. Nazwisko *Honoratki* obelżywe dla partyi, bolało mnie niezmiernie; rewolucyoniści ubliżali samym sobie bywając w tem miejscu. Fakcya z rozśmieszającym przydomkiem, jest rzecz najmizerniejsza, najsmutniejsza na świecie. Samo nazwanie odejmuje jój połowę siły. Prosiłem i namawiałem kolegów, żeby zaniechawszy *honoratkę*, znowu co żywo zgromadzili się w salach redutowych. Zebrali się oni tam zaraz na zajutrz po upadku dyktatury, bardzo licznie; napisano akt założenia towarzystwa, skreślono jego ustawy; Lelewel został prezesem; mnie zrobiono wice-prezesem. Na Lelewela nie można było wiele rachować; więcej daleko na determinacyą i czynność Adama Gurowskiego, który do tych zabiegów nie małych starań dokładał, który się krzątał nadzwyczajnie.

(*) Patrz notę przy końcu tomu.

tóry o co rzecz szła rozumiał doskonale. Gurowski *ex-hrabia*, człowiek młody, ambitny, niestały jak powietrze, fantastyk, wicherzyciel, ze złości zbyt porywczymi manierami, ale pełen talentów, żywy dowcip, na demagoga stworzony, niezmordowany, nie nawidził sejmu jak ja, z tą tylko różnicą, że jego więcej osoby obchodziły, mnie instytucya, którą za szkodliwą poczytywałem. Gurowski z całej duszy pragnął *gminy* rewolucyjnej, potęgi miejskiej, którąby sejm z góry przysiodłała. Mógł on zostać tem samem czem był na przykład margrabia Hurugue w pierwszej rewolucyi francuskiej, albo *Santerre*, albo *Anacharsis Clootz* filozof rodu ludzkiego; bo te wszystkie trzy atomy mieścił w swoim charakterze: cynizm, zaciętość, kosmopolityzm. Dodać jednak winienem, iż częste wyskoki Gurowskiego wiele rzeczy psuły.

Towarzystwo w części uorganizowane przez niesło swe zebrania do sali *posiedzeń akademickich* na krakowskim przedmieściu; ustanowiono tajemny komitet do zawiązywania

stosunków z *staremi miastem*, ażeby na wszelki przypadek mieć w pogotowiu zbiegowisko. Głową tego komitetu był młody i dzielny Zawisza Czarny, a duszą Józef Kozłowski, człowiek z pozoru żartobliwy buffon, w gruncie myślący radykalista, jeden z całej falky rewolucyjnej który miał związki z *cechami*, i mógł je bardziej wzmocnić, rozszerzyć. Udawał on zawsze *blazna*, nie bez racyi; w istocie więcćj jeszcze czynił jak mówił, a daleko więcćj myślał jak czynił. Niebrakowało i Xięży, zrazu potulnych, skromnych, karnych, którzy potem dopiero te początki rzemiosła rewolucyjnego, niełatwo i nieodrazu przystające do ich pojęć, po swojemu, bez mistrzów swoich wykonywać chcieli. W tym względzie mylili się: bo xięża i *tacy* xięża niczem innem być nie mogą tylko instrumentem w podobnych zdarzeniach. Zaliwskiego chciałem także wciągnąć w to działanie; lecz Zaliwski powróciwszy z swęj pamiętnej wyprawy, z lasów augustowskich, gdzie jak mówił trudnił się *partyzancką* uwierzył w sejm jak w

Pana Boga, — i nie, nie zgola nierozumiał. Roman Soltyk, i Zwierkowski *starali* się wtedy, jak mówili, o popularność. Dla tego przybiegli do towarzystwa; zapisywało się w jego księę wielu innych posłów, między niemi Kantorbery Tymowski, poeta, mowca, improwizator. Za mojem staraniem obrało towarzystwo Romana Soltyka posła konieckiego drugim wice-prezesem. W parę dni wzrosło tak dalece, iż go ogromna sala posiedzeń akademickich objąć nie mogła. Uchwały towarzystwa zapadały z wielkimi formalnościami; przedewszystkiem podany został i ogłoszony w gazetach jeszcze przed wnioskiem Soltyka, adres do sejmu o *zrzucenie z tronu Mikołaja*. Sejm począł nienawidzić to zgromadzenie, bo go wyprzedzało; obiedwie falky zasejmowe znenawidziły go jeszcze bardziej, — kaliska nie mogła utaić swęj konstytucyjnej furi. Wieczory *Kuryera* ustały; znikła dawniejsza dobra harmonija; *Pan Hincenty* ostre przeciwko klubom miotał artykuły; wojna

gazeciarska papierowa szła żywo, zapalczywie.

Wszakże to były tylko materiały, liczne wprawdzie, ale ani okrzese, ani uporządkowane; brakowało zawsze, jak w pierwszym klubie, ładu i spójności; coraz nowa głowa wychylać się chciała: przytarta zgóry wichrzyła w środku; tym sposobem w wielkiej *kupie* (bez owczego jednak narowu trzymania się razem), nie było ani siły, ani sprężystości. Najtrudniej było przekonać zgromadzenie dla czego zgromadzone zostało: sejm i tu miał strózników. Większa bez porównania część członków towarzystwa mniemała, że dość jest *gadać*, aby swego dopiąć; reszty ani podobna było oświecić jak stał interes publiczny. Kilka tygodni strawionych u *Honoratki* sponiewierało partya; ścieśniło rewolucyjne jej wyobrażenia: wszystko tchnęło karczmą, gawiedzią w tem odnowieniu starego tak energicznego klubu. W kilka dni można było już wiedzieć, że z towarzystwa *nic nie będzie*.

Związki z pospólstwem szły także z oporem; Zawisza, Kozłowski, ostatni osobliwie czynił co mógł,— ale to nie było dosyć! Aby zyskać więtość u ludu, trzeba być samemu *ludem*; nie trzeba się wpraszać ludowi, trzeba być proszonym od niego. Tak wielkiego człowieka, nie miała fakcya w sobie. Wyniosłe figury gminu same z niego powstają. Rzucono myśl pogrzebu szewca Kilińskiego,— myśl polityczną. Lecz żaden obchód nie mógł wskrzesić takiego szewca! Towarzystwo patryotyczne za obrębem pospólstwa nie mogło zatem odpowiedzieć wielkiej idei swych twórców: nie mogło zostać *gminą*, straszną dla sejmu, którego obrady jednały mu coraz większy szacunek. Ztem wszystkiem ja przynajmniej i Gurowski nie traciliśmy jeszcze nadziei. Lelewel utrzymywał, że działanie towarzystwa dałoby się z działaniem sejmu pogodzić. Ja przeciwnie utrzymywałem, że to być nie mogło; starałem się przekonać kolegów: że jeżeli towarzystwo potrafi skoncentrować w sobie rzecz miejską, powinno zatem wzięc

nad sejmem przewagę, powinno go mieć pod swemi rozkazami. Zawsze miałem przed oczyma *Petjona* i *Komunę* paryską, która nakształt maszyny parowej pędziła ogromne koła konwencji. Tak myśleć wtedy, było błędem z mojej strony, było brakiem doświadczenia.

Towarzystwo, na mój wniosek, uchwaliło adres, uwiadamiający w wyrazach *najprzychylniejszych* sejm o swem zawiązaniu. Wiedziałem jaki los ten adres spotka, iż będzie z największem oburzeniem, z największą zgrozą odrzucony; ale myślałem, że taka zgarda obruszy liczne towarzystwo, że go pobudzi do emulacyi, że obrazi jego miłość własną, a tem samem ścięśni jego zastęp, i ułatwi sposobność nadania temu zgromadzeniu cokolwiek wojenniej, śmielszej, groźniejszej postawy w obec izby. Uproszony Roman Sołtyk wice-prezes towarzystwa złożył ten adres u laski marszałkowskiej na jednej z odbywających się sesyi sejmowej. Co przewidziałem nastąpiło: izba czytała pierwój ten adres w gazetach,

zatem miała czas przejąć się tem silniejszą niechęcią; gdy tedy Sołtyk adres składał u laski, oburzenie było wielkie, i powstały jednomyślne okrzyki *precz z adresem, niepotrzebujemy żadnego towarzystwa!* Tego właśnie sobie życzyłem; lecz omyliłem się co do skutku, jaki ten krok izby miał urządzić w towarzystwie. Affront taki ze strony sejmu nie zrobił na nim żadnego wrażenia! Zniesiono cierpliwie tę obelgę. Lecz ewel uciszyć się radził. Niepojmowało nawet tego towarzystwo, iż je tylko przeciwko sejmowi zwołano; zaledwie sobie pozwalało mówić o tem jak dalece sejm był niepotrzebny, jak dalece był i mógł być szkodliwy powstaniu. Pomyślałem sobie: anarchija powinna mieć swój styl, i swoje precyzję w podobnych zdarzeniach! Tego stylu, tej godności nie widziałem w zgromadzeniu; zwątpiłem o partyi rewolucyjnej; zwątpiłem o zbawieniu ojczyzny; postanowiłem opuścić towarzystwo, którem już garziłem, bo lekko zniosło wzgardę sejmową, i od tego momentu aż do upadku spr-

wy nie miałem w niem żadnego udziału.

Gurowski unosił się niepoohamowanym, ale bez silnym gniewem; przed wystąpieniem jednak swoim z towarzystwa przedsięwziął nabawić strachu posłów wielką, zgiełkliwą demonstracją przed oknami izb sejmowych. Żeby tego dokazać, umyślił wykonać projekt pogrzebu na cześć męczenników rewolucyi petersburskiej. Wszelkie do tego poczyniono przygotowania w wigilią sessyi detronizacyjnej, z zachowaniem potrzebnej tajemnicy. Zajaśniał dzień 25 stycznia, dzień ze wszechmiar pamiętny, w którym lud warszawski święcił pamięć nieżywych Rossyan *Pestela* i *Rylejewa* republikanów, a sejm żywego składał z tronu króla Mikołaja. Detronizacya i pogrzeb: dwa obrzędy, dwie ceremonije razem dopełnione, a zarówno bezskuteczne, bo ani rzeczpospolita *Pestela*, ani odwieczna rzeczpospolita polska na rozwalinach moskiewskiego caratu w sławiańszczyźnie zakwitnąć jeszcze nie miały. Od rana posłowie izby, a lud rynki i place zappełniał. Uroczystość u-

liczna była równie wspaniała jak sejmowe tego dnia obrady. Członkowie gwardyi akademickiej, ci mianowicie, którzy przed dniem 29 listopada, w więzieniu u karmelitów osadzeni zostali, nieśli trumnę na karabinach na krzyż złożonych. Trumna była czarna; leżał na niej wieniec laurowy, przepleciony trójkolorowymi kokardami. Na pięciu tarczach jaśniały wielkie imiona: Rylejewa, Bestużewa-Riumina, Pestla, Murawiewa Apostoła i Kachowskiego. Orszak ruszył z palacu Kaźmirowskiego. Na żałobnem wezglowiu zamiast korony, lub orderów szła przodem trójkolorowa kokarda, godło europejskiej wolności. Niósł ją młody kapitan gwardyi. Dalej szło trzech innych kapitanów, niedawno uczniów uniwersytetu. To byli mistrzowie ceremonii; tuż za nimi ze spuszczoną na pogrzeb bronią postępował oddział akademików, przed kilką jeszcze dniami pretorianów dyktatury,— w pośrodku nich powiewał przewiązany krepą, błękitny sztandar uniwersytecki. Za trumną ciągnęło kilka oddziałów

gwardyi. Wielkie masy ludu na około używały pogrzebowi temu pozoru *emeuty*. Niezliczona publiczność różnego stanu i płci napelniała ulice i okna mieszkań, któredy orszak przechodził (*). Towarzyszyło mu w porządku kilkudziesięciu oficerów gwardyi narodowej, tudzież oddział wolnych strzelców pod dowództwem pułkownika Gerycza. W pochodzie ku *orientalnej* kaplicy na Podwalu gdzie duchowień-

(*) Że ten ruch ambarasował władzę dowodzi ta okoliczność. Ludwik Kicki z polecenia Xięcia Radziwiłła naczelnego wodza szukał mnie i Anastazego Dunina po całym mieście myśląc, że mieliśmy jakowyś udział w urządzeniu tej uroczystości. Kicki znalazł nas obudwu w kościele gdzie się odprawiało za duszę tych nieboszczyków nabożeństwo, wziął nas z sobą na sanki, i zawiózł do naczelnego wodza, pod którego rozkazami jako adjutanci regimentarza Soltyka zostawaliśmy. « Co wy zamierzacie » — zapytywał się Radziwiłł z widocznym kłopotem, — « co to znaczy ? » mówił dalej, « rząd się lęka rozruchów ! » Wtedy zapewniałem Xięcia Radziwiłła, « że ani ja ani Dudin nie należemy do tego pogrzebu ; że co do rozruchu, zdaje się nam, iż wszystko odbędzie się najspokojniej. » Mimo to jednak zaraz zjawił się batalion strzelców Szembeka na saskim placu. Sam Szembek pod pozorem mastry, przybył tam także.

stwo obrządku grecko-unickiego odprawiało nabożeństwo żałobne, orszak zatrzymał się u kolumny Zygmunta. Gurowski w czapce czerwonej z białym piórem wstępuje na podnoże kolumny, zatrzymuje lud, i zabiera głos, który gdyby był zrozumiany, gdyby w ogólności w ten czas pospólstwo można było do *emeuty* namówić, mógł był sprawić w mieście zamieszanie. Podobnemi, również bezskutecznemi mowy przyjmowano trumnę w kaplicy ; z kąd orszak wraz z ludem obszedłszy ulice *senatorską*, *miodową*, *dtugą* ruszył przez Leszno do karmelitów ; nareszcie przez dziedziniec saski, co chwila przez mowców zatrzymywany, wrócił do sali towarzystwa patriotycznego, — które założone w większych daleko zamysłach, całą swoją sztukę i moc na tym pogrzebie wysiliło.

Podczas tego gwaru na ulicach, który się nie odbywał bez pewnego wpływu na sesję sejmową, wpływu, (jak niedobrzy bez wątpienia ludzie przez złość utrzymywali) mniej więcej dopomagającego do *jednomysł-*

ności w złożeniu z tronu króla Mikołaja, — czemu ja jednak wcale niewierzę, nie chcę wierzyć, — podczas tego gwaru mówię, przybierającego z dala postać *emeuty*, słuchałyobiedwie izby z rosnącym oburzeniem dalszego ciągu pism rządowych, relacyi poselstwa Jezierskiego, korespondencyi dyktatora, listów ministra sekretarza stanu i t. d. Własnoręczny cesarski dopisek na liście Jezierskiego do Benkendorfa, « iż on (Mikołaj) ściśle dopełnił obowiązku względem kraju, który mu brat jego przekazał, i że to naród polski stał się winnym przez złamanie przysięgi » obudził szmer zgromy między sejmującemi; potem zaś powstał śmiech powszechny gdy odczytywano te wyrazy Mikołaja: « że Polacy do tego stopnia posunęli niewdzięczność, iż nawet działa z pod Warny przysłane przeciwko niemu obracają » — oraz: « że 14,000 dukatów na stosunki dyplomatyczne tyczące kraju polskiego corocznie ze skarbu rossyjskiego wydawał. » Posłowie zaczęli wołać: « *to zapewne na szpiegów!* » W istocie śmieszna była

Moskwa wyliczająca swoje dukaty, i działa z pod Warny; my, gdybyśmy nasze wyliczać chcieli dobrodziejstwa, pokazałoby się iż to państwo nikczemne, głuche, Europie nieznane, polską tylko grabieżą wzrosło do punktu, z którego carowie moskiewscy aż do Warny, gdzie zginął młody nasz Jagiellonczyk, sięgać mogą. Nieobeszło się bez sarkania na Jezierskiego. Lecz bronił go kasztelan Kochanowski, utrzymując niewiedzieć na jakiej zasadzie, że poruczone mu poselstwo nie mogło być ani zręczniej, ani świetlej, ani roztropniej dopełnione. Mojem zdaniem Jezierski nie w izbie, jako poseł, ale przed kratkami izby, jako duch moskiewski, który się czołgał w Petersburgu, a na stacyach pocztowych prawił, iż nas Moskale *czapkami zarzucają*, winien był zdawać sprawę z missyi swojej. Następnie długą i ważną powiedział mowę poseł żelchowski Lelewel, — mowę ważną z tego mianowicie powodu, że to jest akt stwierdzający w sposobie autentycznym to wszystko co mi się napomknąć w tem piśmie zda-

rzyło o Lelewelu, o jego charakterze, polityce, widzeniu rzeczy publicznej. Zaczął on najpierw od tego, że pisma dopiero czytane, właściwiej powinny być ogłoszone na sejmie 18 grudnia; co bezwątpienia o niektórych tylko pismach rozumieć musiał, bo na przykład relacya Jezierskiego, wtedy jeszcze jako *faktum* miejsca nie miała, a tem samem ogłoszona być nie mogła. « Przy rozpoczęciu pamiętnej rewolucyi 29 listopada » — tak się wyrażał dalej, — « Mikołaj był jeszcze królem polskim. Rada administracyjna na pierwszy odgłos powstania *czynną się stała*. Rząd pierwszej nocy przystąpił do rewolucyi, ale w imieniu króla Polskiego. Było wówczas tajemnicą czy rewolucya jest narodowa, a tem bardziej czyli przejdzie za granicę królestwa. *Jej twórcy nie nieśli żadnego środka do objaśnienia swych myśli*. Rząd więc musiał zgadywać rewolucyą » Jaki wykład faktów! Jakie uderzające nieprawdy! Jak naciągane sofizmata! I to mówił Lelewel, jeden ze związkowych, Lelewel prezes pier-

wszego klubu? Niechęć ani jego głowy ani dobrej wiary podawać w wątpliwość, widzę tylko w tem naciąganiu wypadków upor, obstawanie przy swoim raz powziętem mniemaniu, które było mylne. Rewolucyoniści nie nieśli żadnego środka do objawienia swęj myśli! Potrzeba było zgadywać rewolucyą! Lelewel zapomniał więc, albo nie chciał przypomnieć sobie, że klub wotując na dniu drugim grudnia uwięzienie carewicza, i rozbrojenie jego gwardyi wyraził bardzo jasno myśl rewolucyi. Potrzeba było odgadywać powstanie które otoczywszy gmach bankowy z bronią w ręku takich rzeczy żądało? Lecz posłuchajmy dalej co prawi Lelewel: — « nie wiem dobrze czy źle się stało, że *dawny rząd pozostat*, że z pierwszą chwilą powstania nie utworzył się nowy, zupełnie rewolucyjny, to atoli pewna, że *zrewolucjonizowanie* rządu, do pewnego stopnia ułatwiło rozwinięcie rewolucyi. » Lelewel nie mógł potępić Lubeckiego, nie mógł przyznać, że była kontr-rewolucya, bo sam do niej czyn-

nie należał, bo sam jeździł do Wierzbna, bo sam nastawał aby Wielki Xiążę ustąpił z wojskiem, bo sam błagał Wielkiego Xięcia o amnestyę. Jeżeli te czynności Rady administracyjnej, były krokami rewolucyjnymi, jeżeli zatrzymanie powstania które w skutku nich nastąpiło było rewolucyjne, w takim razie zaprzeczaniu nie podpada, iż rząd do pewnego stopnia rozwinięcie rewolucyi ułatwił. Lelewel nie mogąc oskarżać Lubeckiego, ponieważ oskarżałby sam siebie przed sejmem, widzi się tedy zmuszonym usprawiedliwiać, nawet chwalić tego ministra; — « on (mówił Lelewel) zrewolucyonizował Radę administracyjną, on podał projekt rządu tymczasowego; rząd ten postanowił zwołać sejm dla odgadnienia rewolucyi. » Przebiegając dalszą kolęj powstania utrzymuje « że i dyktator zdawał się wchodzić w sprawę narodową » albowiem jego (Lelewela) używał kilkakrotnie do czynności za Niemnem; naostatek tak się wyraża: — « powtarzam, iż wojna w początkach rewolucyi nie zdawała się być stano-

wić *rozbratu z Rosyją* » a na poparcie tej opinii przytacza słowa Lubeckiego: « niechaj się wojna rozpocznie, niechaj król konstytucyjny walczy z cesarzem samowładnym, a rewolucya przez to samo rozwinąć się musi. » *Capiat qui capere potest!* Ja tego nierozumiem i wątpię czy ktokolwiek zrozumie jakimby sposobem Mikołaj król polski, mógł wojować z Mikołajem carem rosyjskim. Ta górna polityka przechodzi moje pojęcie (*). Lecz znaczna część izby mniej była zajęta mową Lelewela; więcej ją daleko obchodził niezwykle ruch w mieście. Coby ten pogrzeb oznaczał? Kto go urządził? Jaki to poruszenie koniec weźmie? Te sobie niektórzy posłowie pocichu zadawali pytania, i rozchodził się głuchy szmer w sali naksztalt brzęczenia owadu. Wielu sejmujących przejmowało zgrozą zdanie sprawy z missyi Jezierskiego; a wszystkich (prócz kilku) odezwa Dybicza, rozjątrzyła

(*) Między notami objaśniającemi umieszczam tę całą mowę Lelewela.

lo najwyższego stopnia. Z tego momenta częścią obawy, częścią oburzenia korzysta marszałek, zabiera głos, i wniosek Sołtyka, odesłany ónegdaj do kommissyi, poddaje pod rozagę izby temi energicznemi słowy:

« Po uczynionych nam z wydziału dyplomatycznego udzieleniach, po ogłoszonej pisemami publicznemi proklamacyi feldmarszałka Dybicza, jawnie widzimy, że bez wojny nie dopniemy celu rewolucyi naszej. Nadeszła chwila stanowcza. — *car Moskwy rozkazał hordom swoim wkrazać na ziemię polską*, aby skruszone pęta na nowo wolnością tchnącemu narodowi narzucić. Już to nie poraz pierwszy Tatarzy najeżyli ją kośćmi swemi, i krwią użyznili. Czyliż trwogą przejęci, lub dawnym ujarzmiem nałogiem *upatrywać jeszcze będziemy* w Mikołaju prawego naszego monarchę? Nie zaiste! On pierwszy zerwał wymuszoną na nas orężem przysięgę. Ta już więc nas tylko teraz obowiązywać może, którą od wieków Polak wykonywał Piastom, Jagiellom i wolno wybranym królom. Niech Europa

przestanie w nas widzieć zbuntowanych poddanych, niech w nas uzna niepodległy naród, który podług praw mu od Boga nadanych istnieć powinien. Gdy więc kommissye sejmowe najważniejsze skończyły czynności, wnoszę aby przedewszystkiem wzięto pod rozagę projekt przez J.W. Romana Sołtyka posła powiatu Konickiego u laski złożony, i aby przygotowały projekt do uchwały wynikającej względem dynastyi, i względem oderwania na zawsze od Moskwy całego narodu Polskiego. »

Gdy marszałek przestał mówić, zabrał głos brat jego Kasztelan Antoni Ostrowski:

« Marszałek sejmu uprzedził mnie jedną tylko chwilą w poparciu wniosku uczynionego o uznanie tronu za wakujący. W chęci zaoszczędzenia nader drogiego czasu, który w dzisiejszem położeniu kraju pierwszą jest jego potrzebą, krótko myśl moją wyrażę. Z dopiero co czytanych akt dyplomatycznych dowiadujemy się, iż cesarz Mikołaj w dobrem sumieniu wyznał, i swemi słowami uświęcił tę odwieczną prawdę: iż

zobopolna przysięga o tyle jest ważna, o ile przez strony obiedwie w dobrej wierze jest dotrzymywana, a z tą monarcha ten to wyprowadził następstwo w nadpiskach własną ręką do noty od posła Jezierskiego odebranęj, przełożonych, iż gdy mu naród Polski wiary nie dotrzymał, on takowęj narodowi dotrzymać nie czuje się w obowiązku. Świat zaś cały wie, i sumienie nasze tą żywą przejęte jest prawdą, a nawet sam cesarz Mikołaj tego pewno w sobie niestłumi uczucia, że początkowanie zerwania stosunków konstytucyjnych z królestwem polskiem, od samego poszło źródła, od prawodawcy, od tej pierwszej kontraktującej strony. A zatem co do wierności temu przymierzcu gdybyśmy się nawet na dawne samo-istnienie powołać nie mieli, ustaje wszelka wątpliwość, zniosły ją słowa samego cesarza Mikołaja, i już tylko ciąży, nad tą całą sprawą wieszczba ówczasowego prezesa senatu Ostrowskiego, który odbierając z rąk kommissarzów cesarskich kartę konstytucyjną, wyrzekł te pamiętne słowa: „*Biada temu kto ją zgwałci*”.

Tym kształtem dwaj bracia rodzeni, Władysław i Antoni Ostrowscy których ojciec i naugurował królestwo nadwiślańskie, zdejmowali koronę polską z głowy następcy Alexandra! Są rzeczy, które się nigdy nadto prędko dzieć nie zwykły w rewolucyach. Mikołaj poruszeniem narodem ludu i wojska złożony z tronu w Warszawie dnia 29 listopada, powinien był zaraz uczuć skutki tej detronizacyi w insurrekcyach za Bugiem i Niemnem. Lecz rewolucya zatrzymana została na miejscu. Władza zwołała sejm aby ją *odgadnąć*, — jak się Lelewel wyraził. Sejm uznając rewolucyę, powinien był detronizować Mikołaja 18 grudnia. Nieuczynił tego, a więc *nie odgadł rewolucyi*. Detronizacya, (gdyby była miała miajsce 18 grudnia), mogła zapobiedz stracie pięciu tygodni czasu strawnego na niczem od 18 grudnia do 25 stycznia: w takim razie bataljie lutego nie byłyby przypadły pod Warszawą, lecz w Litwie. To opóźnienie naturę sejmu naszego najlepiej wyobraża. Detronizacya pod ko-

niec stycznia, gdy już się kolumny moskiewskie nad granicą koncentrować zaczęły została formalnością: albowiem wykonanie tego aktu zależało od losu oręża, podług wszelakię rachuby ludzkiej, bardzo już *wątpliwego*. Wątpliwość tę, której nie było na początku, zrodziła dyktatura; wątpliwość tę zrodziło opóźnienie organizacyi wojskowej; wątpliwość tę powiększyło narażenie na szwank powstań współbraci, — powiększyła nastająca strata czterech województw na prawym brzegu Wisły, strata niepochybna w skutku pierwszego zaczepnego ruchu armij moskiewskiej.

Jan Ledóchowski wszelako, lękał się skutków, jakieby za sobą pociągnąć mogło rozbieranie (według propozycyi marszałka), w kommissyach i w izbach projektu Romana Sołtyka, a niespodziewając się *jedynomyślności* w rozprawach z tego względu, postanowił *wziąć szturm* (tak się sam wyraża w relacyi tego posiedzenia, autorowi udzielonej) uchwałą Króla Mikołaja zrzucającą z tronu, ażeby tym członkom

izby, którzyby się jeszcze chwiali, niezustawić innęj drogi jak łączenie się z wolą większości, tak wyraźnie objawioną. I dokazał swego Jan Ledóchowski, poseł jędrzejowski! Powstawszy bowiem z swego miejsca, wykrzyknął tym silnym piorunującym głosem, który nigdy swego skutku niechybiał w izbach, który się rozległ aż o podwoje carskie w Petersburgu, a potem z nad Newy całą obiegł Europę: — » to co jest w naszych seacach niechaj wydzie przez usta nasze, — wyrzeknijmy więc razem: *niema Mikołaja!* Cała izba porwana mocą tego wyrażenia, silniejszego zapewne na razie w obradach, jak w historyi, powtórzyła po kilkakroć: *niema Mikołaja*. To byli Polacy. Mikołaj przestał być królem, o godzinie kwadrans na czwartą południu, dnia 25 stycznia 1834 roku, wtedy właśnie kiedy druga w mieście ceremonia, obchód żałobny na cześć Pestela i Rylejewa, pierwszych republikanów sławian-szczyzny, obszedłszy ulice Warszawy do swego kresu się zbliżała: do sali posiedzeń a-

akademickich. Wraz Julian Ursyn Niemcewicz sekretarz senatu zredagował i odczytał akt detronizacji, który podpisali obecni senatorowie i posłowie. Xiążę Adam Czartoryski podpisując rzekł do Ostrowskiego Władysława i Antoniego: *zgabiliście Polskę*. To było jeszcze w systemacie Xięcia Czartoryskiego. Lelewel podzielał jego zdanie; był także przeciwny detronizacji, którą podpisywał, i bardzo naturalnie, tym bowiem sposobem Mikołaj król polski konstytucyjny nie mógł walczyć z Mikołajem cesarzem samowładnym Wszech Rosyi, jak sobie życzył poseł żelechowski wedle dowcipnej rady Lubeckiego: jedna ze stron wojujących upadła, — *Mikołaja k óła polskiego już nie było*, — został tylko na nie-szezęście car samowładny.

Tak się skończyła pamiętna sessya 25go stycznia. Ta atoli wielkomyślna uchwała izby nie sprawiła takiego na opinii wrażenia, jakiegoby się spodziewać należało, jakieby była pewnie sprawiła zapadając miesiącem pierwój, na przykład 18 albo 20 gru-

dnia. Wtedy mogła mieć jeszcze swoją nowość, swoją nadzwyczajność, swoje woj-skowe, i polityczne skutki w Litwie, na Rusi mno giei ważne: teraz wyrzeczona jako odpowiedź na zuchwałą proklamacyą Dy-bicza, i rzucona pod nogi jego pomykających się kolumn miała bez wątpienia swoją heroiczną stronę; z tem wszystkiem dla tego samego, że ją wymusiły i daleko wyprzedziły wypadki, niknęła, rozplywała się nieznacznie jak ton podrzędny w wielkiej orkiestrze, albo jako jeden z kolorów w obrazie historycznym, gdzie inne żywsze światła i różniejsze cienie wabiły oko. Niebawem miały zagrzmieć harmaty pod Warszawą, niebawem miał się rozpocząć bój krwawy, olbrzymi: to jedynie zaprzętało imaginacyą stolicy, to uwagę powszechną zwracało ku polom grochowskim, ku tym lasom jak dola narodu poważnym i ciemnym, co je niezmiernym wklęsłym łukiem opasują, a kędy niegdyś na rzeź Pragi ciągnęły pułki Suwarowa. Izby zebrały się nazajutrz zrana. Już był wódz naczelny: pozostawało

jeszcze inne części władzy wykonawczej, do téj naprzód wybiegléj dorobić, dosztukować, — pozostawiało nie utworzyć ale dokończyć rządową machinę. Tą się rzeczą sessya zaprzątneła. Po odczytaniu różnych mniejszój wagi wniosków, petycyj, kommissarz sejmowy Swiedziński wniósł projekt o *rządzie narodowym*, i artykuły jego szczegółowo przebiegał. Była myśl poruczenia rządowej władzy Radzie ministrów. Tę myśl zbijał Swiedziński odróżniając władzę *rzządzącą* od władzy *wykonawczej*, — subtelność zapowiadająca powstaniu brak silnego sprężystego kierunku. W ogólności wyobrażenia konstytucyjne, ten niebezpieczny podarunek nieprzyjaciół naszych (*timeo Danaos et dona ferentes*) wprowadził do téj legislacyi sejmowej istny zamęt, wprowadził do głów sejmowych dziwną, niczem nierozplataną gmatwaninę, która nawet ludziami utalentowanym rzeczy jasno widzieć niedopuszczała. Swiedziński nie był bez talentu: jednakże plątał się w labiryncie monarchii konstytucyjnej, jak mucha, która

pajęczéj siatki przebić nie jest w stanie. Któż u nas był władzą najwyższą, rządzącą? Był oczywiście sejm. Któż miał być władzą wykonawczą? O to oczywiście *rząd narodowy*, emanacya, wydział sejmu. Téj prostéj kwestyi nie pojmując wcale kommissarze sejmowi, dzielili niepotrzebnie władzę wykonawczą z ramienia sejmowego na dwie części, *rzządzącą* i *eksekucyjną*. Podług nich częścią rządzącą téj władzy miał być rząd narodowy, a częścią eksekucyjną *ministrowie odpowiedzialni*. Co za chaos — jakie zagmatwanie! Téj gotyckiej budowie przydawały nadto kommissye straż z grona sejmu. Któż tu tedy, pytam się wyobrażał króla? Nie sejm, bo sejm był czemś więcej jak król, bo króla, to jest rząd narodowy miał pod sobą; nie rząd także, bo jedną z najpierwszych attrubucyj rządowych, króleskich przywłaszczył sobie sejm przez nominacyą naczelnego wodza; rząd przeto był czemś mniej jak król. Król konstytucyjny zatem, straciwszy wiele ważnych prerogatyw, i najważniejszą ze wszystkich,

kierunek siły zbrojnej, nie wiedzieć gdzie się podziwiał w tem systemie. Część główną króla, że tak powiem, uzurpowały izby; część mniejsza stawiała się władzą *rządzącą*, oddzieloną od wykonawczej! Charakter anarchiczny dziejów polskich wyraża się tu z całą starożytną mocą swoją. Fatalna po naddzjadach puścizna. Byłaż to pora krępowania ręki mającej bliski napad odpierać? Wszakże zawód, który dyktatura zrzuciła wpajał taki wstręt ku wszystkiemu co mogło przypominać *jedność i moc* jakąś rządu, iż te wyrazy w pierwszych chwilach wszechwładne, żadnego już nie miały kredytu, i jak pierwój wszystko do energii i ufności tak teraz do niewiary i rozwolnienia obcessowo się rzucało. Inny projekt, *kaliski* « aby ministrowie z prezesem zarządzili, » projekt mający później dopiero przyjść do skutku, a teraz już (lubo go kommissye odrzuciły) żywo popierany przez Bonawenturę Niemcowskiego, Biernackiego, Teofila Morawskiego, był równie zły, równą rzeczy publicznej nieznajomość malował, jak projekt sejmowej kommissyi.

Ten prezes w Radzie ministrów cóżby to za figura była, skoro izby przed ustanowieniem rządu, członkiem tego niewiedzieć jeszcze jakiego rządu mianowały naczelnego wodza? Miałżeby wódz naczelny zostać jednym tylko z ministrów? Lecz ta przedwczesna nominacya wodza psuła w istocie wszelaki szyk, ład władzy. Wódz naczelny, najpierwsza osoba powstania, nie był ani nad władzą, ani pod władzą wykonawczą; był w niej, był w środku. Była to część rządu w polu, niezależąca od rządu, ale od sejmu. Była to więc myśl, która sama jedna przekonywała, iż sejm nie miał najmniejszego instynktu zbawienia publicznego. Po téj nominacyi powiedziałem zaraz przyjaciółom moim w Warszawie: « teraz nic nam innego nie zostaje tylko izbę gwałtownie zamknąć albo za pomocą ludu warszawskiego, albo za pomocą wojska. » Pierwszy zamach, jak widzieliśmy, nie udał się; obaczmy później, że i drugi żadnego nie weźmie skutku. W styczniu zadekretowały izby ruinę narodu,

— narodu, który *tolerował* ten sejm, ale mu wprost żadnego do kierowania rewolucją nie udzielił mandatu.

Większością 74 głosów przeciwko 25, przyjęto zasadę do prawa: iż rząd ma być odosobniony od ministrów! Świedziński, kommissarz sejmowy zrobił uwagę, iż w pierwszej rewolucyi francuzkiej liczba rządzących zmniejszała się stopniami, a u nas przeciwnie pomnaża się. To fatalne porównanie okryto oklaskami; za czem projekt kommissyi od jednego dyktatora skoczył do trzech rządców określonych. Trzej mieli składać rząd; przydawano im zastępców na przypadek ubytku, lub nieobecności; w razie limity sejmu, gdyby minister wzbraniał się kontr-assygnować postanowienie przez rząd za potrzebne uznane, kommissye sejmowe jako tymczasowo reprezentujące władzę prawodawczą, miały mieć, podług projektu, wyłączne prawo roztrzygania zachodzącego sporu, i wydawania urzędzeń potrzebnych; te kommissye czuwały nad rządem, miały także moc zwołania sejmu: anar-

chija w całym znaczeniu tego wyrazu, w najwyższym, najpełniejszym kwiecie swoim! Wycobrażenia doskonale malujące ówczesnego ducha. Jeźliby kto przed bliską burzą, zapowiadającą sinemi obłoki napowietrzne świszczące trąby które wszystko z sobą unoszą, żwiastującą dalej ponurem wyciem, i ryczeniem chmur gwałtowneorkany, które najstarsze, najgrubsze drzewa z korzeniami wyrrywają,—jeźliby kto w tym stanie nieba i ziemi chciał na przykład założyć ogródek na piasku dla zabawy swoich dzieci, albo domek z kart ku podobnemu celowi: jeszczeby to była łatwiejsza do przebaczenia rozrywka od tego projektu kommissyi sejmowej, roztrząsanego w izbach naszych na dni kilka przed wtargnięciem Dybicza do Polski kongressowej. Uległ jednak pewnym zmianom ten wniosek Świedzińskiego poddany pod dyskusyą na dniu 27 stycznia. Na usilne przełożenia Franciszka Wołowskiego biegłego i światłego prawnika, któremu ściśle przestrzeganie form legalnych bynajmniej niewzbraniało

być gorliwym, zapalonym obrońcą i przyacielem rewolucyjnej nawet strony powstania, uchylone zostały te części konstytucyi, które po detronizacyi nowemu się sprzeciwiały rządowi. I tak tytuły i rozdziały ustawy konstytucyjnej królestwa polskiego, oraz mające z nimi związek przepisy objęte statutami organicznymi, i postanowieniami, niemniej artykuły szczególne dotyczące xiążąt z krwi cesarsko królewskiej, uznały izby odtąd za nieobowiązujące wcale; wszelkie zaś inne przepisy téj ustawy utrzymały w mocy nienaruszonéj, o ileby na dal nie zaszła potrzeba zmienienia ich lub uchylenia przez uchwały sejmowe. Ten potrzebny, nadający pewną loikę dziełu kommissyi, dodatek Wołowskiego, jako wstęp umieszczano na czele projektu. Ponieważ stopniami miała u nas wzrastać liczba rządzących, sejm tedy uchwyciwszy to napomknienie Swiedzińskiego, dalej jeszcze doszedł w téj mierze niżeli kommissya: *od trzech bowiem postąpił do pięciu członków rządu*. Pięć osób bez zastępców, z kompletem koniecz-

nym trzech, czyli *tryamwirat w kwintumwiracie*: ta tedy była machina nieodpowiedzialna, z ministrami odpowiedzialnemi, mogąca nawet mianować urzędników hierarchii duchownej, niższych w stopniu od biskupa, którą większością głosów 80 za najwłaściwszą dla powstającego narodu uznano na dniu 29 stycznia. Uchwała ta przez obiedwie izby zatwierdzona, władzę rządową od sejmowej odgranicza w taki sposób, iż sprawowanie władzy królewskiej konstytucyjnej porucza rządowi narodowemu tymczasowemu *królestwa polskiego*, o ile ją to prawo umniejszyło, resztę zaś władzy monarchicznej przy obu izbach zostawuje. W rządzie samym pod niebytność prezesa, zastępować go mógł członek najwięcej kreszek mający; większość głosów roztrzygała; wszelkie działanie koniecznie kompletu trzech wymagało; w razie równości głosów pod niebytność prezesa, członkowi najmniej kreszek mającemu zalecono wychodzić; również powinien był wyjść ten członek, wielokroćby wódz naczelny zasiadł w rządzie.

Straż z kilkunastu członków izby, przypuszczająca myśl limity sejmu, nad tym rządem jak chciał mieć projekt kommissyi czuwać mająca, szczęściem odpadła. Na chwilę zmąciło te rozprawy o rządzie narodowym dość zabawne zdarzenie: jeden artykuł w gazecie mocno obruszył izbę. Ci z pośród rewolucjonistów, (Gurowski i ja), którzy sami jedni w sejmie zgubę sprawy upatrywali, a których machinacje i zabiegi wszelkiego rodzaju przeciwko sejmowi, żadnego jak widzieliśmy, nie wzięły skutku, porzuciwszy niedołężne zgromadzenie, pod tytułem *towarzystwa patryotycznego* z resztek starego klubu utworzone, wzięli pióro do ręki, (ostatni i najslabszy ze wszystkich środków zwyciężonej fakcji) i poczęli z tą namiętnością, z tą żółcią, która zwykle niedoszłe, nad siły przedsięwzięte zamachy, charakteryzuje, sejmowe nicować obrady. Były tam wyrażenia ubliżające w rzeczy samej powadze reprezentacyi; ale były także prawdy niezaprzeczone, i przepowiednie, które się ziściły na nieszczęście; należało je

tylko z większą nieco godnością, z zimniejszą krwią objawiać. Między innemi niepodobnały się szczególniej posłom te słowa gazet, rzucone pod stopy sejmowego majestatu, jak plenne ziarna na skałę: — *«po-wróćcie do nicestwa z którego was na swe nieszczęście rewolucya wywołała—nie waszą sprawą będzie zmienić postać Europy przez wskrzeszenie Polski!»* Te zło-wróźbe, w wieszczem zapewne przeczuciu, lecz z niepotrzebną i samym piszącym uwłaczającą *zaciekłością* kreślone wyrazy tknęły sejm do żywego. Jan Ledóchowski poseł jędrzejowski nazwał to, (na sessyi 28 stycznia) *bezimienną i szkaradną* potwarzą, a folgując językowi w gniewie, równie jak owa gazeta, rozkiełznanemu, wykrzykiwał, że *ruble rossyjskie i talary pruskie* ponudzily piszących. Powstała zatem na sessyi wrzawa, a na galeryach śmiech pusty. Węzyk wpadł do drukarni z pałaszem i pistoletami; Gurowski kazał mu oświadczyć, że tę napaść z *kijem* w rękę odpierać będzie. Odezwały się w izbie głosy: że *to jest zdra-*

da, — majestatu obraza! Jezierski, Klimunowicz, Posturzyński naglili na ukaranie *jadowitej hydry*. Wężyk wpadł na trop prawdziwy i rzekł: « że to jest w skutku odrzuconego adresu towarzystwa patriotycznego; » byłby zaś prawdziwszą jeszcze wynalazł przyczynę gdyby to był nazywał ostatniem drgnieniem partyi rewolucyjnej, której bezsilność i *hajdamactwo* były główną chociaż nie jedyną przywarą. Ta gorsząca publiczna scena skończyła się na tem, że Lelewel, który był jednym z redaktorów owej gazety, nazwisko swoje z pomiędzy ich liczby natychmiast wymazać kazał, a iżby złośliwy artykuł pozwać zaleciły zastępcy ministra sprawiedliwości, — co minister uczynił, bez żadnego jednak skutku (*).

Gdy przyszło do wykonania tej zapadłej na dniu 29 stycznia uchwały sejmowej, odezwały się w wyborze osób, składać mających *rząd narodowy* wpływ, natura, powolne działanie, nawet stosunek *trzech opinij*, których charakterystykę, i punkta

(*) Patrz notę objaśniającą ku końcowi tomu.

jakie zajmowały już w towarzystwie wyżej skreśliłem. Każda z trzech partyj, a raczej fakcyj mniej więcej wyraźnie oznaczonych wpłynąwszy w porze beczynnej dyktatury na sejm, znalazła w sejmie swoich wyobraźcicieli, i za pośrednictwem sejmu ku temu zmierzała ażeby mogła mieć swoją reprezentacyą i w *rządzie także*; rząd przeto, którego budowa i mechanizm same w sobie były już bardzo wątle, który z tej niemocy wyprowadzić mogła jedność tylko opinii, i zgoda wewnętrzna, musiał koniecznie zostać zbiorem trzech opinii niezgodnych z sobą, i już znacznie przez poprzednie ścieranie się rozjątrzonych. Pod tym względem pominąć nie mogę objaśniających uwag Xięcia Czartoryskiego, który chociaż sam pierwszy zaproponował izbom wybór naczelnego wodza, rzecz tak niezmiernie władzę wykonawczą osłabiającą! rozbierając jednak w senacie uchwałę o rządzie narowym, temi wyrazami przyszłe z tego rządu nieszczęścia kraju wyprowadzał: — « projekt ten nie trafia do celu, bo władza *rząd-*

dząca i wykonawcza skoncentrowane, są konieczne; tu zaś władza jest rozdzielona między 44 osób, bo rząd bez rady ministrów nic działać nie może »....; następnie zaś: « lękać się należy aby 5 osób nie poróżniło się, i aby moralność dla większości nie znikła; przypuszczam, że wybrani będą mieli zaufanie, ale *potrzeba aby była jedna chęć i jedność*; nadto w projekcie jest wiele artykułów mniej potrzebnych, i w jednych artykułach jest zbytek materyi, a w drugich niedostatek. « Tak opinijował Xiążę Czartoryski o rządzie, którego miał zostać za godzinę prezesem; zasługuje także na uwagę, iż dla tego tylko dłużej się przyjęciu uchwały w senacie nie sprzeciwiał, « iż nie przewidywał aby lepszy projekt mógł wypaść z obrad połączonych » — co jest charakterystyczne, i zle niczem nieuleczone w sejmie maluje. W izbach połączonych dnia 30 stycznia obierano najpierw prezesa rządu. Marszałek po poprzednim kreskowaniu na kandydatów, kandydatami ogłosił Czartoryskiego i Paca. Pierwszy został

prezesem rządu narodowego ogromną większością 121 kresek. Władysław Ostrowski winał Xięciu, « że tak wielkie zaufanie narodu pozyskał, i narodowi, że takiemu mężowi los swój powierzał, » — wyrazy które tak prezesa rządu wzruszyły, iż oświadczył, że nie mogąc myśli do odpowiedzi zebrać, izbom później dziękczynienie swoje złoży, i *dalsze swoje zamiary objawi*; poczem marszałek załimitował sessyą na godzinę 6 wieczorem. Na Czartoryskiego była zgoda niemal powszechna, a wotowanie tylko formalnością: wybór ten leżał w naturze rzeczy. Równie wątpliwości nieulegało, że *Kaliszanie* także wnijdą do steru, szło tylko o to *w jakiej liczbie?* Ale inaczej rzecz się miała co do *trzeciego pierwiastku*, — co do reprezentanta 29 listopada w rządzie, — jednym słowem co do Joachima Lelewela. Silne zewsząd zabiegi ten wybór z jednej strony pcpięły, z drugiej ochwiewały. Lelewela nienawidzono w izbie, ale się go lękano; mylnie jemu, człowiekowi najspokojniejszemu w świecie, literatowi,

historykowi przypisując klub pierwszy, potem *Honoratkę*, potem odnowienie klubu pod tytułem towarzystwa pałryotycznego, potem zamachy dotyczące utworzenia rewolucyjnej *komuny*, potem ów pogrzeb pamiętny! Rzeczy w których Lelewel nie miał żadnego udziału! Rzeczy któremi się brzydził w gruncie duszy, bo on był tylko posłem żelechowskim — tak jest, niczem tylko *posłem żelechowskim*! Lecz właśnie dla tego, że się go obawiano, że *go miano za coś więcej jak był w istocie*, że go mniemano być zdolnym do rozwinienia na bruku potężnej przeciwko sejmowi opozycji, i podniesienia tej opozycji przez terroryzm do władzy naczelnej, — właśnie dla tego że mniemano w nim widzieć *Dantona* albo *Robespiera*: Lelewel, pomimo wszelkich przeciwko niemu starań, został ze strachu izby członkiem rządu. Za pierwszym wotowaniem miał tylko kresk 69, o dwie więcej jak Barzykowski, za drugim zaś, którego sam żądał z powodu nieważności jednej kartki, kresk 73, — a Barzykowski 91; a

zatem nie Barzykowski, ale Lelewel skazany został na wychodzenie z rządu, wieleby razy do niego przybył wódz naczelny. Dwaj Kaliszanie Wincenty Niemojowski, i Teofil Morawski obrani zostali większością wyraźną. W wybór Lelewela (niktby temu wiary nie dał!) wpłynęła dziwna okoliczność: *szopa stomiana*. Jestto *faktum* historyczne, — równie historyczne jak wpływ pogrzebu na detronizacyą. Podczas elekcji, któryś z niechętnych Lelewelowi posłów dał znać kolegom: jakoby z rozkazu Lelewela stawiano w tej samej chwili *szubienicę* za « trzema krzyżami » na Nowym świecie. Nowina ta sprawiła zamierzonemu skutkowi wbrew przeciwny. Rozeszła się piorunem w sali; wyprawiono natychmiast sekretnie dwóch posłanników, jednego do trzech krzyżów, drugiego do gubernatora miasta; a temczasem ci z pośród sejrujących, których albo własne sumienie oskarżało, albo głos publiczny, oczy *miłosierne* wznosili do Lelewela i zdawali się polecać jego protekcyi, jego względom. Tym spo-

sobem nie jedna kreska, tego *straszego* trybuna ludu pomykała do rządu. Wyprawieni gońce wrócili i przynieśli wiadomość, że ową szubienicą była szopa słomiana nasieczkarnią dla kawaleryi, — ale już było po elekcji.

Po odbytem wotowaniu prezes Rządu narodowego miał w izbach połączonych mowę, w której zdaje sprawę przed narodem z opinii i widoków, jakie dotąd jego przekonaniem w polityce kierowały. Jest to wyznanie wiary politycznej Xięcia Czartoryskiego, od której on w głównym punkcie, bo co do sposobu uważania Polski względem Moskwy, uroczyście odstępuje. Przez lat dwadzieścia swego publicznego życia łączył Czartoryski interes narodu polskiego z interesem moskiewskiego państwa, tylko w harmonii między Polską i Rosyją pod wspólnem berłem, upatrując dla pierwszej środek odzyskania bytu. Teraz nadeszła chwila stanowcza, w której tę zasadę jego polityki, jako męża stanu znanego w świecie, wypadki osłabiły, wstrzęsły do gruntu! Ten

moment w którym pierwsza osoba powstania, głowa rządu takie czyni wyznanie, nastrocza mi sposobność powiedzenia słów kilku dotyczących długiego politycznego zawodu Xięcia Adama Czartoryskiego, zawodu bardzo głośniego w Europie, a ściśle połączonego z różnemi kolejami jakie naród nasz w ostatnich czasach przebywał. Czynię to przedewszystkiem dla objaśnienia głównych punktów mowy prezesa rządu narodowego, która w izbach, w kraju i za granicą sprawiła nie małe wrażenie. Dom Czartoryskich, od chwili jak się podniósł do wyższego znaczenia przez znakomite związki ślubne, i znakomitsze jeszcze talenta polityczne w pierwszej połowie zeszłego wieku, znamionują dwie cechy: *nasamprzód* chęć ugruntowania silnej władzy rządowej, monarchicznej w nieładzie lecącej do upadku swego rzeczypospolitej polskiej, a *po wtóre*, gdy się temu zabiegi równie przemożnych panów (partya republikańska Potockich), częścią i wicherzającej drobnej szlachty opierały, projekt nakłonienia ku temu celo-

wi rosnącego od czasów cara Piotra 1^{go} wpływu moskiewskiego w Polsce. Pierwsze było godziwe i potrzebne; drugie występne, bo poczynawszy od Rzymian do dziś dnia polityka uświęca wszystko co prowadzi do wielkiego zamiaru, pożytecznego dla narodu, prócz jednego tylko środka: obecnej pomocy nieprzyjaciela. Czartoryscy Michał i August zgwałcili tę maxymę. Rozumieli niebaczni, że im Moskwa do pomoce ku na-
prawieniu rzeczypospolitej, którą rządniejszą i umocowaną zamysłali w gruncie naj-
pierwiej przeciw samej Moskwie obrócić. Ci dwaj ludzie stanu, w owej porze najznakomitsi na północy, znaleźćby mogli nie usprawiedliwienie ale tylko wymówkę dla siebie chyba w tem, że równie jak oni i ich przeciwnicy w zepsuciu powszechnem i otrętwieniu rzeczypospolitej pod Sasem, także gotowi byli we wszelakim razie biedza po pomoc do tego niebezpiecznego są iada, i że w ogólności natenczas szukanie takiego wpływu do rzeczy krajowych nie uchodziło jeszcze za taką zbrodnią, za jaką ją mieć

nauczyła Polskę konfederacya barska, a potem sejm czteroletni, i rewolucya Kościuski, dalej wojny rzeczypospolitej francuskiej i późniejsze zdarzenia. Niebawem postrzegła Moskwa istotne Czartoryskich zamiary. Usiłowali oni wyzwolić się z pod tego wezwanego przez siebie, przemożnego wpływu, ale napróżno. Repnin opanował króla, któremu oni cokolwiek władzy przyporządkowali; rządził krajem bez nich. Wkrótce ich ustanowienia zniesione, budowa, którą tak mozolnie dzwigali rozsypała, rozprężenie mające ułatwić podział kraju zasilone. Od tej też chwili ustaje moskiewskie systema Czartoryskich, które Rulhiere opisał. Wojewoda ruski August uchyla się całkiem od spraw publicznych, a syn jego Xiążę Adam Czartoryski generał ziem podolskich z szwagrem Lubomirskim i innemi utrzymuje przez cały ciąg panowania Stanisława Augusta opozycyą narodową, anty-moskiewską, legalną przecież. Po pierwszym rozbiórze wszedł on w służbę austriacką jako *feldmarszałek*, aby się u-

bezpieczyć przeciwko przewadze Moskwy w Warszawie; zaści zeglşszy sobie wszelaką wolność od politycznych względem Austrii zobowiązań, tak iż i na dal mógł pozostać obywatelem polskim. Generał ziem podolskich zasiada w mundurze austriackim na sejmach. Senatorem być niechciał. Na sejmie czteroletnim podejmował czynne i gorliwe starania około utworzenia konstytucyi trzeciego maja, a potem w obronie téj ustawy siciągnął na siebie zemstę carowój. Syn jego, (prezes rządu narodowego) w r. 1792 służył w stopniu majora na Litwie pod Zabiellą i Wodzickim, tam krzyżem wojkowym ozdobiony. Czartoryscy uchodzą do Galicyi; we Lwowie wynoszą pod obłoki rycerza z pod Dubienki Kościuszkę, i zwracają na niego uwagę wszystkich Polaków. Katarzyna każe wojskom swoim niszczyć ich majątki w koronie i na Rusi.

Systema moskiewskie dzisiejszego *Xięcia Adama*, nie wypłynęło zatem z polityki sławnego kanclerza litewskiego i wojewody ruskiego, bo jak widzieliśmy, ta polityka

nieprzeżyła swych wynalazców: stosunki (czartoryskiego. (prezesa rządu narodowego) z dworem petersburskim, i kombinacya związku między Polską i Rossyą, którą chciał ugruntować na tych stosunkach, wyniknęły z wcale nowych, przypadkowych okoliczności, — bo najpierw z *przymusu osobistego*. W powstaniu Kościuszki rodzice niedopięcili mu dalej służyć wojskowo, jak sobie życzył, aczkolwiek sami dopomagali insurrekcyi całym wpływem swoim; za czem to nastąpiło, że Katarzyna kazała skonfiskować ich majątek, zrabować *Putawy*, i obrócić w perzynę *Powązki*, pyszną ich imienia posiadłość pod Warszawą. *Putawy* zachowane od ostatecznej ruiny, tylko za staraniem austriackiego posła, jako mające przypaść drugim podziałem pod rząd austriacki. W skutek nalegań Austrii Katarzyna ofiaruje nakoniec zwrócić xięciu generałowi majątek skonfiskowany, jeżliby swoich dwóch synów Adama i Konstantego przysłał, jak się wyrażała, na *mięszkanie* do Petersburga, w rzeczy atoli jako *zakład*

ników. Warunek ten dopełniony nieotrzymuje jednak obiecanego skutku. Przybyli obadwaj synowie do Petersburga, ale konfiskaty z dóbr nie zdjęto. Katarzyna wymaga drugiej jeszcze twardszej rękojmi: ażeby weszli do służby wojskowej moskiewskiej. Czynią i temu zadosyć młodzi Czartoryscy, i w istocie ratują tem ojcowski majątek; sami zaś od téj chwili traktowani na dworze carowej z największą dystynkcyą, i jako nierozdzielni nauk i zabaw towarzysze przyłączeni do boku dwóch wielkich xiążąt, Alexandra i Konstantego. Tu się wszczynają to coby trzeba nazwać romansem! Edukacya polityczna Xięcia Adama Czartoryskiego odbyła się w Anglii, w szkole whigów Burkiego, Foxa i innych, jeszcze naówczas zachowującej całą swą nieskazitelną filozoficzną, bo niedoświadczoną we władzy; na dworze imperatorowej nieustalało jeszcze dla Woltera, Diderota d'Alemberta poszanowanie despotyzmu łakącego filozoficznej okraszy: w pośród tych okoliczności młody Czartoryski zbliżony do młodego na-

stępca tronu, (którego wychowanie było także liberalne) postrzegł w jego duszy u-
sposobienia, które rozwinięte mogły, jak sądził, wpłynąć na los milionów, mających hołdować jego samowładnemu berłu. Półsta-
nowił więc korzystać z tego pomysłu trafu, i w krótko z przymuszonego towa-
rzysza, prawie niewolnika zostaje przyjacielem przyszłego samowładcy, aby służyć ojczyźnie opuszczonej, już zmażanej z karty Europy. Odtąd *skojarzyć stawę Alexandra z uszczęśliwieniem i wskrzeszeniem Polski*, (*) było zasadą i celem jego postępowania. Myśl zapewne zajmująca, aczkolwiek sama w sobie niepodobna do wykonania: bo prędzej czy później miało ją unieść z sobą nigdy niezmiennie, nieugięte systema tego gabinetu. Z początku jednak los zdawał się uśmiechać temu przedsięwzięciu, którego stroną przynoszącą najwięcej chwały charakterowi Xięcia Czartoryskiego jest

(*) Słowa Xięcia Czartoryskiego w powyższej mowie, którą czytelnik znajdzie między notami objaśniającemi.

że nie wypłynęło z rozmyślnego wyboru, z *premedytacyi* ale tylko z *musu*. Alexander pokochał Czartoryskiego, znajdował w jego towarzystwie coraz większe upodobanie. Czartoryski starał się wpoić w Alexandra te szlachetne uczucia, któremi sam był przejęty: chciał go bowiem mieć monarchą ludzkim i sprawiedliwym dla własnych poddanych, aby go uczynić czułym na niedolę Polaków, sprawiedliwym dla Polski. Z owęj pory rozprowadano ciekawą anegdotę: jednego razu Alexander miał powziąć zamiar umknienia z dworu petersburskiego do Ameryki północnej, « gdzie obadwa z Czartoryskim wolni wszelakię troski, w obywatelstwie nowego świata, resztę życia dokonać chcieli. » Ten rodzaj republikanizmu u podnóża tronu Pawła, było to dzieło Czartoryskiego, który sam z młodu tęsknił jak do najwyższego ideału szczęścia do tego tylko, aby mógł kiedykolwiek w życiu swoim *napisać poema i wygrać bitwę*. Nieraz zdarzała mi się sposobność w tem piśmie wyrazić: jak uważam charakter cara Ale-

xandra. Podług moich wyobrażeń *car szlachetny* jest ten który jest najdoskonalszym w swoim znaczeniu carem: tem szlachetniejszy im więcej *moskiewski*, to jest im więcej nastajaszczy, tatarski, — jak koń w stadzie, który tem doskonalszy bywa, im się więcej zbliża maścią, i składem do swęj rasy pierwotnej. Pani *Stael* nazwała Alexandra wyjątkiem: a on był tylko przez chwilę mieszańcem, który się nakoniec maścią i składem zupełnie zbliżył do rasy carów pierwotnej. Carów moskiewskich ideałem jest *Iwan groźny* nie Marek Aureliusz, bo w ogólności Moskwa tylko pod takim panowaniem szczęśliwa i cała być może: z tem wszystkim Epiktetów na takim dworze zasługi dla rodu ludzkiego mogą być i ważne i chwalebne. Rzecz niewątpliwa, że krótkie liberalizmu polski pod panowaniem Alexandra były owocem poufatego z Czartoryskim przedstawiania; z kąd dla nas nowa rośnie chluba, że trzeba było iżby się jeden z carów moskiewskich zaprzyjaźnił z Polakiem, iżby się otarł o polską

luszę, aby go cywilizacya na moment za-
wego syna przyjęła — i nazwała *wyjątkiem*.
Co do Polski, powstały z téj przyjaźni wido-
ki, których stronę praktyczną trzeba wi-
dzieć w interesie państwa rossyjskiego;
okoliczności bowiem nadzwyczajne chwi-
lowe sprawiły, że Moskwa przewagi dla
siebie i bezpieczeństwa raczej w pojednaniu
z Polakami niżeli w dalszej nienawiści szu-
kać musiała. W roku 1804 kanclerz Wo-
ronzoff opuścił ster spraw zagranicznych
w Petersburgu, dla słabości zdrowia. Na je-
go miejscu zostaje Czartoryski ministrem.
Natenczas Moskwa i cała niemal Europa
używały pokoju. Stosunki Moskwy z Fran-
cyą między Pawłem i pierwszym konsulem
zawiazane, przy wstąpieniu zaś na tron A-
lexandra umocowane poselstwem Duroka,
były w sprzeczności z opinią moskiewskiej
arystokracji, jeżeli tak nazwać wypada nie
kastę uorganizowaną, ale rodzaj ludzi, któ-
rzy duszą carów, a których z powodu téj
prerogatywy, ani na kartę stawiać, ani prze-
dawać nie można. Pamięć kampanij suwa-

rowskich, z kąd Moskale, zapuściwszy
poraz pierwszy swe zagony w głąb Europy,
nic prócz sromu niewynieśli, dalej exysten-
cya pod rządem francuzkim legionów pol-
skich pomimo pokoju z Rossyą, naostatek u-
mniejszone korzyści handlowe: wszystko to
Moskwę od przymierza z Francją odwodzi-
ło, a usposabiało ku przyjaznym z Angliją
stosunkom. *Partya moskiewska* w Peters-
burgu usiłująca pomknąć naprzód gabinet
w tym kierunku, Xięciu Czartoryskiemu
zewszechmiar nieprzychylna, brała pochóp,
szczególniej dla owych legionów, do roz-
głaszania, jakoby on w interesie polskim,
a na szkodę moskiewską *allians* z Francją
popierał. Ta opinija niechcący najdzielniej
posłużyła istotnym widokom Czartoryskie-
go, który osobiście nierównie był skłonniej-
szy do *alliansu* z Angliją, częścią że zami-
łował wolność i instytucye angielskiego na-
rodu, ale najbardziej, że w długim pokoju
między Moskwą a Francją upatrywał śmierć
dla Polski. Czartoryski był nietylko mini-
strem spraw zagranicznych, ale kura-

torem uniwersytetu wileńskiego i wszystkich szkół w ośmiu guberniach polskich. Pełniąc jednocześnie te obadwa obowiązki miał sposobność postrzegania prawie codziennie, iż ze strony Alexandra powolność dla kuratora szkół polskich i pochlebianie jego najdroższym nadziejom względem odbudowania Polski, zostawało zawsze w stosunku prostym z osłabieniem przyjaźni z Francją; czyli innemi wyrazami: gabinet moskiewski tem życzliwszym okazywał się narodowi polskiemu, im więcej się lękał Napoleona, im groźniejszą zdawała mu się być Francya, której dotrzymywać przymierza dla ważnych pobudek, ani mógł, ani chciał. Te są ogólne zarysy ówczesnej polityki rossyjskiej, którą ze względu na Polskę przypisywano szlachetności młodego Alexandra, a która tylko wprost wpływała z interesu tego państwa, potrzebującego w nastającej walce z Napoleonem ubezpieczenia ze strony Polaków, co większa nawet ich przyjaźni, nawet pomocy. W historii co się tylko da wytłomaczyć na zasadzie in-

teressu, zawsze trzeba tłomaczyć przez interes, nigdy przez sentymenty; w polityce póki tylko starczy rachunku, rachujmy nie przyznając nic uczuciom. Każda silniejsza pressya zachodu na północ ten sam skutek zrządzi: dzisiaj jeszcze, tak jest dzisiaj, niechaj Francya weźmie tę przewagę, jaka jej przystoi w sprawach stałego ładu, niechaj jak za Napoleona co chwila będzie gotowa poprzeć orężem swe żądania, a wnet ujrzelibyśmy Mikołaja wolniejszego, miękniejszego dla Polski. Legiony polskie na czele wojsk francuzkich odnowiłyby natychmiast wspaniałomyślność i dobrodziejstwa Alexandra dla narodu polskiego.

Dla tych to powodów Xiążę Czartoryski przygotował i ze skrytą pociechą w sercu podpisał w roku 1805 allians pomiędzy Moskwą Anglią i Austryą przeciw Napoleonowi. Wnet sprawdziły się jego przeczucia: wojna z Francją czyni rząd petersburski nierównie dla Polaków i dla sprawy polskiej łatwiejszym. Korzystając z wahania się Pruss Moskwa namawia Xięcia Józefa

Poniatowskiego, będącego naówczas w Warszawie by powstał przeciw Prussom i ogłosił Alexandra królem polskim. Propozycja ta przez Xięcia Józefa przyjęta o mało do skutku nie przychodzi, gdy w ten *partya moskiewska* na dworze petersburskim nienawidząca imienia polskiego, nienawidząca mianowicie Czartoryskiego, partya na której czele stali bracia *Dołgoruki*, zabiegami swemi w Berlinie wciąga na powrót Prussy do przymierza północnego, i tę całą niweczy kombinacją. Anglija w owej porze tak dalece była zawzięta przeciw Prussom, że wszelkie subsydyja temu państwu zapewnione by z Napoleonem wojnę prowadziło, ofiarowała na zgniecenie Pruss Alexandrowi.

Myśl powstania Polski pruskiej zaniechana, i traktat w Berlinie podpisany przez Xięcia Czartoryskiego mający wziąć wykonanie od terminu naznaczonego (*a terme*): tymczasem dozwolone tylko przejście wojskom moskiewskim przez Prussy. Alexander z Xięciem Czartoryskim spotykają w

Ołomońcu cesarza Franciszka; lecz bitwa pod Austerlic przegrana przed upłynieniem terminu do alliansu z Prussami naznaczonego zmienia chęci i położenie tego gabinetu względem sprzymierzonych. Prussy przechodzą na stronę Napoleona, który posłannikowi z Berlina winszującemu Francyi tak świetnego zwycięstwa zaraz powiedział: *vous avez changé l'adresse de vos depeches*. Austria przyjęła pokój; Alexander z wojskiem ustąpił do granic swoich. Xiąże Czartoryski zniechęcony niepomyślnym, ze spodziewanemi dla Polski korzyściami niezgodnym sposobem, w jaki ta cała wyprawa była prowadzona, prócz tego zrażony nieustającemi intrygami partyi *moskiewskiej*, która cara otaczała, jemu do najwyższego stopnia nieprzyjawniej, opuszcza kierunek spraw zagranicznych jeszcze przed bitwą pod Jena, i odtąd wyłącznie oddaje się obowiązkom kuratoryi, oraz przygotowaniom odpowiadającym jawnej woli Alexandra, których skutkiem być miało utworzenie krolestwa polskiego z ośmiu guber-

nij, z rządem oddzielnym, pod wspólnem tylko z Moskwą berłem. Te starania Xięcia Czartoryskiego obrócone do edukacyi narodowej w ziemiach zabranych stanowią najpiękniejszą część jego życia; jestto *jedyna* narodowa strona jego politycznego systemu, ugruntowanego na zasadzie harmonij, pobratymstwa Moskwy z Polską. W tym względzie położył Czartoryski zasługi niezmierne nigdy dostatecznie nie wysławione: chciał Polski pod berłem Moskwy, — mniemał że taka Polska do skutku przyjść może, bo takie było położenie jego na dworze petersburskim i stosunki z Alexandrem; ale z drugiej strony, jakkolwiek historia oceni tę, jak sądzę, illuzją Czartoryskiego zawsze przyznać będzie musiała, że pomykając edukacją narodową ku ostatecznym kończyom rzeczypospolitej, że dając jej takich stróżów i rozszczepicieli jakimi byli Czacki, Sniadeccy, psował z gruntu dzieło rozbioru Polski, rzucał bujne nasiona przyszłych insurrekcyj i to sprawił, że Polacy póki tylko męstwa i sił w tym kraju nie zabra-

nie nigdy pod wspólnem z Moskwą berłem dobrowolnie zostać nie zechcą. Opinią w tej mierze Nowosielcowa zasługuje na uwagę: — « on (pisał Nowotielzoff o Czartoryskim do Alexandra) cofnął na lat sto wypolszczenie ziem zabranych (*). »

Traktat tylżycki, i odbudowanie części Polski pod nazwą księstwa warszawskiego nastęrczyły powód Czartoryskiemu do uchylecia się od obowiązków w rządzie moskiewskim; oddalił się on nawet od osoby Alexandra, przy którym dotąd po wystąpieniu z ministerium używał tytułu i prerogatyw *przyjaciela*; niechciał bowiem Czartoryski, widząc górującą gwiazdę Napoleona stawiać w sprzeczności z opinią całego narodu polskiego, który tylko na losach Francyi swe własne losy zakładał. On (Czartoryski) środek ratowania ojczyzny widział, mniemał widzieć częścią w charakterze, częścią w interessie Alexandra, ogólnie biorąc w kollizyi Moskwy z Francją :

(*) Il a retardé de cent ans l'amalgame de la Pologne avec la Russie.

ale gdy kto inny, gdy silniejsze ramie Napoleona dzwignęło część polskiego kraju, nie posuwał uporu we własnem systemie do tego stopnia, ażeby to miał dla siebie albo dla ojczyzny poczytywać za nieszczęście. W pierwszej części tego dzieła starałem się bliżej oznaczyć politykę Alexandra w epoce xięstwa warszawskiego. Car ten w miarę wzrostu potęgi Napoleona coraz więcej obiecywał Polakom. W roku 1811 pisze do Xięcia Czartoryskiego list, w którym swoje i Napoleona siły oblicza, w którym rozłącza widoki, i na jednej szali waży korzyści jakieby dla Polski z połączenia się z nim, albo z Francją wyniknąć mogły; nakoniec żąda ażeby się xięstwo warszawskie połączyło z zabraniami prowincjami. List ten nie sprawił jednak żadnego skutku. Pomimo tego Alexander, przy rozpoczęciu wojny w roku 1812 wzywa powtórnie Polaków w liście pisanym także do Xięcia Czartoryskiego, by się zastanowili nad własnym interessem i korzystali z jego życzliwych chęci. Kampania 1812 zmieniła po-

stać rzeczy: ostudziła ona Alexandra dla sprawy polskiej, nawet dla samego Czartoryskiego, który lubo nieprzystąpił do konfederacyi w Warszawie zawiązanéj pod łaską ojca swego generała ziem podolskich, wszelako po zapadłem prawie sejmowem w roku 1814, nakazującym wszystkim Polakom by obce służby porzucali, zastosował się do woli narodu, i żądał od Alexandra ostatecznego i zupełnego uwolnienia od wszelkich nie tylko urzędów, (bo od tych usunął się był od lat kilku i nad edukacją publiczną z daleka już tylko czuwał) ale na wet i tytułów, mianowicie tytułu członka Rady cesarstwa. Edukacja publiczna w Litwie i na Rusi, staranne odbudowywanie Polski tam nawet gdzie już ustawać poczyniała, gdzieby jęj już dotąd w skutek rozbioru może i nie było, słowem Wilno i Krzemieniec stanowią, jak powiedziałem jasną, narodową, piękną stronę stosunków Czartoryskiego z dworem petersburskim, stosunków w które wszedł *przymuszony*: lecz nikomu jeszcze niebyło dane od losu ażeby

się znajdował w położeniu tak nienaturalnem, i ażeby z tąd prędzój, lub późniój, nawet obok dobrego, jakie mógł zrządzić na tój niebezpiecznej drodze, nie musiało wyniknąć wiele złego. Ciemną, odwrotną stroną tego moskiewskiego systematu Xiecia Czartoryskiego są okoliczności insurrekcyi r. 1812, szczególnieź w ziemiach zabranych. Czartoryski jakożkolwiekbaź jest pierwszy z Polaków, który *zblizony* zbiegami dziwnych, przypadkowych wydarzeń do dworu moskiewskiego, umiał na tem stanowisku tak przeciwnem opinii powszechnej i uczuciom narodowym zachować godność własnego charakteru: jego pierwszego, chociaż był przyjacielem cara, i urzędnikiem Moskwy nie nazwano *zdrajca* w Polsce. Niemasz pewnie nikogo z dobrą wiarą, coby dla wysokich cnot i zasług w sprawie ojczystiej Czartoryskiego nie miał powinnego respektu; ja przynajmniej osobiście przejęty jestem czcią dla tój wspańiałej duszy tkniętėj tylu nieszczęściami, a tak stałej, i chlubię się, że to teraz wyznać

mogę tem bardziój, że przez cały ciąg powstania narodowego byłem przeciwny Czartoryskiemu, i nie tałem tego bynajmniej, kiedy inni co się czołgali wtedy przed nim albo mieścili w jego zastępie, dzisiaj mniemając się być *mędrszemi po szkodzie* szukają patryotyzmu, czy niewiem jakiejs tam wziętości w tem jedynie aby ubliżać starcowi skołatanemu swoją i publiczną niedolą, niemającemu już do rozdawania ani urzędów, ani skarbów, ani stopni w wojsku. Z tem wszystkiem ja powiadam: że Polska drogo przepłaciła te związki Czartoryskiego z młodym carem,— i byłoby tysiąc razy lepiej gdyby one nigdy nie były miały miejsca. Obietnicom Alexandra których rękojmią w Czartoryskim widziano, albo koniecznie widzieć chciano, chytrości gabinetu moskiewskiego, tem bezpiecznieź pod taką gwarancyą prawości czyhającego na zgubę Polski, trzeba przypisać mianowicie na Litwie brak ducha w wielu zakątach, w ogólności słabe natenczas (w roku 12) wzięcie się do oręża przeciwko odwieczne-

mu wrogowi. Temi ideami *związku*, *pobratymstwa* wstrząśniona została na chwilę stara opinia narodowa — zachwiane do pewnego czasu ze strony polskiej *delenda Carthago*: ta jedyna maxyma bytu i trwałości naszej — ruszony z miejsca ten poświęcony wiekami kamień naszej całej mądrości politycznej!! Co żałośnie! pod wpływem tych wyobrażeń *związku* i *pobratymstwa* powstała nawet dość rozgałęziona, do dziś dnia trwająca szkoła publicystów — odszczepieńców, którzy w tem co u Czartoryskiego szczególny trafiał zrządzili, a muszymawia widzieli przykład i teorię, którzy teraz z teorii, z obioru nie inną sobie Polskę wyobrażają, nie inną sobie Polski życzą tylko z ramienia Moskwy, pod wspólnem z nią berłem, — którzy nakoniec zapamiętali myśl, że równie jak Czartoryski służbę moskiewską pogodzić zdołają z godnością własnego charakteru, (*) z pewne-

(*) Xięże Czartoryski zostając kuratorem i ministrem zastrzegł sobie wyraźnie u Alexandra wolność usunięcia się od służby skoroby w jego przekonaniu polityka rządu roz-

mi nawet dla Polski korzyściami! Alexander stanąwszy nad Niemnem (w roku 1815) z wojskiem zwyciężkiem znowu pisze do Xięcia Czartoryskiego, aby się niewahał przystąpić do udziału w dokonaniu jego (Alexandra) ulubionego zamiaru, — *son projet favori*; nakoniec i w Paryżu toż samo oświadczał Kościuszce. Te nowe nalegania nową mu wiarę zjednały: lekkowierność nasza wystawiona była na najcięższą próbę, — i *tę próbę naród nie wytrzymał*. Na kongresie wiedeńskim, gdy sprzymierzeni z obawy wzrostu moskiewskiej potęgi poczęli żywiej nieco popierać interes Polski *całej* i

syjskiego z interesem Polski zostawiała w sprzeczności; zastrzegł sobie także, że nigdy żadnych ani orderów, ani nagród, ani pensji pobierać nie będzie, tudzież aby mu wolno było utrzymywać kancelaryą przyboczną swego doboru i swoim kosztem. Jakoż w istocie kilka milionów z swej kieszeni stracił w ciągu tego urzędowania. W roku 1815 car Alexander przysłał mu order białego orła; Czartoryski wymawiał się od tego zaszczytu przypominając mu dawniejszy układ. Ale Alexander z gniewem rozkazał mu przyjąć ten order, wczem Czartoryski upatrywał koniec wszelkiego wpływu swego na dworze.

niepodległej, natenczas w skutek zamętu jakiego zrodziły te cara zabiegi, i te nowe pojęcia harmonii i związku z Rosyją, oraz w skutku rosnącego za Alexandrem uprzedzenia Polaków, i pewnego nawet stopnia obłąkania publicznej u nas opinii pod tym względem, nic takiego mocarstwa zazdrozczące Rosyi, szczególnież Anglija i Austria nie mogły dostrzedz w Polsce, coby ich staraniu około podzwignienia naszego bytu, większej wagi ze strony polskiego narodu użyczało. Przeciwnie były chwile na kongressie, w których usilnie ze strony Alexandra głoszone jakobyśmy już wszystek smak stracili w odrębnem udzielnem jęstwie, — przeciwko czemu naród polski się nie protestował.

Że Czartoryski nie został potem namiestnikiem królestwa kongressowego, służył to tylko ku lepszemu poparciu wszystkiego co nadmienilem o rzetelnych względem niego i Polski zamysłach cara Alexandra. Stary to i znany manewr moskiewski: natychmiast wniwecz obracać środki któremi się

zamierzonego celu dopięło. Reszta politycznego zawodu Xięcia Czartoryskiego, aż do zgonu tego cara: jestto tylko ciąg omylnych nadziei. Narodowe instytucje w ziemach zabranych, połączenie ich z kawałkiem nadwiślańskim, swobody konstytucyjne w królestwie: te święte, potylekroć przypominane i ponawiane obietnice były tylko w uściech, albo na papierze. Częściami niekładała budowa którą Czartoryski opierał na charakterze towarzysza, *przyjaciela* swjej młodości, — i znalazł się on u kresu długiej podróży jak ów wędrowiec *Sahary* którego bieg i siłę darmo znużyły napowietrzne widzenia pustyni, tem omylniejsze w skutku im bardziej się ku nim zbliżamy. Systema, dobrze zrozumiany interes państwa z bytem Polski niezgodny wziął górę, wszelako rozważny i delikatny takt polityczny, właściwy ludziom stanu wyższego rzędu, nadewszystko zaś świeża pamięć dawniejszych tak ścisłych związków, sprawiły że Czartoryski dopiero po śmierci Alexandra, osądził za rzecz dla własnego sumienia przy-

zwoił jąawnie wystąpić przeciwko Moskwie. Obrął do tego porę, gdy związkowi patryotów zagrażało największe niebezpieczeństwo. Z Włoch nadbiegł do Warszawy, gdy się wytoczyła sprawa jeńców stanu: a raport do Mikołaja przez niego kreślony w obronie téj wielkiej i rozgałęzionej konspiracyi, w ogólności przykład który dał z siebie w sądzie sejmowym, i sposób zachowania się względem Wielkiego Xięcia i panującego cara w toku tego pamiętnego procesu dowiodły, że Moskwa mogła raz nadużyć dobrej wiary i sumiennosci Czartoryskiego, że go nawet mogła oszukać, ale zarazem że Czartoryski gdy się tylko nadarzyła po temu sposobność mógł i umiał ją za to ukarać przez wyrządzenie najboleśniejszój, najkrwawszój krzywdy temu mocarstwu, *bo przez przytożenie się do rewolucyi 29 listopada*, wynikłój z rozjątżenia, do którego, jak widzieliśmy rzeczony process stał się jednym z najbliższych powodów.

Taki był mąż, którego powstanie na cze-

le swego rządu stawiało! Czartoryski przebył większą część swego życia za granicą Polski; chował się między obcemi; przedstawiał tylko z monarchami, albo ich ministrami: przeto niema się czemu dziwić, że porwany nagle i mimo woli pędem rewolucyi, którój z początku niedowierzał, w téj zwłaszcza porze wieku, co się niełatwo nagina do nowych tak nadzwyczajnych położzeń, nie wynalazł w sobie odrazu téj przedkłej determinacyi, téj siły do rzucania się obcessowego, do skoków raptownych, jakich insurrekcyja koniecznie potrzebuje. Pan przemożny z siebie, do tego wkunszcie dyplomatycznym udoskonalony, nawykły we wszystkiem poczynać sobie dyplomatycznie, to jest delikatnie, ostrożnie i zwolna, niemógł natychmiast przeobrazić się na rewolucyonistę. Ma on w sobie dużo męskiej woli, która jednak wolą momentu nigdy nie jest: na razie, choćby najnaglejszym do stanowczój decyzyi trudny, w chodzie na śliskiej i ruchomej scenie, gdzie się stał niezbędnym, prawie ociężały, zdaje się, że

odwagę, której mu natura wcale nieuska-
piła pokłada bardziej w tem aby nigdy nie
cofnąć kroku raz naprzód zrobionego, ani-
żeli żeby zmieniać coraz położenia według
okoliczności, i biedz cowskok, bez zaczerp-
nienia oddechu, bez oglądania się za sobą
do mety dalekiej, nieznanéj, — czego jed-
nak rewolucye wymagają. Powaga i roz-
myśl, — w duszy smutek, i jakaś ciągła me-
lancholijna żalność nawet w wejrzeniu —
nauki gruntownéj z ksiąg i ze świata bar-
dzo wiele, — sąd o rzeczach jasny, głębszy,
— ambicyi osobistéj mało, — arystokracji
więcej zapewne w manierach jak w sercu:
te rysy dopełniają obrazu Xięcia Czartorys-
kiego, ostatniego z tych Polaków, właści-
wiej z tych *panów* polskich których trudno
sobie wystawić bez dworu, i *dworaków*, —
którzy jednak pomiędzy ostatnimi niebra-
kując, rządzą się w téj mierze tylko nawy-
knieniem. Innych członków rządu, miano-
wicie Lelewela i Wincentego Niemojow-
skiego, pokazały na oko czytelnikowi do-
tychczasowe wypadki powstania. Niemo-

jowski, była to sama uczciwość, sama cnota,
same obywatelstwo, bez żadnego jednak
szczególniej przy ułomności słuchu, do na-
czelnego steru usposobienia. O Barzykow-
skim, Morawskim niemam co powiedzieć,
wiem tylko, że to byli równie godni powa-
żania ludzie jak ich koledzy, i że pierwszy
więcej się przechylał na stronę Czartorys-
kiego, a drugi na stronę Niemojowskiego,
tak że właściwie rząd ten *trzy tylko* miał u-
dzielne niezgodne z sobą opinie, z których
się dwie równo-ważły, a trzecia Lelewela
rewolucyjna najślabza była.

Dobiegam do kresu ustawodawstwa sej-
mowego, które powstaniu tę szczególną
nadawało konstytucją. Już był wódz siły
zbrojnej i rząd narodowy, a izby sposób
obradowania samym sobie pierwéj przepi-
sały, tak że odtąd działaniu i zwierzchnic-
twu sejmowemu, w śród walki niebawem
rozpocząć się mającéj, nie obok rządu i
władz jemu posłusznych na przeszkodzie
nie stawało; tem bardziej że sejm o limicie
ani myślał, gotów sam czuwać nad wszyst-

kiem, choćby w umniejszonym komplecie, i wszystko własnem dozierać okiem. Lec na tem nie było jeszcze dosyć. Osiemnastego grudnia wotowano Polskę niepodległą; 25go stycznia złożono z tronu Mikołaja, zowiąć mniej więcej powszechnie ten akt ogłoszeniem *bezkrólewia*, a tronu za *wakujący*. Gdy przeto rzeczy biegące, jakoto legija litewska, budżet załatwione zostały w ciągu sessyi, obróciła się wraz uwaga sejmujących ku rzeczom przyszlēm: jakaby miała być Polska po wyzwoleniu się z pod obcego jarzma? I uchwalono na wniosek Świdzińskiego, że *nie inna tylko monarchiczno-konstytucyjna*. Zapadła w tój mierze decyzja sejmowa dnia 4 lutego, w chwili zatem kiedy Dybicz kongressowe granice przestępował z wojskiem rossyjskiem. Powstanie przed wyruszeniem do boju wdziewało króleską purpurę na swe ramiona, mniemając zapewne, że w tych znakach majestatu poważniej i dzielniej się zetrze

z carem. *Najjaśniejsze* izby kazały sobie na *wierność* przysięgać nsrodowi; otworzono nawet ku temu celowi księgi po województwach, powiatach i miastach, aby się w nie zapisywali składający przysięgę *wierności* sejmowi, i do aktu powstania nadzwyczajnego przystępujący.

Kończąc tę legislacyą sejmu narodowego przed kampaniją, kończę także pierwszy okres insurekcyi, która zamiast obrócić broń swoją przeciwko nieprzyjacielowi z pierwszego zaraz pochopu, wołała pierwój długo zastanawiać się i radzić nad swemi losy. Z tym także okresem kończę tój drugiej księgi mojej opowiadanie, przeciągłe bo rzecz krajową, a *nieznaną*, i zawiła krajowi ile możności najdokładniej wystawić pragnąłem. W ciasnem co do miejsca obrębie, gdyż tylko posród miejskich

murów, i wkrótkim nader czasie, bo tylko we dwóch miesiącach zmieściła w sobie i zużyła rewolucya 29 listopada materią życia, ruchu, wstrząśnień wystarczyć mogącą w innéj porze całej nieledwie generacyi, i zapełnić sobą daleko obszerniejsze przestrzenie. Wieleż się to starło wyobrażeń w Warszawie — wiele kolej przebyliśmy w tych krótkich chwilach! A wszystko z lepszego w gorsze obracało się: skutek naturalny rozbioru, który nie mógł nie wyrzucić swego wpływu na nasz rozsądek publiczny, i charaktery indywidualne. Naród z początku rzeczy swoje widział jasno, lecz uwzięto się aby jego zdanie omylić. Wśród ciągłych przemian, wśród gwałtownych przechodów, skoków od władzy byłego rządu do klubu, od klubu do żołnierskiego absolutyzmu, od żołnierskiego absolutyzmu do monarchyi konstytucyjnej: owe okoliczności przeważne, (o których w pierwszym tomie obszernie mówiłem) same jedne rokujące jakąś przyszłość powstania, zupełnie zaniechane były. Wszystko zrobiliśmy, probowaliśmy

wszystkiego, prócz tego tylko co nas wprost do zbawienia, do bytu i niepodległości prowadziło, — prócz Litwy i Rusi, bez których niemasz Polski, bez których niebyłoby Moskwy w Europie. Kawałek nadwiślański indywidualizował się w ogromie ziem starożytnéj Rzeczypospolitéj: częśćka kongresowa mniemała się być całością! Całością organiczną, a oddzielną! Sprawa stała przeto na miejscu w koronie wśród wielkiego, nadzwyczajnego ruchu umysłów, ożywiającego ostatnie nawet kończyny Rzeczypospolitéj. Słabła w ziemiach koronnych pomimo ogólnego entuzjazmu; wikała się w Warszawie pomimo przyrodzonej prostoty, i jasności swojej. Ten widok zakrwawia serce ludzkie, i przejmując duszę głębokim smutkiem! Nieprzyjacieli któregośmy szukać nie łatwo znaleźć mogli w grudniu, zezwiedził nas w lutym nieprzygotowanych nie tak jak należało uzbrojonych, co gorsza powaśnionych.... Na świecie wszystko może podpaść wątpliwości, tylko ta jedna prawda zostanie święta na wieki i nienaruszo-

na: że naród powstający nie powinien się kłócić z samym sobą — że kraje w insurrekcyi stoją na *zgodzie*. Lecz tego także przemilczyć niepodobna: że jeżeli w pośród takich okoliczności albo ułomność ludzka, albo wady instytucyi zagrażają sprawie publicznej, jeżeli osobiście biorą górę, wtedy te przeszkody koniecznie uchylić należy, choćby się nieobeszło przytem bez silnego domowego wstrząśnienia. Po upadku dyktatury zaczętej w interesie Moskwy, utrzymywanej ze strachu zaburzenia społecznego, trzeba było *nowej rewolucyi*. Biada tym co się stali do niej powodem! Ale także biada i tym co jej nie zrobili, gdy się tego okazała potrzeba: bo czynić źle jestto równy występki przeciwko ojczyźnie, jak temu niechcieć, albo nieumieć w swojej porze zapobiedz. Wychodząc z tego punktu nie pojmuję co by teraz miały za prawo fakty rewolucyjne oskarżania jedna drugą, skoro wszystkie równo zawiniły. Po upadku Chłopickiego stała się rzeczą aż nadto widoczną, że sejm kongressowy, koronny

Polski całej nie dzwignie. Nie miał on tego geniuszu w sobie! Oznaczyłem jego położenie excentryczne. Stał w głębi sceny, nie na przedzie — szedł tylko za wypadkami które go wyprzedzały: przywary znosne w pokoju, w rewolucyach fatalne, szkodliwsze od najrozmyślniejszych, największych zbrodni. Rewolucya potrzebuje rządu coby ją samą ciągle wyprzedzał, i prowadził jak za rękę. Wszelako myśl takiego rządu, myśl *komuny miejskiej*, projektowanej dla zawołania sejmu, myśl natchniona przez rozpacz, nie bierze żadnego skutku. Materyałów wcale nie brakowało; brakowało tylko ludzi do tego. A zatem: ani wojskowe rządy jednego, ani gminne ludu, ani *jeden*, ani *masa* tem powstaniem kierować nie mogły, — aczkolwiek każda z tych dwóch ostrożności była lepsza, naturalniejsza, zgodniejsza z potrzebami iasurrekcyi, jak sejm, który na podobieństwo stawu zarosłego w zizinie z niskąd nie miał ani przypływu, ani nigdzie odpływu. W tem ogłaszamy monarchiją konstytucyjną, jako wiekową

mającą w Polsce! Uczyniono to najbardziej dla pobudek zagranicznych, ażeby nie myśleli obcy, że duchem naszego powstania włada duch demokratyczny. Z tego względu zrobię uwagę następującą. Kto ogłasza monarchiją, a nie obiera króla, ogłasza konkurs na berło, stręcząc swoim i obcym wab niebezpieczny. Kilkakrotnie, zdaje mi się, wspominałem, że insurrekcyja przed czasem o kształcie przyszłego bytu narodowego decydować nie powinna, i nie ma prawa, — bo dziecko jeszcze nie narodzone po imieniu samo siebie nazwać nie może. Nie byliśmy tedy ani monarchiją, ani *republiką*. Tak myślałem, i tak jeszcze myślę. Jednakże gdy dyktatura chybiła, gdy gmina miejska niedoszła, a sejm koniecznie monarchiją kreował, okoliczności te stawiają kwestyją rewolucyjną narodu na innym gruncie. Ponieważ tak się stało, a nie inaczej, obierając zatem jedno z dwojga złego, pytam się: czyż nie lepiej było narzeczcie posadzić żywego króla na tronie, jak larwę króleską? Znak majestatu bez o-

soby: cóżto za mądrość polityczna? Wszystkie niedogodności, wszystkie przywary monarchij utemperowanej, bez jedynéj jéj korzyści, bez *interessu dynastycznego*: cóżto za loika, co to za rachuba! Wiem, że oglądano się na cudzoziemców, rzucając tę ponętę to Austrii, to Prussom, pomykając się nawet aż do Hollandyi, w mniemaniu zapewne, że odrośl hollenderska (młodszy syn króla) lepiej przypadłby do smaku Miłkołajowi. Ale któż powiedział sejmowym naszym politykom, że korona po którą się trzeba było schylać na placu tylu krwawych bitew, że korona polska przed bitwami z Moskwą, przed zwycięstwem mogła mieć jakąś wartość? Że mogła być przyjętą? Ponieważ chciano monarchii, trzeba więc było zaraz obrać króla. Król cudzoziemiec być nie mógł, a więc trzeba było króla Polaka, rzeczy zrozumiałej dla ludu, który pojął dyktaturę. Te ideje wiążą się z sobą. Ta loika jest jasna. *Król polski*, w kierunku jaki rzeczy wzięły, była to ostatnia, jak sądzę kombinacya zbawienia. Po zenerwo-

waniu innych wyobrażeń, jeden jeszcze *interes dynastji* zostawał w rezerwie. Berło w pewnych okolicznościach może być nie tylko nagrodą, ale zarazem środkiem ratunku. Tę maxymę i daleka nawet przezorność zalecała: rewolucye bowiem pokonane nie mają przyszłości, a przynajmniej długo zazwyczaj i niezmiernie cierpią, kiedy historia uczy że dynastjom zwyciężonym łatwiej potem i do tronu wracać, i znaleźć przyjaciół w ucisku. Te myśli, te wysokie względy stanu powinny były zająć sejm, skoro się rzucał na drogę monarchiczną, skoro chciał ładu nie anarchij, skoro go projekta *komuny*, gminy miejskiej tak oburzały. Należało przecież koniecznie coś rzucić w paszczę Mikołajowi: albo żelazną energiją absolutyzmu, któregooby strawić nie mógł, — albo energiją jakobińską usystematyzowaną, nieprzeblaganą, straszłą, krwawą, — albo nakoniec dynastją. Zamiast tego cożeśmy wyprowadzili w pole przeciwko gabinetowi rossyjskiemu, łączącemu energiją żołnierskiego absolutyz-

mu z środkami jakobińskimi, a środki jakobińskie z interessami dynastji? Gabinetowi umiającemu kłamać, truć i przekupować? Gabinetowi nigdy nierozpaczającemu? Rozumieliżesmy że temu różno-barwemu nieograniczonemu kolosowi dotrzymamy placu okrzesaną monarchiją bez króla? Że rozdzieliwszy uszczuploną władzę króleską na pięć promieni, na pięciu ludzi dobrych lecz niezgodnych z sobą, na pięciu królów, pół-królów, królików dotrzymamy placu Moskwie? Jeżeli taka była opinija nasza, tośmy ciężko zbłądzili. Lecz proch armatni ma w sobie jakąś moc uzdrawiającą i powiększającą. Te chyby, drobnostki, ułomności sejmowego ustawodawstwa *piechota polska* na chwilę sprostuje. Ta wyborna, z niczem niezrównana *piechota* nawet karłom powstania nada na chwilę proporcye kolosalne.

NOTY OBJAŚNIAJĄCE.

I.

DELEGOWANI W WIERZENIE DNIA 2 GRUDNIA 1830

(*utamek z rękopismu Lelewela*).

(Do strony 176.

Po nocy pod drzewem przepędzonej, w małej kar-
 czemce, ciasna izdebka była podówczas mieszkaniem
 Wielkiego Xięcia i małżonki jego, który dni parę
 wprzód rządził królestwem i wielą guberniami. Iz-
 debka o jednym okienku, stało w niej łóżko kanapka,
 krzesło, stoliczek i stół, a w przestrzeni za ledwo
 parę kroków uczynić było można. Przybywający
 czterej przejechawszy bez żadnych uprzejmych u-
 mów lub zaręczeń forpoczty i straże wypartego z
 miasta władzę, znaleźli się na dziedzińcu wśród woj-
 skowych wszelkiego stopnia przez których przeci-
 skając się niejako niezwłocznie wpuszczeni byli do
 Wielkiego Xięcia i pokoik jego napelnili. Znaleźli
 W. Xięcia stojącego przy łóżku, na stolczku dwa

talerze, bo to była godzina trzecia obiadowa, Xiężna Łowicka siedziała na kanapce. Znaleźli się sam na sam: niewiadomo komu się więcej dziwić, czy tyranowi, który ich do siebie w takiej chwili przypuszczał; czy im, którzy wśród jego obozu przed nim stanęli.

Naprzód przemawiał Xiąże Lubecki i gadał długo, przekładając że postępowanie Rady administracyjnej nie mogło być inne, gdyż znajdowała się zagrożoną od pospólstwa i nie miała innych środków utrzymania porządku, tylko takie jakie przedsiębrała; że gdyby miała więcej wojska, byłaby zdolna może, że to co zaszło, nie z czego innego wynika, tylko z zaszłych wielolicznych pogwałceń praw i konstytucyi. Na to W. Xiąże pełen spokojności, żywo opowiadał, że nie pospólstwo to było, co na jego mieszkanie Belwederskie naszło. Poczytując to najście za mordercze, wymieniał zdarzenia szczególne, sobie świadome i wytykał, jak dalece wojskowi do nich należeli. Wspomniat o wierności sług swoich rossianach, z których jeden piersiami swojemi zastawił drzwi do jego pokoju i zginął, a drugi wyskoczył z trzeciego piętra i nogi połamał chcąc w pomoc prędkiej pośpieszać. Zarzucał że Rada administracyjna dając dowództwo nad wojskiem generałowi Chłopickiemu, ubliżała jemu jako naczelnemu wodzowi. Obszerne to opowiadanie odpierał Xiąże Lubecki, ponawianem

upewnieniem, że gdyby rząd miał więcej wojska, byłby mocniejszy, a teraz ledwie się od pospólstwa i gwałtownych umysłów zabezpieczyć może. Xiąże Czartoryski przymawiał się, wymawiając wymuszone okolicznościami postępowanie rządu. Ostrowski przypominał Wielkiemu Xięciu uwagę, którą mu w czasie sejmu czynił: iż niebezpiecznym jest przykładem dla ludów, gdy ich rządy z lekceważeniem wykonanych przysiąg osławiają; że gwałty wyrządzone konstytucyi są powodem do rewolucyi, jej zaś celem staje się połączeniem wszystkich polaków pod jedno berło, a zatem połączenie guberniów polskich z królestwem, co nie dopiero obiecano.

W tym zerwała się z kanapki Xiężna Łowicka, i przyskoczywszy do Xięcia Lubeckiego, patetycznie głosem uroczystym, poczęła mu wyrzucać, że on który dotąd zupełnie posiadał króla zaufanie, który był jego faworytnym ministrem (son ministre favori.) teraz go zawodzi i opuszcza; że obowiązek powinien być jedynym działaniem celem, od którego gdy się kto oddala, wpada w miliony niepewnych cyfer; że obowiązkiem jego było Radę administracyjną zachować taką, jak ją król postanowił; że w ten czas byłby xiąże mocny: ale ją osłabił przybierając osoby popularne i w rewolucyjną zamienił władzę. Xiąże Lubecki odpierał te natarczywe zarzuty: że Rada administracyjna, będąc w największym niebezpieczeństwie, przez przybranie osób wziętość

w narodzie mających, mogła władzę królewską ocalić i stolicę od zniszczenia ochronić, że zapal po umięty jest do najwyższego stopnia i chyba ciężkim krwi rozlewem mógłby być usmierzony.

Xiężna Łowicka nie przestaje na tej explikacyi, wynurzając swe uczucia z oświadczeniem, że to czyni jako Polka do kraju i narodu swego przywiązana, poczęła więc jeszcze wymawiać Xięciu Lubeckiemu, że polega na osobach, które właśnie rządową moc osłabiają: a w rozczulonej żywości wskazując na Lelewela. Na pierwsze tak wyraźne zarzuty, z razu uśmiechem odpowiadał Lelewel, a gdy znalazł porę przemówienia się, zaczynał od tego, że widzi iż jest posądzony o jakieś knowania celem zawichrzenia spokojności. Przerwała mu Xiężna Łowicka i zaprzeczyła, że wcale nie posądza: ale obracając swą mowę do Ostrowskiego i Lelewela razem, chwyciła ich za rękę i wystawiała im, na co kraj Polski narażają. W żywych, groźną przyszłość malujących kolorach, zwywała ich wyrazami najczulszemi, aby chcieli całe to zaburzenie usmierzyć, bo jest przeświadczona że to jest w ich mocy. Xiężę Lubecki popierając niejako argumentowania xiężny utrzymywał; że Ostrowski i Lelewel mają wziętość swoją i że ich powołanie do rady administracyjnej i postępowanie obu, były jedynym środkiem, działanie Rady administracyjnej zabezpieczającym: lecz że wstrzymać rewolucyi ani oni, ani już nikt nie zdoła.

Lelewel obracając mowę do Wielkiego Xięcia, mówił: że bez wątpienia Jego Cesarzewicza Mość, umie rozróżniać te pierwsze zdarzenia nocne, które tak są dla niego bolesne od dalszych wydarzeń, które są narodowem poruszeniem, że teraz już roztacza się przedmiot wyższy, podnoszący wielki i nieugaszony ogień w upominaniu się praw i konstytucyi dla Polaków w guberniach polskich, i połączenie ich z królestwem; że pierwszy wybuch był tylko do tego podziętą, a teraz objawia się powszechna wola narodu. Na to Wielki Xiążę przymawiał i powtarzał, że to nie jest środek dopominania się gwałtownie (par la violence). Ostrowski przekładał, że tak co do pogwałcenia konstytucyi jak i co do jej rozciągnięcia do reszty Polski, że używane na próżno prośb, przedstawień, a nawet żarliwych reklamacyj; że tego są dowodem wszystkie sejmy i tak liczne a bezskuteczne peticye; że nie tylko w Polsce podobne zaszły zdarzenia, ale i we Francyi i w Belgium. Nieprzypadało to do myśli W. Xięcia, gdy Lelewel uciszył jego zarzut, powiedzeniem żywo, że przecie i Polska gwałtownie przez trzy mocarstwa rozebrana została. W dalszem przymawianiu się czynił tę uwagę: że Cesarz Mikołaj ma w swem państwie wiele ludów a dwa narody, dla których również ojcem być powinien. Przystałoby aby naród Polski, przez jakąś politykę był tyle cza-

sów, jak jest uciskany? Co zaś do postępowania swego i Rady administracyjnej, sądził Lelewel że nie ulega zarzutowi, bo co w tych dniach zamieszania i rozsprzeżeń, wychodziło z karbów legalności, zdaje mu się że to każdy z członków Rady administracyjnej usiłował na drogi legalne zwracać przez upoważnienie królewskim imieniem. Od takiego postępowania Rady administracyjnej i on sam nie wyłączał się, widząc w tem jedynie utrzymanie węzła między działaniem narodu i królem, a tym sposobem oczywiście Rada administracyjna usiłuje kraj dla króla ocalić.

Wielki Xiążę chwając się ile jeszcze w wojsku polskiem powolności i wierności znajduje; wydobywszy z kieszeni, ukazał swój rozkaz dzienny, którym zaręcza amnestrą dla tych którzy swe błędy wyznają, czyniąc tę uwagę że nieczmierną ze swej strony okazuje wyrozumiałość, gdy wszystkie jakiegokolwiek gwałtowne zdarzenia błędem nazywa. Na to Ostrowski powiedział, iż z takiej amnestyi nikt korzystać nie zechce, bo nikt się do winy nie przyzna. Tu pytał W. Xiążę co by mogło najprędzej całe zawiechrzenie uspokoić? Ostrowski na to objaśnił swą myśl, że oddalenie się wojsk rossyjskich od Warszawy i ustęp ich do Rosyi, mógłby pojątrzone umysły ulagodzić. Wtedy Xiężna Łowicka i Wielki Xiążę wymówił się, że to nietrudno nastąpić może.

Ale razem zaszło z ich strony pytanie, co ze swą osobą W. Xiążę ma uczynić? Xiążę Lubecki opiniował, że najlepiej uczyni kiedy do Warszawy powróci. Rozpoczęło się o to prawdziwe wotowanie. Xiążę Lubecki dał głos za zostaniem. Xiążę Czartoryski chciał niektóre uwagi nad tem czynić; ale mu W. Xiążę przerwał, żądając odpowiedzi: tak albo nie (oui ou non). Zatem Xiążę Czartoryski głosował za pozostaniem. Ostrowski był za oddaleniem się z kraju. Lelewel podobnie. I tyż przeciw niemu, z tymi słowami obróciła się Xiężna Łowicka do Lelewela, na co jęj wraz odpowiedział, że zapewne przypomni sobie Xiężna jak nie dawno powiedziała, że W. Xiążę od swojego wojska rossyjskiego odłączyć się nie może, jakżeby sam pozostawał. Bliskość zaś wojska rossyjskiego, w stolicy obawę i niespokojność utrzymuje, a nadto wojsko rossyjskie uważane będąc od ludu za cudzoziemskie, a nawet za nieprzyjacielskie, może się ataku i napasci spodziewać.

Wielki Xiążę protestował się, że żadnych nieprzyjacielskich kroków nie uczynił i nieuczyni: dla tego chętnie przystąpił do konwencji, która z nim umawianą i zaraz dla publikowania drukiem pisaną była. Ostrowski siadł przy stolicku i redagował na pismo co umówione zostało. Zaręczył W. Xiążę że nie będzie Warszawy atakował, a gdyby rozkaz do-

stał, wprzód 48 godzinami ostrzeże. Żądał podobnego upewnienia od Polaków: lecz Ostrowski odpowiedział, że pochamowanie zbrojnego ludu nie ulega nieczyjś mocy; że można utrzymać w karchach subordynacyi wojsko regularne ale nie wzburzony lud, że ten warunek wzajemny byź nie może, razdził więc na nowo W. Xięciu aby się z pod Warszawy oddalił, dla własnego bezpieczeństwa. Na co Xiężna Łowicka odpowiedziała z ironią: oh! dzięki za tę troskliwą pieczołowitość! Przyrzekł W. Xiążę że nie wyda żadnych rozkazów do armij Litewskiej, aby ta kroki nieprzyjacielskie czynić miała. Oświadczył życzenie, aby mógł mieć wypuszczonych swoich generalów z niewoli, o co deputacya dołożył wszelkich starań przyrzekła. Obiecywał ze swęj strony W. Xiążę wyjednać amnestyą, dla wyznających błędy swoje. Zgodnie czyniła deputacya uwagę, że taka amnestya jest niczem. Ponawiał znowu W. Xiążę uwagę, że z jego strony nie może byź większęj wyrozmniałości, jak kiedy zbrodnie (crime) błędami nazwa. Lelewel popierał uwagę, bo trudno ażeby tak rozmaite błędy, które zbrodniami były; miały byź przez winnych wyjawione. Wielki Xiążę powtórzył po kilka razy że go to cieszy, że sam Lelewel przyznaje, że były występki i zbrodnie. Porowił to przyznanie Lelewel przyznając, że stotnie zdarzyły się łupieżstwa, morderstwa, a któż-

by wyznawać podobne błędy przychodził? nie o amnestyą tedy idzie, ale o zupełne puszczenie wszystkiego w niepamięć (ublie total). Podługiem wzbranianiu się, gdy załedwie umawianie się zerwanem nie zostało, przystał na reszcie W. Xię że będzie pośrednikiem do wyjednania ulaskawości (clemence) (du roi) króla puszczenia wszystkiego co zaszło w niepamięć.

Ostatni punkt o gubernije polskie zdawał się niepodobnym do przeprowadzenia. Najmocniej stał przy tem W. Xiążę, że nie może o to ani się wstawić, ani byź pośrednikiem do króla. Zrobił uwagę Ostrowski, iż to połączenie nie musi byź tak trudne do uskutecznienia; odwołując się do swęj rozmowy z W. Xięciem w czasie sejmu: z ust którego słyszał, iż to powróćnie Polsce Litwy i Wołynia stanowczo przez Alexandra zadekcydowane było, jedynie burzliwoscią kilku posłów wstrzymane zostało. Co więc przed kilko laty stać się mogło, i teraz da się łatwo wykonać. Wszakże W. Xiążę ani o tem chciał słyszyć: stanął pod oknem z założonymi rękami, i długie chwile milczenia nastawały. Toczył wtedy rozmowę osobną Lelewel z xiężną Łowicką i również przerywał swoje przy tem milczenia. Xiężna Łowicka powtarzała mu, tylko cierpliwość a on (Wielki Xiążę) na wszystko przystanie. Wszakże zwazając Lelewel, ile już zaczęte i podraż-

nione milczenia ponawiały się, niechcąc aby cała ta fatyga na niczem spелzła, przełożył myśl swoją: że gdy w obecnej rozmowie z W. Xięciem, rzecz o guberniach polskich była umawianym przedmiotem, że tego pewnie J. C. Mość nie zaprzeczy. A nie, odparł W. Xiąże. A zatem dodał Lelewel, że pewnie też pozwoli aby o tem przy umowie, w druku wymienić. Na to W. Xiąże przystał i pozwolił, a nawet nieodmawiał uczynić się mającego przedstawienia do swych rąk przyjąć, i królowi go złożyć. I to napisaniem było.

Powieść ta cała pisana jest z notat Lelewela, który najlepiej pamięcią objął to co sam mówił i to, co jego samego tyczyło. Notaty te były pomnożone dopiskami własnymi Ostrowskiego, który równie swoje wyrazy dokładniej podpisywał. Dla tego powieść ta zupełniejsza co do Ostrowskiego i Lelewela co do przymawiania się innych dwóch delegowanych, może jest mniej dokładna i mniej zupełna. Wreszcie nie ma w niej na celu powtórzenia wszystkich małych szczegółów i myśli we wzajemnej rozmowie, razem toczonych lub w osobnej pojedynczych delegowanych z Xiężną Łowicką lub z W. Xięciem rozmowach wyrażonych; ale zebranie głównych widoków, które były istotną rozmowy osnową. Lelewel z powodu uprzedzenia z jakim się Wielki Xiąże i Xiężna Łowicka objawili, w tej rozmowie dozna-

wał osobliwszych przymówek. Jak wrazie Xiężna Łowicka głównego sprawcę w nim rozruchu wskazała, tak potem W. Xiąże gdy mu przyszedł na myśl jego pałac Bryłowski i gdy zapytał się, co by się z nim stało? wraz się obrócił z pytaniem, że to musi być najlepší Lelewelowi wiadome? Na odpowiedź, że nie wie, Xiąże Lubecki o losie i całości tego pałacu, rzecz całą opowiadał. Winnym razie pytał W. Xiąże Lelewela czyli jest ten sam co był professorem w Wilnie. Lelewel przyznał, że ten sam. A tu w Warszawie studenci uniwersyteccy zawichrzenie zrzadzili: więcś to ty Lelewelu musiał sprawić! Lelewel odparł to uwagą, że miejscu i czasem dawny obowiązek jego od uniwersytetu Warszawskiego oddalony i trudny i trudno te dwie rzeczy kojarzyć; że w swoim domowym pożyciu zamknięty, prawie że nie zna uczniów warszawskiego uniwersytetu, a jeżeli ma to szczęście że jego imię jest gdziekolwiek użyte, los mu to zrzadził więcć niż własna zasługa. Pytał go W. Xiąże gdzie ową pierwszą noc zaburzenia znajdował się. Przy łóżu schorzałego i dogorywającego ojca, odpowiedział Lelewel, bo właśnie tejsze noce w moich rękach życia dokonał. Uczyniło to niejaki wrażenie na W. Xięciu przestał na Lelewela nacierać, wszakże pod koniec rozmowy jeszcze się obrócił do Lelewela mówiąc, że w Warszawie już się podobno i

klub zawiązał. Tak jest odpowiedział Lelewel, nawet mnie swoim uczynił prezesem. Przy pożegnaniu widać było że Xiężna Łowicka złożyła uprzedzenie i niechęć z jaką była zrazu do Lelewela, na którego ze wstrętem wprzód spoglądała, ponieważ oziębło zbywając Ostrowskiego z wyrazem szczególnej przychylności, podała i ścisnęła mu rękę. Wynikło to z osobnej Xiężny Łowickiej z Lelewelem rozmowy, do zawiązania której zachęcił ją Xiąże Łubecki.

Rozmowa ta pod koniec długich umów i spisowania konwencyj przez Xiężną Łowicką zagajona, była w języku polskim. W tej Lelewel przekładał jak są płonne podejrzenia, aby miał przeciw Rossyi mieć jakie niechęci i sam zainicjowania wzniecać; że owszem chlubi się literackimi stosunkami swymi z uczonemi rossyjskimi i cieszy się znajomością niektórych rossyan, ale ze swego spokojnego życia pogląda na stosunki narodu polskiego i rossyjskiego. Postrzega w rozwijającym się powstaniu narodowem, nie powstanie na króla ani na naród rossyjski, który jeżeli chce, może się bratnim polskie nazywać: ale przeciw polityce rossyjskiej, która od tek dawnego czasu naród polski gnębi. Przekładał jej jak dalece w postępowaniu swoim Rada administracyjna całęj usilności dokładała, aby interes narodu w związku z królem utrzymać, w nadziei że

król wejrzy w potrzeby i cierpienia narodu, że tylko prędkie oczekiwaniom i domaganiom się zadość uczynienie, może zjednać umysły; że to jawiące się poruszenie, stanie się poruszeniem całego narodu również czującego, a to uczucie Xiężna jako Polka, pewnie oceniać umie. Przekładał, że się przebrała miarka cierpliwości. Cesarz Alexander czyli to ludził, czyli szczerze obiecywał spoć gubernie polskie z królestwem, ale utrzymywał naród w nadziei i oczekiwaniu. Teraz cesarz Mikołaj po koronacyi listem, w prawdzie prywatnym, ale publicznie ogłoszonym odjął te nadzieje. Upewniała Xiężna Łowicka, że kiedy W. Xiąże z Cesarzem o guberniach polskich mówić będzie, zacznie od przypomnienia jak tym krokiem w narodzie polskim przykrą sprawił sensacją. Lelewel przekładał dalej, że mieszkając lat wiele w guberniach polskich, jeżdżąc corocznie na Wolyń, widzi pogorszający się los mieszkańców, że szczególnież za panowania Mikołaja wszystko się pogorszyło: intolerancya narodowości, intolerancya religijna i w administracyi wycieńczenie sił fizycznych i moralnych, gnębi tamte prowincye. Czyliż Polska patrząc na ten ucisk ziomków, może to oziębło znosić? odwołuję się z tym da samęj Xiężny uczuć. Nie przeczyła temu Xiężna, utrzymując że jej męza (Wielkiego Xięcia) los guberniów polskich obchodził i że nieraz życzył aby były połą-

czone. Przyznawał Lelewel, że bądź przypadkiem, bądź ze stosunków swoich z różnemi osobami, to od generała Wincentego Krasińskiego, to od innych osób, aż nadto dobrze wie, o téj W. Xięcia życzliwości. Ale że dziwnem zbiegiem okoliczności, wtedy W. Xiążę objawiał to życzenie swoje kiedy tego polityka dworn petersburskiego nie życzyła sobie: a kiedy ta zamierzała łączyć gubernije polskie z królestwem, wtedy mu się to niezdawało i najmocniej przeciwny bywał, i przeszkadzał. Lecz jak to było mało kto wie o tem, a naród zniecierpliwiony poczyną się z bronią w ręku o swój byt upominać. Wspomniała Xiężna Łowicka o przeszkodach. Na to przyznawał Lelewel, że widzi wielkie trudności, a pewnie są większe których ocenić nie zdola: ale mniema, że cesarz mógłby znaleźć środki, któreby go z trudnego położenia wydobyły. Niech dozwoli aby pełnomocnicy narodu rossyjskiego, z pełnomocnikami polskimi o to się rozmówili, a pewnie wszystkie trudności z siebie zruci i postawi się za pośrednika między dwoma narodami. Obiecowała Xiężna Łowicka że wszystkie te uwagi, mężowi swemu W. Xięciu przeloży i zapewniła, że W. Xiążę będzie przed bratem, tłómaczem i pośrednikiem narodu polskiego: tylko o cierpliwość prosiła. Na tem ta konferencya osobna brała się ku końcowi, kiedy koło godziny ósméj nastąpiło poze-

gnanie i powrót z Wierzbny do Warszawy tyle wstrzymywany, ile zatrzymywali przy W. Xięciu zostający Polacy przyskakujący do karety, a żądający aby im rozkazy nadesłane były, do przejścia pod komendę Chłopickiego.

Nazajutrz rano 3 grudnia, zaledwie się Bada Administracyjna gromadzić poczęła, przypadł adjutant Wielkiego Xięcia Władysław Zamojski z wiadomością, że Wielki Xiążę odpuścił wojsko polskie przy nim będące i sam z pod Warszawy z rossyjskiem preez ustępuje, polegając na prawości narodu polskiego, że mu wymarszu z kraju niewzbroni. Upewniał przytem tajemnie, że Wielki Xiążę jest usposobiony i zdecydowany; na pierwszy alarm, na pierwszą przestrogę i wezwanie broń złożyć i zdać się na łaskę. Ani w Radzie administracyjnej a potem w rządzie tymczasowym, ani u Chłopickiego nie podobna było wyjednać, aby z tego korzystać. Co zaś do kwestyi o sprawę całej Polski, o gubernije polskie. nadaremnie się o to upominał Lelewel aby rząd stósowną odezwę wydał; nadaremnie przekładał że tego się domaga głos rewolucyjny, że tłumy officerów napelniają schody i przysionki pałacu bankowego oczekując tego; nadaremnie wskazywał że ogłoszona konwencya z Wielkim Xięciem umówiona jest aktem dyplomatycznym o który się odezwa rządu oprzeć może; nadaremnie przynosił i

przerabiał projekta odezwy: wszystkie jego nalegania były daremne. W odezwach rządowych przyjmowano tytuły królewskie, ogłaszano odezwy w bałamutnych choć patetycznych wyrazach, o których Lelewel niewiedział, ale o całości Polski, o gubernie polskie, żadnej nie było podobna wydobyć. To było w pierwszych dniach rewolucyi i w dalszem czasie przedmiot o całości i polski i guberniach, nieprzesłał być do niejednej sesyi powodem.

KONWENCYJA ZAWARTA W WIERZENIE MIĘDZY WIELKIM XIĘCIEM I DELEGOWANEMI RADY ADMINISTRACYJNEJ.

(do strony 120).

RADA ADMINISTRACYJNA.

POLACY!

Dzisiaj w południe donieśliśmy wam, że Deputacya z pomiędzy nas do układania się z wielkim Xięciem Konstantym wyznaczona, udaje się do Niego w celu porozumienia się względem tych układów. Teraz zaledwie Deputacya ta wróciła, pospieszamy do wiadomości Narodu podać, co w odbytej tej naradzie pozyskać zdołala.

Deputacya przedstawiła Wiel: Xięciu, że powszechném jest żądaniem wszystkich, aby konstytucya nie tak jak dotąd; ale w całkowitości i w zupełności wykonywaną była; tudzież, aby Najjaśniejszy Pan spełnić raczył dane przez poprzednika swego obietnice przyłączenia do Królestwa Polskiego prowincyi dawniej przez Rosyją zabranych; wreszcie

prosiła o zapewnienie, iż korpus Litewski pod rozkazami Wiel: Xięcia zostający, nie grozi najściem Królestwa.

Wskutku których przedstawień miała sobie Deputacya zapewnione następujące zaręczenia :

1. Jego Cesarzewiczowska Mość Wielki Xiążę oświadczył, iż nigdy nie miał myśli atakowania Warszawy, że to dostatecznie skutki okazują, że wojsko pod Jego rozkazami pozostałe, nie rozpoczynało kroków nieprzyjacielskich innych, jak tylko odporne. Gdyby atak mógł jaki nastąpić, Jego Cesarzowiczowska Mość, obiecuje ostrzedz otem Radę 48. godzinami w przód.

2. Jego Cesarzewiczowska Mość, obiecuje wstać się do najjaśniejszego Pana, ażeby w łaskawości, przeszłość raczył puścić w niepamięć.

3. Jego Cesarzewiczowska Mość Wielki Xiążę oznajmił, iż dotąd korpusowi litewskiemu, nie dał żadnego rozkazu maszerowania ku Królestwu Polskiem.

4. Deputacya z Rady zaręczyła wszelkich doliżyć usilności, ażeby ujętych i przytrzymanych Rossyan wszystkich w całości do linii wojsk Jego Cesarzewiczowskiej Mości w bliskich godzinach odstawić, a nawzajem wszystkich areszowanych tak wojskowych iako i cywilnych polskich, Jego Cesa-

rzewiczowska Mość, na wolność nie tkniętych wypuścić zaleci.

Nakoniec Deputacya powtórzyła Jego Cesarzewiczowskiej Mości, iż ma za obowiązek upewnić, że jest najgorętszém i ujawnioném życzeniem Narodu, ażeby wszystkie części dawniej Polski, teraz pod rządem rosyjskim zostające, z Królestwem Polskiem połączone, wspólnych z niem swobód konstytucyjnych używały. W Warszawie d. 2 grudnia 1830 roku w wieczór.—Prezydujący X. Adam Czartoryski Zastępujący temczasowie Radcę Sekretarza Stanu Radca Stanu Nadzwyczajny (podpisano) T. Tymowski.

III.

ADRESSY GWARDYI AKADEMICKIEJ PISANE PRZE-
CIWKO KLUBOWI WSKUTKU WALKI KLUBU Z KONTR-
REWOLUCYĄ.

(Do strony 256.

Gwardya akademicka, z uczniów i magistrów uniwersytetu złożona, z boleścią przekonała się, że w nasiona powstającej wolności wkładać się zaczął jad szaleństwa, domogogiy, najprzewrotniejszych dla dobra powszechnego zamiarów.

Akademija bronić jej będzie. Nie da pogwałcić świętej sprawy i targać się na dostojnych naczelników narodu.

W tej chwili gwardya nasza zamknęła klub, w którym ukryci fakcyoniści miotali obelgi na jedyne nadzieje ojczyzny, na rękojmią przyszłych losów całego narodu polskiego.

Akademija oddaje swoje krew, swoje życie, na obronę rządu.

Dowie się nie bez zadziwienia Europa, że mło-

dzież Polska, okazuje w trudnych czasach ducha, który w innych krajach i rewolucyach był, (i to bardzo rzadko) przywilejem daleko posuniętego wieku!

podpisy jak niżej.

DO NACZELNIKA NAJWYŻSZEJ SIŁY ZBROJNEJ NARODOWEJ
JENERAŁA JÓZEFA CHŁOPICKIEGO.

Akademija nie jest w stanie wyrazić swego przeżycia i boleści, z okropnej wiadomości; że zagorzali fakcyoniści, ośmielili się obrazić ukochanego męża jedyną naszego ocalenia nadzieję.

Akademija utopi oręż w piersiach każdego zuchwalca który się poważy ubliżyć, najwaleczniejszemu zwalecznych.

GENERALE!

Przebacz błędy kilku szaleńców. Nie opuścisz ojczyzny nad przepaścią. Koniec twojego wielkiego życia, połączy się z wielkimi przeznaczeniami narodu.

Piersi akademickiej młodzieży, są tarczą twoją: rozrządzaj życiem naszym.

O jedną jeszcze łaskę błagamy. Dozwól jednemu

oddziałowi naszemu, połączyć się ze strażą twojej świętej osoby.

Potwory terroryzmu wznoszące głowę zuchwałą, padną po ł naszym orężem.

Generale! ocal ojczyznę! Obyśmy miłością naszą wyrównywali cnotom i poświęceniu twojemu.

podpisy jak niżej.

DO JULIANA URSINA NIEMCEWICZA.

Okropna wiadomość przeraziła młodzież akademicką, przejętą czcią i przywiązaniem najczystszemu dla ciebie, nasz patriarchy! dla ciebie, pomniku stariej polskiej ojczyzny! Świadku i uczestniku sławnych i opłakanych jej dziejów! Nadziejo naszej przyszłości.

Zuchwałość jednego zapaleńca, uderzonego przekleństwem współrodaków, nie zetrze z czoła twego świętych znamion błogosławieństwa Washingtona i naszego ukochanego Kościuszki.

Błagamy cię! Pogardź dla ojczyzny nikczemną obrazą, która nieujdzie bez pamiętnej kary.

Niemcewiczu! Przybytku cnót obywatelskich! nasz wzorze! nasza chwalo! wstaw się za nami, za ojczyzną u naczelnego wodza.

Od tej chwili, śmierć z ręki naszej czeka każdego, kto się poważy Tobie i Jemu ubliżyć.

Oicze narodu! Izy twoje wczoraj płynęły! niechaj ustaną na prośby nasze! my twojej obrazy opłakiwać nigdy nie przestaniemy.

Edward Scibor Dow. kom. 6.— Jakób Szymański Zast. Dow. kom. 2.— Stanisław brun Zastępca Dow. komp. 10.— Szotki Franciszek Zast. Dow. komp. 1.— Józefowicz Wiktor komp. 7.— Jezierski Jan Dow. komp. Sztandarowej.— Kowalewski Dow. komp. 8.— Nawrocki D. k. 4.— Rupniewski Nikodem D. k. 5.— Marcelli Cygański D. k. 13.— Wejsenhoff Z. D. k. 9.— Przewodowski Józef D. k. 11 —Tomasz Dziekoński Rektor Szk. Wojkw. pedag na Lesznie Zas. kom. 12.

IV.

PROKLAMACYA DYKTATORA Z DNIA 6go GRUDNIA
1850 ROKU.

(do strony 304).

Rodacy ! Nadzwyczajne wypadki w Stolicy Królestwa świeżo wydarzone, nadzwyczajnych wymagały środków. Nagłym kraju potrzebom, nie mogła Rada Administracyina, pomimo przybrania nowych Członków, zaradzić. Nie zdołał koniecznością spowodowanym oczekiwaniom Narodu odpowiedzieć, ani utworzony później wydział wykonawczy w Radzie, ani nagruzach jego powstały Rząd Tymczasowy. Brakowało jedności i zgody; nie było nikogo, coby Wodze Państwa w silnej trzymając dłoń, nadal życie i ruch dogorywającemu już Rządowi; nikogo, od któregoby, jako pierwszego początku, wypływać mogły wszystkie, tyle ran zagoić, tylu nieszczęściem zapobiedz, i tylu dobra powszechnego wymaganiom, godnie odpowiedzieć powinno postanowienia.

Ciągle prace i cale obywatelstwo Członków Rządu, bezsilnem się stawalo, tak dielnemi były przeszkiody z rozprzeżenia władz i z niedostatku jednego punktu zjednoczenia wszystkich pomysłów, wynikające.

Do tych niedogodności, przylączyły się jeszcze wewnętrzne niesnaski; utworzono kluby, każdy nowe przedstawiał, nie już proźby, ale rozkazy; a w tym odmęcie różnemi namietnościami powodowanych usilowań, o wszystkiem myślano, wyjąwszy o położeniu kresu złemu, co krajowi upadkiem groziło.

Taki stan rzeczy, słuszną trwogą wszystkich prawych Obywateli przejmował, nieustraszone przed nieprzyjacielem, wojowników naszych szeregi, lękały się oplakanych skutków bezrządu.

Rodacy! od najpierwszej młodości mojej wychowany w obozach, i powołany wraz z tyloma innymi aby się w obcych krajach, krwią własną wolności Ojczyzny dokupywać; byłem świadkiem wielu rewolucyi; poznałem że w nagłych okolicznościach, takich, w jakich się my teraz znajdujemy, wsile tylko, z gotowem na wszystko zamilowaniem dobra ogólnego złączonej, ostatnia Narodów nadzieja. Poznałem, że nie ma siły, kiedy żywioli ją składające, są rozdzielone. Nawykły słuchać roz-

kazów nauczyłem się jak w potrzebie rozkazywać należy.

Przeważne te widoki, i one jedynie nakazały mi użyć na ocalenie Ojczyzny, władzy, którą mi Rząd, jako naczelnemu Dowódcy wojsk porucił; a głos sumienia, który we wszystkich życia mego kolejach, wyłączną był postępowania mego przewodnią, wskazywał mi tym czasowe połączenie w mojej osobie, władzy najwyższej, za jedyny do ocalenia tego środek.

Ogłosiłem się aż do dalszej uchwały zwołanego już Sejmu Dyktatorem.

Przyrzekłem władzy tej, na dobro tylko Narodu używać; stary żołnierz umiem dotrzymać przyrzeczeń. i przysięgam, że pomyślność Ojczyzny jak dotąd, jedynym była myśli moich i działań przedmiotem, tak i teraz, nie przestawie być celem, do którego wszelkie usiłowania moje zmierzać będą.

Zapał, z jakim wojsko i Stolica krok ten mój przyjęła, każe mi się spodziewać, że i kraj cały, czystości zamiarow moich odda sprawiedliwość. Sejm, w którego ręce, władzę moję złożył, prace moje oceni; a jeśli mnie nadzieje na gorliwość i cnotach osób, tak do rządu należących, jako i prywatnych oparte, nie zwodzą; będę mógł z zarządu mego zdając sprawę, okazać Sejmowi i krajowi, że

krótkie władzy mojej chwile, dla dobra powszechnego straconemi nie zostały.

Rodacy wszelkiego wieku i powołania! Na współdziałaniu Waszem, na odziedziczonej po nadziadach, gotowej do wszystkiego, miłości Ojczyzny, przyszły być nasz polega! Godzi mi się przeto być pewnym, że być ten zachować potrafimy. Dalecy od naruszenia spokojności mocarstw ościennych, pragniemy tylko, aby i względem nas zbawienna nie mieszanina się jednego państwa do spraw drugiego zasada, zachowaną była. Kiedy najpotężniejsze w Europie narody; Francyi i Belgii zostawiły teraz urządzenie wewnętrznego ich istnienia; my polacy my cośmy w obu światach za sprawę wolności z taką zaciętością walczyli; my których nie szczęścia i męstwo, samych nawet nieprzyjaciół naszych zdumiewały; możemyż się obawiać aby nam za zbrodnie poczytano że się o zachowanie najuroczystej w obliczu całego świata zaręczonych swobód naszych dopominamy? aby na karb niewierności, otrząśnienie się z żelaznego jarzma, szpiegostwa i przesładowań kładziono? Polak, umie być wiernym!

Kiedy cała Europa, opuszczała tego, przed którego zwycięskimi orłami korzyły się dawniej Narody; wierne i w nieszczęściu Polskich wojowników Roty, otaczały do końca, straconego władzę.

Ale kiedy wszelką, zawistne wrogi, miarę przebrały; kiedy niemożna było dokazać, aby się prawda do naczelników, fałszywemi wieściami uwodzono Rządu, przedarła. — Kiedy zamiast wolności, coraz nowe, chciwi nagród za potwarze szafowanych pochlebey, narzucali nam kajdany, powstań nasze, aż nadto jest usprawiedliwioném. Nie może tego i serce Króla nie znać, gdy się on dowie, jak go zwodzono.

Do nas teraz należy, wszystko poświęcając dla postawienia się w możności używania swobód konstytucyjnych pokazać że godni ich jesteśmy.

NIECH ŻYJE OJCZYŻNA.

W Warszawie dnia 6 G 1830 r. Dyktator (podpisano) *Chłopicki*. Zgodno z oryginałem Sekretarz Jeneralny Dyktatora A. *Krysinski*.

V.

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW GENERAŁA HENRYKA DEMBIŃSKIEGO, DOTYCZĄCY DYKTATURY I ORGANIZACYI NOWEGO ZACIĄGU.

(patrz stron: 395)

Tom ten drugi historii powstania już był prawie cały wydrukowany, gdy generał Dembiński po powrocie swoim z Egiptu udzielić mi raczył swoich *Pamiętników* z epoki ostatniej rewolucyi naszej. Jest to pismo z wielu miar szacowne i ważne; życzyłby należało, ażeby jaknajprędzej mogło być ogłoszone drukiem. Żałowałem bardzo, że nie mogłem w tekście zrobić użytku z tych pamiętników, mianowicie w miejscu, gdzie jest mowa o organizacyi nowego zaciągu pod dyktaturą. Pismo generała Dembińskiego byłoby wsparło wielu interessującemi, ciekawemi szczegółami to wszystko co o owęj fatalnej epoce rewolucyi naszej powiedziałem. Teraz nie mi niepozostaje tylko w *nocie objaśniającej* przytoczyć

niektóre fakta pod tym względem z rękopismu tego generała, — fakta dopełniające tę część mego opowiadania, ważne bo autentyczne. Henryk Dembiński, dawniej kapitan wojsk polskich, był złożony dotkliwą chorobą, gdy go dnia 2 grudnia doszła wiadomość o rewolucyi w Warszawie. Ledwie dość silny aby wsiąść na konia przejechał zaraz konno całe województwo; jako dowódzca obwodu w Miechowie ułożył ów adres dnia 13 grudnia, o którym w texcie wspominam, a który 200 obywateli podpisało; adres ten będący surową krytyką całego dotychczasowego postępowania, przywiózł sam do Warszawy 16 grudnia, i oddał w ręce rządu, od którego naturalnie bardzo obojętną odpowiedź odebrał. Po takim przyjęciu udaje się do dyktatora z projektem wyruszenia na Wołyń, albo przynajmniej w okolice Zamościa na czele powstania krakowiaków, którzy na koniach już gotowi czekali. Opis téj charakterystycznej sceny w pamiętnikach generała jest następujący: — « Od rządu udałem się do dyktatora, u którego pokoje bywały czyli *prezentacya* tak jak u W. Xięcia; było bardzo wielu generalów, i innych wyższych stopni oficerów, — ja poszedłem bez żadnych znaków stopnia, jedynie w mundurze oficerskim dawnych krakusów. Wyszedł Chłopicki około godziny 11 z gabinetu swego do sali audyencyonalnej. Postawa jego, znany cha-

rakter nieuległy, wzbudzały dla niego uszanowanie, które było podwojone przez godność jaką piasował, i przez ufność jaką naród w nim pokładał. Dla tego lubo przez lat kilka żyłem z nim w pewnym rodzaju poufaleści, okazałem mu uszanowanie, które oznajmowało, że czuję odległość stopnia jaka między nami dwoma zachodziła, oraz że zupełnie zapomniał, iż przed kilku dniami byliśmy sobie równymi. Gdy z kolei do mnie przyszedł zapytując jakie moje jest żądanie, oświadczyłem mu, że przychodzę go się zapytać: jak rozkaże aby organizacya nowej odbywała się jazdy? Czy podług dawnego regulaminu francuzkiego, który dymisyonowanym był znany, czyli podług nowych przepisów W. Xięcia? Kazał mi Chłopicki zaczekać, a po odprawieniu kolejnem wszystkich przytomnych, do gabinetu za sobą powołał. Tam mówił ze mną poufalej. Widziałem, że *o formacyi nowych pułków wcale nie myśli*; jedynie kompletować chce 5te i 6te szwadrony dawnych pułków; zamiast bowiem odpowiedzieć na moje powtórzone zapytanie, oświadczył mnie: « już dałem rozkazy względem jazdy — dacie po koniu z 50ciu dymów — i ludzie którzy służyli powołani zostali. » Lecz gdy mu jeszcze raz przełożyłem, że zapytanie moje ściąga się do nowych pułków, z żywością, jaka go znamionowała krzyknął: — « *Co ru-chawka!! Tej niechcę! Formować pułków niepo-*

zwolę — wiem ja co te formacye znaczą — to mnie zije (pokazując na głowę) — oto widzisz oto chodzi: tym nie wystarczy, urodzaj zły był, jak wszyscy mówią! » Dopiero gdym mu przelożył, że obywatele oprócz nakazanych koni dla starój jazdy chcą dać jeźdźców konnych, i furaz i żywność dla tych dobrowolnie składają podług repartyey już zrobionej, wtedy z większą moderacyą zaczął mówić; szczególniej zaś gdy mu przelożyłem, że formacya pułków niema być przez pojedyncze osoby robiona, lecz złożona z jeźdźców równie z repartyey i w stosunku dymów nakazanej. Kończąc rozmowę zapytałem go się: co myśli zrobić z oddziałami akademików którzy zbrojno z wolnego kraju Krakowa przybywają? Wnowy tu wpadł zapal, i już się uspokoić nie dał, lecz posłał po gubernatora miasta generała Wojczyńskiego, i zawoławszy na sekretarza dyktatury Krysińskiego podyktował mu rozkaz, *«aby sztafete wystać i tych akademików do Krakowa zawrócić.»* — (To przechodzi wszelkie wyobrazenie!) — Kto znał popędliwość jego — pisze dalej generał Dembiński — zwłaszcza w tych kilku tygodniach, ten łatwo pojmie, że tu słowo perswazyi nawet wymówić się nie dało. Wyszedłem więc tylko wraz z generałem Wojczyńskim, i tego prosiłem, aby w wykonaniu danego rozkazu starał się tak postąpić, iżby młodych ludzi nie zrażać; że zaś jadąc pocztą jednego

z nich byłem do Warszawy przywiózł, wysłałem go więc, ile pamiętam, na przeciwko przybywających kolegów, aby nieznacznie wchodzili do Warszawy, Inb do pułków, które się po drodze formowały, pozaciągali się. » Póty słowa generała Dembińskiego. Więc trzeba było ukradkiem wchodzić do stolicy Polski obrońcom kraju! I tak aby władza o tem nie wiedziała zaciągać się do wojska!! Są rzeczy którym potomność z trudnością da wiarę — do nich należy dyktatura generała Chłopieckiego. Jednakże z chlubą w sercu, jako Polak powtórzyć tu winienem, że gorliwość, obywatelstwo, patryotyzm mieszkańców kraju łamały się, pasowały nieraz zwycięzko z tą niechęcią, z tym wstrętem władzy najwyższej. Autor pamiętników, organizator krakowskiego województwa Henryk Dembiński jest tego sam najlepszym dowodem, że kto chciał być szczerze dobrym Polakiem mógł nim być nawet w owczasowem systemacie rządu. Dembiński pracując we dnie i w nocy z narażeniem swego zdrowia, utworzył, uzbroidł, wymusztrował we 22 dniach ten śliczny pułk krakusów, który Warszawa w popzątkach lutego z taką witała radością, a który potem dokazywał cudów w boju. Ale jakie w tej mierze trudności pokonywał, okaze jego rękopism podany do druku. Uzbrojenie piechoty ciężej mu jeszcze przychodziło. Pisze: *«że rozporządzenia z Warszawy wszystko paralizowały.»*

I tu fatalnego wpływu Łubińskich dostrzec można. Dembiński przypisuje reskryptom P. Tomasza Łubińskiego ministra naówczas spraw wewnętrznych największe w zaciągu piechoty utrudzenia. Ustawiono, rzecz osobliwsza, *kategorie*, według których cała klasa gospodarzy zagrodników, składająca ludność wiejską w krakowskiem, była wolną od zaciągu! I dopiero na przełożenie Dembińskiego, « że ludzie ci w czasach zwyczajnych kiedy kraj rocznie tylko 4,000 dawał, wolni od poboru nie byli, a teraz w powstaniu mają być uwolnionemi? » — uchylono owe rozporządzenie. Wydatki przy tej organizacyi były rozliczne i naglące, a funduszy najmniejszych nie udzielano. Co większa, — pisze Dembiński, « nawet składek dobrowolnych zakazywał dyktator, i później dopiero na nie zezwolono, lecz z kondycją, aby te jedynie do Warszawy były odsyłane; radzie zaś wojewódzkiej przypomniano z tego względu rozporządzenie statutów jęj służących, którem *rozpisy* na województwo były jęj *zakazane*. W ogólności pamiętniki generała Dembińskiego przekonywają mnie że zbyt ostro działał dyktatury nie ocenilem.

VI.

RESKRYPT KOMISSYI RZĄDOWEJ SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Oto jest ów reskrypt komissyi spraw wewnętrznych anarchizujący całą administracyą dyktatury, o którem na str. 342 czynię wzmiankę:

Gdy w obecnym położeniu rzeczy, tylko *wspólne Obywaleli z władzami działanie* upewnić może *sprężystość* i trafność w wykonaniu tych rozporządzeń jakie władza najwyższa wskazuje do obrony kraju, j zabespieczyć od nadużyć w sprawowaniu wszelakiej zwierzchności, oraz sprawiedliwy i równy rozkład zapewnić, przeto Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji ma zaszczyt Radę Obywatelską wezwać.

I, Ażeby wyznaczyć raczyła 3ch do 5ciu Obywateli zaufania godnych, z pomiędzy których jeden lub dwóch w miarę ważności przedmiotów, ciągle mają być obecni w mieście wojewódzkim dla naradzania się z Prezesem Komissyi wo-

jęwódzkiej wyglądem szeregów z obroną kraju, żywieniem wojska i administracją, ogólną w związku będących i udzielania swej pomocy tam, gdzie takowa okaże się potrzebną, bądź czynienia Kommissyi Rządowej Spraw Wew. i Policji swoich przełożeń.

2. Ażeby w podobnym sposobie i dla czynienia wniosków do komissyi wojewódzkich, po 2ch Obywatel Kommissarzom w obwody delegowanym w każdym obwodzie do pomocy przydała.

Tak wjednym jako i drugim przypadku, Obywatele obrani kolej działania swego pojedynczo pomiędzy sobą mogą urządzić: gdy nie jest rzeczą konieczną aby dwóch razem było obecnych, jeżeli natura interesów tego niebędzie wymagać.

3. Ażeby Rada Obywatelska zniosła się z Kommissją wojewódzką względem zaprowadzenia w miastach Rad Muncypalnych, których członkowie od 3ch do 6 w miarę ludności miejsca, przez mieszkańców z pomiędzy obywateli zamożniejszych osiadłych, co lat dwa byłiby wybierani.

Szczegóły w tym względzie przez oddzielną instrukcją zostaną wskazane, której nadejścia jednaki dla w prowadzenia porządku tego na ten raz oczekiwać nie należy.

Attrybucją Rad tych będzie przestrzegać równość w rozkładzie ciężarów publicznych, baczyc

należytego użycia funduszków miejskich, i podawać władzy właściwej wnioski dobro gminy i porządek miasta na celu mające.

Wyznaczenie to byłoby początkiem do zaprowadzenia z czasem w miastach zupełnego porządku muncypalnego.

W terażniejszych zaś okolicznościach Rady Muncypalne wzięte z pomiędzy obywateli do utrzymania ducha narodowego, rozwinięcia środków obrony i sprawiedliwego rozkładu ciężarów, najskuteczniej przyczynić się mogły.

Szczególnym obowiązkiem będzie obywateli delegowanych w Woiewodztwa i obwody przestrzegać, aby rozkazy rządu jak najspieszniej i najtroskliwiej były wykonywane. Nadmieniam przytem Kommissya, iż w przypadkach ad 1 i 2 jeżeli obywatele do województwa lub obwodu już są delegowani, takowi na dal mogą pozostać. Gdyby zaś z pomiędzy obywateli tych byli niektorzy posłowie lub deputowani na sejm, w ich miejsce tymczasowo jako zastępcy inni obrani być powinni.

w Warszawie dnia 11 grudnia 1830 roku.

Zastępca ministra (pod.) A. Hr. Zamojski.

Za Sekretarza Jeneralnego (pod.) W. Kozłowski.

VII.

MANIFEST

LUDU POLSKIEGO.

UCHWALONY NA SESSYI, DNIA 20 GRUDNIA 1830
ROKU, PRZEZ OBIE IZBY SEJMOVIE KRÓLESTWA
POLKIEGO.

(do stronicy 563)

« KIEDY naród, nigdy wolny i potężny, nadmiarem niedoli zmuszonym się widzi uciec do ostatniego z praw swoich : do prawa odparcia siłą ucisku ; winien to sobie, winien światu, by oznajmił przyczyny które go przywiodły do popierania orężem świętej sprawy swojej. Uczuły izby sejmowe tę potrzebę, a przystępując do rewolucyi w stolicy dnia 29 listopada działanej i uznając ją za narodową, postanowiły krok ten usprawiedliwić w oczach Europy.

Zbyt są znane nieczne zmywy i potwarze, jawne gwałty i tajemne zdrady, towarzyszące trzem

rozbiorem dawnej Polski : historia, której stały się już własnością, nacechowała je piętnem politycznej zbrodni. Jednej chwili nie umilkła uroczysta Polaków ogwałt ten żaloba, nie przestała powiewać chorągiew bez skazy na czele walecznych zastępów, a Polak w zbrojnym tułactwie, z krainy do krainy obnosił uniesione bóstwa domowe, wołał o pomstę za ich zniewagę i w szlachetnym złudzeniu które (jak każda myśl wielka) zawiedzionem nie było ; mniemał, że walcząc za sprawę wolności za własną jeszcze walczy ojczyznę.

Powstała ta ojczyzna, a lubo w ciasnym obrębie, odzyskała polska z rąk bohatera wieku język, prawa, swobody. wielkie dary, większe jeszcze nadzieje. Odtąd sprawa jego naszą, krew nasza jego stała się własnością, a kiedy go sprzymierzeńcy, niebo nawet odstąpiło, wierni do ostatka podzielili Polacy klęskę bohatera ; a wspólność upadku wielkiego męża i nieszczęsnego narodu, mimowolną cześć wycisnęła na samych zwycięzcach.

Nazbyt żywo tkwiło jeszcze to uczucie, zbyt uroczyscie wśród walki przyrzekły mocarstwa Europy trwałym i na zasadach sprawiedliwości opartym pokojem świat obdarzyć, aby dzieląc się nanowo łupami naszymi, kongress Wiedeński nie starał się przynajmniej osłodzić nowej krzywdy wyrządzonej Polakom. Zapewniono więc narodowość i handel

wzajemny wszystkim częścią dawniej Polski, a tę którą walka Europejska niepodległą zastała, z trzech stron znacznie zmniejszoną, oddano z tytułem królestwa, oddzielną konstytucją i wolnością rozszerzenia, pod bezpośrednie Alexandra panowania. Dopelniając tych warunków nadał on liberalną konstytucją królestwu, a Polaków pod Rosyjskim panowaniem będących, bliską nadzieją połączenia z niemi pocieszył. Nie były jednak te dary bez poprzednich obowiązków z jego, bez ofiar z naszej strony. Przed i w czasie stanowczej walki, świetne obietnice czynione Polakom pod panowaniem Alexandra będącym, podejrzenia rzucane na zamiary Napoleona, wstrzymały nie jednego w działaniu, a ogłoszenie się królem polskim było jedynie spełnieniem czynionych oddawna przyrzeczeń. Za narodowość i swobody, dla mniemanego pokoju Europy, żądano poświęcenia niepodległości, tego pierwszego warunku politycznego życia narodów: jak gdyby mógł istnieć trwały pokój na ujarzmieniu szesnastomilionowego ludu oparty, jak gdyby dzieje świata nie nauczały, że po najdłuższych wiekach podbite narody odzyskują niepodległość do jakich ich Stwórca dzieląc od innych językiem i obyczajami odwiecznie przeznaczył, jakby i ta nauka była dla rządów straconą, że wyrządzona krzywda, czyni uciśnionych naturalnemi sprzymierzeńcami każdego co przeciw ich ciemnościom powstaje.

Ale i te narzucone dowolnie warunki nie zostały dotrzymanemi: wkrótce przekonali się Polacy, że narodowość i imię polskie królestwu przez cesarza Rosyjskiego nadane, były jedynie ponętą rzucaną dla ich braci pod innemi rządami pozostałych, zaczepną bronią przeciwko państwu ościennym, a czczem omamieniem dla tych którym zaręczono zostały, i że pod temi świętymi imionami zamierzono zaprowadzić poniżenie, znikczemnienie niewolnicze, i wszystkie klęski, jakie długi despotyzm i utrata godności człowieka ciągnie za sobą. Plan ten wydawać się zaczął przez środki jakich przeciw wojsku użyto. Najdotkliwsze obelgi, hańbiące kary, wymyślne prześladowania, wszystko pod pozorem karności wykonywane przez naczelnego wodza, miały na celu wytepienie tego szlachetnego uczucia honoru, tej narodowej godności która wojska nasze cechowała. Najdrobniejsze równie jak istotne uchybienia, sam zarzut winy, za wysokie przeciw karności przestępstwa poczytane, okok sądów wojskowych zupełnie do wolności wodza zostawionych, czyniły go nieokreślonym panem życia i honoru każdego wojskowego. Widziano z oburzeniem wyroki sądów takowych po kilkakroć kasowane, póki nakazanego stopnia kary nie wymierzały. Wielu opuściło szeregi, wielu osobistę od wodza doznawszy zniewagi w własnej krwi hańbę sobie wyrzą-

dzoną zmywało, aby okazać; że nie brak męstwa, ale obawa wystawienia na szwank ojczyzny, dłoniściwą wstrzymała.

Pierwszy sejm królestwa i uroczyste ponowienie obietnicy, że dobrodziejstwo konstytucji i granice państwa do braci naszych rozciągnięte będą, ożywił na nowo nadzieję, i sejmujących przywiódł do powolności. Ten był właśnie cel tych obietnic. Wolność druku, wolne obrady, były dozwolone póty tylko, póki szerzyły ustawnie hymn dziękczynień ujarzmiętego ludu dla potężnego zdobywcy. Skoro jednak po tym sejmie zaczęto w pismach roztrząsać i naradzać się nad krajowymi sprawami, stało się to chasłem do zaprowadzenia najsurowszej cenzury; po sejmie zaś następnym, który miał te same cele, nastąpiły prześladowania reprezentantów narodu za zdanie w izbie objawione. Zadziwił się konstytucyjne ludy Europy, gdy teraz dojdą do ich wiadomości starannie tajone zdarzenia, z jednej strony, nad umiarkowaniem z jakim Polacy swobód tych używali, nad uszanowaniem monachy, religii i obyczajów, których jednym nawet słowem nie obrazili; a z drugiej nad złą wiarą władzy, która nie tylko swobody nadane wydiera, ale zgrozę gwałtu tego, na karb wyuzdanej wolności nieszczęsnego narodu kładzie.

Połączenie na jednym czele koron samodzierny

i króla konstytucyjnego, było potworem politycznym, który długo istnieć nie mógł: każdy przewidywał, że królestwo polskie jest albo zawiązkiem instytucji liberalnych dla całego imperyum rosyjskiego, albo uleż musi pod żelazną samowładztwem jego prawicą. Zagatka ta wkrótce rozstrzygnięta została. Zdaje się, że na chwilę cesarz Alexander rozumiał, iż cała obszerność despotycznej władzy z popularnością praw liberalnych da się połączyć, i że ich popieranie nowy wpływ mu zapewni na sprawę Europy. Lecz wkrótce poznał, że wolność nie da się poniżyć do stopnia ślepego narzędzia despotyzmu, a odtąd z obrońcy stał się jej prześladowcą. Rossya straciła wszelką nadzieję z rąk monarchy otrzymać jakiegokolwiek ciężkiego jarzma ulżenia, a Polska stopniami ze wszystkich swobód wyzuta bydl miała. Nieociągano się bynajmniej z wykonaniem tego zamiaru. Wychowanie publiczne skażone, systemat obskurantyzmu uorganizowany, lud instrukcyi którą już posiadał, całe województwo reprezentacyi w radzie, izby możności stanowienia budżetu, pozbawione. Narzucano podatki, zaprowadzono wysuszające źródło bogactw narodowych monopolija, a skarb niemi zwiększony stał się państwą najemnych słuźalców, przewrotnych podżegaczy i niecných szpiegów. W miejsce oszczędności, o którą tylokrotnie dopominał się naród, ciągle po-

większano gorszącym sposobem pensye urzędników, dodawano im ogromne gratyfikacye, wymyślano miejsca dla osób, wszystko, aby coraz bardziej zwiększać poczet zależących od rządu. Potwarze, szpiegostwo, dosięgło schronień domowych, zaraziło jadem przeniewierstwa swobodę rodzinnego życia, a starożytna polska gościnność, stała się sidłem na niewinnych. Zaręczona wolność osobista zgwałcona, zapelniano więzienia, wojenne sądy postanowione na cywilne osoby, rozciągały sromotne kary na obywateli, których całą winą było że ducha i charakter narodowy ratować od zepsucia i zguby zamierzili. Nadaremnie niektóre władze i reprezentanci narodu wystawili królowi obraz nieprawości w jego imieniu dopełnianych: nietylko nadużycia te ukróconemi nie były, ale nadto odpowiedzialność ministrów i władz rządowych przez bezpośrednie brata cesarskiego działanie i władzę dyskrecyonalną jemu udzieloną, zupełnie zniknęła. Władza ta potworcza, źródło najwyższych, bo godność osobistą każdego obrazających nadużyć, doszła do tego stopnia zaciekłości, że nietylko wszelkiego stanu ludzi przed siebie powołanych w swych gmachach znieważała, lecz osiadłych obywateli stolicy, wśród tłumu zgromadzonego ludu, do robót hańbiących, zbrodniarzom właściwych, dowolnie zmuszała, jak gdyby ją opatrność przez ten nadmiar obelgi uczu-

ciom narodu wyrządzonej, za narzędzie jego powstania przeznaczyła.

Po tylu gwałtach, po takim wszystkich zaręczeń zdeptaniu, zdolnem uprawnić powstanie nie tylko przeciw władzy siłą narzuconej, lecz którego by się rząd najprawniejszy w każdym kraju cywilizowanym bezkarnie dopuścić nie ważył; któż nie osądzi, że wszelkie przymierze pomiędzy władzą a narodem zerwane zostało, że naród ten stał się niewolnikiem, któremu w każdej chwili kajdany rzucić i na oręż przekuć było wolno? Dalszy obraz nieszczęść naszych i braci, zbyt czyny już może; lecz prawda go zamilczeć nie pozwala.

Prowincye dawniej do Rosyi wcielone, nietylko przyłączonemi nie zostały, nietylko bracia nasi nie otrzymali narodowych instytucyj przez kongres Wiedeński zawarowanych; lecz nadto obietnicami, zachętą, a potem oczekiwaniem obudzone w nich wspomnienia narodowe, stały się przestępstwem i zbrodnią stanu, a król polski w jej dawnych prowincjach, ścigał Polaków, którzy się Polakami nazywać poważyli. Szkolna młodzież stała się szczególnie ciałem srogości. Z łona matek wydzierano nie-dorośle dzieci, znakomitych rodzin nadzieje wywołano na Sybir, lub oddawano w szeregi zapsutego zoldactwa. W urzędowych pismach i nauce szkolnej język polski odjęty, ukazy niweczyły prawo cywil-

VII.

MANIFEST

LUDU POLSKIEGO.

UCHWALONY NA SESSYI, DNIA 20 GRUDNIA 1830
ROKU, PRZEZ OBIE IZBY SEJMOVÉ KRÓLESTWA
POLKIEGO.

(do stronicy 563)

« KIEDY naród, niegdy wolny i potężny, nadmiarem niedoli zmuszonym się widzi uciec do ostatniego z praw swoich : do prawa odparcia siłą ucisku ; winien to sobie, winien światu, by oznajmił przyczyny które go przywiedły do popierania orężem świętej sprawy swojej. Uczuły izby sejmowe tę potrzebę, a przystępując do rewolucyi w stolicy dnia 29 listopada działy i uznając ją za narodową, postanowiły krok ten usprawiedliwić w oczach Europy.

Zbyt są znane nieczne zmywy i potwarze, jawne gwałty i tajemne zdrady, towarzyszące trzem

rozbiorom dawnej Polski : historia, której stały się już własnością, nacechowała je piętnem politycznej zbrodni. Jednej chwili nie umilkła uroczysta Polaków ogwałt ten żaloba, nie przestała powiewać chorągiew bez skazy na czele walecznych zastępów, a Polak w zbrojnym tułactwie, z krainy do krainy obnosił uniesione bóstwa domowe, wołał o pomstę za ich zniewagę i w szlachetnym złudzeniu które (jak każda myśl wielka) zawiedzionem nie było ; mniemał, że walcząc za sprawę wolności za własną jeszcze walczy ojczyznę.

Powstała ta ojczyzna, a lubo w ciasnym obrębie, odzyskała polska z rąk bohatera wieku język, prawa, swobody. wielkie dary, większe jeszcze nadzieje. Odtąd sprawa jego naszą, krew nasza jego stała się własnością, a kiedy go sprzymierzeńcy. niebo nawet odstąpiło, wierni do ostatka podzielili Polacy klęskę bohatera ; a wspólność upadku wielkiego męża i nieszczęsnego narodu, mimowolną cześć wycisnęła na samych zwycięzcach.

Nazbyt żywo tkwiło jeszcze to uczucie, zbyt uroczyste wśród walki przyrzekły mocarstwa Europy trwałym i na zasadach sprawiedliwości opartym pokojem świat obdarzyć, aby dzieląc się nanowo łupami naszymi, kongress Wiedeński nie starał się przynajmniej osłodzić nowej krzywdy wyrządzonej Polakom. Zapewniono więc narodowość i handel

wzajemny wszystkim częściom dawniej Polski, a tę którą walka Europejska niepodległą zastała, z trzech stron znacznie zmniejszoną, oddano z tytułem królestwa, oddzielną konstytucją i wolnością rozszerzenia, pod bezpośrednie Alexanra panowania. Dopelniając tych warunków nadał on liberalną konstytucją królestwu; a Polaków pod Rossyjskim panowaniem będących, bliską nadzieją połączenia z niemi pocieszył. Nie były jednak te dary bez poprzednich obowiązków z jego, bez ofiar z naszej strony. Przed i w czasie stanowczej walki. świetne obietnice czynione Polakom pod panowaniem Alexandra będącym, podejrzenia rzucane na zamiary Napoleona, wstrzymały nie jednego w działaniu, a ogłoszenie się królem polskim było jedynie spełnieniem czynionych oddawna przyrzeczeń. Za narodowość i swobody, dla mniemanego pokoju Europy, żądano poświęcenia niepodległości, tego pierwszego warunku politycznego życia narodów: jak gdyby mógł istnieć trwały pokój na ujarzmieniu szesnastomilionowego ludu oparty, jak gdyby dzieje świata nie nauczały, że po najdłuższych wiekach podbite narody odzyskują niepodległość do jakich ich Stwórca dzieląc od innych językiem i obyczajami odwiecznie przeznaczył, jakby i ta nauka była dla rządów straconą, że wyrządzona krzywda, czyni uciśnionych naturalnemi sprzymierzeńcami każdego co przeciw ich ciemieżcom powstaje.

Ale i te narzucone dowolnie warunki nie zostały dotrzymanemi: wkrótce przekonali się Polacy, że narodowość i imię polskie królestwu przez cesarza Rossyjskiego nadane, były jedynie ponętą rżnącą dla ich braci pod innemi rządami pozostałych, zaczępną bronią przeciwko państwowi ościennym, a czezem omamieniem dla tych którym zaręczone zostały, i że pod temi świętymi imionami zamierzono zaprowadzić poniżenie, znikczemnienie niewolnicze, i wszystkie klęski, jakie długi despotyzm i utrata godności człowieka ciągnie za sobą. Plan ten wydawać się zaczął przez środki jakich przeciw wojsku użyto. Najdotkliwsze obelgi, hańbiące kary, wymyślne prześladowania, wszystko pod pozorem karności wykonywane przez naczelnego wodza, miały na celu wytepienie tego szlachetnego uczucia honoru, tej narodowej godności która wojska nasze cechowała. Najdrobniejsze równie jak istotne uchybienia, sam zarzut winy, za wysokie przeciw karności przestępstwa poczytane, okok sądów wojskowych zupełnie do wolności wodza zostawionych, uczyniły go nieokreślonym panem życia i honoru każdego wojskowego. Widziano z oburzeniem wyroki sądów takowych po kilkakroć kasowane, póki nakazanego stopnia kary nie wymierzały. Wielu opuściło szeregi, wielu osobistiej od wodza doznawszy zniewagi w własnej krwi hańbę sobie wyrzą-

dzoną zmywało, aby okazać; że nie brak męstwa, ale obawa wystawienia na szwank ojczyzny, dłoń mściwą wstrzymała.

Pierwszy sejm królestwa i uroczyste ponowienie obietnicy, że dobrodziejstwo konstytucji i granice państwa do braci naszych rozciągnięte będą, ożywił na nowo nadzieję, i sejmujących przywiódł do powolności. Ten był właściwie cel tych obietnic. Wolność druku, wolne obrady, były dozwolone póty tylko, póki szerzyły ustawnie hymn dziękczynień ujarzmiętego ludu dla potężnego zdobywcy. Skoro jednak po tym sejmie zaczęto w pismach roztrząsać i naradzać się nad krajowymi sprawami, stało się to chasłem do zaprowadzenia najsurowszej cenzury; po sejmie zaś następnym, który miał też same cele, nastąpiły prześladowania reprezentantów narodu za zdanie w izbie objawione. Zadziwił się konstytucyjny lud Europy, gdy teraz dojdą do ich wiadomości starannie tajone zdarzenia, z jednej strony, nad umiarkowaniem z jakim Polacy swobód tych używali, nad uszanowaniem monarchy, religii i obyczajów, których jednym nawet słowem nie obrazili; a z drugiej nad złą wiarą władzy, która nie tylko swobody nadane wydiera, ale zgrozę gwałtu tego, na karb wyuzdanej wolności nieszczęsnego narodu kładzie.

Połączenie na jednym czele koron samodziernicy

i króla konstytucyjnego, było potworem politycznym, który długo istnieć nie mógł: każdy przewidywał, że królestwo polskie jest albo zawiązkiem instytucji liberalnych dla całego imperyum rosyjskiego, albo uleść musi pod żelazną samowładczą jego prawicą. Zagatka ta wkrótce rozstrzygnięta została. Zdaje się, że na chwilę cesarz Alexander rozumiał, iż cała obszerność despotycznej władzy z popularnością praw liberalnych da się połączyć, i że ich popieranie nowy wpływ mu zapewni na sprawę Europy. Lecz wkrótce poznał, że wolność nie da się poniżyć do stopnia ślepego narzędzia despotyzmu, a odtąd z obrońcy stał się jej prześladowcą. Rosya straciła wszelką nadzieję z rąk monarchy otrzymać jakiegokolwiek ciężkiego jarzma ulżenia, a Polska stopniami ze wszystkich swobód wyzutą bydlę miała. Nieociągano się bynajmniej z wykonaniem tego zamiaru. Wychowanie publiczne skażone, systemat obskurantyzmu uorganizowany, lud instrukcji którą już posiadał, całe województwo reprezentacji w radzie, izby możności stanowienia budżetu, pozbawione. Narzucano podatki, zaprowadzono wysuszające źródło bogactw narodowych monopolija, a skarb niemi zwiększony stał się pastwą najemnych służalców, przewrotnych podlegaczy i niecnym szpiegów. W miejsce oszczędności, o którą tylokrotnie dopominał się naród, ciągle po-

większano gorszącym sposobem pensye urzędników, dodawano im ogromne gratyfikacye, wymyślano miejsca dla osób, wszystko, aby coraz bardziej zwiększać poczet zależących od rządu. Potwarze, szpiegostwo, dosięgło schronień domowych, zaraziło jadem przeniewierstwa swobodę rodzinnego życia, a starożytna polska gościnność, stała się sidłem na niewinnych. Zaręczona wolność osobista zgwałcona, zapelniano więzienia, wojenne sądy postanowione na cywilne osoby, rozciągały sromotne kary na obywateli, których całą winą było że ducha i charakter narodowy ratować od zepsucia i zguby zamierzali. Nadaremnie niektóre władze i reprezentanci narodu wystawili królowi obraz nieprawości w jego imieniu dopełnianych: nietylko nadużycia te ukróconemi nie były, ale nadto odpowiedzialność ministrów i władz rządowych przez bezpośrednie brata cesarskiego działanie i władzę dyskrecyonalną jemu udzieloną, zupełnie zniknęła. Władza ta potworeza, źródło najwyższych, bo godność osobistą każdego obrażających nadużyć, doszła do tego stopnia zaciekłości, że nietylko wszelkiego stanu ludzi przed siebie powołanych w swych gmachach znieważała, lecz osiadłych obywateli stolicy, wśród tłumu zgromadzonego ludu, do robót hańbiących, zbrodniarzom właściwych, dowolnie zmuszała, jak gdyby ją opatrność przez ten nadmiar obelgi uczu-

ciom narodu wyrządzonej, za narzędzie jego powstania przeznaczyła.

Po tylu gwałtach, po takim wszystkich zaręczu zdeptaniu, zdolnem uprawnić powstanie nie tylko przeciw władzy siłą narzuconej, lecz którego by się rząd najprawniejszy w każdym kraju cywilizowanym bezkarnie dopuścić nie ważył; któż nie osądzi, że wszelkie przymierze pomiędzy władzą a narodem zerwane zostało, że naród ten stał się niewolnikiem, któremu w każdej chwili kajdany rzucić i na oręż przekuć było wolno? Dalszy obraz nieszczęście naszych i braci, zbyt czyny już może; lecz prawda go zamilczeć nie dozwala.

Prowincye dawniej do Rosyi wcielone, nietylko przyłączonemi nie zostały, nietylko bracia nasi nie otrzymali narodowych instytucyj przez kongres Wiedeński zawarowanych; lecz nadto obietnicami, zachętą, a potem oczekiwaniem obudzone w nich wspomnienia narodowe, stały się przestępstwem i zbrodnią stanu, a król polski w jej dawnych prowincyach, ścigał Polaków, którzy się Polakami nazywać poważali. Szkolna młodzież stała się szczególnie celem srogości. Z łona matek wydzierano nie dorosłe dzieci, znakomitych rodzin nadzieje wywożono na Sybir, lub oddawano w szeregi zapsutego zoldactwa. W urzędowych pismach i nauce szkolnej język polski odjęty, ukazy niweczyły prawo cywil-

ne i sądownictwo polskie, bezprawia administracyjne przywodziły o nędzę właścicieli ziemskich, a od wstąpienia Mikołaja na tron stan się ten coraz bardziej pogorszał, nawet intolerancja religijna wszelkimi środkami starała się obrządek Unijacki wypełnić a Łaciński przygnębić.

W królestwie, lubo już żadna z zaręczonych konstytucją swobód zachowaną nie była, swobody te zniesione czynem, istniały jeszcze w prawie. Należało je i tam doścignąć. Ukazał się dodatkowy do konstytucyi artykuł, który pod szyderczym pozorem troskliwości o zachowanie ustawy, niweczył jedno z głównych jej rozporządzeń, odejmując Izbowi jawność obrad i wsparcie publicznej opinii, a nadewszystko miał tę uświęcić zasadę, że królowi wolno odebrać co raz nadal, a tem samem znieść tak całą konstytucyę jak zniósł jeden jej artykuł. Pod taką to wróżbą zwołano sejm w r. 1825 z którego wszelkimi środkami śmiałych obrońców swobód oddalić starano się, a posła przybywającego na obrady, gwałtownym uwięziono sposobem i otoczonego żandarmami w ciągłej przez lat pięć aż do wybuchnięcia rewolucyi, trzymano niewoli. Pozbawiony sejm sił swoich, zamknięty, straszony odjęciem konstytucyi, ludzony na nowo obietnicami przyłączenia prowincyj polskich, poszedł za śladem sejmu 1818 r. lecz równie jak wtedy obietnice speł-

zły na niczem, a prośby o powrót odjętych swobód odepchnięte zostały.

Powszechne oburzenie szlacheśnych umysłów, rozjątrzenie całego narodu, przygotowywały od dawna burzę której zbliżenia ślady okazywać się zaczęły, kiedy śmierć Alexandra, wstąpienie Mikołaja na tron i zaprzysiężenie przez niego konstytucyi, zdawały się zaręczać, że nadużycia ustąpią a swobody powrócą. Wkrótce zniknęła ta nadzieja, bo nie tylko rzeczy pozostały w dawnym stanie, ale rewolucya petersburska stała się powodem uwięzienia lub badań najznakomitszych z senatu, izby poselskiej, wojska i obywatelstwa mężów. Wkrótce więzienia stolicy przepelnione, codzień nowe gmachy przyjmowały tysiączne ofiary, ze wszystkich części dawniej Polski z pod obcych nawet rządów do Warszawy zwożone. Udręcze ia na które ludzkość się wzdryga, przyswojono na rodzinnej ziemi wolności, a tłumy nieszczęśliwych ofiar, czasem zapomnianych w ciasnych i wilgotnych więzieniach, śmierć lub samobójstwa jedynie przerzedzały. Z obrazą wszelkich praw, do śledztwa ustanowiono komitet z Rossyan i Polaków, po większej części wojskowych, którzy przedłużeniem męczarni, obietnicami darowania kary, podstępami badaniami starał się jedynie o to aby wymódl na obwinionym wyznanie nieistniejącego zbrodni. Po przedłużonem półtorarocznem więzie-

niu, ustanowiono dopiero sąd sejmowy. Bo gdy obrazą wszelkich praw popełniona była zbrodnia uwięzienia tak długiego, i o śmierć tylu ofiar przyprawienia, trzeba było ją uprawnić. Sumiennosc senatu zawiodła to oczekiwanie, i prawie jednomyślnie niewinnemi zbrodni stanu uznała tych, co już dwa lata przeszło cierpieli. Odtąd znikła różnica między obwinionemi a ich sędziami pierwsi pomimo wyroku uniewinniającego niewypuszczeni, wywiezieni nadto do Petersburga, jęczeli w fortecznych więzieniarh i dotąd nie wszyscy wrócili na ojczystą ziemię; senatorowie zaś rok blisko zatrzymani za to, że sędziami niepodległemi się okazali. Wyroku ogłoszenie i wykonanie wstrzymano, oddano rozpoznanie jego władzom administracyjnym, a kiedy nakoniec wzgląd na Europę zmusił do jego ogłoszenia, śmiał minister znieważyc majestat narodu, karząc w imieniu monarchy najwyższą w kraju magistraturę wykonywającą najwyższą ze swoich attribucyj.

Po takich to czynach, cesarz Mikołaj koronować się królem polskim zamierzył. Przywołani reprezentanci byli niemymi świadkami obrzędu ponowienia przysięg i ich nowego złamania. Bo nietylko żadne nadużycie, władza nawet dyskrecyonalna zniesiona nie została, ale senat w sam dzień koronacji, zapelniono nowymi członkami nieposiada-

jącymi kwalifikacyj przez konstytucyą żądanych, a jedyną rękojmię nieuległości ich zdania dających. Nieprawne obciążenie i nakazana sprzedaż dóbr narodowych miały na celu ogromny w ziemi majątek narodowy ruchomym i rozrządzalnym uczynić, lecz opatrznosc chciała, aby znaczne summy z wykonania w części planu tego pochodzące, i od uronienia zachowane, stały się zasilkiem tyle ułatwiającym uzbrowienie narodu.

Wreszcie ostatnia pociecha, którą Polacy za Alexandra nieszczęścia swoje słodzili, nadzieja połączenia się z bracią, przez cesarza Mikołaja odjęta im została. Wszelkie już węzły były zerwane, oddawna święty ogień, którego na ołtarzach ojczyzny zapalać nie było już wolno, w piersiach tylko prawych tlał potajemnie, jedna myśl była wszystkim wspólna, że poniżenia takiego dłużej znosić się niegodzi, lecz władza przyspieszyła sama chwilę wybuchnięcia. Przy coraz mocniej potwierdzających się wieściach o wojnie przeciw swobodom ludów rozpocząć się mającej, nadeszły rozkazy postawienia na stopie wojennej wojsk polskich, przeznaczonych do wymarszu, a natomiast rossyjskie wojska kraj nasz zalać miały. Nakazano znaczne summy z obciążenia lub sprzedaży dóbr narodowych pochodzące i w banku złożone, użyć na kosztą téj zabójczej dla wolności wojny. Uwięzienia na nowo się zaczęły.

Nie było chwili do stracenia. Szło o wojsko, skarb, zapasy, honor narodu niezdołnego nieść innym więzom, któremi sam się brzydzi, a walczyć przeciw wolności i dawnym towarzyszom broni. Czuło każdy, lecz czuciem tém narodu, ognisko zapalu, dzielna młodzież wojskowa i akademiczna, oraz znaczna część walecznego garnizonu i obywateli najsilniej przejęta, postanowiła dać hasło powstania. Elektryczna iskra w jednej chwili wojsko, stolicę, kraj cały przebiegła. Zajaśniała noc 29 listopada ogniami wolności. W dniu iednym oswobodzona stolica, w dniach kilku połączone jedną myślą wszystkie oddziały wojska, fortece zajęte, naród uzbrojony, brat cesarski z wojskiem Rosyi, na wspaniałość się zdający, i tym jedynie środkiem oczlony: o to są czyny téj rewolucyi bohaterskiej, szlachetnej i czystej jak młodzieńczy zapal który ją rozniecił (*).

Powstał naród Polski z poniżenia i podległości z mężkiem przedsięwzięciem niepowrócenia więcej do więzów które skrószyl, niezłożenia oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości i potęgi, jedynęj swobody rękoi, póki nie zabezpieczy sobie tych swobód, których domagać się jako za-

(*) Jakto? Więć sejm to wypuszczenie carewiczę pochwałę?

szczytnęj puścizny przodków i naglającej potrzeby wieku, podwójne ma prawo. Póki nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski, z tego jarzma ich nie wyzwoli i swobód swoich, wolności i niepodległości, uczestnikami nie uczyni.

Nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rossyanom, wielkiemu jak my szczepowi Sławiańskiego rodu. Słodziliśmy owszem pierwsze chwile wydartej nam na nowo niepodległości, tą myślą, że połączenie pod jednym berłem, jakkolwiek dla nas szkodliwe, przyniesie czterdziestomiljonowemu ludowi uczestnictwo swobód konstytucyjnych, które w całym ucywilizowanym świecie stały się równie potrzebą panujących jak rządzonych.

Przeświadczeni że wolność i niepodległość nasza, jak nigdy dla ościennych narodów nie bywała zaczepną, owszem stanowiła równowagę i przedmurze ludów Europejskich, tak i teraz więcej niż kiedy im może będzie pomocną, stajemy w obliczu mocarstw i narodów z pewnością, że za nami głos polityki i ludzkości zarówno przemówi.

A gdyby nawet w téj walce, której nie tajemny sobie niebezpieczeństw, przyszło nam samym bój za wszystkich staczać, ufni w świętości sprawy naszej, własnej odwadze i pomocy Przedwiecznego, dobijając się będziemy wolności do ostatniego tchnienia.

A jeżeli opatrność przeznaczyła tę ziemię na wieczne ujarzmienie, jeżeli w boju tym ostatnim wolność Polska na grózach miast i trupach swoich obrońców, polegnie, wróg nasz nad jedną tylko pustynią więcej panowanie swoje rozciągnie, a prawy Polak zginie z tą w sercu pociechą, że jeżeli własnej wolności i ojczyzny uratować nie dozwolili mu nieba, śmiertelną walką zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone Europejskich ludów swobody.»

Redaktorowie Manifestu.

Adam Michał Prażmowski, biskup Płocki.
 Ignacy Miączyński, senator-wojewoda.
 Michał Potocki, senator-kasztelan.
 Stanisław Małachowski, senator-kasztelan.
 Walenty Zwierkowski, deputowa miasta Warszawy.
 Gustaw Małachowski, poseł obwodu Szydłowskiego.
 Konstanty Swidziński, poseł obwodu Opoczyńskiego.
 Aloizy Biernacki, poseł powiatu Wieluńskiego.
 Joachim Lelewel, poseł obwodu Żelechowskiego.

Komitet wybrany z sejmu dla dania opinii o redakcyi Manifestu.

Adam Czartoryski, senator-wojewoda.
 Michał Radziwiłł, senator-wojewoda.
 Antoni Gliszczyński, senator-kasztelan.

Michał Kochanowski, senator-kasztelan.
 Maciej Wodzyński, senator-kasztelan.
 Ludwik Pac, senator-kasztelan.
 Władysław Ostrowski, marszałek sejmu.
 Jan Ledochowski, poseł Wdztwa Krakowskiego.
 Franciszek Soltyk, poseł Wdztwa Sandomierskiego.
 Teofil Morawski, poseł Województwa Kaliskiego.
 Józef Swirski, poseł obwodu Hrubieszowskiego.
 Ignacy Dembowski, poseł Województwa Płockiego.
 Jan Jezierski.
 Ignacy Wężyk, deputowany Łosicki.
 Jan Wiśniewski, poseł Wdztwa Augustowskiego.

VIII.

GWARDYA HONOROWA DYKTATORA.

(nota do strony 227)

Ta gwardja przechodziła różne koleje. Młodzież uniwersytetu warszawskiego była nasamprzód batalionem straży bezpieczeństwa. Potem Lach Szyrma podzielił ją na centurje, osadził Edilami i Trybunami po rzymsku. Nakoniec otrzymała w skutek zamieszczonej oto proźby nazwisko *gwardyi honorowej*. Gwardija ta odbywała warty przy gmachu, gdzie mieszkał dyktator i mustrowała się na dziedzińcu palacu kaźmirowskiego. Uprzedzona nadzwyczajnie, zapalona bo młoda, zagorzała nawet, bo to byli studenci, przytem całkiem nieświadoma rzeczy publicznej bo pod przeszłym rządem nie mogła postępować w edukacji politycznej, stała się niebawem ta młodzież, pomimo najlepszych dla kraju chęci, strasznym legionem kontr-rewolucji, której Lach Szyrma służył wiernie, długo, i zapamiętale. Lecz nakoniec sprzykrzyło się dyktatorowi mieć *professora pułkownika* za dowódcę legionu; przeto na dniu

8mym stycznia sam przybywa na dziedzińiec saski, ogłasza akademików pułkiem gwardji honorowej *narodu*, *professora* pułkownika Szyrmę w nagrodę dotychczasowych usług czyni Radcą Stanu, a za dowódcę gwardji назнача pułkownika Piotra Łagowskiego i wręczając mu patent dodaje: » ażeby gwardją odprowadził, i oświadczył młodzieży, iż do jej woli zostawuje wybór kapitanów, poruczników, i podporuczników, których rangi porównane zostaną z liniowymi » Młodzież zaraz wykrzyknęła: » niech żyje naród i dyktator co nam dał zasłużonego krajowi oficera za dowódcę! » Po odejściu Chłopickiego pułkownik Łagowski odwołał marszem całej linji gwardją, uformował czworogran i ogłosił dodatkowo postanowienie dyktatora; chcąc zaś wznieść wyżej umysły tej młodzieży, i zarazem dać jej poznać że poczytuje sobie za zaszczyt nią dowodzić, tak przemówił do akademików: » panowie! to chlubne dla mnie postanowienie dyktatora abym wami dowodził wyższe jest nad te znaki honorowe krwią moją w walkach za kraj nabyte, które widzicie na moich pierśsiach; zdejmuję więc one i składam wręce wasze, póty póki wami dowodzić będę. » Akademicy nie przyjęli jednak tego oświadczenia, i zawolali z rozrzewnieniem: » te znaki niech zostaną na twych pierśsiach, one nas do boju prowadzić będą » Łagowski podzielił następnie gwardją na dzie-

wieć kompanji, każda od stu; urzęda rzymskie, które Szyrma zaprowadził, uchylił, i nowe wybory oficerskie przyspieszył; widząc zaś że ten pulk nigdy do boju użyty nie będzie, gdyż byloby to w mgnieniu oka wytepić kwiat usposobionej miodzieży, przelożył dyktatorowi, że chce tę gwardję, uczynić zawiązkiem zdatnych oficerów, i że w tym celu powziął myśl dawania jej nauk wojennych, opartych na doświadczeniu. Chłopiecki do tego się przychylił. Poczem natychmiast Łagowski zajął się wykładem potrzebnej instrukcyi, i wezwał do pomocy dwóch uczonych oficerów, Podpułkownika Paszkowskiego, i Kapitana Przedpelskiego, którzy kursa publiczne otworzyli. Rzeczy szły pięknym ładem w gwardyi, młodzież się do wojny sposobila pod dowództwem zacnego swego pułkownika, gdy wtem dyktator upada. Zdarzenie to znacznie rozwolnilo zaprowadzoną subordynacją pomiędzy akademikami; napisali oni do sejmu petycją szczególniejszego rodzaju, zawierającą następujące punkta: 1, ażeby część gwardji rozesłana została po województwach *dla wznoszenia ducha patriotycznego w kraju*; 2re, aby przy każdym urzędniku cywilnym, był jeden akademik któryby *dozorował* jego czynności; 3cie aby żaden nie był taki oddział, szwadron, batalion, pulk, brygada, dywizya, korpus w wojsku któryby nie miał sobie dodanego do dozoru jednego akademika; nako-

niec 4te aby było ustanowione biuro śledcze dla odbierania doniesień z prowincji i od wojska. Chcieli akademicy rządzić krajem. Ułożywszy i podawszy tę petycją otwierają myśl swoją Łagowskiemu; usiłowali go oni nakłonić aby przyłożył się do uskutecznienia ich zamiaru, zapytując czyliby takiej ich organizaeji chciał przywodzić? «Albowiem w razie przeciwnym mają już innego dowódcę, posła Soltyka Romana.» Pułkownik Łagowski jak łatwo sobie wyobrazić można, surowo skarcił ten krok lekkomyślny zarozumiałej o sobie młodzieży; nareszcie oświadczył akademikom, że gdyby sejm nieodrzucał ich nierozsądnego projektu, wtakim razie on zostałby póty tylko ich dowodzącą póki by pierwszego wystrzału na linji nie usłyszał. «Poczem (tak się wyraził) mogą sobie wezwać kogo im się podoba na komendanta.» Sejm odesłał tę petycją do naczelnego wodza, Xięcia Radziwiła, który gwadyją honorową zaraz nazajutrz zwinął, zostawiwszy tylko jedną kompaniją z 80ciu złożoną do służby w głównej kwaterze. Taki był koniec sławnej korporacji akademików warszawskich.

IX.

UCHWAŁA SEJMU O ATRYBUCYACH NACZELNEGO
WODZA.

(do strony 229).

Izba Senatorska i Izba Poselska.

Stosownie do przedstawionego im przez komisję sejmową projektu i powysłuchaniu tychże komisji; zważając potrzebę oznaczenia władzy, jaką nacelnemu wodzowi wojsk polskich od narodu powierzoną być ma, uchwały i uchwalają jak następuje:

Art. 1. Dowódzca wojsk polskich nosić będzie tytuł naczelnego wodza siły zbrojnej narodowej, używać zaś będzie jako oznakę rangi dubeltowego haftu generalskiego i na szlifach nakrzyż złożone dwie buławy hetmańskie.

Art. 2. Kierunek siły zbrojnej, jako też mianowanie dowódców i officerów, aż do stopnia pułkownika włącznie, należy do naczelnego wodza, na wyższe zaś stopnie przedstawionych od niego kandydatów, Rząd najwyższą władzę sprawujący zatwierdza. Urzędnicy i officialiści wszelkiego stopnia do

czynnej służby wojskowej należący, mianowani będą przez Wodza naczelnego.

Art. 3. Wszystko co się siera do obrony kraju, pomnożenia, uzbrojenia, ubioru i żywności wojska, winno być przez władzę wykonawczą, na żądanie od naczelnego wodza przedewszystkim załatwione i uskutecznione.

Art. 4. Prawo zawierania układów o zawieszenie broni, służy naczelnemu Wodzowi.

Art. 5. Do naczelnego Wodza należy, rozdawanie krzyżów i orderów wojskowych, stosownie do ustaw.

Art. 6. Naczelný Wódz mieć będzie prawo od dawania wojskowych wszelkiego stopnia, przeciw przepisom wojskowym wykraczających, pod sąd wojenny; zatwierdzania i wykonywania wyroków, oraz ulaskawiania.

Art. 7. Nim prawo karne dla wojska uchwalonym na sejmie zostanie; obowiązujące za X. warszawskiego przepisy karne, zachowanemi i teraz będą.

Art. 8. W okolicach działań armji, w stanie wojennym ogłoszonych, wszelkie osoby cywilne, z jakiegokolwiek powodu, tymże działaniom uszczerbek przynoszące; na rozkaz naczelnego wodza, aresztowane i do właściwych sądów cywilnych natychmiast po przyaresztowaniu odesłanemi być winny.

Art. 9. Naczelnemu Wodzowi zachowane jest prawo, oddawania pod sąd wojenny osób, które za szpiegów przez nieprzyjaciela użytych, uznanemi będą.

Art. 10. Naczelnny Wódz mieć będzie głos ustawowy w rządzie, w tém co się rzeczy wojennych dotyczy, a to dopóki tego miejscowe położenie głównej kwatery, bez uchybienia działaniom wojennym dozwoli.

Niniejszą Uchwałę po nadaniu jej przez Jzbę senatorską, i Jzbę poselską mocy prawa zalecamy, rozkazujemy umieścić w dzienniku praw oraz przesłać do senatu, kommissji rządowych i wszystkich władz krajowych, a wszczegulności zalecamy kommissji rządowej sprawiedliwości, prawo niniejsze jako mające wszelką moc obowiązującą ogłosić.

Dan w Warszawie dnia 24 stycznia 1831.

Prezydujący w senacie (podpis:) *X. A. Czartoryski.*

Sekretarz Senatu *J. U. Niemcewicz.*

Marszałek Izby polskiej (podpi:) *W. H. Ostrowski.*

Sekretarz Izby Poselskiej (podpisano) *Xawery Czarnowski.*

Za zgodność z oryginałem *X. Czarnowski.* Dep.
Okr. Stanisławowskiego.

X.

NOTA DO STRONICY 680.

Wzmiankę o tem wydarzeniu dla tego jedynie czynię, że izby pozwać kazały artykuł, który przeciwko nim pisałem. Zresztą dodać tu powinienem, że do téj gazety gdzie ten artykuł i inne podobne były umieszczone należałem tylko przez czas, w którym zostawała pod moim wyłącznym i Gurowskiego kierunkiem, to jest przez sześć czy siedm dni przed kampaniją. Tych pism, niemając ich teraz pod ręką, nie mogę wmieścić między noty objaśniające, czego żałuję, bo toby najwyraźniej okazało, że tak dzisiaj myślę i piszę w materji sejmowej jak wtedy myślałem i pisałem w Warszawie. O sobie powiedzieć mogę, że nieczekałem na wypadki aby sądzić o rzeczach i ludziach. Kiedy cały świat uwielbiał Chłopskiego, nie lękałem się oznajmić całemu światu co o nim trzymam, nawet z narażeniem własnego bezpieczeństwa. Kiedy sejm był najpopularniejszy, po detronizacyi, sam jeden z Gurowskim konspirowałem przeciwko sejmowi, a gdy się zamachy nasze nieudaly, pisałem z największą precyzją, że sejm zgubi ojczyznę, — i miałem rację, bo to było

widoczne, do tego wniosku prowadziła mnie forma rządu stanowionego przez sejm, i w ogólności cała jego legislacja. Lecz jakkolwiek te artykuły przeciwko sejmowi namiętnie były pisane, nie miały one w sobie nie osobistego: były obrócone więcćj przeciwko instytucji jak przeciwko ludziom. Wspominam o tem, ponieważ owa *gazeta*, która przez chwilę była moim organem, przeszedłszy następnie w inne ręce miała tylko *osoby* a nie *rzeczy* na celu. Ile zapamiętam, od czasu jak pisałem w interesach publicznych, nigdy nie zniżyłem się do polemiki o osobistój. Nietknąłem niczyjego imienia, niczyjój sławy w ten sposób samym piszącym uwłaczający, który druk w rewolucji rozkiełznany, częstokroć z uszczerbkiem publicznego interesu, upowszechnił, — wten sposób nikczemny, haniebnny, który na koniec panów redaktorów narażał w Warszawie na *wolność hja*, zaleconą przez Skrzyneckiego obok *wolności druku*. Polemika osobista zawsze do tego rezultatu prowadzi, prowadzić musi. Pisarze publiczni jeżeli chcą aby ich miano w respekcie, powinni najprzód szanować samych siebie; powinni oni być, zdaniem mojem, jak dawniej królowie hiszpańscy, którzy swego popiersia odmawiali monecie zdawkowej, nawet srebrnej, dla tego że mogło uleść prędkiemu starciu. Cóż się prędzćj zszarża jak gazeciarz siłąć mózg swój bezprzestannie na

potwarze i plotki? Który nie innego nie widzi tylko osoby? Który nie innego nie pojmuje tylko osoby? Któremu się może zdaje że innych czerni, a który niewie tego że błoto potrzebne do czernienia innych musi wziąć pierwćj w swe ręce, — i że sam pierwćj musi stanąć w kałuży, bo zkaźby inaczej tego błota naczernął? Taki gazeciarz jest to szyffonier, — takich szyffonierów miała nasza rewolucja kilka, i emigracja nasza ma ich kilku. Są to ci sami ludzie, z tą tylko różnicą, że pierwćj dla zarobku zmiatali śmiecie po ulicach warszawskich, a dzisiaj w podobnym celu zamiatają bruk poryski. Śmiecie jest jedynym ich pism materyalem, jedynym ich życia celem, i oznaką charakterystyczną ich całej exystencji moralnej, filozoficznej, dziennikarskiej, społecznej. I im się może zdaje że są potrzebni! Poniekąd zresztą mieliby racją tak myśląc. Każdemu rządowi jest potrzebna policja tajna. Każdej społeczności jest potrzebny kat i o prawca. De Majstr o tem gruntownie pisał. Każdćj tedy emigracji mogą być potrzebni ludzie, którzy podobne świadcząc usługi w dziennikarstwie, z professyi dla chleba zbierają i drukują brudy wszelkiego gatunku. Tylko niechaj się im niezdaje, że są publicznymi pisarzami.

XI.

MOWA LELEWELA NA SESSYI DETRONIZACYJNEJ.

(Do strony 657.

«Przemówić zamierzam z okazji słyszanych dopiero pism rządowych, ogłoszenie których właściwem było na sejmie dnia 18 grudnia.

Obrany posłem na sejm w czerwcu r. z. odbyty, zyskałem ten szczególnie wzgląd, że byłem wezwany na członka kommisyi sejmowych; rewolucja powołała mnie wraz z dwoma kolegami do zasiadania w wydziale wykonawczym Rady administr., Dyktator wezwał mnie na zastępstwo ministra oświecenia, które dotąd piastuję, miałem więc czynny udział do zdarzeń w upłynionych kilku tygodniach, i objaśnić je pod niektórymi względami powinienem.

Przy rozpoczęciu pamiętnej rewolucji 29 listopada, Mikołaj był jeszcze Królem polskim. Rada administracyjna na pierwszy ogłos powstania czynną się stała. Rząd pierwszej niejako noey przystąpił do rowolucji, ale w imieniu Króla polskiego.

Było wówczas tajemnicą, czy rewolucja jest narodowa, a tym bardziej czyli przejdzie za granicę królestwa: Jój twórcy nie niesli żadnego środka do

objaśnienia swój myśli. Rząd więc musiał dopiero zgadywać rewolucyą.

Niewiem dobrze, czy źle się stało, że dawny Rząd pozostał, że z pierwszą chwilą powstania nie utworzył się nowy zupełnie rewolucyjny, to atoli pewna, że zrewolucyonowanie rządu, do pewnego rządu, ułatwiło rozwinięcie rewolucji.

Gdy jeszcze cesarzewicz stał z wojskiem, w jednej części stolicy, wysłaną była do niego deputacja. Należałem do jej składu. Sądziłem już wtedy, że bliska przyszłość okaże całą moc rewolucji, że do niej wojewodztwa przystąpią, że nawet przejdzie do prowincji rossyjskich. Wspólnie z Marszałkiem terazniejszym Izby poselskiej popieraliśmy sprawę powstania, mówiliśmy wyraźnie W. Xięciu, że Cesarz Mikołaj chcąc krwi rozlewu uniknąć powinien stać się wspólnym ojcem dla obu głównych narodów, berlu jego podległych. Mówiliśmy że nasze gwałtowne upomnienie się o wydarte dziedzictwa nie potrzebuje usprawiedliwienia, bo i ojczyzna nasza przez gwałt zginęła.

Rozmawiałem i z księżną Łowicką, o przyłączeniu zabranych prowincji, zapewniałem wyraźnie, iż rewolucya nie oprze się na Bugu i Niemnie. Xżna uznawała słuszność żądań, ale stawiała przeciwko nim przemożne trudności. Powiedziałem, że Cesarz Mikołaj, gdyby chciał szczerze, znalazłby sposób

ukończenia rzeczy bez obrazu interessu szczególnych części państwa-swojego, a to zdając ich rozstrzygnięcie na sąd obu narodów, ale w tym przypadku Cesarz samowładny musiałby stać się konstytucyjnym.

Tak wówczas wypadło mówić; bo nikt jeszcze niewyrzekł; żeśmy zerwali związki z Rossją; wola Narodu później dopiero widocznie się okazała.

Po powrocie deputacji Xiążę Łubecki chciał sam się wyłączyć z Rady, a pozostać przy ministrowstwie skarbu. On z rewolucjonował Radę administracyjną: on podał projekt Rządu tymczasowego: on mówił mi, iż potrzeba natychmiast wyznaczyć posłów do dworów zagranicznych, i że takowe objawienie Europie całej, przyczyn i celów naszego powstania nie może być uważane za zupełne zerwanie, zerwanie z Mikołajem i Rossją.

Rząd tymczasowy postanowił zwołać sejm dla odgadnienia rewolucyi, uchwalono poselstwo do Petersburga; byli tacy, którzy traktować nie chcieli, ale zdanie narodu jeszcze się wtenczas nieobjawilo.

Przyzwoitość kazała zdawać rapporta, które tu czytano, cesarzowi Mikołajowi, powiem nawet, że się z ich zdawaniem spóźniano, że należało je przez każdą pocztę przesyłać,

W ciągu dyktatury wznawiana była rzecz o pro-

wincyach zabranych. Xiążę Łubecki upatrywał w rewolucyi wadę, że się nierozwinęła za granicą. Sądził że jeżeli ma mówić z Cesarzem o Litwie, należy wtargnąć w przód do niej; że jeżeli Rząd nie czuje się być do tego upoważnionym, można tę sprawę ochotnikom zostawić.

Xiążę Łubecki, nie wiem czy szczerze, ciągle to samo powtarzał. Dyktator zdawał się także wchodzić w sprawę narodową. Sam byłem kilkakrotnie pośrednikiem do czynności z Niemcem, ale ta myśl przebijając się w dyktaturze uzurpowanej, znikła w uprawnionej od sejmku.

Jak dalece Xi. Łubecki szczerze wówczas działał, jak dalece trwa dotąd w swoich zamiarach, nie można wiedzieć, trudno o odgadnąć.

Co do delegacyi Hr. Jezierskiego nie widzę, aby dopełnioną była zupełnie jak przystało. Wyznam, że ja na jego miejscu mówiłbym śmiało i otwarcie. Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że Hr. Jezierski opuszczając Warszawę w pierwszych dniach rewolucyi, nie znał jeszcze dokładnie stanu jej w kraju, nie wiedział i nie mógł o dalszym i późniejszym jej rozwinieciu.

Zaprzybyciem pułkownika Haukego popierałszy my w Radzie i jednomyślnie uchwalili oświadczyć Cesarzowi, że wyrzeczenie o prowincjach zabranych jest nagłose, aby rozlew krwi mógł być wstrzy-

nym. Zdaje się, iż tej okoliczności dokładnie Cesarzowi nie wyjaśniono.

Sejm 18. grudnia okazał inną postać rzeczy. Sprawa prowincyj zabranych otwarcie była wprowadzona przez powszechne okrzyki na usłyszane wyrazy Marszałka izby poselskiej, o nadziei połączenia się w tejże Izbie z Reprezentantami oderwanych od nas współziomków. Myśli te jeszcze wyraźniej ogłosił manifest, ale wyrzeczenie o Królu do sejmu pozostało. Sądziłem zaraz od początku, że możemy upomnieć się o prowincye na fundamencie nie zatartych praw naszych, na zasadzie uroczystych traktatów i wspólności interessu obu Narodów. Wymówka Cesarza Mikołaja umieszczona w relacyi, iż nie przystoi mu kosztem jednego kraju drugi podnosić, krzywdzi i nas i Naród cały; jest fałszywa, bo Cesarz Mikołaj, jeżeli chce być ojcem wszystkich poddanych, nie powinien jednych poświęcać drugim.

Powtarzam, iż wojna w początkach rewolucyi, nie zdawała się być stanowić rozbratu z Rosyą, powtarzam, iż ją doradzał X. Lubbecki. *Niechaj się wojna rozpocznie*, mówił on, *niechaj Król konstytucyjny walczy z Cesarzem samowładnym, a rewolucya przez to samo rozwinąć się musi.*

XII.

UCHWAŁA SEJMOWA O RZĄDZIE NARODOWYM.

(patrz stron: 676)

Izby Senatorska i Poselska.

Stósownie do przedstawionego im przez kommissyie sejmowe projekt, i po wysłuchaniu tychże kommissyj, zważywszy: Iż w skutek uchwały sejmowej na dniu 25 stycznia r. b. w połączonych Izbach zapadłej, stósunki polityczne z cesarzem rosyjskim zerwane zostały; i przekonawszy się o potrzebie postanowienia rządu tymczasowego, uchwały i uchwalają co następuje:

Art. 1. Tytuł I i Rozdział II, Tytułu III ustawy konstytucyjnej królestwa polskiego, oraz mające z niemi związek przepisy, statutami organicznymi i innemi prawami i postanowieniami objęte, niemniej Art. 108, co się tycze związków z krwi cesarsko-królewskiej: uznają się odtąd za nieobowiązujące.

Art. 2. Wszelkie inne przepisy tejże ustawy konstytucyjnej, oraz mające z niemi związek prze-

piszy, statutami organicznymi i innemi prawami i postanowieniami obj. te; utrzymują się w swęj nie-naruszonęj mocy, o ile przez uchwały niniejszego sejmku nadzwyczajnego zmienionemi lub uchylone-mi nie były, i jeszcze zmienionemi lub uchylone-mi nie zostaną.

Art. 3. W czasie terażniejszego bezkrólewia, Rozdziały I, III i IV. Tytułu III ustawy konstytucyj-nęj zawieszają się w swęj mocy, zachowując jednak-że Art. 78, 79, 80 i 82; również aż do wyboru no-wego króla, zawieszają się w swęj mocy wszelkie artykuły, gdzie osoba króla i jego familija, lub ich prerogatywy są wzmiankowane, a w miejsce tych-e wstępują przepisy artykułami następującemi ob-jęte.

Art. 4. Sprawowanie władzy królewskiej kon-stitucyjnej powierzonem zostaje rządowi narodo-wemu królestwa polskiego, o ile niniejsze prawo ją zakreśla; reszta władzy takowej, zostaje przy obu Izbach.

Art. 5. Rząd narodowy składać się będzie z pre-zesa i czterech członków, którzy żadnego urzędu etatowego sprawować, a gdyby byli senatorami lub członkami Izby poselskiej, przez czas swojego urzędowania, w Izbach zasiadać, nie mają. W nie-bytności prezesa, zastąpi go członek najwięcej kre-sek przy wyborze mający. Działania rządu w kom-plecie najmniej trzech odbywane, i większością gło-

sów rozstrzygane będą. Jeżeli znajdzie równość gło-sów, członek najmniej kresek mający wyjsć powin-nien. Gdy wódz naczelny stósownie do Art. 9 u-stawy sejmowej z dnia 23 stycznia r. b., zasiadać będzie w rządzie, wówczas w razie równości gło-sów, wyjsć ma również ten członek, który przy wy-borze najmniej miał kresek.

Art. 6. Podawanie kandydatów, również jak wy-bór prezesa i członków rządu narodowego, dopełni się w połączonych Izbach, w następujący sposób: każdy członek poda naprzód na osobnej liście dwie osoby które na prezesa proponuje, z list tych, dwa najwięcej mający głosów będą kandydatami, z któ-rych Izby podług prawa z d. 22 stycznia r. b. pre-zesa wybiorą; po wyborze prezesa, następnie każdy z członków poda na liście osobnej 4 osoby, które na członków rządu proponuje; z list tych ósmiu naj-więcej za sobą mający głosów, będą kandydatami, z których Izby, członków rządu wybiorą.

Azt. 7. Wszystkie Akta publiczne, trybunałów, sądów, i magistratur jakichbądź, po dniu 29 listo-pada 1830 r. zaszle, wydawane będą w imieniu rzą-du narodowego, co jednak nie ubliża wydanym już w innem imieniu aktom i wyrokom. Monety i stem-ple, nosić będą oznaki narodowe, przez rząd wska-zane. Prawa i postanowienia, rząd ogłaszać jest o-bowiązany.

Art. 8. Rząd narodowy rozrządza dochodami państwa stósownie do Budżetu przez sejm, zatwierdzić się mającego.

Art. 9. Do traktatów przyjaźni, pomocy, handlu, oraz zaciągania bądź w kraju, bądź za granicą pożyczek, stósownie do potrzeb Budżetem wskazanych, rząd narodowy upoważnionym zostaje. Wszelkie zaś inne traktaty zawierać będzie rząd narodowy; lecz aby były obowiązującymi, sejm je ratyfikować powinien..

Art. 10. Rząd narodowy w razie nieobecności sejmu, mianuje zastępcę naczelnego wodza, a zawsze oficerów wyższego stopnia, zaczawszy od generała brygady, na przedstawienie naczelnego wodza. Mianować będzie: ministrów, radców i referendarzy stanu, prezesów i członków władz naczelných od kommissyi rządowych niezawisłych, prezesów, prokuratorów i sędziów wszystkich sądów, prezesów i kommissarzy wojewódzkich, agentów dyplomatycznych, niemniej wszelkich urzędników administracyjnych włącznie aż do naczelników wydziałów w kommissyach rządowych; nakoniec urzędników w hierarchii duchownej niższych w stopniu od biskupa, którzy od nominacji królewskiej zawisli. Również ma prawo zatwierdzać wybory rektorów uniwersytetu; zawieszać i odwoływać urzędni-

ków odwołaalnych: niższych zaś urzędników mianuje rząd przez upoważnione do tego władze.

Art. 11. Sejm wybiera senatorów, z podanych sobie przez senat w podwójnej liczbie na każde miejsce kandydatów, wybiera również biskupów i prezesa głównej Izby obrachunkowej.

Art. 12. Prawo ulaskawienia służyć ma rządowi narodowemu, który może darować lub zmniejszyć karę; wyłącza się kara za zbrodnię stanu, która na przedstawienie rządu narodowego, jedynie przez sejm ulaskawioną być może.

Art. 13. Uzupełniając Artykuł 5 ustawy sejmowej z dnia 24 stycznia 1831 r. o attriueyach naczelnego wodza; najwyższe dwie klasy krzyża wojakowego nadaje rząd narodowy na przedstawienie naczelnego wodza.

Art. 14. Wykonanie praw i postanowień, powierzone będzie stósownie do przedmiotu ministrom: wyznań religijnych i oświecenia publicznego, sprawiedliwości, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i policyi, wojny, tudzież przychodów i skarbu. Wszelkie postanowienia rządu narodowego, aby miały moc wykonawczą, powinny być podpisane, przez prezydującego w rządzie, a kontrasygnowane przez jednego z ministrów, który jest odpowiedzialny za kontrasygnowanie postanowienia. — Ministrowie mają prawo, lub wezwani być mogą

przez rząd narodowy, do zasiadania w nim z głosem doradczym.

Niniejszą uchwałę po nadaniu jej przez Izbę senatorską, i Izbę poselską mocy prawa zalecamy i rozkazujemy umieścić w Dzienniku praw, oraz przelać do senatu, komisyj rządowych i wszystkich władz krajowych, a w szczególności zalecamy komisyj rządowej sprawiedliwości, prawo niniejsze jako mające wszelką moc obowiązującą ogłosić.

Dan w Warszawie dnia 29 stycznia 1831.
Przydujący w Senacie (podp.): X. A. Czartoryski.

Sekretarz Senatu J. U. Niemcewicz.

Marszałek Izby Poselskiej (podp.): W. H. Ostrowski.

Sekretarz Izby Poselskiej (podp.): Xaw. Czarnocki.

Za zgodność z Orzakiem X. Czarnocki Dep. Okr. Stanisławowskiego.

XIII.

MOJĄ XIĘCIA CZARTORYSKIEGO.

(do stronicy 686)

• Cóż może być w życiu droższego, jak ufność, i przychyłność swoich współobywateli? Raczyliście mnie dziś tym drogim zaszczytem obdarzyć, mianując mnie prezesem Rządu narodowego; a wspomniawszy na przeszły mój zawód przekonywam się, że tem większy daliście mi w tym razie dowód zaufania.

W tak stanowczej chwili życia mego sędzę, że nie mogę wam i narodowi lepiej całej mej wdzięczności wynurzyć, i o mojem poświęceniu zapewnić, jak tłómacząc się w krótkości, z długiego zawodu, i zdając wam sprawę o dawnych i teraźniejszych moich przekonaniach.

Los zrządził: że połowa zgórą życia mego przeszła w tej smutnej epoce, kiedy imię Polski z karty Europy zmazane było, i kiedy dla ojezyny, dla narodu, nie skąd inąd nie można było uzyskać, tylko przez monarchę władającego większą częścią kraju naszego.

Zdarzyło się także, że ten monarcha był mło-

dym, szlachetnym, przychylnym Polsce i Polakom.

Te rysy jego charakteru wzniciły na zawsze we mnie stałe przywiązanie do jego osoby; zdało mi się, że należy korzystać z pomyślnego trafu, przyjmę za cel i zasadę mego postępowania, skojarzyć sławę szlachetnego Alexandra z uszczęśliwieniem i wskrzeszeniem opuszczonej Polski.

Trudy Polaków w tej epoce dla o czyny poniesione, nie miały i mieć nie będą głośniejszości. Zapomnienie je czeka — niebyle atoli bez zalety, ani też pozostały bez skutku. — Do spełnienia wszystkich widoków, długo w swych zamiarach dla Polski nieodmiennego Alexandra, zabrakło tylko ostatniego czynu, połączenia prowincyów; czynu, którego niesłuszne odmówienie, dzisiejsze koło sprowadziło.

W dziejach ludzkich, godnym zastanowienia potęmności pozostanie ówczesny obraz Polaków, którzy przez czas zagłady swojej ojczyzny, każdy na miejscu, gdzie go los postawił, czy nad Sekwaną, czy nad Nwą, podług możliwości i położenia, nigdy nie przedstawiali tego czynić, co rozumieli prowadząc do dobra ojczyzny, i o sobie wzajem nie wiedząc, a z wielu miar przeciwnie działając, przecież w czuciach zgodni i w dążeniu do jednego celu zmierzali.

Mojem przekonaniem było, że Polska pozostając w związku z narodem jednego szczepu, przez długie wprawdzie, lecz spokojne, następne i nieprzerwane usiłowania, może z pewnością odzyskać na koniec swą całość, odzyskać wszystkie skutki i prawa niepodległości. — To przekonanie kierowało moimi czynnościami, i było ich zasadą.

Lecz kilkanaście latnie gwałcenie praw i konstytucji, częste odstępianie od umówionego celu, liczne prześladowania, zniweczyły nadzieję, osłabiły przyjętą zasadę. Wypadki zaś naszej rewolucji, wstrząsnęły ją do gruntu i czyniły niepodobną do zastosowania.

Naród wyjawiał niewątpliwe głośno w tej mierze przekonanie, zerwały się związki.

Cóżkolwiek polityka doradzać może dla dobra kraju, każdego obywatela w takich okolicznościach jest świętym obowiązkiem, do czucia, do woli narodu, tak wyrażnie, tak jednomyślnie objawionego; całem się sercem przyłączyć.

Tak uczyniłem; sprawy narodu odstąpić, nie dzielić jego niebezpieczeństwa i losu, nie poświęcić siebie, kiedy tego ogólna wymagała potrzeba, uznałem przeciwnem głosowi sumienia.

Teraz gdy rozkazujecie znowu, abym na czele stał rządu narodowego, temiz powodami prowadzonej, acz czując całą moją nieudolność, i potrzebując

jaż odpoczynku spracowanym siłom, przyjmuję ten chlubny ciężar waszą ręką nałożony; będę go nosił z duszą moją i wytrwale, nie sądząc, aby wolno komu było uchylać się od tradów wspólnych.

Lecz przyjmując powierzony mi urząd, jedynym warunkiem kładę, że go złożyć w każdym razie wolno mi będzie, skoro się przekonam, o niemożności służenia dłużej krajowi pożytecznie, i że wciągu urzędowania prezes nie będzie podpisywał przeciwnych jego przekonaniu postanowień.

Nie ubiegający się za dostojęnstwy, nie chciwy władzy, zawsze gotów będę za najmniejszym waszem skinieniem usunąć się od urzędu, którego nie pragnąłem, lecz którego obowiązki stale i sumiennie dopełniać będę.

Dla szczęśliwego prowadzenia spraw krajowych, najwięcej teraz życzyć trzeba zgodności dążeń i zasad między szanownemi członkami rządu, na których czele mnie raczyliście postawić. Godny wybór enotliwych mężów, daje otuchę, że ich czucie, charakter i sposób myślenia zastąpią ową jedność, tyle potrzebną w machinie rządowej.

Nowy rząd nie potrafi ocalić ojczyzny, jeżeli nie będzie silnym i dzielnym, przez waszą i całego narodu ufność, bez ufności nie ma mocy.

Chciejcież go więc wspierać i nieprzestannie dodawać mu siły i dzielności, jeżeli się okazało, że

jej dosyć nie posiada. W siłę i dzielności rządu, zawarta jest przyszłość narodu.

W oręzu, w męstwie, i zaciętej walce, w zwyciężkiem odparciu wrógów jest teraz cała nasza nadzieja. Europa później przemówi.

Tymczasem wypada zachować przyjazne stosunki z sąsiednimi niemieckimi dworami, i dać im przekonanie, że ich niepokoić bynajmniej nie chcemy.

Wypada resztę przychylniejszych nam krajów zapewnić, że zawsze gotowi będziemy posłuchać ich rady, i to czynić, co dla Europy okaże się dogodnem; wypada wreszcie przekonać ją, że nasza rewolucya jest prawdziwie polską, to jest, mającą za cel istność i niepodległość naszej ojczyzny, nie zaś przewrócenie wszystkich zasad towarzyskich i rozkrzewienie okropnych zarodków anarchij, od których się oswobodzić równie moralność, jak polityka i głos całej Europy nakazują.

W oręzu, w uzbrojeniach, jest nasza terazniejsza nadzieja, do tego celu jedynie dążyć powinni wszyscy prawi i nieodrodni Polacy. Nie czas teraz myśleć o instytucjach, o polepszeniach towarzyskich, szcęk broni odejmuje możność dostatecznego namysłu, zmusza do pospiesznego działania; wolność nawet, ten najdroższy skarb człowieka, powinniśmy w chwilach grożącego niebezpieczeństwa poświęcić na czas, dla istności niepodległości. Te ocalić jest

najwyższą potrzebą, najwyższem prawem; téj życia potrzebie, niech wszystkie inne względy ustąpią.

Polegamy z chlubą na niezłomnem męstwie naszych rycerzy. Jednakże nie należy ukrywać téj prawdy, że losy wojny, są zawsze nie pewne. Jeżeli Bóg da nam pierwsze zwycięztwo, łatwiej będzie działać. Lecz mężni rycerze, prawi Polacy, rząd i wy szanowni narodu Reprezentanci! powinniście być przygotowani także przeciwne znosić wypadki; w klęskach dopiero, które jednak może nigdy nie nastąpią, w klęskach wówię, pokazać się może cała stałość nasza i prawdziwa miłość ojczyzny; po przegranej zwolna ustępować kroku, i zawsze odpierać napady, jest największem męstwem żołnierza. Po przegranej, nigdy nierozpaczając, jest największą cnotą rządu i obywatela.

Teraz właśnie, kiedy klęsk nie mamy się przyczyny obawiać, sądzę moim obowiązkiem, zwrócić na ich możność uwagę Izby, i oświadczyć: że mojem zdaniem, do żadnego miejsca szczególnego, los kraju, sprawa narodu, nie jest przywiązana, i że póki pięćdziesiąt lat polskiej, wolną pozostanie, póty na nią wojsko, rząd i istność narodu do ostatka i jak najdłużej bronić są winne.

Teraz pozwólcie raz jeszcze złożyć wam hold mój wdzięczności, i kończąc wykrzyknąć *Niech żyje Polska.*

XIV.

(O składzie Izby poselskiej w rewolucyi).

W Izbie poselskiej nie dzieliły się opinie na arystokratyczne i demokratyczne, albo na republikanie i monarchiczne. Prócz dwóch czy trzech doktrynerów z jednej strony angielskiego toryzmu, i tyluż najwięcej ze strony przeciwnej, żadnej takiej chęci i w początkach nie było. Opinie tego rodzaju nie jednoczyły w około siebie ludzi, i nie pod tym względem systematycznego w izbach postrzegać się niedawało. Był tam wprawdzie podział, ale daleko naturalniejszy. Wypływał on z okoliczności powstania, a nie z teorii społecznych. Przed wejściem do kraju Moskalów, i potem ciągle, można było uważać między sejmującymi cztery oddzielne kategorie. Do pierwszej kategorii należeli ci posłowie, którzy chcieli Polski całej i niepodległej, i którzy wierzyli w możność odzyskania takiej Polski za pomocą insurrekcyi. Tę część izby charakteryzowała, wielka chęć, i wielka *wiara*. Była to kategoria najmniejsza; mieściła w sobie ledwo *jedną czwartą część* Izby; składała się powiększej części z tych niewielu bo

czesnacta tylko czy siedemnastu reprezentantów kongressowego kraju, których dzisiaj widzimy za granicą dotrzymujących sprawie narodowej zaprzysiężonej wiary, którzy przeniesieniem moskiewskiego jarzma nad tulaćtwo samych siebie nie zhańbili. O tych posłach rzec teraz śmiało można, że czynią wielki zaszczyt Izbie w której obradowali, ale że ta Izba żadnego im honoru nierobi. *Druga kategorja* mieściła w sobie tych posłów, którzy równie szczerze jak pierwsi chcieli Polski całej i nie podległej, ale w podobienstwo odzyskania takiej Polski niewierzyli; jednakże nieokazywali tego po sobie, i sprawie ojczystej starali się dopomóc wszelkimi z swój strony poświęceniami. Chęci najżyčliwsze dla ojczyzny łączą się tu z niewiarą w jej sprawę, i charakterem moralnym godnym szacunku. Co do liczby, było takich posłów jeszcze mniej jak pierwszych. *Trzecia kategorja* najliczniejsza, stała, nowiła ogromną większość: byli to ci posłowie, którzy nie wierzyli w sprawę kraju, i publicznie tę niewiarę okazywali, którzy zatem podkopywali rewolucję *moralnie*. Dość że tu wymienię po nazwisku kilku na przykład: Szymczykiewicza, Gostkowskiego, Chomentowskiego, Kaczkowskiego, Mazurkiewicza, Wyszyńskiego, Rostworowskiego, Żwana, Starzyńskiego, Dombrowskiego, Klemensa Witłowskiego, Chobrzyńskiego, Klementowicza, i

znający bliżej skład Izby wyrozumieją jaki wniósł kolor przez to chcę oznaczyć. *Czwarta* nakoniec kategorja była równie nie liczna jak pierwsza. Mieścili się w niej jawni partyzanci moskwy, którzy moralnie i materialnie szkodzili powstaniu. Byli to owi Jezierscy, Swiniarscy, Kruszcwascy, Stojowscy, Posturzyńscy, Szlasecy, Słubiecy, tudzież Faltzowie, Borkowscy, Lubowiedzey (Józef); Dembowski Jędnacy, i t. p. Ten stosunek ducha, wiary i patriotyzmu miał się w kraju odwrotnie. W kraju większość ogromną stanowili ci co chcieli Polski całej i niepodległej, a w rewolucję wierzyli jak wzbawienie; jedną czwartą część ci, co dobrze życzyli ojczyźnie, a niewierzyli w jej sprawę, i nie okazywali tego, czyniąc wszelkie poświęcenia; jedną ósmą część zaś ledwie ci co niewierzyli, i niewiarą psuli publicznego ducha; zaś cząstkę proporcjonalnie niezmiernie drobną ci co jawnie i materialnie psuli powstanie. Że tak było w istocie pokazuje udział całej ludności kongressowej w insurekcji; pokazuje to także, że pierwsza kategorja w sejmie, chociaż najmniejsza, nie została jednak w chwilach stanowczych przez inne stłumiona, ale przeciwnie kolor swój i ton udzielała wiele razy tego *decorum* izby mymagał, całemu zgromadzeniu. Była to mniejszość *niezmiernie silna* bo nieuległa takiej większości; nieuległa jej bo miała naród za sobą. Z tego wszystkiego wy-

padać: że ta Izba kraju nie reprezentowała. Zachodzi jednak pytanie: dla czego kraj takich, a nie innych obrał sobie reprezentantów? Poszło to z mnogich przyczyn, a najpierwej, że ich obierał przed rewolucją i wcale *nie dla rewolucji*. Jakie było nasze życie konstytucyjne przed powstaniem, rozszerzać się nad tём niepotrzebuję. Obierano posłów dla ceremonji konstytucyjnej która się co dwa lata miała odbywać w Warszawie. W takim składzie rzeczy niebardzo się ubiegano o poselstwo. Była to godność połączona z niemałemi wydatkami. Artykuł dodatkowy zamknął nawet pole do popisu wymowie. Śmiałość bez świadków narażała reprezentantów na odwet ze strony władzy. Zostawiali tedy *ponajwiększej części* posłami ci którzy chcieli albo *zająć* na moment w stolicy, i raz przy otwarciu, a raz przy zamknięciu pokazać się publiczności, albo otrzymać płatną posadę, albo inny jaki ważny w rządzie załatwić interes, wreszcie być na balu u Cesarza, zyskać wstęgę, order, lub coś podobnego. O wpływie Moskwy na te wybory nie wspominam nawet. Odłożywszy zupełnie na bok tę okoliczność, mniemam; że obierano tych co sami chcieli być posłami, ci zaś po większej części starając się o poselstwo, o wszystkiém myśleli, *tylko nie o insurekcji*. Wątpliwości nie ulega, że gdyby kraj obierał posłów *dla rewolucji*, w takim przypuszczeniu skład Izby

ylby całkiem odmienny. W takim razie *pierwsza Kategoria* przez reelekcją weszłaby pewno cała do Izby; lecz nie byłaby mniejszością; stanowiłaby ona większość ogromną razem z *drugą Kategorją*, któraby także weszła do Izby; *Kategoria zaś trzecia i czwarta* nie weszłaby wcale do izby, ponieważ posłowie tego rzędu sami niechcieliby aby ich powtórnie obrano. Ani Posturzynski bowiem ani Swiniarski, ani Jeziersey z Falcem, Kruszewskiem i Klementowiczem i Witkowskim nie ubiegiliby się o poselstwa w insurekcji przeciwko Carowi. Tym sposobem sami wyłącznie tylko patryoci zyskaliby plac dla siebie. Pytam się więc. gdy nowe wybory nie przyszły i niemogły przyjść do skutku w rewolucji, cóż innego zostawało do uczynienia po upadku dyktatury, jeżeli nie starać się o przynajmniej ażeby *pierwsza Kategoria* znalazła punkt niezachwianej, nie ustającej, czynnej podpory dla siebie za sejmem, w scisłym bezpośrednim związku z ludem stolicy, jednym słowem w Klubie, w gminie miejskiej? Ci posłowie którzy chcieli szczerze Polski całej i niepodległej, i wierzyli w sprawę, tych mówie kilkunastu posłów gdyby mieli wpływ w klubie i za każdym doznany oporem w Izbie udawali się na skargę do klubu, czyliż nie wzięłaby ta mniejszość, stanowczej przewagi w sejmie? Czyliżby jej rząd nie słuchał? Czyliżby się ich nie obawali

generalowie! Związek gminy miejskiej z tą częścią izby, byłby to *terrorizm usystematyzowany*, nie przeczę; ale kto myślał że się u nas, w naszym położeniu, wśród naszych domowych i zewnętrznych nieprzyjaciół bez terrorizmu obejść mogło, ten srode się mylił. Większość sejmowa kontr-rewolucyjna, niektóre części miasta albo obojętne, albo obumarłe, albo niechętne a zatem statystyka moralna i sejm i stolica zarówno takiego terrorizmu jako lekarstwa wymagały. Że tej myśli rewolucyoniści nie zrozumieli i nie wykonali, (aczkolwiek tak łatwa była do wykonania) pozostanie i dla nich, i dla pierwszej kategorii sejmowej ciężkim, niepodobnym do odparcia zarzutem, — będzie to zawsze winą partii rewolucyjnej! To co starożytni zalecali: *eadem cupere eadem odisse, eadem metuere*, te organiczne pojęcia, te cnoty i zasady każdego stronnictwa chcącego ratować ojczyznę wniebezpieczeństwie były całkiem obce naszym rewolucyonistom. Piszę te gorsze prawdy nie dla poprawienia tych ludzi, tych dawnych kolegów moich, bo to byłoby rzeczą daremną, ale przynajmniej żeby ich tu za granicą zreflektować. Niechaj się dzisiaj nie wywyższają nad inne partje i nie wykrzykują: *my jedni nic-lisimy racya!* Niechaj teraz nikogo nie oskarżają za przeszłość, bo łatwo by przekonać ich można, że w okolicznościach przeważnych, że w chwilach sta-

nowczych niezgodą, mało-cią i drobiazgami swemi najwięcej się przyczynili do upadku ogólnej sprawy. Niechaj nie mówią: *wszystkośmy przewidzieli, chcieliśmy wszystkiego dobrego dla kraju!* Bo ja, który byłem pośród nich, mógł bym im powiedzieć, że nie nie przewidywali i do niczego szcze że się nie brali, że byli zawsze szczerbiotliwemi jak dzisiaj, napuszonemi jak dzisiaj, nieukami jak dzisiaj, i nakoniec śmiesznemi jak dzisiaj. Nie wiedzieli tego, że kto może a nie umie zostać silnym w rewolucyi ten staie się równie występny jak ten kto wprost zaradza rewolucyą. Nie umieli zaś zostać silnemi rewolucyonistami, bo się zawsze kłócili ze sobą, bo jedni drugim zawsze starali się szkodzić, i jedni drugich zawsze obmawiali.

XV.

LIST GENERAŁA HENRYKA DEMBIŃSKIEGO.

DO AUTORA.

Zamilowanie prawdy nakazuje mi odezwać się do Pana, abyś raczył bądź przez umieszczenie tego listu, bądź inaczej w dziele swoim sprostować czynność P. *Spaziera*, który wystawiwszy w nader fałszywem świetle wiele wypadków zaszłych jako i osoby w nich figurujące znalazł korzystnem ledwie nie przykażdy rozdziale, mnie lub moje pamiętniki jako dowody na poparcie przytaczać. Nie wezmiesz mi Pan za złe, że nieco dłużej nadtem się rozwiode aby całą rzecz w najskrupulatniczszem wystawić świetle.

Po wyjeździe moim z Pruss zatrzymałem się w Dreznie. P. Doktor *Spazier* starał się ze mną zrobić znajomość, po której oświadczył mnie, że iest w chęci wydania dzieła o powstaniu naszym, i prosił abym mu udzielił szczegółów. Dalem mu odpowiedź, że niechoę dawać żadnych szczegółów w rzeczach gdzie sam przez różne wypadki grałem niejaką rolę dopóki pamiętników, które przez czas bawienia w Krakowie za świeżej pamięci napisałem, nie ogłoszę; lacz że pragnąc mu dać dowód ile umiem jako Polak cenić jego dobre chęci dla sprawy naszej, któ-

rej zdawało się, że poświęcił swe pióro, chęć mu dać szczeguly wyprawy mojej do Litwy, czegoby próżno gdzie indziej szukał. Jakoż z dyktowania mojego napisał on dziełko pod tytułem *Mein Feldzug nach und in Lithauen und mein Rückzug von Kurszeny*. Lecz jak to zakoczyłem, gdy mnie prosił, aby go objaśnić w dalszych wypadkach, tego mu powtornie zupełnie odmówilem, jak to sam nakoncu rzeczzonego dziełka napisał. Wręczyłem mu przy dziełku list, który za przedmowę miał służyć, i którego nie umieścił wcałości.

Dużo mnie zdziwiło, i przykrości nabawiło jego dzieło trzech tomowe, wktórem tak śmiało do świadectwa mego się odwołuje, kiedy nie tylko tych wiadomości mu niedałem, lecz jak powiadam odmówilem. Nie chcąc mazać dzienników, ani szkodzić P. Spazierowi, jak tylko dzieło owe wyszło napisałem list do niego, wktórym się użalałem, na te jego tak niezgodne z prawdą i przyzwitością postępowanie, i w tym liście przypominałem odmówienie moje. Zdawało mi się, że to powinno było być dostatecznym dla człowieka, ktorego przez dar opisu kampanii litewskiej niejako zobowiązałem; lub któremu przynajmniej tym dowód dobrej opinii jaką miałem o nim dalem. Lecz odpisu żadnego nie odebrałem, sprostowanie żądane nie nastąpiło, a po powrocie moim z Egiptu, wymawiając mu ustnie jego postępowanie w tej mierze, przekonałem się z odpowie-

dzi tego, że jedynie spekulacją robiąc ze swego dzieła obojętnym jest na prawdę (*). Tęż zaś ja hołdując całe mo e życie umysłem prosić Pana, abyś przy dziele swoim, tę moją protestacyą umieścił, tem bardziej że dany opis kampanii Litewskiej łatwo w błąd względem reszty czytelników wprowadzić może.

Paryz d. 4 czerwca 1834 r. Henryk *Dembński*.

(*) To wyznanie pana Doktora Spazier, zrobione generalowi Dembinskiemu, że tylko dla pieniędzy swoją tak nazwaną historią powstania we trzech tomach ogłosił i że o prawdę nie dba, o osiągnięciu tego rezultatu, to szczególnie wyznanie rzuca nowe światło na naturę pracy, którą niby w interesie Polski wykonał i zarazem uwalnia nas Polaków od potrzeby prostowania lub zbijania bajek, które-
wita historia P. Doktora Spazier jest napelajona

LIST GENERALA RYBIŃSKIEGO DO AUTORA.

Ponieważ Pan Spazier cytuję mnie jako źródło w swoim dziele pełnem omylnych podań, a ja oprócz raportu wykazującego stan wojska narodowego w dniu 29. marca 1831. żadnych innych w adomości nie udzielałem; proszę więc Pana niniejszą protestacyą z moje strony zamieścić w historii powstania naronowego którą obecnie wydajesz.

Paryz dnia 8. maja 1834.

general Rybński.



509763

Sz

kol. z biblioteki
RiW Śliwowskich

Książnica Podlaska

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0517795